BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

4762/86

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1862.

Tom drugi.

POCZET NOWY, TOM II.

WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiéj,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 619.

—

1862.

4620. 1862. 2
II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1862 r.

Cenzor, RADCA KOLLEGIALNY

Stanisławski.

Biblioteka Sejmu Śląskiego
30.000
Biblioteka Śląska
X-14185
4620/II/1862
2.

REDAKCYA
BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ.

Odwołując się do ogłoszenia, w zeszycie na miesiąc *luty* b. r. zamieszczonego, przypomina, że termin na konkurs wyznaczony przez p. Augusta Cieszkowskiego, (co do planów za budowy dla szkoły rolniczéj), upływa z końcem kwietnia. Odwołując się raz jeszcze do spółudziału szanownych panów Budowniczych polskich, z ufnością, że uwzględnią zaproszenie, mające na celu dobro ogólne, redakcya ponawia zapewnienie, iż dołoży wszelkiego starania, aby rozpoznaniem prac przedstawionych, i przyznaniem nagrody, kierowały znajomość rzeczy i najzupełniejsza bezstronność.

ROLNICZA LUDNOŚĆ W POLSCE

od XVI do XVIII wieku.

PRZEZ

T. X^cia L.

VI.

W sprawach o dobra nieruchome, o granice, las, barcie, bory, oraz narzędzia do łowienia ryb służące i inne, na mocy starożytnego zwyczaju kmieć nie miał prawa stawania, lecz stawał sam dziedzic, *quia actio est hereditaria*, powiada Januszowski (1). Konstytucya roku 1496, orzekająca, że w razie długów kmiecia, nie on, lecz jego dziedzic ma być pozwany, rozciągnęła zastrzeżenie to do spraw o dobra ruchome. Przez zwyczaj także ze schyłkiem wieku XV unieważniono prawomocność stawania w sporze o prawa osobowe. Z początkiem więc XVI wieku, kmieć stawać mógł tylko w obecności dziedzica: tylko obecność dziedzica nadawała prawomocność powództwu (2); przeto

(1) Januszowski. Statuta, prawa y Constytucye koronne. 1603.

(2) Stawanie chociażby w interesie samego dziedzica uczynione, było wzbronione. Akta Sąd. Ref. 1724. Klucz Medyniecki. Aże poddani klucza Medynieckiego ważyli się sprawę o grunta nasze ekonomiczne bez assystencyi Urodz. officyalistów skarbu naszego podnieść y promować, więc ich winnemi kary bydź uznaiemy, y aby każdy z pryncypałów, który się ex investigatione pokaże plag 30 karany ma bydź, ale y do turmy przez 5 dni wsadzony.

kmieć utracił prawo stawania, a utraciwszy je, postradał najdroższe i ostatnie prawo polityczne. Ponieważ prawomocność powództwa warowała się obecnością dziedzica, przeto kmieć przeciwko dziedzicowi nie miał mocy stawania (1). Przez zagrodzenie możności przenoszenia spraw z juryzdykcyi patrymonialnéj do juryzdykcyi w prawie powszechném, z końcem wieku XV juryzdykcya patrymonialna ostateczną odebrała organizacyą i przed kratkami ciasnéj izby patrymonialnego sądu skupiło się sądownictwo polityczne, dobrowolne, sporne, prywatne, karne, policyjne i skarbowe. Laska patrymonialnéj juryzdykcyi stała się wszechwładną i nieodwołalną.

Żaden nie pozostał środek do bronienia praw pojedynczych kmieci i gmin, przeciwko władzy patrymonialnéj w dobrach szlacheckich. Ale w dobrach duchownych rzeczy się nieco odmiennie miały: kmiecie ze wsi kapitulnych na kanoników skargi zanosili do kapituł (2), a odwołanie się z dóbr kapitulnych, jak i z innych duchownych, przyjmo-

(1) W przeciągu trzech wieków jeden raz tylko nam zdarzyło się czytać o stawaniu poddanego przeciwko swemu dziedzicowi. Acta Cur. Regli. Sandec. 1542. Protestac. violate honest. Anna olim virgo nunc autem violata filia honestae Margarethae consortis laboriosi Nicolai Kocziel kmethonis et subditi Nobil. Jacobi Jordan de Thągoborza... coram officio cum gravi querela contra prefatum Jacob. Jordan, quia ipse nocte, in domo pastoris gregium in eadem Thagoborza eam vi et violenter rapuit violenter ad curiam suam in ead. T. deduxit ibidemque e. viciavit eadem iterum in crastino de eadem curia protrusit Sit quaeque Anna coram villanis in T. violat. sui et signa violat. lachrimando clamando ostendisse se et protestasse.

(2) Akta konsystorza pułtuskiego Anno d. 1514. Die lune XVI mensis Januarij Testes infrascr. sup. percuss. et capitivac. labor. Martini Pyrkusch de Jasczolthy per d. Stanislaum de Kansche Can. Polth. Ex spec. Commissione Rmi. in Christo patr. etc. dom. Erasmi dei gracia Ep. Ploc. inducte. Primus testes labor. Jhes. Wroczek etc. anno psenti. certo die tempore messium fuit test. in taberna ubi Martinus propinabat cervisiam et bibebat cum eo et supervenit Canonicus querebat a Martino quantum pbebit. hospes suus famil. d. Wylkanowsky et Martinus respondente aliquot ternariosque test. non meminit et Canon. subiunxit non dic. veru. Marti. replicavit q. no. est tuu. cerevis. computae. et ex illis verbis conviciabantur invicem q. tandem Canon. prcussit. in scapulas et accipiens se mutuo et tunc inde picien ambo cecidente in terram. Et test. statim ad iussum. Canon. posuit. Martinu. in cippum, et tenuit eum per duos dies... uxore Martini

wały Sądy Biskupie, odsądzane osobiście, lub przez officyała i kanoników. Sądy dla osądzenia sprawy zsyłały komisarzy, albo z mocą rozpoznania jéj tylko, albo i zawyrokowania; w razach ważniejszych nadużyć są przykłady, że od posiadania dóbr odsądzano. W dobrach Wszechnicy krakowskiéj, skargi zanosili kmiecie przed Sąd Kanclerski, złożony z kanclerza i dziekanów (1). Od wszystkich duchownych sądów odwołanie się mogło być zaniesione do arcybiskupa gnieźnieńskiego (2). Wytoczenia spraw przeciwko władzy patrymonialnéj w dobrach duchownych są dość częste w wieku XV, rzadsze w XVI (3), a w XVII

tand. querulant. coram Can. Polthav. postqm. redijt ex Polthowsko simul cum viro suo Martino in compedes posuit et ecc. p. aliquot dies in domo vinctas tenebat. Locato tand. Judicio in Curia fecit vocari Martinu. p. scabinos et p. alios ut veniret ad judiciu. que. invenerut. in domo sua infirmu. gementem.... pstqm. sic renunciaverat q. ire no. volebat mandat kmethonib. ut eum portarent quem portae. no. valen. in Biga in curiam Canon. induxert. ad presenciam scabinor. siue iudicij et ib. uuus aliu. inculpabat coram scabinis et eand. reconciliati sunt ib. in pncia. Scabinor. et alior. kmethon. Sec. tes. lab. Stanis. Zawilij... fuit testes in curiam Canon. vocatus p. Signum advocatj als. kulya, et ibi vidit Martinum debilem et infirmu. adduct. in biga, de super sedentem. in Curia Canonici ante Viceadvocat. et Scabin. iudicialiter sedent... Terc. test. lab. Johann. Pyanwyecz Scabinus de Jasczolthy... diceb. Convocat. tand. Scabinus cum viceadvoc. et aliis villanis ad curiam suam... locav. iudicio... Martin. adductus coram Scabinis et Judicium cum Canonico altercabatur dicens se per illum foe. mltum. prcussu. Canonico alegans q. non tam mlt. eu. percus. ymmo dixit eu. fingee. ibid. q. per Scab. s. reconciliatj.

(1) Liber Prot. Actor. Oblator. etc. Georg. Card. Radziv. 1597. Sverpcius Albert. S. Theol. Doctor minoris collegii Studij General. Cracov. in causa occasione imposition. onerum incolis vil. Sicina sortis Collegii minoris, odwołanie zaniesione do kardynała Radziwiłła jako do kanclerza uniwersytetu, ten zaś oświadcza chęć odsądzenia tej sprawy podług Statutów Wszechnicy, t. j. w obecności Dziekanów.

(2) Akta Biskupów Krakows. 1612. Sentencia inter Burzinski, wójt we wsi Dąbrówce et Praepositum Tuchoniens. Sąd Biskupa feruje dekret takiéj osnowy: Praeposito autem damus potest. ut de damnis et iniurijs per Actorem subditis et patrimonio Ecclesiae suae illatis eund. Scultetum tanquam legitimus eius Dominus iudicet. Wójt zakłada odwołanie się przed Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

(3) Akta Kapit. Gnieźniens. 1578. Decretum contra Cancell. R. D. Hieronimum Garwacki ut privetur Zlotkowo, za to, że jego dzierżawca, Nicolaus Glogowski una cum uxore et filijs suis quorum

niemal ustają. Surowiéj i gwałtowniéj uciśnięta gmina i kmiecie, kiedyniekiedy wchodzą ze skargą, ale przy stanie niemocy przytłumionéj gminy, przy zubożeniu kmieci i braku mocnego poparcia ze strony sądu, sprawa pozostaje bez skutku, tak, iż w wieku XVIII już nie natrafimy na sprawy kmieci przeciwko władzy patrymonialnéj w dobrach duchownych.

W sprawach gmin i poddanych dóbr królewskich przeciwko starostom, do wieku XVI postępowanie sądowe nie było ściśle określone; gminy i kmiecie zanosili sprawy raz wprost do króla, drugi raz przed sądy ziemskie i grodzkie, a także przed assessorskie, do wiec w Sandomierzu i Krakowie, nareszcie do Kommissyj z ramienia królewskiego wyznaczonych. Statut z roku 1532 przepisał, ażeby przeciwko Starostom poddani przed królem sprawy wytaczali. W następne panowania Zygmunta I lata, za rządów Zygmunta Augusta i Stefana, sprawy poddanych przeciwko starostom odsądzają Sądy Assessorskie. Sądy te złożone były z kanclerzów, referendarzów, dwóch regentów, dwóch sekretarzy i pisarza; przyjmowały skargi od wsi w prawie niemieckiém i od miast; lecz ze śmiercią Zygmunta Augusta od tych ostatnich tylko.

W piérwszych latach panowania Zygmunta III, sprawy włościan z sądu assessorskiego przeniesiono do sądu referendarskiego. Referendarzy koronnych, ustanowionych statutem r. 1507, było dwóch: zwyczajnie jeden ze stanu duchownego, drugi ze świeckiego. Początkowo nie mieli oni żadnéj własnéj juryzdykcyi, przesłuchiwali skargi i relacyą z przesłuchanych królowi i kanclerzom zdawali. Utworzenie sądu referendarskiego przez nadanie mu samoistnéj juryzdykcyi z naznaczeniem wyłącznego zajmowania się sprawami włościan, nie było zawarowane żadnym statutem; lecz w piérwszych latach panowania Zy-

educatio sit dissoluta super eisdem colonis et eorum filijs et familia hostilitatem presefert, e bombardis in eos iaculati mutilat. funis in cyppo alias Biskupie absque eorum notabili culpa cecidit. incarcerat adeoque intolerabilem thyranidem exercet ut etiam ipsi subditi iniurias huiusmodi violentes patientes nonnulli eorum e. vivis sublati sunt, in caeteris vero ossa e pulsatione confracta.

gmunta III, wyrobiło się w drodze zwyczajów. Szereg aktow Sądów Referendarskich rozpoczyna się roku 1591, 26 maja w Krakowie (1). „Do tych sądów, powiada Lengnich (2), należą spory między dzierżawcami królewszczyzn i ekonomii, a włościanami dóbr tychże, w razie gdy od nich starostowie, dzierżawcy i rządcy większych niż powinni czynszów i robocizn wymagają, tudzież innemi dręczą ich sposobami; lub gdy naodwrót uporni włościanie należących się czynszów i robót odmawiają. Wyroki Sądów Referendarskich są ostateczne; nie ma od nich odwołania, wyjąwszy gdy jest spór o wręcz przeciwne sobie przywileje, przez strony składane." Z rozpoczęciem sprawy Sąd Referendarski kmieciom wydawał glejt, który ich wyjmować miał z pod przemocy; lecz nie wyzwalał z prawnéj zwierzchności patrymonialnéj władzy. Sprawy wytaczali instygatorowie koronni, lub sami poddani; w razie ostatnim sąd zlecał sprawdzenie twierdzeń stron lub oszacowanie szkód urzędom wiejskim; ale gdy się tych powaga umniejszała, wyznaczono kosztem stron kommissye z miejscowych obywateli, lub urzedników ziemskich. Coraz więcéj posuwając się w wiek XVII, żadna sprawa nie obchodzi się bez kommissyi. Kommissye były przyczyną nieskończonych zwłok; odwołanie się od kommissyi szło do Sądu Referendarskiego, który zatwierdzał, zmieniał, lub wyznaczał nową kommissyą. Kommissye te trwały przez kilkanaście lat: lada pozór tamował ich postęp. Tu kommissya nie dochodzi, że ojciec za siebie syna na kommissyę przysłał; tam nie mogą zgodzić się na miejsce kommissyi. Przy odprawianiu pewnéj kommissyi, komisarze jedni zjechali się do jednéj wsi, drudzy do drugiéj (3). Ztąd zwłoka w postępowaniu sądowém. Kommissye trwa-

(1) Liber Decretorum ab an. 1591—1602. W księdze 21 zapisano: Maia 13. 1702. Notandum quia sequentibus annis usque ad an. 1713 propter. magnas in Regno motus factos et incursiones Exercitus Suetici Moschovitici Confaederationis absentiamque et raram Residentiam S. R. Mtis. Varsoviae Judicia Referend. non celebrabant.

(2) Lengnicha Prawo pospolite Królestwa Polskiego. Kraków 1836. k. 306, 454.

(3) Akta Sąd. Refer. 1725. Star. Sieradz. v. Morsztyn. Komissya nie doszła, ponieważ żaden z urodz. komisarzy blizko będących

ją lat kilkanaście, sprawy lat kilkadziesiąt. Sprawa rozpoczęta (np. o kniaziach Lubiczskich) pod Zygmuntem III, jeszcze się ciągnie za Augusta III (1). Wyrok zaoczny, jako taki mógł być poruszony, czasokresy sądowe nie istniały; wyrok uzyskany w sprawie na mocy przywileju, mógł być unieważnionym na zasadzie, że przywiléj w skutek opacznych informacyj był otrzymany. Ponieważ w Sądzie Referendarskim zasiadał tylko jeden sędzia, którego wyroki były nieodwołalne, a przez stan, interes i usposobienie był obcym ludowi wiejskiemu; nie miał przeto w oczach ludu tych warunków bezstronności i powagi, którą historyk w nim radby widzieć. Żaden referendarz nie zjawił się w ciągu dwóch wieków, któryby wytknął drogę postępowania na podstawie prawnych zasad. Praktyka Sądów Referendarskich była ciemna, sprzeczna, zawikłana i wahająca się. O ile się daje wystudyować z kilkudziesięciu ksiąg akt zachowanych, sądy te trzymały się mniéj więcéj następnéj praktyki. Uznawały one dawne przywileje królów za zniesione przez ustawodawstwo sejmów; a późniejsze z następnych lat królewskie potwierdzenia przywilejów, jako otrzymane na opaczną informacyą, czyli utrzymywały, że kancellarya koronna wydając je przekroczyła swoję władzę. Konstytucye z końca XV i początku XVI wieku uważały jako *de facto* zniesione (2), (bo

ziechać nie chciał. .. Ib. S. Parczews. 1727.... a gdy naznaczona powtórna komissya skutku swego nie wzięła.... Id.1729. Soltys wsi Basin. Komissya pierwsza nad zamiar zbyt wielkich śniegów... limitowała rozgraniczenie na komissyą drugą.... tylko się dwóch ziechało (komisarzy). Id. 1749 wieś Bartodzieie v. Star. Zwoliński. Komissarze iedni w Bartodziejach, drudzy we wsi Trzecowie jurysdykcyą swoią zafundowawszy, niepotrzebnie się dyzmembrowawszy, do skutku komissyi nie przywiedli.... Ib. 1732. Wieś Jeżówka v. Burg. Krak. Ur. Kazimierza Morawskiego.... do sądzenia prawa nie maiącego syna zamiast oyca sprowadzili.

(1) Akta Sąd. Refer. Kniaziowie Lubiccy v. Jędrzeia Rzeczyckiego Star. Rzeczyckiego 1671, 1694, 1696, 1715, 1761.

(2) Akta Sąd. Ref. 1640. Stanisł. Zadorski Czesnik koronny, a wsie Bąlkowo etc. Stwa Gosczyńskiego. Poddani powiadaią, że roboty z włoki tylko dwa dni należy, bo na to iest Statut; Sąd stanowi ...jusz w inszych wszystkich niemal dobrach naszych tegosz Statutu we zwyczaiu nie masz,... robić mają 4 dni z włoki.

konstytucye ścieśniające swobodę i zobowiązujące do robocizny, z czasów Zygmunta I, w wieku XVIII, już poczytywano za nadto przychylne dla kmieci); przeto praktyka obowiązującemi uważała nie przywileje królewskie, nie konstytucye, ale tylko lustracye i swoje dekreta, a przy spisywaniu lustracyj i dekretów, zasadzano się nie na przywilejach i konstytucyach, lecz na zwyczaju mającym moc miejscową. Później kiedy w wieku XVIII lustracye z lat 1661—1665 widocznie już stały się przedawnionemi, pomijano obok przywilejów i konstytucye i lustracye, tak, iż cała praktyka sądów zasadzała się na zwyczaju i odbierała kierunek od rozwijającego się po starostwach, nie zawsze w drodze swobody prawnéj i ekonomicznéj, bo nieraz pod naciskiem przemocy i nadużycia (1).

Moc i donośność sądu tego, urzędownie rozciągała się na całą przestrzeń koronnych prowincyj rzeczypospolitéj, w rzeczywistości zaś w szczuplejszych zawierała się ramach. Z aktami w ręku działalność sądu określimy następnemi granicami: na wschód Kaliszem, na południe grani-

(1) Akta Sąd. Referend. 1671. Wieś Kompiele a Alex. Tarnowski. Starost. Zarnoski. Wieś produkowała przywilei zasadzenia króla Kazimierza 1369 r., wolność od wszelkich robocizn i podwód, osadzeni będąc na czynszach. Confirm. królów Zygmunta Augusta 1563 r., Zygm. III 1591 r. Nadto Statut 1368 alleguią, że które wsie są na czynszach postanowione, te robót odprawować nie powinny, do tego przisięgę królów o utrzymanie przywilejów i wolności dawnych Kazimierza przywileie libert. w Statucie koronnym pro Sacro Sancto habentur. Pozwany odpowiadał, że Lustracie i dekreta znieśli wolność od robocizn i nie są i nie byli w używaniu. Powód twierdził na to, że znosić nie mogą, bo ad simplicem assertionem possessores te Lustracye piszą... inaudita parte nec visos juribus... do tego, że panowie possessorowie przez gwałt czasem do robót poddanych przymuszaią i t. d. Akta Refer. Księga 20. R. 1690. Wieś Smidyn vice Stanisl. Łaziński. Poddani powiadaią, że im się należy robić 20 dni do roku i 72 fl. z dworzyszcza podług Lustrac. r. 1661. Pozwany odpowiada: „ponieważ w okolicznych dobrach robią, ponieważ żadnych nie maią praw, że Lustracya iego wiązać nie może, ponieważ prywatna Conventia strony tego czynszu między Ur. Firlejami protunc Dzierżawcami uczyniona prawu i zwyczaiowi derogować nie może... Dekret.... maią robić po 2 dni z dworzyszcza. Ib. 1668. Wieś Krynki w S. Łukowskim (maią robić) z włoki dni 8 według zwyczaiu, iaki teraz zachowują.

cami rzeczypospolitéj wzdłuż Karpat; daléj Stryjem, Lwowem, Sokalem, brzegiem Bugu; na północ województwami Podlaskiém, Płockiém i Mazowieckiém. Warszawa jest miejscem pobytu sądu, przeto im się więcéj do stolicy zbliżamy, tém dostrzegalniejszą jest działalność.

Wszystko co po za wskazanemi granicami leżało, nie wiele z juryzdykcyi sądów korzystało; z pruskich województw, mianowicie z ekonomii Malborskiéj, kilka spraw wniesiono dopiéro w połowie XVIII wieku; dwa województwa wielkopolskie, położone za Kaliszem, nigdy nie miały sprawy w Sądzie Referendarskim, równie południowe części województwa Ruskiego, Wołyńskiego poczynając od Łucka. Województwa Bracławskie, Podolskie i Kijowskie, w przeciągu trzech wieków nie wnosiły żadnéj sprawy; dla tych ludności Sądy Referendarskie jakby nie istniały. Z następstw, które ten stan rzeczy wywołał, daje się ocenić ważność Sądów Referendarskich. Przypomnijmy sobie, że właśnie to z dóbr królewskich tych trzech województw, wyszły powstania, co straciły Ruś i śmiertelny Rzeczypospolitéj cios zadały. Przeto Władysław IV wskazując tym ludnościom na szablę, jako jedyny ich ratunek (jeżeli to nie jest fakt zmyślony przez dworaków obcych potencyj), nie okazałby się znawcą konstytucyi swéj Rzeczypospolitej; raczéjby on wtedy na izbę Sądów Referendarskich powinien był wskazać, a do tego zwracając baczność na zapewnienie bezstronności, na uproszczenia postępu, na skodyfikowanie praktyki i sprężystość wyroków, wyrządziłby i ludnościom i Rzeczypospolitéj nieśmiertelną usługę.

Względem wolności osobistéj, prawo roku 1347 postanowiło, że przeciwko woli dziedzica na rok jednemu lub dwom kmieciom pozwala się grunt opuszczać. Statut z roku 1496 opuszczenie gruntu zakreśla do jednego kmiecia. Statut z roku 1503 lub roku 1505 (nieznany do odkrycia go w ostatnich czasach w archiwach akt dawnych, we Lwowie) zabrania wszelkiego opuszczenia gruntu bez woli dziedzica. Statut z roku 1543, w razie opuszczenia gruntu przeciwko woli dziedzica, znosił możność opłacania się pieniężnego; postanowił bowiem obok wynagrodzenia szkody, konieczne i z prawa wydanie samego kmiecia. Statut

r. 1543. względem wolności osobistéj przedziela prawodawstwo na dwa okresy: W pierwszym, czyni ograniczenia wolności szczególnie dla zabezpieczenia zobowiązań rzeczowych. Była to więc niewola raczéj względem mienia; lecz po wydaniu wspomnionego statutu, niewola dotyczy prawa osobowego i staje się nie niewolą mienia, lecz niewolą osobistą. Odtąd kmieć z osiadłością lub bez osiadłości, pojedynczo lub łącznie z rodziną mógł być sprzedany, zastawiony, darowany, lub ostatnią wolą przekazany (1). Od drugiéj połowy XVII wieku wprowadzenie stałych taryf hyberny i taryf pogłównego, posłużyło do silniejszego przytwierdzenia kmieci (2). Kiedy bowiem kmieć odwoływał się do statutów Kazimierza W. i Jana Olbrachta, pozwalających przy zachowaniu pe-

(1) Archiwum w Sterdyni. Summaryusz tak wszelkich papierów iako et omnium sciendorum etc. WP. Ant. Marka Grafa Butlera Starosty Prenskiego. 1720... It. Tranzakcye świeże z JP. Rzewuskim hetm. pol. kor. w tychże iest karta na darowiznę Marcina kucharza poddanego z Lysobyk etc. Revis. general. vill. praestimoniorum Eccl. Colleg. Poltoviens. 1631—1756. Rev. v. Pomorowo. 1756. Specyfikacya młodzieży tey wsi... Ewa kupua przez ś. p. kanonika ma być darowana podstarościemu p. Napirkowskiemu. Zapisy Lubelskie. 1758—1760. Wronowscy Woyszycki Donavit... recognovit quia ipsi laborios. Sebastian. in puerili aetate existentem annumque septem aut septimum habentem iam no. sui recognoscentium alumnium proprium ex misericordia a cumibilis de manibus educatum et proprijs impensis ab annis adolescentiae eius sustentatum et alumnatum cum omn. iure dominio proprietate propinquitate cum eiusdem laboriosi obedientia per ips. prestandum nec non cunct. comoditat. donat. donavit. resignavit etc.

(2) Powody finansowe i na Litwie także do przytwierdzenia poprowadziły. Dekret 1718 r. Trybunału Skarbowego Cadencij Mińskiey... 11mo. Chłopstwo swowolne titulo wolni czyniące się, którzy posłuszeństwa należytego y powinności Panom swoim czynić nie chcąc, domy spustoszywszy z mieysca na mieysce do różnych juryzdyk przechadzać się zwykli iako naybardziey w Xstwie Zmuydzkim ta abusiva licentia invaluit y teraz ieszcze post latum eo instanti decretum Cadencij Grodzienskiey od teyże swywoli compesci nie daią się z czego niemało inter possessores. bonorum oriunt. controwersie litigia juris y przez opuszczenie domów loca deserta żołnierzowi punktualna novella lege naznaczona ginie zapłata stosuiąc się ad rigorem et tenorem constitucyj o zbiegłych poddanych, tudziesz Dekretowi naszemu Caden. Grodz. jeneralnemu inherendo, aby chłopi takowi którzy ani do dzierżaw krolewskich nie należą, ani Panów dziedzicznych nie maią jeno lozni pochoży iakich naywięcey w X. Zmuyd. znayduie się, którzy

wnych warunków na opuszczenie gruntu, sąd (z powodu niewciągnięcia statutu sejmu 1505 r. do ksiąg praw), nie mogąc go pokonać orzeczeniem pisanego prawa, przytaczał zwyczaj jako zaprzeczający wręcz wolności opuszczenia gruntu, a jako do ostatecznego środka dowodu sądowego, odwoływał się do taryfy hyberny dla dóbr królewskich i duchownych, a taryfy pogłównego dla wszystkich (1).

Przed szerzącym się zwyczajem, podział ludności na wolną i niewolną, podział na odcienia stanowe, uznawane jeszcze w wieku XV, zupełnie się zatarły. Dawne te podziały zastąpił podział na ludność osiadłą i ludność nieosiadłą. Prawa tych ludności były równe, tojest żadne, różnica zaś pomiędzy niemi spostrzega się w sposobie odbywania powinności. Kmieć osiadły miał powinności więcej określone; zwyczaj ganił zastosowanie do niego aktów zbywczych i nabywczych bez osiadłości. Powinności zaś człowieka nieosiadłego, do dworskich lub folwarcznych usług użytego, niczem się nie określały, jako zależące od woli dziedzica. Rozrządzenia jego osobą w drodze darowizny, kupna i przedaży, prawo dopuszczało i zwyczaj nie ganił. Przed wiekiem XV kmieć rozwiązywał zobowiązania z dziedzicem i do swobody powracał w drodze przepisów prawa powszechnego; w razie wyjątkowym, tojest w razie wychodzenia z dziedzictwa nie w oznaczonym terminie, w prawie polskiém opłacał pewną summę, w niemieckiém poddawał się warunkowi sprzedania osiadłości, lub zostawie-

na którym mieyscu z duchownych ziemskich jurysdykach teraz znayduią się ad solvendo ouera Rpbli. immobiliter na zawsze zostawali, waruiemy tenore presentis decreti y takich poddanych bez attestacyj kart panów onych, gdzie który siedział, aby żaden przyymować nie ważył się sub poenis in rigorib. legum o zbiegłych poddanych circumscriptis in foro castrendi Summario processu cum statucione zbiegów precisa appellone. irremissibiliter extendendis cavendo integritatem praw dziedzicznych tak possessorów Dóbr. Ziems. y Duchow. y za odezwaniem się każdego wiecznika przy dokumentach authentycznych non attenta prescriptione maią być wydani requirenti sine dilatione. Akta Grodz. Orszańskie. 1718 r.

(1) Akta Sądow. Referendars. R. 1725. Między urodzonym Marcinem Morszkowskim wsi Sokula dzierżawcą z iedney, a urodzonym Mikołaiem Siemianowskim starostą korabiowskim wsi Żukowa dzierżawcą.

nia na swojém miejscu innego kmiecia. W wieku XV kmieć dla prawnego rozwiązania zobowiązań z dziedzicem, musiał mieć współudział i obecność szlachcica, który go przyjmował na poręczycielstwo i przesiedlał do swojego dziedzictwa. Zwyczaj ten, znany pod imieniem wyzwolenia na rękojemstwo, rozwinął się w wieku XV i tenże wiek cechuje. Ten kształt wyzwolenia, w którym wola kmiecia w połowie ma jeszcze udział, ustaje ze schyłkiem wieku XV w Koronie milczkiem, w drodze zaniechania zwyczaju; w Mazowszu zaś na mocy zapadłych konstytucyj: dla W. Płockiego w roku 1563, dla ziemi Sochaczewskiéj w roku 1565, dla całego Mazowsza w roku 1576. W trzech zatem wiekach następnych wyzwolenie mogło być uskutecznioném za wolą tylko dziedzica. Możność więc wyzwolenia się przez trzy przechodziła kształty. Najdawniéj wyzwolenie zależne było od woli kmiecia. W wieku XV wyzwolenie było także zależne od woli kmiecia, lecz przy współudziale strony trzeciéj szlachcica przyjmującego na rękojemstwo; wreszcie wyzwolenie od XVI wieku stało się zależném wyłącznie od woli dziedzica, bez wszelkiego współudziału kmiecia.

Wyzwolenie było zupełne, lub niezupełne. Kiedy dziedzic pozwalał nieosiadłemu przejść do stanu osiadłego, lub osiadłemu spuścić, albo sprzedać gospodarstwo, natenczas było to wyzwolenie niezupełne, ponieważ wyzwalając od zobowiązań osobistych, nie wyzwalano od poddaństwa i nie nadawano prawa opuszczenia dziedzictwa. Wyzwolenie zupełne następowało w drodze darowizny, lub wykupu, lecz zawsze za wolą dziedzica. Kmieć mógł wtenczas wynieść się z dziedzictwa, odzyskując zupełną wolność rozporządzania swoją osobą i mieniem. Najdawniejszy akt wyzwolenia, dotąd odszukany, sięga roku 1478 (1). W następnych wiekach mnożyły się podobne i zdarza się nieraz je napotkać po aktach ziemskich i miejskich, aktach trybunałów i sejmów (2).

(1) Kodex Mazowsza (w druku będący) pod r. 1478.

(2) Akta miejs. Kamieńskie. Actum in Brzeznicy. Libertacio 1570. Laurencium Spytek pellificem de Pago Pytowicze subditum meum (Adam Pytowski, heres de P.) libere facio ac secure dimitto a sua possessionis meorumque omnium successorum... Et hic presens Cyrograf. tantum valebit... quam ipsa Inscript. terrestris.

Stan rodzinny dosięgnięty był prawodawstwem Jana Olbrachta i Zygmunta I. Do wieku XVI obowiązek obrony członków rodziny (u Niemców *mundium*, Vormundschaft) w mocy był ojca, lub gospodarza; teraz przeszedł na rzecz władzy patrymonialnéj, a z nim i prawa z obowiązku tego wypływające (1). Dziedzica wola zastąpiła wolę głowy rodziny. Statutem 1496 r. postanowiono, że synowie kmiecia, bez zezwolenia dziedzica nie mogą być oddawani do nauk i rzemiosł (2). Statut z 1503 r. obostrzając poprzedni, zawarował, że w razie samowolnego opuszczenia rodziny przez syna, część spadku po ojcu przechodzi nie na rzecz innych spadkobierców, ale na rzecz dziedzica. Tenże statut wyrzekł, że gdy córka osiadłego za mąż wyjdzie za człowieka wolnego,

Akt. kapit. krakows. 1728. Labor. Ziętara. subditus adscript. glebae in v. Goscza suplicantem et allegantem quod ob valetudinem adversum... agrarias labores facere non possit... eiusm. allegata ipsius realia esse etiam... dominus Regens v. predictae... agnovit.,. proinde instancias speciali pro manumittendo ipo. et libertate donando expostulavit... Capitul. ex eo motivo potissimo quod copia sit colonorum in memorat. praestimon. ad possidendos agros, ipsum ipisusque liberos filios scilicet et filias aliosque posteris ab ipso in quantum descendentes, manumiserunt libertate perpetua donaverunt.... Nihilominus in recognit. dominii et subditatus ex quo liberatur, quotam certam pro augendo Inventario Curiae loci... reponere mandaverunt.

W Akt. Kapit. Warsz. 1722 roku czytamy: Facultas subditos hospitalis a subditatu libertandi. Cum plurimi subditi hospitalis sub alia dominia egressi reperiant, petantque se nonnulli a subditatu mediante pretio libertari. Idcirco dat. facultas. Dno. Provizori eosdem investigandi vindicandi et si quispiam se libertari postulaverit de pretio conveniendi et coram Actis quibusvis libertati donandi.

(1) Akta Ziemskie Zakrocz. 1440. Dominus Daczbogius de Carnyewo docuit scabinis sup. kmeth. Jaschek q. contr. prohibitum su. filios suos in domo ips. servabat quos servare se abrenunciavert. vulgariter wyeklaszą quos vero cum suis scabinis apd. eum arrestavit.

(2) Konstytucya r. 1496 względem nieoddawania dzieci do nauk, w sile była dwa jeszcze wieki późniéj. Akta Sąd. Refer. 1726, wieś Lubcza... co do dawania nauk trzymać się należy Konst. 1496 r., a pod żadnym warunkiem dzieci do szkół nie oddawać gdyby miał (gospodarz) jednego syna. Archiw. Rozwadowskie. Dyspozyc. General. Mławy. 1758. Aby w dobrach pańskich nie ubywało, ale owszem coraz więcey przybywało poddanych, którzy y przez to nietylko w swoich chudobach niszczyć, ale y w liczbie poddaństwa zmnieyszać zwykli, że synów swoich do szkół oddaią, na ich szkolną naukę chudobę swoią

ten staje się przytwierdzonym. Następnie zwyczaj zgoła wzbronił wydawania za mąż córek do obcego dziedzictwa, dla nieogołocenia gruntu i niewynoszenia posagu (1). Moc oddzielenia synów przestała być w prawie rodziców; stała się prawem patrymonialnéj władzy. Ta ostatnia stanowiła, która rodzina jest dość liczną, ażeby synów oddzielić i na grunt nowy osadzić (2). Naznaczenie opiekuna dla dzieci należało do ojca, wszakże zatwierdzała go patrymonialna władza. Ona stanowiła o oddawaniu synów i córek do służby dworskiéj (3), rozdzielała czeladź pomiędzy gospodarzami; ona daje czeladź; komorniki i komornice pozwala lub zabrania trzymać, i ich liczbę oznacza.

Pod względem rzeczowego prawa stosunki są następujące: własność gruntu należy do dziedzica, używalność do kmiecia. Tytuł do używalności nadawała dzierżawa zastawna, a ta była dwojakiego rodzaju: *a* wola, tojest prawo do używalności z czasokresem z góry zakreślonym (4),

tracą, a potym tychże synów z poddaństwa różnie oddalaią y tym sposobem dobra z ludzi ogołacaią, więc zabiegaiąc takowemu dóbr decessowi mocno pilnować tego będzie Administrator. aby żaden poddany dzieci swoich do szkół nie oddawał, ale ich do rolniczey roboty w poddaństwie pańskim sposobił.

(1) Akta Sąd. Referend. 1671. Popi, wóyci y podd. kluczu Medynieckiego etc... Surowo zakazuie się, ażeby nie było wolno wołów przedawać dla pieszey roboty y córek do inszych wsi, ogołacaiąc role wydawać y chałupe nie maią sprzedawać...

(2) Akta Sąd. Reffer. 1680. Jan Gniński Woiewod. Chełmiński v. wsi Wiszenki... Comisarze ten zachować maią porządek w rozłączeniu familij, t. j. aby braci starszych z potomstwem zachowali przy pomienionych łanach, młodszych zaś do comigracyi uznali, aby ci, których Bóg starszeństwem uczcił w pierwszym zostali, przykładem innych narodów, respekcie nakazuiemy.

(3) Akta Sąd. Referend. 1729. Wieś Lubcza... O przymuszanie dzieci kmiecich na służbę dworską... przymuszania takowego in patria et materna potestate będących osobliwie tych gospodarzy y zagrodników, którzy mało dzieci maią surowo zakazuie, ale szkodliwych gromadzie przyimować, ieżeliby którego *po kilka dzieci było* y do cudzych dóbr oddawali, *bo dwór iest bliższy.*

(4) Akta Sądów Referend. 1681. Staros. Radoszyckie... który zaś z poddanych łan albo włokę pustą osiądzie y swoie woły, konie y wszelaki sprzęt będzie miał, takowego na cały rok od płacenia czynszu dani y robocizny odprawowania podług Dekretu R. 1661,

i *b* zakupieństwo, prawo do używalności bez czasokresu oznaczonego.

Zastawna summa była najczęściéj nie gotówką składana, lecz wykarczowany grunt i ugnojone pola przedstawiały prawa kmiecia zastawnika. Przy woli, dziedzic zobowiązywał się grunt oddać do użytkowania na tyle lat, na ile zażywał kmieć swobody od powinności z warunkiem uiszczania powinności, których wysokość z góry bywała utanowiona. Przy dzierżawie w drodze prawa zakupnego, każdego roku dziedzic rugować mógł kmiecia z zachowaniem warunków, któremi były: *a)* wypowiedzenie osiadłości w terminie przez zwyczaj miejscowy określonym, *b)* spłacenie summy, jeżeli kmieć dziedzicowi dał wkupne, lub kupił osiadłość od poprzedniego gospodarza, *c)* spłacenie za budynki i ulepszenia na zasadzie oszacowania przez urząd wiejski. Z wiekiem XVII w miejsce woli rozwinął się zwyczaj, że oddawano do użytkowania grunt na pewny zakres czasu (zwyczajnie 30 lub 40 lat) z możnością odnowienia kontraktu za opłatą laudemium i zawarcia nowéj umowy co do powinności. Gdy gbur (zwyczaj ten wyłącznie się rozwinął w dobrach królewskich w województwach pruskich) był rugowany, następca jego spłacał mu za ulepszenia (1).

Używalność była dwojaka: wspólna z dworem pastwisk, lasów i wód, i wyłączna gruntów kmiecych. Poprzednio widzieliśmy, że używalność wspólna już w wieku XV uległa wielkim ograniczeniom, gdyż z używalności w granicach opola, ścieśniona została do używalności w granicach dziedzictwa. W wieku XVI dotykano wspólnych używalności dalszemi jeszcze ograniczeniami. Wolność la-

uwolnili z tą iednak deklaracyą, iż takowy kmieć 6 lat na tey osadzie ustawicznych zostawuiący po wyjściu tych 6 lat owa sama dzierżawa w dziedzictwo obrócić się ma y tylo czasu dziedzicowi oweyże cząstki do wydźwignienia dziedzictwa zachowali.

(1) Akta Sąd. Ref. 1701. Wieś Szandwill vice Gninski Capit. Maevens. Przy odnowieniu kontraktu emfiteutycznego wymagał po 1,200 fl. z włóki, a gdy nie chcieli dać, chciał wyzuć z gruntu, tak, że iako mendyki u. sąsiedzi muszą przesiadywać y w więzieniu y chociaż w kontrakcie zawarowano, że gdyby nie mogli zgodzić się na Gottespfenning, natenczas maią być domy otaxowane y spłacone,... on nie uważa na to...

sów, tak pod względem sprzedaży drzewa, jako i łowów, wolność wyrabiania w nich barci i zbierania chmielu; wolność wód pod względem rybołóstwa wyłączono w przeważnéj mierze z pod używalności kmieci.

Względem gruntów kmiecych, od wieku XVI, tojest od czasu utracenia praw politycznych, w dobrach szlacheckich i duchownych wola dziedzica stanowiła o warunkach i czasie używalności. Mianowicie co do dóbr duchownych, dekreta Sądów Biskupich Krakowskich w wieku XVII nie jednokrotnie wyrzekiwały, że zakupieństwo tylko wtedy ma prawne następstwa, jeżeli jest stwierdzone przez zapisy i przywileje; przeto zaprzeczały zakupieństwa w drodze prawa pospolitego (1). W dobrach królewskich prawo użytkowania większe miało bezpieczeństwo. W przeciągu całego XVI wieku uważamy, że spłacalność w razie rugowania była zachowywana, ale następnie znacznie tę zasadę przemoc nadwerężyła i osłabiła.

W XVII i XVIII wiekach system podatków przykładał się do zachowania nienaruszalności gruntów kmiecych; grunta dzieliły się na folwarczne, składające podatek kwarty opłacany przez starostę; na grunta rustykalne ulegające podatkowi hyberny opłacanemu przez kmieci i na grunta puste użytkowane przez kmieci, za które podatek hyberny w połowie folwark, w połowie kmieć opłacał. Potrzeba zabezpieczenia wypłaty podatków utrzymując te rozróżnienia, zapewniła kmieciom tytuł używalności. Jeżeli kmieć czasowo grunt opuścił, przez rok i sześć tygodni służyło mu prawo powrócenia do używalności, chociażby inny w tym przeciągu wszedł w posiadanie gruntu. Lecz gdyby po upływie rzeczonego czasokresu, zgłosił się mający dawne prawo używalności, odbiera on tylko wy-

(1) Akta Biskup. Krakows. Liber privilegior. actor. oblat. etc. Georgii Cardinal. Radziwill. 1595. Ingrossatio et approbatio Decret. ex parte incolarum v. Bysycze probatorum przeciwko Joan. Haloncius Altarist. S. Nicolai in Ecclesia Cathedral. Na skargę że bez wynagrodzenia odebrał zakupną rolę, którą teraźniejszy posiadacz kupił od poprzedniego, Altarzysta usprawiedliwiał się, że na-te kupno (powód) nie miał przywileju i przyzwolenia. Komisarze przyznali słuszność dowodów Altarzysty i uczynili go wolnym od opłaty, nadal zabraniając wszelkie tego rodzaiu kupna i sprzedaże.

nagrodzenia; zupełne zaś przedawnienie następuje dopiero po upływie lat trzydziestu (1). Prawo do używalności przechodziło na dzieci.

Zasada prawa magdeburskiego co do spadkobierstwa wszędzie przemogła: dobra nieruchome odziedzicza płeć męzka, a tylko w braku jéj płeć żeńska. Dziedzice, szczególnie biegli w gospodarstwie, uderzeni niedogodnościami ciągłéj podzielności gruntów pod względem porządków w gospodarstwie i zakresu powinności, nieraz usiłowali wprowadzić zwyczaj zastrzegania spadku dóbr nieruchomych dla starszego syna, z obowiązkiem spłacania młodszych spadkobierców, ale zasada przypuszczania wszystkich synów do równego działu przemogla (2); grunta się drobiazgowały z uszczerbkiem w gospodarstwie i zwiększeniem niezmierném powinności dla kmieci.

Ruchome dobra dzieliły się na części rozrządzalne i nierozrządzalne. Nierozrządzalną była część potrzebna do utrzymania gospodarstwa: inwentarz pociągowy, inwentarz oborowy, ziarno na posiew i dla żywności. Ta część uważaną była jako przedstawiciel wydanéj załogi, i nie mogła być sprzedaną, zastawioną, lub przekazaną testamentem. Część rozrządzalną mocen był kmieć darować i zapisać za życia, lub na przypadek śmierci, wszakże tylko z zatwierdzeniem dziedzica (3). Wolę rozrządza-

(1) Akta Sądów Refer. S. Lanckorońs. Na Podlasiu termina były odmienne. Ibid. Star. Suraźskie. 1677... Puste role osiadać poddanym nie ma się wzbraniać, lecz gdy dziedzic powróci po trzech leciech wynagrodziwszy za poprawę budynków y utrzymanie ma weyść w posiadanie a po 10 leciech nie ma nowy gospodarz ustępować.

(2) Akta kapituły krakows. 1691... Revidebunt in super quosdam villas clav. Radloviensis, in quis ob nimiam multitudinem subditorum, in uno laneo extructae sunt sexaginta circiter domus ex quibus vix in septima aut octava septimana servitium 1 dies ab inhabitantibus praestantur, et sylvae in immensum devastantur, dum enim unus villanus possidens quartam partem lanei morit. et reliquit quandoque decem filios, omnes illi filii paternum agrum oblicens, seorsivos sibi extruunt domos. Akta Sąd. Ref. 1720. Wsie Medyniec Horuczka Bilcze i Letnia skarżą, że na łanie po 16 siedzącym przymusza w każdy tydzień wychodzić dni 16 z łanu każdego, a dekret r. 1608 naznaczył tylko dni 5.

(3) Akta Kapit. Krakow. 1590. De successione cmethonu. in rebus mobilibus ita censent. Reverendissimi Domini ut relictis omnibus ad predium collendum necessariis equis bob. aratro etc. una cum

jącego święcie zachowywała rodzina, szczególnie w razie zapisu testamentowego: *dicat testator et erit lex* (1). W razie niezostawienia spadkobierców odziedziczał prawem kaduka dziedzic, do spadku przypuszczając krewnych, o ile to za słuszną rzecz uznał. W dobrach królewskich i duchownych pozostały po umarłym spadek, miał służyć do osadzenia nowego gospodarza.

W zakresie zobowiązań, na piérwszém miejscu stały zobowiązania pomiędzy kmieciem a dziedzicem. Zobowiązania te dzieliły się na poddańcze i ekonomiczne (2): piérwsze kmieć miał względem dziedzica jako względem zwierzchniego pana; drugie jako względem właściciela gruntu. Najdawniejsze przywileje nadające swobody szlachcie, szczególnie w Mazowszu, wyliczają cztery przypadki, w których panujący jako zwierzchni pan, może bezwzględnie wymagać od szlachcica służby osobistéj lub w pienią-

seminatione agrorum reliquo pro quota cuiuscunque eos dividantur non tam emethones huiusmodi ex fundo Pabianic. dimitt. sed in hortulanijs aut quovis modo alias erant locandi.

(1) Dla przykładu przytoczymy testament z Akt miejsk. Mordzkich. 1588. Testam. robot. Maczeia z Wiczolk Novika. Przy obecności uczciw. Pavla woytha starego y przy Blasku Radskiem y przy Szlach. Hieronimie Radlinskim w domu Maczieia Nowika... Poleczam dusze swoią Panu Bogu a czialo swe nędzne ziemij y bacząc szie tesz bidz smiertelnem czlowiekiem abich tesz swe dziathki dobrze rozposazyl, aby nie beli między niemi w mem ubostwie iakiskolwiek nienawiszczy y poswarkij ktoremkolwiek zebral za dobrego baczenia y zdrovia odkazuije naprzód dziewczo Raijnie fl. 5 u Loboyka mieszczanina w Mordach. It. Janowy sinowy mlodszemu fl. 2 u tegosz Loboyka. Raynie wnuczce krowę 1 y yaloska za pieczem kteyże krowie. It. sinowy Stanislawowij starszemu fl. 5 polskiey liczby u Loboika. It. Pszczoli dwoie Janowi mlodszemu iedne a Stankowij drugie. It. Stankowij sinowij starszemu krowa 1 y wol dla robothy tak panskiey iako swoiey. It. statky y dom wsisky sprzęthe domowe siedliska sinowy starszemu beczky piwne y insze naczinia tak wielkie yako y male od mala do wielia. It. Janowi sinowi mlodszemu daie zł. 4 bes g. 14 y prosze dla Pana Boga w tem pissmie moiem, abij ynaczey nie bilo czoby krzywdy nie cziniono dzieciom moim bom każdego podzielil za ziwotha swego. Item ten dom czom Loboykowi w mieszczie przedal maią oboslacz sini Jan y Stanislaw y zapisacz w mieszczkie kzięgi etc.

(2) Znane bylo to rozróżnienie powinności w Niemczech pod nazwą Dienst u. Hofrechte, a także Lehnrechte. Zoepfl. Deutsche Rechtsgesch. Stuttg. 1858 k. 99.

dzach, mianowicie: w razie niewoli, w razie kupna lub zastawu ziemi, w razie ożenienia syna lub wydania za mąż córki, i w razie wojny, kiedy przewodniczy pan zwierzchni. Podobnie tym obowiązkom szlachcica względem panującego, zachodziły obowiązki poddańcze kmiecia względem szlachcica. Posługi poddańcze były tak różnorodne, wielkie i zmienne, jak wymagały tego odpowiednie potrzeby (1).

Ze schyłkiem XV i w ciągu XVI wieku, zobowiązania poddańcze znacznemu przekształceniu uległy. Zasadę ich zwyczaj już potępiał; ich wybieranie poczytywano za nadużycie i przemoc. W dobrach królewskich lustracye w połowie XVI wieku opisując zobowiązania kmieci, zatrzymują istniejące, ale określając ich wielkość, przecinają dzierżawcom możność zwiększenia lub wprowadzenia nowych tego rodzaju zobowiązań. Karnkowski Stanisław biskup kujawski poddańcze powinności zniósł w dobrach biskupów kujawskich (2). W tym duchu działał największy wieku XVI statysta, Jan Tarnowski powiadając, że kmieć kiedy uiści powinności, jest już wolen od wszelkich innych, tojest poddańczych zobowiązań. W dobrach szlacheckich dopiéro w wieku XVIII ostatecznie uznano zniesienie zobowiązań poddańczych.

Zobowiązania ekonomiczne polegały na zwyczaju, lub na przywilejach: wiek już XV w drodze zwyczaju przy-

(1) Akta kapit. Płockiey. 1508. Dacia super kmethones pro murando Polthosko. Attenta utilitate communi quod proveniet kmethonibus ex muracionę s. muro erigendo circa oppidum Polthowsko kmeton. advocat. molendinatores per gros. 3.

(2) Inventar. curiarum ex mandato Stanisl. Karnkowski. A. d. 1567. Nad tho JMX. Biskup seliagowe, pulgroskowe kure, pulgroskowe, groschowe gęszi, które za przodków JMBpów kuiaws., wieliekrocz od poddanich do roku bierano, JM. veiirzawszi w ubostwo poddanich szwech, thakowa danii liudziom wsithkim odpusczil y volnimi ie od thak niepobozney vipusczil... alie znowu na czaszi potomne a wieczne tak postanowił isch wsithczi poddani benda vinni dacz dwakrocz tilko do roku z lanu po kuru... Postanowiono thesz bili staródawna danii czesto na wsithki liudze w tey Castellaniei Volborskiej, t. i. ile krocz kazano thili krocz kazdi z lann dawał.. korzec owsza danni wsithki oplacaiącz etc... chcącz zabiezicz uczliskowi tak wielkiemu liudzi ubogich rozkazacz raczil et in vim perpet. decreti postanovicz raczeli, abi deinceps wszitczi poddani od wierzchuw przi oddawaniu dannego owsa beli volni.

znawał dziedzicowi moc unieważnienia przywileju i zmienienia zobowiązań. Statut zaś roku 1520 (poprzedzony w wieku XV przez pojedynczych ziem uchwały), który pozwolił wprowadzenie jednego dnia robocizny, bez względu na dawne pomiędzy dziedzicem i kmieciem zobowiązania, nadał téj możności sankcyę prawną i zadał śmiertelny cios wszystkim zobowiązaniom. Od dziedzica woli zależném stało się rozwiązanie dawnych zobowiązań i narzucenie nowych. Przeto co przez zwyczaj dziedzice utracili w zakresie zobowiązań poddańczych, to statutem r. 1520, zyskali w zakresie zobowiązań ekonomicznych. Na mocy statutu r. 1520, władzy patrymonialnéj służyło prawo zmienienia pomiędzy nim a kmieciem zobowiązań (np. czynsz zamienić na pańszczyznę), zarówno w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich: w tym duchu wyrzekały wyroki Sądów Referendarskich, Sądów Biskupich i spisywane po dobrach szlacheckich rewizye i inwentarze.

Wszelkie zobowiązania względem dóbr ruchomych o tyle uważano za prawomocne, o ile były dokonane z wiadomością i zatwierdzeniem dziedzica; na zasadzie że nie masz zobowiązania z umowy niewłasnowolnéj. Zasada ta, jeżeliby zastosowaną była bezwzględnie, byłaby nader surową; znalazła przeto złagodzenie w pewniku prawnym: „*qui non improbat approbat.*"

Zobowiązania zbywcze i nabywcze, w każdym czasie mogły być ograniczone i zawieszone. W mocy dziedzica było wydać rozkaz, ażeby: śledzie, sól, trunki kupowano tylko we dworze dziedzica, a owies, kury, len, konopie, jaja, sprzedawano tylko do dworu (1); w jego było mocy zabronić sprzedaży inwentarza, wołów, cieląt i t. d. Dziedzic miał prawo przymusić do kupienia we dworze całéj kreścencyi i ogrodowin dworskich; to jego prawo najczęściéj się objawiało względem mielenia zboża w jego młynie (2)

(1) Instr. S. Kozienickiemu. 1699 r... Przypominam, aby tychże poddanych opowiedzić, żeby się nikomu przedawać kapłunów, kur, gęsi y kurcząt, gołębiąt y owsów do targów niewazili, bo się to wszystko we dworze na pana płacić będzie.

(2) Akta kapit Włocławs. 1543.... Ut Subditi villarum... in molendinis Capitul. frumenta moliat et signe capiant et quilibet eorum restituet. vilico seu sculteto ville in qua manet... villicus autem s. scultetus domino Regenti ville illius, Regens vero dd. procuratoribus

i względem sprzedaży trunków (1). Możność zarobkowania była ograniczona dla kmiecia: dziedzic miał bliższe do najmu prawo niżeli obcy: mógł nawet zabronić chodzenia na zarobki do cudzego dziedzictwa. Dziedzicowi służyło prawo przymusowego najmowania za cenę, którą sam ustanowił. Kmieć nie mógł wynająć pola na cudzém dziedzictwie, dopóki znajdowały się pola puste u własnego dziedzica (2). Produkcya kmiecia była ograniczoną pewnemi zastrzeżeniami; pewną tylko liczbę łokci płótna mógł bielić; chować pewną tylko liczbę wołów, krów i owiec (3).

Zatwierdzenia dziedzica daleko ściśléj wymagane były, gdy chodziło o dobra nieruchome. Względem zaś dóbr ruchomych, im kmiecie zamożniejsi byli, im mniéj władza patrymonialna ciążyła, tém więcéj zostawało wolności czynienia aktów i przyjmowania zobowiązań.

U dołu całego urządzenia juryzdykcyi patrymonialnéj, jak i przed wiekiem XVI, pozostał urząd wiejski. Oso-

generalibus reputabit... Signa predicta decret. fiend. plumbeum numero centum. Akta Kapit. Włocławs. Akta Sąd. Reff. 1722. Wieś Wyszatycze. S. Przemyskiego. Młyny poddanych iako in praeiudicium Starosty dochodu, znoszą się, zabraniaiąc aby w cudzych młynach lub w ręcznych żarnowych mieli.

(1) Akta Sąd. Ref. 1725. S. Grzybowskie... kto wypiie w cudzey karczmie, Żyd wstawia beczkę piwa i 3 garncy gorzałki.

(2) Akta sąd. Reff. 1680. Jan Gniński vice wsi Wiszenka.... W cudzych wsiach gruntów aby nie ważyli się zasiewać....

(3) Akta Sąd. Refer. Księga 55. 1676. Wsie górne kasztel. krakows. Poddanym na domowę tylko potrzebę łokci tylko 15 przy domu bielić pozwolił, inne na dworskim blechu po szelągu od łokcia daiąc. Ib. 1729. Wioś Lubcza... poddanki nie maią pod winą surową sól sprzedawać z ujmą szynkowaney w karczmie, ale w sztukach poddani mogą rozwozić w poblizkich targach. Dyspozycye, Odpowiedzi, Decyzye kamery JKM. 1742. Administrator wielkorządów krakows. gospodarzom trzymać zabronił więcéj nad 2 krowy i dwoie cieląt: kamera pozwala, trzy krowy i troje cieląt. Invent. bonorum Capitul. Juniwlad. 1719... Quod ppter. exiguitatem pascuorum (Regens) inhibebit subditis ne oviliones cum ovibus et proprias oves in magno numero foveant als. quicunque oves in numero notabili voluerit fovere a quilibet ove p. gr. 10 et junioribus ovis per gr. 6 racione pascuorum solvere tenentur. Postanowieniem kapituły z r. 1746 „quicunque majorem super 30 numerum in pascuis Revend. Capit fovere praesumpserit" ma płacić.

bami ten urząd składającemi były, jak i dawniéj, wójt i ławnicy.

W dobrach szlacheckich prawo z roku 1420, pozwalało dziedzicom odjąć nieposłusznemu sołtysowi jego sołtysostwo i sprzedać je komu innemu, albo też na samego siebie, oszacowawszy urzędownie, zapłacić. Statut r. 1510, wzbronił sołtysom i wójtom sprzedawać sołtystwa i wójtostwa, lub zastawiać je bez dozwolenia dziedziców. Statut roku 1563 i drugi jednobrzmiący z roku 1598 ogłosił, że wszystkie sołtystwa i wójtostwa są na skupie. Odtąd dziedzice korzystali rozlegle z téj przez prawodawstwo im nadanéj wolności, i w żadnych szlacheckich dobrach nie pozostali wójci w rozumieniu dawnego prawodawstwa. W dobrach duchownych większą część wójtostw wykupiono; jeżeli zaś które pozostawiono, obierano je z wszelkiéj juryzdykcyi. Przed wejściem w posiadanie wójt winien był przed aktami zrzec się prawa stawania w sądach krajowych przeciwko dziedzicowi; poddawał się pod nieodwołalną juryzdykcyą władzy patrymonialnéj, która w razie zajść pozywała do swego sądu, lub oddawała sprawę do rozsądzenia ławnikom ze wsi poblizkich (1). W dobrach królewskich wielka liczba wójtostw zostały wykupione, lecz większa jeszcze przy posiadaniu została, ale urząd ten utracił dawne znaczenie. Konstytucyą roku 1607 nakazano, ażeby wójtostwa dawane były zasłużonym w wojsku ludziom, przeto szlachcie. Konstytucya roku 1662, zabraniając rozdawania sołtystw komu innemu jak szlachcie, ogłosiła wszystkich posiadaczy nieszlachtę za wywłaszczonych, a konstytucyą roku 1669 rozciągnięto postanowienie to i do dóbr ekonomicznych. Tym sposobem wójci z urzędników ludowych stali się urzędnikami mającemi przesądy, zwyczaje i prawa szlachty, a przeto w oczach gminy przestali być jéj obrońcami: widziała ona w nich ludzi z interesem obcym i prawie wszędzie interesowi ludowemu przeciwnym. Dla wsi ich juryzdykcya a nawet sama obecność, stała się tylko powodem zajść, sporów i uciemiężenia (2); prawie wszędzie dzierżawcy dóbr, nie bez za-

(1) Regestrum privilegiorum ab Ill. Rev. Episcop. personis bene meritis concessorum ab an. 1654.

(2) Revisio provent. Oecon. Sambors. 1669. 5ta Declaracya Possessorowie woytowstw nad opis przywileiów pozwalaią sobie

dowolenia ludowéj gminy, odbierali im sądową władzę. W obszernéj ekonomii Samborskiéj, na widok uciemiężeń i nadużyć ze strony wójtów, kommissya wysadzona z ramienia sejmu, na zawsze im odebrała juryzdykcyą. Toż samo uczyniono w starostwie Przemyskiem. W Stryjskiem przy rozdrobnieniu pomiędzy spadkobiercami sołtystw, (w dobrach biskupa Kujawskiego, jeszcze w wieku XVI wskazywano na tę okoliczność, jako na przyczynę upadku juryzdykcyi wójtów) patrymonialna władza zawarowała sobie prawo naznaczenia jednego na sołtysa z juryzdykcyą (1).

We wszystkich innych starostwach juryzdykcyę wręcz zaprzeczano, lub pozwami przed Sąd Referendarski zawieszano i unieważniano. Tylko przy karpackich powiatach, gdzie pomimo konstytucyi, plebejusze zachowali posiadanie sołtystw, wójci pozostali urzędnikami ludowemi i lubionemi. W miejsce rzeczywistych wójtów, ponieważ wieś nie mogła się obejść bez przełożonego, w dobrach duchownych, szlacheckich i królewskich, dawnych lentwójtów czyli zastępców wójtów, podniesiono do urzędu wójtów (2).

Arendy z Żydami postanawiać y po kilka bań kurząc gorzałkę. 6ta Declaratia względem powinności podd. Ekonomicz. do Woytów. Skarzyli poddani, że Woytowie nadzwyczay wyciągaią robote, kolądki... Komiss. Sambors. 1698. Wyrazić y wypisać niepodobna iakośby tę Oekonomię in statu afflicto et miserabili zastali... Woytowie donatariusze wolnicy niemaią aggrawować poddanych y nad ustawe wybierać... Skargi na woitów o grabienie wołów, niesłuszne wybieranie składek etc.

(1) Położenie dawnych kniaziów czyli wójtów Starostwa Kałuskiego poznać można z następnej ich suppliki. Archiw. Sieniaws. Suppliki Duchown. Graeco Un. y wsiow S. Kałusk. 1721. Kniazi wszyscy S. Kałuskiego... żadnego proventu nie dawalismy według prawa ś. p. króla Zygmunta, kiedy antecessorowie nasi pustynie osiadali... nowo osiadli ludzie rabiali y podatki lubo szczupłe dawali. Prawda antecessorowie nasi pozwolili dziesięcinę pszczelnę y rogowę ale owczey dziesięciny nie bywało, sól nam każą wozić do Litwy lubo za pieniądze ale gorzka nasza fura, nazad powracamy tak nas drą po gościńcu, że nietylko ten zarobek oddaiemy ale siermięge y siekiery y woły zabieraią... węgli, wapno każą wozić, fura zaś Litewska nie według czasu idzie ale kiedy głucha iesień etc.

(2) Komissya Samborska 1762... Woyci maią bydź wybierani z gromadzkich ludzi nie zaś z sołtysów, popowiczów, wolników ani bogaci, ani ubodzy, zwierzchność approbować powinna a oni jurament na wierność gromadzie zaprzysiądz winni. Oni wybieraią podatki,

Wybierano ich w sposób dwojaki: albo dwór podawał gromadzie do zatwierdzenia, a natenczas obrany wójt składał przysięgę na wierność gromadzie; albo pozostawiano wybór gromadzie, a dwór zatwierdzał, i wtenczas wójt składał przysięgę dworowi.

Wszędzie zatém wójtowski urząd ze swoją juryzdykcyą zlał się z urzędem i juryzdykcyą patrymonialną.

Ławnicy bez przewodnika pozostawieni, utracili całe znaczenie. W wielu miejscach urząd ten pozostawał bez obsadzenia, w innych wsiach przeistoczono ich obowiązki na poborców podatków, lub na dozorców robocizny. W dobrach królewskich, wójci stawszy się szlachtą, nie chcieli przypuszczać ławników do współudziału przy odsądzaniu (1). W innych miejscach dekretami sądowemi referendaryi z prawa znoszono urząd, za niepotrzebny go objawiając (2).

W zakresie sądownictwa dobrowolnego, rzadko gdzie urzędom wiejskim pozostawiono obowiązek przechowywania akt gromadzkich, czyli rustykalnych. Odjęto im sądownictwo sporne, wyłączono zupełnie sprawy o dobra nieruchome, a jeżeli gdzie zostawiono mu spory o dobra ruchome, to z zastrzeżeniem, że do prawomocności wyroku koniecznem jest zatwierdzenie dziedzica lub jego officyalisty. Działalność sądową niemal ograniczono do szacowania szkody w polu. Sprawy zakresu policyjnego, szczególnie gdy szło o interes dziedzica, jako to: o nieuiszczenie czynszu, o nieodbywanie robocizny, nie pilne robotowanie, podwożenie trunków z cudzych dóbr, oraz mielenie w cu-

kwity na to daią. Kwity solne arendarzom nie powinni oddawać gromady pod karą 100 rozeg, bo lepiey aby niemi długi gromadzkie spłacono.

(1) Akta Sądów Referend. 1681. Urodz. Karsza, wójt Rodatycki, a wieś Rodatycze S. Grodeckiego.... O niektóre pretensye Urodz. Turzanskiego z swoiey jurysdykcyi wojtowskiey osądził do więzienia ani przyzwawszy innych poddanych przysięgłych... Przysięgłych do sądów swoich nie przypuszcza. Ib. 1683. Wsie Sarbiie, Dobrzeszów, Snochowice vice Alex. Derszniak bez pierwszey instancij sądu naszego (ławników) sam nas sądzi iako mu się tylko podoba.

(2) Akta Sądów Referend. księga 41, 1671. Star. Sieradzkie... Z pośrodku gromady Starosta ma wybrać wóyta; ławników iako nie potrzebnych znosimy....

dzych młynach, podciągnięto pod wyłączną juryzdykcyą dworską z zupełném wyłączeniem urzędu wiejskiego. Wyłom ten otworzył sam tekst prawa niemieckiego, który oskarżonego o nieposłuszeństwo i nieuiszczenia powinności, oddawał pod sąd saméj tylko władzy patrymonialnéj. W zakresie sądownictwa karnego, gdzie jeszcze utrzymywały się urzędy lub ławnicy, przyznawano im tylko władzę sądu delegowanego czyli badawczego, do piérwszego przesłuchania świadków, sprawdzenia faktu i wyprowadzenia śledztwa (1). Do odsądzenia zaś sprawy, z poblizkiego miasta powoływano urząd miejski, z zastrzeżeniem co do dóbr królewskich, że urząd ten powołany miał być z miasta królewskiego. Urząd miejski zjeżdżał na grunt, lub odsądzał na ratuszu. Gdy zjeżdżał, czynił to nieraz z całą uroczystością w przepisanéj prawem liczbie sędziów, lecz częściéj unikając kosztów w małym komplecie dwóch lub jednego ławnika. Ławnicy wiejscy raz się wspominają jako przyjmujący udział, drugi raz wraz z szlachtą i officyalistami, tylko jako będący obecnemi. Ławnicy urzędu miejskiego byli *judices juris*, urzędu zaś wiejskiego tylko *judices facti*.

Drugiém sądowém miejscem były wieca, odsądzane zwyczajnie trzy razy na rok, w dobrach szlacheckich przez urzędników ekonomicznych, w duchownych przez kanoni-

(1) Akta mieyskie Łowickie. Judicium Legale Magnum Expositum per Gener. Casimirum Słomienski Apostolicum et Castr. Lovic. Actuar. vices gerentem Illis. Mgnifici Nicolai Boski Castell. Ravens. Mareschal. S. Celsitud. Domini nostri Clementiss. Supremi Capitanei Archiepisc. Gnesn. iuxta forma et norm. jur. Maydeb. Quod quidem Judicium prefat. Gs. Słomienski nomine tam suo qm. Ill. et Magn. Dni. Capitanei Spect. Stanisl. Rybski Advocat. priusque assessorib. comisit et tradidit dans et concedens omnimodam potestatem causas iudicandi decreto feriendi vigore iuris Maydeb. A. D. 1716. Przed sądem tak zagaionym i złożonym w sprawach ze wsi księstwa występuią gromado jako oskarzyciele nap. r. 1741 urzędy wiejskie jako sąd badawczy In causa Crimin. Inculp. Goydeckiego ze wsi Guzni... popełnił grzech cielesny z siostrą cioteczną... miał dziecko... ukarany pierwszy raz „staniem przez 3 niedziele w kościele z rózgą w ręku; drugi raz odesłano na 3 lat do fortecy Częstochowskiey, a następnie wywołany z księstwa; kobieta zaś ma leżeć w kościele krzyżem i chłostaną być ma po 30 plag etc. Patrz także Dekret Sąd. Ławn. i Radzieck. Przewosk. 1701—1755.

ków (1), w dobrach królewskich przez burgrabiów lub dzierżawców. Wieca jak i urząd wiejski składały się z urzędu wiejskiego, tojest: wójta i ławników, lecz ci w większym komplecie. Obecność urzędnika zesłanego od władzy patrymonialnéj odróżniała wieca, i w porównaniu z sądem urzędu wiejskiego większą im uroczystość nadawała. Tylko tam, gdzie wieca zlały się z rugami, wymagano ażeby cała ludność obecną była. W wieku XVI wieca tracą znaczenie, odsądzają się nieregularnie, ludność ich unika. W dobrach arcybiskupa gnieźnieńskiego „dla nieurodzajów, ubóstwa kmieci i zakłóceń politycznych" (2), przez lat kilkanaście zaniechiwano odsądzania wiec, na co kapituła głośno, lecz bezowocnie się uskarża. W dobrach kapituły włocławskiéj upadek wiec przypisują wykupnu sołtystw, lub podzielności pomiędzy kilku spadkobierców. W dobrach kapituły krakowskiéj, w Pabianicach, utyskują że coraz wchodzi we zwyczaj wymierzanie kar mimo wiec, co surowo zostaje wzbronioném. W dobrach biskupów krakowskich, już w wieku XVI wieca się odbywała w sposób opłakany; kapituła sama wyznaje, że dla okolicznéj szlachty ich widok jest powodem zgorszenia i szyderstwa ze stanu duchownego, że nie trzymano się przepisów prawa, że dla uniknienia oskarżeń, nienawiści i pożogi potrzeba jest, ażeby do przewodniczenia wiecom nadal przysyłano mężów obznajmionych i biegłych w prawie (3).

(1) Akta Kapituły Gnieźn. 1590. Judicia Colloquiorum alias wiecza. Compertes habentes petitiones subdit. suorum ad confratrs. ibid. delegatos ut iudicia Colloq. als. wiecza habeant... kapituła postanawia, ażeby wieca odbywały się koło ś. Marcina w obec dwóch kanoników i sekretarza Kapituły.

(2) Akta Kapit Gnieźn. 1571. Item ne hoc calamitoso tempore quo ubique laboratur magna rerum penuria et caritate iudiciorum colonis colloquialia als. wiecze faciat.

(3) Akta Kapit. Krakows. 1574. De subditis Eccl. benigne tract. et corrig. Quoniam persepe continget, iż poddani znacznieyszemi angar. poenisque durioribus q. ips. quandoq. excessus merentur affeciuntur. przecinając drogę skargom, utyskiwaniom, nienawiściom postanowiono, ażeby się powolniey z poddanemi obchodzono.. quocies ad poenam aliquam pro exorbitantijsque ipsis colonis infligendam deveniend. est ne per ignorantiam juris et observantiae consuetudinis, factor in tali casu aliquid absurdi comittat. locandum esse Juditium bannitum villanu. idquo adhuc adhibito ad illud uno atque altero

W Sanockiem ludność nieochotnie na wieca się zbiera: wójci wciągają do akt skargi, że przybywszy na miejsce sądu, nikogo nie zastali (1). Na Rusi i w Mazowszu grzywnami i siedzeniem w gąsiorze musiano zmuszać do przychodzenia na wieca (2). W ekonomii Samborskiéj, w wieku XVII, od lat kilkudziesięciu ustały wieca czyli sądy zborowe, na co utyskują komisarze ze stanowiska umniejszenia dochodu z kar sądowych (3). W Starostwie Stryjskiem gromady muszą się opłacać władzy patrymonialnéj za każdorazowe pozwolenie na odprawienie wieca (4). Wreszcie we wszystkich podgórskich okolicach,

probo viro Juris et usitato observantiae perito et secundum quod ipsi Judicio presidentes decrev. tale pena pro tali delicto esse patrato infligendam. Caeterum ut subditi Ecc. Carceribus Turris Castren. prout ut nuper in aliquot casibus contigerat. mancipentur suis dom. Reverend. non fuit visum cum ne Ordo Ecclesiasticus apud seculares male audiat etc.

(1) Akta Sanock. 1522. Judex Scultetorum protestatus est. Nobilis Adam Myslowsky Scultetus de Iskrzynia et Judex Scultetorum protestacionis fecit de sua diligencia quia erat paratus Judicium celebrare Scultetiale pro die hedierna cadente sed propter absenciam Scultetorum s. Scabinorum coram Jus residere consuetor. Judicia Scultetialia non sunt celebrata.

(2) Akta Sądów Referend. Manuał. księga 48. 1650. Grodzka Wola v. Samuela Grzybowskiego. Do gromad wszyscy stawić się maią pod winą siedzenia przez dzień cały w gąsiorze, nie czyniąc żadnych prywatnych schadzek między sobą pod surową karą, a który nie może stanąć, to ma się opowiedzieć przez żonę lub czeladnika. Wieś ma być obwieszczona, a gromadzie dniem wprzód albo trzema dniami. Akta Sąd Ref. 1640. Nowy Jeżów, Szkło etc. a Sta. Jaworski; wsie skarżą, że „poddany który do gromady na wilki do stawu nie przyidzie, biorą po gr. 6 nie z roli ale z piecu; Sąd wyrokuie.. Stawać powinien ieden gospodarz z pułłanku a zagrodnik każdy oprócz rugowey gromady na którą wszyscy stawić się powinni.

(3) Revizya Ekon. Sambors. R. 1710... dawniey ostatniey zamożności a teraz wierutną pustynią iest; woytów nad kilka dawniey nie było. a teraz na kilkaset narachować może... z pod urzędu zamkowego wyłamuią się, ziazdy publiczne do uchwały repartycyi woytowskich in barbam urzędu zamkowego formuią. ubogich poddanych robociznami, daninami, biciem, kalectwem, grabieżem, gruntów gromad przywłaszczeniem czynią.. Sądy zborowe dawali po kilka tysięcy dochodu. teraz od kilkunastu lat zupełnie zaniechane.

(4) Inwent. Starostw. Stryjsk. 1698, przez X. Dujardin. Wieś Dobrzany. Za zbór wieś daie fl. 200 czyli od sądów daią chłopi cywki alias deski.. wieś Steniawa niżna.. Zbór roczny .. iako gromada zwykła za niego płacić, sami się między sobą sądząc, czyni do roku zł. 80.

gdzie ludność obok miłości kraju, zachowała duch niepodległości, wieca się utrzymały do wieku XVIII, oparte tam nie na bezsilnych przepisach prawa, lecz na potrzebie, zwyczaju i serc dzielności.

Obok wiec, przeznaczonych do odsądzania spraw świeckich, gajono rugi, przeznaczone pierwotnie do wyłącznego odsądzania spraw duchownego zakresu. Początek rug odnoszą do czasów Karola Wielkiego i wprowadzenia chrześciaństwa do Sasów; miały one na celu dochodzenia pozornie tylko nawróconych, którzyby powracali tajemnie do pogaństwa. Inne zdanie późniejsze im źródło naznacza, bo widzi ich początek dopiero w wieku XIII, za czasów Engelberta arcybiskupa kolońskiego (1216—1225). Stenzel w Szlązku rugi a dawne sądy duchowne (sendgerichte) za jedno uważa; przeto im większą dawność przyznaje (1). Stwierdza to zdanie samo prawo saskie, które jasno świadczy o odsądzaniu ludowych synodów duchownych, trzykroć do roku odbywanych, na które obowiązana była stawać cała ludność dorosła. Jeszcze w wieku XVI rugi pomimo licznych odmian, którym uległy, przechowywały się w niektórych starożytnych cechach, od wiec je odróżniających. Rozpoznawały one szczególnie czystość obyczajów, sprawy o dobrą sławę, sprawy sumienia i duchownego zakresu. Trzykrotne, podług świadectwa prawa saskiego, odbywanie na wzór synodów duchownych; rozróżnianie nazwą tych co są obecni na wiecu od tych co przytomni są na rugu (Do wieku XV, piérwszych nazywano *convicini* lub *coincolae*, drugich *parochiani)*; wchodzenie w skład rugu, jeszcze w XIV wieku duchowieństwa (duchowieństwo wschodniego obrządku usuwa się z niego dopiero w wieku XVI) (2); przysądzanie grzywn na wiecu; przeznaczenie ich z wieca na dochód władzy świeckiéj patrymo-

(1) Eichhorn, Deutsche Rechtsgeschichte. Tchuppe u. Stenzel, Urkundsammlung etc.

(2) Akta Sandec. 1519, król Zygmunt do Piotra Kmity starosty Przemysk... Questus est nobilis Syenko Therlyeczkij Pop. Ruthenus cum duobus suis nepotibus... contr. tua fidelit. ut eius officiales cogi ut interessent congregationibus rusticorum quod Sbori nuncupantur quib. ipsi cum sunt Nobiles interesse non tenentur Ideo si ita est ad is. eodem non competat etc.

nialnéj, a z rugu na rzecz kościoła, wszystko to dowodzi, że rugi a dawne sądy duchowne, były jedném i tém samém. Rugi w przykarpackich rusińskich włościach nazywano zborami, w Mazowszu licami (1). Kiedy na wiecu stawiali się ci tylko, których interes pociągał w drodze sądownictwa dobrowolnego i spornego, na rugu gospodarze, ich żony, dzieci i czeladź bez różnicy płci, wszyscy winni być przytomnemi. Czynnością tu wstępną jest złożenie oczyszczającéj przysięgi, podług roty przez urzędnika ułożonéj i odczytanéj (2). Zmienia się treść téj przysięgi, jak zmienił się z biegiem czasu rodzaj spraw na rugu odsądzanych. Już przed wiekiem XV odbywane pod przewodnictwem patrymonialnego urzędnika, tracą powagę sądów duchownych; lecz jeszcze w XV rozróżniają sprawy ich juryzdykcyi podpadające, od spraw podpadających wiecom, i sądzą: tajny mord, czarodziejstwo, podpalanie, cudzołóztwo, gwałt, pogróżki, słowem wszelkie sprawy, nie łatwo dające się pokonać i ująć po-

(1) Akta Ziems. Grodz. Warsz. 1501—1546. Actum in Camyenyecz feria secund. ipso die Invenc. Sanct. Cruc. Hic incipit librum mellicidarum. Presentibus Nobil. Johanne Gayatore Sadek Advocat. Camen. et alijs. A. d. 1501. Sąd się składa iak następuie Venerabil. et laboriosi Bartholomeo Belsky Canonico et Notario Varsz. Martinus Szydlko Capitan. Mellicidar. Johanne de Brak Nicolao de Kinke Melkynya Capitaneus mellicidar. et aliis. Nicolaus Kanko de Lypky ex Juris decreto luit pen. quinquegenalem ex eo q. non fuit pro tempore convencion. als. na lyczy.

(2) Wzór takiey przysięgi z w. XVI, znaleźliśmy w aktach Sieluńskich: Rukovi iurament. Przisingam Panu Bogu w rzecich żadnich Jego M. X. Proboszcza i iego namiesników, to iest w gumnie, w spichrzu, ogrodach, plotach, na polu, ve zbozu nie uszkodziel a ny nycz vkradl a ny tego z domu moiego nikt nieuczinil a ny wiem na zadnego nycz takiego co. bi to uczinicz mial, tak mi Boże dopomoż. Lawnici iurament. Przissegam Panu Bogu i Je° M. X. Andrzj Opatowskiemu Proboszczowi Panowi swoiemu i drugim panom swiem po nim będączim wiarę czulą zupelnie oddawacz kasdi z osobij swei Mij ktorzysmy na urzędi Ławnystwa obrany są. Naprzód sprawiedliwość wedlug sumienia y prawa czynijcz bez folgij y wsględu przijazni kasdego skod wsselakich panskich y sąsiedzkich pylnie strzedz Porządek wszelakij ku spolnemu pozitku ludziom swawolnom J. M. Panu naszemu y sąsiadom szkodi czinięcze do Pana y iego namesznykow nieodwlocznie opowiedacz y one karać Niemaiąc w tem względu any bacenie na zadne powynowastwo y boiazn. Tak nam Bog dopomosz iego swiętij krzysz.

stępem sądowym prawa pisanego. Juryzdykcya rugu, przeistoczonego na świeckie sądy, i daléj nie przestawała ulegać przekształceniu: w wieku XVI rota przysięgi oczyszczającéj, zawiera tylko przestępstwa przeciwko dziedzicowi, że ani słowem, ani czynem nie wykroczył przeciwko niemu i jego mieniu. Następnie, oprócz spraw zakresu moralnego, rug odsądzał wszelkie sprawy dawniéj przedmiotem wiec będące: rug i wiece stały się jedno i to samo. Różnica się zatarła: rug nazywano wiecem, a wiec rugiem. Sądownictwo dobrowolne, sporne, karne, policyjne i skarbowe, w zakres juryzdykcyi rugów weszło. W Starostwie Lanckorońskiem, jeszcze w połowie wieku XVII odbywały się cztery sądy odrębne, acz wszystkie pod powagą władzy patrymonialnéj. Obok sądu skarbowego, w suchedni, o podatkach, retentach i robociznie; obok sądu wojewody wołoskiego względem spraw w halach zaszłych; obok wiec dwukrotnych, dla dolnych wsi, a czterokrotnych dla górnych, odsądzały się i rugi dwa razy do roku, na których sądzono według Boga, sumienia, prawa pospolitego (1). W Podlaskiem, już w wieku XVI zatracono odróżnienie wiec od rugów czyli lic. Lica aktykują sprzedaże, wydają zabrony, działają przeto

(1) Akta Sądów Referend. księga 18. 1670. Starost. Lanckorońs. v. Maryanny z Zmigrodu Zebrzydowskiey... W gromadzie stawać maią kmiecie, zarębnicy, zagrodnicy, chałupnicy, pilarzy, spólniki, zgoła wszyscy kto swoie gospodarstwo y obeście ma także osobny sabieg prowadzi do zamku dwa razy polnym wsiom, górnym wsiom cztery razy w Makowie.. dwór gromady w iednym dniu ma odprawować y żadnemi robociznami nie obciążać... kto nie przyidzie winę grzywnę y 1 dzień więzienia... księgi gromadzkie, w którychby wszelkie zapisy in caus. jur. et facti, decretor. obduct. przedaży, zastawy y inne między poddanemi contracty connotowane były (komissya) postanowiła y one gromadom swoim kosztem sprawić przykazała... od zapisów niebrać nic, ale tylko od extraktu... bez napisania dekretu w cięższych występkach, mianowicie więzieniu y ciążeniu, pod przepadnienie y większym nad 10 plag karaniem nie ważył się karać. W poniedziałek suchedniowy woytów y przysiężników rachunek słuchać, zagaiwszy sąd skarbowy o retenta podatkow y robocizny; woiewoda wołoski z wójtem wybiera dań od owiec i hal i raz do roku ma sądy.. Zamek ma sporządzić spis powinności y do podpisu sądu podać.. Sądy Rugowe podstarości lub inny deputowany odbywa dwa razy do roku z wóytem i przysiężnikami, winy, połowę na farę, połowę na zamek salvis obvention. Deputatom.

w zakresie sądownictwa spornego, dobrowolnego i administracyjnego (1). W Sandeckiem, w dobrach biskupa krakowskiego, w kluczu Muszyńskim, na rugu dwa razy do roku, w zimie i o św. Janie, odsądzają się sprawy o spadki, sprzedaż ról, o długi: a zatém rug odsądza sprawy dawniéj podległe wiecom; w sprawach zaś dawniéj rugowych o obrazę Boga, o czarodziejstwo, rozbój, łotrostwo, podstarości ma moc uwięzienia i w więzieniu trzymania, póki nie zapadnie wyrok dziedzica (2). W wieku XVI w Mazowszu, w kluczu Sieluńskim, odsądzają na wiecu sprawy zarówno wiecowe i rugowe: o nieposłuszeństwo, szkodę w bydle i zbożu, pożar barci, niestawienie się na pozew,

(1) Akta Z. G. Warsz. 1501—1546. Act. in Camyenyecz etc. Dom. Judic. president. attendent. q. mellificia anichilant ex comutacionib. vertentib. inter apistros. ipa. comutac. anichilantur cassan. perpetue et in evum. Quod uno cum alio comutare non debet apibus roboribus sub omn. penis Judicialibus L. L. L. etc.

(2) Inwent. Bonor. Episcop. Cracov. 1645, klucz Muszyński. Prawo rugowe, które zimie bywa winy krwawe y insze szołtysim prawem sądzone bywa... tamże o sukcessye y o długi sądzą się, iedni role przedaią, drudzy kupuią... trwa niedziel dwie albo trzy, iako według spraw. Win tych bywa citra vel ultra fl. 80. Prawo rugowe drugie, lecie przed ś. Janem zwykło bywać, na którym mało co spraw bywa citra vel. ultra fl. 30. Lustrac Dobr. Biskupst. Krakows. klucz Muszyński. 1668. Ordinatia Piotra Gembickiego miasteczka y całego kresu... A iż wiele między sołtysami y poddanemi kresu tego buntowników, czarowników y swawolników znayduie się Starosta ma imać, w więzieniu osadzać na gardło, dawszy nam znać o tym, z którym według naszey informaciey tym sposobem skarać każe na przykład drugim. Tymże sposobem postąpi Starosta y z takim, któryby biernie y składki na poddane wkładał albo ie wyciągał z ubogich poddanych. Prawo rugowe.. pan Starosta zagaić y rozgaić powinien, na którym zasiadaią szołtysi z woytem y podwóytem kreskim, w ratuszu Muszyńskim izbę swoię maią y podsędek odprawuie się po przewodney niedzieli, natenczas kuny popisane bydź maią, t. j. gdy w małżeństwo dadzą iaką białogłową w cudze państwo płacą od niey per fl. 3. Ciekawa ta ordynacya zasługuie na uwagę; znosząc pańszczyznę, powiada: Naprzód co się tycze folwarków przez Antecessora naszego X. Zadzika postanowionych, na których zarabianie obrócono poddanych naszych kresu tego tak, iż gospodarstwem bawiąc więcey o pługu albo o inszych statkach rolnych myśleli, aniżeli o rynsztunku broni y orężu woiennym, które zatracili, sprzedali y wniwecz poobracali, do pierwszey pory tedy y zwyczaiu dawnego przywodząc Comisarze nasi znieśli te folwarki, mieysce tego maią dawać z roley per fl. 4... każdy z siedliska ma mieć cały rynstuk, monstra kazdego miesiąca...

nieodbywanie robocizny, zatrzymanie czynszu, niezapłacenie czeladzi myta, oraz o lubieżność, świętokradztwo, cudzołóztwa, kradzież (1). W wieku XVIII, rug klucza Jaśliskiego, na mocy punktów X i XI ustawy, ma sobie poddane do sądzenia, oprócz rugowych, sprawy o swawolę i obrazę Pana Boga, tudzież i sprawy dawniéj wiecowe, to jest wszelkie zbrodnie (2).

poruczników.. każdy pułk z szoltysów czterych pospolstwo obierać ma na to.. dziatki swoie.. do szkoł na naukę dawać maią.. tak przy kościołach katholickich iako y przy cerkwiach ruskich, czego powodem bydź maią, Szoltysi, mieszczanie... presbyterowie tesz nie maią nic od nauk wyciągać y na to diaki chować.

(1) Akta Sieluńskie 1592 — 1595, villa Goworowo Instig. dom. Capit. proposuit contr. subditos villarum pro non dationis peccun... Instigat. Offic. proposuit contra labor. Martini Dupki de Rambiszewo quia ille contra interdictu D. Capit. Sielun. quo cautu. erat niegdzye indziei. iedno do targu a do mlinu y to za wiadomością urzędnika ktori Marczin nic niedbaiącz na zapoviedz takowa yawnie wynosi się z maiętnością ktorą tu nabil w maiętności JX. Proboszcza Płockiego y prowadzi się potayemnie als. ukradką w Ostroląką dzierzawi J. K. Msci... z żoną swą, z Rembieszowa mieszkania swego sprzodków swich, prosił instygator, abi ten poddani Marczin bil osadzon y opatrzon dobrze tak długo, asbi dostatecznie wsitkie rzeczi gdzie indziei wywiezione sprowadzil. Act. in Zamoscie. Sława Szochnika. Skarzyla się na Waczlawa Rybalczyka, że iey kociel spalil, powiadaiąc, że iey byl slubowal, Rybalczyk nieznal się do tego Et iudic. decrevt. ut illum praedicta Barbara fer. 6 post festum Circumcision. Domini proxim.. sequenti convincat Co gdy się nań pokaże tedy zarazem Panu winę Bykowa, t i. gr. 6 przjpada. Akta Sieluńskie. 1557—1587. Judicium opportum bannitum celebrat. in v. Rebesse et hoc Sabbatho post fest. S. Lucae Evangel. A. d. 1564. In presencia Advocat. Nicolai, Nicolao Cholewa, Johanne Robothko, Paulo Piszczalka, Paulo Lypek, Paulo Sledz, Leonardo Sartor., Abrah. Lach. Scabinis v. Govorowo odsądzają się sprawy o depercussion. villici, furto, combustione borre, violente occupac. agror., ob. non paric. judic., wyrąbanie barci, pro blasphemia in iudicio nieprzychodzenie na robociznę za niekomplet ławników, wojt skazany na 1 gr. winy pro indec. iudic.

(2) Lustr. klucza Jasliskiego za Wacława Hieronima Sierakowskiego, Biskupa Przemysk. 1747. Dyspozycya prawa rugowego w górnych wsiach. Gdyzmy się skarg utyskowania y płaczu co niemiara nasłuchali dochodząc tego przez indagacye, że prawie kto chce to tych ludzi zażywa. a rzetelnie mówiąc, drze różnemi sposobami co się y sposobem prawa rugowego wiele dotąd działo, gdyż prócz wiktów, trunków przez kilkodniowe nad potrzebę na prawie rugowym siedzenie niemało kosztów być miało, zważaiąc, że sołtys w tey wsi mieszkaiączy do tego kosztu gromady pociągać nie może, gdy z ludźmi y końmi nie

Oddzielenie więc władzy duchownéj od świeckiéj, to wielkie w porównaniu z światem starożytnym zdobycie, zostało w znacznéj części zniesione. Władza duchowna zatrzymując w swojém forum rozpoznanie ważniejszych spraw, o rozwodach, małżeństwach, utraciła inne dawniej do duchownego sądownictwa należące i te wraz z rugami przeszły pod juryzdykcyą patrymonialną: mianowicie o nieuczęszczanie do kościoła (1), do spowiedzi i sakramentów, o czystość obyczajów, o robotowanie w dni świąteczne, nawet o dwużeństwo. Konstytucya zapadła w Warszawie na konfederacyi generalnéj r. 1573, postanawiająca, że „poddanych *respectu religionis* panom nieposłusznych, wolno było tymże panom tak *in spiritualibus, quam secularibus* podług rozumienia swego karać", jakby stwierdzała prawodawczą sankcyą wtargnięcie juryzdykcyi patrymonialnéj w zakres duchownéj.

W wiekach XVII i XVIII, burgrabiowie w dobrach królewskich, w dobrach zaś szlacheckich i duchownych, ekonomi, administratorzy i komisarze, bez obecności wójtów, landwójtów i ławników, przyjmowali odwołania się od urzędów wiejskich i od wiec; rozsądzali sprawy, znali sądownictwo dobrowolne, sporne i policyjne. W większych szlacheckich dobrach szczególni oficyaliści zjeżdżali w tym przedmiocie. W obszernych dobrach Mikołaja Sienia-

przyiedzie, bo w domu własnym prawo rugowe odprawi, zdało się nam, abyśmy sołtysowi na rugu prezydować dopuścili, zostawuiąc wolną appelacyą do dworu. 1) O środopuscie powinien sołtys na tydzień opowiedzić gromadę o czasie prawa rugowego; 2) Powinien naznaczyć dzień zaczęcia prawa rugowego; 3) Cała gromada ma się zeyść, t. j. inni sołtysi jeżeli są, wóyci przysiężni i gospodarze; 4) Krucyfix na stole, sołtys urzęduiący w rogu stołu podle niego wóyt y przysiężnicy za stołem, a przed stołem sołtysi nie urzęduiący; 5) skarb. als. skrzynka z papierami gromadzkiemi, kwitami grodowemi na środku stołu; 6) Nayprzod elekcya sołtysa etc... bez dokupowania się y domagania. Rachunki sołtys powinien uczynić z całorocznych pieniędzy na podatki grodowe, na czynsze dworskie... 7) Wóyta gromada z pospólstwa lub z przysiężnych obiera; 8) Na wierność gromadzie przysięga i t. d. 9) Sądzą sprawy, pustki osadzaią, czynsz składaią i t. d.

(1) Akt. Sąd. Ref. 1701.... Chodzić powinien do kościoła z każdey chaty przynaymniey ieden pod winą gr. 6. Inw. dóbr. Arcybis. Gnieźn. 1759—1763.. nadal kto nie póydzie na nabożeństwo bez słuszney przyczyny ma być karany 15 plagami, a kto do miasteczka póydzie (na nabożeństwo) 30 plagami.

wskiego, komisarski sąd składał kapelan i kasztelan Sieradzki (1).

W sprawach wszelkiego rodzaju ostatecznem miejscem sądu i odwołania był sam dziedzic (2). W dobrach szlacheckich dziedzic rozpatrywał, odmieniał lub stwierdzał wyroki urzędu wiejskiego i sądu komisarskiego w sprawach prawa prywatnego a urzędu miejskiego w sprawach karnych: w tym razie miarkował wyrok lub skazanemu odpuszczał karę. Nie raz uboczne okoliczności wpływały na złagodzenie wyroku: wdanie się kapłanów, łzy dziecięcia, albo żony nalegania. W sprawach karnych i prawa prywatnego, w dobrach duchownych, kapituły przyjmowały odwołanie się, ale w drugiéj połowie XVII wieku, tego rodzaju sprawy podzieliły los spraw w prawie politycznem; ich przeprowadzanie z odwołania się aż do kapituł przestało być w użyciu. W dobrach królewskich sądy referendarskie, oprócz sądownictwa politycznego, rościły prawo i do sądownictwa prawa prywatnego, kiedy sprawa szła o rzecz nad 100 grzywien wartości, i do karnego kiedy szło o dobrą sławę, o zbrodnie, dawniéj będące przedmiotem rug, i kiedy występek pociągać może karę surowszą od kary więzienia t. j., karę na ciele. W przeciągu dwóch wieków roszczenie to nigdy nie zostało zastosowane (3).

(1) Archiwum Sieniawskie. 1714 — 1718. Sąd komisarski odsądzał sprawy o nadużycia podstarościch względem poddanych i skarbu, pretensye Starozakonnych do gromad względem długów; pretensye poiedynczych poddanych do gromad; sprawy pomiędzy gromadami a parochami i gromad pomiędzy sobą.

(2) Archiw. Sieniaws. Dekreta wszystkie zatwierdzane były przez samego hetmana Sieniawskiego; dekreta mają jego własnoręczne podpisy: „Approbuie Sieniawski" lub zamiast plag 120, „expedire per medium"; w inném miejscu dodaje. „Ten sąd na tych karaczów i na Żyda approbuie co zaś o Staresioło y tenże punkt approbuie.. excypuiąc tych gospodarzy co Pan Bóg nawiedził gradem, od tych nic nie biorąc ex quantitate defalkuie, ale in posterum żeby się bali y na gwałt biegli dać po 50 plag. Sieniawski" Rzecz ciekawa do dodania, że ogromne sztrafy w 200 talarów poiedynczemi wsiami wypłacano „in toto".

(3) Akta Sądów Referend. 1722. Star. Ostrołęckie.. (Można) karać gąsiorem przez 3 dni po 3 godziny, a większe występki plagami y postronkami; kryminały zaś do sądów referendarskich.

W sądownictwie karném najdawniejszym kształtem powództwa było wołanie; w razie gwałtu, każdy dorosły mieszkający w gminie musiał się stawić zbrojnie do niesienia pomocy. Każde dziedzictwo miało swoje wołanie czyli hasło. Wołania już w wieku XVII ustały, ustała bowiem solidarność pomiędzy dziedzicem a gminą. Drugim kształtem powództwa była *mala fama*, używany szczególnie w postępowaniu sądowém rugu; kształt możebny tylko przy rozwiniętém życiu gminy. Od wieku XVII powodem zwyczajnie był urząd wiejski, albo sam dziedzic, ekonom, oficyalista dworski, kucharz, pastuch, nareszcie który z gospodarzy wiejskich. Dla wykrycia prawdy, oprócz zeznania świadków, używano tortury. Próby wodą i rozpalonym żelazem były początkiem tortury, która więc sięga najdawniejszych czasów sądownictwa naszego. Ale dopiero w wieku XVII poczęto używać tortur z nader wielką skwapliwością. Na wsi, tortura była dwojaka: sądowa, za wiedzą urzędu i dokonywana przez mistrza, i tortura pozasądowa. W razie gwałtownym, nie mając na podoręczu mistrza i narzędzi, uciekano się do tortury pozasądowéj, w drodze administracyjnéj. Tortury pozasądowe, wykonywane z polecenia dziedzica albo urzędnika ekonomicznego, bez uroczystych form sądowych, były to proste męczarnie: bicie rózgami, wkręcanie palców do kurków rusznicy, powieszenie na belce stodoły za pięście, lub nogami do góry z potrącaniem powrozu; okurzanie dymem, kładzenie rozżarzonych węgli w zanadrze i t. d. Tortura pozasądowa była czystém nadużyciem, przekroczeniem władzy, przez ludność uważana jako gwałt i okrucieństwo. Równie okrutnemi były i używane kary. Włodarz, karbowy, polny, za niepilność karani byli śmiercią; karbowy za branie pośladów zboża, za odmierzanie z czubem, karą szubienicy. Za kradzież skazywano na szubienicę (1); za zbie-

(1) Akta mieyskie Koniecpolskie. Decret Andr. Staniek Patrifamil. et Alberti Bambka villici v. Koniecpole in perdicion. suspension. respectu. fraudulentiae in praedio contractae. A. d. 1663. Actum in praedio Chrostoviensi... Osadzonych do baszty zamku koniecpolskiego .. na zdanie z gromady o pewne zdrade y kradziesz... Administrator kazał sądzić w obecności swoiey, urzędowi koniecpolskiemu, t. j. Offic.

gostwo (1) połączone z kradzieżą, na oberznięcie uszu, połowy nosa i wypalenie szubienicy na czole (2). Za zbiegostwo połączone z uprowadzeniem cudzéj żony, skazywano na karę miecza. Za zbiegostwo wypalano na

Consul. Viceadvoc cum Scabin. wprzód zgromadzonych do tey sprawy willanów koniecpolskich... że zabierali wielkie posłady z zbożem, odmierzali zboże z wierzchem etc. Dekret. wynalazł ich zgubić wprzód wydawszy na tortury, a potém nakazał obwiesić. Quod decretum generosus Dominus Administrator approbavit... paucis post diebus immutavit ex instanc. certarum person. wybiwszi kijmi pro poena włodarza y oddaliwszy a villicacione a gospodarza za rękojemstwem by nie szedł z roley osadzil.

(1) Akta mieys. Łosick. Działo się w Toporowie dworze JW. Pana Józefa hr. z Tenczyna Ossolińskiego podczaszego Z. Mielnick. 1746 r przy obliczności wokowanego urzędu m. Losic do sprawy obwinionego roboczego Macieia Matwieienka poddº ze wsi Chwalatycze... Lentwoyta.. substytuta.. burmistrza, przeszłego burmistrza y dwóch radnych . (Matwieienko) kilka rzeczy u poddanych pokradł, biegał do Włodzimierza.. ale że tenże przyznawszy się do tak wielu kradzieży, a do innych znać się nie chciał.. przedto sąd skazal exekutorowi dać go na tortury do pociągnięcia razy trzech. ale w tym punkcie JW. Państwo używszy kompassyi. tey męki darowali.. a co większa, że nie iednemu przegrażał ogniem spalić.. uznał. aby podług prawa był powieszony. do konfirmacij odsyłamy. Z wyraźney woli JW. Józefa hr. z T. Ossolińskiego Podcz. Z. Mieln. ten Dekret approbuie.

(2) Akta Łosickie. Działo się we dworze Lysowskim JWP. Jana Kuczyńskiego Horążego Z Mielnickiey Jadowskiego Starosty, 1747 r. Przy obliczności Burgrabiego Grodzkiego Ciechanowskiego, a natenczas ekonoma generalnego dóbr JW Chorążego, tudzież przy wokowanym urzędzie miasta Losic etc. przez wnoszoną żałobę Jana Kucharczyka Instygatora do sprawy z obwinionym Beyda w różnych kradzieżach y wyprowadzenie poddanych Pańskich, a mianowicie braci swych. z całem gospodarstwem.. Jan Beyda zeznał.. że Mikołay Brat móy to mi powiedział: Bracie, każą mi się żenić a ia niechcę, bo się albo ułapię albo co sobie zrobię; był tu kiedyś u Oyca naszego nieiakiś Walenty y chwalił no Zmoydź. że tam kray dobry y znioszy się na iedno, ia zabrawszy statki ciesielskie, ktorem miał od Pana za stodołą bratnią... zastołem Mikołaia brata iuż z saniami gotowemi y stąnd poiechalismy etc. Dekret.. decyduiąc, ażeby za wyż wyrażone excessa miał uszy oberznięte, szubienicę na czole wypaloną y nos wpoł oberznięty, alias kawołecz nosa przez exekutora... Stanisława y Mikołaia Reydów.. do dworskiey odsyła diiudikacij, w przyszły zaś czas ieżeliby z tych obwinionych.. tyle coby warto było wartości na zł. 8 sposobym niedobrym nabył lub też kondykt do ucieczki miał... każdy podlegać będzie szubienicy.

czole litery; zwyczaj utrzymujący się, pomimo że potępiony był przez duchowieństwo w imieniu religii i ludzkości (1). Za cudzołóstwo winny skazywany był na ścięcie; a kobieta na oszpecenie przez obernięcie uszu i nosa. Za tego rodzaju przewinienia łagodzono częstokroć wyrok śmierci, a w takim razie mężczyzna odbiera u pręgierza plag 40, kobieta plag 20 z wywołaniem ze wsi. W innym razie, za nieprawne stosunki, dla parobka kara śmierci, zamieniona na karę 200 kijów (2); kobieta skazana na odebranie 100 miotełek, a mąż na 50 miotełek za nietrzymanie żony w karności. Za stracenie dziecka łamanie kołem (3); za utajenie dziecka kara miecza (4).

(1) Corona Decennii etc. seu Practica ratio agendi in arcano colloquio, Confessoris docti et doctoris cum penitente praesertim rudi authore Jacobo Bartolt S. J. Reimpr. Typ. Coll. Sandomir. 1718. względem tey okoliczności następną podaie naukę: Servi profugi poena nova. *Peniten.* In servi adscriptitii glebae, aliquoties sine iusta causa profugi fronte iussi artificialis aquae morsu exprimi aliquot initiales literas, signantes nomen meum, et eius conditionem sed id feci sine damno sanitatis et in vim alterius gravioris poenae, dubito an licite? *Confessor.* Poenam hanc exoticam nec lege vel consuetudine statutam viri docti censent rectae rationi dissonam et per eam hic servus in locis, in quibus post hac versabitur, reddetur infamis, nec poterit propter talem infamiae obicem sibi fuga consulere, etiam in casibus, in quibus fas est servo, a domino fugere ut si sit periculum proximium mortis corporalis vel spiritualis, nisi fugiat.

(2) Akta mieys. Koniecpol. 1687. Decret. Marini Kopytonki consor. Valent. Zając ze wsi Koniecpol. za moechantiae cu Joanne Lawa famulo suo, mieysce kary śmierci plag 200.

(3) Akta mieys. Koniecpol. 1664. Agnieszka Szelongk ze wsi Garnka decollata.. dziecko straciła... skazana na śmierć kołem przebić.. na przyczynę zacznych ludzi Administrator Imieniem dziedzica na gardle mieczem odmienił. Quod non secus factum est.

(4) Arch. Sieniaws. Działo się we wsi Radrużu d. 17. 1719 r. Zjechawszy za ordynansem JP. Józefa Nowosielskiego Dobr JO. Pana naszego Jeneralnego Ekonoma do wsi JKM. Radruza na rozsądzenie kryminalney sprawy o stracenie dziecięcia przez Marinkę córkę Badziowę, ktora spłodziła z Leskiem Olezamkiem, którego to ordynansu tu forma: „Przykazuię urzędowi Potelickiemu, aby za odebraniem tego ordynansu osądził tych więźniów, którzy siedzą w Razdrużu według Boga y slusznośći co y powtórnie przykazuię". Dat w Oleszycach d. 14 Apr. 1719 r. Józef Nowosielski.. skazuie dać Lesce plag 60, a że ma żonę, do Skarbu grzywien 30, do kościoła Potelickiego 15, do cerkwi 15; a ją że wypadałoby według Saxonu żywą w ziemię

Za zabójstwo odjęcie ręki i ucięcie głowy, za podpalenie kara miecza; za nieumyślne przez nieostrożność spalenie lasu kara szubienicy, a wsiom z których byli winni, przysądzano po 200 grzywien kary (1). W innéj sprawie o zapalenie lasu, człowiek, który węgle palił, otrzymuje plag 120, wieś najbliższa, że nie biegła na ratunek, płaci 60 talarów kary; gospodarzy którym grzywny odpuszczono, na 50 plag skazano. Za czarodziejstwo osądzano na spalenie, za pobicie podstarościego winowajca skazywany był na 40 plag i robotę przez miesiąc w kajdanach koło grobli (2). Za opór władzy patrymonialnéj odsyła-

zakopać, a że „będąc karana rózgami dla przyznania tedy nie zeznała, żeby było dziecko żywe urodzone, ale nie żywe, że to niepodobno; za te tedy akcye ma mistrzowi Belzskiemu za dziś tydzień oddana, która żeby ścięta na gruncie była, osądziliśmy. Jednak do Approbatey ten dekret posyłam. Jendrzey Lubaczowski Lentwoyt. Piotr Woronicz burmistrz. Jan Lazarowicz burmistrz. Jan Kolenda Rayca. Andruszko Hrymowski woyt natenczas Razdruski. Roman Borczuk. Jakim Hryn. Hrynko Kuszła. Fedko Holan. Synko Goy. Hrynko kowal, przysiężni Razdruzscy przytomni tey sprawie. Bazyli Dubrowicz.

(1) Arch. Sieniaw. Urząd m. Oleszyce z przysiężnemi 1707 d. 20 Maia. Tedy my urząd mieyski Oleszycki wysłuchawszy świadków y wyrozumiawszy, że się na tych ludzi pokazało, t. j. na Iwana Doroszaka z Starego siola y Olexa Oinska y Szybywilka Maczugów Dnutraszek, który się ważyli w lasach ogień palić skand pożary poszli y tak wielkie szkody w lasach naczynili, tedy ich iako przestępców zakazu lasu Pańskiego śmiercią winnych być sandziemy y na szubienicę decyduiemy. Chudobe zaś ich aby na zamek byli zabrane y wieś każda, z których wsi poddani pożar zapalili, gromady aby po 200 grzywien winy dali do Skarbu Pana nakazuiemy: Żeby zaś szkody poddanych na potym nie było, tedy pod gardłem według teraznieyszego zakazu y universału JW. Dobrodzieia żaden do lasu ognia nigdy nie nosił.

(2) Akta Sądów Refer. 1675. Emeryk Mleczko i wsie Kornice y Szpaki... iż karczmarka rzuciła się na dworskiego chłopca szlachcica y onego za czuprynę wziela. Sąd komisarski osądził, ażeby tey karczmarce przy gromadzie dano chłosty plag 30 postronkami, męża zaś iey Horolznią, że żony w tym uczynku zaraz nie hamował, chłosty plag 15 przy gromadzie postronkami etc. Ibid 1725. Starostwo Łosickie. Za porwanie się na podstarościego y pobicie, zadanie krwawych ran po 40 postronków y przez miesiąc w kaydanach przy grobli... za pobicie y porwanie kołtunów na gumiennym po dwa czternaście grzywien... za podanie lekkomyślnie suppliki ma poddany przez miesiąc robić w kaydanach z innemi pryncypałami i t. d.

no do robót koło wałów zamkowych, do szlamowania stawów, lub wywoływano z dziedzictwa z zabronieniem mieszkania w pewnych województwach (1). Wywoływano wraz z żoną i dziećmi z zastrzeżeniem (jeżeli z dobr królewskich) nie mieszkania w dobrach królewskich, a zagrożeniem karą śmierci, gdyby wrócił. Za kalumnie i potwarz dawał winowajca świece i grzywny do kościoła; na najście dworu wójta, przywódzcę sądzono na śmierć, wspólników na rok w kajdanach przy fabryce kościoła, innych na odebranie 100 plag kary. Karę śmierci zamieniano na więzienie przez rok 1 i 6 tygodni i odbieranie co ćwierć roku po 30 plag postronkami; reszta winowajców odbiera przez trzy dni po 30 postronków. W starostwie Urzędowskiém za nieposłuszeństwo, herszta skazano na karę śmierci, wspólników na siedzenie w kunie przez całe nabożeństwo, a potém zapłacenie po 100 grzywien na kościół. Za upór i gwałty skazano jednych na rok 1 i 6 tygodni więzienia; drugich mniéj winnych, na więzienie przez ćwierć roku i zapłacenie 30 grzywien. Za zbliżenie się z ogniem do dworu, karano gąsiorem i 50 plagami. Ktoby wyłamywał się z juryzdykcyi wójtowskiéj, karanym ma być gąsiorem i korbaczem, a białegłowy za diffamacie sadzano w klatkę i po 30 plag wyliczano (2). Za nieprzychodzenie na robociznę

(1) Akta Sądów Refer. 1637. Poddani S. Mielnickiego v. Mieczysława Mleczko. Starosta oskarża poddanych wsi Borsuk, że pobili podstarościego, kamieniami ciskając i goniąc; poddani usprawiedliwiali się, mówiąc, że podstarości na robociznę z orężem wyganiał. Sąd wydał wyrok... „Naypryncypalniejszych trzech wybrać y w dzień targu na rynku smagać, potem ze wszystkich dóbr królewskich wywołać wraz z żonami y dziećmi, a gdyby Starosta potem znalazł w dobrach królewskich maią być odesłani do Sądu Naszego dla wykonania ostatniego wyroku. Innym po 20 plag...

(2) Podobny stan rzeczy a w niektórych względach daleko gorszy istniał zewsząd około naszych granic. Pottgiesseri. De Statu Servorum. Lemgoviae 1736. Lib. V, Caput II. Huc etiam referre licet, quod passim per Germaniam homines proprii supersunt. De quibus in genere adfirmandum est, cum illis magis heriliter atque durius agi in inferiore, quam superiore Germania. Tacito vero constituitur servitus, quoties ingenui domicilium in illis locis fixerint, ubi solo ingressu ad habitandum, novi incolae, ex more recepto, ipso facto contrahunt maculam servilem... Die Lufft macht Leibeigen... In Bavariae quoque par-

lub niedbałe jéj odbywanie, z początku karano więzieniem

te, quam Aichensem vocant servilis conditio sola inhabitatione contrahitur, etsi quisquam fundum non possideat... Progressum facimus ad alios pristinae Servitutis effectus... Non hic praeterimus ius capiendi pignora, imponendi arresta, compingendi in carcerem, & alio modo castigandi homines proprios .. In Episcopatu Monasteriensi si homines proprii in solvendo censu moram committant, iussu dominorum includuntur ligno, quod vocari solet der Spanische Mantel... (Jeszcze daleko okrutniejszych nad te kar używano: Grimm. Weisthümer. III. 305, §. 16, 17. W r. 1659 i 1672, w marchii Biber: „Ktoby uszkodził dąb, należy go przyprowadzić do drzewa i ściąwszy mu głowę, położyć ją na część uszkodzoną drzewa, ażeby póty tam leżała, póki to miejsce znowu nie zarośnie. Kto uszkodzi drzewo owocowe, należy mu wyciągnąć jelita z brzucha i przybić do drzewa, a tam zostawić dopóty, dopóki to drzewo nie odrośnie". W innéj marchii. I. 565. za uszkodzenie drzewa: „należy przy pępku brzuch przerznąć i kiszkę zeń wyciągnąwszy do pnia przybić i dopóty z osobą jego wkoło pnia obchodzić, dopóki mu w brzuchu kiszki wystarczy"... solle man ine by seinem nabel sein bauch uffschneiden, und ein darm daraus thun, denselben nageln an den stame und mit der person herumter gehen, so lang er ein darm in seinem leibe hat. „Nie mniemajmy, ażeby to były zabytki tylko najdawniejszych czasów; podobnych kar używano w XVIII wieku, jak widać z Holting zum Harenberg z r. 1720, III, 285. Znana była kara Werfens ins Feuer, III, 416. „Kto z umysłu las zapali, ma być zaszyty w surową skórę krową lub wołową i położony o trzy kroki przed ogniem w miejscu tém, gdzie się najmocniéj pali, aż póki sam się nie zapali i powtórzoném ma być to dwa i trzy razy, a gdy to będzie dokonane a zostanie przy życiu, to rachuje się, że już odbył swą karę"). Prawo bawarskie do poszukiwania zbiegłego naznacza czasokres trzydziestoletni, w Luzacij .. ius vindicandi... nullo temporis spatio excludi... homines proprii consensum domini in nuptiis contrahendis impetrare obstringantur.. illis dissentientibus initae gravissime punitae. in Ducatu praesertim Megapolitano .. connubia, invito vel inscio domino contracta, rescindantur... apud Vestphalos... neque de bonis sua industria acquisitis pro lubitu disponere valeant, multo minus id de fundis .. In aliis quoque contractibus, mutuo videlicet et fideiussione, adscriptitiorum libertus valde est coarctata... adscriptitiis quibusdam in regionibus prohibitum sit, alios sine scientia & consensu domini iu ius vocare et litem contra eos prosequi.. Jure colonario Osnabrug... iubeturque, ut a limine iudicii repellantur... non minus est potestas dominorum de hominibus propriis seorsum, vel una cum praediis.. libere ordinandi sive inter vivos sive ultima voluntate... Mevius . agnoscit tamen experientium aliud testari, atque docere ex vulgari consuetudine adscriptitios, ad instar equorum et vaccarum, esse in commercio. Względem pańszczyzny i jéj ogólnego w Niemczech użycia, przytacza przysłowie: „Ein Gut das

i grzywnami; z wiekiem XVIII karą na ciele, która stała

keine Hoff-Dienste oder Frohnen hat, wäre ein Vogel ohne Flügel; ein Fuhrman ohne Pferde. Wer alles Feld durch Mieth-Leute bauen wolle der schöpfe Wasser mit einem Sieb". quoniam fructus absumuntur operiarum mercede... ubi non existit operarum determinatio, domino licitum sit, hominibus praesertim propriis atque rusticis alias, *quam antea consuetus*, imperare. Etenim indefinitum exigendi potestatem... liberos suos invitis dominis aliis elocare prohibentur.. defuncto adscriptitio dominus in signum potestatis herilis aliquid ex eis bonis decerpit, si sobolem relinquat, aut omnia sibi tribuit bona, si sine suis heredibus decesserit. Extra territorio Ulmense plerumque de mortuo marito optimus equus una cum veste pretiosiori: femina fato functa optima vacca et vestis, una cum cacabo, et decem nummis de bonnis repraesentari debent... w Osnabrückim połowa dóbr ruchomych po zmarłym do dziedzica należy. W Pomeranii (Arnd Versuch einer Geschichte der Leibeigenschaft in Pommern u. Rügen 1803) mieszkania chłopów tak się opisują.... bei andern wohnen sie, wie die Schweine, in elenden und schmutzigen Löchern, und sind auch oft noch wie die Schweine auf einander gepackt. Względem zbiegłych prawo nakazywało... ihre Namen und Geburtsort offenbar an der Kak, oder Galgen schlagen zu lassen, und sie dadurch, es seien Manns oder Weibspersonen, unehrlich zu machen, ihnen auch künftig, wann sie wieder, ertappet werden, durch den Scharfrichter ein Brandmal auf die Backen brennen zu lassen.. . Względem powinności.... Der Vollbauer (z 32 morgów) dient gewöhnlich die ganze Woche mit 3 Pferde und 2 Menschen.... Sobald aber die Aerndte angeht, schickt er an vielen Orten noch eine Magd... Na południu, w Węgrzech, w wieku XVI, po powstaniach rustykalnych: Nihil enim praeter nudum corpus, illudque diris afflictum verberibus, miserae plebi reliquintur, powiada urzędowy współczesny akt; w innym wyznaje się, że jeżeli wstrzymano surowe postępowanie, to tylko... ne omnis Rusticitas (sine qua Nobilitas parum valet) deleatur. Lecz następnie stan włościan poprawił się, pomimo prawa 1548 roku, wzbraniającego swobodnego wychodzenia ludzi, swobodni pod imieniem Taxalistów przechowali się aż do wieku XVIII. Dla odsądzenia spraw pomiędzy chłopami a dziedzicami, w każdym gespannie był Sąd (Sedria) z 12 szlachciców i t. d. (Des Ungrischen Bauers etc. Zustand von J. N. Preyer. Pesth. 1838). Na północ od nas, w prowincyach Nadbałtyckich, podług wniosków przez jenerał-gubernatora do szlachty uczynionych w r. 1764 (Geschichte der Sklaverey und charakter der Bauern in Lief und Esthland. 1786) trzy główne rodzaje uciemiężenia chłopów dręczą: pierwszy niepewność prawa używalności... Der Bauer ist nicht nur in dem Besiz seines Landes, und derer von ihm erbauten Kathen, so unsicher als der Vogel auf dem Dache, sondern auch in Ansehung seines geringen mobiliar-Vermögens noch unsicherer. Findet der Herr was bei ihm, so ihm gefällt, es sey Pferd, Vieh, Fasel oder sonst was, so wird es entweder für einen selbst

się powszechną i w innych policyjnych wykroczeniach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

beliebigen geringen Preiss, oder ganz umsonst, genommen; drugi, nieokreślenie powinności, których zwiększenie jest zupełnie od dziedzica zależne, szczególnie powóz; trzecie, nadużywanie kar... Dieser ist so enorm, dass das Geschrey davon zu meinem empfindlichen Kummer, bis an den Thron gedrungen. Die Kleinste Vergehungen werden mit 10 Paar Ruthen geahndet, mit welchen nicht nach der gesezlichen Vorschrift, mit jedem Paar dreymal, sondern so lange gehauen wird, als ein Stumpf der Ruthen übrig ist, und bis Hut und Fleisch herunterfallen. Die Bauren werden Wochen und Monate lang, und öfters in der grössesten Kälte, in den Kleeten, in Eisen und Klözzen auf Wasser und Brod gehalten... Na wschodzie od nas rozwinął się zupełnie podobny stan rzeczy: patrz Bielaiew. Krestianie na Rusi. Moskwa. 1859. Przytwierdzenie nastąpiło w skutek Ukazu wydanego koło r. 1592 lub 1593. Ukaz r. 1603 pozwala wyjście iednego lub dwóch chłopów; r. 1640 dla poszukiwania zbiegłych chłopów w mieysce 5-letniego czasokresu naznaczono dziesięcio i piętnasto letni. Powody przyprowadzające do przytwierdzenia były finansowe... ciel prikrieplenia krestian k' zemlie hławnym obrazom sostojała w tom, cztoby prysborie podatiey nielzia było pokazywat żiłych ziemiel pustymi... było czysto finansowoiu mieroiu. Ułożenie r. 1649 postanowiło zwracać zbiegłych chłopów „bezsroczno"; Ułożenie uczyniło przytwierdzenie bezwzględném... teper krestianiu,.. uże potierał vsie zakonnyje sposoby ostavliat odnu ziemliu i posielitsa na druguiu .. jednocześnie rozwijały się ograniczenia co do prawa prywatnego i juryzdykcya patrymonialna... w r 1704 jeden dziedzic w instrukcyi do zarządu dóbr pisze .. torhowych liudey ni z kakim towarom ni s chlebom w wotczinu naszu nie puszczat.. a krestianom naszim ukazat, cztob wina i tabaku nie pokupali, a iestli kto w tom iawitsia bit batogi nieszczadno, da imat po rubliu pieni s czelowieka; Ukaz względem pogłównego z r. 1719... zaczislił krestian w odin razriad... a posiemu krestianie i bobyli sravnialis z zadwornymi i diełowymi liudmi, s kabalnymi i połnymi chołopiami... chłopów sprzedawano bez osiadłosci... kto pochoczet *kupit, kak skotow*... powiada Ukaz r. 1721: zwyczaju tego nie mogąc znieść, uczyniono zastrzeżenie: „tochotiaby po nużdie prodavali nie to semiami a nie w rożń... W r. 1724, Pososzków, dziwne zjawisko wśród ciemnych tych czasów, powiada: „Pomieszczciki na krestian swoich nałagaiut bremena nieudobonosimaja... i mnohie dworianie hovoriat: krestianinu nie davay obrosti, no strigi jako ovcu do goła (Przypomina przysłowie znane w wschodnich Niemczech: Rustica gens, est optima flens et pessima ridens. Ernestus Fuchs, De agris desertis. Francofurti ad Viadrum. 1671). W instrukcyi przez znamienitego Wołyńskiego wydanej, z nieco późniejszego czasu zabroniono, ażeby chłopi nie wyjeżdżali na targ bez pozwolenia i dozoru dziesiątnika...

zastrzega także brać... s krestiańskich swadieb po 3 ałtyna po dwie diengi swadby, da s wywodnych z votczin wdow i diewok po 4 ałtyna; (Weber: Das Veränderte Russland. 1738.. heirathet ein Bauer aus einem andern Dorffe, muss er vor die Erlaubniss vier bis vünf Rubel, vor ein Weib. aus seine Dorffe, aber nur vier pfennige erlegen). Ukazem r. 1729 „volnym hulajuszczym liudiam", (odpowiadające naszim „pochożim" w Litwie) dano do wyboru albo wejść do wojska, albo zapisać się za przytwierdzonego lub być zesłanym na Sybir; ten ukaz zniósł zupełnie klassę ludzi swobodnych. Ukazem r. 1730 chłopom zabroniono kupować lub posiadać dobra nieruchome, a innym kamerkollegii rozporządzeniem z r. 1731 odebrano prawo wchodzić z Skarbem w umowy o dostawy i dzierżawy podatków niestałych. Ukaz r. 1732 pozwala dziedzicom przesiedlać chłopów z miejsca na miejsce. Ukazem r. 1742 zabroniono chłopom podawać zażalenia na dziedziców. (Odpowiada to nieodwołalności juryzdykcyi patrymonialnej).... kotoryje podawali czelobitnyje niemałym sobraniem tie biti knutom (Użasnyj wiek! użasnyie serdca, dźwięcznym wierszem zapiętnował te czasy poeta Puszkin) i iz nich puszczie k tomu zawodcziki sosłany w Sibir... wieczno; a katorye czelobitnyja podavali porożń tie vmiesto knuta bity pletmi, a proczie batogi... Ukazem r. 1760, właściciele ziemscy... poluczili jeszcze ważniejsze pravo ssylat nieugodnych dworowych liudey i krestian w Sibir... Pomieszczik torhował imi kak towarom, prodawał w rekruty .. (Ukaz 1712 r. maja 12, postanowił... rekrut *kleimit* na rukach. Leszkow. Imuszcz i licznyja prawa po Ukazam Petra Velikoho. 1862). Ukazem r. 1726 na zarobki zabroniono chodzić bez dozwolenia dziedzica... Pamiętnik ekonomiczny Tatiszczewa z r. 1742 (Coś podobnego dziełku Gostomskiego z w. XVI, ale w przepisach pojedyńczych daleko surowszy) daje kilka szczegółów o stanie chłopów. „Dla winnych ljudey imiet tiurmu... krestianin niedołżen prodavat chlieb, skot i ptic lisznich kromie swoiey dierewni... a kto bez wiedoma prodast ili w robotie lieniw budiet tiech sożat w tiurmu i nie dawat chieba dwoje ilie troje sutok, krestian, w czużuju derewniu w batraki i posłuhi nie puskat.... diewok na wywod nie dawat, pod żestokim nakazaném... Bielajew oceniając rozporządzenia Tatiszczeva powiada: „Krestianin w hłazach Tatiszczeva toże samoje, szto rab w hłazach drevniaha Rimlianina... daley powiada: w prodołżenie wsieho carstwowania Ekatieriny II kriepostnyje liudi sczitalis kakim to oborotnym kapitałom: ich pokupali. prodavali i darili.... w Małorossyi jest predanie, poslie wwedenia Ekaterinoju krepostnoho prawa, dochodiło do toho, czto kriepostnych liudey dlia prodaży, vmiestie z baranami i drugimi domasznimi żivotnymi wywodili na jarmarki....."

WYPRAWA GARIBALDEGO DO SYCYLII.

WSPOMNIENIA OSOBISTYCH WRAŻEŃ,

SPISANE PRZEZ

Maksyma Du Campa.

(Dokończenie).

IV.

NEAPOL I BITWA NAD WULTURNĄ.

I.

Trzykroć sto tysięcy poliszynelów ukąszonych przez tarantulę i tańczących razem sarabandę, mniéj czyniłoby hałasu i wrzawy, jak poczciwy ludek neapolitański w chwili wejścia do stolicy naszych ochotników. Różnobarwna i krzycząca fala nieustannie na ulicę Toledo napływała; każdy kto mógł znaleźć jaki łachman czerwony, kaftan, szal, albo firankę, odziawszy się w nią, wznosił ręce do góry, wrzeszczał w niebogłosy, całując się, płacząc, powiewając chustkami, chorągwiami, na znak powitania uwielbianego dyktatora, który upadając pod brzemieniem trudów i zmęczenia, ogłuszony hałaśliwemi objawami swego wejścia tryumfalnego, pragnął tylko wytchnienia, błagał o chwilę spoczynku. Głowy najpotężniejsze nawet, zawracały się w téj upajającéj atmosferze napełnionéj gwarem wszelkiego rodzaju. Kto żył, biegł na place i ulice; chyba tylko chorzy i kalecy w domach pozostali. Powozom niepodobna się było przez tłumy przecisnąć, zatrzymywały się więc tam, gdzie tłum

ich zatrzymał i natychmiast ciekawsi włazili na konie, budy, koła i hołoble. Dlatego w gorączce entuzyazmu ludu, jeden tylko istniał okrzyk: *Niech żyje Italia jedna!* a łącząc doń znany giest, każdy wznosił do góry wskazujący prawéj ręki palec. Zstąpiwszy z nieba święty January, nie byłby lepiéj od Garibaldego przyjętym, gdyby mu przyszła kiedy ochota odbyć wjazd uroczysty do Neapolu.

Skoro który z Garibaldczyków ogorzały od słońca, wlokący się w podartém obuwiu a odziany w czerwoną koszulę, ukazał się gdzie na ulicy, otaczano go dokoła; kobiety wydzierając go sobie tak zawzięcie ściskały i całowały, że nieboraczysko krzyczał nieraz co miał siły! Czasami tłum ten bez widocznego powodu, jak gdyby porwany jakiémś wewnętrznem natchnieniem, biegł w jednym kierunku i zatrzymywał się w miejscu, gdzie powóz jaki najczęściéj próżny się ukazał, śpiewając na zabój hymn na cześć Garibaldego zaimprowizowany. Ledwieśmy się zdołali wyrwać z tych owacyj na każdym kroku nas zatrzymujących; zmęczony okropnie uściskami, pocałunkami i odgłosami wiwatów, od których głowa pękała, pobiegłem czémprędzéj zrzucić z siebie tę nieszczęśliwą czerwoną koszulę i przebrać się w odzienie uwalniające mnie przecie od tych nieustannych uścisków.

Dnia 6 września, około siódméj godziny wieczorem, król Franciszek II udał się do Gaety; nazajutrz rano Garibaldi w Salernie przyjmował deputacyą miasta Neapolu, a o w pół do pierwszéj w towarzystwie kilkunastu oficerów, nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznéj przybył do stolicy, gdzie na przyjęcie jego gwardya narodowa oczekiwała. Stanąwszy kwaterą w ofiarowanym mu ogromnym pałacu Angri, leżącym przy końcu ulicy Toledo, wierny swemu zwyczajowi, nie dbając o wspaniałe i okazałe komnaty, wybrał sobie na mieszkanie mały, więcéj niż skromny na poddaszu pokoik, resztę zaś apartamentów oddał na potrzeby swojego sztabu. Dla tego człowieka, przywykłego do niezmierzonych przestrzeni morskich i do swobodnego życia pod gołém niebem, przedewszystkiém potrzeba było powietrza i niczém niezakłóconego widoku słońca. Pierwsze swe starania obrócił

na ukonstytuowanie rządu i mianowanie ministrów. Nie mam co o tém wszystkiem mówić, bo nie znałem zupełnie ludzi, ani mógłem wiedzieć, do jakich politycznych odcieni należeli ci, których dyktator wezwał do pomocy, w trudném zaiste dziele raptownego przeistoczenia władzy. Słyszałem wprawdzie wiele imion, ale były one dla mnie niezrozumiałe i bez znaczenia, jak gdyby w obcym, nieznanym mi języku wymawiane; przysłuchiwałem się rozmaitym o nich zdaniom, lecz wstrzymuję się od powtarzania, gdyż brakło mi sposobności przekonania się na miejscu, o ile takowe prawdziwemi były. Polityka wewnętrzna nie dotykała nas wcale; zresztą mało nas obchodziła. Wiedzieliśmy jednakże, iż zmieniono ministra spraw wewnętrznych, dyrektora policyi, ustanowiono prodyktatora; ale wieczorem zapomnieliśmy już o nazwiskach ludzi, o których rano wszyscy mówili. I nie mogło być inaczéj, bo myśmy nie dla zaprowadzenia nowéj polityki przybyli do Neapolu, lecz dla zmiany istniejącego porządku rzeczy; nie pragnęliśmy ani rzeczypospolitéj, ani monarchii, ani takiego lub innego stopniowania w odcieniach konstytucyjnych dążności; działania nasze opierały się na podstawie jednéj tylko moralnéj idei, tojest na niepodległości ojczyzny włoskiéj i prawie swobodnego rozporządzania dziejowém przeznaczeniem jéj synów. Niepodległość jest prawem, dla niéjto jedynie porwano się do broni; więc ci wszyscy, którzy pragnąc sądzić wyprawę sycylijską, w ocenianiu dokonanych faktów postawią się na odmiennem stanowisku, wpadną w gruby i nieunikniony błąd.

W pierwszych dniach naszego przybycia, Neapol przedstawiał dziwny widok: pełne uniesień i zapału processye dzienne, z nadejściem nocy, oświetlone pochodniami i lampionami na nowo się rozpoczynały; hałas i wrzask był niezmierny: nie można się było nigdzie skryć przed tą tłumną maskaradą. Kalabryjczycy ze swemi śpiczastemi kapeluszami i nasi obdarci żołnierze, mieszali się na każdym kroku z tą wystrojoną świątecznie ludnością; ze wszystkich dziur i kryjówek, wychodziło mnóstwo patryotów o tyle krzykliwych, o ile nieużytecznych w istotnéj potrzebie sprawy; lud i mieszczaństwo bratało

się w radości bez granic. Co się zaś tyczy wyższego niby towarzystwa, szlachty, arystokracyi, ta znikła jak kamfora; gdzież mogła być w téj godzinie? Zapewne przy boku swego króla, którego chleb jadła, od którego tyle zawsze łask żebrała, gotowa niechybnie dla ocalenia go nieść życie swe w ofierze? Bynajmniéj: przebywała ona w Niemczech, we Francyi, w Anglii, w kąpielach lub u wód morskich, wszędzie zresztą gdzie zabawić się można, lecz zdaleka od wszelkich niebezpieczeństw. Mieszczaństwo z rzadkiém poświęceniem gotowe było do nieograniczonych ofiar; służba gwardyi narodowéj natenczas była tak ciężką i trudną, że ta, jaką od regularnego wojska wymagają, ani porównać się z nią mogła. Dzięki jéj, porządek ani na chwilę nawet zakłóconym nie został, a miasto we wszystko należycie zaopatrzone było. Mnóstwo awanturników wszelkiego rodzaju goniących za fortuną zbiegło się do Neapolu. Jedni, oficerowie należący do rozmaitych armij europejskich, przyszli na seryo proponować Garibaldemu organizacyą jego żołnierzy na nowy zupełnie sposób i to najdaléj w ciągu dni piętnastu; dyktator z cierpliwością prawdziwego męczennika słuchał ich i w końcu odpowiadał: „Ale jeżeli wy nas organizować będziecie, zostaniemy pobici niezawodnie". Drudzy, zbankrutowani liweranci, wietrząc dobry interes, starali się pozbyć zbutwiałe w magazynach zapasy, ofiarując naszéj armii i to za cenę jak tylko być może najumiarkowańszą, obuwie, broń, mundury i t. p. rzeczy. Jeden z nich chudy, dziobaty, którego zapomnieć nie mogę, proponował radykalną reformę naszego kostiumu i chciał nas zaopatrzyć w 12,000 kaszkietów z palonéj skóry z kitkami lub bez, do wyboru, i to w ciągu dni piętnastu także. Przyniósł on w tym celu model i ubrał się w niego bezczelnie, dla pokazania, jak to pięknie wyglądać będzie. Niezależnie od tych dwóch kategoryj ludzi nieużytecznych, była jeszcze trzecia, mniéj uczciwa zapewne, a więcéj zdradna i niebezpieczna: chcę mówić o licznych sekretnych agentach, których wszystkie europejskie rządy na nas jak psiarnią wypuściły. Ale zresztą nie mogli oni nam szkodzić, gdyż prawie wszystkich znaliśmy doskonale. Włóczyli się oni z miejsca na miejsce, ażeby coś usłyszéć,

podsłuchując bezwstydnie i zbierając chciwie najniedorzeczniejsze nawet wieści, które najczęściéj dla dokuczenia im, umyślnie komponując, rozpuszczaliśmy pomiędzy nimi. Biedni ci ludziska nie mający i nie mogący mieć żadnego urzędowego charakteru, mieli smutną minę, gdy czasami jaką drażliwą kwestyą z nienacka ich zaskoczono. Wtedy rola, którą odgrywali, stawała się strasznie błazeńską. Rodzaj ten pokątnéj i przemycanéj dyplomacyi, a rzeczywiście będący tylko nicowaną policyą, albo ostatecznie szpiegostwem, zmusił nie jednego z tych nieboraków do zwiedzenia zamku *dell' Ovo* i to dłużéj nawet, aniżeli sobie tego mógł życzyć. Najniedorzeczniejszą i najśmieszniejszą plotkę, często nie mającą cienia prawdopodobieństwa, chwytali w lot i czémprędzéj rządom swym posyłali. Takimto sposobem, jeden z agentów w raporcie do pewnego dworu, a którego brulion przypadkiem wpadł mi w ręce, pisał, że Garibaldi porozumiawszy się z neapolitańskimi generałami, zapłacił po trzy karliny czy dukaty, nie pamiętam już dobrze ceny, za głowy żołnierzy zostających pod ich rozkazami: podłe kłamstwo, powycierane zdawna w brudnych głębiach politycznych, a ktorém chciano nas na nowo obrzucić. O ile jest prawdy w tych oszczerstwach zarzucających Garibaldemu, iż stosami złota rozrzucanemi na wszystkie strony utorował sobie jedynie drogę do Neapolu, niechaj służy za dowód to, iż armii południowéj zbywało ciągle na pieniądzach, a generałowie byli tak biedni, jak ich żołnierze; co zaś do dowódzców wojsk neapolitańskich, cokolwiekbądź o nich mówiono, lub pisano, ci ani jednego nawet bajoka nie odebrali. Raz tylko miano zamiar jednego z tych nędzników na dwóch ramionach płaszcz noszących a fałszywe wieści fabrykujących rozstrzelać dla przykładu; lecz znaleziono, iż nadanoby tym sposobem więcéj nierównie znaczenia faktowi, aniżeli go mógł mieć w istocie, i zaniechano go zupełnie.

Garibaldi miał co innego do czynienia, nad zajmowanie się ubóstwem swojém. Działając otwarcie i objawiwszy zdawna główne dążności, do których wśród białego dnia zmierzał, nie lękał się szpiegostwa, jakim Neapol i Kapua przepełnione były; myślał on raczéj, jakby jego

armia wypoczęła, ażeby pójść z nią na odszukanie i zwalczenie rojalistów. Jak już poprzednio mówiłem, w chwili gdy Garibaldi wchodził do stolicy, forty trzymały jeszcze za sprawą królewską. Przez swą pozycyą dominującą, w dwie godziny niespełna, mogły zburzyć miasto do szczętu. Niebezpieczeństwo więc było widoczne i straszliwe; mieszkańcy pomimo radości i zapału, jaki cechował ich uroczyste pochody i processye, rozumieli to dobrze i niepokoili się widocznie. Sztachety pałaców, bramy fortec szczelnie pozamykano, warty z nabitą bronią strzegły do nich wnijścia; ze strzelnic, armaty wychylały swe długie czarne szyje, a za niemi ukazywała się nieruchoma i milcząca postać kanoniera. Co się działo pomiędzy naczelnikami ruchu narodowego a komendantami garnizonowymi, nie wiem; ale dnia 9 września, około piątéj z południa Garibaldi udał się do fortu *S. Elma:* w rozwartych na przyjęcie jego wrotach stał komendant, a oddawszy mu klucze, żołnierzy natychmiast rozpuścił. W godzinę późniéj, garnizony pałacu królewskiego. zamków *dell'Ovo* i *Castel Nuovo*, przyłączyły się również do sprawy narodowéj. Odtąd, w Neapolu nie było już jednego burbońskiego żołnierza, a jeżeli wygnany monarcha zostawił dosyć, jak się wolno domyślać, swoich sekretnych agentów, to przynajmniéj w pierwszych dniach naszego przybycia, dobrze się przed nami poukrywali.

Armia neapolitańska zamknięta w Kapui i Gaecie, posiadając tylko przestrzeń ziemi pomiędzy temi miastami zawartą, nie była zbyt niebezpieczną; lecz należało ją tak ścisnąć i obwarować, ażeby nie mogła żadnego zaczepnego ruchu przeciwko Neapolowi uczynić. W obecnéj chwili, nie wiedzieliśmy wcale, że dwór turyński przedsięwziął nareszcie rzucić się całą siłą na stronę sprawy narodowéj; Garibaldi więc zawahał się nad środkami, jakich chwycić mu się wypadało: to nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Rano 10 września, otrzymaliśmy rozkaz niezwłocznego przygotowania się do kampanii. Wiadomość niezmiernéj wagi, a która miała wszelkie pozory prawdopodobieństwa, rozeszła się niespodzianie: zapewniano, jakoby generał Lamoricier powierzywszy Francuzom obronę Rzymu i papieża, z piętnastu tysiącami

wojska przeszedł granicę neapolitańską, ażeby podać rękę armii Franciszka II, stanąć na jéj czele i uderzyć na Neapol. Plan to był bardzo naturalny i tak dalece podobny do prawdy, że na chwilę nie godziło się o nim powątpiewać. Nazajutrz atoli, wiadomość ta okazała się fałszywą.

Od chwili wejścia do Neapolu, Garibaldi rozpoczął uporczywą walkę z samym sobą i zapalonymi swymi doradcami. Faktem to już dzisiaj jest niezawodnym, iż zamierzał on od jednego razu pójść do Rzymu, zdobyć go niespodziewanym atakiem, ogłosić stolicą państwa, a Wiktora Emanuela królem włoskim. Gdyby umysły najpotężniejsze nawet, nie ulegały pewnemu rodzajowi uniesienia, porywającego w swój wir szlachetne ich serca, nie wierzyłbym w podobny zamiar. Wykonać go było niepodobieństwem, a dzieło sprawy włoskiéj albo uległoby zawieszeniu, lub co gorsza, w niwecz mogło być obrócone. Ostateczne rozwiązanie kwestyi włoskiéj jest w Rzymie, każdy wié o tém doskonale; lecz rozwiązanie to, jeden tylko czas spełnić może. Francya wszelkiemi siłami musi bronić Rzymu, i dopóki przekonanie jéj w tym względzie nie zostanie zmienioném, chociażby intencye jéj najopaczniéj tłumaczono, albo potępiano, nikt jéj tam atakować nie może. Gdyby Garibaldi słuchając piérwszego popędu swéj wyniosłéj duszy, rzucił się na to szalone przedsięwzięcie, znalazłby przeciwko sobie wszystkich rozsądnych i przewidujących Włochów. Cała Italia, którą on tak kocha, dla któréj tyle wycierpiał, dla któréj życie swoje każdéj chwili gotów jest poświęcić, powstałaby przeciwko niemu i wstrzymałaby go na miejscu.

Zapalczywi doradcy, upojeni powodzeniem, nie przestawali popychać dyktatora na drogę ostateczności; byli pomiędzy nimi tacy co mówili: „Za zbliżeniem się naszém, papież wyjdzie z Rzymu, a zanim i armia francuzka!" Rozsądniejsi, błagali Garibaldego na wszystko, ażeby porzucił ten zamiar, stawiając mu na oczy niebezpieczeństwa, w jakie pogrąży niechybnie siebie i ojczyznę swoją. Czy uległ im? czy przeciwnie pragnął stanowczo myśl tę doprowadzić do skutku? Nie wiem; lecz z późniejszego postępowania można było mniemać, że odłożył ją do przyjaźniej-

szego czasu. Zresztą, nie mógł on przystąpić do jéj urzeczywistnienia, póki sobie nie zapewni silnéj w Neapolu pozycyi, a przez obecność nieprzyjacielskiego wojska w Kapui, pozycya ta była zbyt zagrożoną. W istocie, nierozsądkiem byłoby oddalać się ze stolicy pozostawionéj w tak blizkiém sąsiedztwie obwarowanego i dobrze we wszystko zaopatrzonego obozu. Należało więc wprzód zdobyć Kapuę a przynajmniéj zostawić przed nią o tyle potężny korpus wojska, ażeby wszelki zaczepny ruch był w stanie odeprzeć; ale w tym ostatnim przypadku, musiałby zmniejszyć swą armię o połowę, a zatém nie miałby dostatecznych sił do opanowania państwa papiezkiego. Zdecydował się tedy pójść na Kapuę i zmusić ją do kapitulacyi. Po dwóch dniach bombardowania, miasto byłoby wpadło w nasze ręce. Amunicyi i dział wszelkiego kalibru nie brakło nam wcale, neapolitańskie arsenały posiadały ich podostatkiem; co więcéj, koléj żelazna pomiędzy Neapolem a Kapuą, ułatwiłaby nadzwyczajnie dowóz wojennego materyału. Atoli, skoro poddano Garibaldemu myśl opanowania miasta za pomocą bombardowania, wpadł w wielki gniew i wyrzekł, że ktokolwiek je rzuca, bomby są zawsze bombami, a ponieważ przybyliśmy w celu detronizowania dynastyi, któréj dwóch ostatnich królów lud przezwał *bomba* i *bombicella*, należało więc zupełnie od nich inaczéj postępować, bo wolność niezwykła chodzić temi samemi co absolutyzm drogami. Postanowiono tedy otoczyć miasto w taki sposób, ażeby uniknąwszy o ile możności rozlewu krwi, zmusić je do poddania.

Kapua otoczona mocnemi murami, wsparta o dobrze obwarowany obóz a co ważniejsza i co stanowi prawdziwą jéj siłę, umieszczoną jest w zagięciu Wulturny, rzeki wązkiéj, lecz głębokiéj i posiadającéj brzegi nadzwyczaj spadziste. Dwa mosty: jeden zwodzony od strony Neapolu, drugi kamienny od strony Rzymu, łączą Kapuę z wyborną konsularną drogą, przecinającą ją na dwie połowy i stanowiącą jedyny trakt, za pomocą którego z temi dwiema stolicami można się tylko wygodnie komunikować. Wyjeżdżając z miasta, droga prowadząca do Rzymu, dotyka Gaety i skręca się w kierunku wschodnim, a przechodząc przez małe miasteczko Kajazzo, koń-

czy się w Rojano. Ogromne i nadzwyczaj żyzne równiny otaczają Kapuę od strony Neapolu, na ich krańcach od wschodu, wznosi się wysoka góra nazwana Monte-Tifata; biorąc swój początek od brzegów rzeki Wulturny, piérwsze jéj stoki formują szereg ostrych i krzemienistych pagórków, daléj zaś na dosyć płaskiéj powierzchni, widać wioskę Sant'Angelo della Forma. Pasmo wzgórz ciągnących się zawsze po nad łożyskiem rzeki, zamyka się nakoniec małém miasteczkiem nazwaném Limatola. Na tychto wzgórzach była, że się ośmielę tak wyrazić, nasza militarna pozycya, bo z frontu strzegła Wulturny, a przez Sant'-Angelo panowała nad płaszczyzną rozciągającą się w kierunku téj wioski. W stronie południowo-wschodniéj, wznoszące się w samym środku równin miasto Santa-Maria, opatrzone naprędce barykadami i świéżo usypanemi okopami, służyło nam za główną operacyjną podstawę, gdyż ztamtąd mogliśmy z łatwością komunikować się z wioską Sant'Angelo, do któréj wiodła szeroka i wygodna droga i pilnować wszelkich nieprzyjacielskiego garnizonu wycieczek. Daléj nieco, Kaserta ze swym pałacem, ze swémi ogromnemi koszarami i szpitalami, służyła nam doskonale za główną kwaterę, a jeszcze daléj, ku południowi, miasteczko Maddaloni, położone na pochyłości wzgórza staczającego się na równiny, służyło nam za pozycyą rezerwową i na przypadek, gdybyśmy przez wojska rojalistowskie zostali otoczonymi, mogło stanowić niezmiernie ważny punkt obronny. Jednéj rzeczy należało się tylko obawiać, tojest, ażeby jakim rozpaczliwym ruchem Neapolitańczycy wyparłszy nasze linie z pozycyi, nie uderzyli czasem wprost na Neapol. Z Kapui do Neapolu dwie prowadziły drogi: jedna przechodząca przez Awersę, lecz téj strzegliśmy przez Santa-Maria; druga dotykająca Afragoli, ta znów zależną była od pozycyi zajmowanéj przez nas w Maddalonie. Nadto, w przypadku gdyby nieprzyjaciel chciał obejść nasze prawe skrzydło, musiałby w takim razie przeprawić się przez Wulturnę w dwóch tylko miejscach: w *scafa della Fornicola* i w *scafa di Cajazzo* (1). Nad temi dwoma miejscami, panuje

(1) *Scafa* znaczy to samo co szalupa. Jest to wyrażenie przyjęte dla oznaczenia miejsca, w którém przewóz promem bywa uskuteczniany.

właśnie wioska Sant'Angelo, i gdyby nawet udało się rojalistom przerzucić na drugą stroną rzeki, mogli być jeszcze zatrzymani pomiędzy Wulturną a wzgórzami rozciągającemi się w kierunku Limatoli. Tak więc, pozycye nasze były bardzo dobrze, rozsądnie i zręcznie wybrane, nietylko pod względem zaczepnym, ale i obronnym zarazem, gdyż formowały rodzaj szerokiego półkola, niby łuku, którego Santa-Maria, Kaserta i Maddalona, były cięciwą. Pozycye te miały atoli jednę wadę, która o mało nie stała nam się fatalną: droga idąca z Santa-Maria do Sant'Angelo, prowadziła przez grunt płaski, mogący być z łatwością zajęty przez nieprzyjaciół, bo żadna naturalna, ani sztuczna przeszkoda nie tamowała im ruchu.

W największéj tajemnicy przygotowywano małą wyprawę, mającą na celu podanie ręki powstaniu wybuchłemu z tamtéj strony Wulturny i przecięcie kommunikacyi rojalistom pomiędzy Kapuą a Gaetą. Dla pokierowania tą nadzwyczaj niebezpieczną wyprawą, wymagającą wielkiéj śmiałości, zręczności, niczem niezachwianego poświęcenia, wybrano człowieka młodego jeszcze, dawnego austryackiego oficera, który dał już liczne dowody nieustraszonéj odwagi: był nim Węgier, major Csudafy. Dnia 16 września, z nadejściem nocy, z głównéj kwatery w Kasercie, ruszył on w pochód, na czele trzystu ludzi wybranych pomiędzy najwaleczniejszymi z naszéj armii. Chociaż byliśmy przekonani, że rozkazy jakie otrzymał spełni niezawodnie, przecież, widząc go oddalającego się, serce nam się ścisnęło. Miał on, ukrywając o ile możności swój marsz, zbliżyć się przez góry aż do Wulturny, przeprawić u *scafa di Dragoni*, obrócić się potém na północ, a oddalając od armii neapolitańskiéj, skierować się raptem na zachód i co żywo zbliżyć do Teano, a nawet jeżeliby można, daléj jeszcze do Kalwi i opanować to ostatnie miejsce. Gdyby się ten ruch powiódł, bylibyśmy panami drogi wiodącéj z Kapui do Gaety, zagrażając nieustannie jedynéj linii odwrotnéj, jaką rojaliści posiadali, i podalibyśmy rękę powstaniu w górach przygotowanemu. Plan był dobrze pomyślany, lecz tak małą garstkę ludzi wyznaczono na jego wykonanie, że drżeliśmy z bojaźni o nich i o ich dzielnego dowódzcę; wprawdzie pomiędzy wielu innemi instrukcya-

mi miał i tę, ażeby nie przyjmował walki, jak tylko w największéj ostateczności, a jeżeli się ujrzy od zbyt przeważnych sił zagrożonym, w takim razie niech się stara cofnąć w góry.

II.

Główna nasza kwatera wybornie była w Kasercie ulokowaną. Ogromny pałac, którego królewskie apartamenta stały nawet pustkami, pomieścił nas z łatwością; nie potrzebowaliśmy się dusić po siedmiu lub ośmiu w jednéj stancyi, jak to miało miejsce podczas naszego przez Kalabryą marszu; owszem, na wygodzie nie zbywało nam wcale: każdy z nas miał swe łóżko, powietrza dosyć, a do tego wspaniały i piękny ogród, w którym można sobie było używać spaceru. Pałac ten należał do rzędu największych architektonicznych budowli, o jakich ludzie zamarzyć mogli. „Jest on jakby z jednéj sztuki ulany," powiedział słusznie Quatremère de Quincy; i w saméj rzeczy, trudno znaleźć większą harmonią w rozmaitych częściach składających się na jego całość. Vanvitelli budując go w roku 1752 dla Karola III, miał szczęście sam kierować wykonaniem swego dzieła. Fasada jest wspaniałą, chociaż monotonną; cztery kwadratowe dziedzińce rozdzielają wnętrze konstrukcyi, pomiędzy któremi na sześćdziesięciu czterech marmurowych kolumnach wznosi się olbrzymi portyk; majestatyczne wschody wykute także z marmuru, wieńczy śliczna kopuła, na któréj pędzlem wyobrażono bogów przypatrujących się z uwielbieniem, wcale według mego przekonania ładnéj i powabnéj Wenerze. Piękny ma również pozór sala teatralna, wsparta na szesnastu kolumnach wziętych z świątyni Serapijskiéj, któréj ruiny napół zalane wodą, można jeszcze widzieć na drodze do Puzzoli. Wszystkie prawie pokoje są niezmiernych rozmiarów, lecz przejmują cię jakimś smutkiem, powstającym zwykle na widok wielkiego a opustoszałego pałacu. Apartament nieboszczyka króla, straszne czyni wrażenie; meble powynoszono, malowidła zdrapano, obicia z drzewa i futryny popalono: taki jest bowiem zwyczaj królewski tradycyą przekazany, a który zapewne zniknie już na za-

wsze. Może w tym pogrzebowym obchodzie chowania monarchy z jego skarbami, kobietami i strażnikami, jest pewna barbarzyńska wspaniałość; ale palić izbę, w której umarł, jeżeli hygieniczne powody nie zmuszają koniecznie do tego, to istne dzieciństwo. W istocie król Ferdynand II, będąc nadzwyczajnie otyłym, tak długo z powolnego a głębokiego rozkładu ciała umierał, iż można powiedzieć, że był żyjącym świadkiem i asystentem własnego swego zepsucia. Zresztą, skończył on żywot swój dosyć mężnie; nieubłagany i niewzruszony w zasadach, zmusił syna do wyrzeczenia przysięgi, iż nigdy inaczéj nie będzie rządzić krajem, jak tylko podług przepisów absolutyzmu. Przepisy te, wprowadzone przez niego w wykonanie, miały wstrząsnąć z gruntu dynastyą, a sam najwierniejszy ich sprzymierzeniec, nie długo także miał je zdradzić z kretesem: chcę mówić o świętym Januarym.

Zbliżał się właśnie dzień jego uroczystości, z tego powodu cały Neapol był w wielkiem wzruszeniu, za kim ten święty będzie trzymał? czy za Włochami? czy za Burbonami? Kwestya niezmiernéj wagi, a któréj naprzód nikt nie śmiał roztrzygnąć. Święty January jest istném Neapolitańczyków bożyszczem, i jeżeli Pan Bóg rządzi w niebie, to według ich przekonania nieinaczéj, jak tylko za najwyższém tego świętego zezwoleniem. Jednego atoli razu, uniesieni gwałtownym przeciwko swemu oblubieńcowi gniewem, zdetronizowali go i w jego miejsce na patrona Neapolu wybrali świętego Antoniego. Było to w r. 1799; święty January stał się demokratą; krew jego zamieniła się w płyn wpośród okrzyków *niech żyje rzeczpospolita!* a kiedy reakcya prowadzona zbrojną ręką przez kardynała Ruffo wpadła do Neapolu i rozpoczęła rzeź, któréj wspomnienie do dnia dzisiejszego nie zatarło się jeszcze, przypomniano sobie republikańską postawę świętego Januarego, i zrzucono go z zajmowanego dotychczas stanowiska, niby jakiego prefekta; była nawet mowa o wrzucenie go do morza; przed statuą rozlegały się okrzyki: precz z jakóbinem! Lecz wiele poufnych i najdroższych węzłów łączyło serca *lazzaronów* ze swoim patronem; podobne rozłączenie dla dusz tak do siebie przystających, mogło się stać bardzo przykre. Jedni poczęli żałować swego uniesie-

nia, drugi przyrzekł, iż odtąd będzie dobrym rojalistą i znów błogi pokój zakwitnął na ziemi. Odesłano tedy świętego Antoniego, a Januarego przywrócono do wszystkich zajmowanych dawniéj zaszczytów, godności i przywilejów. Wiadomo na czém ów cud zależy. Zebrana skutkiem męczeństwa tego świętego krew i zamknięta w ampułce, pomimo zeschnięcia, w danéj chwili zamienia się w płyn burząc widocznie.

Trzy minuty wystarczyły na otrzymanie cudu. Potężny okrzyk radości wstrząsnął murami; ludzie rzucali się twarzą na ziemię płacząc i wydając odgłosy wdzięczności; wypuszczono stado przestraszonych gołębi, które latając niespokojnie, nie wiedziały gdzie się skryć przed tym hałasem; zabrzmiały organy, łącząc swe tryumfalne tony ze śpiewami najżywszego uniesienia wydobywającemi się ze wszystkich piersi. Kto żył cisnął się do ucałowania relikwii; tysiące kwiatów posypało się na biust świętego; kadzielnice buchały kłębami kadzideł, a działa na murach fortecy zagrzmiawszy sto i jedno krotną salwę, zwiastowały reszcie mieszkańcom Neapolu, że ich patron czuwa nad nimi z równą jak zawsze troskliwością.

Neapol zachwyconym był z wyjątkowéj szybkości, z jaką cud się spełnił, i każdy ciągnął ztąd dobrą, stosownie do życzenia wróżbę: burboniści widzieli w tém dowód, że Franciszek IIgi wróci niezadługo; liberaliści utrzymywali, iż święty January sprzyja zamysłom Garibaldego. Zresztą, spojrzawszy na miasto, niemożna było wątpić na chwilę o zadowoleniu wszystkich: spokojność wszędzie panowała, a dla rozrywki, mnóstwo plotek wszelkiego rodzaju, codziennie krążyło. Każdego ranka, na ulicy Toledo, ludzie „dobrze poinformowani" mawiali: „Dzisiaj atakować będą Kapuę!" co nie przeszkadzało wcale Garibaldczykom przechadzać się spokojnie pod zielonemi dębami Chiaja i przepełniać *kawiarni Europejskiéj*. O atakowaniu Kapui nie myślano zgoła. Wprawdzie drobne utarczki na awanpostach zdarzały się codzienie; patrol spotkawszy się z patrolem wymieniał kilka strzałów, z obozu od czasu do czasu dla trzymania nas w czujności wyrzucano kilka kul działowych, lecz na bitwę nie zanosiło się wcale, a obiedwie armie zdawały się raczéj trzymać na stopie odpornéj.

Jednakże chwila stanowczego działania nadeszła: wiedzieliśmy, że major Csudafy maszerował wedle danych instrukcyj; więc dla utrzymania z nim komunikacyi, i dla dokononia operacyi tak szczęśliwie przez niego rozpoczętéj, należało przejść Wulturnę i opanować jaki z ważniejszych punktów prawego jéj brzegu. Postanowiono tedy zająć małe miasteczko Kajazzo, położone na pochyłości jednego wzgórza a dominujące nad prawym brzegiem, jak Sant' Angelo dominuje nad lewym brzegiem Wulturny. Ażeby dopiąć zamierzonego celu, potrzeba było zwrócić w inną stronę koniecznie uwagę nieprzyjaciela: a zatem postanowiono uczynić fałszywą na Kapuę demonstracyą. Przez ten czas, mała z wyborowych ludzi kolumna, miała obejść górę, przeprawić się przez rzekę i rzucić na Kajazzo, które chociaż bronione przez Neapolitańczyków i Bawarczyków, mogło być niespodzianym atakiem zdobyte.

Wcześnie bardzo w marsz ruszono. Generał Turr, jako główno dowodzący, trzymał się dzielnie na koniu, chociaż na nowo febra trzęsła nim bezustanku. Dwie brygady Rustowa i Sacchiego, wyszedłszy z Santa-Maria, udały się zasłonięte drzewami, przez równinę prosto na Kapuę i obrały pozycyą przed wielkim klasztorem nazwanym *li Capucini*. Akcya rozpoczętą została. Plan był dobrze pomyślany, więc udał się zupełnie. Neapolitańczycy myśląc że pragniemy wykonać na miasto atak i zdobyć takowe, zgromadzili w tém miejscu swe siły i bitwa stała się ogólną. Rojaliści chociaż mieli doskonałych artylerzystów, nie byli wstanie złamać ani zachwiać naszych linij, pomimo kanonady dobrze na nas skierowanéj. Wyprawiono z obozu potężną wycieczkę, ale pułkownik Rustow odparł ją z nierozsądną może żarliwością, gdyż więcéj jak należało ludzi utracił. Przytrafił się wtedy wypadek dosyć ciekawy. Mieliśmy w naszéj armji kompanię Szwajcarów, składającą się mniejwięcéj ze stu pięćdziesięciu żołnierzy; w boju nic ich wstrzymać nie mogło, rzucali się aż pod mury Kapui wołając: „A, wy fryburgscy jezuici, a wy z obrzękłemi gardłami poczwary, wyjdźcieno tu, a wyprawimy waszą oślą skórę! To was nauczy poniżać kraj wolności w usługach despoty!" Za całą odpowiedź, grzmiano do nich z dział kartaczami, niemniéj

przeto wyzywali wciąż współziomków swoich. Dzielna ta kompania, zagrożoną była zupełném zniszczeniem. Pułkownik Puppi padł przeszyty kulą usiłując ich zawrócić. Musiano wysłać kilku ordynansowych oficerów z surowym rozkazem, ażeby jak najprędzéj cofnęli się na swą linią bojową. Jeden ze sztabowych oficerów, młody, piękny blondynek, któregośmy bardzo kochali, nazwiskiem baron Kozzo z Palermo, znalazł tam śmierć bohatérską. Wracał właśnie z rozkazem, gdy usłyszał krzyk po za sobą; obejrzawszy się widzi, jak jego służbowy pada na ziemię wystawiony na straszliwy ogień. Kozzo zsiada z konia, podchodzi do służbowego i bierze go na swe ramiona. Podczas gdy tak szedł zwolna uginając się pod ciężarem, kula trafiła barona w plecy: teraz on znów pada; nadbiegła pomoc, podjęto z ziemi służbowego i oficera. Pierwszy wyleczył się zupełnie, ale w dwa dni po bitwie, biedny Kozzo oddał Bogu ducha. Jeden z naszych przyjaciół, major Briccoli, Parmezańczyk rodem, człowiek bardzo ukształcony, dowodzący trzema polowemi działami, oparł się raptem o drzewo: kartacz wielkości kurzego jajka uwiązł mu w nodze i cudem prawie tylko nie strzaskał kości. Szczęśliwszy od Kozzego, Briccoli po dwumiesięcznym spoczynku, przyszedł do zdrowia. Gdyśmy tak z frontu trzymali rojalistów w szachu, oni tymczasem wziąwszy się szybko na lewo, chcieli opanować wioskę Sant' Angelo, któréj dominujące położenie było niezmiernéj wagi; ale tam czuwał Spangaro, zaraz po naszém do Neapolu przybyciu, mianowany dowódcą brygady. Przyjęto ich tedy w sposób zmuszający do zaniechania podobnego zamiaru, a cofających się, bagnety naszych wiarusów odprowadziły aż po za linie kolei żelaznéj; oni téż widząc, że obóz ich jest już tak blisko, nie wahali się w nim ukryć.

Jednakże, sześciuset ludzi prowadzonych przez Gian Battistę Kattabeni, oficera rzadkiéj waleczności, zaprawionego długim w Australii pobycie do najśmielszych przedsięwzięć, przeszło już Walturnę. Zbliżywszy się pod miasteczko Kajazzo bronione przez pułk neapolitański i batalion piechoty złożonéj z Szwajcarów i Bawarczyków, Kattabeni uderzył na bagnety, wyparł ich ztamtąd i zdobył stanowisko. O drugiéj godzinie z południa, zamiar

nasz osiągniętym został w zupełności. O czwartéj, wszystkie wojska wróciły na swe dawne pozycye, tylko odzywający się kiedyniekiedy w stronie Kapui huk nieprzyjacielskiego działa, przypominał, że tu była niedawno bitwa, jak odległe grzmoty przypominają że była burza.

Przejeżdżając przez pole bitwy z powrotem do głównéj w Kasercie kwatery, Turr serdecznemi okrzykami wojska został uczczonym; gdzie tylko wrzał bój najzaciętszy, tam widziano zawsze płaszcz jego biały: żołnierze lubią odważnych, więc też przyklaskiwali swemu generałowi. Z rana miał siedm koni, wieczorem dwa mu tylko zostały: pięciu, na których jego sztabowi oficerowie jeździli, padło na polu bitwy. Pomiędzy oficerami szczególniéj w dniu tym odznaczającymi się byli: podpułkownik Kiss, dawny szef sztabu Omera Paszy podczas wojny w Czarnogórzu, wyborny żołnierz z dziwnie zimną krwią nadstawiający swe życie w chwili wojennéj akcyj; potém kapitan Gyra, miły i ukształcony młody człowiek, uśmiechający się zawsze do kul i szabel nieprzyjacielskich. W bitwie pod Solferino, był on porucznikiem w pułku austryackim i tam otrzymał trzy rany, które zawdzięcza Francuzom.

Spodziewano się, że podczas nocy, rojaliści korzystając z naszego utrudzenia, zapragną może wyprzeć nas z zajmowanych na awanpostach stanowisk, więc konie stały okulbaczone i gotowe na wszelki wypadek, ludzie zaś w ubraniu i z bronią w ręku drzemali raczéj aniżeli spali. Godziny na zegarach biły jakimś grobowym dźwiękiem; czasami, w moim półśnie, zdawało mi się słyszeć głuche, odległe strzały działowe. Otworzyłem okno; świeże powietrze wielkiego w Kasercie parku, owiało twarz moją; nadstawiałem ucha, lecz prócz jednostajnego szmeru kaskady a czasami krzyku raptownie przebudzonego pawia, nic więcéj usłyszeć nie mogłem. Nastał dzień chmurny i parny; wiatr zachodni dął z gwałtownością zginając do ziemi drzewa: wszystko zdawało się zapowiadać ogromną burzę. Zapragnąłem udać się do Santa Maria i Sant' Angelo, dla dowiedzenia się czy któremu z moich znajomych nie przytrafiła się jaka zła przygoda. Wsiadłszy więc do odkrytéj kolaski, przejeżdżałem śliczną drogą, prowadzącą

wzdłuż ogromnych koszarów, jakiemi neapolitańscy Burbonowie otoczyli ulubioną swoję siedzibę. Przy saméj drodze wznoszą się dwa starożytne grobowce w toskańskim stylu zbudowane; krzaki i trawa pokryły je bujną swą roślinnością. Katolicyzm obracając zawsze pogańskie budowle na swój użytek, grobowce te zamienił na kaplice, wystawiwszy na ich szczytach krzyże i ozdobiwszy malowidłami religijnéj treści. Santa Maria jest małém miasteczkiem, którego domy wznoszą się właśnie na ruinach dawnéj Kapui, posiadającéj niegdyś około trzechkroć stotysięcy mieszkańców. Z możnego owego grodu, pozostały tylko szczątki zniszczonego amfiteatru, jednego z najdawniejszych we Włoszech, a mogącego pomieścić do sześćdziesięciu tysięcy widzów. Znalazłem tam brygadę Ebera i większą część znajomych, z którymi pierwsze dniówki w Kalabryi razem odbywałem. Droga do Kapui przeciętą była barykadą i zastawiona kobylicami, strzegła jéj liczna grangarda; daléj, okolica miała pozór pustkowia; ani jednego człowieka, ani bydlęcia nawet niemożna było dostrzedz: wojna wszystkich spłoszyła. Tylko gdzieniegdzie wartujący żołnierze, oparci o drzewo, z karabinem w ręku, na najmniejszy szelest baczne swe ucho wytężali.

W Sant' Angelo zastałem Garibaldego, zmoczonego do nitki, wracał on właśnie ze szczytów Monte Tifaty, gdzie obserwował miejsce najstosowniejsze do usypania bateryi, mogącéj ostrzeliwać drogę wiodącą z Kapui do Kajazzo, gdyby Neapolitańczykom przyszła ochota odebrać napowrót to ostatnie miejsce. Szedł on, nie zważając wcale na deszcz, okryty swym zużytym szarym płaszczem, tak dobrze znanym żołnierzom. przemawiając do jednych, ściskając dłoń drugich, chwaląc postępowanie w dniu wczorajszym innych, ukazaniem się swojém wzbudzając dokoła wściekłe okrzyki uwielbienia. Otóż i Spangaro, zawsze wesoły i uprzejmy: jeden z jego koni wczasie bitwy został pod nim raniony, ale jemu nic złego się nie stało. Weszliśmy na wzgórek dla widzenia siwéj, przykrytéj dymem i rozłożonéj szeroko nad Wulturną Kapui; czasami buchnął z jéj murów biały kłębek dymu, kula warknęła po polu, huk dał się słyszeć i znów potém cichość wszędzie panowała.

Dnia tego, generał Turr tak mocno zachorował i tak gwałtownie krew rzuciła mu się ustami, że Garibaldi widział się zmuszonym wysłać go dla kuracyi do Neapolu. Oddając swą dywizyą w ręce człowieka mającego chwilowo nią dowodzić, Turr ze szczególną troskliwością zalecał mu wysłanie natychmiast jednéj brygady z dwoma bateryami artyleryi do Kajazzo, ażeby wesprzeć tamtę pozycyą i uczynić ją niezdobytą. Nie wiem z jakiego powodu rozkaz ten wypełnionym nie został; lecz Gian Battista Kattabeni zostawiony własnym siłom, które jakkolwiek dostateczne na zdobycie miasta, w żaden sposób na bronienie go wystarczyć nie mogły. Przytém zbywało mu także na amunicyi, bo każdy z tych sześciuset ludzi nie miał więcéj nad dwadzieścia nabojów w ładownicy. Jeżeli za pomocą bagnetów można zdobyć pozycyą, dla utrzymania się na niéj, więcéj czegóś potrzeba. Pięć tysięcy wojska wyszło tedy z Kapui i poczęło z trzech stron atakować Kajazzo. Działy się tam cuda waleczności i heroizmu. Dwustu ośmdziesięciu naszych żołnierzy padło na placu, leżąc twarzą do góry, jak na dzielnych mężów przystoi; reszta się rozbiegła albo do niewoli wzięta. Kattabeni wtedy dopiero oddał swą szpadę, kiedy otrzymał trzecią ranę przeszywającą mu na wylot piersi i nie pozwalającą mu już na nogach się utrzymać. Zaniesiony do Kapui, doznał tam ze strony oficerów królewskiéj armii, prawdziwie godnego względem siebie obejścia.

Tymczasem zdumiewające wieści rozchodziły się co chwila po Neapolu. Piemont przyłączywszy się otwarcie do sprawy niepodległości włoskiéj, zerwał nagle z dworem rzymskim i wojska swoje wysłał na terytoryum państwa kościelnego. Wypadek ten znanym już był całéj Europie, my atoli teraz dopiero dowiedzieliśmy się o nim. Telegraf elektryczny zerwanym został w Gaecie, żadna więc depesza do nas nie dochodziła: wszelkie wiadomości odbieraliśmy jedynie za pośrednictwem francuzkich dzienników. Garibaldi musiał zapewne wiedzieć o poruszeniach armii piemonckiéj, lecz tajemnicę zachował przy sobie. Wiadomość ta, wywarła przykre na wyższych oficerach naszéj armii wrażenie; marzyli oni z rozkoszą o chwili, w któréjby się mogli zmierzyć z generałem Lamoricierem, nie dlate-

go ażeby go mieli nienawidzieć, broń Boże! lecz owszem, z powodu właśnie szacunku, jaki mieli dla jego militarnéj sławy. Pragnęli oni walcząc z jednym z najznakomitszych francuzkich generałów, przekonać się o własnéj swojéj wartości, i dowieść może światu, iż zwycięztwo zostaje najczęściéj po stronie dobréj i słusznéj sprawy. To pewna, iż przez jakiś czas smutek nas opanował, gdyśmy pomyśleli, że awanturniczego przedsięwzięcia naszego do końca nie będziem mogli doprowadzić; ależ trudno było ganić Piemont: kto znał położenie i stosunek jego do reszty Włoch, ten z łatwością zgodzi się na to, iż prędzéj lub późniéj, musiał wziąć czynny udział w sprawie półwyspu. Potępiano surowo postępowanie Wiktora Emanuela, krzyczano na pogwałcenie praw narodów, wytykano mu jego nienasyconą ambicyą, chęć podbojów, uzurpacyą i t. p. A jednak, dwór turyński popchniętym został mimowolnie do rzucenia się naprzód; położenie jego, zawierało się całe w owym sławnym Hamletowskim frazesie, tak często powtarzanym: „być albo nie być." Naród raz rozpędzony, nie tak jest łatwo powstrzymać, jak się niejednemu zdaje; są chwile, w których pod karą śmierci albo co gorsza, pod karą utraty honoru, nie można się od sprawy jego odłączać i trzeba iść za nim aż do końca.

Wyzywający okrzyk ludności Marchii i Umbryi, nie był tylko czczą demonstracyą: przeciwnie, był to głos boleści głębokiemi cierpieniami ze wszystkich piersi wydobyty; był to okrzyk rozpaczy podobny do tego, jaki wydają w czasie srogiéj burzy rozbitkowie: zasługiwał więc na to, ażeby był wysłuchanym. Wojska piemontskie wkraczając w granice państwa kościelnego i depcząc żołnierzy papiezkich, wykonały akt ludzkości, co więcéj, rozsądku i przezorności. Czy zastanowiono się nad tém należycie, coby było nastąpiło, gdybyśmy się wprzód, niż oni znaleźli w obec armii papiezkiéj? W przekonaniu mojém, zwycięztwo nie mogło ulegać żadnéj wątpliwości. Mieliśmy 25,000 wyborowego, pełnego zapału wojska walczącego za ojczyznę, za świętą sprawę niepodległości; Neapol mógł nam dostarczyć wszelkiego wojennego materyału w obfitości; zostawialiśmy za sobą potężne rezerwy i w dodatku, współczucie i sympatya kraju, począwszy

od ostatniego chłopa aż do najbogatszego właściciela ziemskiego była po naszéj stronie; bylibyśmy zwycięzcami, mam najmocniejsze przekonanie. Cóż tedy mogło z tego wyniknąć? Wiele rzeczy nęciło nas do Rzymu, do Wenecyi także, a ten co nami dowodził, nigdy o niczém nie wątpił. Jeżeli więc pokój świata nie został natenczas powszechnie zakłóconym, to tylko piemontskiéj interwencyi zawdzięczać jedynie należy.

Sięgnąwszy jeszcze w wyższe sfery ogólnego na rzeczy poglądu, powiem, iż pod karą moralnéj detronizacyi, Piemont obowiązanym był rzucić się z zamkniętemi oczami do walki. Położenie jego od czasu kampanii włoskiéj, pokoju Villafranca i powszechnego środkowych Włoch głosowania, wkładało nań pewne obowiązki, którym musiał zadosyć uczynić. Wié on o tém doskonale, że Italia nie chce być do niego przyłączoną tylko, lecz przeciwnie, pod berłem swobodnie wybranego króla Wiktora Emanuela żąda przedewszystkiém niepodległości. Aż dotąd, Piemont był tylko Piemontem, nic więcéj jak Piemontem; nie był on nawet włoskim; więc musiał nim wprzód zostać za jakąbądź cenę, bo inaczéj całe Włochy odwracając się od niego, mogły z łatwością nad Tessynem wytknąć granicę półwyspu i wstrzymać go w pochodzie. Stojąc nieruchomie z założonemi rękami u stóp alpejskich wówczas, gdy ochotnicy całego świata przelewali krew swoję dla wielkiéj sprawy, a tylko myślą zasyłając współczucie dla ich czynów, czekając, aż im piękne pastwiska, niwy uprawne ryżem, prowincye i królestwa przyniosą w podarunku; byłoby to zupełnie odosobnić się i na północnym krańcu Italii zostać obcą monarchią, a nie siostrą podzielającą z nią wspólnie wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa; byłoby to zbierać owoce zwycięztwa bez brania udziału w walce, czyli mówiąc ze stanowiska czysto włoskiego, byłoby to samo, co się shańbić, zaprzéć swojéj missyi, utracić wszelkie prawo do kierowania wypadkami i rzucić półwysep na pastwę krwawéj rewolucyi, któréj Piemont pierwszy stałby się ofiarą, a z któréj Austrya skorzystaćby tylko mogła. Kiedy minister francuzki nakłaniał Kawura do wejścia w układy z dworem neapolitańskim, ten miał wszelkie prawo odpo-

wiedzieć mu: „Jeżeli uczynimy co po nas wymagacie, oknami nas wyrzucą". Najście więc granic rzymskich stanowiło dla Piemontu jednę z tych kwestyj bytu, przed któremi żaden, jakiby nie był rząd, cofać się nie powinien. Poszedłszy tą drogą, naraził swe życie dla ocalenia wspólnéj ojczyzny, a kraj cały poparł go najserdeczniéj; czynem tym Piemont stał się Italią.

Wejście armii Wiktora Emanuela do posiadłości papiezkich, zmieniło znakomicie położenie nasze; zamiast iść naprzód, należało nam tylko zostać na miejscu i oczekiwać na połączenie wojsk piemontskich z naszemi. Wszelkie usiłowania podejmowane w celu przejścia Wolturny i oddzielenia Kapui od Gaety, okazały się zbytecznemi, bo nieprzyjciel wzięty we dwa ognie, musiał być pokonanym. Wysłano tedy natychmiast tajemnie do majora Csudafy z uwiadomieniem o wzięciu Kajazzo, nakazując mu bezzwłoczny odwrot. Opuściwszy Piedimonte, gdzie się usadowił, pociągnął za sobą czterotysięczny korpus Neapolitańczyków, z którymi stoczył dwie bitwy w Rocca-Romana i Pietra-Mellara, a nałożywszy później drogi na Benewent, dostał się do Kaserty, prowadząc swój dzielny oddział wycieńczony niezmiernemi trudami i zmniejszony o sześćdziesięciu dwóch ludzi ubitych na polu bitwy. Z wielką radością uściskaliśmy go następnie w Neapolu, gdzie w pałacu Foresteria mieliśmy główną kwaterę.

W Neapolu, wyznaję otwarcie, nudziłem się potężnie; usposobienie moje wewnętrzne nie mogło znaleźć rozrywki ani w muzeach, ani na Chiaja, ani na Pausilippie, ani na ulicy Toledo. Jedną z rzadkich moich zabaw było przyglądanie się z balkonu Foresteria kazaniom Ojca Gavazzi; mówię przyglądanie, bo słysząc go raz tylko, nie miałem już więcéj ochoty przysłuchiwać się temu kaznodziei. Czasami, przed zachodem słońca w chwili, gdy lud neapolitański napełniał tłumnie ulice na wielkim przed pałacem placu, pomiędzy statuą Karola III a Ferdynanda Igo, wznoszono z desek przykrytych czerwoném suknem mównicę, niby orkiestrę w jakim ogródku. W jednym jéj rogu zatykano narodową chorągiew; wiedzieli wszyscy co to znaczy i tłum ludu zbierał się natychmiast. Przybywszy wtedy Ojciec Gavazzi, odziany niedbale w czer-

woną koszulę, z po za której na piersiach wyglądała biała, spoglądał poważnie na tysiące głów z natężeniem do niego wyciągniętych, potém chrząknąwszy i splunąwszy w sposób dosyć rozgłośny, rozpoczynał kazanie. Stentorowy głos jego grzmiał jak hurragan po placu i roztrącał się o kolumny kościoła św. Wincentego a Paulo. Jestto człowiek wielkiego wzrostu, barczysty, chociaż nie otyły; oblicze jego pospolite, nabrzękłe, żółtéj cery i ogolone, ożywia dwoje oczów niezmiernie bystrych i ruchliwych. Gęste czarne włosy okalają głowę, na grubéj szyi spoczywającą; szerokie i kościste jego dłonie razwraz uderzają o balustradę; z głosem idą w parze gesta, kazania zaś swoje ryczy, gestykulując wciąż pięściami. Mówiąc, nadyma się jak żaba, i jeżeli nie pęka, to dlatego, iż posiada pierś byczą. Gestykulacya jego nie może być z niczém porównaną, a patrząc się tylko na nią, można się dobrze ubawić. Pięściami tłucze się po głowie, wali w piersi, obejmuje w pół i tak ściska, jak gdyby się chciał udusić; czasami melancholicznie wywraca się na brzeg trybuny, porywa swą głowę z tyłu rękami, wstrząsa jak gdyby chciał ją wyrwać z ramion i rzucić w nos słuchaczy; to jego *nec plus ultra*, to: „Idź powiedź twojemu panu..." tego ulicznego Mirabeau. Z początku cała owa pantomina drażniła mnie nadzwyczajnie, lecz późniéj śmiech tylko we mnie wzbudzała i w końcu bawiłem się, patrząc, jak *padre* Gavazzi gestykuluje swe kazania tak samo, jak gdybym miał przed oczami sztukmistrza łykającego kłaki. Był on dla mnie jedną z uosobionych figur niewydanéj włoskiéj komedyi, a niemniéj przeto ciekawych i chętnie naznaczyłbym mu miejsce pomiędzy dom Tartaglią i kapitanem Kokodrillo; zresztą jestto człowiek łagodnych obyczajów, bardzo cichy, potulny, upojony niewinnie ważnością swéj osoby i przyjmujący pokornie wszelkie uwagi, jakie nieraz wypada mu uczynić.

Wiadomości odbierane z Kapui, były zawsze jedne i te same: nic nowego; z wyjątkiem owéj małéj na awanpostach utarczki, o któréj mówiłem, żadna ważniejsza rozprawa miejsca nie miała. Jednakże wytężaliśmy nie-

ustannie wzrok na Wulturnę w przekonaniu, że bitwa jest nieuchronną. W istocie, Neapolitańczycy nie mogli zostać w téj niebezpiecznéj pozycyi w obec dwóch armij, z których jedna gotową była uderzyć na nich z północy, a druga z południa. Nie potrzeba tu było być wielkim strategistą, ażeby zrozumieć, iż zapragną oni zniszczyć jednego z nieprzyjaciół, aby następnie przeciwko drugiemu się obrócić, i że zaczną od najsłabszego i najbliższego siebie, tojest od nas. Jeżeli więc przyjdzie do rozprawy, musi ona być stanowczą, a jeżeli przegramy, strata Neapolu jest nieuniknioną. Garibaldi rozwinął tedy czynność nadzwyczajną: dzień i noc zwiedzał awanposty, ustawiał baterye, zgromadzał statki parowe w pobliżu Wulturny na przypadek, gdyby przejście przez tę rzekę okazało się koniecznem i każdego wieczora mówił zapewne do siebie: jutro wszystko się rozstrzygnie. I my powtarzaliśmy to samo, a jak się łatwo domyśleć, z wielką niecierpliwością pragnęliśmy wrócić do głównéj w Kasercie kwatery. Wróciliśmy nakoniec i generał Turr objął napowrót dowodztwo swojéj dywizyi, któréj jedna brygada zajmowała niebezpieczną pozycyą w Sant-Angelo pod rozkazami Spangarego. Dnia 29 września udałem się tamże; Spangaro podzielił się prawie ze mną swojém łożem, ażebym tylko spał w jednym z nim pokoju; inni jego oficerowie mieścili się jak mogli w drugiéj izbie, służącéj jednocześnie za kancelaryą i salę jadalną. Byłto jednakże najlepszy dom we wsi, któréj mieszkańcy spłoszeni pękającemi granatami, nieustannie wyrzucanemi z Kapui, rozbiegli się na wszystkie strony. Życie, jakieśmy tu wiedli, przypominało mi najgorsze dnie spędzone w marszu przez Kalabryą; kwatera nasza położona na wzgórzu, stanowiła cząstkę kościelnego budynku, należącego niegdyś do opactwa. Daléj nieco, na małéj drożynie wiodącéj z Santa-Maria do *scafa della Formicola*, wznosi się rodzaj folwarku, gdzie generał Avezzana założył swoją główną kwaterę. Avezzana były minister wojny w Rzymie za czasów Garibaldego, po wzięciu tego miasta przez Francuzów, schronił się do Ameryki i tam nabrał pewnéj w obejściu sztywności, stanowiącéj dziwną sprzeczność

z żywością i otwartością czysto włoską, której nawet podeszły wiek osłabić w nim nie jest w stanie. Przechadzał się on pomiędzy swemi żołnierzami, ubrany zawsze w czarny surdut i oprócz wielkiéj szabli wiszącéj mu u pasa, żadnéj zresztą dystynkcyi swego stopnia na sobie nie nosił. Pod jego to rozkazami znajdował się oddział Anglików, którymi pułkownik Dunn dowodził.

Noc już zapadała; kończyliśmy właśnie obiad nasz, siedząc na ławce służącéj nam za stół i krzesła, gdy jeden z ordynansowych oficerów wchodzi i oddaje list; Spangaro przeczytawszy, podał mi go: uwiadamiał on o alarmie na awanpostach. Wsiadłszy zaraz na konie, udaliśmy się małą krzemienistą drożyną przecinającą drogę Santa-Maria, i dostaliśmy się na ścieżkę idącą prosto z Sant'Angelo do Kapui. Na odgłos naszych kroków, straże krzyczały: „Kto idzie?" odpowiadaliśmy na to dwukrotném gwiźnięciem, takie bowiem było hasło téj nocy. Tym sposobem przybyliśmy do małego folwarku, ukrytego pomiędzy drzewami z pięknym ogrodem, w którym oleandry w obfitości rosły; w niewielkiéj od niego odległości, z worów piaskiem napełnionych, ułożono półkolistą barykadę, uzbrojoną w cztery działa strzeżone przez stu kilkudziesięciu ludzi, leżących albo klęczących na ziemi; nadstawiali oni dobrze ucha w pośród ciemności nocnych pilnując ruchów nieprzyjacielskich patroli. Na lewo, w kierunku Santa-Maria, dało się słyszeć kilka strzałów. Potém znów cisza nastała; na téj ogromnéj równinie, gdzie tyle oczów strzegło się wzajemnie, gdzie tylu ludzi gotowych było do zadania sobie śmiertelnych razów, dziwne zapanowało milczenie. W powrocie, zwiedziwszy jeszcze kilka posterunków, a widząc, że to był tylko jeden z tych fałszywych alarmów tak często przytrafiających się na wojnie, ufni zresztą, iż warty porządnie i dobrze służbę swą pełnią, położyliśmy się spać.

Z brzaskiem dnia, byłem już na nogach. Długie pasma mgły pędzonéj od wiatru, wznosiły się nad Wulturną osiadając w gęstych obłokach na równinach otaczających Kapuę. Wraz ze mną, jakiś oficer przypatrywał się także temu widokowi, nareszcie z pewnym rodzajem politowania rzekł: „Biedni Neapolitańczykowie! jesienna febra

schwyta was w swe objęcia!" Raptem, pomiędzy mgłą zabłysło światło i kula działowa przeleciawszy po nad sąsiedniém polem, uderzyła w figowe drzewo, a mnóstwo gałęzi posypało się na ziemię. Skoro słońce przerzedziło nieco mgliste obłoki, zwróciliśmy nasze lunety na Kapuę. Miasto zdawało się być w głębokim śnie pogrążone, warty przechadzały się po wałach, obóz przepełnionym był wojskiem. O pół mili od miasta, w kierunku Kajazzo, ujrzeliśmy uszykowane w porządku na drodze artyleryjskie jaszczyki, a wyprzężone od nich muły, pasły się spokojnie na łące. Nic nie zapowiadało, ażeby dnia tego mogło przyjść do bitwy. Spangaro i ja, porozumiawszy się wprzód z oficerami o sygnał na przypadek alarmu, udaliśmy się dla obejrzenia bateryj ustawionych na Monte-Tifata. Spalona od słońca trawa, gdzieniegdzie pokrywała górę; wężykowata ścieżka, po któréj na nią musieliśmy postępować, była dosyć przykrą, a kamienie z pod naszych nóg wymykając, staczały się co chwila. Nareszcie, zmęczeni dobrze, dostaliśmy się na sam szczyt. Widok ztamtąd był wspaniały: pod nami płynęła żółtą, mętna, złowroga Wulturna; na prawym jéj brzegu, wznosi się biały domek napiętnowany od kul naszych czarnemi plamami, na lewym, zaokrąglała się reduta najeżona czterema działami. Ludzie nasi strzelali z niéj nieustannie, a biedne domisko za każdym dobrze wycelowanym strzałem, traciło jakąś część swojéj całości. Nieskończone równiny otaczające Kapuę, ciągnęły się na zachód, na wschodzie zamyka je pasmo wzgórz, na pochyłości których jaśnieje małe miasteczko Kajazzo. Od strony północnéj czyli na prost nas, rozciągają się począwszy od saméj Wulturny, uprawne pola dochodzące aż do znacznéj wysokości pagórka, stanowiącego piérwszą wypukłość łańcucha gór składającego się z Monte-Grande, Monte Scopella i Monte-Kaprario. Pomiędzy rzeką a tym pagórkiem, wznosi się garb ziemi dźwigający czworokątny budynek, który jeżeli mię mappa nie myli, nie może być czém inném, jak tylko królewską bażantarnią. Tamto Neapolitańczycy ustawili bateryą z sześciu dział, któréj przeznaczeniem było zmusić do milczenia redutę z tak niesłychanym trudem przez naszych ludzi usypaną na szczycie Tifaty.

Opatrzeni w wyborne marynarskie lunety, oparłszy je na załomie skały, mogliśmy wygodnie wszystko obserwować. Z tyłu bażantarni, widać było oddział kawaleryi; w rowie zakrytym drzewami, stały dwie kompanie piechoty; sześć dział osłoniętych snopkami słomy, wyciągało swe czarne paszcze ku nam wymierzone. Dwie lub trzy nasze kule, trafiły w budynek, jedna z nich wpadłszy przez okno, pękła z takim hukiem, że aż echa w górach poruszyła. Wtém ujrzeliśmy ludzi i kilka koni w nieładzie uciekających. Przez godzinę przeszło, baterya neapolitańska znaku życia nie dała; nasza reduta przeciwnie, paliła z dział zawzięcie, a z białego domku trzaski sypały się na wszystkie strony, dachówki w proch się zamieniały, w oknach ani jednéj szyby nie zostało. W stronie Kajazzo, oddziały wojsk tam i napowrót razwraz się przechadzały, jak gdyby nie mogły się zdecydować na przejście rzeki strzeżonéj przez naszych artylerzystów.

Neapolitańczycy spoglądając ciągle na szczyt Monte-Tifaty, na któréj działa umilkły, postępując z wielką ostrożnością, powrócili do bażantarni; dla dodania odwagi, prowadził ich oficer, co po galonach u czapeczki poznałem. Kilkanaście z ich strony strzałów pozostało bez skutku, bo kule padły w znacznéj odległości od naszego stanowiska. Oficer dowodzący naszą bateryą, wymierzywszy sam działa, kazał dać ognia ze wszystkich jednocześnie. Skutek był straszliwy. Jedna z kul uderzyła w snopy słomy i wyrzuciła je dymiące się w powietrze wraz z ziemią i innemi odłamkami; druga wpadła i pękła pomiędzy wojskiem. Dwóch ludzi powaliło się jak zrzucona odzież na ziemię; trzeci wyciągnąwszy ręce, ubiegł kilka kroków i przewrócił się plecami do góry. Mimowolnie dreszcz zgrozy przejął mię całego, odwróciłem oko od lunety, nic więcéj niewidziałem i zdumiałem się ujrzawszy spokojny i zielony krajobraz, nad którym wiatr unosił małe obłoczki dymu. I znów spojrzałem przez lunetę: Neapolitańczycy uciekając w nieładzie, skryli się za pagórkiem i tam zniknęli mi z oczów.

Wróciliśmy do Sant'Angelo; żaden alarm nie miał miejsca; nieprzyjaciel siedział cicho za wałami: awanposty nasze czuwały na wszystkie strony. Starożytna Kapua

musiała się aż tutaj rozciągać, gdyż ślady jéj murów, ulic i kolumn, widoczne są jeszcze w téj wiosce. Czworograniasta dzwonnica kościoła o dwóch piętrach, z których piérwsze z białego marmuru musi być resztką jakiegoś uległego zniszczeniu budynku; na drugiém piętrze postawioném z cegły, w dwóch oknach wisiały dzwony: w obecnéj chwili urządzono takowe na więzienia i zamknięto w niém znaczną liczbę nieprzyjacielskich szpiegów. Mały kościołek dotykający do dzwonnicy, bardzo jest ciekawy, gdyż stylem swoim przypomina najdawniejsze bazyliki i bez wątpienia należy do piérwszych czasów chrześciaństwa. Nie mogąc żołnierzy naszych pomieścić na kwaterach u mieszkańców wioski, z przyczyny, iż należało ich miéć pod ręką na każde niespodziewane wezwanie, umieszczono ich w kościele; tamto na słomie, mając za poduszkę stopnie ołtarzy, sypiali jak mogli. Przed kościołem rozciąga się pewien rodzaj kwadratowego placu, obwiedzionego murem spadającym prostopadle na pole o dwadzieścia pięć stóp u spodu się rozciągające; na nim także, pod wilgotném i mglistém jesienném niebem wojsko nasze biwakowało, sypiając obok broni w kozły ustawionéj. Zowego placu czyli tarasu, widać było doskonale Kapuę i jéj okolice. Nad wieczorem ujrzeliśmy wielki ogień w tyle murów fortecy. Za pomocą lunety, mogliśmy rozpoznać płomienie pożaru, u stóp których czarny dym pochylał się pędzony wiatrem. Czy to jaki folwark podpalony przez rojalistów? czy sterta nieużytecznéj słomy przez włościan na zgorzenie przeznaczona? czy może jaki sygnał? Rozmaite ztąd wnioski wyciągano: tymczasem przybywa Garibaldi. Staje na krańcu tarasu, przypatruje się w milczeniu dalekiemu pożarowi; potém odwróciwszy się w stronę Monte-Tifaty, przez kilka minut pilnie spogląda na górę; następnie rzucił okiem w stronę Santa-Maria niknącą już w cieniach wieczornych i znów patrzy na ogień. Dziwny jakiś uśmiech przebiegł po jego ustach, a odwróciwszy się do nas rzeknie: „Panowie, téj nocy jedném tylko okiem spać można!" Wsiadł do powozu i odjechał do Kaserty. Jakiś podoficer, którego po pięknym akcencie poznałem, że był Rzymianinem, a który przypatrywał się z wielką uwagą dyktatorowi, skoro ten się oddalił, zawołał w głos:

„Uśmiechnął się lew stary! Ten ogień to sygnał, bitwa wkrótce nastąpi!"

Alarm wprędce uciszony, zatrzymał nas na awanpostach aż do jedenastéj godziny. Wróciwszy do naszéj kwatery, zabierałem się właśnie do spania, gdy Spangaro rzeknie: „Wierzaj mi, podoficer miał słuszność, Garibaldi poczuł zapach prochu; połóżmy się spać ale w ubraniu; konie nasze stoją w stajni osiodłane: potrzeba być gotowym na każdy wypadek." Nazajutrz rano, spałem jeszcze, gdy Spangaro wyskoczywszy z łóżka, pobiegł co żywo do okna. Blade promienie jutrzenki rozjaśniły pokój, strumień świeżego powietrza owiał mię całego i w tejże saméj chwili usłyszałem odgłos gęstych karabinowych strzałów. Na lewém naszém skrzydle, w stronie Santa-Maria, zagrzmiały głucho działa. W minucie, każdy z nas był już na nogach i gotów do marszu. Wschodzący wilgotny i chłodny dzień, walczył jeszcze z cieniami nocy; na czystém zaś tle nieba, ani jednéj chmurki nie można było dostrzedz. Kiedy zjeżdżamy z drogi Sant'Angelo, nadbiega Garibaldi na czarnym swym koniu, za nim kilkunastu gwidów. Przemówiwszy kilka zachęcających słów do wojska, pobiegł na górę Monte-Tifata, ażeby z tamtąd jednym rzutem oka objąć manewra nieprzyjacielskie. W chwili gdyśmy wjechali na drożynę prowadzącą do *scafa della Formicola*, usłyszeliśmy na prawo kanonadę, kule jęcząc płaczliwie rykoszetowały z gwałtownością po polu. Wielki posterunek na krańcu naszego prawego skrzydła, (biorąc za podstawę Sant'Angelo), bronionym był przez bateryą złożoną z czterech dział i trzystu Sycylijczyków. Piérwsza nieprzyjacielska kula wpadła pomiędzy nich i zabiła siedmiu ludzi, reszta zaraz uciekła; w téjto właśnie chwili przybywamy tamże. Patrzymy, aż tu drżąc ze strachu, Sycylijczycy zmykają co siły i pomimo naszego krzyku i groźb, w największym nieładzie przebiegają wzgórze, na którém się wznosi Sant'Angelo; lecą daléj przez drugie, w którém wykute są lochy służące włościanom za obory, i nakoniec dopadają szczytów Monte-Tifaty, gdzie żadne już niebezpieczeństwo doścignąć ich nie może i zkąd tanim kosztem mogą przypatrywać się zapasom. „To nie potyczka, to batalia co się zowie!" rzeknie do mnie Spangaro. Stary jego

instynkt żołnierski nie zawiódł go wcale; w saméj rzeczy, była to batalia, która od imienia rzeki Wulturny miała wziąć swą nazwę. Połowa brygady należącéj do dywizyi Medicego i złożona wyłącznie z Toskańczyków, rzuciła się drogą prowadzącą do opuszczonego przez Sycylijczyków stanowiska, a odebrawszy napowrót armaty, trzymała się dobrze w tém miejscu. Położenie było niebezpieczne, kule sypały się jak grad. Pułkownik Longo padł, mając gardło na wylot przestrzelone. Piérwszy widok, jaki mnie uderzył na téj pozycyi, atakowanéj z taką gwałtownością dowodzącą swéj strategicznéj wartości, był trup jednego z naszych, leżący na wznak w pośrodku drogi, z rękami nakrzyż założonemi, z ustami okropnie wykrzywionemi, z głową roztrzaskaną od kuli, która wysadziwszy mózg, obryzgała nim twarz niezmiernie już nabrzękłą. Żołnierze nasi przebiegając około trupa, nie zwracali na niego uwagi. W podobnych okolicznościach, dziwna jakaś obojętność i brak najzupełniejszy współczucia wyrabia się w ludziach; jest to fakt ciekawy, lecz nie mniéj smutny zarazem. Po bitwie, każdy lituje się nad rannymi, spieszy im z pomocą, płacze zabitych; wczasie walki, najmłodsi i najdzielniejsi ludzie padają, nikt okiem nawet nie mrugnie: chwile są drogie, niema czasu na rozczulenie. A potém, czyż mimowolnie nie przychodzi na myśl: że nim się pożałuje towarzysza, może w téj saméj chwili wypadnie z nim się połączyć na zawsze?

III.

Koniec drogi, przez którąśmy przechodzili, łącząc się pod kątem prostym z inną lecz mniéj szeroką, dotykał saméj Wulturny. W około nas kule ryły ziemię wyrzucając w górę słupy kurzawy. Jeden młody oficer powiada śmiejąc się: „Kartacze świszczą jak zakochane szpaki!" ledwie to wymówił, pada z strzaskaną ręką. Żołnierze nasi pośród téj żelaznéj ulewy, zachwiali się w szeregach. Ten co po upadku pułkownika Longo objął nad niemi dowództwo, rzekł do nich mniejwięcéj w sposób następujący: „Dzieci, nie czas myśléć o strachu ani o ustąpieniu; my tutaj trzymamy klucz od pozycyi broniącéj Sant'Angelo.

Jeżeli Sant'Angelo będzie wzięte, wszystko stracone. Potrzeba więc tu zostać i wołać *niech żyje Italia*, chociażbyśmy mieli zginąć do ostatniego." Jakiś stary o siwych włosach podoficer wychodzi z szeregu, zbliża się do dowódzcy i powiada: „A więc gińmy, komendancie!" Nie były to czcze słowa, wszyscy je słyszeli i pochwalili zarazem. Wieczorem, zabrano ztamtąd jedenastu zabitych i sto ośmdziesięciu trzech rannych. Toskania może być dumną z takich synów. Byli oni powiększéj części wszyscy młodzi, ciekawi, gadatliwi niezmiernie, może niezbyt pochopni do napaści, lecz w oporze nadzwyczaj wytrwali. Kiedy zaczynało brakować amunicyi, wysłano po nią do kwatery dziesięciu ludzi, a żaden nie pomyślał nawet o korzystaniu z oddalenia się od niebezpieczeństwa: wszyscy dziesięciu wrócili napowrót jak jeden człowiek. Przez siedm godzin trzymali się na miejscu nie ustąpiwszy piędzi ziemi z taką nakazującą postawą, że Neapolitańczycy zdawali się już powątpiewać o zdobyciu pozycyi, przeciwko któréj nowe siły razwraz bez skutku wysyłali.

Był pomiędzy nami młody jeden Sycylijczyk trębaczem; mógł on mieć najwięcéj czternaście lat wieku, mały wzrostem, śniadéj cery, niewyczerpanéj wesołości; białe zęby, jak błyskawice oświecały ciemną twarz jego, skoro ją do uśmiechu skłaniał, a śmiał się co chwila. Miał on dziwny zwyczaj: kiedy tylko znalazł gdzie białą wstążkę, wnet obszywał nią jak galonem mankiety swoich rękawów. Jeżeli dostał jaką sztukę monety, przekłówszy w niéj dziurkę, zawieszał na piersiach. „Co za piękne dekoracye!" wołano śmiejąc się z niego. A on skacząc odpowiadał: „To medale bajokków, krzyże karlinów! „Gdyby ci dano piastra, cóżbyś z nim zrobił?" Zawiesiłbym go na szyi i zostałbym komandorem srebrnego dukata." Podczas piérwszych dni naszego przez Kalabryą marszu, nie odstępował nas na chwilę, idąc zawsze przy koniach gotów trzymać cugle, skoro go o to proszono. Miałem dla tego dziecka wiele bardzo współczucia, bo było żwawe, usłużne i tak szczęśliwe z życia, że aż miło było patrzéć. Nazywano go zwykle *Trąba*, od trąbki na któréj grywał, ja dodałem mu *Gula* (Goula), i za każdym razem ujrzawszy go, śpiewałem mu:

„To mój serdeczny przyjaciel, nazwany Gulatrąba,"

z czego on piérwszy śmiał się niezmiernie, chociaż nie mógł zrozumiéć znaczenia piérwszego słowa. Trąba znajdował się tu rano ze swymi współziomkami, ale nie uciekł z nimi, owszem, zostawszy odważnie na miejscu, teraz trzymał się z nami. Dnia tego więcéj jeszcze niż kiedykolwiek napakował wstążek na rękawy, mnóstwo starych, wytartych miedziaków, trzęsło mu się na piersiach; był on wesół jak zięba a skakał jak koźlątko. Bez wytchnienia trąbił wciąż do ataku, lecz zbyt młoda pierś jego, nie mogła temu podołać; więc co chwila jakiś *kuak* przerywał trąbienie. „Co ci się stało dzisiaj, o Gulatrąbo, rzeknę do niego; zapomniałeś twego rzemiosła?" — Ah! odpowiedział śmiejąc się na całe gardło, moja trąbka była wczoraj w mieście na obiedzie, najadła się kaczek, a teraz wyskakują one z niéj, ażeby się wykąpać w Wulturnie." Raptem krzyknął przeraźliwie i rzucił z gniewem trąbkę; na płóciennych jego spodniach ukazała się krwawa smuga: kula przeszyła mu udo; rzuca się na leżącego trupa, wyrywa karabin, ładownicę i zaczyna strzelać. „Trąba, wołam na niego, idź do ambulansu opatrzeć ranę!" — Nie, nie, odpowiedział, muszę tych parszywych psów pozabijać!" Nie spuszczam go z oka; on ciągle idzie naprzód, odgryza ładunki, nabija i strzela jak najwprawniejszy piechur. O! biédny mój mały trębaczu, jakże wielkie serce w tobie biło! Dał ognia z pięć razy. Zabierając się do nowego nabicia broni, pochylił głowę w tył i krzyknął: „Ach! ach! ach!" Wykręcił się i padł twarzą na ziemię. Pobiegliśmy do niego; jeden z naszych wziął go na ramiona: już nie żył. Kula przebiwszy mu skronie, oczy na wierzch wysadziła.

Medici dowodził naczelnie w Sant'Angelo, a dowodził dobrze; Spangaro był wszędzie gdzie niebezpieczeństwo tego wymagało; Avezzana ustrojony w myśliwską dubeltówkę, przebiegał z pozycyi na pozycyą dając z siebie przykład niezwykłéj zimnéj krwi. Około jedenastéj godziny z rana, byłem na drodze Santa-Maria, w pobliżu stanowiska grangardy, kiedy ujrzałem pułkownika Dunna prowadzonego z trudnością przez dwóch żołnierzy. „Gdzie zostałeś rannym, pułkowniku?" pytam go. Podniósł rękę a wskazując przez ramie, odpowiedział: „Tam, z tyłu!" Domyślam się, zapewne na barykadzie gdzieś dowodził.

Ale nie, z tyłu! „Zrozumiałem dopiero giest wstydliwego Anglika; potém dał rozkaz ludziom, ażeby wrócili nieść pomoc innym i trzeba przyznać, że gorliwie spełniali swą powinność, znosząc po kolei wszystkich oficerów od kul ranionych, z wyjątkiem tylko jednego, który cudownym sposobem ocalał. W téj chwili usłyszeliśmy jakiś krzyk: kilku nadbiegłych żołnierzy powiedziało nam, że Sant'Angelo zostało przez Neapolitańczyków zdobyte. Zebrano naprędce garstkę ludzi i udano się tam co żywo. Tak było w istocie. Wyszedłszy z Kajazzo, wojska królewskie przemknęły się pomiędzy rzeką a górą i opanowały pierwsze zabudowania wioski; postępując w należytym porządku, z łatwością staliby się panami tego ważnego stanowiska pozbawionego nateraz z téj strony wszelkiéj obrony, ale jakiś niewytłumaczony ruch objawił się w szeregach; dowódzcy stanąwszy zawiesili pochód. Myśmy téż zaraz nadbiegli, rojaliści podali natychmiait tył, zostawiając w naszych ręku cały jeden batalion piechoty. Szczęśliwy wypadek dopomógł nam niespodzianie i dozwolił działać zaczepnie: wypadek podobny, stanowiący nieraz o losie bitwy, nie rzadkim bywa na wojnie. Neapolitańczycy postępując z ufnością, nie napotkali żadnéj z naszéj strony przeszkody; kilkunastu włościan pozostałych w Sant'Angelo, na widok niebieskich mundurów, w ucieczce szukało ocalenia; lecz skoro podniósłszy oczy, ujrzeli na szczycie Monte-Tifaty Sycylijczyków, którzy rano po pierwszym zaraz strzale tak walecznie pierzchli z placu, szukając aż tutaj schronienia, sądzili, że to musi być jakaś zasadzka; zdawało im się, że ci ludzie postawieni są na górze dla tego, ażeby im spaść na głowy: więc się zatrzymali niewiedząc co począć. Aż tu nasz oddział przybywa i staje z frontu; zwrócona szybko baterya posyła kilka kul na ich prawe skrzydło; uwierzyli że ich z trzech stron jednocześnie atakują, więc opuszczają pole bitwy. Dowódzca wziętego do niewoli batalionu, zbliża się do jednego ze starszych naszych oficerów i mówi: „Panie, proszę cię o jednę łaskę, każ mię natychmiast rozstrzelać jak na prawego żołnierza przystoi; lecz nie dozwalaj, aby kłuto nożami, jak to u was jest we zwyczaju." Na te słowa, krew rzuciła nam się do twarzy; obsypaliśmy więźnia

mnóstwem pytań, i wtenczas dowiedzieliśmy się, że w Kapui rozpowiadano wojsku, jakobyśmy urzynali głowy oficerom, a prostych żołnierzy brali na tortury. Ten, do którego się udał dowódzca batalionu, odpowiedział: „Jeżeli jesteście głodnymi, otrzymacie żywność na jaką nas stać w obecnéj chwili; jeżeli chcecie spać, damy wam najświeższą naszą słomę. Skoro się bitwa skończy, zostaniecie odprowadzeni do Neapolu, gdzie doznacie jak najlepszego obejścia, bo wy również jak my, jesteście Włochami, jesteście dziećmi jednej matki. Jeżeli zaś wolicie wrócić natychmiast do Kapui, ażeby opowiedzieć kolegom waszym jak postępujemy z więźniami, dajcie słowo, a jesteście wolnymi!" Dowódzca batalionu odmówił pod pozorem, iż nie chce opuszczać swych żołnierzy; zaprowadzono ich do dzwonnicy. Ponieważ Sant'Angelo o mało nie zostało wzięte, łatwo było przewidzieć, iż wziętém jeszcze być może: rozumowanie bardzo naturalne, które mi téż zaraz przyszło do głowy. Otóż w moim worku podróżnym, znajdowały się dwa zawiniątka z rozmaitemi notatkami, od czasu wyjazdu mojego z Genui poczynionemi; gdybym je utracił, niezmierną przykrośćby mi to sprawiło. Biédni ci pisarze: nieszczęśliwa mania utracenia rękopismów, ściga ich na każdym kroku. Więc téż w towarzystwie Missorego, który mi się pod rękę nawinął, pobiegłem do kwatery. Nieład w niéj panował najokropniejszy: ludzie ordynansowi pakowali nasze rzeczy na grzbiety mułów, chcąc je uprowadzić do wioski San-Prisco, leżącéj pośród gór i bezpiecznéj od wszelkiego niespodzianego ataku. Znalazłem moje zawiniątka, a nie mając kieszeni, wepchnąłem je za pazuchę; wprawdzie niewygodnie im tam było, gdyż za każdym mniéj spodziewanym ruchem konia tłukły mię po bokach, lecz przecie nie obawiałem się już ich utracić. Gdyby przypadek wojny zrządził, iżbym się dostał w ręce nieprzyjaciół, z pewnością powiedzieliby, że Garibaldczycy zwojami papierów mają zwyczaj obwijać się jak kirysami przed neapolitańskiemi strzałami. Wraz z Missorim wszedłem do kościoła, gdzie wczoraj jeszcze rozlegały się śpiewy naszych żołnierzy, a pod sklepieniami którego dzisiaj, jęki ich tylko się rozlegały, bo na ambulans go obecnie zamie-

niono. Słoma krwią przesiąkła walała się pod nogami. W jednym kącie przy ołtarzu, wyciągnięte kształty człowieka przykrytego płaszczem, wskazywały trupa. Do rannych, znoszących w ogólności cierpliwie i spokojnie swoje cierpienia, przemawialiśmy słowami pociechy i nadziei. Jeden z nich, człowiek młody i nadzwyczaj piękny, siedział oparty plecami o mur, z rękami bezwładnie na ziemię spuszczonemi; okropna bladość pokrywała jego lica, oczy obwiedzione czarną obwódką, zapadły głęboko, nozdrza wyglądały niby ściśnięte jakąś niewidzialną siłą. Otrzymał on postrzał w brzuch, kula przeszyła żołądek; z okrągłéj rany sączył się ciągle strumień krwi, i śmierć dusiła już biednego chłopca. Wzruszony tym widokiem rzekłem: „Eh! to nic: tylko odważnie!" Dziwne rozrzewnienie zabłysło w jego oczach i głosem stłumionym zawołał „O moja mamo!" Dwie duże łzy spłynęły mu po twarzy. Są ludzie, którzy lubią wojnę dla wojny saméj, tak jak są artyści miłujący sztukę dla sztuki; onito wołają: „Co za poezya!" Nie, wojna nie ma w sobie nic poetycznego! Jest to raczéj straszliwa ostateczność, konieczna może w pewnych wypadkach, bo przyspieszająca dojrzewanie pewnych wyższych prawd, zbyt powolnie zwykle wzrastających; lecz niemniéj przeto jest obrzydliwą, brutalską, często ślepą: a jak rozum tak i uczucie nasze, powinno ją bezwzględnie potępiać.

Z wysokości tarasu spojrzeliśmy na płaszczyznę. Dym biały kłębami wznosił się do góry, pomykając nagle jak obłok za każdą nową salwą artyleryi; na wszystkich punktach bitwa toczyła się zawzięcie. W pobliżu domu służącego za kwaterę generałowi Avezzana, spotkaliśmy Garibaldego. Mój Boże! jakże on nie wyglądał wcale na owego naczelnego wodza, którego bujna nasza fantazya haftuje zwykle w galony i różnobarwne pióra na głowie! Siedział on na jakiéjś mizernéj szkapie, którą gdzieś dopadł na drodze; z olstrów przy siodle, wyglądały z jednéj strony, pantofle włóczką wyrabiane, z drugiéj oplatana butelka, z tyłu zaś przytroczono zwiniętą starą jakąś kołdrę. Garibaldi odziany w czerwoną koszulę, popielate spodnie, w małym węgierskim czarnym kapeluszu na głowie, gdzie się tylko ukazał, tak szalone zapału okrzyki

wzbudzał po drodze, że ziemia się od nich trzęsła, a działa traciły moc swego odgłosu. Zeskoczywszy z konia pobiegł do domku, w którym półkownik Dunn był złożonym; poszliśmy za nim: tamto podyktował Spangaremu depeszę następującą, wysłaną natychmiast do Neapolu: „Nieprzyjaciel na całéj linii odparty.“ Na wyprawienie téj depeszy, chwila niebardzo szczęśliwie obraną była, gdyż działa barykady broniącéj przystępu do Sant'Angelo, nagle umilkły a nieprzyjacielskie kule rykoszetowały aż do nas, płosząc konie, tłukąc szyby powozu niosącego rannych. Barykada została przez Neapolitańczyków zdobytą. Wszczęło się niezmierne zamieszanie, zaczęto na gwałt rannych wynosić; wielu z tych biedaków krzyczało: „Nie opuszczajcie nas!“ Garibaldi zebrawszy co tylko było ludzi pod ręką, pobiegł na ich czele do barykady. Atak na bagnety wyparł z niéj nieprzyjaciół. W sąsiednim folwarku, z którego spędziliśmy kilkunastu rojalistów, znaleźliśmy jednego z naszych leżącego na ziemi; oczy zaszły mu białkiem, piana toczyła się ustami: żadnego śladu rany niemożna było na nim dostrzedz. Bełkotał tylko jakieś urywane, niezrozumiałe słowa. Nareszcie, na rozmaite pytania zadawane mu z nadzwyczajną cierpliwością, dowiedzieliśmy się, iż wzięty do niewoli tak niemiłosiernie przez Neapolitańczyków został zbity kolbami i zdeptany nogami, że wszystkie kości w nim pogruchotano. Zaniesiony do ambulansu, wieczorem już nie żył.

Garibaldi rzucił się znów w kierunku Monte-Tifati. Gdzież on pobiegł? do Maddaloni zapewne, bo tamtędy wiedzie najkrótsza droga. Zahuczała straszliwa kanonada, wymierzona przeciwko dyktatorowi, łatwo go bowiem można było poznać po fularze na ramieniu jego powiewającym; granaty padały na około ryjąc tłustą ziemię i więznąc w niéj szczęśliwie bez pękania; koń wspinał się i skakał przerażony okropnie. Garibaldi złazi z niego, bierze za cugle, prowadzi za sobą idąc daléj pieszo. Kule gradem przelatując, nie śmią go dotknąć, cudownym sposobem omijają i giną gdzieś po drugiéj stronie góry. Mimowolnie utkwiłem wzrok mój w dyktatora; a kiedy ujrzałem go na miejscu bezpiecznem, odetchnąłem swobodnie i jakby wielki ciężar spadł mi z piersi. Mogło być

około południa, bitwa zdawała się uciszać; wojska nasze maszerując wciąż naprzód, pędziły przed sobą Neapolitańczyków pod mury Kapui. Nareszcie bój ustał zupełnie, można było myśléć iż się wszystko skończyło. Nie upłynęło półgodziny, znów kanonada na dobre się rozpoczęła, walka była ciężka bo nierówna. Od dziewięciu godzin walczono bez wytchnienia; nasi biedni żołnierze nie pijąc, nie jedząc, na chwilę z ognia nie wychodzili; więc téż pomęczonymi byli okropnie, a tu świeże siły nieprzyjacielskie razwraz na nich nastawały. Przyjmowano je z tęgim duchem i znów wściekły bój rozpoczynał się na nowo. Barykada wzięta jeszcze raz przez Neapolitańczyków, napowrót przez naszych odebraną została; to samo działo się z folwarkiem, który siedmiokrotnie z rąk do rąk wyrywany, ostatecznie pozostał w naszéj mocy. O drugiéj godzinie z południa, zbrakło nam amunicyi; z trudnością zdołano tylko znaleźć trzy kartaczowe naboje: lecz użyte szczęśliwie, rozbiły rojalistów pragnących koniecznie wydrzéć nam barykadę, któréj posiadanie stanowiło o losie pozycyi Sant'Angelo. Francuz nazwiskiem Baillot, wychowaniec szkoły politechnicznéj, dawny inżynier dróg i mostów, dowodził tam bateryą złożoną z czterech armat: wystrzelił on z niéj sto sześćdziesiąt trzy razy, nabijając, mierząc, obracając działa własnemi rękami; ale kiedy mu zbrakło amunicyi, pochwyciwszy karabin, stanął na straży przed armatami, ażeby je bronić w chwili ataku. Przerzucono wszystko w głównéj kwaterze: znaleziono przecie pół jaszczyka nabojów i użyto ich jak należy.

O godzinie w pół do trzeciéj, takie było położenie nasze w Sant' Angelo, czyli na krańcu prawego skrzydła linii bojowéj: z frontu atakowały nas wojska idące wprost z Kapui; nieprzyjaciel pod zasłoną silnéj kanonady z dział, czekał okazyi dla sforsowania przejścia pod *scafa della Formicola* przez Wulturnę; na lewém skrzydle kommunikacye nasze z Santa-Maria przecięte zostały przez siedm batalionów gwardyi królewskiéj, a ich artylerya posyłała kule aż do Sant' Angelo. Trzymano się wszędzie ostro, bo wiedziano, jak wielkiéj wagi jest rzeczą zachować się na pozycyi; lecz najwytrwalsi nawet upadali ze zmęczenia: wszystkie nasze wojska były w ogniu. Kiedy Nea-

politańczycy zanadto się zbliżali, przyjmowano ich bagnetami, a oni wnet tył podawali. O godzinie trzeciéj, na krańcu lewego skrzydła, w stronie Santa-Maria usłyszeliśmy nową kanonadę. Coby to miało znaczyć? niespokojność malowała się na obliczach: „Jeżeli to nieprzyjacielska artylerya strzela w San-Prisco, potrzeba się podzielić ostatnim pocałunkiem i przygotować do śmierci jak na walecznych przystało, bo jesteśmy w Termopylach", rzeknie jakiś młody oficer z pewnym rodzajem teatralnéj przesady. A tu odgłosy dział stawały się coraz częstsze, myślałbyś, iż chciały sobie wynagrodzić czas bezczynnie utracony. Wtém przyszła mi myśl do głowy: „Jeżeli to jest generał Turr przybywający z rezerwami z Kaserty"! Potrzeba się było koniecznie przekonać. Zasłonięci drzewami w głębi wklęśniętéj drogi z tyłu barykady, nic obaczyć, nic zrozumieć nie byliśmy w stanie. Pobiegłem do kościoła i kiedy chciałem wejść na taras, żołnierz stojący na warcie zatrzymał mnie, prosząc, ażebym zdjął czerwoną koszulę; kilku z naszych udawszy się tam w takim samym stroju, ściągnęło mnóstwo nieprzyjacielskich kul do ambulansu. Zrzuciwszy z siebie to jaskrawe odzienie, włożyłem pierwszą lepszą znalezioną szarą kapotę i udałem się na obserwacyą. Widzę drzewa, dym, kurzawę, ale kurzawa wznosi się ciągle, postępując w kierunku do Kapui; za nią ciągnie się chmura dymu półkolem naprzód także wciąż idąca. Na drodze z Santa-Maria do Sant' Angelo powstał nagle olbrzymi obłok i straszliwy huk dział; potém ów obłok zdawał się zamieniać w kurzawę, uciekając raptownie niby jaka zamieć ku Kapui. Domyśliłem się, iż nieprzyjaciel uchodził przed nami. Wszystko to nie trwało więcéj nad dziesięć minut. Pobiegłem do barykady, była już opuszczoną: ludzie nasi maszerując naprzód, gnali przed sobą Neapolitańczyków i wraz z nimi podstąpili aż pod mury fortecy; nieprzyjaciel, widząc, jak wojska jego z naszemi się pomieszały, nie śmiał z wałów strzelać. Los nam sprzyjał, a Garibaldi wygrał jednę z największych dotąd swoich bitew.

O godzinie piątéj udałem się do kwatery; Spangaro, którego oddawna nie widziałem, już się tam znajdował: uściskaliśmy się serdecznie jako ludzie szczęśliwi, że po

wielu godzinach ciężkiéj próby, mogą się nareszcie oglądać cali i zdrowi. Nocny zmrok już zapadał; na równinach widać było czternaście folwarków w płomieniach, oświecających blado drzewa po polach rosnące; czasami dał się słyszéć głuchy chrzęst walącego się dachu, na chwilę ogień się zmniejszał i znów potém z większą jeszcze gwałtownością wspinał się w górę. Cztery domy i kościół zaledwie mogły pomieścić w sobie rannych; jakiś wieśniak prowadzi za sobą wózek mułem zaprzężony, na wózku tym leżał młody nasz żołnierz, ale już cały skostniały: znalazłszy go pod drzewem nieżywego, przywiózł do kwatery. Nogi trupa były zwinięte pod siebie, głowa wspierała się na prawéj ręce, lewa zaś spoczywała na piersiach: myślałbyś iż śpi, gdyby śmiertelna bladość nie pokrywała skrzepłych, skurczonych członków, trzęsących się za najmniejszém wozu poruszeniem. W zaciętych wargach malował się wściekły gniew, którego śmierć nawet złagodzić nie mogła. Biedny młodzieniec czując swój blizki zgon, zawlókł się pod drzewo i usnął, jakby chciał spocząć po męczącéj życia podróży. Głęboki i cichy smutek osiadł na twarzach żyjących towarzyszy, przypatrujących się ze czcią martwym zwłokom: „Powierzam go waszéj opiece, rzeknie do nich Spangaro; jestto jeden z naszych przyjaciół; oddamy mu pogrzebowe honory, zapłaczemy nad nim, a jednak los jego godzien zazdrości, ponieważ zginął dla ocalenia ojczyzny"! Potém zapytał: „Gdzież są inni?" pokazano mu ręką wzgórze, w którego wnętrzu widać było szeroki loch. Tam rzędem ułożono tych wszystkich, co nieubłaganemu bóstwu wojny na ofiarę zostali poświęceni; ksiądz odmawiał modlitwy, a straże czuwały, ażeby nic nie zakłócało wiecznego snu umarłych.

Poszedłem odwiedzić Garibaldego: w małym pokoiku proboszcza parafii Sant' Angelo, siedział on na ławce plecami o ścianę oparty i słuchał, jak Eber i Missori zdawali mu raport z wojskowych ruchów w ciągu dnia wykonanych. Nadzwyczajna radość ożywiała twarz jego, oczy jaśniały jakimś niewytłumaczonym blaskiem, na ustach błąkał się pełen niewysłowionéj słodyczy uśmiech. Otrzymałem rozkaz udania się natychmiast do Neapolu;

ale jak się tam dostać? Ostatni pociąg kolei żelaznéj wychodzi z Santa-Maria o godzinie siódméj, właśnie siódma uderzała na wieży Sant' Angelo; powozu w całéj wsi na lekarstwo nawet niktby nie znalazł, konno zaś niepodobieństwem było jechać, bo nasze biedne koniska poranione i ochwacone ze zmęczenia, popadałyby na drodze. Postanowiłem już udać się piechotą do Santa-Maria i tam oczekiwać na jaką do Neapolu okazyą, kiedy nadjeżdża z chlebem dla wojska wóz na dwóch kołach, zaprzężony trzema końmi. Zatrzymuję furmana, rzucam na wóz kilka snopów słomy, kładę się na nie i ruszam w drogę. Gdzieniegdzie na trakcie oświetlonym pożarem, spotykałem ludzi i koni nieżywych; zdaleka dochodził mnie głuchy odgłos niby odległéj kaskady trzeszczących w ogniu budynków, woźnica zaś śpiewał jakąś wesołą piosnkę, któréj brzęk uprzęży wtorował.

W przejeździe przez Santa-Maria, ujrzałem mnóstwo naszych żołnierzy śpiących z utrudzenia na ziemi, gdzie ich przypadek albo brak sił powalił; za miastem droga stała się nieznośną z powodu licznych barykad, jakiemi poprzerzynaną była i przebiegających ją patroli złożonych z włościan i gwardyi narodowéj. Co chwila zatrzymywano mnie wrzeszcząc: „Kto jedzie"! w każdéj wsi wypytywano o nowiny, ofiarując zaraz traktament; wykręcałem się jak mógłem poczciwym tym ludziom, których jednakże odsyłałem z największą grzecznością do wszystkich djabłów, ale w Awersie niepodobna mi już było w żaden sposób uwolnić się od kawy i sygar. Oficerowie gwardyi narodowéj byli tak grzeczni, iż pobiegli postarać się dla mnie o powóz, gdyż ten, którym dotąd jechałem, tak niemiłosiernie trząsł, wlokąc się noga za nogą, iż zdawało mi się, że nigdy do Neapolu nie dojadę. Wkrótce, z wielkim tryumfem przyprowadzono tak nazwane *corricolo*. Świeże powietrze mile mnie przejmowało, na niebie oświetlonem blaskiem księżyca, wysoko rosnące drzewa majestatycznie się rysowały; ta cisza pięknéj nocy łącząc się z okropnemi wspomnieniami dnia upłynionego, dziwnie szczęśliwe i do głębi duszy przejmujące czyniła na mnie wrażenie. Nareszcie o godzinie drugiéj nad ranem, wjeżdżam do Neapolu: dwa posterunki gwardyi na-

rodowéj rzucają się dosłownie na mnie, obsypują tysiącznemi pytaniami, na które chcąc nie chcąc, muszę odpowiadać, bo usprawiedliwiała je niepewność, w jakiéj mieszkańcy stolicy od samego rana zostawali.

Zaprawdę, nie z ciasnego zakątka Sant' Angelo, gdzie byłem przez cały dzień jak przykuty, mógłem sobie zdać dokładnie sprawę z bitwy stoczonéj w dniu 1 października i pojąć rzeczywiste jéj znaczenie; poznałem ją dopiéro późniéj, mając w ręku raporta główniejszych dowódzców i przysłuchując się opowiadaniom świadków biorących w tym wielkim dramacie czynny udział. Plan neapolitańskich generałów był widoczny: chcieli oni przeciąć nasze linie kommunikacyjne, dostać się do Neapolu, a odebrawszy go, obchodzić tamże dzień świętego Franciszka, przypadający 4 października. Dla osiągnięcia tego celu, w wielkiéj tajemnicy i z niepospolitą zręcznością wśród nocy, uformowali silną kolumnę pomiędzy Santa-Maria a Sant' Angelo, i o świcie uderzyli na te dwie pozycye; nadto, za pomocą pięciotysięcznego korpusu, który wyszedłszy z Kajazzo przeprawił się w *scafa di Torello* przez Wulturnę, idąc ciągle wzdłuż drogi Ducenta, zaatakowali jeszcze Maddalonę dla wyparcia z niéj Bixia i przecięcia raptownym marszem naszych kommunikacyj pomiędzy Neapolem i awanpostami. W Maddalonie walka była straszliwą: w pierwszéj chwili niespodzianego napadu, wojska królewskie zdołały pozycyą opanować, ale Bixio wkrótce ją odebrał; pułk stojący na grangardzie w Ponte-della-Valle, dowodzony przez Dunyova, był zdziesiątkowanym; Dunyov pomimo ciężkiéj rany, która w miesiąc późniéj zmusiła go do amputowania lewéj nogi, został w ogniu, trzymając się dzielnie do samego końca i zapewne jego to olbrzymiéj wytrwałości przypisać należy, iż zdołano się ostać w Maddalonie, zkąd o południu nieprzyjaciel został stanowczo odpartym. W Sant' Angelo wiadomo, żeśmy się utrzymali, a chociaż byliśmy tam tylko na stopie czysto odpornéj, niedozwalającéj czynić żadnego zaczepnego kroku, przecie rojaliści pozycyi naszéj posiąść nie mogli. W Santa-Maria, generał Milbitz zmuszonym był ograniczyć obronę miasta do najbliższych jego okolic i bitwa mogła się stać nie rozstrzygniętą,

może nawet przegraną pomimo nadzwyczajnéj odwagi, z jaką walczono na całéj linii, gdyby na rozkaz Garibaldego nie przybyły z Kaserty rezerwy, prowadzone w ogień przez generała Turra. Składały się one z dwóch brygad: z brygady medyolańskiéj dowodzonéj zdaje mi się przez pułkownika Dedżordżisa (Degiorgis) i brygady Ebera. Generał Turr w Santa-Maria spotkał Garibaldego: „Już prawie wszystko skończone, rzekł tenże, potrzeba dać jeszcze tylko ostatnią odprawę"! Na co Turr odpowiedział z uśmiechem: „A więc pośpieszmy się z jéj daniem". Jak późniéj jeden z naocznych świadków zeznawał, nie można było „wytknąć nosa" za bramy Santa-Maria, tak dalece Neapolitańczycy szorowali drogę kartaczami. Brygada medyolańska i huzary węgierscy wyszedłszy, pierwsza przez bramę Sant' Angelo, drudzy przez bramę Kapuańską, wzięli nieprzyjaciół we dwa ognie i zdołali odeprzéć ich od Santa-Maria. Eber na czele brygady, Garibaldi w powozie, poczęli się zbliżać do Sant' Angelo, gdy wtém woźnica i koń padają na miejscu śmiertelnie strzałem rażeni. Garibaldi zeskoczył na ziemię, a zawoławszy do siebie legion madziarski i kompanię szwajcarską, rzuca się na rojalistów wymawiając swe imię; reszta brygady Ebera biegnie za nim w ogień co siły. Złamano nieprzyjacielskie szyki i kommunikacye pomiędzy Santa-Maria i Sant' Angelo w zupełności przywrócono. Wtedy to cała nasza armia maszerując w półkole, parła Neapolitańczyków aż do Kapui, gdzie nareszcie o godzinie piątéj schronili się i wrota za sobą zamknęli. Bitwa trwała trzynaście godzin; 49,000 ludzi brało w niéj czynny udział, tojest 14,000 z naszéj, a 35,000 ze strony rojalistów, jak to sami zeznają. Podczas dnia, byli oni w stanie zmienić trzy razy swoje linie; w tém leży przyczyna naszego zmęczenia i zwłoki w zwycięztwie. W zabitych, rannych i wziętych do niewoli utraciliśmy blizko 1800 ludzi, Neapolitańczycy zaś 4,000 przeszło. Każdy z naszych pełnił dobrze swoję powinność, oprócz Sycylijczyków, którzy za pierwszym strzałem pierzchli z pola bitwy; lecz przypadek ucieczkę ich obrócił na pewien rodzaj strategicznéj dla nas korzyści, bo jak już wyżéj mówiłem, sparaliżował groźny i niebezpieczny ruch nieprzyjaciół.

Węgrzy cudów waleczności dokazywali, Szwajcarowie także. Francuzi bili się jak zawsze, odważnie i wesoło; mały ich oddział przezwany oddziałem de Flotta, złożony zaledwie z 80 ludzi, miał sobie poruczoną obronę folwarku zasłaniającego przystęp do Santa-Maria; rodacy moi walczyli tam przez dzień cały z godną podziwienia wytrwałością i ani jednéj piędzi ziemi nie ustąpili, co nawet było powodem zasłużonych pochwał, jakich wszyscy nasi generałowie nie szczędzili im wcale.

W niedzielę dnia 30 września, piętnastu majtków należących do jakiegoś statku wojennéj marynarki królowéj Wielkiéj Brytanii, otrzymało pozwolenie przepędzenia święta na lądzie; pobiegli więc co żywo do Santa-Maria, gdzie oczywiście upiwszy się potężnie, myśleli nazajutrz pociągiem kolei żalaznéj o godzinie szóstéj z rana wrócić do Neapolu, ale w téj saméj chwili działa grzmiały już na równinach. Anglicy w prośby ażeby im dano armaty, jakoż dano im w istocie, w dodatku jeszcze baryłkę wina, z czego oni nie omieszkali uczynić dobrego i stósownego użytku. Mówiono, że gdyby Piemontczycy nie byli nadbiegli w końcu dnia drugiego z pomocą, bylibyśmy zgubieni. To fałsz: wojska piemontskie stojące natenczas garnizonem w Neapolu, w dniu 1 października nie ruszyły krokiem z miejsca. Piemontczyków walczących nad Wulturną było wszystkiego 33 artylerzystów, od tygodnia wysłanych do awanpostów na instruktorów, bo na kanonierach zbywało nam zupełnie. Armia piemontska złączyła się dopiéro z armią południową nazajutrz, dnia 2 października, a to w sposób następujący.

Garibaldi wypoczywając po zwycięztwie, w pokoiku proboszcza Sant' Angelo, otrzymał 1 października, o godzinie dziesiątéj wieczorem depeszę z uwiadomieniem, iż na północ Kaserty spostrzeżono nieprzyjacielską kolumnę, mogącą się składać z 5,000 ludzi, a jéj awanposty zajmowały już nawet Monte-Briano i Kaskadę (Cascade), leżące o dwie wiorsty zaledwie od pałacu. Była to ta sama kolumna, która próbowała usadowić się w Maddalonie; nie mogąc zapewne cofać się wprost do Kapui, rzuciła się na Kaserta-Vecchia, pozycyą wyniosłą, uwieńczoną ruinami jakiegoś starego lombardzkiego miasta;

kilku niewolników powiedziało nam później, iż rojaliści myśląc, że zostaliśmy zupełnie pobici w Santa-Maria i Sant' Angelo, postanowili opanować pałac Kaserty. Odebrawszy taką wiadomość, Garibaldi dał rozkaz strzelcom genueńskim, dwustu ludziom Spangarego i kalabryjskim ochotnikom, na godzinę drugą po północy być gotowym do marszu. Było to wszystko wojsko, jakie mógł mieć pod ręką, bo reszta musiała strzedz niezmiernej linii w ciągu dnia zdobytéj. Naczelnik głównego sztabu, Sirtori, zdoławszy także zgromadzić pewną siłę niekoniecznie potrzebną do pilnowania pozycyi, miał z nią pójść wielkim traktem na Kasertę; składały ją: kompania szwajcarska z brygady Ebera i część brygady Amantiego (z dywizyi Kosenza). Bixio uwiadomiony wcześniéj, wysłał przed świtem kolumnę, która prześliznąwszy się po pochyłościach Montecaro, miała zaatakować Kaserta-Vecchia. Nakoniec Garibaldi wysłał telegrafem rozkaz do dwóch kompanij *bersaglierów* i dwóch kompanij piechoty piemontskiéj, stojących garnizonem w Neapolu, ażeby przedniem udały się koleją żelazną do Kaserty. Tak więc nie 1go, lecz 2go października Piemontczycy wezwani zostali do wzięcia udziału w naszych sprawach, co jak widzimy, stanowi ważną różnicę. Oto jest szczera prawda; a jak gołąb z bajki La Fontena mogę powiedzieć: Byłem tam!

Dnia 2 października, skoro świt, Neapolitańczycy wysłali dwa bataliony do Kaserty. Generał Sirtori zebrawszy szybko siły jakie miał pod ręką, a pomiędzy innemi *bersaglierów* i owe dwie kompanie piechoty liniiowéj piemontskiéj, co przybyły koleją żelazną, uderzył na nieprzyjaciół, którzy natychmiast cofnęli się do Maddaloni; lecz tam zaraz Bixio wpadł na nich. Garibaldi tymczasem obszedł górę przez San-Leucio. A kiedy nareszcie wszystkie nasze siły uderzyły jednocześnie na rojalistów, po niezbyt długiéj utarczce, w krótce broń złożyli; czternaście dział i pięć tysięcy blizko niewolnika, dostało się w nasze ręce.

Widziałem, jak tych nieszczęśliwych wprowadzano do Neapolu, i byłem świadkiem ich zdziwienia, kiedy ujrzeli forty w mocy gwardyi narodowéj. Wmawiano w nich i czemu zupełnie uwierzyli, iż Austryacy zajmują wszy-

stkie w mieście fortece. Przed bitwą nad Wulturną, zdawało im się, że dosyć będzie przejść przez armię Garibaldego, ażeby się połączyć z cesarskimi i z nimi następnie obrócić się przeciw Piemontczykom. Wchodząc do zamku St. Elma, własnym oczom nie wierzyli, niektórzy nawet płakali: „Ah! jakże przed nami kłamano! Gdybyśmy byli wiedzieli!" mówili wciąż do siebie. Komendanci miasta zbyt wiele ufali ludowi neapolitańskiemu i w tém zbłądzili. Znieważono więźniów wszelkiemi sposobami: pięści pod nos im podstawiano, opluwano ich, wymyślano w sposób najbezecniejszy; oni zaś znosili to wszystko spokojnie i z wielką godnością. Gwardya narodowa na punkcie poświęcenia zasługująca zawsze na uwielbienie, czyniła z siebie co mogła, ażeby swą opieką zasłonić więźniów. Oficerowie Garibaldyjscy eskortujący Neapolitańczyków, tracili niekiedy cierpliwość i płazowali tę podłą i wrzeszczącą tłuszczę, której właściwsze miejsce było na awanpostach. Szczególniéj Bawarczycy o płaskiém i białém obliczu, więcéj od innych narażeni byli na zniewagi, i nieraz musiano użyć gwałtowniejszych bez porównania wysileń, dla wyrwania ich z rąk wściekłego tłumu. Dzięki wytrwałości oficerów i postawie gwardyi narodowéj, zdołano zapobiedz nieszczęściu; ale nie zapomnę nigdy, jak wielkie oburzenie opanowało mię całego, na widok tylu bezbronnych ludzi, pełniących przedewszystkiem swoję powinność, znieważanych haniebnie przez nikczemną zgraję, która za piérwszym strzałem jak stado kruków, pierzchłaby z pewnością na wszystkie strony. Na przyszłość, przedsięwzięto już większe środki ostrożności; lecz prowadzenie więźniów odbywało się albo w nocy, albo nad ranem; co więcéj: dla uniknienia scen nieprzyjemnych, ostrożność posunięto do takiego stopnia, że Bawarczyków i Szwajcarów przebierano w stroje kalabryjskie. Pomysł ten wybornie się udał, bo pod śpiczastemi górali kapeluszami mieli tak śmieszną i pocieszną minę, że najwścieklejszy gniew byli w stanie rozbroić.

Lud neapolitański nie jest złośliwym ani okrutnym, lecz tylko ciemnym i nadzwyczaj skorym do wszelkiego rodzaju wzruszeń. Imaginacyą swoją zapędza się bardzo daleko; ale kiedy nadejdzie chwila działania, nerwowa je-

go natura bierze nad nim przewagę i zbyt często skazuje go na bezczynność. Są to istne dzieci, lubiące zmieniać często lalki, chociażby dlatego tylko, ażeby rozpłatawszy im brzuch, obaczyć co się wewnątrz znajduje. W ogólności, najlepiéj ze wszystkiego kocha on jednak poliszynella; w dodatku lubi się drażnić, przekomarzać, a kiedy zapragnie zabawy, nie cofnie się przed żadną niedorzecznością. Drażniąc się z Garibaldim, woła: *Niech żyją Piemontczycy!* Drażniąc się z Piemontczykami, woła: *Niech żyje Garibaldi!* Dziecińśtwo, nic więcéj. Pomimo ciemnéj niewiadomości, w jakiéj systematycznie przez długi czas był trzymanym, rozumie on doskonale zmiany zaszłe w jego politycznym bycie i zadowolnionym jest z nich zupełnie. Mówię tu tylko o ludzie, mieszczaństwo bowiem jest oświecone, wykształcone, chciwe nauki, lecz niezmiernie podejrzliwe, co uniewinnia w części ów system rządowy, pod jakim żyć było zmuszone.

Lud neapolitański lubując się w zabawie, niewybrydnym jest w środkach; najniedorzeczniejsze plotki uważa zawsze za matematyczne pewniki: jednego dnia powtarza cicho z trwogą, że odkryto podziemne przejście, które Franciszek II kazał kopać z Kapui do Neapolu, ażeby ubiedz i odebrać niespodzianie stolicę. Ale to dopiéro w teatrze potrzeba widzieć tych dzielnych Neapolitańczyków: umieją oni do takiego stopnia wcielić się w osobę występującą na scenie, iż wierzą w nią najzupełniéj, więc też niebezpiecznie tam przedstawiać zdrajców. Grywano natenczas sztukę będąca na pół baletem, na pół wojskowym dramatem, pod tytułem: *Wiwiandierka pod Magentą czyli Montebello.* Rzecz działa się podczas kampanii 1859 roku; nie mam potrzeby wspominać, że było tam mało bardzo Francuzów i że cała sława spływała na Włochów: rzecz prosta, nikt się temu dziwić nie będzie. Najprzód defilowali na scenie Piemontczycy powiewając sztandarami narodowych kolorów; publiczność wiedziona zawsze instynktem opozycyjnego przekomarzania, krzyczała: *Niech żyje Garibaldi!* Kiedy tych dziesięciu ludzi przedstawiających całą armią sardyńską pobiegło za kulisy „gromić nieprzyjaciół na skrzydłach zwycięztwa," wchodzi austryacki generał: figura odrażająca, w białym mundurze, w kapelu-

szu z piórami na głowie, z żółtą przepaską, krzyżami i medalami na piersi. Szmer nieukontentowania rozbiegł się po sali. Biedny generał pali jakąś tyradę, w której pompatycznie mowa o niezwyciężonéj Habsburgów chorągwi; poczęto sykać, wydawać szydercze okrzyki, świstanie bowiem nieznane jest we Włoszech. Aktor wytrzymuje to wszystko z godnością, ale wrzaski się wzmagają: „Za drzwi z nim! za drzwi!" Nareszcie słychać głosy: „śmierć Austryakowi!" Na parterze jakiś człowiek powstaje krzycząc: „A łajdaku! gdybym miał mój *rewolwer*, strzaskałbym ci łeb na miazgę!" Kilku uliczników zdjąwszy z nóg trzewiki, rzucają je na głowę nieszczęśliwego aktora. Nie mógł on już dłużéj wytrzymać: zrywa tedy krzyże z piersi, zrywa kapelusz, przepaskę, mundur; rzuca to wszystko na ziemię, depcze nogami, pluje, jednym susem biegnie za kulisy, wraca z trójkolorowym sztandarem i całując go, śpiewa hymn patryotyczny. Okrzyki radości i oklaski wstrzęsły sklepieniem sali, zdawało się, że teatr runie w gruzy. Spuszczono zasłonę, sztukę na nowo rozpoczęto. Aktor ubrawszy się powtórnie w kostium austryacki, wchodzi na scenę; ale nie zrobił trzech kroków, a wszyscy powstali grożąc mu i wymyślając co się zmieści. Po raz drugi zrzuca mundur i już w koszuli kończy swą rolę. Każde jego słowo pokrywano obelgami. Więc nieboraczysko przerywając sztukę woła: „Lecz ja jestem dobrym Włochem! przecie ja przemawiam w osobie Austryaka a nie swojéj!" Dano mu za to siarczyste brawo; skoro jednak począł deklamować rolę, krzyki i groźby powstały na nowo. I trwało tak przez całą sztukę. Kiedy się widowisko skończyło, wielki tłum ludzi zebrał się przed teatrem mówiąc: „Zobaczymy, czy podły ten łajdak wyjść się ośmieli!"

IV.

Zwycięztwo nad Wulturną, napoiło otuchą umysły najbojaźliwsze i najlękliwsze nawet; nabrawszy odtąd przekonania, że nigdy już armia Franciszka II nie zdoła przedrzeć się przez nasze linie, uspokojono się zupełnie w Neapolu, a lud korzystając z tego, z całą swobodą począł się

manifestować. Czy małemi temi spacerami, czyniącemi trochę pustéj wrzawy, kierowała jaka tajemna i zręczna ręka, z pewnością nie można nic powiedzieć; ale to zdaje się nie ulegać najmniejszéj wątpliwości, że ten, któremu Włochy przedewszystkiem zawdzięczają być tém czem są dzisiaj, nie musiał się wcale gniewać widząc Garibaldego zakłopotanym, bo to powinno mu przywodzić wciąż na pamięć, że nie należy być w sprzeczności z samym sobą, i że kiedy się wzywa naród do jedności, potrzeba najsamprzód dać dobry przykład z siebie. A potém mówiąc prawdę, nic to nie szkodziło, iż wewnętrzne trudności zmuszały dyktatora do pozostania w Neapolu; zamiast tedy biedz naprzeciwko Wiktora Emanuela, lepiéj że pozostał na miejscu i oczekiwał na jego przybycie. Więc były *manifestacye*, za zburzeniem fortu St. Elma, na korzyść niezwłocznego głosowania, na korzyść odwołania Mazziniego, za tym lub owym ministrem, przeciwko téj lub innéj rzeczy. Nic łatwiejszego i prostszego jak *manifestacya*. Zbiera się jakie stu ludzi, wywiesza chorągiew i dalejże w pochód po ulicach; potém zatrzymuje się przed pewnemi domami krzycząc jak tylko można najgłośniéj; a kiedy *manifestacya* jest już dobrze zmęczoną, rozchodzi się do domów. Ponieważ nie zwracano wcale uwagi na te wrzaskliwe żarty, to téż pozostały one w gruncie bez żadnego znaczenia. Skoro ukazała się jaka *manifestacya* przeciwko rządowi, natychmiast stronnictwo narodowe organizowało *kontr-manifestacyą* i tak daléj bez końca. W tém wszystkiem nie widziałem nic innego, jak tylko chęć korzystania z okazyi dla odbycia tłumnych przechadzek. Przywódzcą stronnictwa liberalnego był zawsze naczelnik *lazzaronów*, albo lepiéj mówiąc, handlarz ryb, stary doświadczony patryota nazwiskiem Gambardella; człowiek ten obdarzony niepospolitą intelligencyą, średniego wzrostu, barczysty, pękaty, z potężnemi jak młoty pięściami, z głową wielką, okrągłą, krótko strzyżoną, z oczkami niezmiernie sprytnemi i gotowym zawsze dziwnym uśmiechem na ustach: posiadał do tego wszystkiego rzadki dar wymowy umiejącéj zawsze trafić do przekonania ludu. Jednego poranku, kiedy Gambardella szedł sobie na targ świętéj Łucyi, wydał krzyk okropny, a jakiś człowiek zmykał co miał sił i wpadł

w najbliższą ciemną uliczkę. Otoczono uwielbianego przywódzcę i ujrzano długi i wązki nóż utkwiony do rękojeści w jego plecach. Oczy zaszły mu białkiem, głos stał się wątłym i niepewnym; zażądał księdza, lecz ten przybył już za późno. Z czyich rąk cios mógł pochodzić, nie można się było nigdy o tém dowiedzieć; oczywiście, musiała się tu wmieszać polityka, lecz nie chcę przywodzić niczem nieuzasadnionych domysłów, jakie w tym względzie gęsto krążyły.

Z „teatru wojny", żadnych nowin a przynajmniéj nic ciekawego. Pomiędzy Kapuą a naszemi awanpostami, zamieniano wprawdzie od czasu do czasu kilka armatnich strzałów, ale to tylko tak sobie, niby z łaski na uciechę. Z obydwóch stron wiedziano doskonale, że stanowisko nieprzyjaciół jest stracone; sam czas musiał ich zniewolić do ustąpienia lub poddania się; z naszéj znów strony nic nas nie nagliło, ponieważ Piemontczycy z dniem każdym się zbliżali. Cały prawie nasz sztab bawił teraz w Neapolu, bo generał Turr odrzuciwszy stanowczo tekę ministerstwa wojny, mianowanym został komendantem miasta i jego okolic. Nic to nam nie przeszkadzało kiedyniekiedy obaczyć, co się też dzieje na awanpostach, lecz przez prostą jedynie ciekawość, gdyż nie było już tam co robić. Smutek począł nas ogarniać, bo czuliśmy, że nasza wyprawa zbliża się do końca. Piemontczycy ze swoim zimnym i pedanckim systemem porządku, wkrótce mieli objąć władzę nad wszystkiem; żywioł Garibaldyjski, zbyt może żywy i ruchliwy, miał im na zawsze miejsca ustąpić. To nam odejmowało humor, powiększało smutek; lecz cóż było robić: przywykliśmy już do téj myśli, iż po stoczeniu bitwy nad Wulturną i przybyciu Wiktora Emanuela, obecność nasza w tych miejscach jest zbyteczną. Skoro król odbędzie wjazd do Neapolu, pozostanie nam tylko upakować tłómoczki i ruszyć każdemu w swoję drogę. Dnia 15go października, przybyła cała legia angielska wybornie odziana, doskonale uzbrojona i w saméj rzeczy pysznie wyglądająca. Gwardya narodowa wyszedłszy na jéj spotkanie, przyjmowała ją z wielkiemi honorami niosąc chorągiew angielską, kiedy Anglicy nieśli włoską. Dwa te sztandary połączywszy się razem pośród pełnych zapału

okrzyków, świadczyły sobie następnie tysiące rozmaitego rodzaju grzeczności tak dalece, że we dwie godziny po przybyciu, połowa legii pijana, leżała pod stołami kawiarń bez znaku życia; czemprędzéj wysłano ją do Kaserty, gdzie spirytualnych napojów niema w takiéj obfitości.

Wieczorem dnia tego, pochowaliśmy w grobie porucznika Kanyoka z legii węgierskiéj. Nad Wulturną, napadło na niego siedmiu nieprzyjacielskich kawalerzystów: otrzymał od nich pięć ran, z których jedna sparaliżowała mu zupełnie nogi. Na dwa dni przed śmiercią mówił do mnie: „Cieszę się, iż byłem od tylu naraz zaatakowanym, bo jeżeli znajdę się jeszcze kiedy w podobném położeniu, wiem teraz jak się z niego bez szwanku wycofać." Przed czterema dniami, oddaliśmy także ostatnią przysługę kapitanowi Fligelowi: ranny siedmiu postrzałami i z przerąbaną od cięcia szabli twarzą, kazał się posadzić pod murem i nie wprzód opuścił pole bitwy, aż zwycięztwo stanowczo przechyliło się na naszą stronę. Nie mam słów na oddanie pochwał i uwielbienia mego dla téj madziarskiéj legii. Zresztą, Garibaldi nie mogąc wytrzymać, rzekł do Węgrów: „Jesteście najpierwszymi żołnierzami na świecie!"

Głosowanie za przyłączeniem, miało miejsce 21 i 22 października. W Neapolu odbyło się wszystko w największym porządku. Mówiono dużo o nacisku wywieranym na głosujących: sam widziałem w kościele świętego Franciszka a Paulo gdzie głosowano, jak przybył jakiś człowiek z kartką wielkiemi literami napisaną *Nie*, i przyczepioną do kapelusza na głowie; dwadzieścia tysięcy osób widziało go również: uśmiano się dowoli, lecz nikomu na myśl nawet nie przyszło, kazać mu zdjąć ów napis. Przygotowywano się na przyjęcie króla, wznoszono tryumfalne łuki, na placu budowano dla widzów rusztowania; ale pomiędzy Garibaldyiskimi oficerami, panowało pewne niezadowolenie. Wiktor Emanuel przekraczając granicę, wydał do południowych Włochów proklamacyą, w któréj mówił dwukrotnie, że przybywa przywrócić porządek; więc tym sposobem, my byliśmy nieporządkiem! Przygotowywano z tego powodu kontr-manifestacyą wraz z adresem, jaki miano wręczyć królowi; zachowałem jego brulion; oto co pomiędzy innemi zawierał w sobie główniejszego: „....Ci, co padli

walcząc dla naszéj sprawy, a z któréj Ty Najjaśniéjszy Panie masz skorzystać, nie mogli przypuszczać, ażebyś przybywał w pośród nas jedynie w celu przywracania porządku. Owszem, wierzyli oni jak najmocniéj, iż podawszy szczerze dłoń powstaniu, przybędziesz zdobyć koronę włoską; myśleli oni, że wcielając się niejako w nowy stan rzeczy, zostawisz przeszłości chwałę domu Sabaudzkiego, ażeby się stać naczelnikiem i pierwszym przodkiem nowéj włoskiéj dynastyi; lecz nigdy, należy o tém wiedzieć, ci co polegli dla ukochanéj ojczyzny, nie przypuszczali, ażeby kiedykolwiek potrzeba było wspominać o utrzymaniu porządku, albo o powstrzymaniu groźbą jakichciś politycznych stronnictw. Tego rodzaju mowa, może być dobrą dla europejskiéj dyplomacyi, lecz nie dla nas; bo my wiemy co o niéj trzymać. W Neapolu, w tém trzeciém mieście Europy, do którego przybyliśmy w łachmanach, z okaleczałemi po trudach ciężkiéj i piekącéj drogi nogami, masz wkrótce stanąć na bruku usłanym kwiatami i ozdobionym tryumfalnymi łuki. Bądź pozdrowionym i pozwól nam, co jesteśmy rewolucyą i wolnością, czyli nieporządkiem jak opiewa twoja proklamacya, w nagrodę wycierpianych trudów i krwi wylanéj, pozwól nam złożyć ci w darze dziesięć milionów nowych poddanych i królestwo Obojga Sycylyi!" Potém było tam powiedziane, że „mieliśmy prawo położyć przed głosowaniem powszechném narodu pewne warunki jako to: 1) bezwłoczne założenie kolei żelaznych przecinających kraj cały w rozmaitych kierunkach, a mogące przyspieszyć jego unifikacyą; 2) wychowanie przymusowe oddane wyłącznie w ręce ludzi świeckich, założenie uniwersytetów we wszystkich dawniejszych miastach stołecznych, kolegiów we wszystkich miastach głównieiszych i szkół elementarnych w najmniejszych nawet siołach; 3) ułożenie nowego kodeksu, czerpiąc z najlepszych jakie są na świecie i na jak najliberalniejszéj podstawie; 4) zniesienie kary śmierci." Dodam tu jeszcze ten ustęp: „Wszystko czego pragniemy, pragniemy dla moralnego wzrostu ojczyzny; dla nas samych nic nie żądamy, nie wiemy nawet czy nasze stopnie będą nam zachowane: lecz mało nas to obchodzi, bo jesteśmy przekonani, że w go-

dzinie niebezpieczeństwa, znajdziemy lub zdobędziemy je sobie na nowo!"

Ci, którzy zajmowali się redakcyą tego adresu, zwracali szczególną uwagę króla na stan umysłowy narodu Obojga Sycylii, którego ciemnota i zabobony wymagają gwałtownie skutecznéj opieki. Na tym punkcie jest wiele do zrobienia, ale także wiele przeszkód do pokonania, a największą z nich, jest może ta dziwna wolność, jakiéj lud ten dotychczas używał. Ażeby tego co mówię nie wzięto za jakiś paradoks, tłumaczę się natychmiast. Nigdy jeszcze plemiona dzikie, prowadzące życie koczujące, nie miały pozostawionéj sobie tak wielkiéj materyalnéj wolności, jaka obecnie poniża południowych mieszkańców półwyspu. Należy tylko przebiedz Neapol, ażeby się o tém przekonać. Jeżeli stolica znajduje się w takiém położeniu, można sobie wystawić, co się dziać musi w miastach prowincyonalnych; patrząc ze stanowiska fizycznego, policya jest nietylko zbyt pobłażliwą, lecz nawet wspólniczką nieporządku, bo nie powstrzymuje, nie tamuje go, lecz owszem zachęca. Połowa ludności sypia na ulicach, wyciera się w przedsionkach pałaców, albo kruchtach kościelnych; stawia sobie budy, używa trotuarów za materace, a wznoszących się przy nich ścian za poduszki; za nastaniem nocy, zmuszonym jesteś chodzić w pośród tych kup łachmanów, mruczących i odgrażających się za twojém zbliżeniem: są to kobiety i mężczyzni, którym przeszkadzasz spać, lub coś podobnego. Żebractwo jest więcéj jak tolerowane: żebractwo tam jest rzemiosłem, jest posadą. Ci co mają szczęście posiadać jaką obrzydliwą ranę, pielęgnują ją troskliwie, jątrzą, powiększają, podstawiając bezwstydnie pod twój nos, mówiąc iż umierają zgłodu: słowo powszechnie przyjęte i uświęcone. Ani wiek, ani żadne towarzyskie położenie, nie tamuje swobody żebractwa. Dniem włóczy się mnóstwo rozmaitego rodzaju biedaków zbyt leniwych, ażeby chcieli pracować i często dotkliwie nędzą uciskanych: tacy chodzą śmiało, z głową do góry zadartą i wyciągają rękę z pewną dumą, dowodzącą błogiéj spokojności sumienia. Po większéj części, należą oni do licznych klasztorów i szpitali, które ich wysyłają na żebraninę, ażeby wieczorem

znosili do wspólnéj kassy grosz we dnie zebrany. Wieczorem po zachodzie słońca, nędznicy ci kryją się w swoich dziurach, a wtedy inna znów armia wyłazi na ulicę; największe miejsce zajmują w niéj kobiéty, bezczelnie udające macierzyństwo. Widzisz zrazu jakiś cień bojaźliwy, okryty czarno; pomału zbliża się do ciebie, ściga, wyciągając rękę często w rękawiczce, piszcząc cienkim głosem jakąś żałosną skargę przerywaną płaczem bez łez, w któréj mowa o dziesięciu lub dwunastu dzieciach umierających zawsze z głodu. Neapol może zbrzydzić i zagłuszyć w tobie nazawsze wszelkie miłosierdzia uczucie. Rząd burboński nie przedsiębrał nigdy żadnego kroku na zaradzenie, lub zmniejszenie téj plagi. A jednak wstydził się jéj czasami, bo kiedy który z książąt należących do monarchicznych rodzin europejskich przyjeżdżał do Neapolu, wówczas nadzwyczajnie szybko uprzątano żebraków, wpychano ich do klasztorów, do szpitalów, w potrzebie do więzień nawet, aby tylko widok tak okropnéj nędzy nie raził w oczy dostojnego gościa; lecz skoro odjechał, wypuszczano natychmiast tę hałastrę, która z większą jeszcze natarczywością napadała na przechodniów. Nieszczęściem, prawo słania sobie łoża na ulicy ze wszystkiemi możliwemi następstwami, tudzież żebranie jałmużny, nie stanowi jeszcze całéj wolności, przeciwko któréj nowa administracya walczyć musi; jest jeszcze inna straszliwsza od dwóch pierwszych, posunięta do stopnia publicznego sanitarnego niebezpieczeństwa, co tak silnie w obyczaje już wkorzeniona, iż stała się częścią ich nierozdzielną: chcę tu mówić o téj dziwnéj a właściwéj tylko Neapolowi woni, w lecie mianowicie, niepodobnéj do zniesienia. Ta obrzydliwa wolność żebractwa, smrodu i sypiania na publicznéj drodze, jest jedyną, jakiéj naród Obojga Sycylii używał; więc téż używał jéj bez granic. Co się zaś tyczy wolności moralnéj, téj świętéj i czystéj wolności dozwalającéj myśléć i w sposób zacny a godny myśli te wyrażać, ta nietylko była zabronioną, lecz na wszystkie sposoby gnębioną.

Zapatrując się ze stanowiska moralnego, stan umysłowy ludu jest jeszcze na niższym nierównie stopniu. Najprostsze zasady sprawiedliwości są tu zupełnie nie-

znane: nic nie jest prawem, wszystko tylko łaską. Rząd opierający się na takiéj podstawie, pomieszał do reszty mózgownicę tego ludu: to jeszcze dobrze, jeżeli jakie-takie pojęcia o dobrem i złem, gdzieniegdzie się zachowały. A jednak prawodawstwo neapolitańskie jest wyborne, lepsze pod wielu względami od praw piemontskich, a bezwątpienia najlepsze w całych Włoszech. Lecz do czegóż służą prawa, najwyborniejsze nawet, jeżeli nie są nigdy sumiennie i uczciwie stosowane. Upłynie wiele czasu, zanim ten naród dojrzeje na drodze socyalnego, cywilnego i politycznego wychowania. Mieszczaństwo będzie tu miało niepoślednie posłannictwo do spełnienia; jest ono dosyć oświeconém, ażeby nie wywiązało się z niego w sposób zaszczyt mu przynieść mogący.

Piemontczycy zbliżali się ciągle z północy, my sami prześliśmy Wulturnę; kilka strzałów tu i owdzie wymienionych, kilka cięć szabel pomiędzy huzarami węgierskimi a kawalerzystami królewskimi, oto wszystko o czém wspomnieć warto. Sprawa nasza stanęła teraz na punkcie niby wojskowego w cyrku olimpijskim dramatu, gdzie z końcem sztuki występuje na scenę ukoronowany bohatér na tle kartonowych obłoków oświetlonych bengalskim ogniem. Uroczysta godzina apoteozy wybiła już dla nas. Dnia 31 października, na placu św. Franciszka a Paulo, Garibaldi rozdał uroczyście Węgrom chorągwie, jakie im Palermitanki własnemi rękami wyhaftowały.

Wiktor Emanuel przybył nareszcie dla zwiedzenia naszych awanpostów; z właściwą sobie odwagą przechadzał on się spokojnie pod samemi murami fortecy, nie zważając nic na działowe wystrzały, jakimi nieprzyjaciele go salutowali. Wezwano Kapuę do poddania: odmówiła; poustawiano moździerze na pozycyi i dnia 1 listopada nad wieczorem, rozpoczęto bombardowanie. Żaden z Garibaldijskich żołnierzy nie brał w niém udziału. Nazajutrz ze świtem, wznowiono z większą jeszcze gwałtownością ogień; o godzinie dziesiątéj z rana, Kapua w ręce generała della Rocca kapitulowała. Dziewięć tysięcy ludzi wziętych do niewoli, odesłano do Neapolu. Miasto ledwie nie oszalało z radości, jak w pierwszym dniu

wejścia Garibaldego; przez dwadzieścia cztery godzin strzelano tylko na wiwat z armat, karabinów, pistoletów i t. p.: doprawdy, że można było słuch postradać. Gdyby Neapolitańczycy choć czwartą część tego prochu wystrzelali poprzednio na nieprzyjaciół, oddawna już byliby wolnymi.

Dnia 4 listopada, podczas wilgotnego i chłodnego poranku, zebrano się znów na placu przed kościołem św. Franciszka a Paulo, gdzie Garibaldi rozdawał srebrne medale, które miasto Palermo wybiło na cześć tych, co pierwsi stanęli na ziemi sycylijskiéj. W godzinie wylądowania, liczono ich tysiąc siedmdziesięciu dwóch ludzi: w dniu 4 listopada, było wszystkiego obecnych czterystu pięćdziesięciu siedmiu. Garibaldi miał mowę, albo raczéj odczytał kilka słów napisanych z wielką względnością na okoliczności; uczyniono tam wzmiankę o przeszłości i przyszłości; lecz o Rzymie i Wenecyi nie wspomniano ani słowa. Aż dotąd nie pominął on nigdy jeszcze okazyi przypomnienia Włochom „o tych dwóch jęczących w jarzmie niewoli grodach." W obecnéj chwili nie czuł się już panem siebie; pojmował, że w kraju należącym już legalnie do Wiktora Emanuela, nie miał więcéj prawa rozbudzać ani swoich, ani wiernych towarzyszy nadziei. Zresztą, rozpuścił on już sztab swój główny i sam nawet przygotowywał się do odjazdu.

Dnia 5 listopada, wszyscy Garibaldczycy stojący garnizonem w Neapolu, otrzymali rozkaz udania się do Kaserty, gdzie król miał z nich odbyć przegląd; przez cały dzień następny oczekiwali napróżno: monarcha nie raczył widzieć *band* naszych, zapewne dlatego, ażeby swéj armii nie gniewać. Wybieg zręcznie był ułożony; tym sposobem zatrzymano całą południową armią w Kasercie, a nazajutrz d. 7, król odbył tryumfalny wjazd do Neapolu. Tylko kilku oficerów w czerwonych koszulach, z balkonu było świadkami całéj téj ceremonii. Wojsko piemontskie i gwardya narodowa tworzyli szpaler, żołnierzy Garibaldyjskich nigdzie ani śladu. Ci, co zdobyli Sycylią, wyzwolili Kalabryą, rozproszyli burbońskie żołdactwo, opanowali Neapol, bronili do upadłego swych stanowisk pod Kapuą, wygrali sami bitwę nad Wulturną, w dzień try-

umfu, nie zostali wezwani do brania w nim udziału. Może też tak wypadło z samego porządku rzeczy. Dzień ten nie był wcale pięknym, owszem, niebo włoskie powinno się go było wstydzić. Deszcz lał jak z kadzi, wiatr zachodni dął z gwałtownością; w porcie statki tłukły się o siebie, maszty od zbytniego przechylania zanurzały się niekiedy w wodzie. Wszystko miało pozór smutku, chłodu i żałoby. Myślałbyś, że jakiś zły duch dotknął swą czarodziejską różczką owe przygotowania tryumfu; nic nie było skończoném, posągi bez głów, wyciągały w zalanych od deszczu ulicach symboliczne ręce, którym brakło chorągwi; malowane płótna powyrywane od wiatru, zmoczone od nawałnicy, klapały o nagie rusztowania; tryumfalne łuki i portyki wyglądały niby drewniane szkielety: litość brała patrzéć. Od dworca kolei żelaznéj aż do królewskiego pałacu, wielki tłum ludu napełniał ulice, ale nad nim wznosiły się tylko parasole. Zdaleka i z wysoka, podobném to było do armii z olbrzymich grzybów złożonéj. O godzinie dziesiątéj, skoro forteczne działa zagrzmiały, król udał się zrazu do katedry w towarzystwie Garibaldego, który pochwycony u wnijścia przez kobiety, został przez nie ucałowany więcéj, aniżeli tego sobie mógł życzyć. Ztamtąd Wiktor Emanuel wsiadłszy do powozu, wpośród okrzyków i mnóstwa wyciągniętych do niego rąk z prośbami, przyjechał do pałacu. Po lewéj jego stronie siedział Garibaldi okryty szarym płaszczem, z przodu zajęli miejsce prodyktator Neapolu Pallavicino w czarnym fraku i Antoni Mordini prodyktator Sycylii w czerwonéj koszuli. Mordini miał sposobność wyświadczyć wielkie przysługi Sycylijczykom, a stanąwszy przed królem w stroju, który dnia tego powinien być wszędzie widzianym, zyskał sobie uznanie wszystkich ludzi dobrze myślących. Zaprawdę, czerwone koszule a nie co innego, czyli niepodległość włoska przez rewolucyą, powinny były robić honory miasta Neapolu. Pallavicino otrzymał wielką wstęgę *Annoncyady*, któréj Garibaldi i Mordini nie przyjęli.

Czy prawdą jest, iż Garibaldi prosił Wiktora Emanuela, ażeby mu tenże oddał na rok jeden dyktaturę królestwa włoskiego? Gotów jestem temu wierzyć, nie

zaręczając wszakże za prawdę, bo nie miałem sposobności przekonać się o tém osobiście; lecz kto zna charakter Garibaldego, snadnie w to uwierzy. Widocznie, chciał on cały naród wezwać do broni i z tak imponującą siłą rzucić się z wiosną roku 1861, na Wenecyą. Król zasłaniając się piemontską ustawą, któréj jednéj tylko służyło prawo dekretowania rzeczy wyjątkowych, odmówił stanowczo.

W dwa dni po wejściu Wiktora Emanuela, 9 listopada przed wschodem słońca, Garibaldi wsiadłszy do czółna, które sam odwiązał od brzegu, popłynął w niém do parowca przeznaczonego odwieźć dyktatora na Kaprerę; trzech starych jego przyjaciół: Basso, Giusmaroli i Froccianti, towarzyszyło mu na to dobrowolne wygnanie; oni jedni z całéj owéj armii pozostali przy jego boku; z tych niezmiernych summ, jakiemi rozporządzał, zostało mu wszystkiego 10 piastrów, czyli 50 franków. Dnia tego, Garibaldczycy byli bardzo smutni. Wieczorem, ogromna processya przebiegała ulice miasta, wołając: *„Niech żyje Garibaldi!"*

Nazajutrz serce moje się ściskało, żegnałem się bowiem z ludźmi, z którymi przez cztery miesiące żyłem w braterstwie trudów i niebezpieczeństw; o godzinie drugiéj z południa, udałem się na pokład statku *Céphise*. Usiadłszy na ławce, patrzę, aż tu staje przedemną Spangaro: rzuciłem się w jego objęcia. Zdawało mi się, że chwytam coś z przeszłości zamykającéj się już dzisiaj na zawsze; zacny ten przyjaciel dowiedział się, że odjeżdżam, więc co żywo przybiegł z Kaserty. Nie jestem pewnym, czy oczy moje nie zwilżyły się łzami w chwili, gdym z wysokości masztowéj drabinki zasyłał mu ostatnie moje pożegnanie. Dopóki można było widzieć Neapol, nie spuszczałem z niego oczu, stojąc z piersią wezbraną od bolesnego wzruszenia; wspomnienie doświadczonych świeżo wypadków, ogarnęło duszę moję i zaiste zostaną one w niéj głęboko na zawsze wyryte.

Wieczorem, gdy noc już zapadała, przybyliśmy przed Gaetę; na francuzkiéj flocie paliło się mnóstwo ogni, miasto również oświetlonem było. Wszyscy pasażerowie zgromadzili się na pomoście, patrząc na wały

fortecy, któréj ponury kontur zaledwie można było dostrzedz na ciemném tle niebios. Mówiono o Franciszku II. Czy zostanie tu? czy się podda? Czy ma słuszność, czy nie ma jéj? Każdy objawiał swoje zdanie.

W chwili, gdyśmy mieli daléj popłynąć, jakaś melodya dziwnie melancholiczna uniosła się po nad falami morskiemi; był to capstrzyk który uderzono, albo raczéj grano na pokładzie statku *Bretania*. Dalekie odgłosy téj muzyki, dochodziły do nas na skrzydłach chłodnego nocnego wietrzyku, niby płaczliwa pieśń jakiegoś niewidzialnego chóru. Nuta téj pieśni, którą zdaje mi się słyszę jeszcze, miała wyraz rozdzierający; rzekłbyś, iż to rozpaczliwa skarga jednéj z tych błąkających się i płaczących dusz, jakiemi legendy średnich wieków są przepełnione.

Maurycy Karasowski.

KILKA NOWYCH SZCZEGÓŁÓW

dotyczących

ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

PRZEZ

Alexandra Przezdzieckiego.

Żywot jednego z celniejszych pisarzów polskich z XVI wieku jest nam prawie zupełnie nieznany; lubo Łukasz Górnicki, sekretarz i bibliotekarz J. K. M., a następnie starosta tykociński i wasilkowski, urzędem i osobą zbliżony był do króla Zygmunta Augusta. Co więcéj, lubo Górnicki opisał w kształcie pamiętników, *Dzieje w koronie Polskiéj od r. 1538, do śmierci Zygmunta Augusta*, w których i sam brał udział, jakoto w przyjęciu królowéj Katarzyny, za jéj przyjazdem do Krakowa w r. 1553, i w oddawaniu księżnéj Halszki Ostrogskiéj, małżonkowi jéj Łukaszowi hrabi z Górki, we Lwowie, w 1559 r.; skromnie jednak i zupełnie pobieżnie tylko o sobie mówi, a o stosunkach rodzinnych nie wspomina wcale.

Nie wiele więcéj dowiadujemy się o nim od współczesnego mu *Paprockiego*, z którego późniejsi heraldycy czerpiąc, mało co swego dodali; równie skąpy jest w szczegóły biograficzne o Górnickim, *Starowolski* w zbiorze stu pisarzów polskich *(Hekatontas)*.

Piérwszy *Bętkowski* dokładniejszą dał nam o Górnickim wiadomość (1), nie oznaczając jednak ani miejsca,

(1) Historya literatury polskiéj. T. 1, p. 641.

ani roku urodzenia, ani daty śmierci. Wiadomo mu było tylko, że na początku roku 1591 żył jeszcze Górnicki, ponieważ 9 kwietnia tego roku, w Lipnikach, folwarku należącym do starostwa tykocińskiego, przypisał królowi Zygmuntowi III dzieło swoje: *Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki wyjęta*, drukowane w 1593 w Krakowie u Łazarza.

Kres ten życia Łukasza Górnickiego przyjął także *Siarczyński, w Obrazie wieku Zygmunta III*, a za nim wszyscy inni biografowie Górnickiego. Później, połączone starania dwóch świeżo i zaprędko dla nauki zgasłych mężów, uczonego bibliografa *Władysława Trębickiego* i dyrektora gimnazyum białostockiego *Ignacego Kułakowskiego*, przydały kilka nowych szczegółów do biografii Łukasza Górnickiego, przeciągając ją do 1 listopada 1602 roku (1).

Władysław Trębicki odkrył w dawnym rękopisie *tren* Górnickiego na zgon żony Barbary (z Biezdziedza Broniewskiej, koniuszanki przemyślskiéj, starościanki medeckiéj), która umarła w 1587 roku, a 30 roku życia, zostawując mężowi trzech synów i pięć córek.

Ignacy Kułakowski znalazł pomiędzy dokumentami kościoła wasilkowskiego, *Łukasza Górnickiego Wizyę listu królewskiego*, (wydanego 7 lipca 1601 w Grodnie), opatrzoną własnoręcznym podpisem pana starosty, dnia 1 listopada 1602 roku, w Wasilkowie.

„Gdy ten List J. K. M. do mnie Ilukassa Gornickiego dzierzzawce Tykocińskiego przyssedł, izzem na ten ceas, (2) nie mogll byd w Wasilkowie, dla wyprawy diall (3) do Infląt, tedy teraz vdospiessywssy się zezwallem do siebie wssytkich miesscean Wasilkowskich chcąc zzeby się listowi J. K. M. dosyć stallo, a X. Grzymalla pleban zzeby mogll byd jakimkolwiek sposobęm poratowany" (4).

Powiedzmy nawiasem, że już ś. p. *Kułakowski* zwracał uwagę na szczególną pisownię tego dokumentu, najwięcéj do prawideł *Parkosza* zbliżoną; są jednak niektóre

(1) Ob. *Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego* i t. d. przez *Wład. Trębickiego*, w Bibl. Warszaw. na r. 1843. T. III, p. 77—108.

(2) A więc od 1601 r.

(3) Dział.

(4) Bibl. Warsz. 1843. T. III, p. 85.

różnice należące zapewnie do *ortografii* samego *Górnickiego*, z której korzystał *Januszowski* w dziele swojém: *Nowy karakter polski z drukarni Łazarzowéj i ortographia polska 1594 r.* Przyłączone do tego dzieła uwagi *Jana Kochanowskiego* przedrukowane są w Zbiorze pisarzów polskich *Mostowskiego;* ale uwagi Górnickiego o ortografii pominięte zostały.

Tak więc *1 listopada 1602 roku* zastąpił *9 kwietnia roku 1591*, jako ostatni znany dzień żywota Łukasza Górnickiego; i tę datę przyjął już K. Wł. Wójcicki w nowém wydaniu swojéj Historyi literatury polskiéj.

Temi dniami przerzucając summaryusze akt *Wizkich, Zambrowskich i Łomżyńskich*, (z szacownego zbioru pana Kaczanowskiego) (1), natrafiłem na niektóre nowe szczegóły dotyczące tak samego *Łukasza Górnickiego*, jak i dwóch córek jego: *Anny Strzemboszowéj i Zofii Mężeńskiéj;* i te jako przyczynek do przyszłéj zupełniejszéj biografii znakomitego pisarza naszego, do wiadomości powszechnéj podaję.

W roku 1585 miał Górnicki, jako starosta tykociński, zatargi o grunta jakieś z plebanem tykocińskim, uczonym X. Stanisławem Fogelvedrem (2). Zatargi te sądziła królowa Anna Jagiellonka, za pośrednictwem osobnéj kommissyi, jak świadczy list następny:

Anna z Bożéj Łaski Królowa Polska.

Urodzonemu *Łukaszowi Górnickiemu* Staroście Tykocińskiemu Wiernemu Nam miłemu, łaskę naszą królewską. Urodzony wiernie Nam miły. Nacznaczyliśmy i dali pe-

(1) Zbiór pana Kaczanowskiego składa się z 225 tomów *in folio*, obejmujących summaryusze i kwerendy z akt wszystkich niemal części dawnéj Polski, po większéj części przy końcu zeszłego wieku spisane. W niektórych z nich znajdują się wyciągi, a nawet kopie z przywilejów XV i XVI wieków, zwłaszcza Mazowieckich, tyczących się nadania dóbr, działów, zadłużeń i kwitacyi, a stanowiących bardzo ważny materyał historyczny.

Zbiór p. Kaczanowskiego jest do nabycia; a byłoby do życzenia, aby która ze znaczniejszych bibliotek krajowych weszła w układy z właścicielem, dla nabycia tego zbioru i uczynienia go przystępnym dla poszukiwań uczonych.

(2) Był sekretarzem tajnym Zygmunta Augusta, kanonikiem krakowskim, proboszczem miechowskim, posłem w Hiszpanii. Zszedł z tego świata 78 letni, w r. 1603.

wne Kommissarze między Wielebnym Xiędzem Stanisławem *Fogelweder* Archidiakonem Warszawskim Plebanem Tykocińskim, albo Namiestnikiem Jego, a Wiernością Twą, strony różności gruntu pewnego do Plebanii Tykocińskiéj należącego, który teraz Wierność Twoja odejmujesz. Przeto rozkazujemy Wierności Twojéj, iż gdy będziesz przez te nasze Kommissarze obwieszczony, abyś przed Niemi oczewiście stanął, i tę sprawę o sobie dał, taką jako by...

Reszta w oryginalnym dokumencie przez wilgoć zepsuta i nieczytelna (1).

W roku 1590 miał Górnicki do walczenia z oporem włościan wsi *Sierki*, należącéj do starostwa tykocińskiego. Skarżyli się byli do królowéj na krzywdy, jakoby od starosty doznane, i wyrobili sobie list Jéj Królewskiéj M. do Górnickiego, na to, iżby on poboru od nich nie odbierał, ale iżby go oni sami poborcom oddawać mogli. Korzystając z tego pozwolenia włościanie z Sierków, wyłamali się zupełnie od posłuszeństwa zamkowi tykocińskiemu, a usiłowali przenieść się pod juryzdykcyę grodu Bialskiego; na to jednak nie zezwoliła królowa, jak czytamy w następującym jéj liście do Górnickiego:

Anna z Bożéj Łaski Królowa Polska.

Urodzonemu *Łukaszowi Górnickiemu* Staroście Naszemu Tykocińskiemu, Wiernie Nam miłemu, łaskę Naszą Królewską (2).

Urodzony wiernie Nam miły. Dano Nam dostateczną sprawę, iż poddani Nasi z Sierków co z łaski..... (3) dla tego skarżyli się na Wierność Twoją, iżby jako od Wierności Twojéj mieli krzywdę; ale dla tego iżby się z posłuszeństwa W. T. i Zamkowej powinności wyłamali; zaczem daliśmy ci byli do W. T. list, iżbyś W. T. od nich poboru nie odbierał, ale żeby go sami oddawali do Poborców; co iż widzimy być ku szkodzie Naszej; bo temi poborami wciągnęli by się w Juryzdykcyą Grodu Bielskiego, który nad poddanymi Naszemi zwierzchności zadnej

(1) 1583 anno in Castro Visnensi feria 2da post Dominicam Reminiscere proximam. Lib. 20 sub litera D. Castr. Visn. Tom 103 zbioru Kaczanowskiego, obejmujący *Akta Wizkie*, p. 466.

(2) Lib. 24 Castri Visn. Lit. D. Tom 103 zbioru Kaczan. p. 489.

(3) Parę słów nieczytelnych.

niema, ani mieć może, gdyż Szlachta tylko a Mieszczanie pobór do Poborcy oddawają, a Starostowie od wszystkich poddanych odbierają i sami do Poborców pospołu z regestry oddawać powinni, przeto rozkazujemy W. T. izbyś tego niedopuszczał, żeby oni mieli sami oddawać Poborcy pobór. Ale jako do tych czasów bywało W. T. od nich odbieraj i do Poborcy oddawaj; a jeśliby się który ważył oddawać ten pobór Poborcy, tedy żebyś go we wsi Naszej Sierkach niecierpiał, ale precz ze wsi żebyś mu kazał. Nadto pokazano Nam protestacyę którą na W. T. obyczajem szlacheckim w Wiźnie uczynili, odzywając się do jakiejś inszej juryzdykcyi, niźli do téj, do której należą; wspominając Ziemię Bielską, i jakieś swoje Powiaty; o Zamku Tykocińskim do którego służą, nie czyniąc żadnej wzmianki; co iż uczynili przeciwko zwierzchności Naszej, tedy W. T. rozkazujemy iżbyś te buntowniki którzy tę protestacyą czynili, więzieniem dwuniedzielném, i po tem karaniem sroższém jeśliby tego zuchwalstwa niepoprzestali, a do W. T. stawać nie chcieli. Aktemu żeby ciż buntownicy stanęli za się do ksiąg Wizkich a występek swój wyznawszy, tamtą protestacyą tym kształtem, jako im W. T. dasz napisano, kassowali. A to na łasce Naszej zostawujemy, jeśli je tak zachować mamy jako teraz są, czyli jako w Lustratorskim Regestrze stoi żeby z dziesięci włók *Służbę Putną* służyli, inaczej pod łaską Naszą żebyś nieczynił. Dan *w Warszawie* D. 15. Czerwca. R. P. 1590.

Anna Królowa Polska.

W r. 1592 miał Łukasz Górnicki sprawy o myto pobierane na moście tykocińskim, należącym do miasta. Skarżyli się na to poborca ceł miejscowy, *dziedzic na Tokowisku*, i pan Jan Łazowski, ziemianin powiatu bialskiego; sprawę zaś sądził pan Baltazar na Ożarach Mężeński, podsędek ziemski zambrowski i ostrołęcki. Zdaje się, że sprawa ta aż do przyszłego Sejmu odłożoną została, ale bliższych szczegółów o niej, w dokumentach naszych nie znajdujemy (1).

(1) Liber 6 Castri Zambroviensis. Anni 1592. (Tom 107. Zbioru Kaczanowskiego, *Akta Zambrowskie*, p. 28).

Nie mało kłopotu miał Górnicki ze swojém starostwem. Tego roku, 1592, musiał stawać w obronie włościan wsi *Jeżowce*, haniebnie napadniętych i zrabowanych przez niejakiego Pogorzelskiego, jak świadczy protestacya w imieniu pana starosty zaniesiona do sądów królewskich w Zambrowie.

Szlachetny Mikołaj *Głodowski* (1), imieniem J. M. Pana *Łukasza Górnickiego* S^ty^ Tykocińskiego i Wasilkowskiego; tudzież też imieniem poddanych Króle. Jego M. *Jeżowców* na Szlachetnego *Pogorzelskiego*. Iż oni już to piąty-kroć nachodzą na wieś Króla JM. *Jeżowo*, jako o tem są protestacye, wybijając drzwi, okna, poddanych J. K. M. bijąc i mordując bez żadnego wstydu lochy, serniki, koła, suknie, czapki, kożuchy gwałtem biorą, i na swój pożytek obracają i łupią. Co dobrym nieprzystoi, a to w nadziei tego iż w Tykocinie roki już to na piąty rok Ziemskie nie były; i wie to Bóg kiedy będą; jako też i nocy wczorajszej ze wtorka na środę przed S. Małgorzatą, zapomniawszy Boga, miłości bliźniego swego, zwierzchności J. K. M., niedbając nic na uczciwość swoją, ani na winy przeciw *invasoribus domorum alienarum* (2), w statucie opisanych imo *flocci pendendo* (3), naszedłszy w nocy na wieś gwałtownie, było osób niewięcej niż dwudziestu, ięli dobywać Wójta, strzelać, rąbać; a w tem Wójt aż uciec musiał o dwu koni, tyłem bo te konie wziąść mu gwałtem chcieli, jako to pierwej czynić zwykli etc.

Roku 1596, musiał pan starosta tykociński skarżyć się na drugich, o to, co jemu samemu nieraz zarzucano; a mianowicie o wymaganie myta na rzece Bugu, pod miastem Kamieńcem, przez pana Stanisława Załęskiego, podstarościego kamienieckiego; a nawet na gwałty wyrządzone z tego powodu włościanom wsi Leśniki i Sawino w powrocie do domów (4).

(1) 1542 Zambroviae in Curia Regia in terminis feria 3 ante festum S. Margarethae. (Tom 107. Zbioru Kaczan. p. 27).

(2) Najezdcom cudzych domów.

(3) Owszem za nic je sobie ważąc.

(4) 1596. Zambroviae feria 5 p. f. S. Stanislai Passionis in Majo. (Tom 107. Zbioru Kaczan. p 50).

Na początku roku 1599 znowu musiał Łukasz Górnicki procesować się; tym razem z panią Katarzyną Pilchowską leśniczyną tykocińską, która korzystając z wyjazdu pana starosty do ziemi sandomierskiej, odmówiła była drzewa z puszczy tykocińskiej do budowli zamkowych i folwarcznych. Zachował się następujący protest w tym interesie:

„Mikołaj Waszkiewicz Bojarzyn Króla J. M. protestował się imieniem J. Pana Łukasza Górnickiego Starosty Tykocińskiego i Wasilkowskiego, na Panią Katarzynę Pilchowską Leśniczynę Tykocińską, o to iż ona w niebytności Pana Starosty gdy był w Sandomierskiej Ziemi; podług powinności swej drzewo na budowanie Zamkowe i folwarkowe w puszczy Króla J. M. Tykocińskiej dać nie chciała, gdy była droga dobra, a komu innemu hojnie brać, rąbać i wozić dozwolała, jako tego dobre są znaki w puszczy; zatem słudzy Pana Starościny posyłali do dworu, opowiadając do K. J. M. o list do niej prosząc, który do niej przyszedł; przecie jedno trzy fury jednemi końmi, i to gdy się już droga psować poczęła, wywieść dopuściła, a dalej pozwolić nie chciała, i zakazała jezdzić po nie więcej; w tem Pan Starosta przyjechawszy znowu do K. J. M. pisał; ale już nim odpis przyszedł, droga się prawie zepsowała że przez rzekę do puszczy wjechać nie możono; ani się mogło wywieść tyle drzewa, ile go do poprawy folwarkowej potrzeba, przeto i powtóre Ja protestuję się imieniem Pana swego iż przez nieposłuszenstwo Paniej Leśniczynej potrzeba folwarkowa ze strony budowania tak jako potrzeba i jako jest wola J. K. M. odprawić się nie może" (1).

Na tém kończą się wiadomości, jakie nam dokumenta nasze o sprawach starosty tykocińskiego dostarczają. Ale znajdujemy w nich jeszcze wzmianki o małżeństwach dwóch córek Górnickiego, z pięciu, jakie mu zostawiła była małżonka. O trzech innych nic nie wiemy, może zmarły za młodu, jak trzeci syn; gdyż dwóch tylko *Jan* i *Łukasz* po śmierci ojca pozostało.

(1) 1599. anno Visnae in Castro feria 2 post Dominicam *Judica*, quadragesimalem. (Tom 103. Zbioru Kaczanowskiego: *Akta Wiekie*).

Panna Anna Górnicka wyszła w 1594 roku za pana Mikołaja Strzembosza, dziedzica na woli Domajewskiej, w województwie sandomierskiém, i przyniosła mu 1,500 złp. w posagu i wyprawie, odbierając takąż summę od męża na oprawę; a oboje małżonkowie skwitowali ojca z posagu (1).

Siostra jéj, panna Zofia Górnicka, w dziewięć lat późniéj, bo w pierwszéj połowie września 1603 roku, *ale już po śmierci ojca* wyszła za pana Maxymiliana na Mężeninie i Rutkach Mężeńskiego, kasztelanica wizkiego, i przyniosła mu 6,400 złp. w posagu, w gotowiźnie w złocie, srebrze i klejnotach, a więc cztery razy więcéj niż siostra Anna; niewiadomo nam czy ta *melioracya* skutkiem zejścia trzech innych siostr, czyli też zejścia samego tylko ojca nastąpiła.

Pewność téj summy, oraz i oprawę zapisał mąż na dobrach swoich Mężeninie, Ożarach, Rutkach, Zawadach, małéj Kołomyi, Zajkach, Lasach i Chlebiskach leżących w powiecie zambrowskim, oraz na Srebrowie i Zabłociu w powiecie wizkim położonych; a braci zaś rodzonych Jana i Łukasza zakwitowała pani Zofia Mężeńska ze wszelkich dóbr ojczystych i macierzystych w Brańsku, w środę po Narodzeniu N. Panny, (to jest po 8 września) 1603 r. (2).

Z tych dokumentów okazuje się już dowodnie, że *Łukasz Górnicki* umarł pomiędzy 1 listopada 1602 roku, a 8

(1) 1594. Lomza in Curia Regia post f. Assumptionis et f. 2. ante f. S. Bartholomei. (Tom 102. Zbioru Kaczan. *Akta Wąsowskie* p. 498).

(2) Tom 107. Zbioru Kaczanowskiego: *Akta Zambrowskie* p. 120. Liber. 24 Castri Zambrov. 1603. Zambrovia in Curia Regia feria 6 ante festum Exaltationis S. Crucis:

Dotalitii per S. Maximilianum *Mężeński*. filium Mci olim Martini *Mężeński* Castellani Visnensis, in Mężenino, Rutki heredis, *Generosae Zophiae Górnicka, filiae* OLIM G. LUCAE GÓRNICKI, *Capitanei Tykocinensis* consortis suae legitimae, super summam 6,400 f. p. a G. *Joanne* et *Luca filiis* OLIM *G. Lucae Górnicki Capitanei Tykocinensis et Vasilkoviensis et Secretarii S. R. M.* ratione dotis post easdem G. Sophiam Górnicka sororem germanam praefatorum *Górnickich*, consortem vero suam, in parata pecunia, auro, argento, clenodiis receptam etc.

1603. Coram actis Castri Branscensis fer. 4 post f. Nativ. S. Vir. M. *Transductum abrenuntiationis* per G. Zophiam filiam *olim* G. *Lucae Górnicki* S. R. M. Secretarii et Tykocinensis et Vasilkoviensis Capitanei etc.

września 1603; a jeżeli przypuścić zechcemy, że córka nie mogła wyjść za mąż tak prędko po śmierci ojca, naznaczymy dzień śmierci starosty tykocińskiego raczej pod koniec 1602, niż na początek 1603 roku.

Tyle z dokumentów, jakie mieliśmy pod ręką; więcéj dałoby się może znaleźć w aktach łomżyńskich i w archiwach tykocińskich.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Wybory akademickie.—Biot, jego prace naukowe.—„Lectures á l'Academie" pana Legouvé.—„Historya Romansu' przez p. Chassang. Autorowie na męki.—Micheleta „Ludwik XIV i Księżna Burgundzka."—„Fizyologia myśli" przez członka Instytutu p. Lélut.—„Hrabia Boursoufle" komedya Voltaira.—„Młodość Grammonta" komedya p. Prémaray. „La Dernière Idole." „Il. Furioso" opera Donizettego.—Wiadomości literackie.

Akademia francuzka przystąpiła 7go lutego do obioru następcy Scribego. Dwudziestu ośmiu członków brało udział w rozprawach i głosowaniu; ale walka dość żywa spełzła na niczem. Kandydatami byli: pp. Antrem, Doucet, Cuvillier, Fleury, Mazères, Oktaw Feuillet i Gretry. Głosowano trzynaście razy. Kamil Doucet miał najwięcéj głosów, ale przepisanéj większości nie otrzymał. Ponieważ ostatecznie nie zgodzono się na nikogo, obiór powtórny odłożony został do 5go kwietnia.

Kiedy zdziwiona tym wypadkiem publiczność, domyślała się niezgód w łonie akademii, własny jéj członek pan Saint-Beuve, w *poniedziałkowéj pogadance*, potwierdził domysły. Źródło tak wiarogodne, iż wierzyć trzeba, że na pogodnych niebotycznych szczytach myśli, szaleją namiętności nie mające nic wspólnego z literaturą i słownikiem.

Na ostatniém atoli posiedzeniu 21 lutego, akademia większością dwudziestu dwóch głosów przeciw siedmiu, obrała księcia Broglie na miejsce Lacordair'a.

Pan Saint-Beuve nie tai wcale złego humoru z powodu tych stronniczych knowań i spisków kanapowych. Nie tylko nie pochwala, ale nawet ośmiela się ganić obiór księ-

cia. „Niestety! woła, wszystko nowe we Francyi, krom akademii! I dlatego to, że akademia jest starą instytucyą w społeczności nowéj, nie odpowiada już ani pojęciom, ani dążnościom, ani aspiracyom téj społeczności. Chwalebna rzecz trzymać się tradycyi, ale czcząc ją zbytecznie, musielibyśmy wyrzec się postępu."

Pojąć łatwo, jak podobne zdania wypowiedziane dowcipném i uszczypliwém piórem pana Saint-Beuve, prawego syna akademii, musiały oburzyć nieśmiertelnych podrzutków. Krzyknięto na zdradę, odszczepieństwo, oszczerstwo. Kiedy tym czasem, cały *corpus delicti*, owa *poniedziałkowa pogadanka*, była tylko wypowiedzeniem szczeréj prawdy.

Nie tajno nikomu, iż tylko polityczne i koteryjne względy powodują akademią. Przed każdym obiorem zapytuje ona siebie, jakby w danym razie postąpili akademicy z XVII wieku? Wywołuje sławione widma, i do ich cienia dobiera kolory.... tak dalece przeszłością się zaprząta, iż nie widzi, że ten lub ów zwyczaj usprawiedliwiony układem dawnéj społeczności francuzkiéj, dziś jest niemal śmiesznością. Zdaje jéj się, że czas pozdzierał tylko powierzchowne oznaki z wieku Ludwika XIV, haftowane fraki i peruki; reszta została nietknięta.

Z tego to powodu akademia tak łakomi się na wielkich panów, kiedy dziś wielkich panów we Francyi niema. Że w XVII wieku akademicy wciągnęli pomiędzy siebie Richeliego i innych nieumiejących pisać dostojników, to rzecz bardzo naturalna: akademia była wówczas jedyném polém, na którém literaci mogli się bratać z magnatami, a zbratanie to wielce sprzyjało rozwojowi oświaty, wtedy kiedy arystokracya miała prawa osobne i przywileje ogromne. Wtedy koleżeństwo z książętami było zaszczytem płodnym w pomyślne następstwa.

Dziś, choć się wszystko z gruntu przemieniło, choć magnat nic nie znaczy, a tém bardziéj jego koleżeństwo, akademia za równie wielką chlubę je sobie uważa, tak przynajmniéj się zdaje: bo jeżeli zasiadający w akademii książęta, chętniéj niż zwycięzca Mahon'u ulegają jarzmu grammatyki, to jednak pewna, że nie literackie zasługi, ale tytuły wprowadziły ich do pałacu Mazarina.

Dowieść tego przykładami nie trudno.

I tak: Duk de Noailles wybrany w 1849 roku, jakąż ma godność literacką? Napisał: „*Essai sur la maison Royale de Saint-Denis*" którego odbito kilka egzemplarzy, prócz tego, „*Historyą pani Maintenon*," studyum mniéj niż mierne. Rzecz jasna, że wysokie stanowisko społeczne pana de Noailles, duka i para, kawalera orderu Złotego Runa, nie co innego, zrobiło go następcą Chateaubrianda.

Drugi jaśnie oświecony akademik, duk Pasquier, którego posadzono na miejscu pana de Frayssinous, grał ważną rolę polityczną, od 1804 roku. Na polu literackiém odznaczył się jedném tylko dziełem, które zazwyczaj nie prowadzi autora tak wysoko: napisał wodewil, pod tytułem „*Grimon, ou le portrait à faire*" i to jeszcze napisał nie sam, ale na współkę z panem Redon. Sztuczka ta, jak powiadają, roku Pańskiego 1805, dość dobrze była na scenie przyjętą. Czy w skutek téj pogłoski akademia otworzyła panu Pasquier swoje drzwi na rozcież?

Duk de Broglie nawet wodewilu nie napisał: istnieje tylko tomik jego mów parlamentarnych. Przyjaciele tłumaczą, iż zasługi syna wprowadziły go do akademii. Dziś tego syna obrawszy, akademicy zapytani, jakie są jego prawa? odpowiadają, że go przyjęli dla zasług ojca...

Pan Falloux nie jest dukiem, zaledwie hrabią, ale należy do dukalnego stronnictwa i pojęciami i lekkością intellektualnego tłomoczka: napisał „*Historyą Ludwika XVI* i *Historyą świętego Piusa V*", dwie małe książeczki, które co rok, po pensyach klerykalnych, rozdają najzasłużeńszym uczniom w nagrodę.

Możnaby daléj ciągnąć śledztwo, ale to rzecz zbyteczna. Kilka wymienionych nazwisk dowodzą dostatecznie, że choć wyrównała się ludzkość cała, choć świat na innych uorganizował się zasadach, inném rządzi się prawem i na innych ołtarzach składa ofiary; akademia stoi sprzeczna prądowi ogólnemu, jak owe fortece, któreto trzymają się jeszcze, chociaż kraj cały oddawna uległ zwycięzcy.

Upierając się przy dawnéj tradycyi, gdzież zajdzie? Arystokracyi rodowéj, wnet braknie: dziś już ledwie ją widać z pod arystokracyi pieniężnéj; na miejscu książąt usiędą tedy bankierowie. To logiczne następstwo rzeczy. Sko-

ro worek ostatecznie zwycięży pargaminy, on będzie arystokratą, i wedle tradycyi pozyska fotel akademicki.

Czasby już zerwać z przeszłością, woła zniecierpliwiony naród; czasby przyjąć Francyą jaka jest, nie jakąby się mieć chciało; czas porzucić względy dynastyczne i nie robić z akademii fortecy, do której wstęp mają tylko ludzie spotykający się w pewnych salonach. Nie akademią, ale koteryą mieć chcecie, ochronę otwartą politycznym rozbitkom. Talenta stukające na próżno do drzwi waszych, zelżonymi się czują, widząc wpuszczanych przed sobą tyle jaśnie oświeconych nieudolności... Przed każdym obiorem rzucacie rękawicę zasłudze: zaprawdę, nadużywacie cierpliwości naszéj.

Głos młodéj Francyi łączy się z głosem sędziwego akademika pana Saint-Beuve. Tą razą nikt już nie zarzuci, że zawiść obelgi miota. Niestety! oba te głosy aż nadto są słuszne. Rzym nie jest w Rzymie! Prawdziwa akademia przeniosła się na Marine-Terrace z Wiktorem Hugo, którego światło odległą przyszłość rozświeca; na plac Saint-George, z Thiersem, który porządkuje wielką przeszłość, a do Instytutu nie zagląda wcale. Akademia dziś tam, gdzie nowe kiełkują myśli, gdzie nowe wschodzą prawdy, lub gdzie stare prostują fałsze; gdzie Michelet historyczne wymazuje kłamstwa, gdzie Quinet z pomocą czarownika Merlina, własnego jéj cienia pokazał ludzkości z ręką wyciągniętą jak drogoskaz... Gdzie brata ich, Wieszcza, Pielgrzymie księgi młodych tworzą apostołów... Tam akademia! Na drzwiach téj, co urzędownie tę nazwę nosi, w któréj zasiada czterdziestu, naród w instynktach swych nieomylny, wielkiemi napisał literami: „*Hôpital des vieux partis.*"

Śmierć Biota opróżniła naraz aż trzy akademickie krzesła. Dziewięćdziesiątletni ten starzec był członkiem akademii nauk, akademii napisów i akademii francuzkiéj. Zasłużone uznanie, jakie posiadał w świecie naukowym, obowiązuje nas do skreślenia tu pobieżnéj jego biografii.

Urodzony w początku 1774 roku, Biot był najzdolniejszym uczniem świeżo wtedy założonéj szkoły politechnicznéj. Dokonawszy z panem Arago trudnéj pracy przedłużenia południka Francyi aż do Hiszpanii i wysp Balearskich, zwrócił na się uwagę uczonych, tém słuszniéj, iż

po uwięzieniu tamże pana Arago, zostawiony sam sobie, potworzył nowe metody w obrachunkach astronomicznych. Skutkiem tego, za powrotem z Hiszpanii, został powołany na katedrę astronomii fizycznéj paryzkiego wydziału nauk. Pierwéj, w dwudziestym szóstym roku życia, był już professorem fizyki w College de France. We trzy lata późniéj, akademia nauk wezwała go na zastępcę Delambra, w wydziale geometryi. Nie długo potém, został współpracownikiem pana Arago. W obserwatoryum paryzkiém badał z nim razem własności ciał lotnych, do którychto badań dodał własne odkrycia we względzie polaryzacyi światła; studya te powiększyły o kilka rozdziałów optykę Descartes'a i Newtona.

Biot był najświetniejszym reprezentantem fizyki dawnéj: pisma jego są summą wiedzy uczonego pokolenia, które poprzedziło teraźniejsze. Należał on do nieśmiertelnéj falangi fizyków z czasu piérwszego cesarstwa, liczącéj w swoich szeregach pp. Ampère, Gay-Lussac, Fresnel, Malus, Laplace, Arago, Lagrange, Delambre i tam daléj.

Kolega tych wszystkich znakomitych mężów, Biot nie tylko fizyką experymentalną się zajmował; był on nadto, pierworzędnym matematykiem. Nikt lepiéj od niego nie znał mechaniki niebieskiéj: rozumiejąc ją doskonale, potrafił wytłumaczyć jasno drugim.

Główne dzieła Biota są następujące: „*Traité de Géométrie Analytique*" wydany w 1802 roku. „*Fizyka experymentalna*" w czterech tomach, wydana w 1816, i streszczenie tegoż dzieła, w dwóch tomach, wydane w 1817 r. pod napisem: „*Précis de Physique.*"

Traite d'astronomie w trzech tomach, wyszedł po raz pierwszy w 1805; powiększony ukazał się w sześciu grubych tomach w r. 1850. Biot miał wtedy lat 76; trudno pojąć, jak bez pomocy młodych współpracowników, mógł w tak podeszłym wieku dokonać należycie tak trudnego dzieła; ale należał on do innéj nieporównanie silniejszéj rasy uczonych. Niezmordowany w pracy, ciągle starał się usprawiedliwiać potrójny swój obiór w Instytucie. Z kolegami z akademii napisów, pp. Julien, Régnier i Rougé, przedsięwziął poszukiwania dotyczące historyi astronomii starożytnéj u Indyan i Chińczyków. Poszukiwania

te, tak męczące, nie były nad siły prawie stuletniego starca: światłem swém niemało się do rozwiązania trudnych zagadek przyczynił.

Życie Biota szło regularnie jak doskonały chronometr. Pierwsze pół dnia pisał; około południa wychodził na przechadzkę; wróciwszy czytał i zbierał materyały do jutrzejszego pisania: wieczory spędzał w kole rodzinném. Przez lat siedmdziesiąt, ani jednego posiedzenia trzech akademii nie opuścił. Raz tylko, podobno zagniewawszy się na kolegów, wyjechał na wieś, z zamiarem pozostania tamże; ale wydąsawszy się w ciągu tygodnia, powrócił i rozpoczął na nowo prace akademickie, których już do śmierci nie porzucił.

Zdolności literackie wyróżniały Biota od reszty kolegów w akademii nauk. Akademia francuzka oceniwszy te zdolności, ofiarowała mu jeden z czterdziestu foteli, w r. 1856. *Mieszaniny naukowo-literackie* obiór ten najzupełniéj usprawiedliwiają. W trzech tomowém tém dziele Biota, uderzają mianowicie studya biograficzne uczonych mężów z rozmaitych epok.

Niepospolicie ambitny w dziedzinie nauk, Biot nie miał najmniejszego pociągu do politycznego znaczenia: ani izba deputowanych, ani ciało prawodawcze, ani parostwo, ani senatorstwo nie uśmiechało mu się zgoła. Jedyne dostojeństwo publiczne jakie piastował, był urząd mera, swéj małéj gminy Nointel.

Biot umarł 3 lutego, licząc skończonych lat 88. Jeszcze w wigilią śmierci rozmawiał rzeźwo z kolegami. Przytomność umysłu zachował do ostatniéj chwili, jak w ogóle ludzie, którzy ciągle i pożytecznie władz umysłowych używali. Patrząc śmierci oko w oko, oddał Bogu ducha najspokojniéj, jako człowiek, który czuje, że danych sobie darów nie zmarnował.

Przykro było widzieć, iż tylko mała garstka ludzi odprowadzała na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki tak zasłużonego męża; trudno oswoić się z tym faktem, choć codzień w oczy wpada, że na tym świecie lada szarlatański talencik zyskuje więcéj przyjaciół, niż cierpliwa, cicha a nieśmiertelna praca.

Pod tytułem *Lectures à l'academie*, jeden z najzdrowszych jéj członków, p. Ernest Legouvé, wydał zbiór wszystkich swoich wierszy ulotnych i rymowanych utworów scenicznych. W książce znajdują się: trzech aktowy dramat *Guerrero; Medea* tragedya, we trzech aktach, najcelniejsze dzieło Legouvego; *Próżnujący młodzieniec*, komedya w jednym akcie; daléj wiersze różne, po większéj części ładne, jak *Dwie nędze, Wspomnienie Manina, Dwie jaskółki, Sen młodego, Pan i niewolnik w chwili zniszczenia Pompei* i t. d.

Tom rozpoczyna wiersz p. t. *Mój ojciec*, a kończy wstępna przemowa autora do akademii, która jest także hołdem złożonym pamięci rodzica. P. Legouvé chciał tym sposobem pokazać, że wspomnienie ojca nie odstępowało go w ciągu literackiego zawodu.

W wierszu do ojca jest wiele czucia i niekłamanéj rzewności: łagodny uśmiech opromienia cały ten żałobny obrazek. Dar balsamiczny, kojenia ran moralnych, wydaje nam się być charakterystyczną stroną talentu Legouvégo. We wszystkich jego utworach, jakieś widzenie lepszéj przyszłości, nadzieja, lub pocieszająca uwaga, osładza gorzką rzeczywistość. Jeżeli naprzykład, maluje ciężką dolę ubogiego pasującego się z niedostatkiem, i niedolę bogacza, którego zbytek wepchnął na moralne głody, zbrataniem obie te nędze koi: bogacz daje ubogiemu złoto, którego mu braknie, ubogi przywraca bogatemu utracone czucie. W końcu życia spotykają się znowu szczęśliwsi obaj, i temi rozmawiają słowy:

„Bogaty. Kto cię wyzwolił?
Ubogi. Ty i swoboda. A ciebie kto wskrzesił?
— Ty i miłosierdzie.
— Mnie dławiła niewola.
— A mnie samolubstwo.
— Odetchnąłem! więc żyję.
— Pocieszyłem! więc zmartwychwstałem!"

Dzieje Manina, p. Legouvé każe opowiadać dwom młodym uczennicom czcigodnego wygnańca. Dwie dziewice z całą młodocianą żywością uczuć opowiadają, jak po rozpacznéj walce dyktator Wenecyi schronił się na ziemię francuzką; jak tu żył z lekcyi, nie chcąc przyjmować jał-

mużny; jak płaczącemu nad losem ojczyzny, śmierć wydarła ostatnią pociechę zabierając córkę piękną jak anioł i jak on dobrą; jak wkrótce, ugodzony w serce tym ostatnim ciosem, wygnaniec poszedł szukać w niebie swéj jedynaczki i do stóp Najwyższego zanieść skargę, która w dniu nieszczęścia i zagłady niebios nie przebiła.

Przechodząc przez młodociane usta, straszliwa ta niedola utraca całą trującą gorycz rzeczywistości: łzami spłókana w sercach pełnych wiary i zapału, wychodzi czysta, jak ofiara męczennika.

Jeżeli schodząc z wyżyn apostolskich, p. Legouvé chce dać naukę matkom, pokazać im, jak mają kochać dziatki swoje, jak się dla nich poświęcać, unikając upokarzających przykładów, stawia za wzór dwie ptaszyny, dwie wędrowne jaskółki: matkę i babkę. Zima straszna nadchodzi, jaskółki zbierają się do odlotu; najstarsza woła córki, ale ta odpowiada, że zostać musi, bo małe dziatki za słabe, żeby mogły z nią lecieć. Strapiona matka starsza kreśli obraz czekających nieszczęść: głód i zimno wnet ją uśmiercą, wraz z dziatkami. Na to młoda matka odpowiada:

„Niechże przynajmniéj nie konają same!
Choćby mnie mróz tu miał ubić na gniaździe,
Choćby w kominie odżyłe płomienie
Zdusić mnie miały czarnym dymu kłębem,
Zostanę z dziećmi! Na zewnątrz i wewnątrz
Dzień i noc piersią ogrzewać je będę:
Miłość rozszerzy me skrzydła. Natura
Nie chce, abym je krwią swoją żywiła,
Ale krew jeśli nie karmi, grzać może.
Mrąc, więc skrzydłami dzieci tulić będę,
Krzepić je w chwili ostatniéj. Jeszcze
Z trupa mojego zrobię im schronienie!

Córko, masz słuszność! Ja na miejscu twojem
Toż samobym dla piskląt moich uczyniła.
Zostań! Mnie dziatki czekają pod dębem.
Obowiązek, który cię wiąże, mnie pędzi!"

Tu poeta swoim zwyczajem nie chcąc porzucać rozrzewnionych czytelniczek bez pociechy, dodaje, iż podsłuchawszy rozmowę dwóch jaskółek, rzekł do młodéj matki, która tak przykładnie na stanowisku umierać chciała:

„Nie trwóż się luba ptaszyno! Nie zginiesz.
Co dnia, obfite jadło i napoje
I ty dostaniesz i dzieteczki twoje;
Odwrócę zabójcze dymu łożyska,
Do was doleci tylko duch ogniska".

Tragiczne spotkanie pana z niewolnikiem na gruzach Pompei, łagodzi spokój i przebaczenie tego ostatniego.

P. Legouvé nigdy nie goni za efektem, nigdy nie wyszukuje śmieszności: w każdéj rzeczy stara się upatrzyć stronę dobrą i tę podnieść, albo jeżeli jéj wynaleźć nie może, wskazać kierunek wyższy.

Ta ostatnia dążność natchnęła mu komedyjkę przedstawianą w teatrze francuzkim p. t. *Próżnujący młodzieniec.* Nie jestto konieczne malowidło próżniaka, ale wzór do naśladowania dla ludzi zamożnych, nie zmuszonych do pracy. Autor pokazuje im, jakim sposobem mogą stać się użytecznymi społeczności, nie mając ani urzędu, ani rzemiosła, ani żadnych obowiązkowych zatrudnień. Przedstawiony młodzieniec uchodzi u ludzi za próżniaka, bo niema określonego wyraźnie zajęcia; ale w istocie, więcéj pracuje niż ci co przy biórach lub warsztatach dnie pędzą; mając majątek i stosunki, biega za interesami tysiąca ludzi potrzebujących pomocy, jest mecenasem ubogich, sługą sług Bożych. Zapewne bardzo mało takich, ale tém potrzebniejszy wzór.

Medeę, ową potworę zabijającą swe dzieci, p. Legouvé także w łagodniejszém przedstawił świetle niż pocci, którzy przed nim tenże przedmiot podjęli. Nie widzi on w kochance Jazona, jak Eurypides, kobiety zazdrością pijanéj, ale zrozpaczoną matkę, nadmiarem miłości macierzyńskiéj do zbrodni popchniętą. Takie przedstawienie legendowéj tygrysicy, udaje mu się tak dobrze, że w chwili stanowczéj, kiedy Jazon dopędza Medeę i obaczywszy pomordowane dzieci, pyta przerażony, kto je zabił? a ona odpowiada: ty!—każdy słuchacz gotów z nią to słowo powtórzyć.

W roli Medei, Legouvé znakomicie uwydatnił uczucia macierzyńskie. Jest ona tak czułą, a tak nieszczęśliwą i niesłusznie prześladowaną matką; odbieranie jéj dzieci wydaje się tak krzyczącą niesprawiedliwością, że zbrodnia

jeźli nie uniewinnioną to wytłumaczoną zostaje. Słuchacz czuje, że gdyby mu kazano sądzić tę nieszczęśliwą niewiastę, nie mógłby jéj potępić.

W ten sposób złagodzona Medea, przestaje być typem starożytnéj poganki, mrącéj w finalnéj zakamienialości sumienia; staje się wprawdzie mniéj posągowém, ale więcéj ludzkiém wyobrażeniem istoty nieszczęśliwéj, przywiedzionéj do rozpaczy i dzieciobójstwa przez uwodziciela.

Ostatecznie, wartość utworów Legouvégo, cała polega na uczciwéj myśli, którą umie z kobiecą wypowiadać rzewnością.

Professor Chassang napisał „*Historyą Romansu*". Jestto ostatni hołd, który społeczność tegoczesna oddaje swemu najmilszemu dziecku. Dzięki zajmującéj książce pana Chasang, dowiadujemy się, że *powieść* nie jest tylko przyjemną towarzyszką, bawiącą, dowcipną, bystrą, a czasem głębokie objawiającą myśli; ale nadto, jest familiantką ciągnącą swe rodowody z dawniejszéj epoki niż krzyżowcy.

Po wszystkie czasy, pod pogodném czy chmurném niebem, w pomyślnych czy niepomyślnych warunkach, umysł ludzki czuł potrzebę uciekania od rzeczywistości, wymyślania awantur, lub przynajmniéj waryowania na historyczną nutę. Zawsze i wszędzie, wyobraźnia była kochanką nadzwyczajności i usiłowała wcielać sny swoje. To, utworzywszy z widzeń i pragnień, świat cudowny, olśniewała nim ludzi; to znowu zbliżywszy się cichaczem do historyi, nakrywała poważną twarz Muzy dziwaczną maską, pod którą Klio zmieniała się do niepoznania;.. to nakoniec, nazgarniawszy pozorów rzeczywistości, zamykała się z niemi w granicach prawdopodobieństwa, i kłamała tak zręcznie, tak szczerze, z takiém przejęciem się rolą, że zmyślone bóle prawdziwe łzy wyciskały...

Trzy te najwybitniejsze rodzaje bajki, czy powieści, sięgają najodleglejszéj starożytności. Ezopowe morały snute z greckich tradycyj; myty drogie natchnionym filozofom Wschodu, niby złota kądziel przędzione na wrzecionach sławnych; religijne fikcye kryjące myśl głęboką: są to powieści, któremi w wiekach pierwotnych karmiła się młodociana wyobraźnia ludzka.

Potém przyszły opowiadania Herodota, w których azyatycka bajka jak złota nitka przebiega szarą tkaninę dziejową; potém, zjawiły się cudowne legendy Ktezyasza, romans Xenofonta ułożony z życia Cyrusa, nieprzeliczone narracye o Egipcie, Indyach, wojnie trojańskiéj, siedmiu mędrcach, sławnych krajach i sławnych mężach opowiadania wypadków nadnaturalnych, opisy potworów strasznych, wizerunki czarownic i szatanów, któremi Goëthe późniéj zaludnił swoją Walpurgis; żywot Alexandra widziany przez przyzmat zapalnéj, łatwowiernéj a kłamliwéj Grecyi, początki rzymskiéj historyi: to były powieści, któremi się bawiła najdawniéj nam znajoma ludzkość.

Późniéj, skoro Chrystus odrodził świat stary, obok ewangelii powstała mitologia chrześciańska, nierównie czystsza, ale niemniéj fantastyczna jak pogańska; powstały sybaryckie powieści, Luciana, Petrona i Heliodora; nakoniec przygody, tryumfy i plagi epoki upadku Rzymian, były obfitém źródłem, do którego późniejsze pokolenia przychodziły, niby do letejskiéj rzeki, pić zapomnienie rzeczywistości, ugaszać nadzwyczajności pragnienie, zaspakajać nadziemskie aspiracye, wiecznie męczące ludzkiego ducha.

Lube, czarowne zmyślenia, któremi muza starożytna kołysała ludzkość w kolebce, chociaż jednę wielką stanowią rodzinę, są rozproszone po całym szerokim świecie myśli: jedne błyszczą jako brylanty w strofach poetów, inne opromieniają historyą, inne do twardego dźwięku mowy filozofów mieszają swój melodyjny głosik; inne nakoniec, jako błędne ogniki biegają po bagnach rzeczywistości... po ideałów cmentarzu. Pierwszy Chassang wymówiwszy tajemne zaklęcia, zgromadził czarodziejski zastęp, sformowany ze snów i westchnień ludzkich, i zamknął go w ścianach jednéj okładki. Świadomy rzeczywistych dziejów starożytności, łatwo odszukał stronę fantastyczną owego świata i opowiedział kometowy pochód myśli-maruderki, co znikała przed oczyma mądrych retorów, a niebiańskim promieniem rozświecała horyzonty pogańskich poetów.

Za naszych czasów, romans do mniejszych sprowadzony rozmiarów, stał się prawie wyłącznie domowym: na

polu rodzinném brojące opisuje namiętności i kwestye społeczne rozwiązuje. Kilku genialnych pisarzy we Francyi, powieść taką postawiło na szczycie literatury, i dotąd jeszcze ich zdolnościami podparta, tam stoi. Jednak, nie podsycana przez Hugonów, Sandów, Balzaków i Dumasów, ta biblioteka zmieni się wkrótce w muzeum starożytności. Dzisiaj romans francuzki stoczył się na najniższy szczebel mierności, i choć zawsze jeszcze pożądany i skwapliwie chwytany, nie może już zaspokoić najmniéj wymagających, a rozsądniejszych ogłupia, od czasu, jak niektórzy pisarze, przypominający męczenników na hiszpańskich obrazach, skromnie uznali siebie za jednych reprezentantów artyzmu w literaturze. Wyrazić myśl jasno, to dla nich nie dosyć: trzeba koniecznie wyrazić ją jak nikt, chociażby jéj miał nikt nie zrozumieć. Szukanie słów, pędzenie przez mózgowy alembik spirytusu z dziewanny porastającéj piaski umysłowe; podsłuchiwanie dźwięku dwóch trącających o się wyrazów: oto co stanowi teraz główne zajęcie piszących estetyków. Opowiedzieć trudno, trzeba czytać ich elukubracye, żeby pojąć ich wysilenia, wyobrazić sobie jak się wyłamują, jak się gną, kurczą i wyciągają ci tak zwani utalentowani styliści, *alias* literackie linołazy. W ich ręce atoli, wszystkiem przesycona, wykwintna część społeczności, złożyła dziś berło literatury. Jeżeli kto pisze tylko rozsądnie, wnet wołają nań zewsząd: „Nieboraku! to ty jeszcze na nogach chodzisz! Toć od sześciu tysięcy lat tak chodzą... wielka sztuka! Patrz, my chodzimy na głowie, na rękach, na łokciach; to mi kunszt! ale na nogach... dajże pokój"! I tym, co się tak litują nad prostaczkami, wydaje się, że są oryginalni dlatego, że każdą rzecz podają na wywrót, niedomyślając się wcale, że najstarsza prawda jest jeszcze smaczniejszą od ich paradoksów, które jak potworne owady, przyszpilają na gumelastycznym gruncie swojéj moralności. Słuchajże cierpliwie, jeżeli możesz, jak te retory dowodzą, iż ciepléj w zimie niż wlecie, że wnocy jaśniéj niż we dnie, że słońce jest odblaskiem księżyca a ziemia jego satelitą, i tym podobnych rzeczy, a wszystko to, stylem wymęczonym, bez nóg i bez skrzydeł, stylem, który do pisowni ojców tak się ma, jak choroba do zdrowia. Takich pisarzy, ludzie bezmyślni mają za myślicieli, a oni są tyl-

ko perukarzami myśli, nie inaczéj: jak urożują wyrób cudzéj głowy, poprzypinają na nim kokardki, falbanki, świecidła, muszki i piórka, mniemają iż stworzyli Apolina belwederskiego albo Venus miło....

Złudzenie to nie potrwa. Za kilka, a najdaléj za kilkanaście lat, wszystkie te powieści, studya, rozprawki, artykuły i artykuliki, będą wygladały jak w odwiecznych żurnalach modne niegdyś wymysły zepsutego smaku, jak pudrowane siedmiopiętrowe tupety, harcapy i robrony, na które dziś już nikt nie może spojrzeć bez śmiechu....

Ale czas wrócić do pisarzy, o których mówić warto.

Michelet wydał nowy tom historyi francuzkiéj, pod napisem „*Louis XIV et la Duchesse de Bourgogne.*" Książka obejmuje część dziejów, od upadku ministerstwa Louvois, do regencyi. Bystry wzrok autora, odświeżany nieustannie w rozlicznych źródłach, zdołał dopatrzeć nieco szczegółów nowych, w téj tak doskonale już znanéj epoce historyi francuzkiéj. Pani Maintenon, Jakób II Louvois, Fenelon, sam nawet Wielki Ludwik, stali się przystępniejsi w obec autora, co z pomocą kronik zostawszy czarnoksiężnikiem, wie wszystko, i pyszną miną zdekoncertować się nie da....

Straszliwyż to historyk z tego Micheleta! Zanim weźmie pióro, wszelkiego szelestu słucha... bierze dokumenta od każdego, radzi się wszelkiéj opinii, stuka do każdych drzwi... i dopiéro przeczytawszy wszystko, obaczywszy wszystko i wszystko usłyszawszy, idzie śmiało naprzód, z siekierą w jednéj, a widłami w drugiéj ręce; podcinając jedno a podnosząc drugie, często stawiając co zdeptane było, a obalając co stało, buduje gmach zupełnie nowy, na nowych fundamentach, gmach często dziwny ludzkiemu oku przywykłemu do innéj architektury historycznéj, ale na prawdzie oparty, więc mocny i malowniczy.

O stylu Micheleta mówić, rzecz zbyteczna. Któż nie zna tego pióra, co silne i ogniste, porze przestrzeń jak orle skrzydło; któż nie zna tego milionera, co tak skromnym w wydatkach być umie, który jednym pociągiem, portret lub krajobraz kreśli. Tą razą namalował nie mało wizerunków i scen z natury, ubolewając wciąż nad optymizmem filozofów zbyt pobłażliwych dla wrogów swoich, pro-

stując wciąż, powykrzywiany stronniczo wątek dziejowy. Sprostowawszy to lub owo fałszywe mniemanie, woła: „Musiałem gwałtem ciągnąć, żeby wyrwać historyą z tego wyboju: gdybym nie przekonał datami, faktami, legenda byłaby uwieczniła fałsz i bałwochwalstwo."

Ciekawy jest w tym tomie opis szczegółowy spisku uknutego w Wersalu na życie Wilhelma III króla angielskiego, roku 1691. Za ministerstwa Louvois rząd najął na ten cel kapitana Grandval. Zamach miał miejsce i nie udał się: winowajca wyznał wszystko. Zeznanie istnieje drukowane: „Makulay, powiada Michelet, tak umiarkowany i sprawiedliwy, mówi, że nie ma cienia wątpliwości."

Do malowideł mniéj czarnych policzyć należy obrazek rodzajowy, na którym Michelet przedstawił nowicyat żeński w Saint-Cyr. „Wszystko tam, powiada, było na efekt obrachowane, w téj królewskiéj pensyi. Damy wykwintnie czarno ubrane, włosy trefiły wedle mody; twarze ich romansowo-smętne, okalała pod brodą związana szarfa pomięta i fruwająca zalotnie; z téj szarfy umiały te panie wydobywać czarujące efekta: była to niby zasłona światowa, którą późniéj miał zakonny welon zastąpić... ale król nie koniecznie wymagał téj ofiary; utrzymywał nawet, iż „zbyt wiele jest klasztorów." Żądano więc od panien tylko ślubów czasowych. Ubiór każdéj klassy odróżniały obszlegi i bielizna. Koronka u gorsu, dowodziła szlachectwa. Krój czepka szlachcianek nie podobał się na dworze, bo zbyt zasłaniał twarzyczkę; kazano go przyciąć, tak żeby z podspodu wyglądały włosy—król kazał nawet dorzucić wstążkę."

Podobnie motylkowych szczegółów w poważnym opisie Micheleta pełno. Czy one są na swojém miejscu w historyi? To pytanie dotąd nie rozwiązane stanowczo. Może jéj powagę przesadzono? może Klio na niższym piedestale byłaby powabniejsza? wszystko to być może, jednak wydaje nam się, że dziejopis od hymnu do prostéj piosenki rzadko schodzić powinien, bo historya na koleżeństwie z romansem nie zyskuje.

Członek Instytutu Lélut napisał w dwóch tomach *„Fizyologią myśli, czyli badania stosunków ducha z ciałem."*

Wyświecenie warunków organicznych władzy myślenia, wykazanie udziału, jaki bierze ciało w czynnościach ducha, jest przedmiotem tego zajmującego dzieła.

Autor dawszy najprzód jasne pojęcie natury ludzkiéj i zdolności stanowiących myśl w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa, przedstawia kolejno fenomena będące jéj produktem i warunki organiczne, odpowiadające rozmaitym rodzajom myśli, jak myśl wyłącznie zajęta swojém *ja*, myśl pożądająca, myśl pełzająca, myśl skrzydlata, niewolnicza, buntownicza, wszechstronna, twórcza, specyalna i t. d. Wszystkie te rodzaje władz umysłowych p. Lélut przechodzi i fizycznych źródeł im upatruje. Ogólny rzut oka na system nerwowy, jego stosunek z prądem magnetycznym, kończy tom piérwszy.

Drugi zawiera studya specyalne, będące niejako dokumentami usprawiedliwiającemi w tomie piérwszym zawarte twierdzenia. Zauważaliśmy między innemi obserwacye czaszkowe; rozdział o wpływie kształtu czaszki i ilości mózgu na rozwój umysłowy, mianowicie starannie opracowany. Drugie także znakomite studyum jest o *śnie*.

Możnaby tu i owdzie prosić szanownego akademika o wyjaśnienie niektórych sprzeczności. I tak naprzykład, utrzymuje on, że każda istota czująca ma osobistość, czyli swoje *ja*, a nie przyznaje jéj zwierzętom, chociaż one do czujących istot należą. Czy można również, tylko materyą wytłumaczyć życie roślin, ich organizacyą, czułość, ich ku światłu dążenie, i zapachy będące wyraźną kwiatu *ofiarą?* Tych subtelnych zagadnień autor nie tyka. Jako Francuz, zatém człowiek praktyczny, wolał zapewne nie zapędzać się zbyt daleko, nie mając mocy rozjaśnienia wszystkich tajemnic stwórcy. Dowodzi to rozsądku budzącego w czytelniku zaufanie, którego nie wzbudzają ci, co to niby wszystko wiedzą i na wszystko mają odpowiedź gotową, zwykle patentowaną. „*Fizyologia myśli*" pana Lélut ograniczona rozumnie, jest niezawodnie najzdrowszém studyum z wszystkich, jakie uczeni napisali w zawiłym przedmiocie stosunków ducha z ciałem.

Trzech aktowa komedya Voltaira: „*Comte de Bowrsoufle*," przedstawiana teraz w Odeonie, nie całkowicie od-

powiada sławie swojego autora. Znać, że to jest krotochwila zaimprowizowana w ciągu jednego wieczora dla zabawienia gości. Pisząc dla własnego teatrzyku pałacowego, Voltaire nie zadał sobie wiele pracy: kilką pociągami pióra nakreślił karykaturę ordynata.

Jestto historya młodszego syna wydziedziczonego prawem majoratu na korzyść starszego brata hrabi Boursoufla. Bogaty ordynat chcąc mieć jeszcze więcej, zamierza poślubić milionową dziedziczkę pannę la Cochonnière. Młodszy brat dowiedziawszy się o tém, jedzie ze swatami do domu rodziców panny. Przedstawiony jako hrabia, w zamku de la Cochonnière, podoba się i żeni z dziedziczką; a kiedy ordynat z paziami przybywa po weselu, teść pana młodego każe go wiązać jako oszusta i zamknąć w stajni. Stary baron może byłby go kazał i powiesić, gdyby na szczęście rzecz się nie wydała. Ale już nie czas złe naprawiać. „Starostę gdzieś koń zrzucił, kasztelan sam powrócił. I już nie wiem co daléj."

Taka jest osnowa komedyi. Trudno w niéj poznać Voltaira i zrozumieć ciężko, jak jego wązkie szydercze usta, mogły śmiać się tak głośnym i grubym śmiechem?... Nie ulega jednak wątpliwości, że to dzieło Voltaira: znaleziono manuskrypt jego własną ręką pisany. Brak wykwintnego dowcipu, nie zadziwia tu bardzo, wiadomo bowiem, że utwory sceniczne są słabą stroną fernejskiego filozofa: ilekroć do teatru wchodzi, oryginalność opuszcza go na progu i zostawia na równi z tłumem belletrystów spółczesnych.

Żadne pióro nie jest tak mieniące, jak pióro Voltaira: geniusz jego amfibiczny, że tak powiem, przedstawia się oku wedle żywiołu, w którym przebywa. W prozie lekkiéj i jasnéj, gdzie rozsądek z dowcipem krążą jak powietrze i światło, on jak kos, fruwa poświstując; w wierszach, jako żółw po piasku się wlecze, ciągnąc za sobą niby wodnego zielska zwoje, poplątane frazesy. Wyjąwszy wierszyków ulotnych, gdzie naratorski talent został, wszystkie tragedye Voltaira i poemata, strasznie niesmaczne! Wszystko to parodie greckich świątyń, pałace z kartonu i allegoryczne pomniki pływające w nudzie, gorzéj niszczącéj niż powódź. Najopustoszalsze tragedye Corneilla zachowały jeszcze pozór historycznéj ruiny; najgorsze Racinow-

skie, czynią wrażenie dzieła sztuki uszkodzonego przypadkiem. Ale teatr Voltaira upadł zupełnie: są to dziś zapleśniałe rozwaliny, w których odarte pokutują widma. Ale tę cząstkową pustkę, zaledwie dostrzedz w dziele Voltaira. Nie na teatralnéj scenie, ale na widowni świata szukać go trzeba. Zniszczenie dotknęło tylko podrzędne jego członki i niższe organa: mózg pozostał żywy, uśmiech i gra zawsze na ustach, a wzrok dotąd błyskawice ciska. Dzieło Voltaira podobne jest do ogromnéj armii, uformowanéj z tłumu i z wybranych: potomność większą część tego wojska rozpuściła. To co zostało, zredukowane do niezwyciężonego hufca, dotąd stoi załogą na niegdyś podbitym przez siebie świecie.

— Jednocześnie przedstawiają w Odeonie udatną sztukę, pod tytułem: *Młodość Grammont'a*. Zdolny dramaturg, Juliusz Prémaray, wyłowił tę komedyą z *Pamiętników Grammonta*, znakomitéj książki, napisanéj wybornie po francuzku przez wesołego Anglika, lorda Hamilton'a.

Mówią że Machiavel w balowym stroju czytywał pisarzy starożytnych; czytając przedziwną książkę Hamiltona, lśniącą dowcipem, przesiąkłą wykwintną wonią wersalskich salonów, ochota bierze włożyć koronkowe żaboty i poprzypinać fontazie, w które się ówczesna szlachta francuzka stroiła.

O ile dla powszechności smutny, ciężki i ciemny był wiek XVII, o tyle dla tych, co jak jedwabnicy na morwie, siedzieli na ludzkości i ogryzali jéj liście, był epoką obfitującą w rozkoszne ustępy. Hamilton też, malarz szczytów społecznych, przenosi czytelnika w jakieś wiosenne światy! Jakżeż tam życie pięknem i łatwém się wydaje chciwéj wzruszeń duszy. Gościńce pełne awantur, bitwy jak turnieje, dwory jak ucywilizowane seraje; oblężenia, podczas których oblegający biesiadują w przekopach, przyjaciele hojni, łaskawe przyjaciółki, pełne kiesy złota, a kieszenie pełne miłosnych liścików: słowem romantyczność wezbraną falą płynąca w klasycznem korycie: oto świat przedstawiony lordowską paletą. Wszystkie osoby téj bohatérsko-komicznéj epopei piją duszkiem, smacznie zmiatają półmiski, hulają jak olimpijskie bogi i jak one, słuchają wyłącznie praw natury. Zanosząc się od śmie-

chu, płatają figle, któreby ludziom dzisiejszym resztę życia wyrzutami zatruły. Równie jak starożytni, nie znali oni melancholii i nie rachowali się z sumieniem. Życie dla współczesnych Faublasa, było tylko zabawną komedyą, przedstawioną w świetnych kostiumach.

Kawaler Grammont, powabne wcielenie powyższych usposobień, wymalowany przez Hamiltona, niby salonowy Don Kiszot wygląda. Nawet podróż jego na wojnę, którą konno odbywał ze starym sługą, przypomina pielgrzymki rycerza z la Manchy. Spotkania, gry w kości, pojedynki, noclegi po karczmach, wszystko to jak obrazy Teniersa poznajamia z rzeczywistością.

W tym płochym opisie pływającym po wierzchu wszech rzeczy, lepiéj niż gdzieindziéj widać przepaście, które naówczas dzieliły podzielonych na klassy ludzi. We Francyi, zaledwie je dziś zrozumieć można. Hamilton oddał Francuzom wielką przysługę malując tak żywemi farbami niepowrotnie minione czasy i typy dziś już prawie zakrawające na dziwadła. Mimo wszelkich środków konserwacyi, ludzkość w pochodzie mnóstwo rzeczy gubi; każde pokolenie zatraca część bogactw swoich: rzekłbyś, że na końcu każdego stulecia stoi stos Sardanapala. Ileż splendorów przepada nie odzwierciedlonych! ile złotego dowcipu, brakiem skoropisów, niknie, jak rozerwany naszyjnik pereł na łące. Hamilton zręczny, nie jedno słówko pochwycił w lot i nie jednę świecącą muszkę nakrył kroplą bursztynu.

Z tychto wesołych postaci wygodnie rozpierających się w *Pamiętnikach Grammonta*, Prémaray ułożył komedyą ruchliwą jak kulka żywego srebra, wesołą jak szampańskie wino, a strojną suto w fontazie i koronki. Jestto małe weneckie lusterko, odbijające nie szeroko, ale wiernie społeczność francuzką z XVII wieku.

—Wypada wspomnieć jeszcze na tém miejscu, o jednoaktowym dramaciku, w rodzaju *la Joje fait peur*, który niezmiernie podobał się Paryżanom. Tytuł sztuki *La Dernière Idole*, autorem jéj pisarz mało znany p. Daudet. Każde przedstawienie „ostatniego bożyszcza" oblane bywa rzewnemi łzami: jestto jedno z tych powodzeń łzawych, trwających tak długo jak pora dżdżysta.

Rzecz dzieje się w tureńskiéj wiosce. Pan Ambroży siedemdziesiątletni starzec, poślubił młodą kobietę i to „ostatnie bożyszcze" czci z młodzieńczym zapałem. Przed ośmią laty przebywał w domu państwa Ambrożych młody przyjaciel Leopold, ale sprzykrzywszy sobie klasztorne zacisze wyniósł się do Odessy.

Pozbawione odblasku młodości, domostwo p. Ambrożego więcéj jeszcze poczerniało. Gertruda jest jego bożyszczem, ale naodwrót zwyczajowi, bożyszcze kapłanowi służy. Przywiązana jak córka, pokorna jak sługa, żona nie opuszcza sędziwego małżonka, wyjąwszy w niedzielę idąc na mszę.

Jednéj takiéj niedzieli, podczas kiedy Gertruda modli się w kościele, p. Ambroży odbiera z poczty portret przyjaciela Leopolda i dwa listy: jeden donoszący o jego śmierci, drugi o wiarołomstwie żony. W liście tym pisanym do Leopolda przez Gertrudę, ona sama winę swoją wyznaje.

Żona powróciwszy z kościoła, zamiast drzemiącego małżonka, zastaje groźnego sędziego z dowodami zbrodni w ręku. Gertruda pada na kolana i błaga o przebaczenie; mąż zagniewany opuszcza domowe ognisko, przy którém przez trzy lata ogrzewał hańbę swoją. Wkrótce jednak powraca prawie spokojny. Kościół, do którego zaszedł, natchnął mu myśli wyższe: chrześciańskie miłosierdzie wyrugowało z duszy wszystkie inne uczucia: zwyciężywszy czarta pychy, przebacza téj, której Bóg oddawna przebaczył.

Szkoda, że autor nie wybrał na bohatéra młodego męża. P. Ambroży jest zbyt stary; potworna dysproporcya wieku uniewinnia żonę: biedaczka, ma siedemdziesiąt powodów nie kochania swego małżonka: przez to i zbrodnia maleje i wspaniałomyślność mniejszą się wydaje.

W teatrze Włoskim przedstawiono dwu aktową operę Donizettego: *Il Furioso*. Opera ta śpiewana w Rzymie przed trzydziestą laty, nie była nigdy graną we Francyi, Dlaczego? nie wiadomo. Część muzyczna należy do lepszych utworów Donizettego; treść sztuki nie jest niedorzeczniejsza od tych, które trzy razy na tydzień przedstawiają w Sale Ventadour. Libretta włoskie wszystkie do siebie podobne jak rodzeństwo: mniéj one dobrze przy-

stają do sceny jak libretta francuzkie, nie troszczą się, ani o prawdopodobieństwo, ani o sens nawet; ale mają tę wielką zaletę, że się nadają do muzyki. Pochodzi to ze szczerości sytuacyi. Często są one powszednie, albo jak to mówią, ciągnione za włosy, ale zawsze coś mówią. Z dobrze dobranych odcieni uczuć, robią się dobre sztuki, a z wyraźnie określonych namiętności, dobra muzyka dramatyczna. Inaczéj być nie może. Sprobujmy naprzykład dorobić muzykę do *Mizantropa*! Włochy instyktowie czują co wyśpiewać można, ztąd bliźnie ich librettów podobieństwo.

Szalony bohatér opery, o któréj mowa, przewyższa namiętnością samego nawet Otella. Przywiedziony do rozpaczy wiarołomstwem żony, Gardenio, ucieka na Sant-Domingo i tam żyje jako człowiek zwaryowany: mieszka w jaskiniach z grzechotnikami; z krokodylami się brata, pięścią grozi niebu, „i śpiewa wichrom straszliwy tryolet, mając łzy w oczach, a w ręku pistolet".

Żona i brat przybywają na wyspę, pragnąc ukoić męki potępieńca miłości. Przyjazd ich jest hasłem najstraszniejszych awantur: pogodzeni na chwilę waśnią się na nowo, spychają w morze, wyławiają, probują zgładzić innym sposobem: nareszcie wyczerpawszy wszystkie, godzą się ostatecznie.

Otóż ta treść, wytarta jak zły szeląg, nieraz szczęśliwie natchnęła muzyka. Jak we wszystkich partycyach Donizettego tak w téj, jest wiele zaniedbania, ale wiele téż pięknych kawałków; naprzykład *romansa* Gardenia, biała i wonna jak kwiat tego nazwiska, a następnie przepyszny kwintet, dający przeczucie sławnego z *Luczyi* sekstetu.

Delle Sedie, nowy tenor włoski, pięknie odśpiewał rolę Gardenia; zarzucano, że niedość *wściekle*; ale trudno znowu żądać od łagodnego Włocha, żeby wściekł się, dla przypodobania publiczności.

Wydawca Plon, wydał IX tom *Korrespondencyi Napoleona I.* Geniusz przebijający w tomach poprzednich, już w pełni się objawia w roku objętym tomem IX (od 24 września 1803 r., do 29 września 1804 r.).

—Wyszła druga edycya *Dzieł pośmiertnych Lemennaigo.* Zawiera przekład Boskiéj komedyi Danta z przedmową tłumacza; rozprawy krytyczne; nadto korrespondencyą złożoną z pięciuset listów. W dwóch obecnie wydanych tomach, mieści się wstęp i Boska komedya.

—Saint-Marc Girardin wydał tom pod tytułem: *Syrya w 1861 roku.*

—Pod napisem *Economistes Modernes* p. Reybaud wydał książkę zawierającą portrety najsławniejszych ekonomistów spółczesnych.

—Uczony Izraelita Salvador wydał znacznie powiększoną trzecią edycyą dzieła swojego *Histoire des institutions de Moïse et du Peuple hébreu.* Nowe wydanie poprzedza wstęp, w którym autor streszcza wszystkie swe dzieła, nie pomijając ostatniego: *Paryż, Rzym, Jerozolima,* którego cel wyświeca.

—Wyszedł tom VII dzieł Szekspira w przekładzie p. Guzot. U tegoż księgarza, piąta edycya *Karola V,* Migneta; nowe wydanie *Stu dni* i druga część *Souvenirs contemporains* Villemaina.

—Dwudziesto letni poeta Emanuel des Essarts, wydał tomik poezyi pod napisem: *Poezye paryzkie.* Piérwsza ta próba młodego talentu wiele obiecuje.

—Wyszła tu broszura dawniéj drukowana zagranicą pod tytułem: *Victor Hugo devant Napoleon.* Ma to dowodzić zwolnienia cenzury.

—Alexander Mickiewicz, drugi syn poety, przełożył na język francuzki dzieło p. Minghelli, pod tytułem *Organisation administrative du royaume d'Italie.* Poprzedza tłumaczenie przedmowa tłumacza i wstęp napisany przez Armanda Levy.

—Po zawieszeniu kursu Renan'a w *College de France,* dzieła jego zaległy wszystkie księgarskie wystawy i stały się najciekawszą lekturą: tacy nawet, którzyby nigdy nie wzięli do ręki książki mądrego oryentalisty, dziś czytają i rozważają je pilnie. Nowy dowód do czego prowadzi nakrywanie światła korcem.

O DROGACH BITYCH,

mianowicie

O ULEPSZENIACH WPROWADZONYCH DO ICH BUDOWY I UTRZYMANIA, ORAZ O SPOSOBACH OZNACZENIA ICH STANU.

PRZEZ

Witkowskiego.

Gdy przedmiot jaki żywo zaczyna obchodzić publiczność, znakiem to jest, że stał się zadaniem czasu i przyszedł do uznania ogółu, a tém samém wejdzie na drogę rozwijania się szybszego.

Takim przedmiotem dziś są drogi bite, które od kilku lat powstają dla uzupełnienia sieci kommunikacyinéj w Królestwie, przy współdziałaniu komitetów obywatelskich, nazwane drogami 2go rzędu.

Lecz zamiłowanie i chęć szczera, iść powinny w parze z nauką, a wtedy przyniosą niezawodną pomoc wzrostowi i ulepszeniu kommunikacyi.

Nauka budowy i utrzymania dróg nie jest tak prostą, jak się napozór zdawać może; zależy ona na poznaniu własności gruntu i materyałów używanych do budowy, praw fizycznych sił rozwijających się podczas ruchu na drogach i oporów jakie przedstawiają materyały użyte do budowy; wreszcie musi czerpać *dane* wyprowadzone z doświadczeń: ztąd tak jak każda nauka ma pewne stopnie swego rozwoju.

Aby więc upowszechnić u nas nowsze pojęcia, na jakich opiera się *budowa i utrzymanie dróg*, a sprostować opinie nie uzasadnione lub wprost przeciwne warunkom do-

brego ich stanu, staraliśmy się w tym artykule zebrać i rozwinąć zasady główne téj gałęzi sztuki inżenierskiéj, wskazać ulepszenia, jakie wprowadzone zostały, po wykonaniu licznych doświadczeń, i sposoby, jakie służą do poznawania i porównywania różnego stanu dróg.

Drogi bite, zwane inaczéj szosowe, są przedsięwzięciem, które kraj każdy dokonywa dla rozwoju handlu i przemysłu a ztąd dobrobytu narodowego, i wkłada w nie znaczne kapitały, zwracające się pośrednio w powiększonych dochodach przemysłu i handlu. Ten charakter dróg bitych, że one podnoszą głównie ruch handlowy i przemysłowy, nie dozwala ciągnąć z nich dochodu bezpośredniego, pod karą położenia tamy rozwojowi przemysłu i handlu, a ztąd zmniejszenia głównych źródeł dochodów.

Dlatego to cała usilność obróconą jest i być winna na ulepszenia dróg; lecz niemożna spodziewać się, aby te ulepszenia mogły wpłynąć na zmniejszenie kosztów utrzymania: przeciwnie, jak to jasno wykazał Dupuit, znakomity inżenier francuzki, wszelkie ulepszenia pociągają za sobą powiększenie kosztów ich utrzymania, których zwrotu szukać potrzeba w powiększonych głównych dochodach kraju.

Ta zależność bogactwa narodowego od dobrego stanu dróg, doskonale zrozumianą została w Anglii; tam, aby na utrzymanie dróg mieć dostateczne zawsze fundusze, zaprowadzone zostało myto drogowe, które prawie na każdéj drodze jest rozmaite i podnosi się i zniża w miarę potrzeb utrzymania drogi.

Jakkolwiek przy tym systemacie, fundusze na utrzymanie dróg mogą być zawsze dostateczne, jednakże utrudnia on kummunikacyą, i zważając że opłata poboru, czy to w przemyśle czy w handlu, ostatecznie spada na konsumentów, przeto zdaje się być właściwiéj tę opłatę zamienić na podatek stały: dlatego to we Francyi i u nas podobne pobory zniesione zostały.

Przeznaczeniem dróg jest ułatwienie kommunikacyi, a więc ulepszenia ich zależeć muszą na tém: aby mogły iść na nich coraz większe ciężary i z coraz większą prędkością: są to warunki wszelkich ulepszeń. Aby po dro-

gach mogły iść większe ciężary przy jednakowéj sile pociągowéj, potrzeba aby drogi miały powierzchnią doskonale równą i małe spadki podłużne; większe prędkości wymagają prócz powyższych warunków małych spadków poprzecznych. Wszelkie więc ulepszenia powinny mieć na celu przynajmniéj jeden z trzech warunków:

1) Nadać drodze jak można najgładszą powierzchnią.
2) Nadać drodze spadki podłużne jak najmniejsze.
3) Nadać drodze spadki poprzeczne jak najmniejsze.

Każde z tych ulepszeń pociąga za sobą większe koszta utrzymania.

Ponieważ zaś drogi bite są téj natury, że nie przynoszą bezpośrednio dochodów i potrzebują nakładów na swe ulepszenie, powracających się tylko pośrednio; przeto nie mogą być przedsięwzięciem prywatném, którego cel konieczny i nieodzowny jest dochód bezpośredni, a tém samém dokonanie ulepszeń o tyle tylko, o ile wpływają na powiększenie dochodu.

Fundusze przeznaczone na utrzymanie dróg powinny być tak używane, aby stan dróg coraz się polepszał; każda cząstka tego funduszu nie przynosząca takiego skutku, staje się uszczerbkiem dla kraju. Gdy więc fundusze te oddane są w ręce prywatne, ta część ich nawet, która stanowi prawy zysk prywatnego, jest stracona dla drogi.

Dodając do tego, że utrzymanie dróg jak każde przedsięwzięcie wymaga ludzi specyalnych i stałych, poświęconych temu przedmiotowi, dla poznania natury każdéj części drogi i jéj potrzeb; tém więcéj przekonamy się, że tylko pod administracyą rządową wszelkie ulepszenia mogą być dokonywane.

Jak dawniejszemi czasy usiłowania polepszenia kommunikacyi spowodowały wprowadzenie systemu budowy dróg bitych, to jest: rozścielania na drodze pokładu z kamienia tłuczonego, tak podobnież usiłowania w nowszych czasach przywiodły po wielolicznych doświadczeniach wykonanych przez inżenierów francuzkich, do zaprowadzenia zmian w systemie utrzymania i budowy dróg.

Jakoż we Francyi i Anglii zwrócono uwagę najprzód na spadki znaczne znajdujące się na dawnych drogach i zaczęto zmieniać je doprowadzając do minimum $^1/_{30}$.

która to granica odpowiada granicy spadków na drogach żelaznych $^1/_{200}$ i odpowiada równowadze tarcia z siłą parcia ciężaru, usuwając potrzebę użycia hamulców, które niszczą drogę na spadkach. (1) Podobnie zwrócono uwagę na niedogodności, gdy pokład adamizacyjny świeżo nasypany przedstawia się do ubicia i związania go przez samą jazdę publiczności, i dlatego zaczęto używać przy budowie i konserwacyi dróg, walców żelaznych dla utworzenia pokładu jednostajnego, dogodnego dla jazdy i przedstawiającego mniejsze zużycie.

Dla powiększenia prędkości jazdy, zmniejszono spadki poprzeczne drogi, gdyż przekonano się, że wody deszczowe przy równéj powierzchni i przy małych nawet spadkach poprzecznych nie spływają po długości drogi; lecz zbiegają w poprzek drogi po linii największego spadku, która przy równych nawet spadkach, tak poprzecznych, jak podłużnym, nie przechodzi dwa razy szerokość drogi, i obecnie we Francyi dają tenże spadek $^1/_{24}$ do $^1/_{36}$ co wynosi $^1/_2$ do $^1/_3$ cala na stopę. U nas drogi miały dotąd 12 cali na 21 stóp stanowiących pół szerokości drogi, czyli $^4/_7$ cala na stopę.

Nakoniec zwrócono uwagę na same materyały używane do drogi i przekonano się, że najoszczędniéj jest używać materyałów najtwardszych kwarcowych w połączeniu z materyałami dającemi silny związek, jakiemi są materyały wapienne w pewnym stosunku stałym.

W obec tylu poszukiwań i doświadczeń odbytych przez inżenierów francuzkich i zamieszczanych w *Annales des ponts et chaussées*, a ztąd wprowadzonych zasad stałych, należałoby i nam z nich korzystać wprowadzając je chociaż stopniowo w praktykę.

(1) Oznaczając spadek drogi $i = \text{sty.}\ a$ gdzie a jest kąt jaki ten spadek czyni z poziomem, ciężar P rozkłada się na dwie siły, jedna prostopadła do drogi wyraża ciśnienie na tęż drogę i oznacza się przez P dosa, druga równoległa do spadku i daje parcie równe P wst. a. Ciśnienie rodzi tarcie, które jest częścią téj siły, a oznaczając spółczynnik tarcia przez f, tarcie wyrazi się przez $f P$ dosa. Dla równowagi więc potrzeba aby tarcie było równe sile parcia ciężaru, zatém aby $f P$ dosa $= P$ wst. a czyli $i = f$. A że na drogach bitych dobrze utrzymanych według doświadczeń Moriua $f = 0{,}02$ czyli $\frac{1}{50}$ więc granica spadku na drogach bitych dobrze utrzymywanych jest $\frac{1}{50}$.

Nie od rzeczy więc będzie podać kilka wypadków doświadczeń, wyprowadzić z nich i rozwinąć kilka zasad nowych, na których opierają się zmiany systemu utrzymania dróg, znakomicie ulepszające ich powierzchnią i wpływające na ich trwałość.

Według doświadczeń na najlepiéj utrzymywanych drogach, przekonano się, że pokład adamizacyjny doskonale związany przez użycie walca żelaznego, po zrobieniu przekroju na pewnéj przestrzeni, po zdjęciu materyału i przesianiu go przez arfę mającą 2 centymetry ($^5/_6$ cala) gęstości, składa się z 0,7 części szabru grubszego nieprzechodzącego przez arfę i 0,3 miału.

Następnie wykonane podobne przemiary na innych drogach przekonały, że stosunek ten ściśle się wiąże z dobrocią drogi tak, że w najgorszych ilość szabru zmniejsza się i dochodzi do 0,37, wtedy miału w pokładzie jest 0,63.

Wypada ztąd, że kiedy droga zawiera 0,7 części szabru na 0,3 miału, przedstawia pokład najściślejszy; miał zajmuje tylko miejsca puste pomiędzy szabrem i nie dozwala mu być ruchliwym; jeżeli jeszcze dodamy warunek, aby szaber nie był grubszy nad 6 centimetrów ($2\,^1/_2$ cala) pojmiemy łatwo, że pokład będzie przedstawiać powierzchnię równą, nie chropowatą, ścisłą i mało się ścierającą przez jazdę. Lecz gdy pokład drogi składa się z 0,37 części szabru a 0,63 miału, naturalną jest rzeczą, że miału znajduje się więcéj jak potrzeba do zapełnienia miejsc próżnych; szaber nie przylega do siebie należycie a więc nie jest dobrze związanym i staje się ruchliwym pod każdym ciężarem: przez to droga będzie się niszczyć znacznie przez jazdę, a w porze wilgotnéj musi się tworzyć na niéj wiele błota i znaczne wyboje przez usuwanie się szabru. Z tych doświadczeń wypada, że droga musi zawierać w swym składzie wewnętrznym pewną ilość materyałów związkowych (miału), i ta ilość w najlepszych drogach wynosi 0,3, tojest tyle, ile potrzeba ściśle do zapełnienia miejsc próżnych między częściami szabru; a ponieważ droga wtedy jest dobrą do jazdy, gdy szaber mo-

cno i stale jest związany, przeto ta ilość miału jest niezbędnym warunkiem dobroci drogi.

Utworzenie miału po rozesłaniu szabru na drodze, gdy związanie szabru pozostawimy działaniu jazdy zwyczajnéj, dokonywa się kosztem materyałów rozsypanych; albowiem wtenczas z powodu utrudnionego ruchu, następuje gwałtowne kruszenie materyałów i ścieranie dopóty, dopóki nie otrzyma się dostateczna ilość miału potrzebnego do związania pozostałéj reszty szabru, i mogącego wypełnić wszystkie przestwory puste.

W samym więc początku przed związaniem się szabru, część jego najmniéj wynosząca $^3/_4$ części, roztłuczoną zostaje przez jazdę.

Pojmujemy więc łatwo, że używanie tak do budowy jak do konserwacyi drogi czystego arfowanego szabru, jest oczywistą stratą materyału kamiennego, albowiem od razu tracimy najmniéj $^3/_4$ części materyału a często nawet połowę, które zamieniają się na miał i jeszcze zmuszamy publiczność do wykonywania téj pracy niepotrzebnéj, a nadtu przez dłuższy czas jeszcze narażamy ją na najniedogodniejszą kommunikacyą; słuszne więc są z tego powodu skargi ciągle się powtarzające.

Gdy tymczasem używając szabru tak jak powstaje po wytłuczeniu ze stosowną ilością miału bez arfowania, szaber nie potrzebuje być tłuczonym przez jazdę, lecz tylko będzie ściskanym dopóty, dopóki nie przyjmie stałego związku z miałem, który już w nim znajduje się. Cała uwaga służby technicznéj zwróconą być winna tylko na to, aby szaber nie był sztucznie mieszany z ziemią przez nadużycie i nie był tłuczonym zbyt grubo; dlatego téż system używany przez zarząd kommunikacyi rozścielenia szabru niearfowanego ma swą zasadę wypadłą z doświadczenia i teoryi, a przepis grubości szabru $1^1/_2$ cala nie jest zbytecznym i tych zasad lekce ważyć nie można bez uszczerbku w utrzymywaniu dróg w dobrym stanie.

Ponieważ z doświadczeń powyższych wypada, że tylko droga mająca stały stosunek miału do szabru, może być dobrą, zatém jednorodność pokładu adamizacyjnego jest jednym z warunków dobroci drogi.

Im pokład równiéj i ściśléj jest związanym, tém droga się mniéj niszczy i tém mniéj wymaga kosztów do

jéj utrzymania: albowiem jakkolwiekbyśmy starannie chcieli utrzymywać drogę zwyczajnym sposobem, tojest rozścielając materyał i zostawiając tak rozścielony działaniu zwyczajnéj jazdy dla związania, zawsze nierówna jazda sprawia, że w pewnych miejscach szaber będzie więcéj zmielonym jak w innych. Z tego powodu tenże sam pokład przedstawiać będzie zawsze wielką rozmaitość pod względem ilości znajdującego się w nim szabru od 0,7 do 0,37; w miejscach zaś gdzie ta ilość wynosi 0,37 tylko szabru, droga musi się zużywać prędzéj jak w tych miejscach gdzie ilość szabru wynosi 0,7, a ztąd na naszych drogach zawsze po rozsypaniu materyału i ujeżdżaniu tworzą się nierówności i doły często dość znaczne, czego przy dzisiejszym systemacie utrzymania dróg niepodobna uniknąć.

Lecz jeżeli sposobem sztucznym jednostajnie związemy szaber za pomocą stosownéj ilości miału, od razu wprowadzonego w pokład, otrzymamy drogę wszędzie *jednostajnie* gęstą i jednorodnie złożoną z takiéj saméj grubości szabru, jazda więc na takiéj drodze będzie *jednostajnie* ścierać powierzchnię zewnętrzną i pozostawi tylko lekkie i *jednostajne* ślady kolei a nigdy doły i wyboje.

Do utworzenia pokładu jednorodnego i wprowadzenia w miejsca puste stosownéj ilości miału, służy inżenierom francuzkim walec żelazny.

W tym celu rozściela się szaber czysty arfowany, po którym przeprowadza się walec żelazny około 75 centnarów bez obciążenia, a to aby nadać przez ściśnienie pewien stopień gęstości i ściślejszego zbliżenia do siebie części szabru, czyli otrzymać najmniejszą objętość miejsc pustych w pokładzie. Następnie posypują na nim warstwę miału i znowu walcują na sucho dopóty, dopóki miał nie zapełni wszystkich miejsc pustych; podczas toczenia walca *miał* przy poruszeniach szabru pod ciężarem opada na dół i wypełnia miejsca próżne, dlatego dopełnić się musi ta czynność bez wilgoci, aby *miał* nie zasklepiał się w wyższych przestworach; następnie polewa się powierzchnia pokładu wodą, i znowu przeprowadza się walec już obciążony, raz aby tém łatwiéj zetrzéć nierówności zdarzające się na powierzchni drogi, drugi raz aby *miał* przez wilgoć pod ciśnieniem ciężaru nabył dostate-

cznéj spójności. Takie jest postępowanie przy walcowaniu i takie przyczyny tego działania. Widzimy, że one oparte są na znajomości budowy pokładu i własności składających go ciał; nic tu nie ma dowolnego lub zbytecznego.

Rozdzielenie i użycie materyału czystego i arfowanego jest koniecznem dla otrzymania pokładu jednorodnego pod walcem, lecz w zwyczajnym sposobie utrzymania dróg jest niestosownem.

Z doświadczeń wypada, że szaber rozścielany na drodze zajmuje 0,55 części, a miejsca próżne 0,45; po przewalcowaniu przy użyciu piasku nieściśliwego, użytego dla ocenienia stosunku przestworów, miejsca próżne zajmują tylko 0,30, zatém zmniejszają się o 0,15, tojest o $\frac{1}{3}$.

Ponieważ w praktyce do wiązania szabru nie służy piasek lecz *miał*, przeto potrzeba uważać na jego ściśliwość; z doświadczeń wypada, że miał ściska się do 0,65, ztąd dla wypełnienia 0,30 miejsc próżnych potrzeba 0,46. Zatém do utworzenia pokładu sztucznego potrzeba na 1 sażeń kubiczny szabru, 0,46 sażena kubicznego miału, to jest blisko połowę, a po związaniu się na 1 sażeń kubiczny szabru w drodze, miał zajmuje 0,3 saż. kub. objętości.

Te wypadki doświadczeń zgadzają się z wypadkami teoretycznemi; jakoż przyjmując, że szaber ma postać okrągłą i jest ułożony w warstwy sześcienne, obliczając miejsca pełne i próżne znajdujemy, że one mają się do siebie jak liczby: 0,524 do 0,476; lecz układ taki nie jest dość ścisły, a gdy przyjmiemy, że ten szaber ułożony jest w warstwy piramidalne, stosunek miejsc pełnych, do próżnych jest:

0,74 do 0,26.

Te dwa stosunki są granicami, między któremi muszą się zawierać wszystkie układy rozmaitych materyj, i tak też jest co do szabru: dwa stosunki szabru rozesłanego

0,55 do 0,45

i szabru ściśniętego

0,70 do 0,30

zawarte są między powyższemi stosunkami, dlatego stosunek, czyli ilość szabru w pokładzie wynosząca 0,70 po-

winna być przyjętą za *normalną ilość szabru w pokładzie doskonale jednorodnym* (1).

Powyższy sposób utworzenia pokładu jednorodnego pociąga za sobą pewną zmianę w utrzymaniu dróg, albowiem przy konserwacyi już wykonanéj drogi, nie możemy używać materyałów w znacznéj grubości, jak tylko w wyjątkowych okolicznościach, gdzie jazda jest nadzwyczaj wielka i roczne zużycie materyałów znaczne: aby otrzy-

(1) W układzie sześciennym oznaczając średnice kulek przez 1, będzie bok sześcianu równy liczbie n kulek ułożonych na każdym boku, przekątna kwadratu z tego boku $n\sqrt{2}$, przekątna sześcianu $n\sqrt{3}$, objętość sześcianu n^3, objętość kul $\frac{1}{6}\pi n^3$. Zatém objętość miejsc pełnych będzie $\frac{1}{6}\pi = 0{,}524$ miejsc pustych równa $1 - \frac{\pi}{6} = 0{,}476$. A że przekątna sześcianu jest $\sqrt{3}$, zatem otwory mają grubość $\sqrt{3} - 1 = 0{,}732$.

W układzie piramidalnym czyli romboidalnym bok romboedru ma n kul, wysokość trójkąta równoramiennego podstawy jest $\frac{n}{2}\sqrt{3}$ wysokość piramidy jest $\frac{n}{3}\sqrt{6}$. Objętość romboedru $= \frac{\sqrt{2}}{2^n}$, objętość kul $\frac{1}{6}\pi n^3$. Zatém objętość miejsc pełnych jest $\frac{\pi\sqrt{2}}{6} = 0{,}74$ miejsc pustych jest $1 - \frac{\pi\sqrt{2}}{6} = 0{,}26$. A że środek piramidy leży od jéj wierzchołka na $\frac{3}{4}$ wysokości piramidy, więc ta odległość równa $\frac{\sqrt{6}}{4}$; zatém otwory będą miały grubość $\frac{\sqrt{6}}{2} - 1 = 0{,}225$. To jest, że miał średnio musi mieć grubość $\frac{1}{4}$ szabru. Zatém oznaczając maximum grubości szabru przez x, minimum grubość szabru czyli maximum grubości miału przez y będzie:

$$\frac{y}{2} = \frac{1}{4}\left(\frac{x+y}{2}\right) \text{ czyli}$$

$$3y = x$$

Gdy więc *szaber* gruby maximum na $2\frac{1}{2}$ cala (6 centimetrów) *miału* grubość maximum będzie na $\frac{5}{6}$ cala (2 centimetrów) i takie wymiary przyjęte są we Francyi, tak że arfa mająca otwory 6 centimetrów, służy do otrzymania jednostajnéj grubości szabru, mająca zaś otwory 2 centimetry, służy do oddzielania miału od szabru. U nas przepisana grubości szabru do konserwacyi jest $1\frac{1}{2}$ cala z przyczyny twardości kamieni granitowych i ta grubość jest maximum; przeto grubość maximum miału winna być $\frac{1}{2}$ cala: dlatego u nas używają się arfy mające $\frac{1}{2}$ cala otworu.

mać podobny pokład na drogach już zbudowanych systemem dawnym, potrzebaby dla nadania im jednorodności przerabiać drogę zupełnie, coby naraziło kraj, na wielkie koszta bezużyteczne.

Dlatego we Francyi, zasadzając się na doświadczeniu, że droga dobrze zrobiona równo się ściera i nawet przy grubości 4 cale jeszcze nie psuje się, wprowadzono system utrzymania dróg zwany: ogólnéj rozściełki (repandage général). Zależy on na tém, że konserwacya roczna drogi o tyle tylko dopełnia się, aby utrzymać zawsze równą powierzchnią, i dopiero gdy droga przez zużycie przyjdzie do znacznéj cienkości, co w kilka lat zdarza się, na całéj drodze rościela się materyały sposobem powyższym, przyprowadzając ją do normalnéj grubości. Tym sposobem powoli i bez wielkich kosztów inżenierowie francuzcy otrzymują jednostajny pokład na drogach dawnych, a koszta oszczędzone w latach zwyczajnych, powiększają fundusze w roku ogólnéj rozściełki.

Dopóki więc podobny systém utrzymania dróg nie wejdzie w użycie, dopóty nie możemy się spodziewać otrzymania dróg coraz lepszych. Nie ilość materyału wysypanego na drogę stanowi dobroć drogi, lecz umiejętne jego użycie. W okolicach Warszawy drogi rok rocznie pokrywają się znakomitą ilością szabru, wynoszącą na wiorstę do 40 saż: kub: szabru, co daje warstwę 3 $^1/_2$ cala grubą, a jednak po ujeżdżeniu widzimy tworzące się doły i wyboje: przyczyna tu leży w niejednorodności pokładu związanego przez nierówną jazdę.

Drugim warunkiem dobrego utrzymania dróg jest utworzenie pokładu doskonale i ściśle związanego.

Warunek ten zależy od własności materyałów używanych na utworzenie pokładu i od własności samego pokładu.

Dobry pokład adamizacyiny powinien zadosyć czynić trzem warunkom, to jest:

1) Przedstawiać powierzchnią równo ścierającą się, a zatem jednorodną.

2) Przedstawiać opór największy przeciw zużyciu przez tarcie i rozdrobnienie materyałów, nakoniec:

3) Przedstawiać stałość jak największą związku tychże materyałów, która stanowi elastyczność drogi.

Pierwszemu warunkowi staje się zadosyć postępując sposobem wyżéj podanym. Dwa inne są również konieczne, albowiem przy użyciu materyałów miękkich lub źle wiążących, powiększa się koszta przez ich prędsze zużycie.

I tak, gdy pokład składa się z materyałów twardych lecz nie dających mocnego związku, szaber niedostatecznie związany, jest ruchliwy, a przeto więcéj się ściera, powstaje wiele błota i koszta utrzymania drogi znacznie się powiększają.

Aby się upewnić o prawdzie tego twierdzenia, dosyć jest przejść warstwę jakąkolwiek z naszych dróg utrzymywanych kamieniem polnym granitowym; spostrzeżemy w czasie suchym na jéj powierzchni wiele kawałków szabru ruchliwych, które pod naciskiem nogi poruszają się, a całą powierzchnią chropowatą z téj jedynie przyczyny, że miał niezwiązany mocno, ustępuje łatwo z powierzchni i wystawia sam szaber na większe ścieranie.

Gdy znowu materyały użyte dają mocny związek lecz są kruche, powierzchnia prędko niszczy się i corocznie wymaga użycia znacznéj ilości materyałów. Zużycie to materyałów dochodzić może przy innych, tych samych warunkach do trzy razy większéj ilości.

Materyały do budowy i konserwacyi dróg pod względem przymiotów dają się podzielić i odróżnić trojako:

1) Materyały twarde, przedstawiające znaczny opór przeciw zgnieceniu i tarciu, lecz których miał nie ma własności wiążących w czasie suchym, przy wilgoci jednak i ciśnieniu wiąże się nieco: tu mieszczą się wszelkie materyały krzemienne, kamienie granitowe, kwarcowe, piasek krzemienny, zwir i t. d.

2) Materyały miękkie, nie przedstawiające dostatecznego oporu w zgnieceniu, lecz dające doskonały związek w każdéj porze czasu: tu należą wszystkie materyały z przeważną ilością wapna, jak kamienie wapienne, marmury, kredy i t. d. Miał ich przy wilgoci stanowi pewien rodzaj cementu, pod ciężarem twardnieje i daje związek mocny i trwały.

3) Nakoniec materyały pośrednie, przedstawiające pewien opór w zgnieceniu, lecz nie dające dostatecznego

związku podczas wilgoci: tu należą wszelkie materyały gliniaste, jakoto kamienie krzemienne i wapienne z przeważną ilością gliny.

Porównywając własności tych materyałów z warunkami dobrego pokładu i pamiętając, że powierzchnie zwilżone szybciéj się ścierają i zużywają przez tarcie jak suche; jako też, że powierzchnie tak suche jak zwilżone chropowate prędzéj się ścierają jak gładkie, wniesiemy: że pokład z materyału krzemiennego związany miałem wapiennym będzie najtrwalszym, gdyż będzie posiadać wszystkie przymioty dobrego pokładu, t. j., będzie z wykonania jednorodnym i będzie gładkim tak na sucho, jak i na wilgoci.

Pokład z samego materyału krzemiennego czyli z miałem krzemiennym, będzie mniéj dobrym; gdyż z wykonania jednorodny, lecz niezwiązany mocno, będzie przedstawiał w czasie suchym powierzchnią zawsze chropowatą, albowiem miał na powierzchni z pomiędzy szabru musi ustępować pod ciśnieniem najmniejszém, i szaber stając się ruchliwym w czasie suchym zostanie mocniéj ścieranym.

Pokład z materyału krzemiennego z miałem gliniastym będzie gorszym od obu i jakkolwiek z wykonania jednorodny nie będzie dobrze związanym: w czasie wilgoci, przedstawi powierzchnią chropowatą a przeto mocniéj się ścierającą jak oba powyższe.

Pokład z materyałów gliniastych z miałem wapiennym, dla mniejszéj twardości jak materyał krzemienny, będzie mniéj dobrym jak powyższe.

Pokład z materyału samego wapiennego czyli z miałem wapiennym jest jeszcze mniéj trwałym: nakoniec z samego materyału gliniastego jest najgorszym.

Pokłady powyższe uważamy w normalnym ich składzie, tojest: złożone z szabru i miału w stosunku około 2 do 1.

Połączenie tych materyałów z sobą *w postaci szabru*, jako dające pokłady *niejednorodne* jest zupełnie złe.

Wybór jednego z tych rodzai pokładów opisanych w porządku ich trwałości zależy od stanu, w jakim droga utrzymywaną być powinna, od ceny tych materyałów i ich zużycia rocznego.

Pod względem gładkości, pierwsze miejsce trzymają pokłady z *miałem* wapiennym; pod względem gładkości i trwałości pokład krzemienny z miałem wapiennym. Jeżeli tylko taniość utrzymania mamy na względzie, łatwo z ceny materyałów i ich rocznego zużycia, mnożąc cenę przez ilość wyrażającą roczne zużycie, dojdziemy ich stosunkowéj ceny i wybierzemy najtańszy.

Przedewszystkiem jednak pokład krzemienny z miałem wapiennym, wykonany według systemu wyżéj opisanego jest najlepszy.

Prawda, że niemamy zawsze w jednéj okolicy obu rodzai materyałów; lecz zważywszy, iż z doświadczeń wypada, że użycie dobrych materyałów związkowych do materyałów krzemiennych, redukuje zużycie do $^1/_3$ rocznie: przeto materyały dobre związkowe mogą być płacone 2 razy drożéj, a zważając, że za zmniejszeniem ilości materyału idzie zmniejszenie kosztu innych robót, po ścisłém obliczeniu przekonano się, że materyały związkowe mogą być płacone trzy razy drożéj.

U nas, tam, gdzie materyał krzemienny płaci się sażeń po rs. 30 (jak pod Warszawą i drożéj) możemy płacić materyał wapienny, dla użycia go jako części wiążącéj, po rs. 90 sażeń kubiczny, i jeszcze nie stracimy na kosztach ogólnych utrzymania; gdy tymczasem sprowadzenie tych materyałów z dalszych okolic koleją żelazną jest łatwe i nie przeniosłoby rs. 70 (1), zatém 20 rs. na sażeniu miału, byłoby czystą oszczędnością w kosztach utrzymania dróg pod Warszawą.

Ten rodzaj ulepszeń jest największéj dla nas wagi, i byłoby do życzenia, aby został wprowadzonym; lecz że potrzebuje powiększenia funduszów i doświadczeń, przeto nie może być przedsięwziętym, dopóki drogi zostają w rękach prywatnych, bo na przeszkodzie stoją zobowiązania kontraktowe.

(1) Sażeń kamieni wapiennych waży 1,500 pudów, przeto koszt transportu, licząc na milę po 0,2 kop. od puda, wyniósłby rsr. 3; a że odległość z okolic, gdzie ten materyał znajduje się blisko kolei, wynosi 20 mil, przeto koszt sprowadzenia materyału wapiennego wyniósłby rsr. 60; dodając do tego koszta materyału na miejscu, co wynosić może najwięcéj rsr. 10: wypada razem rsr. 70.

Drugiego rodzaju ulepszenia tyczące się zmniejszenia spadków podłużnych, jakkolwiek ważne, lecz że pociągają za sobą większe koszta częściowéj przebudowy dróg, mogą być dokonywane tylko stopniowo na drogach więcéj uczęszczanych, gdzie powiększenie ruchu może przynieść powiększenie dochodów przemysłu i handlu.

Trzeci rodzaj ulepszeń tyczący się zmniejszenia spadków poprzecznych, nie pociąga za sobą kosztów, gdyż takowe mogą być dokonywane corocznie podczas utrzymania dróg; nad tym więc rodzajem musimy się nieco obszerniéj zastanowić.

Obłąkowatość i spadek poprzeczny drogi, pierwotnie i dotąd jeszcze ma na celu ułatwienie odpływu wód deszczowych; z tego powodu położono zasadę, aby spadek poprzeczny drogi był większy jak spadek podłużny.

Ta idea spływu wód po powierzchni podłużnéj drogi tak była jedyną w oznaczeniu spadku poprzecznego, że gdzie nie można było dać spadku większego jak podłużny, tam urządzano ławy poprzeczne (charpes), wąskie, od środka drogi do krawędzi idące, dla przerwania odpływu wód w długości spadku, co jest zupełnie nie odpowiednie celowi jazdy, albowiem te ławy nie przeszkodzą, aby woda nie stała w wybojach i kolejach, a przeszkadzają i utrudniają jazdę przedstawiając opór nierówny ruchowi; sprawiają ciągłe uderzenia a ztąd prędsze niszczenie drogi, a przy szybszéj jeździe przedstawiają prawdziwe niebezpieczeństwo: przeto obecnie wyrzucone zostały z budowy dróg. Lecz zważywszy, jakto nieraz spostrzegać się zdarza, że na nierównych drogach, woda zawarta w kolei i wybojach nie może spłynąć jakąkolwiek damy obłąkowatość drodze; z drugiéj strony, jeżeli pokład jest równy, jakkolwiek słaby będzie spadek poprzeczny, woda zawsze będzie spływać nie w długości drogi, a po bokach w linii największego spadku, która będzie prostopadłą do linii poziomej poprowadzonéj na powierzchni pochyłéj drogi; daléj, że spadek poprzeczny ma tę jeszcze niedogodność, że ciężary rozkładają się nierówno na koła jako punkta podpory i koła niżéj toczące się silniéj cisną na drogę, przeto zawsze prędzéj niszczą drogę na bokach jak na środku: z tych tedy powodów i aby jazda po drogach

mogła być coraz szybszą, potrzeba aby droga przedstawiała powierzchnią ile można najwięcéj płaską.

Granicę spadku poprzecznego otrzymamy z warunku, aby woda spływała najkrótszą linią. Gdy droga podłużnie jest poziomą, najkrótszą linią, i razem największego spadku jest właśnie linia poprzeczna; lecz gdy droga ma spadek podłużny, wtedy linia największego spadku nie może być nigdy linią poprzeczną drogi, lecz zawsze czyni z nią pewien kąt; gdy spadek poprzeczny równy podłużnemu, wtedy linia największego spadku, po któréj wody spływają, jest do niéj nachylona pod kątem 45 i to jest linia dogodna dla spływu wód, gdyż nie jest zbyt długa, nie przenosi $^3/_4$ szerokości drogi, a że za granicę spadków podłużnych oznaczyliśmy $^1/_{50}$, więc taki sam spadek poprzeczny będzie dostatecznym w każdym razie (1).

(1) Jeżeli oznaczymy spadek podłużny przez j, spadek poprzeczny przez i na jedność długości, to w kierunku długości od punktu stałego obranego na oś i drogi w odległości m od tego punktu, spadku będzie $m\,j$ w kierunku poprzecznym w odległości n od tego punktu spadku będzie $n\,i$. Gdy te spadki będą równe, linia przez te punkta przeprowadzona będzie poziomą, a więc tę linią oznaczymy z warunku czyniąc $n\,i = m\,j$ czyli $\frac{n}{m} = \frac{j}{i}$ to jest, że odległości punktów mających równe spadki są w stosunku odwrotnym do spadków.

Prowadząc od punktu stałego na osi prostopadłą do téj linii tak wynalezionéj, otrzymamy linię największego spadku a kąt α jaki ta linia czyni z linią poprzeczną prostopadłą do osi drogi wyraża się przez: sty $\alpha = \frac{n}{m} = \frac{j}{i}$ i równy stosunkowi spadku podłużnego do poprzecznego. Oczywista teraz, że gdy spadek podłużny $j = o$ kąt $\alpha = o$ i linii spadku największego schodzi się z linią poprzeczną drogi, jakikolwiek będzie spadek poprzeczny, a gdy spadek j podłużny jest jakikolwiek, to gdy $i = o$ sty $\alpha = \infty$ i linia spadku największego schodzi się z osią drogi tojest: że wtedy tylko gdy droga w kierunku poprzecznym jest pozioma, wody będą spływać po długości drogi. W każdym innym razie, jakikolwiek będzie spadek poprzeczny, byle nie zero, linia największego spadku jest zawsze pochylona do osi drogi.

A że tylko gdy spadek podłużny jest zero, linia największego spadku jest prostopadła do osi drogi; więc gdy droga ma jakikolwiek spadek podłużny, ta linia jest zawsze pochyła do osi drogi. Gdy ta linia czyni z osią drogi 45, wtedy spadki muszą być równe $j = i$ i długość linii spadku nie przechodzi $\frac{3}{4}$ szerokości drogi, jest to kierunek najlepszy spływu wód, gdyż nie jest zbyt długi.

Angielskie drogi mają $^1/_{33}$ spadku, nasze drogi miały 12 cali na szerokości 21 stóp czyli $^1/_{21}$.

Znaczniejsze powiększenie spadku ma tę niedogodność, że ruch nie może się odbywać swobodnie na całéj szerokości drogi i musi nastąpić zwolnienie prędkości, a profil drogi zmienia się niekorzystnie dla dalszych kiedyś ulepszeń.

Z powyżéj przytoczonych doświadczeń wypadło: że stan drogi zależy od stosunku szabru do miału znajdującego się w pokładzie; zatém ulepszyć stan drogi, jest to przyprowadzić pokład szabrowy do normalnego stosunku szabru do miału, gdyż ten stosunek normalny stanowi rzeczywistą wartość drogi a nie grubość pokładu; jakoż pokład nawet 4 cale gruby, lecz jednorodny jest jeszcze dostateczny do jazdy, jak tego liczne dowodzą przykłady i lepszy od pokładu 12 cali grubego, w którym stosunek szabru jest 0,37.

Aby więc oznaczyć dokładnie stan drogi i mieć zasadę porównania jednych dróg z drugiemi, należy poznać przez mierzenie wprost następujące dane:

1) Grubość drogi, która nam wskazuje zasób materyału znajdującego się w drodze.

2) Stosunek szabru do miału znajdującego się w pokładzie, który przedstawia nam stan jednorodności drogi a ztąd stosunkową wartość i dobroć drogi.

2) Ilość rocznego zużycia matarjałów, która przedstawia nam trwałość drogi.

Te dopiero trzy dane oznaczone dla każdéj drogi, mogą dać właściwe pojęcie stanu dróg i na tych danych powinniśmy opierać wszystkie prace zarządzane na drogach.

Sama grubość pokładu niewiele poucza o stanie dróg, i wskazuje tylko zasób materyału znajdującego się w drodze. Grubość pokładu otrzymujemy przez mierzenie wprost po zrobieniu przekroi, wyraża się zaś przez liczbę cali średnią w każdym przekroju poprzecznym.

Stosunek szabru do miału otrzymamy łatwo z tychże przekroi, wydobywając materyał z pewnéj przestrzeni, arfując go i mierząc lub ważąc ilości szabru grubego i miału. Roczne zużycie materyału oznacza się łatwo z powyższych danych, łącząc do nich ilość rozsypanego corocznie mate-

ryału. Jakoż działanie kół na drogę nie ogranicza się tylko na starciu części powierzchni, lecz jeszcze na rozdrobnieniu wewnątrz części szabru, przezco stosunek szabru grubego w drodze po roku zużycia staje się mniejszy; lub też przeciwnie, podczas wilgoci część miału może wyjść na wierzch a zdjęta z drogi może powiększyć ilość szabru grubego w składzie drogi.

Ztych uwag wynika, że roczne zużycie materyałów można otrzymać w następny sposób:

Oznaczmy na początku peryodu rocznego znalezione w danem miejscu G grubość średnią pokładu w calach, P stosunkowy ciężar lub miarę grubego szabru znajdującego się w pokładzie.

Po upływie roku znajdujemy znowu G' grubość pokładu średnią.

P' ciężar lub miarę grubego szabru znajdującego się w pokładzie.

Podczas rocznego peryodu użytą została pewna ilość materyałów którą można oznaczyć przez:

g grubość średnią na całéj przestrzeni drogi;

p stosunkową ilość szabru w téj ilości użytych materyałów.

Zatém część materyału została startą podczas rocznego utrzymania i tę łatwo oznaczyć z powyższych danych, jakoż jest ona równa

$$G+g-G'$$

Lecz ponieważ część szabru w pokładzie mogła doświadczyć większego rozdrobnienia, przeto zużycie materyału nie może mieć za miarę grubości zużytéj wyżéj podanéj, lecz stosunkową ilość szabru startego na miał—jakoż na początku rocznego peryodu było szabru $G\ P$ dodano w ciągu roku g, p; pozostało $G'\ P'$: przeto zużyło się szabru podczas rocznego peryodu:

$GP+g\ p-G'\ P'$; to jest prawdziwe wyrażenie roczne zużycia, wyraża się ono przez stosunkową ilość materyałów i jest iloczynem z grubości pokładu przez stosunkową ilość szabru.

Ztego wynika, że:

1) Zasób materyału w drodze mierzy się grubością pokładu;

2) Stan drogi mierzy się stosunkową ilością szabru w pokładzie;

3) Nakoniec trwałość drogi mierzy się iloczynem z grubości przez stosunkową ilość szabru w pokładzie.

Zatém oznaczenie dokładnego stanu dróg wymaga dwóch danych, które musimy otrzymać wprost z mierzenia t. j. grubości i stosunkowéj ilości szabru w pokładzie, gdyż trzeci warunek jest złożonym z tych dwóch. A że grubość pokładu można zawsze nadać taką, jaką tylko chcemy przez zasilenie drogi większą lub mniejszą ilością szabru; przeto tylko stosunkowa ilość szabru jest prawdziwą miarą dobroci drogi.

Gdy więc po upływie pewnego peryodu czasu mamy oznaczyć stan drogi, musimy mieć dane przy początku peryodu: grubość drogi i stosunkową ilość szabru w pokładzie, a też same dane w końcu peryodu znalezione dopiéro wskażą nam czy stan drogi nie zmienił się, czy się polepszył lub pogorszył.

Nie znając stosunkowéj ilości szabru w początku peryodu, gdy grubość pokładu znajdziemy jednakową — nie wiemy jeszcze czy stan drogi się nie zmienił, bo droga zawierać może stosunkową ilość szabru w pokładzie daleko mniejszą, a więc następnie będzie prędzéj niszczyć się i trwałość jéj będzie mniejsza jak była na początku peryodu.

Gdy znowu grubość pokładu będzie większa przy mniejszéj stosunkowo ilości szabru, nie można powiedzieć, aby stan drogi polepszył się; gdyż jakkolwiek grubość drogi jest większa, lecz ponieważ może zawierać stosunkową ilość szabru mniejszą, przeto stosunkowo też prędzéj zużywać się będzie i trwałość drogi może być mniejsza. Ztego rozbioru wypada, że oznaczenie stanu drogi przez grubość pokładu do niczego nie prowadzi. Że tylko stosunkowa ilość szabru w pokładzie zawarta, jest miarą prawdziwą stanu drogi, i daléj, że iloczyn z téj grubości przez stosunkową ilość szabru daje miarę trwałości drogi. Jakoż, gdy po pewnym peryodzie przekonamy się, że stosunkowa ilość szabru jest mniejsza, równa lub większa od początkowéj, możemy powiedzieć, że stan drogi pogorszył się, utrzymany został ten sam, lub polepszył się. Gdy znowu iloczyn z grubości pokładu przez stosunkową ilość w nim

szabru jest mniejszy, równy lub większy — to nas objaśnia, że trwałość drogi zmniejszyła się, równa jest lub zwiększyła się. Gdy stosunkowa ilość szabru zostaje taż sama, stan drogi nie zmienił się i dopiéro wtedy trwałość drogi można mierzyć grubością pokładu, a stosownie jak grubość została taż sama, większa lub mniejsza, trwałość drogi zmieniać się będzie w tymże samym stosunku.

Te dane pozwalają inżenierowi zajętemu utrzymaniem dróg, ocenić ich stan, wykryć wady ich i potrzeby i stawiają go w możności użycia systemu utrzymania najwłaściwszego dla drogi, odpowiedniego tym danym, czyli użycia funduszów przeznaczonych na utrzymanie dróg najwłaściwiéj i najekonomiczniéj t. j. tak, aby stan drogi polepszył się. Zatém *utrzymać* stan drogi jest to użyć tak funduszów, aby stosunkowa ilość szabru zostawała taż sama; *polepszyć* go, znaczy tęż ilość powiększyć. Otóż ilość ta szabru może być powiększona bez powiększenia kosztu, i na témto zależy sztuka utrzymania dróg. Polepszenie bowiem stanu dróg nie wymaga powiększenia zbytnie grubości pokładu, lecz użycia tak danéj ilości materyałów, aby ilość stosunkowa szabru w drodze powiększyła się i doszła do normalnéj liczby 0,7.

Warunkiem więc właściwego utrzymania dróg jest, aby normalny stosunek ilości szabru został stale utrzymanym.

Bez tego warunku nie jesteśmy w możności zapobiedz, aby drogi nie przyszły do stanu coraz gorszego przez powiększenie się już to sztuczne, już téż naturalne ilości miału w składzie drogi, i wszelkie kontrole grubości materyału na nic się nie przydadzą i nie objaśnią w niczem inżeniera.

Gdy znowu wypada oznaczyć potrzebne fundusze na utrzymanie dróg, te dane stanowić powinny podstawy naszych obliczeń, i na tych właśnie danych, inżenierowie francuzcy obliczają fundusze na roczne utrzymanie dróg.

Jakoż mając oznaczoną grubość pokładu, stosunkową ilość szabru i roczne zużycie, łatwo, dodając do rocznego zużycia, ilość szabru, potrzebną na powiększenie stosunkowéj ilości szabru otrzymujemy potrzebną rocznie ilość materyału. A używając go tak, aby stosunkowa ilość szabru

w drodze powiększała się, po upływie peryodu utrzymania, możemy dopiéro powiedzieć, żeśmy dobrze użyli funduszów przeznaczonych na utrzymanie dróg. Nakoniec może zajść potrzeba rozwiązania odwrotnego zadania, t. j. jak rozdzielić fundusz z góry przeznaczony: aby drogi jeżeli niemożna zasilić materyałem, utrzymać w stanie dobrym lub nawet ich stan polepszyć. W tym razie naturalną jest rzeczą, że utrzymanie dróg, gdy fundusz jest mniejszy jak potrzebny do utrzymania rocznego dróg, musi się odbyć kosztem trwałości drogi t. j. kosztem grubości pokładu; lecz wtedy fundusz powinien być rozdzielonym w stosunku odwrotnym do grubości pokładu, a staraniem inżeniera powinno być, użyć daną ilość materyałów tak, aby gdy niemożna powiększyć grubości pokładu, powiększyć stosunkowo ilość szabru w pokładzie. Lecz dotąd w nauce utrzymania dróg, ilość stosunkowa szabru nie była braną pod uwagę i jest ona rezultatem nowych doświadczeń i badań, które prawie z gruntu zmieniły naukę utrzymania dróg, dlatego, nie można się dziwić, że jako nowe nie weszły w ogólne użycie.

Na zakończenie winniśmy jeszcze powiedzieć słów kilka o oszczędności, jaką możnaby wprowadzić przy drogach w kosztach utrzymania mostów. Nasze drogi opatrzone są mostami z małym bardzo wyjątkiem drewnianemi. Zważając, że pokłady drewniane zaledwie trwają lat 6, belki pokładowe 10 do 12 lat, tak że co lat 6 potrzeba zmieniać pokłady, a co lat 12 potrzeba odbudowywać całe mosty; przeto budowa mostów drewnianych w stosunku do ich trwałości obecnie jest najkosztowniejszą, zwłaszcza przy braku i podrożeniu materyałów drzewnych i małéj ich trwałości, z przyczyny że drzewo coraz młodsze używa się do budowy.

Obecnie wprowadzony system budowy mostów żelaznych i pokładów mostowych z blachy żelaznéj wyrobionéj w kształcie falistym, pokrytéj szabrem, jakkolwiek wymaga większych kosztów początkowych, jednakże z przyczyny swéj trwałości jest daleko tańszym, przeto zasługuje ze wszech miar na naszą uwagę.

TOWARZYSTWO ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM (*).

W dniu 12 marca r. b. nastąpiło otwarcie publiczne Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, którą zagaił następną mową Vice-Prezes Edward Baron Rastawiecki.

Panowie!

Nie dawno temu, w gronie lubo mniéj licznem członków rzeczywistych Towarzystwa, miałem zaszczyt w treściwym zarysie przedstawić główniejsze zeszłoroczne Komitetu działania, i obrane kierunki w stopniowém rozwijaniu, odpowiednio do ustawy instytucyi naszéj. Obecnie wysłuchać macie, panowie, zupełne Komitetu z jego czynności i obrotu funduszów roczne sprawozdanie, jak niemniéj sąd co do tego Delegacyi waszéj rachunkowéj.

W praktycznem stosowaniu się do przepisów ustawy, dopatrzył Komitet nie jedną w niéj wadliwość. Atoli zmiany tego rodzaju wymagają zawsze wielkiéj oględności, a czasu dłuższéj próby.

Dostrzeżenia więc te nasze przekażemy Komitetowi nowemu, który zapewne bliżéj je rozważy i doświadczeniem własném wsparty, przyszłemu ogólnemu zebraniu przedstawi.

(*) Redakcya Biblioteki Warszawskiéj oceniając całą ważność téj instytucyi, poświęca osobny dział w swém piśmie, w którym mieścić będzie wszystkie wiadomości wpływające na jéj wzrost i rozwój.

Z dobiegającym do kresu mandatem Komitetowi nadanym, nie ustawał on w posuwaniu daléj poruczonego sobie Towarzystwa rozwoju.

Poczyniony jest krok początkowy do stosunków z celniejszemi w Niemczech związkami sztuki, tak zwanemi *kunstvereinami*, a mianowicie z wiedeńskim, monachijskim, düsseldorfskim i drezdeńskim.

Bawiący za granicą odznaczeni w malarstwie rodacy, zaproszeni zostali do przysłania na wystawę tutejszą tworów swych rozgłośnie gdzieindziéj cenionych. Będzie to piękny dla wystawy nabytek, a zadośćuczynienie chlubnemu publiczności ku rodziméj sztuce uczuciu i zaciekawieniu.

Pozostawał dotąd nie tknięty fundusz na konkursa i zakupy do zbiorów przeznaczony. Komitet spożytkował go, ogłaszając pięć zadań konkursowych, które młodym artystom naszym do zaszczytnego odznaczenia się otwierają pole. Reszta funduszu tego obróconą została na kupna do zbiorów. .

Wreszcie pragnąc ułatwić wstęp na wystawę ogółowi miasta mieszkańców, postanowił Komitet na dnie niedzielne, w godzinach popołudniowych, zniżyć opłatę wejścia do groszy 10 od osoby.

Towarzystwo nasze w piérwszym roku istnienia swego, pomimo zewnętrznych mniéj dlań przyjaznych okoliczności, uzyskało rzec można z razu nadspodziewanie pomyślny rozwój. Przypisać to należy, zarówno usilności w pracach artystów, jak życzliwości i zamiłowaniu publiczności naszéj.

Przemilczeć nie powinienem, że przeważną pomocą było tu płci pięknéj współczucie, która nie tylko, że z zajęciem ciągle wystawę odwiedza, lecz równie skwapliwie rozkup składkowych dowodów popiera. Spodziewać się nam tego i nadal należy. Wszakże we wzniosłém posłannictwie kobiety, mieści się takoż piękna kapłaństwo, a Polka jak jest sama niezrównanym nadobności wzorem, tak żywo czuje i ceni co tylko szlachetne, szczytne i ogólnie pożyteczne.

Zawiązek Towarzystwa sztuk pięknych, długo był w życzeniu światłych sztuki miłośników. Mówią nieraz

i niemal po świecie wszędzie, o braku dziś tak zwanych mecenasów, skutecznie sztukę podpierać mających. Otóż jak we wszystkiem zjednoczenie sił i środków potężną staje się dźwignią, tak i tutaj wyrasta najzasobniejszy mecenas, bo orędownik mający na imię *wszyscy*. Atoli dla prawdziwego artysty nie dostateczną jest sama materyalna nagroda. Trzeba mu jeszcze koniecznie dla utworów publicznego okazu, zachęty w uznaniu i poklasku ogółu. Taka to najwyższa zachęta podnosi ducha, uchrania od zgubnego zwątpienia, krzepi w pokonywaniu trudności, umacnia i podpiera w znojnym pochodzie ku wyżynom sławy.

Panowie! W końcu posiedzenia dzisiejszego uskutecznić macie wybór składu na rok drugi Komitetu i Delegacyi rachunkowéj, a wybory podobne ponawiać się mają corocznie. Pomnijmy, że jak ludzie docześni są i znikomi, tak pożyteczne instytucye powinny być długowieczne, trwałe; powodzenie zaś ich zależy wiele od kierujących gorliwości i rozwagi."

Następnie odczytano sprawozdanie, które dosłownie zamieszczamy:

Zdanie Sprawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, za rok 1861. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zdaje sprawę o składzie, dochodach i wydatkach Towarzystwa, za czas od dnia 13 grudnia 1860 r., jako epoki otworzenia téj Instytucyi—do końca miesiąca grudnia 1861 roku.

O składzie Towarzystwa.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych zawiązało początkowo 234 osób, częścią miłośników sztuk, częścią artystów, którzy jako pierwsi Członkowie Rzeczywiści Towarzystwa, odbyli dnia 13 grudnia 1860 r., pierwsze ogólne zebranie, w celu wybrania stosownie do ustawy Członków Komitetu i Delegacyi rachunkowéj.

Do Komitetu wybrani zostali większością głosów z pomiędzy miłośników sztuk: Bar. Rastawiecki Edward; Karnicki Justynian; hr. Zamojski Stanisław; Dembowski Leon; Kraszewski Józef; hr. Przezdziecki Alexander;

z pomiędzy artystów: Schouppe Alfred; Simmler Józef; Suchodolski January; Hadziewicz Rafał; Kossak Juliusz; Hegel Konstanty. Do Delegacyi rachunkowéj wybrani zostali: Lewiński Jakób; Beyer Karol; Lesser Alexander.

Z mocy ustawy Prezesem Towarzystwa był Kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego; a jest obecnie Dyrektor Główny Prezydujący w Komissyi Wyznań i Oświecenia Publicznego. Vice-Prezesem zaś wybrał Komitet na pierwszém swém posiedzeniu, odbytém dnia 14 grudnia 1860 r., Barona Edwarda Rastawieckiego, który przez rok cały posiedzeniom Komitetu przewodniczył i sprawami Instytucyi kierował. Podobnież wybrany został na kasyera Alfred Schouppe, a Kurator przedstawił na tém samém posiedzeniu, zamianowanego przez siebie Sekretarza Komitetu Maksymiliana Vidala.

Na jedném z nastepnych posiedzeń przejrzał i zatwierdził Komitet etat na rok 1861, mianował kustoszem wystawy Tomasza Wojcikiewicza i przyjął potrzebną służbę.

Do końca ubiegłego roku wynosiła liczba Członków 1464, którzy zakupili 1632 dowody składkowe. Członków rzeczywistych zamianował Komitet 464.

Członków honorowych, zaproszonych przez Komitet, jest obecnie 10; w tych liczbie Pań 6, odznaczających się znawstwém i zamiłowaniém sztuk pięknych.

O dochodach i wydatkach.

Dochody: Składka od Członków za 1632 dowody, rs. 8160, oraz zaległa po losowaniu rs. 10, razem rs. 8,170; za bilety wnijścia na wystawę rs. 1,331 k. 20, za katalogi rs. 16; komisowe 5% od 35 obrazów sprzedanych osobom prywatnym za rs. 2,408 k. 50,—rsr. 120 k. 42; procenta od sum deponowanych rs. 130; datek przeznaczony na ramy do obrazu „Zgon Królowéj Barbary", rs. 20; za odnajęcie części poprzedniego lokalu Wystawy rs. 90; zasiłek rządowy rs. 1, 650; składka od członków za lata 1862 i 1863, jako depozyt rs. 60: razem dochodu rs. 11,587 k. 62. Komitet celem zabezpieczenia funduszów Towarzystwa, oraz zapewnienia procentów przed ich użyciem, zawarł

umowę z majoratem hr. Krasińskich, na mocy której składa fundusze w miarę ich wpływu w kasie majoratu, a hr. Krasińscy przyjęli nadto zobowiązanie, płacić od summ deponowanych, bez względu kiedy takowe w ciągu roku podniesione będą, procent od daty złożenia w stosunku 4%, rachując się z Towarzystwem z końcem każdego roku.

Wydatki: Płaca Zarządu i służby rs. 1,385; procent 6% od biletów wnijścia na Wystawę dla służby i kupno zdawkowéj monety, rs. 84 k. 97; opłata za lokal rs. 1,050; opał i światło rs. 109 k. 11; porządki w lokalu i przybory Wystawy, rs. 321 k. 54; potrzeby kancelaryi, rs. 266 k. 22; pierwsze zaliczenie na wydawnictwo reprodukcyi, która kosztować będzie rs. 1,712, rs. 525; procent 10-ty od reszty rocznych wpływów, deponowany na założenie zbiorów, rs. 698 k. 58; procent 2% od tejże saméj reszty, deponowany na utworzenie kapitału zapasowego, rs. 139 k. 71; kupno 54 dzieł z wystawy do losowania rs. 5,100; razem wydatków: rs. 9,680 k. 13, Z przyczyny zmiany lokalu Towarzystwa, którego wystawa w domu przeznaczonym przez rząd do rozebrania, dłużéj pozostawać nie mogła, były w r. z. koszta przeniesienia i urządzenia wyjątkowe; pomimo to summa wydatków, nielicząc kwoty użytéj na zakupienie dzieł do losowania i wydanie reprodukcyi, wyniosła rs. 114 k. 19 mniéj, od summy etatem wskazanéj.

Porównanie: dochody wynosiły rs. 11,587 k. 62; wydatki czyniły rs. 9,680 k. 13; pozostaje rs. 1,907 k. 49, na opłacenie reszty kosztów wydawnictwa reprodukcyi i zaspokojenie pierwszych koniecznych wydatkow w r. 1862.

Oprócz powyższego remanentu znajdują się w kasie, jako depozyta wyżéj w wydatkach wskazane, 10 procentów w ilości rs. 698 k. 58, oraz 2 procenta w ilości rs. 139 k. 71; co uczyni razém z remanentem rs. 1,907 k. 49, summę rs. 2,745 k. 78, znajdującą się w gotowiznie w kasie Towarzystwa z końcem 1861 r.

Towarzystwo otrzymało w roku ubiegłym następujące dary do zbiorów swoich: obraz Simmlera przedstawiający zgon królowéj Barbary, dany przez lubowników sztuki krajowéj; tekę oryginalnych rysunków artystów wło-

skich podarowaną przez panią Anielę Bromirską; Słownik Malarzy Polskich i kilka rozpraw sztuki dotyczących, dzieła własne podarowane przez Vice-Prezesa Towarzystwa. Jeden egzemplarz sztuki średniowiecznéj, dzieło podarowane przez wydawców Alexandra hr. Przezdzieckiego i Edwarda Barona Rastawieckiego.

Uwaga. Do osobnego druku sprawozdań dołącza się: Wykaz dzieł sztuki rozlosowanych pomiędzy Członków Towarzystwa; Wykaz dzieł sztuki nabytych w ciągu roku zeszłego z wystawy Towarzystwa, przez osoby prywatne, i lista imienna Członków Rzeczywistych Towarzystwa.

Vice-Prezes Towarzystwa (podp.) **Rastawiecki.**
Za Sekretarza, Człon. Kom. kasyer, (podp.) *Schouppe.*

KRONIKA LITERACKA.

Wykład teoretyczny i praktyczny czynności bankowych z francuzkiego J. G. Courcelle-Seneuil, przełożył Fr. Henryk Lewestam, nakładem b. Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém. Skład główny w księgarni Gustawa Gebethnera i R. Wolfa. Warszawa. 1861 r.

Dzieło to wielkie uznanie we Francyi mające, wykłada, jak sam autor mówi, teoryą czynności bankowych, wyjaśnia ich pożyteczność i poniekąd konieczność ich bytu, wypowiadając, jakie są zasady ogólne i zwyczajne stosowania, a przez spostrzeżenia nad faktami, wnioskując o ich prawach, doskonaleniu i postępie.

Czytelnik znajdzie tu nie teoretyczne wywody, ale wiadomości praktyczne, w jednę całość skrzętnie zebrane i zwięźle a dobitnie przedstawione. Dlatego autor mając ciągle przed oczami wielkie zasady ekonomii politycznéj, w wykładzie swoim kieruje się więcéj tém, co jest w życiu i użyciu, a czerpie z pisarzy praktycznych, jak Galatin, Carcy, Ricardo, Tooke, Parnel, Wilson, Lawson i mianowicie Gilbert.

Przedmiotem wszelkich czynności bankowych są monety, szlachetne kruszce, kapitały i użytkowanie z nich, czyli kredyt. Autor więc rozpoczyna swój wykład przedstawieniem ogólnych zasad i pewników, o bogactwie i pożyteczności bogactw, o zamianie i wartości w ogólności, oraz o wartości bieżącéj; ztąd przechodzi do pośrednika i narzędzia zamian do monety; tłumaczy, czém jest kapitał, a czém wyrażenie zbiorowe „kapitały" i określa znaczenie umowy kredytowéj. Położywszy zaś zasady o prawności procentu, o lichwie i stopie procentowéj, rozbiera przydatność kapitałów, wykonanie umowy kredytowéj, czyli spieniężenie (re-

alizacyą), daje obraz przesileń handlowych z wytłumaczeniem ich przyczyn, a kończy opisem różnic ocenę kapitałów i zamian w cenie monety.

Rozmaite umowy kredytowe streszczają się w tytułach kredytowych, które autor rozmieszcza w dwóch klassach: piérwsza, tytuły kapitałów nieocenionych; druga, tytuły kapitałów wycenionych w monecie i wymagalnych w terminie oznaczonym. Wszystkie zakłady, wszystkie zwyczaje bankowe polegają na zastósowaniu kilku zasad fundamentalnych, które są duszą handlu i poniekąd organicznemi podstawami społeczeństw nowożytnych. Zebrać je można w następującym obrazie:

„Całość praw i zwyczajów, któremi rządzą się własności, stanowi o cząstce kapitału spółecznego, którą każdy przechować i zwiększyć powinien. Staranie względem tego przechowania i zwiększania, poruczoném zostaje interesowi osobistemu, najpospolitszemu i najenergiczniejszemu, zarazem najżywotniejszemu i najczulszemu motorowi czynności ludzkich. Każdy handlujący jest pełnoletnim i zdolnym we wszelkiéj swobodzie zawierać zobowiązania odnośne do rozrządzania swoim majątkiem. Zobowiązania te w wyrażeniach swoich, poważne i zwięzłe powinny się spełniać rzetelnie, bez zwłoki i wymówki. Handlujący, który wykręca się od swoich zobowiązań, lub ściśle ich nie wypełnia, jest złym i przełamuje honor handlowy. Każdy kapitał powinien pracować i produkować bez przestanku; ponieważ zaś kapitał produkować może jedynie przez użycie, przeto i praca człowieka powinna być równie bezustanną. Kara za nieczynność kapitału jest niepobieranie procentu, równie jak karą za bezczynność człowieka niepobierania zasług: a jeżeli się praca i kapitał sprzymierza za pośrednictwem kredytu w nadziei produkcyi, powstaje pomiędzy niemi konkurencya, w któréj człowiek, który się chwieje w pracy, ginie w skutek konieczności płacenia procentu od kapitału. Żywe poczucie tego prawa o pracy, które taką nadaje cenę czasowi, charakteryzuje zawsze rozumnego kupca, używającego kredytu, a bankiera więcéj, niż wszystkich innych. Czas to pieniądze, aforyzmat ten tak prawdziwy, w bankierstwie prawdziwszym jeszcze jest, niżeli gdziekolwiek indziéj. Przedmiotem handlu bankowego jest posiadanie szlachetnych kruszców, monety i kapitałów wycenionych na monetę, a własność tych kapitałów, na których spełniają się czynności bankowe, uznaną jest przez rozmaite tytuły kredytowe; za pośrednictwem tychto tytułów udało się zmateryalizować czynności idealne i delikatne,

tak, iż stały się dotykalnemi i widocznemi: udało się poniekąd oblec w ciało, fakt czysto moralny, zobowiązanie, przyrzeczenie. W bankierstwie ma się tylko tytuł lub wartość: ten tytuł jest albo dobry, albo zły, albo mierny, stósownie do prawdopodobnéj akuratności tego, którego on wyobraża zobowiązanie".

Jeżeli na społeczność ludzką zapatrywać się będziemy, jako na jednę całość solidarną, jako na jedno ogromne stowarzyszenie, poznamy, że bankier pełni w niéj urząd rachmistrza, który oblicza, kompensuje, płaci i bilansuje rachunki szczegółowo każdego ze stowarzyszonych, sprawdza ich dokładność i udziela gratyfikacye lub robi potrącenia tym officyalistom, którzy powierzone sobie mienie swego pana powiększyli, lub zmniejszyli.

Czynności bankowe są jakby machina złożona z różnych części i kółek, które się z sobą wiążą: w ruch wprawione, dają tego ruchu wypadek, zmierzając do założonego celu. Są pewne główne czynności bankowe, które tworzą jakby gammę kardynalnych tonów i półtonów, a z których wyrabia się melodya i muzyka zła lub dobra, przyjemna lub nieprzyjemna. Otóż autor w księdze drugiéj wykłada tę gammę głównych tonów, czyli wylicza i objaśnia rozmaite czynności bankowe, a te są: handel szlachetnemi kruszcami, wymiana pieniędzy, depozyta, obroty (virements), papiery handlowe, weksle proste (billet á ordre), weksle trassowane, czyli zadane, odzysk (recouvrement), wymiany, przebierstwa (arbitrage), napłacanie (escompte), rachunki bieżące, wypuszczanie biletów na okaziciela, pożyczki na zastaw lub konsygnacyą, umowy hypoteczne, różne komissa, bezpośrednie negocyowanie pożyczek i akcyj, spekulacye na kapitały i na akcye lub obligacye wielkich kompanij; przyczém znajduje się wykład, o agentach giełdowych i opis potężnego ciała zbiorowego agentów paryzkich z przytoczeniem rzeczy, o rozmaitych tytułach negocyowanych na giełdzie paryzkiéj, o targach na gotówkę, targach stałych, targach wolnych czyli na prymę, odłogach (reports), korzyściach z wielkich kapitałów i wypuszczaniu akcyj przemysłowych.

W księdze III dopiéro znajduje się obraz sposobów kombinowania pomiędzy sobą, tych wszystkich rozmaitych czynności bankowych. Jestto, idąc za przytoczoném porównaniem, sam ruch w bieg puszczonéj machiny i cała z pojedynczych rozlicznych tonów złożona muzyka. Tu się téż rozwijają: wymiana na targowisku, banki handlowe, ich klassyfikacya, domy spekulujące na ruchome depozyta handlowe, na depozyta mieszane, na depozyta długo-terminowe, falowanie depozytów i lokacyj, zarząd

rachunków bieżących, kantory napłatnicze (eskompty), banki obiegowe. Co do tych ostatnich, autor przytacza więcéj zasady teoretyczne, skoro we Francyi pod prawem obowiązującém i przywilejem banku francuzkiego prywatna konkurencya jest niemożebną: natomiast kładąc zasady niezmienne naukowe, przywodzi porównania z banków szkockich i amerykańskich. W osobnym rozdziale znajdujemy historyą i dokładny opis banku francuzkiego i banków prowincyonalnych; następnie wykład banków hypotecznych, kolonialnych, banków lokacyjnych i spekulacyjnych, oraz Towarzystwa generalnego kredytu ruchomego. Co do tego Towarzystwa nie można jeszcze stanowczego wydać sądu; pora do napisania historyi takiéj instytucyi jeszcze nie nadeszła: „Jak dotąd, mówi autor, stowarzyszenie to jest przedsięwzięciem wysoko bankowém, którego działalność i potęga wszystko przechodzą, cokolwiek widziano w Europie od czasów Lawa, i które pod wieloma względami wychodzi już ze sfery handlowéj".

Księga IV poświęcona jest opisowi różnych systematów ogólnéj organizacyi banków. Tu się znajduje zarys banków szkockich, amerykańskich, angielskich; obraz banku angielskiego, banków prowincyonalnych, irlandzkich, banków londyńskich, belgijskich, piemonckich i banków niemieckich wraz z porównaniem rozmaitych systematów i rozwiązaniem zagadnień co do banków obiegowych, banku państwa, wielkich spółek bankowych, zmonopolizowanych jak we Francyi; mnogości banków i co do odłączenia kredytu handlowego od ziemskiego. Następuje rozbiór rozmaitych systematów monetarnych, monety kruszcowéj, pieniędzy papierowych, assygnat, czyli papierów niewymienialnych w każdéj chwili na monetę, monetarnych banków zamiennych i prostych banków zamiennych. Księga V przytacza zasady i rady praktyczne przy zatrudnieniach bankierskich, w sposób zajmujący i doświadczeniem stwierdzony słowami znakomitego i pełnego rozumu p. Gilbert, który po 36-letnim zawodzie przeszedłszy od najniższych wszystkie stopnie, dostąpił szczytu swojego powołania, rady, pod względem charakteru, nawyknień i zasad, również jak i co do zarządu wewnętrznego, płac służbowych w biórach, karności, feryj, defektów kassowych i wykształcenia. Prawodawstwo i sądownictwo bankierskie ujęte jest w zarysach treściwych z odesłaniem do specyalnego dzieła p. Eugeniusza Paignon „Theorie lègale des operations de banque". Rachunkowość ogólna, traktowana jest w osobnym rozdziale z objaśnieniem ksiąg rachunkowych, rachunkowości właściwéj, kassowéj i wekslowéj:

rozebrane są także wydziały szczegółowe czynności, jakoto: wydział korrespondencyj, sekretaryat z etatem przybliżonym, wydział objaśnień, wydział prawny, kassa, wydział portfelu, wydział buchalteryi ogólnéj, wydział napłaty, prezentacya weksli, weksle na zagranicę, rachunki powrotne, bilety przelewalne, wydział konsygnacyj i towarów, wydział rent i akcyj, opis najważniejszych ksiąg: dziennika, rachunków bieżących, księgi główne: księga główna rachunków ogólnych, księgi czynne bierne, księgi pomocnicze, wpływy, wexle wychodzące, księga ryzyków i księga wexli do wypłaty.

W księdze VItéj umieścił autor oddzielnie, arytmetykę czynności bankowych, a w niéj regułę procentu i napłat, rachunki co do renty i odłogów, wymiany i komissowego, reguły rachunków bieżących, po jednakowéj dla obu stron stopie procentowéj, z wyłożeniem nowéj metody rachunków wstecznych, regułę rachunków bieżących po nierównéj stopie procentu dla obu stron, rachunki wymian, z przedstawieniem kursów paryzkich, londyńskich, hamburgskich, amsterdamskich, i rachunki arbitrażów (przebierstw).

Nareszcie w Dodatku jest spis wartości negocyowanych na giełdzie paryzkiéj, giełda londyńska, nowo-yorkska, tabella fabrykacyi sztuk złotych i srebrnych wyrabianych od czasu ustanowienia systematu dziesiętnego, opis rachunkowości jednego wybranego domu handlowego, i prawa o przedłużeniu przywileju banku francuzkiego.

Całe więc to dzieło, wielce użyteczne i praktyczne, wyczerpuje, jak widzimy, wszystkie czynności bankowe i usprawiedliwia zaszczytnie, godło swoje wzięte z Gilberta:

„Bankierstwo nie jest prostą rutyną, ale nauką."

Prawdziwa należy się wdzięczność tym, którzy myśl nakładu takiego dzieła powzięli i do wykonania ją doprowadzili; należy się również uznanie tłumaczowi, za wierność, potoczystość i jędrność przekładu, w materyi językowi naszemu, tak śmiało i zręcznie przyswojonéj. Tłumacz oddaje hołd współudziałowi członków wydziału wydawniczego b. Komitetu Towarzystwa Rolniczego i Sekcyi nauk społecznych przy Bibliotece Warszawskiéj, oraz osób specyalnego ukształcenia przybranych, dla ustalenia przy tém tłumaczeniu terminologii. Dołączony jest w końcu bardzo potrzebny i użyteczny słowniczek wyrazów i wyrażeń bankowych francuzko-polski i polsko-francuzki.

Terminologia ta jest starannie przeprowadzona z wielką udatnością i znajomością rzeczy i języka. Pomiędzy zasłużonymi i pod

tym względem mężami, wspomnieć tu godzi się p. Alexandra Krajewskiego, który przy téj pracy szczególnie się odznaczył: Agio (zmienne), agiotage (giełdownictwo), allonge (przydłużka), arbitrage (przebierstwo), aval (poręka), broche (drobna wartość), carnet (zanotka), courtage (stręczne), deport (przełóg), encaissement (ściąg), escompte (napłata), jours de grâce (dni folgi), wexel trassowany (zadany), mandat (zlewka), recouvrement (odzysk), réport (odłóg), solde (zwaga), tirage en l'air (wexel na wiatr) i t. p., są to wyrażenia zgodne z rzeczą i naturą języka, które utrzéć się i w powszechne użycie przejść powinny.

Posiada zatém odtąd piśmiennictwo nasze dobry wykład teoretyczny i praktyczny czynności bankowych, a Domy zleceń i wszycy krajowi bankierowie, handlujący i ekonomiści, znajdą w tém dziele podręcznik zupełny i dogodny.

W. M.

Astronomia sposobem dla każdego dostępnym wyłożona przez J. K. Steczkowskiego professora matematyki w uniwersytecie Jagiellońskim, z 80 drzeworytami, jedną tablicą i kartą gwiazd. W Krakowie, nakładem księgarni D. E. Friedleina 1861 r. w osemce, przedmowa stronnic XV. tekst wraz ze spisem stronnic 608.

Do liczby dzieł pożądanych u nas należy Astronomia popularna, pod powyższym tytułem w r. z. przez Steczkowskiego w Krakowie wydana: z przyjemnością powitaliśmy to obszerne dzieło, tem więcéj, że autor znany już w świecie naukowym z kilku dzieł matematycznych, nadto obeznany teoretycznie i praktycznie z astronomią, piszący jasno i poprawnie po polsku, daje wszelką rękojmią dokładności dzieła przez siebie ułożonego; wykład jest jasny i zrozumiały, dzieło czyta się z przyjemnością. Nie jest to opis suchy i czysto naukowy, ale prawdy i teorye astronomiczne autor często przeplata zdaniami i uwagami moralnemi i filozoficznemi; pod tym względem możnaby go posądzić o rozwlekłość, ale usprawiedliwia poczęści autora to, że jego dzieło właściwie przeznaczone jest dla publiczności i dla miłośników astronomii, dla których prawdy matematyczne sucho przedstawione, zwykle mniéj mają powabu niż popularne skreślenie nauki.

Lubo chętniéj poprzestalibyśmy na wyliczeniu samych zalet tego dzieła, aby nas jednak nie posądzono o stronność i przez szacunek dla samego autora, przedstawimy niektóre uwagi nad tą ważną pracą zasłużonego professora.

Autor zaczyna przedmowę zbyt ogólnie i tę możnaby więcéj stosować do historyi literatury aniżeli do astronomii.

Na początku wykładu umieścił wiadomości z arytmetyki i jeometryi, które można było opuścić jako zbyteczne, bo przypuszczamy, że czytelnik biorący to dzieło do ręki, dostatecznie jest obeznany z początkami arytmetyki i jeometryi; dosyć było poprzestać na wiadomościach z jeografii matematycznéj, które autor jasno i dokładnie wyłożył.

Całe dzieło podzielił na dwie części, tojest: na astronomią właściwą i na topografią czyli opisanie nieba. Część pierwsza obejmuje trzynaście rozdziałów, część druga zawiera wstęp i pięć rozdziałów, na końcu w dodatku umieścił rzecz o kalendarzu. Rozdział IV obejmujący naukę i sposoby poznawania gromad gwiazdowych czyli konstelacyi, stosowniejsze miejsce miałby w części drugiéj opisowéj, po rozdziale XVII, w którym jest mowa o gwiazdach stałych, tutaj a nawet na samym końcu dzieła byłoby miejsce właściwsze dla tego rozdziału. Równie i rozdział VII obejmujący naukę o prawdziwym kształcie i wielkości ziemi, umieszczony po rozdziale o ruchu rocznym, stosowniéj byłoby położyć po rozdziale II o ruchu dziennym ziemi.

W wiadomościach z jeografii na stronnicy 36, na figurze 28, przedstawiającéj dwie kule spółśrodkowe, tojest ziemską i niebieską, przez nakreślenie zbyt wielkiéj liczby kół, czytelnik ma trudność w odróżnieniu, osobliwie na kuli ziemskiéj jednych kół od drugich, a to dlatego, że na jednéj figurze przedstawione są dwa układy kół; lepiéj byłby zrobił autor, gdyby tę figurę dwa razy powtórzył, na jednéj zostawiając układ kół odnoszących się do poziomu, na drugiéj układ do równika, przez to rysunek byłby wyraźniejszy i lepiéj w oczy wpadający.

Na stronnicy 41, autor nie jasne podał określenie obszerności, jakoż mówi: „w ogólności każdy łuk poziomu, zawarty między punktami prawdziwego wschodu i zachodu, któregokolwiek ciała niebieskiego, nazywa się obszernością wschodnią lub zachodnią", określenie ciemne przez opuszczenie kilku wyrazów; powinno być: każdy łuk poziomu zawarty między punktem głównego wschodu lub zachodu a punktem wschodu lub zachodu któregokolwiek ciała niebieskiego, nazywa się obszernością wschodnią lub zachodnią.

Na stronnicy 43 p. S. niedość ściśle określa równik niebieski, mówiąc: „Koło które przebywa (t. j. zakreśla) słońce w dniach 21 marca i 23 września nazywa się równikiem, bo czyni dzień równy nocy" podług téj definicyi, mieszkańcy pod samym biegunem albo blisko niego, nie mając porównania dnia z nocą, nie mieliby równika; nadto dzień 21 marca i 23 wsześnia nie są to chwile momentalne, w którychby słońce w biegu swym dziennym wielkie koło zakreślało, a równonoc prawdziwa może wcześniéj lub późniéj przypaść; lepiéj równik określić jak zwykle; „jestto koło wielkie przez środek ziemi przechodzące i prostopadłe do osi świata".

Rysunek 32 na stronnicy 61, na tle czarném pięknie wykonany, przedstawiający gromady Niedźwiedźia wielkiego i małego, w czterech odmiennych położeniacb *a. b. c. d.* przedstawia rzecz odwrotnie, tojest nie tak jak jest w naturze, ale jak je na globach niebieskich rysują, przez co opis w tekście nie zgadza się z położeniem gromad na rysunku.

Na stronnicy 69 p. S. przytaczając dowody na potwierdzenie ruchu wirowego ziemi, nie wspomniał o doświadczeniach czynionych przez Benzenbergera ze spuszczanemi ciężarkami z wysokiéj wieży i w głębokich szybach kopalnii a nadewszystko nie opisał ważnego i ciekawego doświadczenia z wahadłem w Panteonie Paryzkim przez Foucaulta wykonaném i naocznie dowodzącém ruchu wirowego ziemi.

W opisie konstelacyi Andromedy, świetny obłoczek podłużny p. S. nazywa nie właściwie: „gwiazdą mglistą" stosowniéj jest nazywać ją *obłoczkiem* dlatego, że w nim niema w środku punktu świetnego ani gwiazdy. Gromadę *Bootesa* nazywa p. S. *Ratajem*, lepiéj było zatrzymać dawną nazwę *Wolarza*, gdyż zwykle tak jest nazywana przez innych autorów.

W określeniu przeciwległości i złączenia planet wyższych, na stronnicy 157, zaszła pomyłka, a ztąd wypadł wniosek mylny co do odległości od ziemi wyższych planet, autor bowiem na stronnicy 158 mówi. „Co do odległości planety od ziemi, widzimy, iż w złączeniu z nią jest najbliżéj a w przeciwległości najdaléj ziemi" gdy tymczasem rzecz się ma odwrotnie, tojest planeta wyższa w złączeniu ze słońcem jest najdaléj od ziemi, a w przeciwległości najbliżéj od tejże. Na figurze 37 (stronnicy 159) przez nakreślenie zbyt wielkiéi liczby linii, tłumaczenie kierunkowych i wstecznych biegów planet zrobiło się ciemném. Mówiąc o nowych miarach francuzkich, na stronnicy, 169 p. S. nie stosownie wyraża sążnie i metry francuzkie w łokciach krakowskich, mało znanych; lepiejby

było wyrazić je w nowych miarach polskich, jako współmierny stosunek z metrem mających.

Podając wypadki na paralaxę słońca (stronnica 189) otrzymaną z przejścia Wenusa przez tarczę słoneczną, p. S. nie wskazał i na figurze nie objaśnił sposobu otrzymywania tejże paralaxy, a jednak ta paralaxa jest ważnym i zasadniczym pierwiastkiem do oznaczenia odległości ziemi od słońca.

Opisując układ świata Tycho-Brahego (stron. 272) autor mówi: „Planety: Merkury, Venus tak krążą około słońca, że drogi ich całkiem przypadają wewnątrz drogi słońca około ziemi" powinno być: że drogi ich w jednéj połowie przypadają wewnątrz drogi słońca, a w drugiéj połowie zewnątrz tejże, o czem na figurze 54 naocznie przekonać się można.

Część druga, tojest Topografia czyli opisanie nieba jest dobrze i jasno napisana; niektóre jednak uwagi mamy tu do zrobienia: autor na stronnicy 296 mówi: „Nauczyliśmy się, że przyczyną ruchów planet i w ogólności ciał niebieskich jednych około drugich jest siła powszechnego ciążenia, przez Newtona pomyślana i dowiedziona": zapomniał dodać o sile pierwotnéj rzutu czyli odśrodkowéj, bez któréj przyjmując samą tylko siłę ciążenia powszechnego nie byłoby ruchów. Przy wyliczaniu pierwiastków eliptycznych dróg planet, na stronnicy 321, autor pominął ważny pierwiastek, jakim jest czas obiegu planety około słońca czyli jéj peryod, albo zamiast tego, bieg dzienny planety wyrażony w łuku. Elongacyą planet, na stronnicy 322 autor nazywa *wyboczeniem*, lepiéjby było nazywać ją *odsunięciem* (elongatio) zamiast planeta „w ruchu spoczynkowym" lepiéjby było wyłazić „planeta stojąca lub zatrzymująca się". Autor na stronnicy 358 niedość jasno i dokładnie tłumaczy przyczynę peryodycznego podnoszenia się i opadania wód morskich: rzecz ta jaśniéj jest wyłożona w Jeografii J. Śniadeckiego na stronnicy 220 w § 69 wydania 3go z r. 1818. Miesiąc *węzłowy* (str. 365) nazywa autor miesiącem *smoczym* od wyrażenia łacińskiego *mensis draconicus*, lepiéj było pozostać przy nazwie już przyjętéj: miesiąc *węzłowy*. Mówiąc o długości miesiąca węzłowego (podług autora smoczego) która wynosi 27 dni 4 godziny, 40 minut, 78 sekund, która to długość jest krótsza od wszystkich peryodów księżyca, nie tłumaczy przyczyny téj różnicy, a tą jest jak wiadomo wsteczny ruch linii węzłów drogi księżycowéj od wschodu na zachód, tojest że węzły w biegu księżyca są tém, czém punkta równonocne w biegu ziemi, dla których długość roku zwrotnikowego, jest krótsza od gwiazdowego.

W opisaniu biegu księżyca, na stronnicy 366 mówi: „że teorya biegu księżyca dała żeglarzowi do ręki niejako żelazny list, który im w każdém miejscu pozwala być jak w swym własnym domu" nie wspomniał chociażby w krótkości jaką przysługę i pożytek odnoszą żeglarze w kierowaniu się na morzu przy pomocy księżyca; wprawdzie przedmiot ten należy właściwie do Astronomii żeglarskiéj, ależ autor tak obszerny w wielu miejscach, byłby zrobił czytelnikom przysługę dając im choć w krótkości wyobrażenie o zagadnieniach, jakie żeglarz musi rozwiązać, aby za pomocą biegu księżyca w każdym czasie na morzu poznał położenie swego okrętu.

Autor niedość ściśle określa położenie księżyca w nowiu i pełni czyli w złączeniu i przeciwległości; jego opis odnosi się tylko do szczególnego przypadku bardzo rzadko wydarzającego się; na stronnicy 366 mówi: „Księżyc w nowiu znajduje się między słońcem i ziemią, na linii łączącéj środki tych dwóch ciał" co tylko ma miejsce w czasie środkowego zaćmienia słońca „w drugiém położeniu jest on wprawdzie na wspomnionéj linii, ale tak, że tu ziemia środkuje między słońcem i księżycem" co także ma tylko miejsce w czasie zaćmienia księżyca całkowitego i środkowego. Właściwie nowiem czyli złączeniem księżyca ze słońcem nazywamy takie położenie, gdy środek księżyca między słońcem i ziemią znajduje się na kole szerokości, tojest na płaszczyznie przechodzącéj przez środek słońca i ziemi, prostopadłéj do ekliptyki, przeciwległością zaś czyli pełnią, takie położenie, gdy księżyc z przeciwległéj strony, tojest za ziemią znajduje się na tejże płaszczyznie szerokości. Opisując powierzchnią księżyca, na stron. 394, nie wspomniał o kołysaniu się księżyca zwanem libracyą, skutkiem któréj widzimy raz bliższe, drugi raz dalsze okolice biegunowe księżyca, i ten ruch nazywa się ważeniem się w szerokości; drugi ruch boczny w kierunku ekliptyki odsłania nam części powierzchni raz dalsze na wschód, drugi raz na zachód i ten ruch nazywa się libracyą czyli ważeniem się w długości: dwa te ruchy sprawiają, że widzimy więcéj niż połowę powierzchni księżyca. Mówiąc o zmianie pozornéj tarczy Marsa, w ostatnim wierszu stronnicy 405 w wyrażeniu „w dalszych od słońca odległościach" dodać należy: w dalszych od słońca odległościach kątowych, inaczéj czytelnik mógłby rozumieć, że tu jest mowa o odległościach Marsa linijnych. Zamiast nazwy rok *tropiczny*, na stronnicy 408, lepiéj zostawić dawną nazwę już przyjętą rok *zwrotnikowy;* zamiast ruchy *zagadkowe planet,* lepiéj położyć *biegi osobliwe* albo *dwukierunkowe;* zamiast *zwichnięcia*

ruchów użyć warażeń już przyjętych: *przeszkody biegu planet.* Mówiąc o Zodyaku znalezionym w Egipcie w Denderach (stron. 488) i o uczonych którzy się zajmowali badaniem jego znaczenia, autor nie wspomniał o rozprawie naszego ziomka X. Poczobuta astronoma wileńskiego ogłoszonéj w języku francuzkim w r. 1803, z dołączoną tablicą tegoż Zodyaku (1).

Autor na stronnicy 548, w opisie pewności i dokładności wypadków i rachunków matematycznych jest rozwlekłym i do głównego przedmiotu, o jakim ma mówić wtrąca uboczne zdania i uwagi mniéj potrzebne. Dodatek o kalendarzu zawiera wiele ważnych szczegółów odnoszących się do układu kalendarza; jednak mówiąc o usiłowaniach przedsiebranych dla poprawy kalendarza Juliańskiego, nie wspomniał o pracach podiętych w tym celu przez Akademików Krakowskich. W opisie Epakt, na stronnicy 593 w wierszu 9 od dołu, zamiast „po skończeniu 13 lunacyj" być powinno 12 lunacyj; w wierszu 7 od dołu zamiast „światło księżyca nowéj 12 lunacyj" być powinno 13 lunacyi; te przemiany liczb mogły powstać z pomyłki drukarskiéj.

Szkoda że autor oprócz kwadransa nie podał wyobrażenia o składzie narzędzi astronomicznych i ich przeznaczeniu, również nie widzimy opisu zegarów słonecznych czyli kompasów a przynajmniéj ogólnego pojęcia o teoryi i o zasadzie ich kreślenia; tu autor miałby sposobność wskazać różnicę, jaka zachodzi między czasem prawdziwym który wskazują kompasy, a czasem średnim jaki nam wymierzają nasze zegary zwyczajne.

Dotknęliśmy tu ujemnéj strony dzieła, co jednak nie zmniejsza jego wartości i użyteczności; wiele w niém znajduje się miejsc i ustępów zajmujących, których tu wyliczenie byłoby zbyt długiém. W całém dziele wyraźnie się przebija tło rodzinne, autor żadnéj nie pomija sposobności aby nie wspomniał i nie wykazał, ile nauka dzisiejsza winna jest nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu Mikołajowi Kopernikowi. Pod względem zewnętrznym dzieło nie zostawia nic do życzenia i należy do małéj liczby dzieł tak starannie wydanych. Sądzimy, że miłośnicy astronomii z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem dzieło to czytać będą.

J. B.

(1) Essai sur l'époque de l'antiquité du Zodiaque de Denderach (Thyntiris) par l'Abbé Poczobut Astronome Observateur a l'Université Impériale de Vilna 1803 in 4; 1 table des figures.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Luty 1862 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedya powszechna. T. IX, Zeszyty 79, 80 i 81, Warszawa, 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ., str. od 561—672, 673—784, 785—896. (Galwanizm-Giesshübel) każdy zeszyt kop. 35.

Maciejowski Bolesław. Zdanie Mierniczego Ekonomika o zasadzie oczynszowania włościan w dobrach prywatnych. Warszawa, 1862, druk tekstu Gazety Warszawskiéj, tytułu A. Gins, w 8ce, str. 15. (Przedruk z korrespondenta rolniczego, handlowego i przemysłowego).

Dittmar Henryk. Historya powszechna w skróconym zarysie, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego.* Zeszyt 2gi. Warszawa, druk J. Ungra, w 8ce, str. od 97—192.

Wielicki Adam. Pogląd na sprawę włościańską ze stanowiska przymusu w wieczystém oczynszowaniu. Warszawa, 1862, druk Gazety Warszawskiéj, w 8ce mniejsz., str. 51.

Elementarz dla chłopców wiejskich. Wyd. 3cie powiększone. Warszawa, 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, w 8ce mniejsz., str. 92.

Katalog książek polskich znajdujących się w czytelni Celsa Lewickiego w Warszawie. N. 1. Warszawa, 1862, druk J. Tomaszewskiego, w 8ce mniejsz., str. 32 kop. 5.

Nowakowski Janusz Ferd. Ksiądz Wacław Stulc, Kanonik Wyszehradzki, Tłumacz Adama Mickiewicza na język czeski. Szkic biograficzny, z drzeworytem. Warszawa, 1861, nakł. autora, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 32.

Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. (1666—1721) wydane z oryginalnego rękopismu i opatrzone przypiskami przez *Juliana Bartoszewicza*. Warszawa, 1862, nakł. Jana Zawiszy, druk Gazety Polskiéj. w 8ce większ., str. LXXIII, 438.

Przezdziecki Alexander i Rastawiecki Edward. Wzory sztuki średniowiecznéj i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawnéj Polsce. Serya III. Zeszyty V i VI, IX i X. Warszawa, 1862, druk J. Ungra, w 4ce, tekst polski i francuzki, str. nieliczb. 18, 8, rycin tab. 4, 4.

Twarowska z Ś.... kich Teresa. Gospodyni polska, czyli poradnik dla niewiast naszych, obejmujący przepisy kuchenne wypróbowane i różne sekreta gospodarskie, poprzedzone wstępem o porządku domu. Wyd. 2gie przejrzane, z drzeworytami. Warszawa, 1862, nakł. K. Bernsteina, druk J. Jaworskiego, w 8ce mniej., str. 368, 12, okł. druk.

Hugo Wiktor. Ernani, dramat. Wolny przekład wierszem z francuzkiego, przez *Ignacego Barankiewicza*. Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 92.

Dziekoński Tomasz. Rozmowy Dziadka z wnukami. T. I. Warszawa, 1862, druk J. Jaworskiego. w 8ce, str. 251, XXXIII.

Jachowicz Stanisław. Podarek dziatkom polskim. (Z pozostałych pism wydała *Paulina Krakow*). Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. IV, 48.

Gawarecki Zygmunt i *Kohn Albin.* Rolnik polski. Tomów dwa, z wielu rycinami. Zeszyt 6. Warszawa, 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8ce, str, od 439—534, okł. druk.

Zawadzki Stanisław. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiém. T. III, Zesz XXIV. (Art. 14—35 Prawa o Tow. kr. z r. 1838). Dodatkowe przepisy postępowania dla Władz towarzystwa kredytowego z r. 1838. Prawo o témże Towarzystwie z r. 1853 i 1860 z wszelkiemi uzupełniającemi je prawami. Organizacya sądownictwa cywilnego z d. 11 maja 1808 r. Art. 1 do 35. Warszawa, 1862, Nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. od 225—336, każdy zeszyt kop. 30.

Przewodnik Filozofii przez *Amedeusza Jacques, Juliusza Simon* i *Emila Saisset* professorów filozofii, przekład *Eleonory Ziemięckiéj*. Wstęp i Psychologia przez *Amedeusza Jacques*. Zeszyt I. Warszawa, Nakł. A. Nowoleckiego, druk A. Ginsa, w 8ce, str. 153.

Oliphant Wawrzyniec. Poselstwo lorda Elgin do Chin i Japonii w latach 1857, 1858, 1859. Przekład z angielskiego przez *A. z Kr. M.* Zeszyt II, Warszawa, 1862, Nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. od 181—344.

Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księztwa Litewskiego: Wizerunki zebrane i rysowane przez *Wojciecha Gersona*, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza.* Zeszyt 6. Warszawa, 1862, Nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Ungra, litografował *H. Aschenbrenner.* fol., str. 7, 4. 2. (Zeszyt ten zawiera życiorysy i wizerunki: Jana Tarnowskiego, Jana Sapiehy i Stanisława Revery Potockiego).

Ordo divini officii sacrique peragendi juxta ritum monasticum ac decreta S. R. C. Monasterio Pultoviensi et monialibus a perpetua adoratione SS. Sacramenti coenobii varsaviensis Ordinis S. Benedicti. Auctoritate et mandato Illustrissimi ac Reverendissimi Domini Ambrosii Prusiński Abbatis claustralis pro anno Domini 1862, accomodatus. Varsaviae, ad Sanctam Crucem, w 8ce, str. 42.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi juxta calendarium atque S. R. C. decreta et rubricas breviarii novissimam ad usum Patrum ac Fratrum Ordinis eremitarum S. P. Augustini, Provinciae Polonae, pro A. D. 1862. Varsaviae, ad S. Crucem, w 8ce, str. 41.

Directorium divini officii ac missarum juxta ritum et antiquam consuetudinem Hierosolimitanae Ecclesiae, ad usum FFr. Ord. B. Dei Genitricis semperque Virginis Mariae de Monte Carmelo S. O. pro Provinciae SS. Sacramenti Majoris Poloniae, jussu et authoritate superiorum, juxta generales novissimi breviarii rubricas Romae A. D. 1855 impressi, pro A. 1862. Varsaviae, ad S. Crucem, w 8ce, str. 34.

J. N. D. J. A. Directorium Divini Officii ac missarum celebrandarum juxta rubricas breviarii ac missalis Romano-Seraphici ad usum FF. Minorum Reformatorum, Provinciae SS. V. Mariae Angelorum in Polonia pro A. D. 1862. Varsaviae, ad S. Crucem, w 8ce, str. 48.

Ordo divini officii recitandi missaeque celebrandae juxta calendarium et rubricas breviarii missalesque Romani ac nostri peculiaris novissime ad usum FF. minor. S. P. Francisci Seraph. Capucinorum editi Provinciae Polonae SS. Adalberti et Stanislai Ep. et mart. pro A. 1 post bissextilem 1862. Varsaviae ad S. Crucem. w 8ce, str. 51.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata etc. Zeszyt IV, 1862, str. od 113—144, zawiera:

Dolina Chamounix. Rys dziejów szkoły aleksandryjskiéj z rzutem oka na bibliotekę, muzeum i samo miasto, p. *Gr.* (dok.).

Lobelia i Motyle brazylijskie. Odrodzona literatura czeska, p. *J. S.* Walki bawołów z tygrysami. Jan Chrzciciel Poquelin Molier. Bolonia nadmorska. Z niewydanych dotąd rękopismów Albertrandego, p. *A. M.*

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2. T. IX, N. 2, M. luty, 1862, str. od 121 – 240, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Całkowite zajęcie w posiadłość i podzielenie obiecanéj ziemi, p. ks. *W. Serwatowskiego.* Żywot Piotra Tomickiego biskupa krakowskiego, p. ks. *Jana Gackiego.* Pogląd na prasę katolicką w Niemczech, p. ks. *A. Szelewskiego* (dok.). List z powodu artykułu p. n.: „Projekt szkoły głównéj i akademii duchownéj, p. *Ks.* Przegląd literatury duchownéj zagranicznéj. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Wiadomości naukowe i Bibliografia duchowna.

Dziennik Politechniczny. Zbiór wiadomości z postępu Inżynieryi, Budownictwa, Mechaniki i Technologii etc. Poszyt 6, 1861, str. od 103—118, Tab. 3 i od XXVII—XXXII, zawiera:

Pług, p. *Wincentego Wrześniewskiego.* Mechaniczne płukanie miału galmanowego na kopalni Elżbieta w Górnym Szlązku. Most żelazny na rzece Brda pod Czerskiem. Wiadomości bieżące. Tablica porównawcza miar gruntowych polskich, dawnych z nowemi.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Wychodzą raz na miesiąc. Warszawa, druk J. Ungra, w 8ce. Istnienia Roczników rok 20. Ogólnego zbioru Tom XLVI. Okres III. Tom I, Kwartał I, Poszyt I, Styczeń 1862, str. 168, Tab. 1, zawiera:

Od Redakcyi. Wiadomość o dziełku pod tytułem: „Rady gospodarskie w pytaniach i odpowiedziach dla użytku wieśniaków ziemi naszéj, ułożył Adam Goltz". W. Roscher i jego pogląd na stosunki rolnicze w ogólności, p. *E. S.* Myśli o rozpowszechnieniu piśmienności między ludem wiejskim, p. *A. A. K.* Przegląd prac Towarzystw rolniczych w Poznańskiem i Galicyi. Czy mieszkańcy kraju na jego klimat wpływają. Wspomnienie o Tomaszu Potockim, p. *Ludwika Górskiego.* Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. listopad 1861 roku.

Tygodnik Lekarski. M. luty 1862, NN 6—9, zawierają:

Weinberg J.: Śmierć w 28 godzin po porodzie. *Rolle:* Powiat mohylewski (nad Dniestrem) pod względem lekarskim (c. d.). Sprawozdanie Kassy wsparcia aptekarzy. *Rosicki S.* Sprawozdanie z czynności w szpitalu włościańskim w Sterdyni z roku 1859 i 1860. *Delille:* O instynkcie. *Delille:* O sympatyi. *Przystański:* Aspermatismus. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego wileńskiego. Posiedzenie Towarzystwa lekarzy podolskich Posiedzenie Oddziału nauk przyrodniczych Tow. nauk. krakowskiego. Posiedzenie kommissyi balneologicznéj w Krakowie. Prospekt na przegląd lekarski wydawany w Krakowie. *Miłosz:* Mieszaniny lekarskie. *Koniuszewski:* Listy lekarskie. *Janikowski:* Nowiny z medycyny publicznéj. Rozmaitości. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. luty 1862, NN. 9—10, zawierają:

O chorobach dziecinnego wieku. Niektóre uwagi dotyczące wyłącznie stanu małżeńskiego. O słuchu (c. d.). O przywidzeniach i złudzeniach (dok.). Rozmaite fałszowania artykułów żywności i napojów i sposoby ich rozpoznawania. O kawie. Fizyologia i hygiena duszy. Apteczka domowa.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. luty 1862, NN. 5—8, zawierają

„Idealni", dramat Karola Pieńkowskiego, przegląd. Wilhelmina Schröder-Devrient (dok.). Jasełka (c. d.). Henryka Ruderta kwintet smyczkowy na wystawę londyńską. Z powodu Mszy Palestriny, uwagi nad uwagami. O projekcie urządzenia muzyki kościelnéj w Kielcach. Muzyka w stosunku do sztuk innych (dok.). Ridendo castigantur mores. Skarbiec melodyj polskich, przegląd. Ges czy F.? Przegląd kompozycyj. Potpourri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 1. Poszyt 11, M. luty 1862, str. od 321—352, zawiera:

Królowa Sonka, p. *Aleksandrę* z *Ch. Borkowską.* Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę* z *G. Grzegorzewską* (c. d.). Notatki z podróży, p. *Henryka Cieszkowskiego.* Pieczęć burmistrza, powieść z czeskiego, p. *St. Grzymałę.* Wspomnienia historyczne z miesiąca lutego, p. *Al.* z *Ch. Borkowską.* O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. luty 1862, NN. 44—47, zawierają:

Historya Święta, p. *Michała Szymanowskiego* (c. d.). Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Arystydes zwany sprawiedliwym, p. *Jana Chęcińskiego.* Osioł, pies, kot i kogut, bajka. Przewodnik naukowy w Paryżu dla młodzieży polskiéj. Jaskinia tygrysów. Dziad i Baba, bajka *J. I. Kraszewskiego.* Anioł, z Andersena. O zabawach, p. *Alojzego Ku-*

czyńskiego. Gościnność, z poematu *Wincentego Pola*. Przechadzki po ulicach Warszawy, p. *Fr. hr. Skarbka*. Przemysł wędrowny po ulicach Warszawy. Uzbrojenia z przeszłości. Szpic i dziecię, bajka p. *J. Ch.* Gabryel Hołubek, obrazek historyczny z XVI wieku. Trzos zgubiony. Szczęście. Gawędy naukowe, p. *S. K.* Myśli. Zdania. Rozmaitości.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów. M. luty 1862, NN. 6—9, zawierają:

Obraz wychowania młodzieży izraelskiéj. O czytelniach bezpłatnych. Starozakonni i rolnictwo, p. *J. Z.* Żydzi panami w średniowiecznych czasach przez L. Oury rabina z Tuluzy, p. *L. N.* Kassy groszowe i Czytelnie bezpłatne. Zdania rabinów o wychowaniu czysto religijném, p. *S. Schonhaka*. O żydach kaukazkich, p. *M. K.* Dzień, noc, poranek, trzy szkice historyczne, p. *Ben Izaaka*. Znaczenie wyrazu: „Kabał", p. *B. Grünfelda*. Burza w szklance wody. Kilka słów o stanowisku społeczném kobiet w Izraelu, p. *A. J. Cohna*. Czy żydzi mogą nabywać większe własności ziemskie, p. *M.* Wyjątki z dzieł rabinicznych, p. *F. Hr.* Poczye. Korrespondencye. Aforyzmy. Bibliografia. Rozmaitości.

Tygodnik Mód. M luty 1862, NN. 5—8, zawierają:

Zarysy przeszłości naszéj. Podmowy Towarzysza Kostki, obrazek historyczny, p. *Jana Kantego Gregorowicza*. Listy z konnéj wycieczki, p. Ex-Bociana Wileńskiego. Lud wiejski i jego oświata. Korrespondencye. Poezye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Akrostych. Gra w przysłowia. Opisy rycin wzorów i mód. Rozmaitości. Szarady.

Tygodnik Illustrowany. M. luty 1862, NN. 123—126, zawierają:

Hieronim Martynowski, p. *Piotra Krzymińskiego*. Bitwa pod Byczyną i poddanie się Arcyksięcia Maksymiliana, p. *L. J.* Obrazy z Czarnogórza i jego pobrzeży. Kościół kolegiacki w Kielcach. Treść i zakres literatury (dok.). Kilka słów o wydawnictwie ludowém, p. *A. Ł.* Jędrzéj Załuski, biskup kijowski, p. *Juliana Bartoszewicza*. Dawne ubiory i uzbrojenia. Kościół i klasztor ks. Cystersow w Bledzewie. Widziadło szczęścia, powieść, p. *Felicyana*. Klasztor w Poczajowie. Stanisław z Proszowic, zwany także Rafałem, Bernardyn. Marcin Kromer, p. *L. S.* Zamek krakowski. Zwaliska Zamku w Rabsztynie. Kommunikacye, przemysł, handel. Korrespondencye. Kronika tygodniowa. Rozmaitości. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. luty 1862, NN. 5—8, zawierają:

Opowiadanie Goralczyka z historyi polskiéj. Wiadomości o ludziach i sprawach uczciwych. Nawrócenie św. Pawła. Rady

gospodarskie. Jałmużna. Kalendarz dla włościan na miesiąc luty, p. *Faustyna z Mzurowa*. Laska zaczarowana. Trefniś króleski. Przypowieść o podkowie, p. *Janka* z Chęcin. O książkach do czytania. Szkółka we wsi Korytnicy. Wiara. Dwa dęby, bajka. Zkąd się wzięła gorzałka.

Czytelnia Niedzielna. M. luty 1862, NN. 5—8, zawierają:

Jak się utworzyło Królestwo Polskie. Opowiadanie panienki. Nauka zachowania zdrowia. List ze wsi. Śty Emeryk. Włochy. Kolonista, powieść. Śty Bazyli Ojciec kościoła. O Grzegorzu Szymańskim wspomnienie. Gawędy warsztatowe. O spółce Tellus w Poznańskiem. Święty Feliks albo Szczęsny. Poczye. Różności.

Gazeta Warszawska. M. luty 1862, NN. 25—48, zawierają:

Taksa, czy precz z taksą? p. *A. W.* (c. d.). Wycieczka Grudzińskiego starosty Rawskiego do Polski w r. 1712, (c. d.). O rzece Wiśle, p. *S.* Biblioteki parafialne i szkolne wiejskie, p. *Jana Romualda Wilanda*. Towarzystwo kredytowe miejskie, p. *K. W.* Restauracya pałacu Kazimierowskiego. Mowa JKs. Arcy-Biskupa Warszawskiego, miana przy uroczystym ingresie 16 lutego r. b. O instytucie politechnicznym i szkole sztygarów, p. *Eugieniego Bobrowskiego*. Przegląd piśmiennictwa ludowego. Przegląd literatury zagranicznej. Korespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Gazeta Polska. M. luty 1862, NN. 25—48, zawierają:

Urban Ratazzi. Biblioteki parafialne i szkolne wiejskie, p. *Jana Romualda Wilanda*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* O szarwarku wodnym, p. *Tomasza W.* O uniwersytecie Jagiellońskim. Listy ze stanów południowych Ameryki Północnéj. Jan Chrzciciel Nicolini. O ustanowieniu czynszu, p. *T. Rolbiekiego*. Mowa JKs. Arcy-Biskupa miana przy uroczystym ingresie 16 lutego r. b. Przegląd rolniczy, p. *J.* Przegląd literatury krajowéj, p. *P.* Korespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczoła. M. luty 1862, NN. 25—48, zawierają:

Pan Kazimierz szlachcic zagrodowy, obrazek z życia wiejskiego, p. *Bronisława Z.* (c. d.). Podhorce. Grób rodziny Reichstalow, powieść, p. *Zygmunta Krasińskiego*. Mowa JKs. Arcy-Biskupa Warsz. miana przy uroczystym ingresie 16 lutego r. b. Bigos literacki. Wiadomości bieżące. Rozmaitości.

Kuryer Warszawski. M. luty 1862, NN. 25—48.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. luty 1862, NN. 24—47, zawierają:

O regulacyi podatku gruntowego, p. *Feliksa Zielińskiego* (dok.) Badania historyczne, mianowicie na polu dziejów Polski XVII wieku, p. *J. K. Plebańskiego* (c. d.). O karności szkolnéj, p. *Ig. Boczylińskiego*. Wiadomość o nowych nabytkach w r. 1861 dla Gabinetu Zoologicznego Warszawskiego. Uwagi nad kontrprojektem do ustawy o górnictwie, p. *Antoniego Czaplickiego*. Kilka słów za posiadaczami małych włości i za ludem wiejskim, p. *Romana Bierzyńskiego*. Opis starożytności znajdujących się w Królestwie Polskiem (c. d.). Uwagi w przedmiocie szkół elementarnych, p. *A. Celichowskiego*. Przegląd literatury angielskiéj za ostatni kwartał roku zeszłego. Wiadomości z Fauny polskiéj, p. *Władysława Taczanowskiego*. Obraz konsumpcyi przedmiotów podatkowanych w Warszawie, przez ciąg roku 1861. O prawach wierzycieli do spadku po dłużniku pozostałego, p. *W. Dutkiewicza* (c. d.). Górnictwo krajowe, p. *Walerego Nalepińskiego*. O urządzeniu wydziału prawnego w głównéj szkole warszawskiéj, p. *Ludwika Pietrusińskiego*. Kilka słów o książkach potrzebnych dla uczącéj się młodzieży, a mianowicie o geografii i historyi ze szczegółowym przeglądem historyi powszechnéj A Zdanowicza, p. *Leona Rzeczniowskiego*. Przegląd usiłowań gospodarczych, przemysłowych i naukowych, p. *Józefa Bolesława Rogojskiego*. O wykładach nauki chrześciańskiéj w szkołach elementarnych, powiatowych i gimnazyalnych, p. ks. *Adama Szelewskiego*. Wyciągi ze zdania sprawy z działań szpitali i instytutów dobroczynnych w Królestwie Polskiém za rok 1860. O podatkach obecnie w Królestwie Polskiém istniejących. O prawie obowiązującém w Królestwie we względzie zabezpieczenia nadbrzeżnych gruntów od podrywań i zalewów, czyli o obwałowaniu nizin nadrzecznych, p. *L. Grabowskiego*. Historyczny pogląd na polityczne urządzenie Finlandyi. Prace akademii nauk w Petersburgu. Statystyka Król. Pol. Statystyka monarchii austryackiéj. Organizacya sądownictwa w Anglii. Zdanie sprawy dyrekcyi ubezpieczeń za rok 1860. Jak stoim obecnie z naszém gospodarstwem, p. *F. Miłoszi* (c. d.). Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka, za miesiąc styczeń r. b. Jurysprudencya, p. *J. Wyczechowskiego*. Gospodarstwo, przemysł, handel. Kursa papierów publicznych i pieniędzy. Wiadomości rozmaite. Wiadomości urzędowe z Królestwa i Cesarstwa.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. luty 1862, NN. 25 – 48, zawierają:

Rozbójnicy Peruańscy (c. d.). Typy i zwyczaje Afrykańskie.

Warschauer Zeitung. M. Februar 1862, NN. 25—48, zawierają:

Die alten Pupenspiele. Die Aufhebung der Spielbank in Baden. Ignaz Franz Castelli. Der process Dumolard. A. Ten-

nysons Trauergedicht auf den Prinzen Albert. Modernes Bundniss. Inländischer Kunstverein. Eigenhändige Resolutionen des grossen Friedrich. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. luty 1862, NN. 9—16, zawierają:

O rozprawie p. L. Górskiego, Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich, p. *Teodora Rolbieckiego* (c. d.). Kwestya oczynszowania włościan, p. *Jana Romualda Wilanda*. Nawóz atmosferyczny Chodźki. O klassyfikacyi gruntów, p. *Bolesława Maciejowskiego*. Oczynszowanie. Uwagi nad artykułami o oczynszowaniu, p. *Bolesława Maciejowskiego*. Projekt zaprowadzenia nowych miar wielkiéj objętości do płynów, p. *N.* Nowiny gospodarskie z Okręgu Siennickiego, z pod miasta Kolbieli, p. *Jana Swieńczyca*. Kilka słów o zagospodarowaniu małéj przestrzeni lasu, p. *Tomasza Szokalskiego*. Korespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. luty 1862, NN. 5—8, zawierają:

Najnowsze postępy i wynalazki rolnicze (dok.). Gazeta Polska dla rolników wydawana we Wrocławiu pod redakcyą Wilhelma Janke. Nowy siewnik. Kilka uwag nad projektem fabryk narodowych, p. *Makowieckiego*. Żywienie krów pachtowych, p. *Jana Wilanda*. Wybór reproduktorów w hodowli koni. O nasionach roślin pastewnych krajowéj produkcyi, p. *Henryka Sławińskiego*. Francuzka maszyna karczunkowa. Doświadczenia robione w przedmiocie zarazy kartofli, ich uprawy i wegetacyi, p. *Zdzisława Niedabylskiego*. Rozbiór dzieła: „Uprawa roślin pastewnych w Polsce i ich użytkowanie na paszę" p. *Andrzeja Mazura*. Powiastki ludowe, Eleonory Ziemięckiéj, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Hydraulika gospodarska Pawła Kaczyńskiego. Rozbiór krytyczny dziełka Stanisława Laskowskiego: „O systemach rolniczych," p. *A. K. Stelmasiewicza*. Praktyczne wiadomości o uprawie lnu i konopi w Królestwie Polskiém, p. *Jana Kotarskiego*. O uprawie Mohy, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Aforyzmy gospodarskie. Korespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Nowakowski Józef. Kalina, śpiew Komorowskiego, ułożony na sam fortepian. Warszawa, nakł. R. Friedleina, lit. W. Otto, str. 9, kop. 37½.

Skrobecki Leon. Chansonnette á la masure et Chanson Polka pour le piano. Varsovie, chez G. Gebethner et R. Wolff, lith. W. Otto, str. 10, kop. 60.

Kraszewski Józef Ignacy. Fantazyjka z ulubionéj śpiewki na fortepian. Warszawa, nakł. i litog. G. Gebethnera i R Wolffa, str. 14, kop. 75.

Łodwigowski E. S. Skarbiec melodyj polskich, zebranych i ułożonych w łatwym stylu na fortepian. Op. 53. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, litogr. okładki W. Otto, tekstu G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 15, kop. 60.

Katski Apolinary. Marsz żałobny ku czci ś. p. JKs. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, Arcy-Biskupa Metropolity Warszawskiego, fundatora i opiekuna Instytutu muzycznego Warszawskiego. Op. 17. Warszawa, nakł. J. Kaufmanaa i spół. lit. M. Fajansa, str. 9.

Arditi L. Il Bacio, Valse de Chant, transcriptions pour Pianoforte. Varsovie, lith. W. Otto, str. 5.

Vronikovski N. Mazourka de Salon compose pour piano. Varsovie, lit. W. Otto, str. 7.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Marzec 1862 r.— Ruch w piśmiennictwie, jak i w handlu księgarskim ożywia się coraz więcéj. Gazeta Polska w odcinku rozpoczęła drukować romans w 5ciu częściach Wiktora Hugo, p. n. *Nędznicy;* Gazeta Warszawska, po ukończeniu nowych pamiętników Chodźki, zapowiedziała powieść pełnego talentu Jeża: *Krwawe znamie.* Obiedwie te gazety, o ile mogą poruszają najżywotniejsze kwestye będące obecnie na dobie. *Dziennik Powszechny*, bez przerwy odznacza się ogłaszaniem drogocennych materyałów, wysokiéj wartości dla każdego obywatela. Wśród tego ruchu prassy peryodycznéj i usilności redakcyj pism wychodzących u nas już tygodniowo już miesięcznie, pojawiają się prace pomnikowéj wartości: jak *Wzory sztuki średniowiecznéj;* wydanie *Kroniki Kadłubka:* wreszcie *Encyklopedya Powszechna,*

która bez przerwy wychodzi. Litera G, w rękopiśmie już jest ukończona, do litery *H* nagromadzone zapasy. W r. b. ukończone zostaną w druku Tomy X, XI i XII. Najżywszy ruch się objawia w wydawnictwie książek dla ludu. Staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj rozpocznie się serya tego rodzaju książeczek, od *Instrukcyi* dla ludzi *dobréj* woli chcących się zająć uczeniem wiejskiéj dziatwy. Instrukcya ta, napisana przez F. S. Dmochowskiego, zrozumiale dla każdego umiejącego czytać, wielce użyteczną będzie. Nie wszędzie można zakładać szkółki, ale wszędzie uczyć czytania i pisania można. Do téj instrukcyi dodane są książeczki, służące do wyjaśnienia wykładu, wraz z abecadłem i liczbami do rachunków. W dziale właściwym, pismo nasze poświęci szczególną uwagę na tego rodzaju wydawnictwa książek dla ludu, pojmując wysokie znaczenie takich książeczek.

— Towarzystwo przyjaciół nauk Poznańskie, przysłało patenta na członków swoich do Warszawy, dla *Andrzeja hr. Zamojskiego*, *K. Wł. Wójcickiego*, Dra *Andrzeja Janikowskiego*, *W. A. Maciejowskiego*, *Juliana Bartoszewicza*, *Antoniego Wagi*, Dra *Adama Bogumiła Helbicha*, *Ludwika Zejsznera* i *Ludwika* Dra *Natansona*. Podpisy na przysłanych patentach są jeszcze ś. p. Tytusa hr. Działyńskiego. Zwłoka w przesyłce nastąpiła z powodu zgonu nieodżałowanego prezesa T. Działyńskiego, wybór bowiem jednomyślny nastąpił pomienionych członków w dniu 21 grudnia 1860 r.

— Nakładem Aleksandra Lewińskiego księgarza, wyszła pierwsza książeczka p. n.: *Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich*. Na czele czytamy:

„Szkółki i ochronki wiejskie mnożą się z dniem każdym w naszym kraju, dzięki Bogu, przy pomocy szlachetnych obywateli ziemskich i zacnych Polek, które z poświęceniem czystém spieszą do téj pracy chrześciańskiéj.

„Szczupłe grono umiejącego czytać ludu, powiększy się wkrótce: potrzeba myśléć o przygotowaniu dla tych nowych czytelników książeczek odpowiednich ich pojęciom i potrzebie. Wiedzeni tą myślą, rozpoczynamy wydawnictwo: *Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich*, po cenie jak najniższéj, ażeby uczynić je przystępnemi dla ludu. W niém obejmiemy wszystko, co przy znajomości zbliżka potrzeb umysłowych wiejskich czytelników uznaliśmy za korzystne. Każda książeczka złoży całość w sobie i oddzielnie może być nabyta. Oby Bóg wsparł nasze zamiary i pracę naszą na pożytek bliźnich". Wy-

dawnictwo to redaguje K. Wł. Wójcicki. Książeczka pierwsza p. n.: *Król Dawid i jego psalmy*, obejmuje życiorys króla proroka i przekład wybranych psalmów przez Jana Kochanowskiego. Następne obejmą życiorysy Fr. Karpińskiego, księdza Antoniewicza, z wyjątkami ich pism; daléj pójdą opisy kraju i wyborowe poezye zastósowane do pojęcia dziatwy wiejskiéj.

— Znany uczony nasz filolog i badacz Jan Papłoński, wydał pracowicie ułożoną mappę Słowiańszczyzny Lechickiéj z wieku X do XII i Prus z wieku X do XIII: o téj szacownéj pracy i mozolnéj, a wielce użytecznéj dla pierwotnych dziejów naszych, powiemy obszerniéj w dziale Kroniki literackiéj.

— *Tygodnik Illustrowany* w końcu pierwszego kwartału r. b. zapowiedział, że rozpocznie następnie szereg *Obrazów Krakowskich* Wł. L. Anczyca: powiastkę Adama Pługa p. n. *Dwaj lirnicy*, powieść Wł. Maleszewskiego: *Dziecie Żmujdzi*. J. I. Kraszewskiego powieść p. n. *Murowanka*, i obszerny opis podróży K. Łapczyńskiego: *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, do których w miarę potrzeby dodane zostaną stosowne drzeworyty. Juliusz Kossak, dawszy illustracye do podania ojczystego o djable *Borucie*, wykończa obecnie rysunki do podań o *Twardowskim* i *Morowéj Zarazie*, które wkrótce Tygodnik pomieści. Utalentowany ten artysta, wciąż zasila to pismo, zbiorem dawnych ubiorów i uzbrojeń, podług starożytnych pomników. Drogocenne są to przedmioty dla artystów naszych jak i badaczy dziejów domowego żywota przodków naszych. W piśmie tém zajdzie ta zmiana, że dodane zostaną *przeglądy polityczne* tygodniowe; przeglądy takowe, które starannie redagowane, wiele urozmaicą Tygodnik, mają się już ukazać wciągu drugiego kwartału r. b.

— Dwa lata już upływa jak uczony nasz professor Antoni Waga, zeszyt pierwszy ważnéj pracy p. n. *Historya naturalna, dzieło wskazujące pomoc do nauczenia się téj umiejętności, uważanéj w głównych stanowiskach jéj wzrostu:*" ogłosił drukiem, nakładem K. Friedlejna tutejszego księgarza. Kiedy liczny szereg uczniów i uczennic czcigodnego profesora, z utęsknieniem oczekiwał dalszego ciągu dzieła, rok drugi daremnie ubiega, i cierpliwość ich wyczerpuje. Nakładca, który pięknem wydaniem, ocenił wartość samego dzieła, przygotował już znaczny zapas rycin do dalszych zeszytów. Spodziewamy się, że przypomnienie nasze szanownemu autorowi, otrzyma pożądany skutek i znagli go do wykończenia rozpoczętéj pracy.

— W Żytomierzu, nakładem księgarni J. Hussarowskiego, a w drukarni A. Kwiatkowskiego, wyszły *Legendy herbowe* (wierszem) przez Franciszka Kowalskiego.

— W *Humaniu* ogłoszono dzieło p. n. *Równianka.* Pismo zbiorowe Humańskie. Rok 1861. Wydał Stanisław Krzyżanowski. Dochód przeznaczony na naprawę humańskiego parafialnego kościoła.

— W. A. Maciejowski wydał Tom IV Historyi prawodastw Słowiańskich. Tom ten obejmuje: *Prawo polityczne Słowian w przestworze XIV do XVIII wieku* rozwinięte. Autor w Tomie V, traktować będzie *Prawo cywilne i karne, tudzież praw obu postępowanie i organizacyę sądową* od XV do XVIII wieku. Z tomem tym zamyka się prenumerata, i cena za całe dzieło ze złp. 50 do 80 podniesioną zostanie. Zapowiada razem p. W. A. Maciejowski, iż później starać się będzie zebrać i osobno w sposobie dodatkowego do tego dzieła tomu wydać wszystkie monografie, które po pismach peryodycznych umieszczał, dopełniając przez to najważniejsze szczegóły *w Historyi prawodastw* krótko wyłożone.

— J. Jasiński dyrektor teatrów warszawskich, znany i zasłużony pisarz dramatyczny, przygotowuje do druku wykład dziejów Polskich, w popularnym sposobie. Całość téj pracy obejmie dwa tomy. Tom pierwszy już w ostatniéj redakcyi ukończony. Spodziewamy się, że wkrótce dzieje te ogłoszone zostaną drukiem.

— Czytaliśmy w Dzienniku Powszechnym (N. 43) dokładny wykaz rozpraw, broszur i osobnych dzieł ogłoszonych drukiem dotąd przez uczonego prawnika Augusta Heylmana. Ważność ich treści i obrobienie zasługują, ażeby szanowny autor w jedném dziele rozprawy te rozrzucone po pismach czasowych i broszurki wyczerpane oddawna w handlu księgarskim, zebrał razem i ogłosił na nowo. Dla uczniów mającéj się wkrótce otworzyć szkoły głównéj, byłoby dzieło takie bardzo ważną pomocą w nauce prawa.

— Professor *szkoły przygotowawczéj* w Warszawie, Plebański, drukuje Studya historyczne, z czasów Jana Kazimierza, a głównie charakterystykę tego króla i królowéj Maryi Ludwiki Gonzagi obejmujące, z dodaniem dokumentów niedrukowanych nigdzie. Obecnie pracuje nad życiorysem Sicińskiego owego posła upitskiego, którego pamięć oddano kłątwie pokoleń. Po nauce professora i umiejętném wpatrywaniu się i badaniu przeszłości, spodziewamy się, że obraz

tak téj postaci ważnéj w dziejach naszych, jak i samego *liberum veto*, wiernie i zgodnie z prawdą odmalowany mieć będziemy.

— Gazeta Polska w N. 52 pisze: „Ze wszelkich względów konkursa u nas się nie powodzą. Komedyj wprawdzie mieliśmy dosyć, ale ogólna opinia osądziła, że nawet uwieńczone nie odpowiadały oczekiwaniu. Ogłosiliśmy rok temu, konkurs do napisania monografii z dziejów krajowych, oznaczając termin nadsyłania do d. 1 marca. Dotąd wszakże przyszła jedna tylko rozprawa tego rodzaju i w braku współzawodników nie może być osądzoną, a konkurs nasz zmuszeni jesteśmy przedłużyć do dnia 1 marca 1863, pozostawując go w tych samych warunkach jak poprzedni".

— Nakładem księgarni polskiéj A. Dzwonkowskiego, wyszedł zeszyt VI równie ważnéj, jak zajmującéj publikacyi p. n.: Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księztwa Litewskiego. Zeszyt ten obejmuje popiersia, wedle rysunku Wojciecha Gersona, Jana Tarnowskiego, Jana Sapiehy i Stanisława Rewery Potockiego. Piękną jest postać wielkiego Tarnowskiego, poważna a zamyślona. Oblicze niepodobne zupełnie do żadnego wizerunku, jakie dotąd znamy. Artysta zapewnie da nam wyjaśnienie, zkąd czerpał tę wspaniałą postać hetmana, nie wątpimy o jéj autentyczności, znając sumienność archeologiczną Gersona. Za tło wizerunku służy chorągiew wołoska przypominająca sławne pod Obertynem zwycięztwo. W życiorysie szeroko się rozpisał J. Bartoszewicz o tym wielkim wojowniku i senatorze rzeczypospolitéj: wdzięczni mu za to jesteśmy, bo nam dał dokładny żywot Tarnowskiego. Jan Sapieha hetman polny litewski przedstawiony w kolczéj zbroi: w lewéj ręce trzyma buławę, prawą ma tak złożoną, jakby się wspierał na dobytéj szabli. Słynny Rewera w żupanie i delii sobolowéj z buławą, zajmuje piękném a pełném życia obliczem. Fac-simila podpisów dołączone są pod każdym wizerunkiem. Niemałą zasługę położył wydawca, tak niniejszą hetmanów, jak dawniejszą królów polskich publikacyą. Pokup pierwszéj, a nie wątpimy, że wizerunki hetmanów doznają podobnegoż przyjęcia, wiele się przyłożą do rozszerzenia wiadomości historycznych o przeszłości wielkiego narodu, który tysiąc lat snuje bez przerwy wątek dziejowy.

— W Wiedniu, nakładem zakładu Mechitarystów wyszło drugie wydanie w polskim języku, poprawne i modlitwami najpotrzebniejszemi pomnożone dzieło: *Tomasza z Kempis o naśladowaniu Chrystusa Pana, ksiąg cztery.* Z łacińskiego przełożył i wydał Józef Guziul ksiądz dyecezyi wrocławskiéj.

— Zwracamy uwagę pp. nakładców na ważne dzieło wydane obecnie w Paryżu, w jednym tomie, z kartą geograficzną p. n.: Le *Montenegro, histoire, descriptions, moeurs.* Autorem tego dzieła jest niedawno zmarły Henryk Delavue, który był sekretarzem księcia Daniela od r. 1856 do 1859. Świadek naoczny, znawca języka i czarnogórskiego ludu, daje w tém dziele najdokładniejszy obraz téj zajmującéj krainy, któréj bitne plemię choć szczupłe, potrafiło przez tyle wieków dzielnością szabli i poświęceniem utrzymać swoją niepodległość. Dzieło pomienione tém więcéj cenne będzie dla nas, gdy wkrótce ważne wypadki zajść mogą na Wschodzie, w których Czarnogórze przeważną grać będzie zapewnie rolę.

— W Poznaniu wyszedł zeszyt II *Dziejów Herodota*, przekład z greckiego Antoniego Bronikowskiego, obejmuje księgi III, IV, V i VI. Pierwsze dwie księgi wyszły w r. 1861. Szanowny tłumacz zapowiada, że zeszyt 3ci a ostatni, zawierający księgi VII, VIII i IX wkrótce opuści prasę; dodane do niego będą życiorys dziejopisa i spis rzeczy. Ważną przysługę tą pracą robi uczony a zasłużony Bronikowski; przekładu Tucydydesa mamy już wydaną księgę I i II: zapewnie dokończy zaczętego przekładu wielkiego Grecyi historyka. Wszystko to w dzisiejszym ożywionym kierunku ku nauce starożytnych dziejów i literatury greckiéj i rzymskiéj, pożądane są nabytki; zwracamy tylko uwagę na zbyt wysoką cenę księgarską. Herodota zeszyt pierwszy kosztuje złp. 6 gr. 20, drugi złp. 12, trzeci niezawodnie będzie tyle kosztował co drugi; całe więc dzieło przeszło 30 złp. wyniesie; dla młodzieży więc uczącéj się dostępném być nie może, chociaż głównie ona czerpać w nich myśl i ducha powinna. Jeżeli p. Alfons hr. Taczanowski uczonemu filologowi użyczył pomocy w wydaniu tak ważnego tłumaczenia, należało ustanowić cenę nie tak wysoką, która wstrzymać musi rozkup dzieła.

— W drukarni Gazety Polskiéj wyszedł: *Podarek dziatkom polskim*, z pozostałych pism ś. p. Stanisława Jachowicza. Wydanie to opatrzone jest *przedwstępném słowem*, Pauliny Kraków.

— Przy zwrocie w szkołach do nauki języków starożytnych, pojawiają się dzieła odpowiednie potrzebie, już sprowadzane z Poznania i Krakowa, już w Warszawie drukowane. Obecnie przedsiębierczy księgarz S. Orgelbrand wydał „Wypisy greckie Jakobsa z objaśnieniami i uwagami zastósowanemi dla młodzieży polskiéj". Kurs pierwszy: wydanie stereotypowe. Jestto więc pierwsza książka stereo-

typowa od r. 1829—30, kiedy tego rodzaju dzieła zaczęły u nas się drukować. Opracowanie tych wypisów wykonał W. Fecht.

— W r. 1854, nakładem J. K. Żupańskiego wyszedł tom 1 przekładu znakomitego dzieła p. n.: „Tomasza Babingtona Macaulaya dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II. W roku zeszłym dopiéro mamy wydany tom 2; należałoby wydawcy uwiadomić publiczność, w jakim czasie zamierza wydać dzieło całe. Przysługa to niemała dla literatury ojczystéj.

— Nakładem księgarni polskiéj Adama Dzwonkowskiego, wyszedł zeszyt 7: *Wizerunków i życiorysów znakomitości tegoczesnych zebrane z najnowszych źródeł.* Zeszyt ten obejmuje życiorys królowéj Wiktoryi z jéj popiersiem.

— W drukarni Gazety Polskiéj, w staranném wydaniu wyszedł przekład *Ernaniego*, dramatu Wiktora Hugo (wolny przekład), przez Ignacego Barankiewicza. Znany to od lat wielu utalentowany pracownik, którego tłumaczenia pismo nasze ogłaszało.

— W Krakowie Józef Czech, własnym nakładem wydał w r. b. *Opis Krakowa i jego okolic*, z drzeworytami i widokiem kopalń Wieliczki, ze starych blach Stachowicza odbitym, który już prawdziwego stanu kopalń solnych nie przedstawia wcale. Przy końcu dodany Przewodnik dla zwiedzających to miasto. Dziełko to napisane przez p. F. Mikulskiego, jako podręczna książeczka dla zwiedzających gród ten starożytny, jest niemałego użytku. Przy téj sposobności winniśmy się zapytać p. Józefa Łepkowskiego, co się dzieje z jego *Przewodnikiem* Krakowa, od tak dawna obiecywanym, który nabył nasz księgarz S. Orgelbrand. Zdaje się nam, że czas byłby spełnić tak dawne obietnice. Tu przychodzi nam na pamięć druga obietnica, katalogu wystawy starożytności krakowskiéj, i na tę pracę dawniéj jeszcze przyrzekaną oczekujemy daremnie. Jeżeli ważne powody druk jéj wstrzymują, dla czego ich nie wyjawić lepiéj, aby zarzutu niedbałości nie znosić.

— W pysznem wydaniu mamy *Kronikę polską Kadłubka*, drukowaną w Krakowie staraniem Alexandra hr. Przezdzieckiego, poświęconą pamięci Tytusa Działyńskiego. Do wielu zasług, jakie oddał ojczystéj literaturze A. Przezdziecki, przybywa niniejsze wydanie Kadłubka. Tekst oryginalny idzie na czele, po niéj przekład polski

z napisem: „Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem biskupa krakowskiego Kronika polska z rękopismu Eugeniuszowskiego. Wydanie Alexandra Przezdzieckiego. Tłumaczone z łacińskiego przez A. J. M. S. Kraków, wytłoczono u Ż. J. Wywiałkowskiego 1862 r. Tłumacze we wstępie mówią: „Nad ogladę i potoczystość o elegancyą stylu, przełożyliśmy wierność, strzegąc się zmienienia Kadłubkowego dzieła na utwór naszych czasów. Chcieliśmy zostawić właśnie w przekładzie napuszystość stylu i ów średniowieczny charakter w Kadłubkowém widoczny opowiadaniu". Przekład polski poprzedza obszerna krytyczna rozprawa szanownego wydawcy p. n.: „O rękopiśmie Eugeniuszowskim kroniki polskiéj biskupa krakowskiego".

— Druk dzieł Długosza zacznie się w Krakowie w ciągu roku bieżącego. Wszystkie prace poprzedzające wydanie to pomnikowe, już ukończono i jak wnosić możemy, po rozpoczęciu druku, takowy bez przerwy pójdzie tak w tekscie łacińskim jak w tłumaczeniu polskiém.

— Wyszedł z druku zeszyt 3 Roczników gospodarstwa krajowego i obejmuje następne przedmioty: Notatki z wycieczek rolniczych za granice kraju, przez Franciszka Lutosławskiego. Wiadomości o robotach w pracowni chemicznéj b. Towarzystwa rolniczego, dokonanych przez T. Cichockiego. Zasady naukowe mycia owiec i wełny, przez T. Trommer (prof. w Eldena). Siew rzędowy zboża, przez J. A. Grandvoinnet. Rozmaitości. Robotnicy wiejscy (ciąg dalszy). Zadanie kobiety w rolnictwie. Kopacz do kopania kartofli wynalazku Stan. Lipińskiego. Kilka słów o szkołach gospodarstwa wiejskiego, przez C H. O wpływie, jaki zmiana paszy wywiera na chów inwentarza, przez Wł. B. Próby z mlekiem owiec, z przyczyny sparaliżowania jagniąt, przez tegoż. Przyrząd do ujeżdżania koni. Nożyce do strzyżenia owiec, przez Fr. Lut. Bieżące wiadomości rolnicze. Spis rzeczy tomu XLVI za m. styczeń, luty i marzec. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. styczeń 1862 r.

— Adam Goltz członek b. Komitetu Towarzystwa Rolniczego, który pierwszy skutecznie poruszył kwestyą najważniejszą w naszym kraju, Ochronek wiejskich, wydał rozprawę: *O położeniu obecnem właścicieli ziemskich.* Jest to oddruk z Roczników Gospodarstwa Krajowego za miesiąc luty r. b. Radzimy każdemu obywatelowi miłującemu kraj swój, odczytać tę pracę pełną tak zdrowego sądu i rady, jak najszlachetniejszych myśli, które przeważnie wpłynąć mogą na pomyślność narodową.

— Wyszedł z druku 12 zeszyt Kółka domowego na miesiąc marzec i zawiera: Zamek Samborski przez A. z Ch. Borkowską, z dwoma drze. rys. Tegazzo: Wspomnienia rodzinne przez Sabinę z Gostkowskich Grzegorzewską, z dwoma drze. rys. Gersona. Notatki z podróży przez St. Cieszkowskiego. Wspomnienia historyczne. Korrespondencya z Paryża, o ubiorach, objaśnienie tablicy haftów, przytém tablica, rycina mód paryskich, tudzież tytuł główny i ogólny spis przedmiotów, gdyż zeszyt ten kończy pierwszy rok istnienia pisma. Do rzędu współpracowników, którzy temu pismu nadal obiecali swą pomoc, dodajemy tutaj poprzednio niewymienionych: Panią Maryą z Korzeniowskich F. Zalewską, pp. Henryka Cieszkowskiego i Wł. Chomentowskiego. Pismo rozwijać się będzie daléj w raz powziętym kierunku, poszyty zaś wychodzić będą miesięcznie jak dotąd. Warunki prenumeraty umieszczone na okładce każdego zeszytu.

— Nadkładca A. Marksohn z Suwałk ogłosił prospekt na wydanie w polskim przekładzie *pięcioksięgu* Mojżesza. Uważając wydawnictwo to za bardzo ważne zjawisko, prospekt ten przytaczamy: „Doświadczenie przekonywa, że szerzyciele oświaty ludu Izraelskiego, przedewszystkiém zaczynali od wpajania weń zdrowych zasad moralności z ksiąg religijnych czerpanéj; zasady te albowiem póty nie znajdują wiary u ludu, póki nie zostaje mu ułatwionym środek przekonania się z samego tekstu świętych ksiąg, o prawdziwości tego, co mu głoszą. Środkiem zaś tym, jest tłumaczenie ksiąg religijnych z języka hebrejskiego na krajowy.

Już Ezdreasz w początkach restauracyi Państwa Judzkiego, tłumaczył ludowi publicznie Księgi Starego Zakonu. Później wyszły tłumaczenia Septuaginty, Onkelosa, Ekilasa, tę samą dążność mające. W ostatnich czasach wielki nasz reformator Mojżesz Mendelsohn w najwłaściwszéj ku temu porze, w czasie właśnie, gdy duch oświaty ogarnął całą Europę, pierwszy wystąpił z tłumaczeniém 5-ciu Ksiąg Mojżesza na język swój ojczysty, niemiecki. Wiadomo każdemu, jak dalece fanatyzm ówczesnych wieków, jeszcze w konaniu swojém silił się na zniweczenie wpływu tego tłumaczenia; przeczuwał on, że słowo Boże w całéj swéj prostocie, jasnym i czystym językiem, bez wszelkich tłumaczeń, dodatków i opisań głoszone, ostatni mu cios zada. Ztąd owa silna oppozycya przodków naszych przeciw inwazyi tego nieprzyjaciela ciemnoty. Mendelsohn i jego szkoła nie zrażeni okrzykami fanatyzmu, po ogłoszeniu tłumaczenia pięcioksięgu Mojżesza, zajmowali się dalszém tłumaczeniem wszystkich 24 ksiąg Pisma Świętego.

Za przykładem niemieckich tłumaczy Pisma Świętego, postępowali uczeni nasi w całéj Europie, a używając zawsze za podstawę prac szkoły Mendelsohnowskiéj, rozszerzali podobne tłumaczenia we wszystkich językach europejskich, tak, iż teraz naliczyć możemy kilkaset rozmaitych onego przekładów.

I do nas przedarły się święte te księgi z tłumaczeniem niemieckiém, zrazu nieśmiało, ukradkiem prawie, ale znajdując poparcie u przyjaciół oświaty, tak dalece wyrabiały sobie opinią publiczną, iż obecnie drugie ich wydanie teraz się u nas przygotowuje; i dziś nie masz już ani jednego rozsądnego Izraelity w Polsce, któryby nie błogosławił Mendelsohnowi za jego pracę nad oświatą swych współwyznawców; wszystkie niemal odcienia religijne u nas uwielbiają jego myśli i zasady, mianując go trzecim Mojżeszem po prawodawcy-proroku i Majmonidesie.

Wszakże tłumaczenia te wydawane w języku niemieckim, ogółowi niedostępnym i objaśnione komentarzami w idyomie hebrajsko-rabiniczno-talmudycznym, jeszcze mniéj dostępnym dla publiczności, już teraz swemu celowi całkowicie nie odpowiadają, i dla tego od wielu lat już odzywają się liczne głosy, domagające się tłumaczenia Pisma Świętego na język krajowy, z dodaniem krótkiego kommentarza w tymże samym języku.

P. *Daniel Neufeld*, redaktor Tygodnika dla Izraelitów Polskich, p. t.: *Jutrzenka*, korzystając z tego usposobienia ogółu, oddawna się już zajmuje tą pracą, a nabywszy poprzednio potrzebnego w téj mierze doświadczenia w ciągu trzydziestoletniego zawodu nauczycielskiego, i opierając się na pracach wielkich swych poprzedników, tudzież oryentalistów innych wyznań, Buxtorfa, Michaelisa, Geseniusza, Ewalda i innych, pracuje nad tłumaczeniem polskiém Pisma Świętego.

Podpisany przeto nakładca, wiedziony chęcią przysłużenia się ogółowi, niniejszém ogłasza tymczasowo prenumeratę na trzy wydania Pięcioksięgu Mojżesza z wspomnioném polskiém tłumaczeniem i komentarzem P. *Daniela Neufeld*. Po ukończeniu téj pracy wydanym będzie hebrajsko-polski słowniczek podręczny wszystkich wyrazów w Pięcioksięgu się znajdujących, przez tłumacza ułożony, a następnie ogłoszonym będzie prospekt na wydawnictwo pozostałych ksiąg *pisma Świętego* to jest: Prorocy i księgi Święte, również z tłumaczeniem i komentarzem polskim i samego tłumaczenia bez tekstu."

— *Biblioteki parafialne*. Zamiar uposażenia gmin i parafij małemi bibliotekami, należał do *pia desideria* w przeszłym jeszcze

wieku: w ostatnich latach naszego, powtórnie tę myśl podniesiono; a gdzieindziéj, dziś dopiero nadano jéj większe rozmiary.

W każdéj dobrze urządzonéj parafii, obok ochrony lub szkoły elementarnéj, i odpowiednia zakładom tym biblioteka zająć powinna miejsce skromne, ale użyteczne. Ażeby dopomódz uskutecznieniu takowego zamiaru, jeden z warszawskich księgarzy, p. Cels Lewicki (1), zasięgnąwszy rady u redaktorów Pamiętnika religijno-moralnego i Biblioteki warszawskiéj, ułożył małą bibliotekę, mając na względzie taniość i dobór.

Cena pojedynczéj biblioteki, z kilkudziesięciu numerów złożonéj, wraz z oprawą i opłatą portoryi, będzie wynosiła złp. sto.

W skład biblioteki parafialnéj wchodzi: *Historya Starego i Nowego Testamentu* p. Brodzińskiego, książka ozdobiona licznemi drzeworytami i która już kilkanaście wydań miała. *Historya święta*, wydania byłego Towarzystwa rolniczego, która obok taniości ma wielką wewnętrzną wartość. *Żywot Pana Jezusa. Żywoty świętych.* wydane w Gnieźnie: między temi żywot św. Izydora oracza, pióra ks. Antoniewicza, którego tak wcześnie utraciła literatura ludowa! W tymi oddziale znajdzie się także *Katechizm ks. Piramowicza*, wysoce przez duchowieństwo ceniony.

W oddziale historycznym biblioteki są: *Pielgrzym z Dobromila*, dzieło zacnéj kobiety, pełne ponęt a razem pierwotwór książki dla ludu. *Krótka historya polska*, z podobiznami wszystkich królów. *Przewodnik do Częstochowy*, p. Lompę; opowiadanie o przeszłości wsławionego miejsca, połączonego tak ściśle z dziejami krajowemi, zakończone dokładném opisaniem teraźniejszego stanu klasztoru, kościoła, skarbca i obrazu. *Bogumił czyli opowiadanie o Ziemi świętéj*, podaje wiadomości, potocznym opowiedziane sposobem, o miejscach dla każdego chrześcianina przedmiotem czci i poszanowania będących.

W oddziale biblioteki moralnym: treści ogólnéj, obok *Róży z Tanenburga*, *Genowefy* i innych powieści, które czcigodny kapłan ks. Osmański w Brodnicy wydaje, obok *Chrzcin u wójta*, znajdujemy *Dzwonek*, artykuły treści różnorodnéj, ale tak trafnie dobrane, że już nie w jednem miejscu naszego kraju wieśniacy z zapałem je czytają. Tamże są: *Opowiadania księdza proboszcza*, utalentowanego i tak lubionego przez nasz lud pisarza Jana Kantego Gregorowicza. Są nareszcie *Rady gospodarcze* p. Adama Gołtza, pisemko którego w kilka tygodni prawie kilka tysięcy egzemplarzy się rozeszło.

(1) W gmachu teatralnym pod filarami.

W oddziale gospodarskim, oprócz kilku pisemek Lompy, jest *Gospodarz* p. Łyszkowskiego, dziełko, którego już drugie wydanie w Brodnicy powszechną użyteczność stwierdza.

Na przypadek większéj liczby zamówień, gdyby zabrakło egzemplarzy którego ze wspomnionych dziełek, przygotowane są książki, że tak powiem zapaśne. Między temi nie ostatnie zajmują miejsce *Wieczory w Ojcowie*, książka do któréj rozpowszechnienia jedyną jest przeszkodą *drogość*. Nie wątpimy, że zacny autor i wydawca przeszkodę tę usunąć zechcą następném wydaniem.

Mamy niewątpliwą nadzieję, że piękny zamiar pozakładania bibliotek parafialnych uskutecznionym zostanie, zwłaszcza za przyłożeniem się szanownych proboszczów, oraz właścicieli ziemskich, dzierżawców, nawet wszystkich pojmujących cenę oświaty krajowéj, i dla których nieodmówienie pomocy w téj mierze, jest obowiązkiem ważnym, koniecznym i świętym.

— Przed kilkoma laty otrzymał zbiór mineralogiczny uniwersytetu Jagiellońskiego pyszne minerały chilijskie, od p. Ignacego Domejki, professora chemii i mineralogii w Sant-Jago, w rzeczypospolitéj Chilijskiéj, w Ameryce Południowéj. Po większéj części są to mało co znane minerały w Europie; spotykać one tylko można po bogatych zbiorach Paryża, Londynu, Berlina. Największa część pochodzi z kopalń chilijskich w Andach; są to głównie srebrnice, czyli rudy zawierające w sobie srebro. Pomiędzy temi minerałami odznacza się szczególniéj chlorek srebra, kerat mineralogów, ułamek dobre dwa cale długi a cal gruby, wpółprzezroczysty. Nieco mniejszy ułamek keratu pokazują za osobliwość rzadką w zbiorze berlińskiego uniwersytetu, który Humboldt znalazł w Ameryce i złożył tamże. Daléj są rzadkie minerały, jako to: jodek srebra czyli jodyt i chloro-bromek srebra czyli embolit, arquerit, srebro rodzime i t. d.

Ze zbiorem minerałów chilijskich nadesłał p. Domejko kilkanaście tomów różnych dzieł, które po hiszpańsku i po francuzku ogłosił; pomiędzy niemi znajduje się fizyka, z francuzkiego na hiszpański język przełożona, daléj mineralogia, według układu Wernera.

Ostatnie to dzieło poświęca młodzieży chilijskiéj i zagrzewa oną do zajmowania się tą nauką, aby miała środki zbadania Andów, o które opiera się ten kraik podłużny. Przed kilkoma miesiącami przybyło do Europy drugie wydanie tego dzieła, wykonane w Sant-Jago w 1860 r. pod tytułem; *Elementos de mineralogia* ze szczególną uwagą na minerały chilijskie.

— Od dnia 1go kwietnia r. b. wychodzić zacznie w Poznaniu nowa gazeta *Ost-Deutsche-Zeitung*, pod redakcyą Dra. Rudolfa Gottschalk (organ żydów i niemców zamieszkałych w Poznańskiem). Akcyonaryusze zobowiązali się nie cofać swoich kapitałów w ciągu lat 10. Kapitał zebrany przez akcye wynosi 15000 talarów.

— Nie zniknął jak mniemaliśmy zapał do wyścigów konnych. W Wilnie, staranniéj, jak niejedną książkę, w drukarni A Syrkina, mamy wydrukowany program wyścigów na r. 1862. Pomiędzy nazwiskami osób, którzy przodkują w téj zabawie mamy pp. Jana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Kejdla, Maryana hr. Czapskiego, hr. Witolda Woronicza, Ludwika Grabowskiego i Jana Frentzla. Podpisali ten program vice-prezes A. Wańkowicz i sekretarz Galiński. Propozycye w nim podane są już i na rok 1863. Wyścigi te w r. b. odbyć się mają.

---

† Dnia 15 lutego r. b. umarła w Galicyi, w Równem, w obwodzie sanockim, w 56 roku życia, Marya z Chłędowskich Pomeczańska, znana pisarka, któréj drobne utwory mieściły pisma peryodyczne lwowskie i krakowskie. Znaną jest i z obszernéj powieści historycznéj w 3ch tomach wydanéj, p. n. Gertruda Komorowska. Była siostrą Walentego Chłędowskiego pisarza i redaktora *Haliczanina*, (Lwów 1830) i Adama, założyciela i redaktora dawnego w Warszawie *Dziennika Powszechnego*.

† Dnia 22 lutego r. b. umarł w Wilnie Wincenty Dmóchowski, znany i zasłużony artysta malarz. Wł. Syrokomla w Kuryerze Wileńskim Nr. 18 z r. b. zamieścił obszerny życiorys zmarłego.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

***Luty*, 1862.**

Luty, 1862. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie $1^{g}.14^{m}.45^{s},7$ czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny
1		738.36	738.49	739.49	741.90	739.56	+ 0°.1	+ 0°.2	+ 1°.0	+ 0°.2	+ 0°.37
2	Rów.	744.93	748.20	751.74	755.56	750.11	— 2.3	— 3.7	— 3 4	— 3.5	— 3.22
3		758.44	759.00	756.94	750.34	756.18	— 6.1	— 4.1	— 2.9	— 3.7	— 4.20
4		744.33	745.14	746.06	747.84	745.84	+ 2.8	+ 2.1	+ 0.4	— 1.2	+ 1.02
5		747.67	746.30	740.86	737.06	742.97	— 3.9	— 2.4	+ 1.2	+ 2.5	— 0.65
6	☽.	739.48	740.86	738.20	740.58	739.78	— 1.8	— 3.0	— 3.0	— 8.5	— 4.07
7	Apog.	744.36	747.28	751.10	755.20	749.48	— 12.2	— 13.3	— 14.2	— 16.0	— 13.92
8		759.19	761.74	762.68	762.87	761.62	— 19.0	— 17.6	— 12.3	— 14.9	— 15.95
9		761.57	761.80	761.53	762.57	761.87	— 15.7	— 13.0	— 8.4	— 13.0	— 12.52
10		761.71	762.49	760 41	759.71	761.08	— 16.7	— 11.3	— 10.1	— 13.8	— 12.97
11		756.19	755.26	750.53	746.74	752.18	— 17.6	— 13.2	— 7.8	— 9.0	— 11.90
12		741.12	740.53	741.88	743.78	741.82	— 5.4	— 1.5	— 1.3	— 2.1	— 2.57
13		744.28	745.64	748.48	751.22	747.40	— 3.5	— 3.0	— 7.9	— 16.1	— 7.62
14	☾.	750.32	749.60	746.80	745 16	747.97	— 22.2	— 17.0	— 11.6	— 9.0	— 14.95
15		748.51	753.61	755.57	754.39	753.02	— 9.7	— 15.7	— 10.7	— 12.8	— 12.22
16	Rów.	749.83	749.57	749.75	750.54	749.92	— 7.5	— 3.8	— 1.1	— 1.5	— 3.47
17		750.40	750.66	750.42	750.51	750.49	— 1.0	+ 0.3	+ 0.4	— 1.0	— 0.32
18		750.38	750.70	750.44	752.04	750.89	— 6.0	— 5.2	— 0.9	— 3.5	— 3.90
19	Perig.	755.88	757.71	758.67	759.42	757.92	— 3.5	— 2.2	+ 0.6	— 5.3	— 2.60
20		758.40	758.82	758.47	758.44	758.53	— 6.5	— 4.1	— 1.3	— 2.2	— 3.52
21	☾.	758 86	758.71	757.89	757.36	758.20	— 4.0	— 2.5	+ 2.5	— 1.2	— 1.30
22		755.80	755.42	754.19	753.80	754.80	— 4.0	— 1.3	+ 1.9	+ 1.3	— 0.52
23		752.58	752.77	753.33	754.71	753.34	+ 0.2	+ 0.8	+ 2.0	+ 1.0	+ 1.00
24		756.01	757.34	758.12	758.10	757.39	— 0.3	— 2.0	— 3.7	— 2.9	— 2.22
25		756.98	757.88	758.23	759.48	758.14	— 2.6	— 3.3	— 3.8	— 5.7	— 3.85
26		759.88	760.54	759.97	761.16	760.39	— 10.0	— 7.4	— 2.6	— 7.3	— 6.82
27		761.53	761.46	759.70	757.88	760.14	— 11.1	— 7.9	— 3.0	— 4.7	— 6.67
28	☽.	753.32	751.80	746.88	745.23	749.31	— 6.1	— 3.6	+ 0.0	— 3.5	— 3.30
Śr.		752.15	752.84	752.44	752.63	752.51	— 6°.98	— 5°.67	— 3°.64	— 5°.62	— 5°.47

Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim. z		Wysok. wody na Wiśle	
	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. rano	10 god. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dżdżu	śniegu	dnia	mies.
92.0	pochm.	poc. śnieg	pochm	pochm.	Z2.	Z1.	PnZ1.	PnZ1.			3	8
85.7	pochm.	śnieg	śnieg	pochm.	Pn4.	PnZ4.	PnZ4.	PnZ4.		5.8	3	9
86.5	pochm.	nap. pog.	pr. pochm.	zaw. śn.	PnZ2.	Z1.	PdW1.	Pd3.			3	9
94.0	pochm.	poc. dész.	poc. dész.	pochm.	Z3.	Z3.	Z3.	PnZ3.	0.3		3	11
90.7	pochm.	pochm.	poc. dész.	poch. dés.	PnW1.	PdW2.	PdZ2.	Z2.	2.8		4	3
91.2	pochm.	pochm.	pr. nap. p.	pr. pogod.	PnZ3.	PnZ2	PnW1.	PnZ3.	2.7	2.7	4	7
72.5	pr. pochm.	pr. pogod.	nap. pog.	pogodny	PnZ3	PnZ3.	Pn3.	Pn3.			4	10
72.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn3.	Pn1.	Pn1.	Z1.			5	0
79.7	pogodny	nap. pog.	pr. poch.	nap. pog.	PdZ1.	PdZ1.	PdZ1.	PdZ1.			5	9
84.5	pogodny	nap pog.	pogodny	pogodny	Pd1.	Pd1.	PdZ1.	—			6	2
81.2	pogodny	pogodny	pr. poch.	poc. śnieg	Pd1.	Pd1.	Pd2.	PdW2			7	1
89.2	poc. śnieg	poc. śnieg	pochm.	pochm.	PdZ2.	Z2.	PnZ1.	Z3.		2.7	8	10
82.7	pochm.	pr. pogod.	pogodny	pogodny	PnZ2.	Pn3.	Pn2.	PnW2.		1.5	9	1
86.7	pogodny	pr. poch.	pochm.	pochm.	PdW1.	—	Pd1.	Z2.			8	6
73.7	nap. pog.	pogodny	pochm.	nap. pog.	Pn4.	Pn2.	Z1.	Pd1.			8	1
87.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ2.	Z3.	Z2.	Z1.			6	9
90.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ1.	Z2.	Z2.	PdZ1.			6	9
83 2	nap. pog.	pogodny	pr. pogod.	pr. poch.	PdW2	PdW2.	PdW1.	PnW2.			6	1
77.5	pogodny	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	W2.	PdW3.	PdW3.	PnW2.			5	9
84.0	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	PdW3.	PdW3.	PdW2.	PdW2.			5	5
84.5	pochm.	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW3.	PdW2.	PdW3.			5	1
90.0	pogodny	pr. pogod.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW2.	Pd1.	PdW1.			5	1
92.2	pochm.	dész. mgł.	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW1	Pd1.	PdW1.	2.5	1.2	4	11
88.5	pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	W1.	PnW2	W3.	PnW2.			4	11
83.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnW1.	W3.	PnW1.	PnW1.			4	11
76.7	pochm.	pochm.	pr. pogod.	pogodny	Pn1.	Pn2	PnW2.	Pn1.			4	0
87.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	—	Z1.	PdZ2.			4	11
84.2	pogodny	nap. pog.	pr. pochm.	pr. pogod.	PdZ2.	PdZ3.	Z3.	Z3.			5	0
84.7									14.3	13.7	5	7.1

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	752.51	27	9.627
Najwyżéj barometr dochodził d. 8 o g. 10 w.	762.87	28	2.178
Najniżéj — — d. 5 o g. 10 w.	737.06	27	2.736
Średnia dzienna zmiana barometru	5.01		2.220
Największa dzienna zmiana barometru d. 11 — 12 o godz. 6 r.	15.07		6.676
Średnia wysokość barometru jest większa o	2.33		1.073
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	750.19	27	8.554
Średnia temperatura lutego wynosi	— 5°.47	C.	— 4°.38 R.
Największe ciepło dochodziło d. 4 o g. 6 r	+ 2.80	„	+ 2.24 „
Największe zimno — d. 14 o g. 6 r.	— 22.20	„	— 17.76 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.93	„	3.14 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 13 — 10 o g. 6 r	19.70	„	15.76 „
Średnia temperatura lutego jest niższa o	2.16	„	1.73 „
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	— 3.31	„	— 2.65 „

Termometrograf wskazał: Maximum: + 3°.5 C. = + 2.8 R. d. 21 po połud.
Minimum: — 22°.2 „ = — 17.8 „ d. 14 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 84.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 3.269 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 8 setnych mniejsza od normalnéj (92.7).

Ilość wody spadłéj z deszczu co do wysokości wynosi 14.3 mil. czyli 6.334 lin. par.; ze śniegu 13.7 mil. czyli 6.070 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 28.0 mil. czyli 12.404 lin. par. mniéj o 3.98 mil. czyli o 1.76 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w lutym spada (31.93 mil. czyli 14.17 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni miesięczny jest 33.3 stopni; największe natężenie siły elektrycznéj było 68 stopni d. 7 o g. 4 w. i 66 stopni d. 11 o g. 10 rano

Dni pogodnych było 7, napółpogodnych 10, pochmurnych 11.

Dni deszczu 5 (d. 4, 5, 6, 22, 23).

— śniegu 8 (d. 2, 3, 5, 10, 11, 12, 14, 23).

— mgły 1 (d. 23).

Wiatrów mocnych 17 (3 Pn., 2 W., 3 PdW., 1 PdZ., 4 Z, 4 PnZ.).

Wichrów 3 (2 Pn., 1 PnZ.).

Wiatr panujący Zachodni, częste także były Południowo-Wschodni i Północno-Wschodnie.

Luty r. b. był mroźny, suchy, wietrzny; pogodniejszy niż zwykle lecz o 1.73 stopni R. zimniejszy niż w stanie normalnym. Siedm dni t. j. 7, 8, 9, 10, 11, 14, 15 były nader mroźne, przeciwnie, pięć dni: 1, 4, 5, 23, 24, łagodne. Barometr utrzymywał się wysoko, najwyżéj wznosił się przy mroźnem powietrzu, a opadał przy łagodnéj temperaturze. Największa zmiana dzienna barometru wynosząca 6.68 lin. par. przypadła d. 11 na 12. Stan powietrza w ogóle był suchy; średnia wilgotność jest o ośm setnych mniejsza od normalnéj. Deszcze i śniegi padały nie obficie. Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia, osobliwie podczas mrozów był silny. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle; albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 3,9:6,6:17,7; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 7:10:11: pod względem pogody miesiąc ten zbliżał się do stanu lutego w r. 1857.

Plamy na słońcu pokazywały się w dniach: 4, 8, 9, 11, 18, 22, 27; najliczniejsze były w dniach: 13, 15, 18.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 5 cali 7.1 n.m. polsk.
Wysokość wody największa dochodziła d. 13..... stóp 9 „ 1 „ „
„ „ najmniejsza „ d. 1..... stóp 3 „ 8 „ „

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém, co dzień o godzinie 8 rano.

Uwaga. Liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. odznaczających kierunek wiatru, wyrażają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny i t. d.

STUDYA MORALNE I SPOŁECZNE.

O ZNACZENIU
JEDNOSTKI W SPOŁECZEŃSTWIE.

Piękna to jest metoda biograficzna, która żywoty znakomitych mężów kreśli w ten sposób, iż wszystko co ich otaczało, co z niemi miało stosunek, co na ich wychowanie, sposób myślenia, zamiary, czyny wpływało, służy za tło obrazu; a wszystko co z nich wyszło, co się przelało w czyny lub dzieła myśli, rysuje się w samym obrazie, będącym zarazem skróconym rysem wypadków współczesnych, literatury lub sztuki. W téj metodzie, każda znakomita postać staje, jakoby właściwą sobie atmosferą otoczona. Szczegóły splatają się z ogółem. Poznaje się wyraźnie znaczenie historyczne pojedynczego człowieka i jego missyą czasową. Ma ta metoda i tę dogodność, że w niéj stronniczości sądu łatwiéj jest uniknąć; przesada w pochwale lub niechęć, zdradzają się co krok biegiem wypadków płynących obok i łączących się z żywotem człowieka, którego znaczenie i wpływ na też wypadki ocenia się i sądzi. Może najważniejszą jéj zaletą jest to, że oprócz miary na historyczną wartość, daje miarę siły indywidualnéj, potęgi moralnéj człowieka, do którego jest zastosowaną.

Winniśmy to objaśnić:

Zasób potęgi moralnéj ma bezwątpienia każdy, kto potrafił wyjść z nicości, wybić się nad poziom i zdobyć sobie jakąbądź znakomitość, czy to przez wyrobienie w sobie wyższego talentu, czy dzielniejszéj woli, czy przez oddanie wyższych usług społeczeństwu. Ale skala dla téj siły indywidualnéj nie może być równa co do ludzi, którzy wszystko musieli wydobyć z siebie, a co do tych, którzy znaleźli obok bogate materyały i zasoby przystępne dla każdego. Inna musi być co do ludzi, którzy walczyć musieli z trudnościami otaczającemi ich wkoło, inna co do tych, których społeczeństwo niosło niejako na ręku do zamierzonego celu.

Jeżeli z dwojga ludzi wyższych, jeden kształcił się w dobréj szkole, miał mistrzów wybornych; jeżeli urodzenie otwierało mu drogę po któréj iść postanowił; jeżeli jeszcze na téj drodze zastał stałe tradycye, wyrobione, ugruntowane teorye; jeżeli się ocierał o ludzi specyalnych, doświadczonych i światłych, i tak przysposobiony potrafił pójść daléj jak zaszli jego poprzednicy i podnieść się nad innych obok niego stojących talentem lub nauką, zaświecić nową prawdą, wskazać nową drogę, chwałę i pożytek przynieść krajowi: mamy słuszne powody podziwiać go i uchylać czoło przed jego wyższością.

Gdy jednak obok tego człowieka postawimy innego, który z pośród społeczeństwa, dotkniętego niemocą lub obojętnością, pozbawionego ludzi specyalnych, mistrzów znakomitych, zakładów naukowych odpowiadających swojemu przeznaczeniu, wielkich instytucyj publicznych, z pośród społeczeństwa, które zapomniało, lub przerwało wątek swoich tradycyj, z pośród społeczeństwa, w którém nie wyrabiają się własne teorye naukowe, a u obcych zdaleka tylko i niedokładnie dosłyszéć się daje; jeżeli mówię z takiego społeczeństwa, wzniesie się własną pracą, własnemi zabiegami i siłą swéj woli i geniuszu mąż wyższy, co wytknie nowe drogi w życiu narodu i zagóruje nad inemi jako mąż stanu, wojownik, uczony albo artysta: czyż nie słuszna, abyśmy tém więcéj hołd mu oddali i tém więcéj podziwiali hart jego wielkiéj duszy i potęgę jego geniuszu?

Tak jak pod względem militarnym, naukowym, artystycznym i przemysłowym, tak samo niekiedy stoją jedne społeczności względem drugich pod względem obyczajowym.

Są jedne mające taką siłę spójności i dzielność wewnętrzną, tak ożywia je i przejmuje nawskróś duch religijny, tak silnie krępuje i wiąże każdą jednostkę tchnienie moralności publicznéj i dojrzałego zdania publicznego, tworzących jakoby właściwą atmosferę nad całą tą społecznością; tyle każdy od pierwszéj młodości spotyka w nich przykładów cnoty, poświęcenia, wielkości moralnéj, tak silnie uporządkowana całość pod względem obyczajów i tak stanowczo wytknięta droga obowiązku: że wszystkie cnoty domowe i publiczne, jakie się pojawiają, zdają się być naturalnym wypływem codziennego biegu rzeczy, każde zboczenie złamaniem porządku i prawa publicznego obyczajowego. Jednostka mimo całéj swobody sądu i przekonania indywidualnego, idzie poniekąd pod przymusem moralnym, i tylko wyższą potęgą przymiotów i większą miarą i wytężeniem cnót zdobywa sobie uznanie znakomitości.

Ta wielmożność i panowanie moralne społeczności nad jednostką, jeżeli nie wypływa z przymusu krępującego siły woli i umysłu odbierającego im swobodę ruchu i zniżającego do niewolnéj służebności myśli i ciała, jak z jednéj strony jest najdoskonalszém wykształceniem się form towarzyskich i najwyborniejszém zrozumieniem celów społecznych; tak z drugiéj strony ułatwia drogę i daje niezwykłą siłę każdéj jednostce. Porównano bardzo trafnie te wpływy moralności społecznéj, wśród których się żyje, do wpływów, pod jakiemi wzrasta roślina: to ziemia wilgotna i żyzna, w któréj rozkładają się korzenie, to promień słońca w chwili stosownéj, to deszcz pokrzepiający, który rozbudza pączki i popędza liście. Jak pod takiemi dobroczynnemi wpływami roślinność bujniéj się rzściela, kwiat jaśnieje żywszemi farbami, owoc nabiera większéj soczystości i smaku; tak samo człowiek pod krzepiącemi i żywemi wpływami jędrnego ducha społeczeńskiego, wzrasta w dzielność, rozwija się w przymioty

właściwe towarzystwu, którego jest dzieckiem i wychowańcem.

Można być bezbożnym, bezwstydnym, bezpożytecznym i samolubem, występnym nawet wśród społeczeństwa bogobojnego, pracowitego, oświeconego i miłością rzeczy publicznéj przejętego; to się zdarza: ale to są anomalie, odskoki bijące w oczy, rażące swoją sprzecznością, i węzły, które łączą jednostkę ze społeczeństwem, rwą się natenczas a człowiek taki staje się odosobnionym, odepchniętym, obudza wstręt lub litość.

Geniusz nawet uzbrojony właściwemi sobie nadprzyrodzonemi potęgami, jeżeli obwiany duchem pychy, rzuci się na taką spłeczność i podnosząc przeciw niéj chorągiew buntu, poważy się uderzyć na to, co stanowi jéj siłę żywotną, nie dotrwa w téj walce tytanicznéj i upadnie ze złamaném skrzydłem, podobnie jak Bajron w niéj upadł.

Pomijając liczne stopniowania, jakie przedstawiają różne społeczności pod względem obyczajowym, natrafiamy wreszcie na taką, w któréj każda jednostka pozostawiona sama sobie; ludzie otaczający, jeżeli wpływy jakie na nią wywierają, to częściéj szkodliwe jak dobre; umysł wyższy i wola dzielniejsza użyciem siły wewnętrznéj otrząsać się muszą z tych wpływów; uciekać z pod czadu który je zadusza: kształcenie duchowe odbywa się w sobie i przez siebie. Siła i energia woli rozdziela się na opór przeciw złym wpływom i na pracę około własnego doskonalenia. Ztąd podwójny ciężar i podwójna praca, podwójna téż zasługa. W takich stosunkach i w takim układzie rzeczy, praca pojedynczego człowieka około własnego uzacnienia i działanie jego na zewnątrz, jest ciągle przeciwnemi prądami paraliżowane i osłabiane. Czy dlatego do niemocy sprowadzone? Bynajmniéj.

Mimowoli stajemy w obec pytania: co winna społeczność jednostce, aby módz od niéj wymagać usług i przymiotów obyczajowych na swą korzyść? Co może jednostka pozostawiona sama sobie przeciw złym, krępującym i paraliżującym wpływom społeczeństwa?

Iść do dna tych ważnych i rozległych pytań nie mamy zamiaru i nie możemy, tylko mimochodem o nie zawadzić chcieliśmy.

Co winna społeczność pojedynczemu członkowi tejże? Bardzo wiele albo nic, stósownie do stopnia uobyczajenia, pojęć religijnych, politycznych i w ogólności cywilizacyjnych. Starożytne niektóre rzeczypospolite, brały od kolebki obywatela w swoję opiekę, wychowywały go dla siebie, w sposób swoim widokom i celom odpowiedni. Dzikie społeczności murzyńskie chwytają i sprzedają w niewolą, jak bydło swoich braci i synów. Czém jest koń w tabunie dla właściciela stepowego stada, tém jest murzyn dla swego kacyka, głowy społeczności. Są takie społeczności, które biorą na siebie kierunek sumienia każdego z pojedyńczych członków, te mianowicie, gdzie rząd jest mniéj więcéj teokratyczny—nie troszcząc się o resztę. Inne trudnią się tylko skupieniem gotowych sił materyalnych dla obrony lub zdobyczy; jednostka, jak niegdyś u Tatarów albo jest cyfrą militarną i wtenczas jest wszystkiem, albo jest niczem. Te wreszcie, które najsilniéj przejęły się donośnością swoich celów i ważnością swoich obowiązków, pozostawiając nietknięte życie familijne i miarę wpływów, jakie tylko w tém kole czerpane być mogą i powinny, pozostawiając wyrób sumienia niepodległym wpływom religijnym, zajęły się dostarczeniem jednostce tego wszystkiego, co do umoralnienia, ukształcenia i rozwinięcia naturalnych zdolności posłużyć może, a czego rodzina dostarczyć nie jest w stanie.

Ztądto powstały w państwach na wyższéj stopie cywilizacyi będących, instytucye publiczne, mające na celu wychowanie, dobroczynność, pielęgnowanie nauk, sztuk, kunsztów, doskonalenie specyalne w pojedyńczych zawodach. Byłoby zbytecznem różność takich instytucyj w życiu narodów i wpływ ich na indywidua wykazywać: wiadomo dostatecznie, że nie może być szerszego rozwinięcia nauk, sztuk i przemysłu bez szkół dla ludu, bez szkół wyższych i specyalnych, bez uniwersytetów, akademij, towarzystw uczonych, zbiorów naukowych, bez konkursów, wystaw, nagród publicznych; każda z takich instytucyj w ciągu swojego istnienia kształcąc ludzi specyalnych, snuje zarazem wątek pewnych tradycyj, które to tradycye z czasem przybierają pewien stały charakter, pewne właściwe sobie piętno, płynące zarazem z źródła usposobienia narodowe-

go i nadające nawzajem toż piętno naukom i sztukom. To piętno, ten charakter narodowy, jak z jednéj strony jest prawdziwém ubogaceniem literatury i sztuki ogólnéj, tak z drugiéj strony jest uosobieniem geniuszu pojedynczych narodowości. Nie przeszkadza to wcale, iżby takie instytucye szły i postępowały na równi z biegiem ogólnéj oświaty, tak jak ubiór, rysy twarzy i mowa właściwa nie przeszkadza uczonemu stać na równi pod względem nauki i wyobrażeń z uczonymi innych krajów.

Do rzędu instytucyj wychowawczych, zaliczyć jeszcze należy te wszystkie zakłady militarne, finansowe, przemysłowe, handlowe i rolnicze, które chociaż nie w celach nauki urządzone, są przecież polem dla specyalnego praktycznego ukształcenia. W nich ludzie z teoretycznemi wiadomościami sposobią się w pojedynczych zawodach. Nie ulega wątpliwości, że armie tylko i wszystko co do ich zaopatrzenia i utrzymania należy, mogą przysposobić żołnierzy i biegłych techników wojskowych; wielkie roboty publiczne biegłych inżynierów cywilnych, zakłady finansowe finansistów, przemysłowe zręcznych przedsiebierców i rękodzielników.

W takich ciałach zbiorowych, trwających przez wieki, wyrabiają się stałe podania, dające im moralną siłę i jakąś dziwną spojność, a siła ta i spojność ożywia ich ustawy pisane i martwéj z siebie literze prawa daje życie i znaczenie. Tak dopiero ożywione stają się prawdziwym organizmem, w którym duch żyje, soki krążą, który wyrasta, kształci się i wzmaga w potęgę i znaczenie moralne. Dlatego nieraz zgrzybiałe i zwątlone z wielu różnych pobudek państwa, żyją często jeszcze czas jakiś i opierają się rozkładowi, siłą organiczną swoich pojedynczych instytucyj. Niekiedy nawet pojedyncze instytucye potrafią przeżyć istnienie polityczne narodu, w którym powstały. Wszystkie instytucye mające na celu wychowanie, wszystkie stowarzyszenia w celach naukowych, przemysłowych lub artystycznych mogą wypływać tak dobrze z inicyatywy prywatnéj jak z inicyatywy władz rządowych. Wszystko to jedno dla kraju, czy akademia, szkoła politechniczna utworzyła się kosztem i staraniem prywatném, czy kosztem i staraniem władz krajowych, byle tylko była; czy kanały

lub rękodzielnie wykopał lub w życie wprowadził prywatny lub rząd, byle były. Ale na czém zależy krajowi, to żeby każda z powstających instytucyj miała w sobie wszystkie warunki żywotności; aby zaspakajała istotne potrzeby; aby nie była podkopywana złą i niewierną administracyą, mogła rozwijać się i kształcić. Kierunek władz rządowych daje często instytucyom większą trwałość; ale żywotność społeczeństwa zyskuje na tém, kiedy na niém samém ciąży obowiązek myślenia o wielkiéj części swych potrzeb, i kiedy jéj służy prawo ich zaopatrzenia. Centralizacya zbawienna w pewnéj mierze; zadaleko posunięta, chorobliwą obojętność rozlewa w społeczeństwie, która łatwo w zupełne obumarcie ducha publicznego zamienić się może. Czy podoła władza centralna kierować ciałem umarłém? Czy może być życie na wierzchu tam, gdzie śmierć, próchno i zgnilizna u spodu?

Kto daje światło nauki, zaszczepia zasady religii, a potém dając pole do pracy stosownie wynagrodzonéj, zapewnia całą przyszłość człowieka; ten umoralnia, uobyczaja najskuteczniéj społeczeństwo. Próżno myśléć o podniesieniu moralném i obyczajowém ludzi tam, gdzie środki i swoboda religiyjnego i naukowego ukształcenia są niedostateczne lub zatamowane; gdzie środki i swoboda dla pracy i przedsiębierczości we wszystkich kierunkach są niedostateczne lub zatamowane.

Nie mówiąc już o swobodzie, pod względem środków nierówno są uposażone różne społeczności. Jednakże przewaga, dobroć, skuteczność tych środków, jest miarą stopnia cywilizacyi: zdobywanie ich ciągle na wszystkich drogach, jest jéj najpierwszym obowiązkiem. Niedołężność tylko zrzeka się pracy, poświęcenia dla dopięcia tego celu i przygotowuje sobie upadek. Społeczność więc każda, pod karą upadku a nawet zatraty, powinna i może dać członkom swoim te środki i tę swobodę. Może i powinna jak największéj liczbie jednostek pomagać w podniesieniu się do znaczenia istot religijnych i obyczajowych, ukształceniem rozumu i ułatwieniem nauki powołań specyalnych, otwierać pole pracy i użycia sił intellektualnych i fizycznych na korzyść własną i publiczną. Może i powinna

przewodniczyć na téj drodze, zachęcać i wynagradzać prace i ofiary prywatnych.

W miarę jak wzrasta społeczność w zasoby moralne, naukowe i materyalne, mnożą się środki wykształcenia i umoralnienia jednostek. Im więcéj ma, tém więcéj dać może, a im więcéj daje, tém więcéj spodziewać się i wymagać ma prawo; tém surowiéj może karać tych, co odebrawszy wiele, stali się niegodnymi tych darów.

Ale czy społeczność daje wiele czy mało, czy nie daje dlatego że nie chce, czy dlatego że nie może; czy rozdarta na stronnictwa lub kasty, skąpa jest dla jednych a hojna dla drugich: stosunek pojedynczego człowieka względem niéj jest zawsze ten sam. Jako istota wolna, myśląca, siłą samoistnego ducha podnosząca się do Boga, człowiek do pewnego stopnia zdolny jest sam przez się wytknąć sobie drogę obowiązków i zakreślić koło swojego działania. Zdolny jest tém więcéj, jeżeli jest oświecony tradycyami cywilizacyjnemi, choć z odleglejszéj przeszłości, albo przykładami, którym może przypatrywać się chociaż z daleka. Zakres tego pisma nie dozwala nam długo zatrzymywać się nad tym przedmiotem, słowo więc tylko jeszcze o tém: co pojedyńczy człowiek może podołać wśród społeczności zbezwładnionéj lub obojętnéj, i zepsuciem własném lub przymusem pozbawionéj zacniejszych dążeń i popędów.

Co może podołać? wiele i bardzo wiele. Lubo ręka Boża splata społeczności i narody, nadaje im właściwe cechy i prowadzi do sobie tylko wiadomych przeznaczeń, to przecież całe życie wewnętrzne, moralne tych społeczeństw i narodów jest wyrobem wolnéj woli i myśli indywiduów. Ziarno uspołecznienia, zasiew piérwszy odbiera społeczność z góry, ale uprawa pod to ziarno, jego uszlachetnienie, jego użycie, jest dziełem pojedynczych. Im więcéj takich, którzy ten siew pielęgnują i uszlachetniają, tém społeczność wyżéj się podnosi. Jednostki to wyobraziciele siły i mocy twórczéj Boga. Bóg stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje i tchnąc w niego ducha nieśmiertelnego, wlał zarazem w jednostkę atom téj siły samoistnéj i twórczéj. Summa tych atomów tworzy to wielkie dzieło życia narodów i ludzkości, które ziemię ogarnia, a bieg i koleje którego zapisuje historya.

Ale chociaż summa sił tylko wydaje te rozległe skutki, które podziwiamy w dziejach narodów i ludzkości, to przecież jest rzeczą widoczną, że aby się summa sił złożyła, muszą być jednostki sił. I nie zawsze taż summa sił wydaje owe wielkie skutki. W naukach, sztukach, wojnie, polityce, przemyśle, jedna potężna siła przeważa miliony sił uśpionych i nieporuszonych, Indywiduum jest więc potęgą; potęga ta nic nieznacząca, maluczka, znikoma w obec Boga i jego potęgi, jest wielką ze stanowiska ludzkiego. Może być nawet tak wielką, że trudno jéj granic naznaczyć, jeżeli jest ożywiona iskrą geniuszu, bo któż naznaczył granice geniuszowi? Ale aby ta siła weszła do życia, trzeba aby w człowieku obudziło się jéj poczucie, świadomość. To jest dziełem myśli i rozwagi. Myśl i rozwaga doskonali narzędzie *sile* i uczy jego użycia.

Nie chcemy roztrząsać a podobno i niezawsze potrafilibyśmy oznaczyć, dla czego pewne epoki i społeczeństwa biorą taki lub inny kierunek w obyczajach, wyobrażeniach i życiu politycznem. Dla czego jakby siłą jakąś niewidzialną popychane raz idą ku górze, drugi raz na dół. Dla czego w nich przeważają raz dobre, drugi raz złe instynkta i skłonności. Dla czego raz zdają się iść za skinieniem anioła ciemności, drugi raz za skinieniem anioła światła. Niechaj inni ten przedmiot bardzo ciekawy badają; dla nas tutaj dosyć będzie wspomnieć: że tak jest.

Co jednak częściéj się zdarza, to że wpływy przeważne i bardzo widoczne, otwierają kilka prądów szkodliwych, prowadzących społeczności ku złemu, nie zabijając w nich wszakże wszystkich zasobów dobrego.

Kiedy więc ktoś urodzeniem rzucony w pewne miejsca i czasy znajdzie się wśród prądu niosącego wielką liczbę ludzi w złym kierunku, maż się dać unieść koniecznie i płynąć z drugimi? Jeżeli zdołał obudzić w sobie poczucie moralnéj siły i umiał cel téj sile wytknąć, stawa na poprzek prądowi i nie dozwoli się ponieść. I nie masz prawie wypadku, aby śmiałe stawienie czoła złym popędom czasu i obyczajów było straconém i bezowocném. Żadna siła nie potrafi zgiąć człowieka dzielnego hartu duszy, aby był próżniakiem wśród próżnujących, zbytkownikiem

wśród zbytkujących, aby zapomniał uczucia swojéj godności dlatego, że inni o niéj zapominają, aby wyzuł się ze skromności wśród pysznych, aby się wyrzekł pewnéj szlachetnéj prostoty życia wśród szaleństw przepychu i materyalizmu, aby nie był odważnym wśród tchórzów, religijnym wśród bezbożności. Bo cnoty i przymioty moralne po części tylko są wynikiem wpływów zewnętrznych, głównie wyrobem myśli i sumienia pojedynczego człowieka. W duchu jego przygotowywują się siły niszczące i rozprzęgające równie jak materyał dobrych uczynków, szlachetnych popędów i wzniosłych uczuć.

Piękny to, ujmujący widok męża z dzielną wolą, wzniosłą myślą i pełném miłości sercem prującego przeciwne prądy i torującego sobie drogę oddzielną, jasną i prostą wśród rozkiełznanych żywiołów złego; męża, który niezważając na żarty i urągania, na zasadzki i podszczuwania, z pogodném czołem idzie naprzód. Uznojony walką i przeciwnościami nie spoczywa ani się cofa, nie straszą go pogróżki, nie zniechęca obojętność; w sobie samym, w swojém sumieniu i sercu szuka zadowolnienia i nagrody. Kiedy się zbliża ku schyłkowi lat pracy, a obejrzy się po za siebie, radość i błogi pokój przejmuje jego umysł i serce. A rzadko zdarza się, aby w końcu trudy takiego żywota nie były uznane. Najzepsutsze społeczności nie potrafią wygasić w sobie uczucia, czci dla tego co wielkie, szlachetne, piękne. Dlatego najzepsutsze społeczności mogą się podnieść z upadku i zajaśnieć na nowo. I tento wrodzony instynkt w jednostkach i społecznościach do wszystkiego co wielkie, piękne, zacne i święte w swoich pobudkach i istocie, jest rękojmią, że mąż wyższy myślą, sercem i wolą, znajdzie uznanie, szacunek, cześć nawet późniéj czy wcześniéj, a jeżeli nie on, to pamięć jego stanie się przezacną wśród téj saméj społeczności, która go niegdyś ścigała śmiechem lub prześladowaniem.

Wspanialszy jest jeszcze widok, gdy mąż znakomity staje do zapasów, ale już nie z błędami i zboczeniami pojedynczego społeczeństwa, ale z obłąkaniami i występkami wieku; kiedy podnosi walkę w obronie ważnéj prawdy naukowéj; gdy ją wypowiada fanatyzmowi i uciskowi sumienia; lub staje przeciw niesprawiedliwości międzynaro-

dowéj. Bo jeżeli wielką jest zasługą skierować ku dobremu swoję społeczność, nierównie większą skierować ku prawdzie i sprawiedliwości narody.

Działanie najpotężniejszéj indywidualności byłoby jednak bardzo ograniczone, gdyby Opatrzność nie była obdarzyła jéj darem szczególnéj siły attrakcyjnéj. Do każdéj wyższéj siły moralnéj albo intellektualnéj, lgną, łączą się wszystkie pomniejsze siły, wszystkie instynktowe poczucia drzemiące w łonie ludzi pojedynczych: ztądto wpływ ludzi wyższych i ich siła pociągająca. Skupiają oni obok siebie, jakby w grona, wszystko co bije tém samém tętnem co oni. Ta to potęga attrakcyjna nadaje tém wyższe znaczenie każdéj ważnéj jednostce, bo obok znaczenia, jakie ma w sobie sama, nabiera potęgi tą swoją siłą przyciągającą.

Kiedy więc Opatrzność daje społeczności pewną liczbę jednostek potężnym duchem inicyatywy obdarzonych, daje jéj zaród odrodzenia lub większego podniesienia się. Duch ich rozdmuchuje na około siebie ogniska, a z tych ognisk pojedynczych, światło rozchodzi się wszędzie i obejmuje wszystko. Siła i zasoby jednego człowieka nie stworzą instytucyj narodowych, ale siły i zasoby zespolone ludzi rozrzuconych po kraju, a jedną myślą ożywionych, wszystkiemu mogą podołać. Jak skoro popędem danym powstaną instytucye naukowe, w samym akcie ich powstania objawia się duch naukowy w narodzie, a instytucye rozwiną go i rozpłomienią; tak samo w powstaniu instytucyj militarnych objawia się rozbudzenie się ducha militarnego, którego czas i nauka ukształci.

Cześć więc jednostce! W jéj sile indywidualnéj jest potęga społeczeństwa, w jéj obyczajach obyczaje publiczne, w jéj rozumie rozum narodowy, w jéj pracy bogactwo społeczne, w jéj woli charakter narodu. Cześć jéj! Trzeba to głośno i często powtarzać wszystkim, od maluczkiego do najwyżéj stojących, aby w każdym pojedynczo obudzić uczucie własnéj godności, a co najważniejsze uczucie obowiązku.

Wypada nam tutaj jedno rozróżnienie postawić. Lubo społeczeństwo, tojest pewna ilość jednostek związanych z sobą podaniami, duchem, obyczajami, wzajemném pokrzyżowaniem potrzeb, winnoby zawsze mieć polityczną

indywidualność, tojest być państwem, a państwo być jedną społecznością; jednakże w rzeczywistości nie zawsze tak bywa. Stosunek jednostki do społeczeństwa będąc z natury swojéj moralnym i obyczajowym przeważnie, jest (tylko z różnicami stopnia cywilizacyi i obyczajowych pojęć) jeden i ten sam. Pomiędzy niemi związek wspólnego interesu, współczucia, wspomnień, powinowactwa, pojęć tak jest silny, że się zamienia w poczucie obowiązku; wyższy zaś stopień gorąca serca i ukształcenia umysłu podnosi się do poświęcenia. Stosunek jednostki do państwa będąc politycznéj natury, zmienia się według czasów i okoliczności, a głównie według natury prawa politycznego czyli układu państwa. W wielu państwach starożytnych i późniejszych, a mianowicie azyatyckich, jednostka była niczem. Była cegłą w wielkiéj budowie, którą ręka władzy samowolnie kładła w mur gmachu, o którego architekturze i przeznaczeniu, sobie tylko zachowywał świadomość. W średnich wiekach państwo składało się z grup, słabo z sobą związanych u góry, węzłem raczéj idealnym jak rzeczywistym. Jak tam jednostka ginęła w państwie, tak tu ginęła w grupach. Nowsze czasy przedstawiają dziwną pod tym względem rozmaitość. W większéj jednakże części państw nowoczesnych jednostki zyskały pewną liczbę praw, z niemi większą swobodę ruchu, a tém samém możność działania z własnego popędu i poczucia obowiązku na korzyść państwa. Mało jednak gdzie uchwycony został ten punkt równowagi, iżby albo państwo ciężarem swoim nie gniotło jednostki, albo jednostka nie rozprzęgała nadużyciem swobody całości państwa. A jednakże na téj równowadze zależy i szczęście społeczeństwa i los państw. Skoro się jednostce za wiele wolności osobistéj, za wiele środków koniecznych do jéj samoistności odbierze na korzyść państwa, niszczy się ją materyalnie i moralnie, odstręcza, pozbawia miłości i poczucia obowiązku. Czuje ona swój interes obrażony, uważa kontrakt społeczny za szkodliwy dla siebie i nie szczędzi usiłowań, aby go zmienić lub rozerwać. Jeżeli tak jak u nas w końcu XVII i początkach XVIII wieku, jednostka polityczna ma możność i prawo wolę swoję narzucać społeczności, budować gmach swojéj pomyślności prywatnéj bez względu na los państwa, wy-

łamywać się z obowiązków i służyć z kaprysu lub widoków: państwo istnieć nie może.

Tam tylko, gdzie społeczność jest państwem, obowiązek prawem, gdzie układ wzajemny opiera się na sprawiedliwości i rozumnie pojętéj równowadze interesów, jednostka może spełnić od Boga dane jéj posłannictwo, które tém jest w państwie, czém narodowość w ludzkości. Jedno i drugie są to typy wyższym wyrokiem Opatrzności stworzone, których ręka ludzka kazić ani zabijać nie może, w imię idei państwa, bo idea państwa, dzieło i wyrób ludzki jest niższą od nich: jest to dzieło sztuki, obok natury dzieła Boga.

Jedyna moralna nagroda, jaką społeczność lub państwo dać może jednostce za wielkie usługi; jedyna, jakiéj nadzieja zaspokoić może umysł wyższy i duszę czystą, jest cześć dla jéj pamięci. Nie mówię o nagrodach dla żyjących, bo te padają często przypadkiem; nieraz rozrzuca je łaska lub zdobywa intryga. Życie całe dopiéro kiedy się zamknie, wyrok o niém może być ferowany; tylko więc potomni mogą być bezstronnymi sędziami. Kogo potomność uczci, imię jego zachowa i z wdzięcznością je wspomina, ten jest nagrodzony. Większéj nagrody zaprawdę i najambitniejszy zapragnąć nie potrafi. Czy ta pamięć wyrazi się w bronzie, czy marmurze, czy w pieśni ludowéj, czy ją zapiszą w księgach: to w tém już niewielka różnica.

Biografie należy więc zaliczyć do tych wielkich nagród, jakie potomność stawia dla zasługi. Ale nie ten właściwie jest ich cel; inne jeszcze mają znaczenie: są one, jak to już powiedzieliśmy, owocem badania potęgi indywidualnéj; miarą wpływu jednostki na społeczność i społeczności na jednostkę; obrazem walki ze sobą samym, przeciwnościami, błędami lub wadami wieku; są wizerunkiem czasów i obyczajów; objaśnieniem pism i faktów dziejowych; są szkołą, przestrogą, wzorem dla kształcących się pokoleń, dla mężów stanu, dla wojowników, dla uczonych i dla uczących: mają więc znaczenie psychologiczne, historyczne i specyalno naukowe.

Mówiliśmy na początku, że metoda biograficzna polegająca na kreśleniu postaci historycznych, na tle właściwéj epoki, ma swoje wielkie zalety. Zbytecznem zdaje się by-

łoby dodawać, że czasy blizkie i dobrze znane tła tego nie potrzebują. Za to bliższe czasy dostarczając więcéj szczegółów, dają większą łatwość szukania w mężu stanu, wojowniku, uczonym, artyście, przedewszystkiem człowieka, jego wartości moralnéj, jego stosunku do społeczności, śladu dróg, jakiemi szedł do wyrobienia swéj indywidualności, jedném słowem ducha znakomitéj jednostki i harmonii jego z duchem czasu i narodu. Że prace biograficzne ten punkt wyjścia obierające, (punkt wyjścia który nazwalibyśmy psychologicznym), zasługują przed innemi na pierwszeństwo, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Że ten punkt wyjścia w pracach biograficznych nie często się spotyka, o tém wie każdy, ktokolwiek te gałąź literatury pilniéj rozpatrywał. Że nie tylko w obszernie opracowanych żywotach ten pogląd może znaleźć miejsce, o tém także dosyć wspomnieć; to jednakże pewne, że życiorysy w ten sposób nie dadzą się pisać bez sumiennych studyów i bez zasobu w autorze ducha filozoficznego.

Mniejszy wpływ wywierać mogą na ukształcenie rozumu, serca i charakteru, prace biograficzne, to tylko na widoku mające, aby w żywotach mężów znakomitych obraz ich życia politycznego, jeżeli ludźmi politycznemi, ich prac naukowych, prawodawczych, wojennych lub artystycznych, jeżeli ten lub inny zawód obrali, skreślić, pomijając jeszcze i wyrób ich moralnéj istoty i ten tak zajmujący związek i stosunek czasów i okoliczności miejscowych z każdą wydatniejszą jednostką. Prace także specyalno-biograficzne mogą być bardzo szacowne, jeżeli są sumiennie opracowane i na źródłach oparte. Mogą stanowić ważne dopełnienie lub objaśnienie historyi ogólnéj, historyi pojedynczych nauk lub literatury. Jednakże nie wahamy się drugiego dopiéro po tamtych naznaczyć im miejsca.

Trzecie naznaczamy miejsce tym opisom żywotów, które niepodnosząc się do poglądu psychologicznego i socyalnego i omijając krytyczno-naukowy, ograniczają się na zbieraniu dat, okoliczności zewnętrznych, stosunków familijnych, anegdot, a dodając do tego proste wyliczenie faktów, dzieł napisanych lub dokonanych, dają niejako zewnętrzną raczéj powłokę jak treść i ducha żywota. I te nie są bez wartości a niekiedy z zajęciem czytać się dadzą,

jeżeli je talent pisarski ożywi, a nieznane zkądinąd szczegóły powabem nowości okraszą. Takie jednak nie są ani istotném zbogaceniem literatury, ani szkołą dla ducha i charakteru narodowego.

Poniekąd po za obrębem prac literackich stoją te biografie, które nie na własném zbadaniu źródeł oparte, ani własném ciepłem i światłem autora ogrzane i oświecone, są skróceniem, rozklepaniem lub parafrazą prac innych pisarzy źródłowych. Zaletą ich tylko pod względem formy, może być zręczność w układzie, faktura; zaletą pod względem celu spopularyzowanie znakomitych imion i wypadków wszystkich obchodzących. Zaliczają się one do tego oddziału piśmiennictwa, któryby można nazwać fabrycznym. Nie pogardzamy nim i przyznajemy chętnie, że on jest potrzebą czasu i stosunków społecznych dzisiejszych. I tu sumienność, instynkt moralny i narodowy, może znakomite oddać usługi. Chcielibyśmy go tylko odróżnić od działu nauk i utworów literatury w ich znaczeniu czystém i pierwotném, i robimy uwagę, że temu lepiéj przypada nazwa piśmiennictwa.

Im obszerniejsze rozmiary biorą prace biograficzne pod ręką autora, im więcéj znakomitych indywidualności w dziele swojém gromadzi, tém więcéj sądu i miary czytający mają prawo od niego się domagać, tém więcéj bezstronności; tém więcéj architektonicznych względów w układzie całości; nie godzi się mniejszych postaci topić w zapomnieniu, aby większym więcéj miejsca i światła zostawić: nie godzi się również z drugiej strony zanurzyć w drobnostkach i kart historycznych zapełniać szczegółami bez znaczenia historycznego i naukowego lub bez wpływu moralnego a co gorzéj zaludniać ich Pigmejczykami, których postacie przez lupę tylko oglądać można, z ujmą rzeczywistéj zasługi i znakomitości. Nie godzi się mieszać położenia socyalnego człowieka z jego psychologiczną, naukową lub historyczną wartością. Nie godzi się zapominać, że czasowe powodzenie, rozgłos i wpływ nie zawsze są miarą zasługi; że maluczka czasem postać w obec historyi może mieć wielkie znaczenie psychologiczne i odwrotnie. Że z najniższych warstw społecznych wychodząca zasługa równe ma prawo do współczucia

i uwielbienia, jak postawiona na najwyższych szczeblach, i że walka ze sobą samym równie jest trudna dla bardzo wysoko jak dla bardzo nizko stojących, chociaż rodzaj i natura jéj odmienna.

W sercu i pamięci narodu jest miejsce dla wszystkich istotnych zasług, dla wszystkich prawdziwych cnót: jest miejsce dla maluczkich i dla wielkich. Obowiązkiem tylko rozwagi i sztuki pisarza rozdzielić systematycznie co gdzie pomieścić i jakie czemu rozmiary nadać, aby widok przeszłości wystawiony w żywotach ludzi znakomitych, był zarazem zajmujący, uczący i architektoniczną całość tworzył, w któréj wszystko zależy na tém, aby szczegóły były piękne i dobrze obrobione a ogół zachwycał oko harmonią i wielkością.

Ale niestety, duch stronnictwa i uprzedzeń a niechęci kastowych zakradł się tu i owdzie w ostatnich czasach do téj gałęzi literatury. Zarzucają krytycy jednym z pomiędzy piszących, że pomijają postaci znakomite dlatego, że ich raziły tytułami i pozycyą społeczną a natomiast podnoszą z zapomnienia postaci bez znaczenia i bez prawa do życia w pamięci potomnych. Zarzucają znowu innym, że piszą biografie w interesie stronnictw i doktryn i nie dlatego dają im szerokie tło historyczne, aby postać kreśloną uwydatnić i jéj psychiczne i historyczne znaczenie wybitniejszém uczynić, ale dlatego, aby swoim doktrynom i celom stronniczym łatwiejszą utorować drogę i pod szeroką opończą historyka przedefraudować towar, który się chce puścić w obieg.

Smutną to już jest rzeczą, że podobne zarzuty pojawiają się w krytyce. Cóż już pozostanie z prawdy i czystości w świecie, jeżeli nawet sąd potomnych, ów sąd przysięgły, na który wszyscy tak liczą za życia wśród cierpień, zawodów i niesprawiedliwości, zostanie zmącony i sfałszowany namiętnościami i uprzedzeniami stronniczemi? W co się obróci duch narodu, tam gdzie przewodnicy jego, imion znakomitości historycznych, około których skupiać się winna myśl wszystkich, użyją za godło niezgody?

Jak we wszystkich gałęziach literatury, tak i w biografiach trzeba się oglądać niekiedy i nie tracić zupełnie

z oka wzorów starożytnych. Ci co piszą dla popisu z drobiazgową, suchą erudycyą, padającą na umysł jak pył piaskowy na oczy, obficie w czcze frazesa i wytaczający ze siebie jak studnia artezyjska potoki mętnych pojęć i zalew słów, skorzystaliby bezwątpienia wczytując się w Plutarcha. Bo aby biografia była nauką, wskazówką, przestrogą, powinna w niéj tkwić myśl głębsza, pojęcie znaczenia jéj i celu; aby była dopełnieniem historyi lub nauki, musi mieć cechy téj zwięzłéj gruntowności, jakich się domaga od prac naukowych; aby była uznana za utwór literatury narodowéj, musi być nie tylko dziełem smaku, ale tchnąć swojskością, miłością kraju i wszystkiemi popędami dusz szlachetnych ku cnocie i obowiązkowi.

Zatrzymaliśmy się dłużéj nad biografiami, ale niepodobna studyować znaczenia jednostki w społeczeństwie nie studyując tego rodzaju pism. Życie samo i otaczające każdego stosunki za mały do tego przedstawiają widnokrąg. Każdy kto chce jakąś kwestyą lepiéj obejrzéć, musi obrać punkt widzenia, z któregoby rozleglejsze mógł okiem objąć horyzonty. Wszystko co powiedzieliśmy powyżéj o znaczeniu jednostki w społeczeństwie, jest tylko wskazówką, jest tylko zagajeniem ważnego przedmiotu. Otóż zarazem chcieliśmy wskazać, że kto chce daléj to studyum dla własnego pożytku prowadzić, musi iść po dwóch drogach, tojest patrzéć na życie i wczytywać się w żywoty znakomitych ludzi biegłą kreślone ręką. Summa tych dwóch prac da mu dopiero znajomość człowieka w stosunku jego do drugich ludzi a zarazem świadomość o wielkości obowiązku i odpowiedzialności, jakie każdy na sobie dźwiga. *E. S.*

ROLNICZA LUDNOŚĆ W POLSCE

od XVI do XVIII wieku.

PRZEZ

T. X^cia L.

VII.

Nim przystąpimy do rozpatrzenia usiłowań władzy prawodawczéj i administracyjnéj, oraz zabiegów władzy patrymonialnéj ku poprawieniu losów rolniczéj ludności, zwrócimy uwagę na owoczesne życzenia i wymagania samych kmieci. Obfitém ich źródłem dla nas są supliki, czyli jak je nazywają akta kapituł, *libelli supplices.* (1). Od ustanowienia nieodwołalności juryzdykcyi patrymonialnéj w XVI wieku, kmiecie żale i krzywdy przekładali w tych suplikach. Liczne są one po archiwach ekonomicznych: i już proste, niby tylko skromném wyliczeniem krzywd będące; już wymowne i dźwięczne, niby psalmy których podniesienia dźwięk daje się ująć w bolejącém słowie (2); już

(1) Gałąź ta literatury ma stanowczą wartość dla dziejów ludu: przez jéj tylko poznanie odtworzyć się da przeszłość rolniczéj ludności.

(2) Archiw. Sieniawskie. Suppliki Duchownych Graeco Uniti y wsiów staros. kałuskiego. 1721. Do Denhoffa II. P. K. Gromada Kropiwnika wsi. Dawnośmy iuż iako na puszczy łani zmordowane od lotnych psów, mogłaby gdzie znaléźć źródla wodne, któreby iey mogło być posiłkiem, lecz że iey znaléźć nie mogła y od ogarów szczwana, musiała poddać się mizerna, tak nasza wieś mizerna osiadła na polach pustych moczarzystych, gdzie nie było tylko pustynia wieczna cozześmy od nieznośnego żołnierza byli dręczeni tak cudzoziemskiego iako y swego, żeśmy nie mogliy wytrzymać krwawey naszey pracy w ziemiach, w cerkwiach y w lasach, a naybardziey kiedyśmy osierocieli po JKM. Panu naszym miłościwym Sobieckim

naostatek, niby pisane wśród krzyków, łkań i łez, wśród agonii, cierpień i nędzy, błyszczą uśmiechem szyderczym, smutnym jak bezpowrotne żegnanie się z miłością i z młodością. Głębiéj je będziemy rozpatrywali pisząc historyę moralną ludu; dziś skierujemy uwagę na jednę tylko, lecz która jest streszczeniem wszystkich suplik wieku XVIII, na suplikę Tarczyńską (1).

Tarczyn drobna mieścina, zatracona w piaskach i borach, leży na lewym brzegu Wisły, o kilka mil na południe od Warszawy. Przywiléj książąt mazowieckich nie utworzył w niéj samodzielnéj gminy: nie opasana murem stała bezbronna przeciw zasypom wydm, przemocy szlachty i władzy starosty. Na wiosnę zjeżdżała się tu ludność wiejska na jarmarki: dla kupna soli i inwentarza, dla spieniężenia drobnych wyrobów przemysłu. Wśród zgiełku jednego z takich jarmarków zjawiła się ta suplika, która wprędce rozeszła się po całéj Koronie.

Rzesza szlachecka bezwzględna, gniotła ciężarem wszechwładztwa pierś suplikantów (2); podstawą zaś te-

poszliśmy w mizerie.. raduiemy się z przyiazdu... rzekomo nie robimy pańszczyznę, szarwarkiem orzemy .. czynszu dawniey fl. 30 teraz 70, za drwa wożenie placimy fl. 250, skopszczyzny czy siał kto czy nie siał, po złp. 100, rogowszczyzny placimy... żebyś iako zawsze masz estime od senatorów y od JKM... boś zawsze y mądremi słowy rady dodawał y orężem nieprzyiaciół zabiiałeś, krwią ich ziemię farbowałeś, dayże Boże żebyś panie zawsze wspaniałością swoią bronił y nasze ubogie starostwo, które dla tego samego bogatém nazwać się może, że tobie panie nasz miłościwy dostało się.

(1) Supplikę tę, dziejowéj ważności, znaleźliśmy w Paryżu w pałacu Lambert, w jednym z kartonów zielonych, pod tytułem: Projekt znaleziony w Tarczynie w r. 1767 po jarmarku św. Trójcy. My obywatele koronni, a mianowicie: starostw, dzierżaw, sołtystw i wójtostw w téj rzeczypospolitéj w tak znacznéj liczbie osiedli, widząc nie tylko przezwisko, lecz bardziéj istność poddaństwa, które nam nasi współobywatele i z pracy rąk żyjący nadali i t. d.

(2) Arch. Sieniaws. r. 1721. Sołtysi z Strachomina Star. Latowickiego.. wziął u nas Kamiński owiec 9, konia 1, klacz 1, żyta... łąkę pokosił, wziął czynszu złp. 20, a my mamy w przywilejach sołtyskich, że my nie powinniśmy czynszu płacić dworskiego, dosyć że żołnierzy wysyłamy na potrzeby rzeczypospolitey z włóki .. kiedyś my do niego poszli, pokornie żebrząc miłosierdzia... iako żywo nie dał się ubłagać .. Ja Pan, ia Starosta, ia Woiewoda, ia Hetman, ia król, związane teraz ręce ma król: kędy poydziecie na mnie skarżyć?

go wszechwładztwa było poddaństwo, przeto na wstępie suplika domaga się zniesienia poddaństwa (1): woła, że poddaństwo jest pogwałceniem prawa przyrodzonego, równości w obliczu praw i obowiązków; przytacza, że u samych pogan (?) usamowolnienie następuje po siedmioletniéj niewoli; wykazuje wątłość zdania które usiłowało, przeciwko prawdzie historycznéj i rozsądkowi, oprzéć poddaństwo na odrębności rodu; inne pochodzenie rodowe dając szlachcie, inne kmieciom, tych ostatnich od drugiego syna Noego wyprowadzając. Przeciwko ideom wszechwładztwa szlachty, oparci na wielkich tradycyach ludowych, suplikanci mówią o możebności wszechwładztwa ludowego: przypominają, że ich stan pierwszych dał królów Polsce: Krakusa, Mieczysława, „złotniczka", Leszków, pierwszego, drugiego, trzeciego Popiela i nareszcie Piasta, podniesionego na króla „z obywatela Kruszwicy dóbr J. K. Mości" a następnie Ziemowita, Leszka „kość z kości naszych". Supplikanci, wiedzeni instynktem ludowym, z uśmiechem i oburzeniem odrzucają teoryę wyrodzonéj spółczesnéj nauki, która chciała ze szlachty uczynić przybyszów, odejmując jéj rzeczywistą moc, dla olśnięcia pozornym blaskiem cudzoziemskiego pochodzenia. Nauka ta szukała dla szlachty początku w Cezarach zepsutego Rzymu, w ludach germańskich nam nieprzyjaznych, w narodach osiadłych wśród jezior bałwochwalczych Prus, naszym orężem podbitych. Suplika wskazuje rzeczywisty początek szlachty na ziemi polskiéj: „dostąpiła," mówi, władzy i znaczenia, „wprzód woły z pługa wy-

(1) Lustr. W. Kalisk. 1789. Starost. kalisk., wieś Winiary. Skarżą się na powóz, wielkie wymiary robocizny, wożenie drzewa z boru, stróż, odebranie pastwisk „*Zdeymcie z nas to tak przykre iarzmo*, bo zaprawdę w cięższey teraz zostaiemy niewoli niż niewierne żydowstwo.. iuż kilka gospodarzy poszło... y z nasby tu przytomnych mało iuż lub nic do tego czasu nie było zostało, gdyby nas praca oyców na tém mieyscu y właściwe zabudowania y porządki nie zatrzymywali. Józef Scieszek ławnik imieniem gromady Winiarskiéj. Jakób Fornalczyk imieniem gromady Nędzowskiey. Arch. Krasińskich. Stwo. Prasnyszskie... Weyrzij więc łaskawy panie w te ludu Tobie wiernego uciski; uczyń słuszny sprawiedliwości wymiar. Zdeymiy *to jarzmo*, pod którym iuż długo ięczymy, ukaż panie ludowi twemu łaskawość, którey wszyscy żebrzemy i t. d.

prząglszy". Domaga się przywrócenia praw politycznych: „wszystko nam zamknięto, powiada, do dostąpienia stanu duchownego i szlacheckiego," mając zapewne na widoku konstytucye Olbrachtowskie wzbraniające nieszlachcie posiadania niektórych dostojeństw duchownych. Wylicza swe krzywdy, ucisk od duchowieństwa, wydawanie furażu żołnierzom, surowe obchodzenie się i dowolność urzędników. Za oddawane czynsze i daniny, dziesięciny z pasiek cóż w nagrodę odbieramy? „gąsiory i łańcuchy". Wyrzuca wypuszczenie arędt starozakonnym, utrudnienie przystępu do dziedziców, rozpustne ich życie, „że ich (suplikantów) synów do brania nałożnic swoich przymuszają". Obok tego, jako donośny zarzut wskazują na swe łachmany, na ubóstwo, nędzę i swój niedostatek „gdzie taka nędza chłopów jak w Polsce"(1)? Rozpaczliwe te poglądy ciągle się powtarzają i odbijają w ponurych słowach: „wolimy do ostatniéj zguby wyciągnąć się, niżeli płodzić nam miłe dzieci na dopełnienie ambicyi waszych", lub przypomina-

(1) Act. Lustr. wojew. i powiat. Łęczyck. r. 1789. Księga 173. Supplika od caley gromady starost. Lubochens. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Niemaiąc się dokąd udać my *nędzni* kmiotkowie w naszych uciemiężeniach iedynie tylko do Boga i do JWW. Panów osobliwszych dobrodzieiów końcem poszukiwania srzodków sprawiedliwości, oraz nas *nędznych* ludzi zaratowania... żebrzemy abyście raczyli nas *nędznych* prośby wysłuchać... łąki do gromady nas *nędznych* ludzi należały i przez krwawe nasze prace oczyszczone, a teraz nam są wcale od dworu odebrane, my *nędzni* ludzie będąc pokrzywdzeni, uciekamy się do JPP. Dobrodzieiów.. łąki nad Pilicą leżące od dawnego czasu do nas *nędznych* ludzi należały, ale gdy przez ciężkie ruiny i nas ludzi uciemiężenia zmnieyszyło się gospodarzy, dwór przywłaszczył sobie, ale gdy się teraz większa liczba nas *nędznych* ludzi się pomnożyła, dwór niechcący czynić uszczerbku skarbowi nie daie tym przybyszom, ale prócz tego odrywaiąc kawałkami ról iak i łąk teraz zostaiącym i tym młodożeńcom nadaie, lecz my *nędzni* ludzie będąc ukrzywdzeni dopraszamy się o łaskawe dla nas *nędznych* ludzi względy... (do robocizny darmo do łąk suszenia, do oprzątania ogrodów i t. d.), dopraszamy się, abyście raczyli na nas *nędznych* ludzi łaskawém okiem woyrzeć... Nie potrzebaby nam się *ubogim* ludziom rodzić, żenić i umierać kiedy wiele opłaty dawać potrzeba JW. Proboszczowi, którym iuż *nędzni* ludzie wystarczyć nie możemy. My *ubodzy* ludzie gorliwie będąc o duszy naszey, gdyż każdy z nas iedne dusze ma y tę zbawić chce etc. Już to przez kilkanaście lat tę *nędzę* cierpiemy. 41 gospodarzy „ręką trzymaną" podpisali.

jąc sobie miotłę niemieckich rustykalnych powstań w XVI wieku, oświadczają, że dla wspólnego porozumienia się biorą za hasło „mizeryę i łzy".

Określiwszy ogólnemi zarysami krzywdy, suplikanci chcą wlać przekonanie konieczności uwzględnienia swoich życzeń. Wskazują na niebezpieczeństwa otaczające szlachtę, na inne kraje w których lud rządzi się wszechwładnie; przypominają, że pamięć o prawach ludowych pomimo długoletniéj poniewierki, nieprzerwanie się wiążąc od czasów Piasta, odezwała się za Chmielnickiego, aż do niepokojów jeszcze świeżych w Krakowskiém (1); że opór przeciwko nim byłby bezskuteczny, że nie są garstką ludzi, że szlachta miałaby do czynienia „nie z żydami", że opór sprowadzi nieszczęście tylko na szlachtę, bo dwory szlachty stoją im otworem i sami ich bezpieczeństwa są stróżami, że mają w pośród siebie ludzi, którzy o ich dobro dbają. Wierni Kazimierzowskiéj i Jagiellońskiéj myśli połączenia trzech narodowości: polskiéj, rusińskiéj i litewskiéj, w jednę całość dla wspólnego bezpieczeństwa, potęgi i sławy, wygłaszają oświadczenie: „Rozsyłamy ten akt w polskim i greckim języku (niewątpliwie chcieli mówić o języku rusińskim) zachęcając do czynności obywateli koronnych, Wielkiego Księztwa Litewskiego, prowincyi połączonych". Myśl przeto, którą zdawało nam się dostrzegać w środku XV wieku, myśl połączenia gmin dla złamania przewagi rzeszy szlacheckiéj, jasno wypowiedziano w téj suplice noszącéj podpis: „Poddaństwo koronne przy wierze i wolności skonfederowane". Przystępując do streszczenia wymagań, z pogardą odrzucają podejrzenie o czystości powodów do podania swych żądań i o narodowości środków do ich przeprowadzenia. Nie natchnęła ich ciemna i nikczemna chęć zbytków i użycia: „nie chcemy zbytków, ziemia nasze legowisko, upał słoneczny nam wiadomy, broń w lecie—kosa, w zimie— siekiera". Z daleka i bez dalszego nacisku, namieniają o przejściu jednego narodu (Duńskiego), który poświęcił wszelkie narodowe swobody na korzyść samowładztwa dla wy-

(1) W starostwach Bieckiém i Libuskiém; patrz akta sądów refer. i w arch. Rozwadowskiém. Inquizycya w s. Libuskim r. 1755.

zwolenia się z pod przewagi szlachty; wypierają się uroczyście zamiaru oparcia się na zagranicznych państw opiece, ganiąc przez to politykę współczesnego stronnictwa, które przeprowadzenie reform założyło na pomocy zagranicznéj. Zgadując, że pod sprawą różnowierców, nieprzyjaciele rzeczypospolitéj ukrywają polityczne swe widoki, solennie się wypierają mieć co wspólnego z nią, wygłaszając, że „dyssydentów i ich adherentów nie utrzymujemy". Zaklinają szlachtę, ażeby stroniła od sojuszów z zagranicą: „jeżeli w postronne potencye dufacie", powiadają „gdy nas wygubią, panowaniu waszemu koniec uczynią", a daléj „króla, senat, rycerstwo szanujemy, za cóż tak długo niewola?", (1). Te umiarkowaniem tchnące słowa jak dalekiemi są od hasła przesadnego rustykalnych powstań w wieku XVII, które wołały o zniesienie senatu i rycerstwa i dążyły do zastąpienia jednego wszechwładztwa przez drugie, szlacheckiego przez ludowe. Umiarkowanie i prawość życzeń odbija się w zacności formy w przemawianiu: „Spodziewamy się, że w pogardę ta nasza akcya nie pójdzie, którą mamy do was mądry i przezacny narodzie?" (2) Ku końcowi supliki znajduje się dziewięć ar-

(1) Lustracya 1789 r. Stwa. Kolskiego. Wsie Rosocha, Osieka wielkiego, Ruchenney, Podlesia, Dzieraw, Czałowa.... Od wielu lat ięcząc pod ciężarem żadnego odetchnięcia do dziś dnia znikąd nie mieliśmy. Szczęśliwy dopiero rok (którego żeśmy z łaski naywyższego doczekali) 1789, z natchnięcia stanów rzeczypospolitey z Najjaśnieyszym królem panem, że z teraznieyszego seymu dziś nam was JW. lustratorowie wielkich y rozsądnych mężów do rozpoznania naszych krzywd.. posłano i t. d. Lustr. pow. Radomskiego. 1789. Dzierżawa i wieś Kiwatki. Szczęście osobliwsze Opatrzność wszechmocnego Boga z dobroczynney swey szczodrobliwości dla nas iuż prawie ledwie zipaiących od nieznośnych uciemiężeń naszych, które od JW. Dobrodzieia ponosimy spuściła, gdy JW. Dobrodzieiowi dla wydźwignienia nas z tego niewolniczego iarzma dobrotliwy Pan Bóg nam zesłał. Znamy *dostatecznie powinności nasze,* które nam dziadowie a naydokładniey oycowie nasi podali do wykonania y te wiecznie utrzymuiemy i t. d.

(2) Myśl o oyczyznie przebija się w wielu suplikach. Lustrac. klucza Mirowskiego, r. 1791. Po wyliczeniu 22 punktów, tak kończą... W tém wszystkiém żebrzemy miłosierdzia... pomnijcie JJPP. Dobrodziejowie na uciśnioną w ludziach nędzę, niech z nas y dzieci naszych zgnębionych nie ginie cząstka dla oyczyzny pożytków, niech

tykułów: piérwszym wymagają przyznania prawa do używalności leśnych. (Tkwi zapewne w ich pamięci jako nie zatarte podanie, rozległość używalności opola). Drugim artykułem dopominają się przyznania zupełnéj własności gruntów kmiecych: „jakże może być dobry poddany, gruntu dziedzicznego nie mając?" powiadają suplikanci. Trzecim i czwartym artykułem wymagają ograniczenia liczby powozów do dwóch na rok i nie daléj jak na mil dwanaście (1), a powinność odbywania stróża jedynie do dworu, powracając niby do służebności względem dawnego kastelu Bolesławowskiego. Piąty punkt wymaga wolności osobistéj z obowiązkiem osadzenia swojego miejsca odpowiednio zamożnym gospodarzem: wymaga zatém ten punkt powrócenia do prawodawstwa do-Olbrachtowskiego: prawomocność bezwzględnego przytwierdzenia w drodze zwyczaju nigdy przez kmieci nie była uznaną (2). Szóstym punktem wymagają przyznania prawa do używalności pastwisk znosząc wszelkie za nie opłaty w drodze daremszczyzny, a zastępując jedną opłatą po 2 złp. od konia. Artykuły siódmy i ósmy były niezmiernéj wagi. Siódmym kmiecie wymagają nadania sobie praw politycznych: chcą ażeby przynajmniéj czterech ich przedstawicieli przypuszczano do rady publi-

skarb rzeczypospolitey ma trwały z nas dochód, który gdy sami teraz bez bogacenia naszych krzywdzicielów gotowiśmy z czynszów oddawać pewnie go nadal krzywdzone iak teraz my, nie zdołają nasze dzieci uczynić. Wierni poddani włościanie klucza Mirowskiego.

(1) Skargi na dalekie podwody ciągle się słyszą. Akta Sądów Refer. ks. 14. R. 1662—1663. Wieś Snochowice p. Alex. Dersinakowi.... Starosta prosił, ażeby pozwolono mu używać do powozy na przestrzeń iak mil 8, poddani odpowiadali... kiedy samego kilka dni niemasz to pustki w domu, a gdy naiemnika z bydłem w drogę pośle, to ten iako nie swego nie ochroni, nie doyrzy, ale kaleczy.

(2) Myśl nieprzyznawania bezwzględnego w drodze zwyczaiu przytwierdzenia, przebija się w kmieciach nieustannie. Akta Sąd. Refer. Księga 10, r. 1654. Wieś Xięgomyszy i Dziermkowice przeciwko Piotrowi Gręboszowskiemu poddani... przez wóyta Macieia Mikity tak powiedzieli: „Nie robimy tak iako dekreta kazały, ale tak robimy iako dawne przywileie y dawne zwyczaie nasze są y nie będziemy robić inaczey; wolimy odnieść nasze przywileie do KJM. y położyć ie a podziękowawszy *rozeydziemy się gdzie* kto będzie mógł"... Arch. Sieniaws. 1721. Klucz podhorecki... Trzy gromady iednoralnie *dziękuiemy* gdyż nas niechce (dzierżawca) trzymać według inwentarza.

cznéj; osmym, powiadają, że za przyznanie sobie powyższych praw, „przeciw nieprzyjaciela wiary y ojczyzny pomoc przyrzekamy po jednemu z każdego łanu (przez omyłkę powiedziano *stanu*). Dziewiąty artykuł miał na widoku brak jedności, która dawała się spostrzedz na dole, w skromnych gminy wiejskiéj naradach, (1) o czynszu i powinności, jak na górze w naradach sejmików i sejmu o sprawach państwa. Zapobiegając więc rozdwojeniu, artykuł ten zawiera pogróżkę na wszystkich którzyby przyjąć nie chcieli udziału w ruchu, „a któraby wieś lub siedlisko uchylało się od téj akcyi, ci najpierwéj naszéj doznają surowości."

Z poprzedzającego widać, że w wieku XVIII wymaganiami kmieci było zniesienie poddaństwa, nadanie wolności osobistéj, nadanie praw politycznych, przyznanie własności gruntów, uczynienie służby wojskowéj obowiązkową, otrzymanie prawa i używalności leśnych i pastwiskowych.

Wiek XVIII zwrócił uwagę na poprawienie stanu rol niczéj ludności; prawodawcza władza jeżeli nie przewodniczyła, to przynajmniéj dopomagała teraz rozbudzającym się dążeniom ku lepszemu, jak to czyniła ku gorszemu, w wieku XVI. Konstytucyą na sejmie r. 1768 zapadłą, całe karne sądownictwo odebrano władzy patrymonialnéj, a oddano zwyczajnym krajowym sądom grodzkim; co uczyniło bezpieczném życie kmiecia, za którego zabicie szlachcic odpowiadać miał już nie w drodze prawa wyjątkowego, to jest opłacając się grzywnami, ale na zasadzie prawa powszechnego, to jest tą samą karą co za zabicie szlachcica. Nie poprzestając na rozbrojeniu wła-

(1) Inw. star. Stopnickiego w w. Sandom. r. 1765.... Gdy zawakowało starostwo, dawni possessorowie poodbierali podawane załogi, przez antecessorów swoich starosta nowy równą onym podawał zapomogę, na co mu się osobnemi opisali kartkami y podięli się robić po dni 4 sprzężaiem w tydzień; teraz gdyśmy się tych kmieci pytali, ieżeli na takiey powinności przestaią, *iedni kmiecie* wnieśli do nas, iż od tych zapomogów starosty odstępuią y pieniądze przez siebie wzięte wrócić do skarbu obiecuią, *drudzi zaś ubozszi* dopraszali się, aby przy tych zapomogach mogli się utrzymać y robociznę tę odbywać co teraz odbywaią.

dzy patrymonialnéj z sądownictwa karnego, w dalszém rozwinięciu, jeszcze więcéj uwydatniono opiekę prawa, gdy konstytucyą sejmu 1784 r., w razie zabicia kmiecia nakazano grodom z urzędu występować i zabójcę pozywać, zagroziwszy niedopełnienie obowiązku grzywnami i więzieniem. Artykuł IV konstytucyi 3 maja 1791 roku, przywrócił prawodawstwo do stanu, w jakim ono było przed konstytucyami Olbrachtowskiemi. Uchylono więc ustawodawstwo wyjątkowe; stan kmiecy i z nim zawieranym zobowiązaniom, zabezpieczono opiekę prawa powszechnego.

Szereg podejmowanych usiłowań przez władzę patrymonialną w dobrach królewskich, duchownych, oraz szlacheckich pokrótce wskażemy, zaczynając od poglądu na dobra królewskie.

Pięć jest sposobów użytkowania z dóbr skarbowych: zarząd bezpośredni, zarząd bezpośredni przypuszczający do podziału przewyżki, po oznaczeniu cyfry najmniejszego dochodu; dzierżawa czasowa, dzierżawa wieczysta i nareszcie wywłaszczenie przez sprzedaż. Zarząd bezpośredni nie przypuszcza interesu prywatnego, daje dochód mały, wymaga nakładowego kapitału, obszernéj kontroli; dochód przytém daje zmienny, a przy układaniu budżetu nie dopuszcza robienia z góry pewnych obliczeń. Z powodu tych niedogodności, zarząd bezpośredni używany jest tylko w początkach ekonomiki skarbowéj; następnie zaś tylko w drodze wyjątkowéj, dla przeprowadzenia ważnych reform, jakiemi są zniesienia robocizny, lub dla prowadzenia wzorowego gospodarstwa w ograniczonym zakresie. Zarząd bezpośredni, przypuszczający zarządzającego do podziału przewyżki nad ustanowione minimum dochodu, dla interesu prywatnego nie zawiera dostatecznego bodźca do rozwinięcia usiłowań i wyłożenia nakładowego kapitału; jest on przejściem odbezpośredniego zarządu do dzierżawy. Dzierżawa czasowa, nienaruszająca prawa własności, znosząca konieczność czynienia rocznych rachunków i wyłożenia kapitału nakładowego, w porównaniu z poprzednim, zawiera dostateczny dla interesu prywatnego bodziec do podjęcia usiłowań. Dzierżawa wieczysta środkuje pomiędzy dzierżawą

czasową a wywłaszczeniem, i oprócz uproszczonego zarządu, ma jeszcze tę korzyść, że zachęca do wyłożenia nakładowego kapitału; ale za to, w porównaniu z dzierżawą czasową, wieczysta jest wywłaszczeniem ukrytém; nie ma ona środka zwiększania czynszu na korzyść skarbu, a w drodze spadku może przejść w ręce niedołężne. Względem zaś zupełnego wywłaszczenia w drodze sprzedaży, ma tę niższość, że dzierżawca wieczysty, nie może rozrządzać pojedynczemi częściami podług swojéj dogodności, przez sprzedaż i zamianę. Dzierżawa wieczysta i czasowa, które szczególnie nas obchodzą, nastręczają dwa systematy: pierwszym jest wydzierżawianie niepodzielnie całych folwarków, drugim wydzierżawianie drogą parcelowania (1). Sprzedaż oddaje interesowi prywatnemu zupełne i bez wszelkich ograniczeń użytkowanie, dostarcza kapitału w chwili sprzedaży; następnie zaś gotuje pośrednio większy dochód dla skarbu przez powiększenie ogólnéj zamożności (2).

W Polsce, do drugiéj połowy XVI wieku, dobra skarbowe: 1) zarządzano na skarb bezpośrednio, *ad fideles manus;* 2) oddawano w dzierżawę już czasową, już doży-

(1) Wynalazcą systematu parcelowania miał być Bernard z Arnimu, skarbowy urzędnik Joachima kurfirsta Brandeburskiego. Plan jego zależał na wydzierżawianiu włościanom podzielonych na cząstki folwarków (1535). Syn jego Franciszek z Arnimu, będący w służbie u Augusta elektora Saskiego, na 300 parcelowanych folwarkach osadził do 9,000 rodzin, po 30 na każdym (1555—1570). Niejaki Luben wznowił projekt ten w Prusach za króla Fryderyka I. Poczynając od r. 1701, w ciągu kilkunastu lat przeprowadzono parcelowanie w kilku prowincyach (w Brandeburskiém, Halberstadzkiém, Magdeburskiém). Zarzucano już wtenczas, że wieczyste dzierżawy są ukrytém wywłaszczeniem, że nie są w stanie utrzymywać potrzebną liczbę inwentarza i t. d. Dla przecięcia sporów król Fryderyk zabronił „wszelki głos podnosić przeciwko nowym urządzeniom". Następnie zaś po dwóch kommissyach wysadzonych do sprawdzenia zarzutów, Fryderyk zmienił zdanie i z tą gwałtownością, która cechuje uniesienia domu Brandeburskiego i czyni go nienawistnym dla tych co wierzą w poczciwość i prawo, wstrzymał w Westfalii w trakcie będące parcelowanie; dawniéj wyparcelowane grunta kazał połączyć w folwarki i znosząc samowolnie dzierżawę wieczystą, nakazał wypuszczać w czasowe (1711). Hüllmann. Geschichte d. Domaenen Benutzung in Deutschland. Frankf. a. d. Oder. 1807.

(2) Rau. Grundsätze der Finanzwissenschaft. Leipzig. 1855.

wotnią, lub 3) w dożywotnie posiadanie (1). Konstytucya r. 1590 zrobiła podział dóbr na stołowe, przeznaczone na utrzymanie króla, i na królewskie, oddawane osobom królowi i rzeczypospolitéj zasłużonym, tytułem posiadania dożywotniego z zostawieniem wszelkiéj wolności użytkowania, wyjąwszy czynienie aktów zbywczych i nabywczych.

Szereg reform dla ludności wiejskiéj musiał dotknąć najpierwéj dobra skarbowe. Tu na wstępie zachodziło pytanie, który z pięciu sposobów użytkowania z dóbr skarbowych należy w Polsce zastosować? Pytanie napozór proste i czysto ekonomiczne, ale rozważywszy rzecz głębiéj, wnet się w niém odsłoni cała polityczna i społeczna donośność; gdyż od trafnego rozstrzygnięcia tego pytania zawisło stanowisko prawne kmieci, a istnienie i niezależność rzeczypospolitéj od podniesienia w porę stanu kmiecego do obywatelstwa.

Zastosowanie zarządu bezpośredniego i zarządu przypuszczającego do podziału przewyżki dochodu, pozwoliłoby w dobrach, od trzech wieków w ręku doczęsnych posiadaczy zostających, przeprowadzić zniesienie robocizny, pomiar gruntów, sporządzenie inwentarzy, uregulowanie serwitutów leśnych i pastwiskowych. Lecz pod naciskiem potrzeby wynalezienia dla skarbu stałych źródeł dochodu dla zabezpieczenia likwidacyi długów i utrzymania wojska, rzeczpospolita nie mogła chwycić się sposobów, któreby nie zapewniały dochodu, a potrzebowały znakomitych wydatków nakładowych. Przedstawiały się więc dwa inne sposoby: dzierżawa czasowa i dzierżawa wieczysta, a ta ostatnia przeprowadzona przez wydzierżawienie całych dóbr lub parcelowanie. Wypuszczenie całych dóbr w dzierżawę wieczystą miało tę wyższość, że zachowywało zasadę wielkiéj własności (zbawienną dla przeszkodzenia zamachom rządów na swobody narodowe) parcelowanie zaś wyzwoliłoby lud, doprowadziłoby do załatwienia téj tru-

(1) W r. 1573 kwarta wyniosła 86,618 fl., do któréj summy weszło z starostw trzymanych tytułem dożywocia . . 27,042 fl.
„ „ dzierżawy . . . . . 36,652 fl.
„ „ zarządu bezpośredniego na skarb 21,923 fl.

dności ekonomicznéj, która powtórnie postawi rzeczpospolitą w śmiertelném niebezpieczeństwie. Sztuczne parcelowanie, pod względem ekonomicznym środek naganny, pod politycznym mógł być na dobie do utworzenia massy ludności swobodnéj, potrzebnéj dla podtrzymywania walk ku Zachodowi i Wschodowi. Już w wieku XVII zasada parcelowania podniesioną była na Ukrainie. Wymagania kozaków niczem inném nie były, jak wymaganiem rozcząstkowania starostw; wymaganiem, ażeby chutory trzymane były wprost od króla nie od starostów, sarkanie zaś na ich odbieranie, było to roszczenie praw do dzierżawy wieczystéj. Druga sposobność parcelowania nastręczyła się, kiedy po wygaśnięciu żeńskiéj linii książąt Ostrogskich, dobra ordynacyi spadły na rzeczpospolitą. Był to drogocenny zbieg, w którym parcelując te dobra, można było utworzyć massę rusińskiéj swobodnéj ludności pod sterem berła polskiego. Wszakże zamiast parcelowania, rozdano dobra pomiędzy szlachtę tytułem własności, za drobną roczną opłatą do skarbu rzeczypospolitéj. Dobra pojezuickie po zniesieniu zakonu, przeszły na własność rzeczypospolitéj w r. 1775. Parcelowanie ich byłoby pożyteczniejsze jeszcze niż pierwszych; bo gdy dobra te należały w różnych rzeczypospolitéj prowincyach, parcelowanie dałoby w różnych miejscach początek swobodnéj ludności. Ale zamiast parcelowania pomiędzy włościan, rozdano je pomiędzy szlachtę, za kontraktem wieczystym czyli emfiteutycznym. Odbierający dobra podawał, jako rękojmią, trzecią część wartości dóbr, w dobrach albo w summach, i bez upoważnienia Skarbu nie mógł ich sprzedawać, darować, dzielić. Na tymże właśnie sejmie r. 1775. przedstawiono pytanie, w jaki sposób należy rozrządzić dobrami skarbowemi? Dawny tryb rozdawnictwa, tytułem posiadłości dożywotniéj, wydawał się ze stanowiska ekonomicznego, politycznego i finansowego nadal niemożebnym. Gdyby folwarki sprzedano w ręce prywatne, szlachcie czy mieszczanom, gdyby resztę gruntów wypuszczono w wieczystą dzierżawę kmieciom dla ich zupełnego z czasem uwłaszczenia, uczynionoby zadość wszystkim względom wielkiéj i drobnéj własności. Lecz inaczéj postąpiła władza prawodawcza: na sejmie r. 1775,

postanowiono, w miarę objawiającego się wakansu, wypuszczać dobra w dzierżawy na lat 50. Jasno z tego widać, że nie uczyniono czego uroczystość godziny wymagała, że to były raczéj chęci dobre niżeli czyn trafny, że pokolenie nie umiało się wziąć potężnie do zbawiennego dzieła.

Słuszność nakazuje, ażebyśmy obok tych działań wytknęli skromniejsze prace komissyi skarbowéj i sądu referendarskiego (1). Zarząd podzielono między dwie niezależne magistratury: władzę administracyjną powierzono nowo-utworzonéj w r. 1764, komissyi skarbowéj, a sąd referendarski zatrzymał tylko władzę sądową. Tymczasem po starostwach odbywała się restauracya urzędów sądowych (2); przepisano sposób wyboru ławników i zakres

(1) Akt. Sąd. Ref. 1768. Deklaracya od sądu Referend.... Sprawy verè miserabilium personarum *w osobny regestr* nazwany expulsionem wpisuie się, ale nieinaczey tylko proevia Jllatione et Declar. judiciali dla przyspieszenia... Pół miesiąca od zagaienia kadencyi wpisane sprawe w bieżącey kadencyi będą się sądzić... pod jeden aktorat nie więcey nad trzy gromad mogą się wpisać: „Od jedney gromady *nie więcey nad dwóch człowieka mogą być posyłani* dla niezaludnienia izby sądowey. Ib. 1774. S. Łęczyckie... osep nierówny na każdą wieś lecz według gatunku gruntu stanowi się.... Ib. S. Sołeckie... źle się rządzącego gospodarza *zrzucenie z gospodarstwa należeć będzie do wójtów* lub do dworu, jeżeli wójci tego zaniedbaią, a to *za nadgrodzeniem zrzuconemu* gospodarzowi za budowle i uprawy gruntu przez osiadaiącego na iego mieysce. Ib. 1782. S. Brańskie.. na exekucyą w razie nieujszczenia powinności od dworu zsyła się dwóch ludzi, którzy wybierają po 3 zł. na tydzień, a *nie maią ani picia ani iedzenia od chłopa brać.* Ib. S. Kołakowskie. Robotę pilnie odbywać maią pod wolnym ukaraniem 5 plagami niedbale robiącego, a za większe przewinienie wóyt z przysiężnemi osądzić obowiązany z wolnym do dworu odwołaniem. Naiem dworowi wolny raz w tydzień z osiadłości, z opłatą, jaka w sąsiedztwie bywa... Ibid. 1781—1783. Wieś Biała a Dzierżawca... Co też należy do skargi gromad względem wzięcia dzieci przez dwór po zmarłych poddanych Bialskich z przyczyny wyżywienia ich małości nieprzyzwoicie czynić gromadę, uznaiąc Sentencyą komisarską Sąd utwierdza z tém obiaśnieniem, iż gdy to wyżywienie dzieci przez dwór z dobrey woli i cnoty było i iest przeto i dalszą uczynność w tym przy dobrey woli zostawuie, *jednak te wychowanie i wyżywienie pretensyi poddaństwa nad niemi* rościć i pociągać niema ostrzega.

(2) Akta Sąd. Referend. 1746 wieś Lubicza v. Wąsowicz.... Także intuitu sądów y zwoływaniu do gromady strony przy ordynacyi trinarum Instanciarum zaszłey (sąd) konserwował z tą deklaracyą

ich juryzdykcyi; kmieciom przyznano wieczystość dzierżawy, którą ubezpieczono inwentarzami i lustracyami, staranniéj pod kierunkiem komissyi skarbowéj sporządzanemi.

Nie można było dziwić się, że dla dóbr skarbowych nie uczyniono wszystkiego co natarczywie wymagało prawo w oderwaniu, polityka, duch czasu, uroczystość i niebezpieczeństwo godziny. W społeczeństwach bowiem na swobodzie opartych, inicyatywy szukać należy nie w rządzie lecz w usiłowaniach prywatnych, wśród samego społeczeństwa. Następną więc kartę poświęcimy badaniu działań inicyatywy prywatnéj, wykażemy, że rzeczpospolita przyszła do uznania praw stanu kmiecego, że zacną dłonią wzięła się do uchylenia przestarzałych urządzeń, a jeżeli niedokonała przedsięwzięcia, to dlatego, że pasmo jéj życia zostało przecięte. Szczęśliwy będę (a szczęście moje podzielą wszyscy, których serce nie zostało spaczone przez nienawiści ku mojemu narodowi), jeżeli z mogiły zwyciężonego, usunę bolesne kolce potwarzy.

Rozpatrzenie prywatnych usiłowań rozpoczniemy od Wschodu. Pierwszym przykładem, z którym się spot-

y elucidacyą, aby ducta proportione spraw gromadzkich sądy gaiowe y odprawowane były w czasie wolnym.... Id. 1750. Burgrabia zamku krakows. dzierżawca wsi Chlina... Zabiegaiąc nieposłuszeństwu, kłótni tak o role iako y podatki, krzywdy i skargi potrzebnego uznali (kommissarzy) wóyta i dwóch przysiężnych w każdey wsi i gromadom obrać przykazali... wóyt y przisiężni powinni we dworze wypełnić przysięgę.. Id. 1750 wieś Jeżówka... a ponieważ w teyże wsi Jeżowey y innych poblizkich W. krakowsk. wójt z przisiężnymi, Sądy gromadzkie *miewali a teraz ustały*, więc sądowi naszemu kommissarskiemu zleciliśmy, aby in praesentia Jego.. wóyta i przysiężnych gromada obrała... Id. 1752. Starostwo Klonowskie.... Intuitu obierania wójtów wsie.... nazaiutrz po przewodney niedzieli corocznie sobie obierali salva starosty confirmatione... aby wójt z przisiężnemi sądy między poddanemi sądził salva appelac. w sprawach potocznych i większych do starosty, wyiąwszy kryminałów, które do sądów referendarskich należéć powinny i sprawy całe gromady tykaiące ordynuiemy. Id. 1753. Starostwo krzeczowskie przychylaiąc się do lokacyi wójtowstwa (sąd refer.) rozkazał, aby gromade dependitur od wóyta, elekcyę przysiężnych y sądy swoie rogowe odprawowała... przytym, aby przysiężni prawa rogowego mieli protokuł dekretów i protokuł zapisów porządny.

kamy będą dobra Siemiatycze w województwie Podlaskiém, powiecie Drohickim, położone nad spławną rzeką Muchawcem. Reformy tu przedsięwzięte, obejmujące przestrzeń czasu od r. 1761 do r. 1786, znane są z ustaw ogłoszonych drukiem w dziewięciu tomikach. Co do prawa osobowego, ustawa uważa ludność za przytwierdzoną; przypuszcza wyzwolenie niezupełne, kiedy dla starości gospodarz bezdzietny, sprzedaje gospodarstwo i w pokomorne się wkupuje, i wyzwolenie zupełne, kiedy całkiem wynosi się z majętności. Wyzwolenie zupełne może nastąpić podług brzmienia Olbrachtowskich konstytucyj: „byle pewnego i z równym majątkiem jak sam był, na swoje miejsce pozostawił innego gospodarza". Wyzwolenie za pewną opłatą, według brzmienia dawnych konstytucyi, albo jest zapomnianém, albo umyślnie w niéj zamilczaném. Z naruszeniem władzy rodzicielskiej oddzielenie dorosłych synów pozostawiono uznaniu urzędników patrymonialnych, wydawania do cudzych majętności córek za mąż, zupełnie wzbroniono; tak jako i wychodzenia parobków do cudzego dziedzictwa.

Co do dóbr nieruchomych, co do gruntu, kmieć odbiera na piśmie umowę, ważną na lat 50, po upływie których wolność odnowienia umowy z prawa mu służy; przy każdém odnowieniu opłaca stale oznaczone laudemium złp. 100. Jest to przyznanie kmieciowi prawa wieczystego dzierżawcy; pierwszy zatém w Koronie przykład tak przychylnego na korzyść kmiecia zastrzeżenia. Spadkobierstwo ograniczono do zstępnych tylko krewnych, z wyłączeniem linii ubocznéj. Grunt przechodzi niepodzielny na rzecz starszego syna; inne dzieci odbierają wynagrodzenie. Wzbroniono kmieciom pasienia bydła na gruntach, łąkach i pastwiskach folwarcznych, przeto wspólne używalności zniesiono. Gdy prawa na dobra nieruchome tak przychylnie są zabezpieczone dla ludności, prawa rzeczowe daleko mniéj uwzględniono. Kmieć nie może sprzedać zboża, ani go nawet do młyna zawieźć bez wiadomości i zezwolenia wójta. W najmie dopuszcza się przymus, (ta plaga zabójcza ekonomiki wieku XVIII); kmieć tylko dworowi może sprzedać konopie, owies, len, kury, jaja, bydło, wosk, miód, motki, płótno, puch, pierze, a sól, trunki,

śledzie może tylko w dominium kupić. Starozakonnym którzyby po wsiach jeździli dla handlu, zagrożono rokiem kajdan i robotą koło fabryki. Chłopom wzbroniono wszelkie pożyczki zaciągać, lub na robotę i flis do cudzych majętności się wynajmować. W zakresie zobowiązań pomiędzy kmieciem i dominium: 1) wszelkie zobowiązania poddańcze ustają, a pozostają ekonomiczne tylko; 2) usunięto wszelką dowolność, raz na zawsze naznaczając wysokość powinności, ponieważ „po rozmyślném stanu włościan rozstrząśnieniu, powiada ks. Jabłonowska, znalazłam, że póty los ich podlegać będzie wielorakim zewsząd uciemiężeniom, póki pewne i trwałe ustawy nie zabezpieczą ich majątku i nie ograniczą raz tak ich powinności, ażeby nigdy ani pomnożone, ani zmniejszone być nie mogły arbitralną rządców wolą" (1).

Dobra składają jednę gminę, czyli dominium, dzielące się na małe gminy czyli wsie. Gmina mniejsza naprawia wspólnie: drogi, groble, studnie, stawy, dom do suszenia konopi, dom dla umarłych i wspólny ma urząd wiejski. Gmina większa czyli dominium, daleko więcéj rozwinięta, utrzymuje koléj stróża, flisa i szarwarków. Obowiązek wsparcia o nią się też opiera; całe dominium ma wspólną kassę komunalną, spichrz i dom dla starców. O gminę większą opiera się całe sądownictwo policyjne i karne, oraz odwołanie się w sprawach prawa prywatnego.

Organizacya administracyjno-sądowa jest następna: Urząd wiejski składa się: z wójta, do którego należy we wsi dozór ogólnego porządku, czynienie rewizyi, opieka nad majątkiem włościanina, jego sierot i wdów, dozór nad drogami i groblami, dozór nad szynkiem i odpowiedzialność za nienaruszenie trunków od których ma klucz, nadstatek dozór nad siejbą dla skarbu. Płacy wójt nie odbiera, ale wolnym jest od pańszczyzny, szarwarków i zwożenia drew sążniowych; lecz obowiązany do czynszu, osepu i innych powinności. Następnie urząd wiejski składa się z wiejskiego, który jest rządcą gromady i jéj majątku;

(1) Gdyby administrator więcéj niż należy się przymuszał robić, sprzeciwienie się włościanina woli jego, za przestępstwo poczytane być nie ma.

przestrzega porządku w domach, polach i ogrodach, pilnuje magazynu publicznego i szarwarków wiejskich i folwarcznych, za co wolny jest tylko od szarwarków. Urząd wiejski składa się daléj z ławników, którym zlecono dozór nad pańszczyzną, a uwolniono ich od powinności na równi z wójtami, oprócz zwożenia drew, do czego są obowiązani. Nareszcie skład urzędu wiejskiego ma dziesiętników pilnujących wychodzenia na robociznę i doglądających wycierania kominów; oni także dopatrują, ażeby poddani nie opuszczali mszy śtéj i spowiedzi, ażeby odmawiali ranne i wieczorne modlitwy, dla czego dziesiętnicy mają każdego dnia dzwonić. Dziesiętnicy wolni są od dawania włókna i wyrabiania zboża na krupy. Wójt i ławnicy, tudzież wiejski z naznaczenia władzy patrymonialnéj są dożywotni: dziesiętnicy wyznaczają się z kolei na rok jeden. Urzędnicy wiejscy, oprócz obowiąków administracyjnych, mają sądowe: wójt, ławników czterech, wiejski i z kolei jeden z dziesiętników, składają sąd wiejski najniższej instancyi. Jurysdykcya jego była ograniczona do spraw cywilnych. Od chwili zaniesienia skargi, wyrok winien być we dwadzieścia cztery godzin wydany; do ułożenia wyroku trzeba zgodności czterech głosów. Wyrok, nim do skutku przyprowadzi się, potrzebuje zatwierdzenia gubernium. Członek sądu, przekonany o przedajność lub stronniczność, ulega karze roboty taczkami w kajdanach, przez sześć niedziel. Odwołanie się od sądu wiejskiego idzie do gubernium, od gubernium do dziedzica. Ktoby odwoływając się przegrał we wszystkich instancyach, ukarany będzie plagami we własnéj wsi przed domem wójta. Najniższą instancyą policyjną jest administrator, ale on nie ma władzy więcéj nad pięć plag wymierzać. W policyjnych wykroczeniach mogących pociągnąć karę plag więcéj niż pięciu, gubernator jest pierwszą instancyą; w razie wyroku w jego obecności kara ma być dokonaną. W karach policyjnych znosi się użycie gąsiora, a pozwala w drodze represyjnych środków skazywać na robotę w taczkach, na kajdany i plagi do wysokości 50 razów. Kary są nader surowe: wiejski kominiarz za niedbałość ulega karze plag 50ciu; za złe spełnienie swojéj funkcyi ogrodnik skazany ma być na 6 tygodni roboty z taczkami.

Gdyby, oprócz ustanowionych do babienia kobiét, poważyła się która babić, ulega „wielkiéj karze cielesnéj i rocznym kajdanom". Za podwożenie trunków z cudzego majątku, chłop karany ma być „grzywnami i sto plag na rynku odbiera." O sądownictwie karném żadnéj nie uczyniono wzmianki, ponieważ podług dawnego zwyczaju, pozostaje ona w zakresie urzędu miejskiego. Wreszcie dobry byt włościan oparty jest nie na swobodzie, lecz na przepisach, przymusie i dozorze; powinności uiszczane są prawie wyłącznie pańszczyzną, w drobnéj części tylko daniną i czynszem (1); obok tego są inne mniejszego znaczenia przepisy, które byłyby raczéj śmieszne niż zdrożne, gdyby nie krępowały swobody włościan, a gdzie nie ma swobody, tam śmiech jest świętokradztwem, a smutna łza rozpaczliwą pociechą (2).

X. Paweł Xawery Brzostowski, kanonik wileński, pisarz W. X. L. zaprowadził w roku 1769 urządzenia w dobrach Pawłowice, czyli Merecz nad Niemnem i dopełnione w roku 1771 wciągnął do akt ziemskich wileńskich, przeto poddał je pod opiekę prawa publicznego i nadał włościanom prawo polityczne. Jako zaś następstwo tego,

(1) Powinności z osiadłości (12 morgów gruntu, 2 sianożęcia i 2 ogrody) na tydzień 2 dni sprzężajnych, czyli 4 pieszych; 4 dni tłuk, szarwarków folwarcznych i wiejskich 24; drew do dworu sążni dwa, naprawa dróg koło swojéj roli, wyrobu krup korcy 2, talkę 1, stróżów i dziewek z kolei 12, flisów 34 za pieniądze, czynszu złp. 5, owsa korcy $1^1/_2$, włókna łokci 12.

(2) Ranne budzenie chłopów we wsi następuje przy odgłosie dzwonka; zaprowadzono muzyki po wiejskich karczmach w dni niedzielne; ustanowiono pewne znaki dla zapisywania na tablicy w karczmie borgów wódki; znak O. miał znaczyć kwartę; I. pół kwarty; — kwaterkę; . półkwaterek. „Gdy więc, powiada ustawa, który z włościan przy swojém imieniu położy OOOI—. będzie to znaczyć, iż zostaje winien kwart 3, pół kwarty, kwaterkę i półkwaterek. Zabronione jest noszenie bławatnych materyj (na Podlasiu), a wszystkie kobiety i dziewki według przybitego na ratuszu modelu odziewać się mają" i t. d. Taż ustawa wprowadza wszędzie wymiarową robotę, o ile wymiar jéj jest sprawiedliwy; przytoczę na to ustęp z dzieła: *Ekonom* i t. d. Kraków. 1810, gdzie autor P. R. A. K. tak się wyraża: „Ta pani zapomniała o ludzkości dla włościan; obciążyła ich robotą i daremszczyznami (?) niepodobnych rzeczy wymagając, np. żeby na dzień 60 korcy zboża do spichlerza z boiska zanieść".

dziedzic, obok utrzymywania szkółki kosztem gminy, powołał kmieci do służby wojskowéj, odnawiając starożytny Piastowski w Polsce zwyczaj. Za hasłem dworu kmiecie, bojarowie i pieniężnicy czyli czynszownicy z karabinem, ciągli z dzidą „długą na łokci 3" (1); winni się byli stawić na obronę Ojczyzny i gruntów. Ćwiczenia odbywały się w dni świąteczne, a popis dwa razy do roku. Pod gubernatorem urzędnicy ekonomiczni są razem i wojskowemi: cenzor jest porucznikiem, burmistrz chorążym. Brzostowski przeto na trzydzieści lat przed konstytucyą 3 maja, przeczuł i wypowiedział myśl wielkich ustawodawców czteroletniego sejmu.

Cel wydania ustawy opowiedziany jest następującemi wysłowieniami: „żebyście bezpiecznymi byli waszych dostatków, żebyście uwolnieni zostali od ustawicznéj bojaźni nowych podatków, żebyście żyli, jak ludzie żyć powinni według prawa, a nie tak jak w innych dobrach, gdzie co rok nowy podatek, bogatszy większy, płacić bywa przymuszony" (2). Gospodarz po osadzeniu gruntu innym wolnym człowiekiem, zupełnego wyzwolenia dostępuje. Tytuł posiadania bez określenia pozostawiono, przeto go uznano za rozrządzalny wolą dominium. Własność budynku przyznano włościaninowi z wolnością sprzedania go, gdy się z dziedzictwa wynosi. Zobowiązania pomiędzy dominium i włościanami są jak i w Siemiatyczach, określone stale i nienaruszalne. Dobra będąc położone w porównaniu z Siemiatyczami, bliżéj targów i odbytu, są w mniejszéj części osadzone na robociźnie, w większéj na

(1) Ustawy stosuiące się do porządku y powinności ludzi w dobrach Pawłowice czyli Merecz, przepisane w roku 1769 w Wilnie, w drukarni ks. Bazyl. 1771. Tę dosyć rzadką książkę mieliśmy pożyczoną sobie z biblioteki Willanowskiéj.

(2) Następnie wykłada obszerniéj przyczyny reformy: „Znalazłem tam nieporządek, widziałem u wielu was niedostatek, uważałem zbyteczną prostotę: przekonać siebie nie mógłem, iżbym dłużéj znieść ten stan mógł nieszczęśliwego ludu chrześciańskiego, ludu memu rządowi powierzonego, ludu mnie ulubionego; nie gwałtem to czynię, lecz poprzednio was samych i wszystkich i każdego z osobna wybadywałem, jeżeli ochoczo przyjmujecie to com rozważnie ku dobremu rządowi postanowił, i znalazłem w was dobrą chęć i t. d.

czynszu (1); przyczem zastrzeżono, że każdemu gospodarzowi wolno z robocizny przejść na czynsz, byle udowodnił że ma zaciąg (2). Prawda, przypuszcza przymusowy najem, lecz z umiarkowaniem, oznaczając w drodze wynagrodzenia prawie istniejące na targu ceny (3). Ustawa zastrzega samokupstwo trunków i mełcia na rzecz dworu, za opłatą nadaje zupełną wolność handlu w dobrach i poza dobrami, oraz wolność użytkowania za opłatą z rzeki Mereczu. Pożyczek nie zabrania zaciągać poza dobrami; wysokość pożyczki u karczmarza ogranicza do złp.10, a od pożyczek zaciąganych u dworu, ustanawia stały odsetek (4). Dla zarządu dóbr utworzono dwa urzędy: izbę wyższą i izbę niższą; swych czynności prowadzą pro-

(1) Pieniężnik płaci z włóki talarów bitych 16, czyli złp. 128 i połowę miodu. Ciągli z włóki dni 6, połowę kobiecy, w połowie męzki dzień, (z połówki połowa), 2 dni do gnoju, połowa miodu, kur 4, jaj 40; za dnie pomocne i stróż złp. 8. Bojarzy z włóki złp. 40; za pomocne dnie i stróż złp. 8; dróg do Wilna 20 lub złp. 60, gwałtów 12, dwa dni do gnoju, 4 kur, jaj 10, miodu połowę.

(2) Koni 4, wołów 6, krów 6.

(3) W potrzebie dwornéj ochoczo najmować się powinni będą ludzie, która wyznacza się płata tym sposobem za dzień wiosną i jesienią groszy 20, latem złp. 1.

(4) W ekonomicznéj korrespondencyi Sapiehów, (która mi udzieloną została przez ś. p. jenerała Krasińskiego), co do osobistéj swobody na Litwie, czytam następne nader ciekawe twierdzenia: „Dobra artyleryczne, z Lipniszek roku 1777. Chłopi, mieszczanie, bojarzy przedają, arendują, zastawują grunta jeden drugiemu; bywa, iż jeden chłop skupi chat kilka, a nawet i pół wsi, a sam tylko dwa dni służy; co więcéj o mil dwie, trzy mieszkający chłop grunt kupuje w drugiéj wsi i tak są wsie niektóre, co się z gruntu wyprzedały, pana nie znają, a tamci co ich grunta zarabiają z swego tylko gruntu służą; ztąd dwór nie może chaty rozsiedlić, bo grunt trzeba kupić; hultajów ztąd jest najwięcéj, bo grunt wyprzeda, chatę do mieszkania tylko ekscypuje; nakazałem nie przedawać gruntu, zwrócić pieniądze; jakoż pieniądze wracają z wielką ochotą, ale ci nie kontenci, którzy nakupowali gruntów i t. d. W innéj korrespondencyi z tegoż roku czytamy: „...około Wilna rzadko u kogo jest poddany wieczysty we wsi, bo chłopi ustawicznie przechodzą się; pomieszka lat kilka i daléj idzie, a drugi na jego miejsce nadchodzi. Tak i u nas w Antokolu żadnego poddanego nie ma wieczystego i wszędzie koło Wilna". W wykazaniu praw cesarstwa Rossyjskiego przy pierwszym podziale wymieniono, jako jednę z krzywd ucierpianych przez cesarstwo, że 300,000 chłopów z Rossyi na osiedlenie przeniosło się do

tokóły i przyjmują odwołania (jest to zaczątek urządzeń gminnych, może wziętych z przykładu Anglii; tam każda gmina odtwarza zasadnicze rysy konstytucyi całego państwa). Urzędnicy są następujący: gubernator, namiestnik czyli pisarz, przysięgły, cenzor mający dozór nad spełnianiem przepisów i „żeby długo niezostawano bezżennie", ławnicy, leśni, mostowy i dziesiętnicy, którzy mają dozór nad pańszczyzną; odbywający pańszczyznę, przychodząc i odchodząc, razem uklęknąwszy odmawiają „Ojcze nasz — Zdrowaś Maryo i Wierzę w Boga, oraz dziesięcioro przykazań. To zastrzeżenie równie jak i poprzednie co do cenzora, są to jedyne przepisy, na mocy których patrymonialna władza wciska się w zakres duchownéj. Wszyscy urzędnicy ulegają zmianie lub zatwierdzeniu szczególnéj kommissyi. Gubernator z namiestnikiem, ciwonem i dwoma ławnikami, składają sąd pierwszéj instancyi. W sprawach prawa prywatnego i w przestępstwach policyjnych, wydanie wyroku należy do sa-

Polski. To ostatnie świadectwo, nie mogące być podejrzane o stronniczość, porównawszy z poprzednio przytoczonemi słowami kommissarza Sapiehów, który nie pisał dla potrzeby sprawy, zdaje się podawać nieco w wątpliwość, czy na Litwie rolniczéj ludności było już tak źle, jak to powszechnie mniemają. Ludzie „pochoże" przechowali się w wieku ieszcze XVIII, na co dowód wyczytuję w korrespondencyi X. koadiutora Sapiehy z r. 1749, udzielonéj mi przez p. Wandalina Pusłowskiego... „Zbywaiąc Oswieyę zbywam chłopów wieczystych, zachożych sam puszczam Jegomości takim prawem iakim sam trzymał. Przedawać ich czy to są proprij juris, czy to inszego pana ani chcę ani mogę; anonimitas upraszam, ażeby w inwentarzu podawczym objaśniono było, y pod tą kondycyą rezolwuię się dać prawo przedażne cum anonimitate o zachożych chłopach". W woiewództwach: połockiém, witebskiém, mścisławskim i powiecie orszańskim przytwierdzenie ludności nastało dopiero po odpadnięciu tych krajów od rzeczypospolitej. Akta Ziems. Orszańskie r. 1772, octob. 21. Uniwersał jenerała Kochowskiego, w imieniu hr. Czernyszewa namiestnika, wydany.... „ażeby wszystkim kondycyom ludzi osiadłym wieczystym przychodniom bobylom żydom i wszystkim oprócz szlachty uczyniona była pogłówna jak mężczyznom tak i białogłowom lustracya na 11 novem. podane były, które sprawiedliwie spisanie *utrzyma każdego chłopa na wieczne czasy* w wieczystey pana mocy y władzy tamuiąc wszelkie ruynuiące fortuny pod różnemi pretextami od iednych do drugich na słobodzie przechody... także zostaiących na usługach wolne różney nacyi ludzie, w zbiegach" i t. d.

mego gubernatora; inni głos mają doradczy. Do gubernatora wyłącznie należy znać pewne sprawy policyjne, jako to, skargi o nieposłuszeństwo i hardość; w którymto razie on jest pierwszą instancyą: sprawy ważniejsze wprost i bezpośrednio zanoszą się do sądu dziedzica.

Andrzéj Zamojski wojewoda inowrocławski, następnie kanclerz wielki koronny, w dobrach Bieżuniu, położonych w powiecie Mławskim rozpoczął i przeprowadzał reformy uniwersałem z dnia 24 czerwca 1760 r. i z dnia 8 marca 1765 r. (1). O osobistéj swobodzie i o wyzwoleniu zupełném żadnéj w tych reformach nie uczyniono wzmianki. Wyzwolenie niezupełne uznają one z prawa, a nawet zachęcają, ażeby młodsi, zwłaszcza synowie gospodarzy, szli do rzemiosła w miastach tegoż dominium. Tytuł posiadania gruntu zostawiono bez określenia. Z toku ustawy wyrozumieć można, że zobowiązania pomiędzy dominium a włościanami trwają lat 5 bez odmian; po upływie lat 5ciu ustanawiają się powinności i spisuje się nowy kontrakt. Grunt jeżeli nie wynosi nad jednę włókę, przechodzi na starszego syna; jeżeli gospodarz posiadał dwie włóki, drugą odziedzicza drugi podług starszeństwa syn; jeżeli gospodarz nie ma dzieci i krewnych, wolno mu za wiadomością i zezwoleniem dworu i sołtysa, gospodarstwo sprzedać, darować i zamienić, z ograniczeniem co do kupującego, że ma być z tegoż dominium i w każdym razie człowiekiem wolnym. Włościanin żadnemi długami i legatami nie może obciążać gruntu. Używalność lasu na opał ograniczoną jest do pewnego zarośla; na budynek dopuszcza się tylko za każdorazowém przyzwoleniem dworu. Gromada obiera sołtysa, którego zatwierdza dominium, mające moc zmienić wybranego w razie niezadowolenia. Sołtys z dwoma przybranemi gospodarzami odsądza sprawy prawa prywatnego i sprawy uczynkowe (pod tą nazwą rozumiano sprawy policyjne); odwołanie idzie do magistratu miasta Bieżunia, a ztąd do dziedzica. Wyrok magistratu nie może być wykonany bez zatwierdzenia władzy patry-

(1) Księgę wsi Jonnego, zawierającą uniwersały Andrzeja Zamoyskiego, udzieloną sobie miałem z Archiwum książąt Radziwiłłów w Nieborowie.

monialnéj. Sołtys mocen jest odsądzić od gospodarstwa gospodarza źle prowadzącego się, i oddać je synowi lub krewnym. Sołtys wraz z dwoma gospodarzami, utrzymuje gromadzką kassę, za zgodą gromady udziela zapomogi gospodarzom, których dotknęło nieszczęście, nowo osiadającym daje zaliczenia na wybudowanie domu, na wesela, i udającym się do rzemiosł, zakłada czynsz, utrzymuje księgi gromadzkie i kwity, naznacza małoletnim i wdowom opiekunów (1).

Ustawodawca dotyka i ekonomicznego urządzenia; oprócz trunków żadnego nie zatrzymuje samokupstwa na rzecz dworu. Znosząc robociznę zastępuje ją przez czynsz i połownictwo. Przypłódkiem z inwentarza i ptastwa wydanego ze dworu na zapomogę, rozdziela się dwór w połowie z gospodarzem (2).

Kiedy księżna Jabłonowska, Paweł Xawery Brzostowski i Andrzéj Zamoyski pracowali koło ulepszenia stosunków rolniczych na Podlasiu i w Mazowszu, w Prusach, w starostwach Puckiem i Mirachowskiem w tymże kierunku czynił zabiegi Ignacy z Przebendowa Przebendowski (3). Odznaczającą się tu cechą ustaw jest, że one nie dotykają

(1) Spisujący ustawę probował wprowadzić obok kassy komunalnéj, jako podstawę gminy, jeszcze i solidarność względem dominium w wypłacie czynszu, ale przeprowadzenia téj zasady w pierwszych latach zaniechano.

(2) W r. 1765 gdy połownictwo od załogi zamieniono na opłatę pieniężną, powinności tak zostały określone: z włóki połowniczéj czynszu złp. 93; owsa ćwierci 5, słomy targanéj pół fury, sieczki korcy $2^1/_2$, jaj 15, robocizny z pługiem lub kosą dni 6, drew odwieźć fur 5. Próba co do zniesienia robocizny nie miała powodzenia, gdyż pod r. 1773 czytamy następną wzmiankę: „od św. Jana w r. 1773 na lat trzy do 1776 puścił JW. pan kontraktem arendownym wieś Joanne z Elżbicinem oprócz propinacyi JP. Klemensowi Kozłowskiemu, za summę corocznie fl. 2,260; ludzie obróceni na szarwark, krowy paktowe od nich odebrane i oddane w prowent possessorowi dóbr; zakładny razem z przychowkowym będzie odebrany dla pana".

(3) O reformach Ignacego Przebendowskiego powzięliśmy wiadomość z udzielonych przez ś. p. Tytusa Działyńskiego z biblioteki kurnickiéj, Wilkierzach p. t. „Wilkierz ustanowiony dla starostwa Mirachowskiego 1767 d. 12 Septem.": zawiera artykułów XCVII i „Wilkierz ustanowiony dla starostwa Puckiego r. 1767. 4 maja"; zawiera art. XCI.

urządzeń ekonomicznych, zostawując je naturalnemu rozwojowi. Zwyczajem używanym w województwach pruskich, długoletnia umowa jest tytułem do posiadania gruntu (jest to nasze przypuszczenie, ponieważ w Wielkierzach nie wspomniano o tytule posiadania). Wrazie odnowienia umowy, opłacało się laudemium *(Gottes-pfenning)*. Gbur mocen jest dom, role, łąki, sprzedawać i zastawić z obowiązkiem aktykowania w księgach zamkowych.

Wielkierz pod względem umowy najmu, znosi zwyczaj dostarczania przez dwór wszystkiéj czeladzi dla gospodarzy, zabrania przyjmowania do służby poddanych cudzych, a dla blizkości Gdańska, który wygórowanemi cenami pociąga zarobkujących ogałacając z nich inne okolice, zabrania udawania się po zarobki za granicę starostw; miarkuje jednakże to zastrzeżenie dla ludzi wolnych (a pod tém imieniem rozumie ogrodników, komorników, całą nieosiadłą ludność), pozwala im się udawać poza granicę starostw, kiedy w starostwach nie ma roboty (1). We wsi sołtys jest pierwszym urzędnikiem: jako oznaka władzy, stoi przy jego domu pręgierz i kłoda, a w domu jest łańcuch dla więźniów. Przy sołtysie są przysiężni; sołtys i przysiężni, jako administracyjni urzędnicy, obwieszczają mandaty dworskie, doglądają ażeby kominy i płoty były w porządku, mają zarząd skrzynki i śpichrza gromadzkiego, utrzymują regiestra; pilnują ażeby gospodarze byli o gospodarstwo dbali; co kwartał czytają im wielkierz. Jako urzędnicy policyjni, w razie kradzieży stają na czele pogoni; jako urzędnicy sądowi, sołtys z przysiężnemi aktykują tranzakcye, wysłuchują skargi, rozpatrują rachunki, odsądzają sprawy mniejszéj wagi. Za uchybienie obowiązkom sołtys z przysiężnemi ulegają grzywnom. Odwołanie się idzie do sądu zamkowego, który zasiada trzykrotnie do roku: w styczniu, kwietniu i październiku. Sąd ten rozpoznaje zastąpienie na drodze, poranienie, oślepienie i wszelkie ważniejsze sprawy; większa liczba artykułów poświęcona jest przepisom względem zobowiązań, i policyi wiejskiéj: o dzieciach opuszczających rodziców, o odmawianiu czeladzi, nietrzy-

(1) Art. XII, XIV, LX.

maniu w porządku domów, dachów, studni, o psuciu i niepostawieniu płotów, albo niewykopaniu rowu, o obcinaniu gałązek w kwietniu, maju i lipcu; o puszczaniu bydła w zagajone lasy i pola, chowaniu nosatych koni, łowieniu ryb nocą, lub łowieniu ich zabronioném narzędziem, o podskubywaniu gęsi, nieostrożném obchodzeniu się z ogniem i t. d. Jako kary policyjne naznacza grzywny i siedzenie w tarasie; karę cielesną dopuszcza za dwa występki: przechowywanie w domu czarownic, wieszczów, wróżków, cyganów, guślarzy, zbójców, złodziejów, nierządnic, i niedotrzymanie przez czeladź umowy. Samokupstwo zastrzega co do zbierania bursztynu, mełcia, warzenia okrasy, kupowania popiołu i w części trunków (we wsiach wykupnych zostawiono gospodarzom wolność pędzenia piwa). Siano, zboże i słomę sprzedają gospodarze (zapewne poza granicami starostwa) tylko za wiadomością zamku. Starozakonnym zabroniono zostawać w starostwach nawet czasowo, chyba nie dłużej, jak żeby tylko popaść i przenocować (1).

Objaw życia gminy daje się spostrzegać nietylko w urządzeniach sądowych, ale i w ustanowieniu śpichrza i skrzynki gromadzkiéj, domu wspólnego do suszenia lnu, puszki miłosiernéj dla ubogich; w stawianiu domów dla pogorzelców, wspólném utrzymaniu szkoły i nauczyciela (2). Objawu życia społecznego dostrzedz można w potrzebie ograniczania przepychu na ucztach i weselach; w potrzebie wzbronienia gry w karty (gra bez pieniędzy dozwolona każdemu) a nakazania życia pobożnego i w bojaźni Bożéj „w potrzebie zabronienia dysput religijnych z widoku że ludność tam różnego obrządku" (3). Z tych wsi wieje duch samodzielnego i prawnego rozwijania się społecznego, co sprawia radość sercu znękanemu długo-

(1) Pod karą złotych polskich 30, a z urzędu sołtyskiego podwójnie. Art. LXXXII.

(2) W artykule IX utyskując nad zaniedbaniem chwalebnego dawnego zwyczaju szkółek po wsiach, postanowiono w każdéj wsi (biedniejsze mają się w tym celu po 2 stowarzyszać) utrzymywać szkolnego, na którego płacę wieś składać się powinna, a jedzenie dawać mu kolejno.

(3) Artykuł II.

letnią wędrówką wśród gmin umarłych dla swobody i niepodległości.

Wchodzimy do Wielkopolski, kolebki, dziś grobu potęgi szczepu naszego. (Mówię o téj naszéj dzielnicy z boleścią tak drażliwą, jak jest drażliwą pierś w godzinie, w któréj z błękitu nieba gwiazda życia spada bezpowrotnie!). We ćmie wieków Wielkopolska ogłosiła pierwsza wszechwładztwo Kruszwickiego kołodzieja. W wieku X uległ on potędze miecza Bolesławów. W wieku XV wielkopolskiéj szlachty wszechwładztwo najwcześniéj ścisnęło niewolniczo swobodę ludu. W wieku XVIII taż Wielkopolska pierwsza ujrzała zrzeczenie się praw patrymonialnych na rzecz gminy, na rzecz wielkiego i zgnębionego kołodzieja. Pierwszemi tu reformatorami byli urząd miejski i członek kapituły. W r. 1733, urząd miasta Poznania wydał dla wsi Zegrz i Rataj, ordynacyę w stu czterdziestu artykułach (1). Poddaństwo z prawa i w drodze zwyczaju zniesione, swoboda osobista kmieciom zupełnie przyznana, opuszczenie wsi niczem nie tamowane, a udawanie się do rzemiosł, zwłaszcza młodszym synom nawet zalecone (2). Miasto pozostaje właścicielem gruntów; kmieć uważa się za dzierżawcę zastawnika: rugowanie może dopiero nastąpić za opłaceniem przez miasto summy zastawnéj. Rozciągłość osiadłości ograniczono do jednéj huby z odpowiednią łąką, na każdego gospodarza (3). Prawo użytkowania rozciągnięte jest i do użytków z tego co ziemia w łonie swém mieć może; piąta część znalezionego

(1) *Laudetur Jesus Christus.* Poznań A. D. 1733. Ordynacya w dobrach Zegrzu y Ratajach, którą gospodarze wiecznemi czasy trzymać powinni y według niżey wyrażonych artykułów sołtys z byzecerami y z całym gminem sprawować y rządzić się maią. Ordynacyą tę znaleźliśmy w Archiwum miejskiém miasta Poznania.

(2) Ordyn. art. 27. Każdy gospodarz, który okupi rolę nie jest poddanym i takowemu wolno się wyprzedać. Art. 34 stosując się do punktu 27, że każdy okupny gospodarz w dobrach Zegrzu i Ratajach zostający, nie ma jarzma poddaństwa, których i napotém uwalniamy, przeto wszystkim młodszym synom wolno szczęścia szukać i do rzemiosł wszystkim mieszczanom brać zalecamy.

(3) Ordyn. art. 14. Dwóch hubów i dwóch łąk nikt nie ma posiadać, a to dla większego ciężaru na drugich gospodarzów, lub gdyby się zrujnował, przetrudno znaleźć zastępcę.

kruszcu należy gminie; gospodarz mocen grunt sprzedać; w razie zejścia ojca, starszy syn odziedzicza majątek spłacając innym wartość ich części; dobra ruchome idą do równego podziału. W braku synów odziedzicza córka starsza (1); uboczni spadkobiercy przypuszczeni są do spadku; ale spłacają się jeśli są gospodarzami, a to z uwagi, ażeby się liczba gospodarzy we wsi nie zmniejszała (2) i przez to nie spadały na pozostałych większe ciężary. W razie bezpotomnego zejścia, dobra nieruchome, grunt, budynki, stają się własnością miasta; dobra ruchome w jednéj trzeciéj przypadają na rzecz miasta, druga ich część idzie na kościół, trzecia zaś w jednéj połowie na szpital, w drugiéj na rzecz gminy (3). Wychodząc z zasady, że gospodarz jest tylko posiadaczem zastawnikiem, i że grunt jest już długiem gospodarza obciążony, ordynacya nie dozwala zaciągania na grunt pożyczek: w tymże celu posag córek i żon ubezpiecza się tylko na dobrach ruchomych (4). Nie dozwalając zaciągania pożyczek na grunt i pożyczek u osób zostających pod obcemi juryzdykcyami, tém bardziéj wypadało na pewnych podstawach założyć kredyt. Rękojmią tego kredytu być miały dobra nieruchome z możnością wypożyczania nie wyżéj nad ¼ wartości tych dóbr; drugą rękojmią było wymaganie, żeby zobowiązania długowe aktykowano w urzędzie sołtyskim. Nieaktykowanie pociągało w pewnych razach sztrof, lub nawet utratę długu. Wychodząc z zasady, że solidarność i odpowiedzialność gminy staje się możebną przy wyrobioném uczuciu odpowiedzialności osobistéj, ordynacya szeregiem przepisów dąży do wywołania téj odpowiedzialności. Parobek, któryby nie dotrzymał umowy i opuścił gospodarza, chociażby na trzy dni przed upłynięciem terminu, traci za

(1) Ordyn. art. 11—12.
(2) Ordyn. art. XIII.
(3) Ordyn. art. 20.
(4) Ordyn. art. 23, a ktoby pożyczając dawał kartę „takowego prawołamcę y zdraycę wypędzi się ze wsi, bo rola żadnych raz ukupna nie powinna cierpieć długów; konkurentowi zaprzedać nie wyżey, ani też za mnieyszą summę, tylko iak pierwiastkowym kontraktem ukupiona była"; art. 17—28.

cały rok myto; za skaleczone, lub zgubione w drodze bydło odpowiada parobek i w razie straty wynagradza gospodarza; w razie skaleczenia bydła na moście i w drodze sołtys szkodę wynagradza, gdyż on ma dozór nad mostami i drogami: gospodarz w razie choroby parobka zostającego w jego usłudze, leczyć go ma przez cały ciąg choroby kosztem własnym i bez potrącania z zasług. Gmina stanowi jednostkę; jest odpowiedzialną i solidarną przy wypłacie czynszu (1): w razie wylewu rzeki i w razie ognia, cała ludność niesie ratunek. Potrzebne narzędzia na przypadek ognia gmina utrzymuje (2). Gmina obowiązana jest zwozić drzewo na odbudowanie domów po pogorzeli; gmina także wykopuje studnie, naprawia mosty, drogi, daje gdzie potrzeba rowy, utrzymuje i oczyszcza z krzaków i kretowin łąki. Straż nocna i posyłki dla gminy odprawiają się kolejno; w razie popełnionéj kradzieży, wszyscy gospodarze siadają na konie i ścigają złodziei (3). Szpital z należącym do niego ogrodem jest wspólnie przez gminę utrzymywany. W zakresie policyjnym, sądowym i administracyjnym, pierwsze miejsce zajmuje sołtys, który tu nie jak w poprzednich ustawach z wyboru, lecz z kolei dostępuje urzędu. Gdyby jednakże kolej przypadała na takiego, którego ekonomowie uznali niesposobnym, natenczas gmina przez wota podaje innego kandydata (4). Do pomocy sołtysowi wybierają przystolnych, czyli bejzecerów. Za ubliżenie sołtysowi słowem, winny płaci grzywny. Na ucztach, po osobach duchownych i gościach, sołtys z bejzecerami pierwsze zajmuje miejsce. Oprócz zwyczajnie poleconych sołtysowi obowiązków, on osadza pustki, wciąga w akta pożyczki, spisuje po zmarłych inwentarz pozostałości i mienie wdów wychodzących za mąż; dogląda, żeby bez wiedzy jego nie przyjmowano na pastwisko bydła z obawy zarazy: na rozkaz ekonoma zbiera gromadę. Sprawy mniejszéj wagi sądzi wraz z przystolnemi, sprawy zaś między cze-

(1) Ordyn. art. 111.
(2) Ibid. art. 36—38, 39.
(3) Ibid. art. 43, 44, 47, 51, 97, 112, 117, 118.
(4) Ordyn. art. 1. Urząd sołtysa nieśmiertelny; postanawiamy, aby kolejno wszystkich gospodarzy ten urząd obchodził i t. d.

ladzią (służeństwem) i gospodarzami, sądzi sam wyłącznie. Oszacowanie szkody należy do samych przystolnych (1). Sołtys ulega sądowi ekonomów i magistratu, a w jednym tylko wypadku sądowi trzech sołtysów ze wsi miejskich: (zabytek starożytnych sołtyskich sądów) kiedy gospodarz sołtysa o złodziejstwo oskarży (2). Sprawy ważniejsze: bluźnierstwo, bunty, zdrady, cudzołóztwo, kradzież znaczną, spadek, sołtys z przystolnemi podaje do wiadomości ekonomów, którzy odprawują sądy raz do roku; a jednocześnie przyjmują skargi i wysłuchują rachunków. Magistrat przyjmuje odwołanie się i w pierwszéj instancyi odsądza występki grubsze i zbrodnie (3). Obok artykułów dla postępowania sądowego, liczne inne określają kary za przewinienia. Karami temi są po większéj części grzywny, wosk do kościoła, więzienie, gąsior, i rugowanie ze wsi. W dwóch rodzajach przestępstw: kradzieży i lubieżności, pozwalają użycie kary cielesnéj. W kradzieżach takie czynią stopniowanie: za kradzież sprzętów gospodarskich, odsiedzenie w gąsiorze i do 50 plag; za kradzież zboża, odsiedzenie w gąsiorze i do 100 plag; za kradzież pieniędzy, siedzenie w gąsiorze i rugowanie ze wsi; za kradzież koni i bydła, odesłanie na ratusz t. j. w pewnym razie kara śmierci (4). Jedenaście artykułów poświęcone są określeniu umów najmu pomiędzy gospodarzem a czeladzią, których ścisłe opisanie było konieczne przy rozwijaniu się wolnéj pracy. W razie zaniedbania się parobka, ulega on zatrzymaniu części myta, tylko „średniaka co z barwy służy" gospodarz mocen ukarać korbaczem albo smagiem. Urządzenie ekonomiczne ordynacya pomija milczeniem, ponieważ to przetworzyło się samo przyrodzonym biegiem rzeczy; ordynacya zastała pańszczyznę zniesioną, zastała wolną pracę i wolny najem. Istniejącą już wolność handlowania bez wszelkiéj opłaty, wolność sprzedawania i wyrabiania trunków, aż do wolności utrzymywania każdemu karczmy, ordynacya ostatecznie zatwierdziła (5).

(1) Ordyn. art. 26, 17, 29, 33, 38, 82, 91.
(2) Ordyn. art. 3, 62, 63, 64, 65.
(3) Ordyn. art. 7, 9, 57.
(4) Ordyn. art. 67, 73, 100. 104—8, 112—13.
(5) Ordyn. art. 83, 94.

Wawrzyniec z Wybranowa Świniarski (1), kustosz katedralny poznański, z zatwierdzenia księcia Teodora Czartoryskiego biskupa i kapituły poznańskiéj, w r. 1742 przeprowadzając stanowcze reformy we wsi Kaczanowie w powiecie pyzdrskim, w województwie kaliskiém, wygłosił jeszcze jaśniéj zasadę co do zniesienia poddaństwa, poddańczych zobowiązań, robocizny i samokupstwa (2). Powód zmuszający do wyprowadzenia reform jest następujący: dziedzic uznaje, że wbrew wszelkich nakładów na załogi i wygnojenia gruntu, żadnego z dóbr nie ma dochodu (znak, że w małych dziedzictwach uprawa wielka uznaje swą porażkę) (3); przeto oprócz gruntów rustykalnych, oddaje do użytkowania i pomiędzy kmieciami podziela grunta dominialne czyli folwarczne. Przyznaje kmieciom nie tylko prawo propinacyi, ale i prawo wyrabiania trunków. Użytkowaniu z pastwisk żadnéj nie kładzie tamy, ponieważ na utrzymanie chociażby najliczniejszych stad owiec pozwala. Organizacya sądowa ma swe odrębności. Niejakiego Mateusza Ptaka, wówczas będącego sołtysem, utrzymuje przy sołtystwie i urząd ten w jego rodzinie na wieczne czasy spadkowym czyni. Do pomocy pospólstwo dodaje przysięgłych, do tych urzędników należy władza administracyjna i w pierwszéj instancyi władza sądowa; odwołanie się idzie do dziedzica, raz na rok dla rozsądzenia spraw zjeżdżającego: wieś łoży koszt na jego podejmowanie, lecz nie ma dłużéj nad trzy dni zostawać. Sołtys wybiera podatki i dziesięciny, in-

(1) Liber privilegior. kapit. Poznań. i Łukaszewicza, Krótki opis historyczny kościoł. i t. d. 1858.

(2) „Owoż zgoła to wszystko prawo mnie i sukcessorom moim służące, na pomienionego sołtysa i gminę całą wsi Kaczanowa zlewam, nic sobie i sukcessorom moim kustoszom poznańskim nie ekscypując i wymawiając oprócz wspomnionéj wsi kościoła parafialnego kollacyi", powiada ksiądz Swiniarski w roku 1742, nadając swobody kmieciom wsi Kaczanowa.

(3) Do żadnéj intraty aukcyi tychże dóbr przyjść nie mógłem, lubo tak na rekrutowanie podupadłych przez złe lata konseminacyi ról wybitemi rowami osuszenia, inwentarzy własnych założenie poddaństwu wiele łożyłem, umyśliłem tęż wieś Kaczanowo dla większéj nierównie intraty mnie i sukcessorom moim, poddaństwu téjże wsi na wieczną wolność puścić.

wentarze w drodze forszusów rozdane odbiera i t. d. Jeden stosunek pozostał pomiędzy dziedzicami a posiadaczami w prawie użytkowania, wypłata w dwóch ratach rocznego czynszu (złp. 2,000) (1).

Skreślimy kilką rysami ogólny charakter tego ruchu ku podniesieniu stanu kmiecego, a badając szczegóły ocenimy względną wartość różnych usiłowań. Na wstępie przywiedziemy niezaprzeczony fakt, że na całéj przestrzeni Rzeczypospolitéj od Muchawca i na północ do Bałtyku, a na zachód do Warty, całe społeczeństwo zajęło się myślą reform włościańskich. W błotnistém Podlasiu, nad brzegiem ożywionego Niemna, wśród piaszczystego Mazowsza, rdzeń rzeczypospolitéj stanowiącego, jak w XVI wieku Krakowskie, nad Bałtykiem, gdzie burzliwa fala bursztyn na brzeg wyrzuca, i w Wielkopolsce, którą zdradliwa zaborczość wprędce od ciała narodowego oderwie, kobieta, mąż stanu, ławnicy miejscy, lub dostojnik kościoła, jeden po drugim wszyscy chylą głowę przed prawami kmiecia, uznając, że dla niego wybiła godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spracowaną dłonią dotknął berła Piastowskiego. W wieku XV było dążnością ogólną zniesienie swobód ludności, unieważnienie sądowego ustroju i niezawisłości gminy, którą pod władzę patrymonialną oddano. W wieku XVIII dusza się raduje, gdyż wszędzie dziedzice zrzekają się przewagi władzy patrymonialnéj, wszędzie wznawiają lub tworzą samodzielny ustrój sądowy i wszędzie się objawia ruch restauracyi gmin i ich niezawisłości (2).

(1) Bez wszelkiéj zwłoki czy to lata szczęśliwe, spokojne czy niespokojne, urodzajne czy nieurodzajne, defalki i t. d.

(2) Odnowienie ustroju gminy jednocześnie się odbywało w całéj Koronie; jesteśmy przekonani, że obszerniejsze od naszych poszukiwania odkryją cały szereg podobnych usiłowań. W Mogile, w archiwum klasztornem znaleźliśmy protokuł wsi mogilskich 1728—1780. Przebieg losów téj gminy był następujący: w wieku XVI, pod naciskiem dworu kmiecie zrzekli się prawa niemieckiego, przeto do roku 1732 sprawy rozsądzał urzędnik dworski „w obecności zgromadzenia uczciwych sąsiadów i z rozkazania dworu", a zatém w sposób dowolny i w zupełnéj od dworu zawisłości. Miało to najgorzéj oddziaływać na moralność ludności „Mogiła jest chowaniem złodziejów": jest takie przysłowie w okolicy, powiada urzędnik. Pod r. 1735 czytamy: „Ja Tomasz Jan Zaręba podstarości mogilski, widząc wielki nieporządek

Zestawiając życzenia ludu w suplice wyrażone z zawartemi w ustawach przepisami, widzimy, że tak szlachta, jak i kmiecie uznawali potrzebę zniesienia poddaństwa, przyznania wolności osobistéj i stałego opisania powinności; ale widzimy daléj, że życzenia tych a ustępstwa tamtych, jedne drugim nie odpowiadały. Szlachta co do tytułu posiadania kmieciom przyznawała prawo do używalności; kmiecie zaś rościli prawo do uwłaszczenia, a jako następstwo poddawali się obowiązkowo posłudze wojskowéj. Szlachta w chęci naprawienia, cofając się wstecz, zatrzymywała się na prawodawstwie do-Olbrachtowskiem; kmiecie zaś z odwagą cofali się aż do czasów do-Bolesławowskich.

W porównawczém ocenieniu reform, miéć będziemy na uwadze, że żywotnemi są te tylko reformy, które zasadzają się na zbadaniu przeszłości, i na wstecznym ku niéj powrocie, dla wyprowadzenia urządzeń mających zastąpić przedawnione. Probierzem doskonałości będziemy uważali

we wsi, za podstarostwa mego postanowilem, aby cała gromada obrała sobie benevole, wójta i przysiężnych". W następnych latach urządzenie odebrało dalsze rozwinięcie, szczególnie w r. 1756, kiedy gromada z zatwierdzenia dworu wydała dyspozycyą względem schodzenia się pod karą do gromady (nieprzyjście do gromady pociąga karę w grzywnach, a za trzecim razem karę plag) o urzędzie wójta, przepisała jego obowiązki względem wypłat podatków, przyjmowania żołnierzów, pastwisk, ugoru i t. d. Liczne podobne zabiegi są w dobrach prywatnych. De Carosi autor dzielka: *Essai d'une Lithographie de Mlocin* etc. *à Dresde* w r. 1777 powiada, że zadowoleni są polscy chłopi z swego położenia, że gdy dawano im osobistą swobodę z prawem rozrządzenia częścią dóbr ruchomych i nieruchomych z ostrzeżeniem, że za to winni już wszystkim potrzebom swoim własném staraniem zadość czynić, odmówili przyjęcia daru, ponieważ uważają, że utracą więcéj niżeli zyskają przez zmiany; kończy oświadczeniem, że nie ma potrzeby czynienia radykalnych zmian, radzi tylko nie dopuszczać nadużycia, a jako idących tą drogą, wskazuje na Krasińskiego w. podkomorzego k. w Zegrzu i księcia Adama Czartoryskiego wojewodę ruskiego. O księciu Czartoryskim powiada: ses terres se distinguent par le bien être des colons, de sorte que si on rencontre chemin faisant des beaux villages, on dit sans le savoir ha! c'en est un du Prince P. de Russie. W archiwum Sieniawskiém mieliśmy z łaski ś. p. księcia Adama Czartoryskiego pozwolone do rozpatrzenia papiery ekonomiczne dawniéj obszernych dóbr Czartoryskich i nabraliśmy przekonania, że autor trafnie ocenił zarząd wojewody ruskiego. Było to niedopuszczenie nadużyć w istniejących urządzeniach, nie zaś ra-

urządzenia, które ludowi największą przyrzekają swobodę. Mniejszy lub większy stosunek udziału inicyatywy prywatnéj w utworzeniu i przeprowadzeniu reform, uważać będziemy, jako rękojmią powodzenia tych urządzeń. W rozstrzygnięciu pytania uwłaszczenia, lub wydzierżawienia przed uwłaszczeniem, wyższość damy dzierżawie, ponieważ nauczonym historyą zdaje się nam, że Opatrzność w danych godzinach, podaje narodom do wyboru: rozdrobić własność, lub odrzucając niebezpieczną ponętę, prawo własności zostawić nienaruszone, a za to osiągnąć swobodę, godność i pomyślność.

Przyznanie prawa własności gruntu za dziedzicem, a prawa użytkowania za kmieciem, tytuł własności regulując na podstawach stałych; przyznanie kmieciowi zupełnéj własności dóbr nieruchomych, zniesienie powinności poddańczych, a utrzymanie tylko ekonomicznych; zrzeczenie się prawa podnoszenia powinności obok uznania zasady ich stałości, ustosunkowanie tych powinności nie według woli właściciela, lecz według możności i pro-

dykalne zmiany. Tyzenhauza droga była daleka, lecz głębiéj obmyślana; on zamierzył podnieść przemysł, a oddziałać pośrednio na podniesienie rolnictwa i los ludności z niém związanéj. Zkądinąd, Tyzenhauz przepisami administracyjnemi łagodził niedogodności istniejącego urządzenia, nie oddzielając władzy ekonomicznéj od sądowéj. Urządzeń Michała Poniatowskiego nie znaleźliśmy żadnych śladów w archiwum hr. Potockich w Jabłonnéj, oprócz wydanéj drukiem z przepychem ustawy przyozdobionéj portretem z obrazu Angeliki Kauffman; teorya jego zasadzała się na zniesieniu robocizny i wprowadzeniu czynszów. Joachim Chreptowicz, w województwie Nowogrodzkiém, w swych urządzeniach co do prawa osobowego zniósł poddaństwo przeto uznał osobistą wolność, na grunta rustykalne przyznał tytuł wieczystego posiadania; co do sposobu uiszczania powinności, oprócz szarwarków, stróży i podwód, zniósł robociznę. Ażeby obliczyć wysokość powinności, przyjął za zasadę, że dziedzicowi należy z gruntów trzecia część plonu, a z łąk połowa. Dla ustanowienia powinności wyciągnięto produkcyą z lat kilku, ustanawiając wysokość co lat 9. Trzecina obliczoną jest na pieniądze. Używalność leśna w drodze bezpłatnéj zaprzeczona. Pomniejsze używalności leśne, jako to zbieranka grzybów, dozwolona za złożeniem połowy uzbieranego. Trzecinę od gruntów kmiecych dziedzic wypuszcza w dzierżawę; trzecinnik jest najbliższy do jéj wydzierżawienia. Każdemu pozwolone wolne wyrabianie trunku, byle z własnego zboża. To szczegóły znajdujemy w pochwale Joachima Chreptowicza przez ks. Ksawerego Bohusza. Roczniki Tow. przyjaciół nauk. T. X. 1817 r.

dukcyi gruntu; uznanie w urządzeniu sądowém, podziału władzy: to są wspólne wszystkim urządzeniom rysy. Różnice urządzeń zachodzą jedne w stopniu rozwinięcia wspólnych zasad, drugie w saméj tych zasad odrębności. Co do prawa osobowego, ustawa w Siemiatyczach odnawia prawodawstwo obowiązujące do czasu konstytucyj Olbrachtowskich, z tém ulepszeniem, że wszystkim kmieciom przyznaje osobistą swobodę, nie ograniczając jéj ani wolą dziedzica, ani pewną tylko z góry zakreśloną liczbą gospodarzy. Inne, szczególnie w zachodnich prowincyach ustawy, nie ograniczają swobody osobistéj żadnemi warunkami oprócz wypływających z prawa powszechnego co do zobowiązań, a niektóre urządzenia. jako to w Bieżuniu i w Poznańskiem, zachęcają młodszych członków rodziny do korzystania ze swobody i udawania się do rzemiosł i handlu. W zakresie prawa rzeczowego najważniejszém pytaniem był tytuł posiadania. Jeżeli dla osobistéj swobody uczyniono najmniéj w Siemiatyczach, to zato udzielono tytuł posiadania pod najkorzystniejszemi napozór warunkami: przyznano bowiem prawo dzierżawy wieczystéj. W niektórych innych urządzeniach zamilczano o tytule posiadania, wszelako, jak to z ducha ustawy dostrzedz się daje, w Poznańskiém kmieć posiada grunt tytułem zastawnéj dzierżawy, ale może być rugowanym według woli dziedzica, za zwrotem summy zastawnéj i wynagrodzeniem za ulepszenia. Przyczynę, że Podlaskie warunki w porównaniu z Wielkopolskiemi, są korzystniejsze, znaleźliśmy w położeniu i wartości względnéj gruntów. Ażeby ludność przywiązać do nędznego Podlasia, musiano użyć zachęty i bodźca najpotężniejszego, jakiego tylko prócz wywłaszczania, własność miała w swéj dłoni, tojest dzierżawy wieczystéj. W Wielkopolsce własność ziemska w swobodniejszych znajdując się warunkach, nie poddaje się dzierżawie wieczystéj, z szkodliwemi jéj następstwami; zachowuje prawo nieodbieralne wszelkiéj własności, tojest moc rugowania dzierżawcy niedogodnego; dzierżawca zaś w razie rugowania dostateczną przeciwko samowolności obronę znajduje w prawie do zwrócenia sobie zastawnéj summy i w wynagrodzeniu za ulepszenia. Pozorną więc tylko jest wyższość tytułu posiadania na Podlasiu: jest to wyznanie, że własność ziemska, ze szkodą całego społeczeństwa, tyl-

ko zrzekając się swych zasadniczych praw, może zatrzymać wyswobodzoną ludność. W Wielkopolsce znaleziono środek ochronienia interesu dzierżawcy nie naruszając własności, jedynéj rękojmi swobód narodowych. Na wschodzie wielka czyli folwarczna uprawa, pozostaje punktem oparcia całéj ekonomiki: za cel jéj usiłowań położono rozszerzenie folwarków. Uprawa mała czyli włościańska grupuje się około uprawy wielkiéj i jest o tyle utrzymaną, o ile potrzeba robotnika. Bliżéj ku zachodowi, nad Niemnem w Pawłowiczach, mała uprawa samodzielniejsze okazuje życie, niezawisłe od wielkiéj folwarcznéj uprawy. W Mazowszu, chciano przez zniesienie folwarków dopomódz rozwinięciu się uprawy małéj. W Wielkopolsce mała uprawa rozbiera folwarki: dąży do wyłączności, do prowadzenia całéj ekonomiki. W województwach pruskich wielka uprawa obok małéj, folwarczna obok kmiecéj nie szkodząc jedna drugiéj, niezawiśle utrzymują się i rozwijają. Tu ani wielka przez przymusową robociznę ciemięży małą, ani mała wymaganiami załogi i używalności nie ujarzmia uprawy wielkiéj.

Co do powinności, województwa wielkopolskie, pruskie i podlaskie, przedstawiają jaskrawe różnice. W pierwszych na samym zachodzie, ludność uiszcza się wyłącznie czynszem; a na samym krańcowym wschodzie, na Podlasiu, wyłącznie pańszczyzną. W Bieżuniu i Pawłowiczach, mających środkowe geograficzne położenie względem poprzednich, robocizna, czynsz, daniny, równoważą się z tą różnicą, że w Pawłowiczach, bliżéj ku wschodowi, przemaga robocizna i danina, w Bieżuniu położonym bliżéj zachodu, przemaga czynsz i danina w kształcie połownictwa.

W sądowém i politycznem urządzeniu Siemiatycze przedstawiają tę odrębność, że tam z każdéj wsi utworzono oddzielną gminę, mającą stanowić część większéj gminy czyli dominium. W innych dobrach dominium przyjęto za gminę, za jednostkę, za najmniejszą całość. We wszystkich urządzeniach urząd wiejski obieralny z zatwierdzenia dworu, obok sądowych pełni i administracyjne obowiązki. W Bieżuniu uznano i w części przeprowadzono oddzielenie władzy administracyjnéj i skarbowéj od sądowéj.

Jeżeli każde z tych urządzeń ma coś chwalebnego, to i każde ma coś, czemu zarzucić można. Takim zarzutem

jest, że do urządzenia administracyjnego kraju nie skorzystano ze starożytnego urządzenia parafii. Starożytne Opole, parafia czyli fara i dziedzictwo (dominium) powinny były się nastręczyć, jako materyał ustanowienia politycznéj jednostki gminy. Odnowienie opola z trudemby się dało przeprowadzić (w naszym dopiéro wieku zamiłowane oko zacnego uczonego z trudem odkrywa zatarte przez ludzi i czas omszałe granice Wielkopolskich opol). Przyjęcie dominium jako podstawy podziału, miało niedogodności, z których nie najmniejszą była obawa przewagi dziedzica, póki obce i rozjemcze, niezależne od patrymonialnéj władzy żywioły, nie weszłyby w skład gminy, dla pośredniczenia i uniknienia nieufności i starć pomiędzy wyzwalającą się gminą a dziedzicem. Parafia przeto pozostawała jako materyał do urządzenia i była w porównaniu z opolem pełną życia, w porównaniu z dziedzictwem pełną niezależności. Byłaby ona naturalną spojnią; któraby oprócz innych przedstawiła jeszcze i tę korzyść, że do sprawy odnowienia niezależności gmin, pociągnęłaby i duchowieństwo, którego posłannictwa rozjemczego, wzniosłego, wszystkie te urządzenia nie zrozumiały i tak smutnie je pominęły. Drugi zarzut jaki tym urządzeniom uczynić można, jest, że nie dokonano przez nie, ostatecznego i ścisłego podziału pomiędzy władzą sądowniczą a administracyjną; że piérwszéj nie uczyniono zupełnie niezależną od wpływów miejscowych, oddając ją, podług prawodawstwa do-Olbrachtowskiego, w zakres monarchicznéj władzy rzeczypospolitéj, jako jéj dawną przynależność i ozdobę; drugiéj nie uczyniono zupełnie niezawisłą od wpływów patrymonialnych, oddając ją wyłącznie wyzwalającéj się gminie. Nie mniéj i to zarzucić możemy, że organów kontrolujących administracyę gmin, nie wskazano w saméj gminie, lecz we władzy zwierzchniéj. (Szukać dla gminy kontroli na górze, znaczy nie dopuścić jéj do zupełnego rozwinięcia, nie uznać jéj samodzielności). Kontrolować administracyę gminy może sama tylko gmina i dlatego bez narażenia niezależności gminy i wiązania jéj nieznośnemi pętami administracyjnemi, wypadało odnowić i mocno rozwinąć zwyczaj odbywania rug dawniéj przesłuchujących sprawy opola, dominium lub parafii.

Wszystkie urządzenia zachodniéj gruppy (zawierającéj województwa wielkopolskie i pruskie) mają tę wyższość przed urządzeniami wschodniéj (województw Podlaskiego i Mazowsza), że tam wszystko dokonywa się inicyatywą prywatną. Przepisy władzy patrymonialnéj przychodzą tylko do faktu już spełnionego, zatwierdzonego i uznanego; przeto na zachodzie urządzenia na racyonalnych opierają się podstawach: przekształcenia dokonywają się przez ludzi, a nie teoryami i rozkazem. Nie zawisły od woli jednego człowieka, lecz są dziełem i własnością wszystkich, a więc i pod obroną wszystkich.

Jeżeli w Poznańskiem urządzenia mają zasługę, że są najwcześniejsze (sięgają bowiem ostatnich dni panowania Augusta II), że wspólnie z urządzeniami w województwach pruskich wypłynęły z inicyatywy prywatnéj, że tam przytwierdzenie zupełnie zastąpione zostało przez osobistą wolność; przymusowa robocizna, samokupstwo handlów i trunków, przez wolną pracę, wolność handlu i wolność wyrobu napojów. Jeżeli w Bieżuniu chlubną jest próba odnowienia połownictwa; jeżeli się należy wdzięczność téj kobiecie co z odwagą w dalekiém Podlasiu niedogodności pańszczyzny łagodziła przepisami acz nie zawsze trafnemi: to urządzenie w Pawłowiczach ma zalety, których w żadném innem nie znajdujemy. Gdy bowiem w województwach pruskich powołano kmiecia do zbrojnego wystąpienia, ażeby tylko ścigał złodzieja, w Kaliskiem, ażeby bronił granic; w Pawłowiczach posługa wojskowa staje się obowiązkową, nie dla obrony dominium, lecz dla obrony rzeczypospolitéj. Posługa przeto wojskowa wciągnięta jest w szereg obowiązków wiejskiéj ludności. Drugą zaletą jest, że przez wciągnięcie do akt grodzkich wileńskich, poddano prywatne urządzenie pod opiekę prawa; zatém przyznano kmieciom prawa polityczne, a z tém razem powrócono do prawodawstwa do-Olbrachtowskiego. Niemniejszą w naszych oczach będzie zasługą, że piszący ustawę jeden się spotkał z prądem narodowym, zgadł jego potrzeby i w ciasnym zakresie swego działania, zadosyć mu uczynił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

GRECYA TEGOCZESNA.

Wspomnienia naszych lat młodocianych odnoszą się do mitologii, historyi i pomników Grecyi. Przykłady bohaterstwa i poświęcenia się, które nasz umysł zapalały, powzięte są z dziejów tego narodu. Iliada Homera, była jedném z najpierwszych dzieł, które po wyjściu z dzieciństwa czytaliśmy z uniesieniem i przenosiliśmy się myślą naszą na pole bitwy Greków i Trojan. Arcydzieła architektury i poezyi, dziejopisarstwo i filozofia utrzymały we wszystkich ludach współczucie dla Grecyi, jęczącéj pod przemocą Turków; pod naciskiem opinii powszechnej dyplomacya musiała zająć się losem Grecyi i chociaż jéj cząstkę wyzwolić.

Od czasu, jak utworzono niekompletne królestwo greckie, zostawiając znaczną część dawnéj Grecyi pod władzą Turków, upłynęło lat trzydzieści i cztery. O ile przez ten czas zagoiły się klęski wojny siedmioletniéj o wyswobodzenie toczonéj, o ile wzmogła się ludność, oświata, rolnictwo i przemysł Grecyi, o ile nareszcie uspokoiły się namiętności ludu i ustalił się porządek, jaką przyszłość możemy wróżyć temu ludowi, są to przedmioty godne uwagi naszéj.

Czytając o ciągłych rozruchach, zmowach, przemianach, powstaniach w tym kraju, nie możemy przyznać, żeby Grecy zadowoleni byli z obecnego stanu swojego. Jestże to skutkiem ich wrodzonéj odwiecznéj niezgody, przez którą w starożytnych czasach upadli; czyli téż owéj niezupełnéj, dorywczéj, że tak powiem emancypacyi z pod

władzy Turków, dokończonéj przez mocarstwa europejskie, a któréj niedokładność głównie oporowi Austryi przypisać należy? Zarys nasz wyczerpnięty z najnowszych dzieł traktujących o teraźniejszéj Grecyi, wyjaśni po części powody obecnego jéj stanu, téj kolébki oświaty i instytucyj naszych.

I.

Pierwszy rzut oka na Grecyą. Syra, Pireum, Ateny.

Dzięki wynalezieniu kolei żelaznych i statków parowych, potrzeba na podróż do Grecyi kilka lub kilkanaście dni czasu. Kto wyjeżdża do téj krainy, temu zdaje się, że zobaczy najpogodniejsze niebo, najspokojniejsze morze, wiecznotrwałą wiosnę, przejrzyste rzeki, świeżą zieloność. Poeci greccy tak pięknie opiewali te dary przyrodzenia! Lecz najczęściéj wychwalamy nie to co posiadamy, lecz to czego pragniemy.

Podczas żeglugi: mówi autor, który nam dostarczył materyałów do tego zarysu, rozmawiałem z dwoma podporucznikami floty francuzkiéj, jadącemi do admirała Romain-Desfossés. Ci panowie śmiali się z moich złudzeń, znali dobrze Grecyą i bez litości niszczyli moje marzenia. —Dla rozrywki i przyjemności płyniesz do Grecyi, mówili do mnie. Dobrze się wybrałeś. Wyobraź sobie góry bez drzew i zieloności, płaszczyzny bez trawy, rzeki bez wody, skwar nieznośny, duszącą kurzawę, pogodę nieznośniejszą od słoty; kraj, gdzie kury niosą jaja już ugotowane na twardo, gdzie w ogrodach nie ma liści, gdzie daremnie szukasz kępki zieloności, na którejby znużone oczy twoje wypocząć mogły.

Pośród takiéj rozmowy, postrzegłem ląd Grecyi. Piérwsze wrażenie bynajmniéj nie uspokoiło mojéj obawy. Nie wiem czy jest na świecie pustynia, smutniejsza od dwóch południowych przylądków Matapanu i Matei.

Daremnie wytężałem wzrok, widziałem same tylko czerwone skały, bez domów, bez drzew; drobny deszcz zasępił niebo i ziemię i ani mogłem domyśléć się, że te wielkie skały jaśnieją niezrównaną pięknością przy połysku

słońca. Tak dopłynęliśmy do wyspy Syra. Ziemia wszędzie wydawała się niepłodną; tu i owdzie stały biedne wioski bez ogrodów, które takiego powabu dodają naszym osadom.

Jeżeli ten i ów podróżny, nie wysiadłszy na brzeg, nie zapuściwszy się w głąb kraju, chce sądzić o Grecyi z tego co z pomostu okrętowego dostrzeże, zdanie jego zgadzać się będzie z tém, co mi owi podporucznicy powiadali. Wyspa Syra cierpi także na brak wody i drzew, zaledwie jest jéj tyle, żeby mieszkańcy nie umarli z pragnienia.

W pobliżu wyspy przesiadłem się na inny statek parowy, który miał zawieźć nas do portu Pireum. Rozmawiałem jak mogłem z przewoźnikiem, gdy wtém jakiś głos nieznajomy wymówił moje nazwisko. Człowiek mający lat czterdzieści, przystojny, szlachetnéj twarzy, wspaniale ubrany, dopłynął czółnem do statku i poważnym tonem zapytał się kapitana, czy jestem na pokładzie. Ten nieznajomy pan, miał tak piękną czapkę czerwoną, tak bogaty kaftan wyszywany złotem, iż nie wątpiłem, że to musi być jakaś znakomita osoba. Dwaj podporucznicy mniemali, że ministeryum zawiadomione o mojém przybyciu, wysłało go na powitanie moje. Ukłoniłem się temu panu z należytém uszanowaniem, on zaś podał mi list, na którym wyczytałem te wyrazy mojego przyjaciela, zamieszkałego w Atenach. „Polecam ci Antoniego, jest to dobry i zdolny sługa, który ci załatwi rewizyą na komorze i wyszuka furmanki."

Oddałem płaszcz i kuferek podróżny owemu mniemanemu dygnitarzowi, który mi bardzo dobrze usłużył i doprowadził do zajezdnego domu w Atenach.

Podróżni znajdą nie jednego, ale kilku takich służących greckich, którzy umieją po francuzku, angielsku i włosku i obrali sobie ten sposób do życia.

W kilka godzin po odbiciu od brzegów Syry, ujrzeliśmy nadbrzeża Attyki. Deszcz ustał, chmury znikły w mgnieniu oka, a chociaż to było w lutym, niebo tak było czyste, jak w najpiękniejszych dniach czerwca. Statek szybko przesuwał się po spokojném błękitném morzu.

Wpłynęliśmy w zatokę sławną najznakomitszemi wspomnieniami Aten, Eleuzyi, Megary, Koryntu, Eginy.

Równinę Attyki zamyka z jednéj strony góra Hymet, posępna i bezleśna. Są tam jeszcze, jak mi powiadano, roje pszczół, robiących miód doskonały; lecz zaledwie ich parę set naliczyć można. Naprzeciw Hymetu, wznosi się góra Parnes, tworząca bardzo piękny krajobraz, okryta wspaniałemi jodłami

Pośród tych gór w głębi, stoi sławna kopalnia marmurów, góra Penteliku, na płaszczyznie wznoszą się pomniejsze skały, a na nich zwaliska muzeum, Areopagu i Akropolu. Podróżny zbliżając się do portu Pireum, nie dostrzega tegoczesnych Aten, lecz widzi olbrzymie ruiny starożytnych gmachów Grecyi: przeszłość zawsze tam szkodzić będzie teraźniejszości.

Port Pireum, jest miasteczkiem kilka tysięcy ludności mającém; składa się z samych szynkowni i składów. Droga prowadząca do Aten jest nie najgorsza, chociaż błotna w zimie, a pełna kurzawy w lecie. Bliżéj miasta ciągnie się wzdłuż gaju oliwnego, który niegdyś otaczał miasto, ale wojna kilkoletnia i ostra zima z roku 1849 na 1850, zniszczyła go niezmiernie, i nie prędko, a może i nigdy nie zasadzą młodych płonek. Na wiosnę najpiękniéj przedstawia się Attyka, kiedy susza jeszcze nie wypali trawy, a liście nie pokryją się szarym kurzem. W tenczas tak czyste światło okrywa ziemię, iż zdaje się, że jest w niém coś nad zwyczajnego. Powietrze przejrzyste, przybliża do nas najodleglejsze przedmioty, a dźwięk rozlega się tak swobodnie, iż słychać dzwonki trzód w odległości ćwierci mili i krzyk orłów ledwie widzialnych w niebios przestrzeni.

Lecz to niebo tak piękne, dziwnym i zgubnym przemianom ulega.

W tym dniu kiedym przybył do Aten, powstał wiatr południowo-zachodni: jest to ów sławny sirokko tak znany i dokuczliwy we Włoszech, który ciału i duszy wszelką moc odbiera. Nazajutrz przyszła koléj na wiatr północny. który ze śnieżnych gór Francyi przyniósł nieznośne, przenikające zimno. To szczęście, że ten wiatr nie przez całą zimę panuje; lecz bardzo jest przykry, bo na krótkie jego trwanie nie mają Grecy zabezpieczonych pomieszkań, a nawet ubrania. Mówią, że dla kilkunastu dni przeplatanych ciepłem, nie warto czynić tyle zachodu. W Attyce

nie znają śniegu i mrozu. Raz tylko zjawił się w styczniu 1850 r. i wyniszczył tysiące drzew i zwierząt domowych, nie zahartowanych na zimno.

Ze wszystkich prowincyj greckich, najrzadziéj deszcz pada w Atenach. Lakonia, Argolida, Beocya, szczęśliwsze są pod tym względem, a tém samém i żyźniejsze. Grecya ma nie zdrowy klimat; jéj żyzne płaszczyzny, nagie skały, piękne nadbrzeża, kryją w sobie zarody febry; wciągamy ją w siebie, z wonią pomarańcz: rzecby można, że na tym odwiecznym Wschodzie, wszystko, nawet powietrze dąży do zepsucia. Na wiosnę i w jesieni w całym kraju panują febry, najbardziéj na nie wymierają dzieci; dorośli przetrzymują jéj paroksyzmy. Jest to skutek zaniedbania przez kilkanaście wieków trwającego. Podczas nieładu za cesarzów bizantyńskich, a potém za panowania tureckiego, potworzyły się bagniska, których wyziewy zarażają powietrze. Trzeba wydać kilkanaście milionów, żeby je osuszyć i cały lud ocalić; ale pomimo trzydziestoletniego pokoju, nie pomyślano o tak ważnym przedmiocie. Dochody kraju idą na inne cele: zobaczymy późniéj, czyli te cele są zgodne z dobrem publiczném. W tém jest przyczyna, że ludność nie powiększa się wcale i od lat 25 stoi w jednéj mierze.

II.

Wycieczka w głąb kraju.

Łatwo przybyć do Aten, lecz nie łatwo dostać się do środka Grecyi, bo nie ma dyliżansów rządowych, któreby przewoziły podróżnych do Sparty i Tebów. Z téj przyczyny podróżni poprzestają na zobaczeniu Attyki i podług niéj sądzą o Grecyi. Żal mi ich, iż nie znają trudów, a razem i przyjemności podróżowania po tym dzikim i osobliwym kraju. Najdogodniéj można odbywać takie wycieczki w maju albo w październiku. W miesiącach letnich możnaby umrzeć, a przynajmniéj rozum postradać od promieni słonecznych; późniéj, słoty, zimne wiatry i złe drogi, utrudniłyby podróż.

Sposobiąc się do podróży, uczyłem się nowożytnéj greczyzny. Moim nauczycielem był mój służący Petros. Znajomość języka greckiego ułatwiała mi naukę, bo teraźniejszy język różni się od dawnego tém tylko, że zakończenia wyrazów są pozmieniane i popsute; grunt języka ten sam pozostał. Mając jeszcze cały kwiecień wolny, pojechałem do Eginy z panem Garnier architektem. Wyspa ta leży o trzy mile od Aten, lecz drogi w niéj są tak złe, mieszkanie i jedzenie tak nędzne, jak w najgłębszym zakątku Grecyi. Podróżny musi wszystko miéć z sobą: rądelek do gotowania i smażenia, materac do spania, poduszkę pod głowę i worek z żywnością.

Udaliśmy się do zwalisk świątyni, których rozmiary i plan miał zdjąć mój przyjaciel. Droga była jak najgorsza i łatwiéj było iść aniżeli jechać. Lecz natrafiliśmy na tyle rozmaitych widoków, iż możnaby iść przez całe życie i nie znudzić się; ścieszka szła jużto na stoku stromėj i przepaścistéj góry; jużto spuszczała się w głębokie wąwozy, zarosłe drzewami wszelkiego gatunku i pokryte mnóstwem dzikich kwiatów, którychby pozazdrościli ogrodnicy nasi. Kilka ogromnych drzew figowych, rozpościerało konary pośród cienko-listnych migdałów; gdzieniegdzie natrafiliśmy na pomarańcze ciemną zielonością pokryte, na cyprysy dziwacznego kształtu, a tu i tam, palma, królowa drzew, śmiałe czoło wznosiła. Ozdób ten krajobraz hojnym potokiem światła, posiéj wszędzie starożytne i średniowieczne zwaliska; umieść kościoły na szczytach gór, a na ich stokach domy z tarasami, czworościenne jak wieże i czysto wybielone; rodziny przewożące się na osiołkach, na polach paszące się trzody owiec, a kozy na skałach; gdzieniegdzie chude krowy z podziwieniem spoglądające na podróżnych, a wszędzie śpiew skowronków, świegotanie kosów i mnóstwa rozlicznych ptaków.

Wielokrotnie zwiedziłem tę okolicę i chociaż potykałem się o kamienie, zsuwałem się ze stoków, brnąłem przez strumienie, chciałbym widzieć ją raz jeszcze w życiu mojém.

W miesiąc potém, dnia 1 maja wyruszyliśmy do Morei. Podróż odbywaliśmy konno; za konia płaciliśmy po pół pięta franka na dobę. Właściciele koni szli przy nich; żywność ich samych i koni już była objęta w tém wyna-

grodzeniu dziennem. Podobnie jak w podróży do Eginy, wieźliśmy z sobą potrzebne sprzęty, posłanie i żywność, upakowane w koszach, workach i baniach.

Nie wzięliśmy broni. Chciałem wziąć strzelbę, lecz odradzili mi nasi przewodnicy. Do polowania, rzekli do nas, nie będziecie mieli czasu; przeciw rozbójnikom nie potrzebna wam wcale. Jeżeli wam zastąpią na drodze, to będą w takiéj liczbie, że opór na nicby się nie przydał i tylkoby was na śmierć naraził. Oni zawsze uderzają w dziesięciu na jednego i wtedy ich postrzeżecie, kiedy trzydzieści strzelb przeciw wam wymierzą. W takim przypadku nie ma innego środka, tylko zsiąść z konia i oddać im wszystko, co kto ma; nie narażajcie się więc na utratę strzelby: przekonało mię to rozumowanie.

Przejechaliśmy przez Eleuzys, Megarę, Korynt, miasta sławne w starożytności, a dziś nie mające żadnego śladu dawnych gmachów. Zwaliska Miceu lepiéj dochowały się; może dla tego, że już bardzo dawno opuszczono to miasto, a jego mury z ogromnych głazów stawiane, nie przydały się wieśniakom do budowy chatek. Między miastem Argos i Spartą, droga a raczéj ścieszka, idzie przez płaszczyzny pokryte kwitnącemi krzakami lauru, czyli jak mówią po prostu, bobku i przez góry, gdzie jeszcze nie rozwinęły się dęby i morwy. Po kilka razy na dzień przechodziliśmy z zimnego do ciepłego klimatu. Eurotas, owa sławna rzeka spartańska, jest najpiękniejszym strumieniem w Morei. Koryto jéj ma około 25 łokci szerokości, woda bardzo czysta i bystra płynie po drobnym piasku, pośród wysokich drzew, za któremi wznoszą się piękne skały stromo ścięte, jużto czerwonego, jużto złotego koloru. Most z jednego łuku, śmiałéj budowy, jest dziełem Wenetów. Obozowaliśmy pośród drzew figowych, oliwnych, dzikiego winogradu, dębów rozrastających się w krzaki, róż polnych, jasminów i olbrzymich trzcin na dziesięć łokci wysokich. Tam po raz piérwszy znalazłem tę woń leśną tak miłą i orzeźwiającą, któréj nie czułem od czasu mego wyjazdu z Francyi.

Płaszczyzna Sparty, żyzna i pięknemi drzewami pokryta, rozciąga się między rzędem wzgórzy i ogromném pasmem gór Tajgetu, najeżonych sosnami i pokrytych

śniegiem, Jest to przepyszny krajobraz. Dawna Sparta zginęła do szczętu. Trzeba szukać na zasianém polu szczątków teatru, grobu i kilku ułamków okolnego muru. Sparta średniowieczna czyli Mistra stoi na spadzistéj górze, pokrytéj meczetami, zamkami i rozwalonemi domami. Nowa Sparta jest dziełem króla Ottona, który chciał wskrzesić dawne nazwiska miast Grecyi; składa się ze sklepów, koszar i budynków, przeznaczónych na bióra.

Lakonia nie może uskarżać się na dolę swoją. Wprawdzie już nie rządzi się prawami Likurga, nie ma téj sztucznéj organizacyi, która lud cały zamieniła w korpus żołnierzy; ale jéj pozostaje żyzna ziemia, łatwa do uprawy, morwowe i figowe gaje, czyste i chłodne wody i lud może najdorodniejszy na całym świecie. Wirgiliusz pragnął przed zgonem widzieć dziewice Lakonii, w tańcu świętym na cześć Bachusa na górze Tajgetu. Nie odrodziły się od nich teraźniejsze Lakonki, lecz raz tylko na rok tańczą, a cały czas pracują nad uprawą roli.

Arkadya opiewana przez tak wielu poetów, nie jest bardzo poetyczną krainą. Posępne krajobrazy, spadziste góry, głębokie wąwozy, bystre potoki, mało płaszczyzn, zupełny brak uprawy roli, oto są rysy Arkadyi, w kilku słowach zawarte. Styx, dziś zwany czarną wodą, jest rzeką tak bystrą i przerażającą, iż starożytni zrobili ją rzeką piekieł; woda nie tak groźna z początku, tworzy maleńkie kaskady, potém z hukiem wpada w ogromną przepaść, a przy ujściu jest drobnym strumykiem, który po mocnéj ulewie staje się szeroką i bystrą rzeką. Najpiękniejszą rzeką Arkadyi jest Ladon, znany z dawnych sielanek; nad jego brzegiem wypoczywaliśmy pod cieniem klonów i dębów w przybytku ciszy i chłodu.

III.

Teraźniejszy skład ludności.

Za moim powrotem do Aten, odwiedzili mię ci dwaj oficerowie, którzy z taką przyganą mówili mi o Grecyi; śmieli się z moich ogorzałych rąk i twarzy.

— I cóż?—rzekli do mnie—czy Grecya jest piękna?

— Dalibóg, — moi panowie odpowiedziałem— zasługuje na to nazwanie. Nie jest ani tak ogołocona z drzew, ani tak nieżyzna jak mniemacie. A przytém, każdy kraj ma swoje właściwe ozdoby. Może niegdyś kraj ten bardziéj był zacieniony i chłodniejszy; spalono lasy, deszcze spłukały ziemię z pochyłości gór, a dziś sterczą nagie skały. Nie byłoby trudną rzeczą zazielenić całą Grecyą; na to kilkunastu lat i kilkunastu milionów potrzeba.

Grecya ma 950,000 ludności; większą jéj część stanowią Grecy. Chciano tę prawdę podać w wątpliwość. Napisano, że Greków już nie ma w Grecyi, że lud cały jest albański, tojest z słowiańskiego rodu.

Łatwo można rozróżnić te dwa narody. Plemię greckie mało co jest odmienne od starożytnych typów; owi młodzieńcy wyniosłego wzrostu, twarzy ściągłéj z bystrém okiem, z żywym umysłem, są oczywiście z tego samego rodu, który Fidyaszowi wzorów dostarczał.

Wprawdzie wojna o niepodległość wytępiła większą część ludności. Potém zaludnił się kraj napływem rodzin greckich ze wszystkich krajów Turcyi. Jedni przybyli z Konstantynopola, z owéj sławnéj dzielnicy Fanaru, która przez tak długi czas kierowała interesami Turcyi. Wiemy, że część szlachty bizantyńskiéj została w Konstantynopolu, po zdobyciu tego miasta. Oświeceńsi i możniejsi od Turków, Grecy, umyślili odzyskać podstępem to, co im wydarto siłą oręża. Zostali tłumaczami, sekretarzami, doradcami sułtanów, a skromnie utajeni na podrzędnych stanowiskach, rządzili panami swojemi. Nie jeden doszedł aż do stopnia hospodara, inni zebrali wielkie bogactwa; dziś jeszcze przeszło 50,000 Greków, czeka w Konstantynopolu na podźwignienie cesarstwa bizantyńskiego, a tym czasem zarabia na rozmaitych spekulacyach i zabiegach.

Po utworzeniu królestwa greckiego, wiele rodzin fanaryockich sprowadziło się do Aten i tworzą tak zwaną arystokracyą dworską: wymienimy familię Sutzow, Maurokordatów, Arygopulów i t. d.

Wielka także liczba Greków z północnych prowincyj, czoło tych goralów, którzy podnieśli sztandar wojny, opuściła ziemię rodzinną pozostawioną w mocy Turków i osia-

dła w tém biedném królestwie, co je kosztem krwi swojéj i mienia założyła. Owi wojownicy, dawni dowódzcy góralów, albo rozbójników, bo tam rozboje były częścią wojennych wypraw, przynieśli do Aten surowe obyczaje ziemi ojczystéj. Oni i naczelnicy Morejczyków, tworzą najwydatniejszą część ludu greckiego; zowią się Pallikarani, to jest mężnemi; zachowali ubiór narodowy i noszą czerwoną czapeczkę, złote kamizelki, krótką białą suknię w kształcie spódnicy; chodzą uzbrojeni, otoczeni zbrojnym orszakiem. Ich domy wyglądają jak fortece, a słudzy wybrani z ich dawnych żołnierzy i włościan, tworzą małe wojska. Gościnnie przyjmują swoich krajowców, częstokroć nad możność, i każdemu z nich, który przyjdzie do Aten, dają nocleg i żywność. Odwiedzając się wzajem, naśladują milczącą powagę Turków; mało mówią, palą dużo tytuniu i piją po kilkanaście filiżanek kawy. W ich mowie pełno jest wyrazów tureckich; żaden nie umie po francuzku i szczycą się z téj niewiadomości. Ich żony rzadko bardzo wychodzą na miasto, są nieoświecone i bardzo boją się swoich mężów i panów. Fanaryotowie ubierają się po francuzku, mówią oczyszczoną greczyzną, zbliżającą się do starożytnéj, znają kilka języków europejskich i posiadają ogładę wykształconych ludów.

Za lat sto już nie będzie Pallikarów. Plemię greckie dzieli się na dwie odnogi, z których jedna nieznacznie wpływa w drugą. Zdaje się, że czarne fraki i tużurki odniosą zwycięztwo. Między Fanaryotami i Pallikarami, ale bliżéj piérwszych, stoją wyspiarze, trudniący się żeglugą i kupiectwem; noszą oni czerwoną czapkę, krótką kamizelkę i ogromne pantalony tureckie. Uczynić muszę tę uwagę, że ów mniemany narodowy ubiór Greków, powzięty został od Turków lub od Albańczyków. Wszyscy Grecy golą brody i faworyty, a noszą wąsy. Elegant z faworytami na sposób europejski, byłby źle uważany. Pallikarowie niezmiernie ściskają się w pasie, a że są chudzi i wysmukli, wyglądają jak osy w komedyi Arystofana. Tyle i od tak dawna wysławiano piękność plemienia Greków; każdy zatém podróżny spodziewa się co chwila napotkać na ulicach Aten, typy Apolla i Wenery z Milos i dziwnego dozna zawiedzenia. Atenki nie są ani piękne, ani przy-

stojne. Nie mają ani dowcipnéj fizyonomii Francuzek, ani wspaniałéj urody Rzymianek, ani wątłéj delikatności Turczynek. Co krok napotykasz kobiety z zadartym nosem, z płaskiemi dużemi nogami. Ateny były przed trzydziestu i kilką laty osadą albańską. Albańczycy składali i składają dziś jeszcze większą część ludności Attyki.

W okolicy miasta są wioski gdzie prawie nie umieją po grecku. Ateny zaludniły się nagle ludźmi wszelkich narodów i to nam wyjaśnia brzydotę typu ateńskiego. Pięknych Greczynek jest nie wiele i tylko napotkać je można gdzieniegdzie, w wąwozach między górami, dokąd nie dosięgły najazdy cudzoziemców. Mężczyzni przeciwnie, wszędzie są przystojni, postawę mają rzeźką i wojenną, aż do późnego wieku zachowują kibić wysmukłą i swobodne ruchy. Otyłość prawie nieznana jest w tym kraju i zawsze bywa znamieniem ciężkiéj słabości.

Grecy są bardzo wstrzemięźliwi w jedzeniu i napoju. Codzienne pożywienie rolnika angielskiego, wystarczyłoby w Grecyi dla rodziny z sześciu osób złożonéj. Bogaci poprzestają na półmisku warzywa na cały obiad. Ubodzy żyją garstką oliwek, albo kawałkiem ryby solonéj. Cały lud jé raz na rok mięso w dzień Wielkanocy. Pijaństwo tak pospolite w innych krajach, bardzo rzadko zjawia się u Greków; piją wiele tylko wody i u każdego zdroju napić się muszą, ale do szynków wchodzą tylko na pogadankę. W kawiarniach ateńskich jest pełno gości, lecz oni nie piją mocnych trunków; każą sobie dać filiżankę kawy za dwa grosze, albo szklankę wody, palą cygara i grają w domino: oto ich całodzienna zabawa. W przeciągu dwóch lat, nie spotkałem ani jednego człowieka pijanego na zabój, i sądzę iż możnaby łatwo policzyć wszystkich pijaków w Grecyi. Gdyby wstrzemięźliwość od mocnych napojów nie była wrodzona temu ludowi, sam klimat krajowy zmusiłby do niéj: gdyż pod skwarném niebem, kilka kropli spirytusu zwali z nóg i najszkodliwsze skutki zrządza.

Śmiało powiedzieć można, że Grecy nie mają skłonności do żadnych nadużyć, wszystkich uciech używają bardzo skromnie. Wolni są od burzliwych namiętności; ich miłość i nienawiść opiera się na rozwadze; złe czy

dobre czynią z namysłem. Nie zabiją nieprzyjaciela, jeżeli nie zapewnią się, że im to ujdzie bezkarnie. Władze umysłowe są w nich bardzo rozwinięte i zdolne do wszelkiéj naukowéj pracy. Pojmują prędko i dobrze; z nadzwyczajną łatwością uczą się tego czego zechcą. Nie sądzę, żeby do abstrakcyjnéj filozofii, lub do wysokiéj matematyki byli zdolni; lecz bardzo prędko nauczą się obcych języków, zasady rachunków i żeglugi, oraz wszystkich pożytecznych wiadomości. Chęć zarobku oswaja ten naród ze wszystkiemi sztukami, uczą się nietylko z potrzeby, lecz przez próżność, miłość własną i ciekawość. Ćwiczą się w starożytnym języku greckim i chcą go zaprowadzić do codziennego użytku i piśmiennictwa. Co do tego przedmiotu, odwołujemy się do artykułu o nowożytnéj literaturze greckiéj, zamieszczonego w Bibliotece Warszawskiéj w miesiącu wrześniu 1860 r. W podróży po Morei nieraz otoczyło mnie mnóstwo słuchaczów i obsypało tysiącem zapytań. Musiałem opowiadać im o wielkich miastach Europy, o wynalazkach, o Chinach, a zwłaszcza o kopalniach złota w Kalifornii i Australii. Uważnie słuchali moich opowiadań i powtarzali je bardziéj oddalonym słuchaczom. Takim to sposobem musieli niegdyś słuchać Herodota, kiedy im opowiadał o dziejach Egiptu i Indyi.

III.

Niezależność osobista. Mainoci. Nie ma arystokracyi u Greków. Duma narodowa. Ofiary dla dobra powszechnego. Charakter narodu.

Natura téj krainy niezmiernie sprzyja rozwinięciu osobistego działania i myślenia. Góry i morza przerzynają Grecyą na mnóstwo cząstek. Ten stan geograficzny, ułatwił przed wiekami podział ludu greckiego, na wiele drobniutkich państw. W każdym z nich, obywatel troskliwie bronił swojéj osobistości, a jeżeli mu ogół mieszkańców był przeciwny, wtedy oddalał się na wyspy, w góry, albo do sąsiedniego państwa. Góry i morza

zrządziły, że chociaż kraj ujarzmiony był przez Turków, Grecy zachowali osobistą wolność. Na Archipelagu nigdy nie zabrakło rozbójników morskich a Kleftów w górach. Dwa południowe półwyspy Morei, nie były nigdy owładnięte. Mauro-Michealeisowie z Mainy zarządzali tym krajem, a Turkom składali daninę szyderczą, po którą poborca ze drżeniem przychodził na granicę. Podawano mu na ostrzu szabli, sakiewkę z kilku sztukami złota.

Górale Mainy są surowi i nieokrzesani jak ich ojczyzna; lud ten żywi się żołędzią, jak niegdyś mieszkańcy Dodony. Żołędzie słodkie, z dębu rosnącego w ich lasach, są niezgorszém jedzeniem. Mainoci mówią językiem bardzo podobnym do staréj greczyzny i wymawiają inaczéj niż Ateńczykowie. Mają oddzielne tańce i obyczaje, a w obrzędach religijnych ma być wiele śladów pogaństwa. Oni i Kleftowie Akarnanii, są najodważniejsi i najsilniejsi ze wszystkich Greków. Tragarze i kopacze w Atenach, wszyscy są Mainotami; nie pracują dosyć zręcznie, ale mogliby wołu podźwignąć. Podróżni rzadko zwiedzają kraj Mainotów, bo Lakonia nie obfituje w arcydzieła sztuki ani zwaliska, a jéj mieszkańcy są jak byli od wieków, rozbójnikami i gościnnemi. Cudzoziemiec niezalecony i nie znany żadnemu z krajowców, zostanie obdartym do nitki; w przeciwnym razie może cały kraj przejechać, nie wyda ani szeląga i jak najgościnniejszego dozna przyjęcia.

Od wieków równość panowała u Greków. Można wyczytać w Homerze jak poufale żołnierze mówili do wodzów, a niewolnicy do panów. W Atenach, w starożytnych wiekach było stronnictwo arystokratyczne, ale arystokratów nie było i teraz ich nie ma. Żeby zaprowadzić arystokracyą, trzeba na to klassy w społeczeństwie, odznaczającéj się świetnemi wspomnieniami, wielkim majątkiem i wyższością oświaty. Przez lat trzysta niewoli tureckiéj, wyginęły wszystkie te żywioły. Nie ma stu rodzin bogatych w całym kraju. Konstytucya grecka nie czyni żadnéj różnicy między stanami. Książęta greccy, których nazwiska słyszymy w salonach europejskich, są to Fanaryoci samowolnie ozdabiający się tym brzmiącym tytułem, dlatego, że pod rządem Turków byli hospodarami i bejami.

Przywiązania do ojczyzny nikt Grekom nie zaprzeczy: mają przytém nadzwyczaj przesadzone wyobrażenie o znaczeniu politycznem swéj ojczyzny. Podług ich zdania wszystko co tylko się w Europie dzieje, ma Grecyą na celu. Oni są najpierwszym ludem na świecie, Grecya nieporównanym krajem, a Sekwana i Tamiza służebnemi rzekami Cefizu i dwóch strumyków ateńskich. Lecz można wybaczyć im tę śmieszność, pomnąc na to, że wielu Greków, mianowicie z wysp, poświęciło jak Konduriotis, cały majątek dla wyzwolenia ojczyzny. Wszystkie pomniki ateńskie zbudowano ze składek, a większa część Greków żyjąca za granicą, majątki swe zapisała Grecyi. Mieszkańcy wysp Jońskich, bogatsi, szczęśliwsi i daleko lepiéj rządzeni od poddanych króla Ottona, pragną połączyć się z braćmi swojemi, nie zważając na uszczerbek w materyalnych interesach.

Pomimo kilkunastu świetnych przykładów, na których czele stoi Kanaris, nie można ogółowi Greków przyznać odwagi wojennéj. Przyczyną tego jest, że przez długie wieki prowadzili samą tylko wojnę podjazdową i rozbójniczą. Nie znają karności, owéj podstawy sztuki wojennéj, i w obecnym składzie kraju nie prędko nazwyczają się do niéj. Też same przyczyny, tułanie się po górach i lasach, niezabezpieczenie własności, odzwyczaiły ich od rolnictwa. Lubią dalekie podróże, śmiałe przedsięwzięcia, hazardowne spekulacye. Najwięcéj przeto zajmują się handlem, żeglugą i służbą. Niechętnie pracują około roli. Wieśniak francuzki, niemiecki, polski, myśli o powiększeniu swojego gruntu; wieśniak grecki gotów jest sprzedać go w każdéj chwili. Każda rzecz jest u nich na sprzedanie, jużto dla zyskania pieniędzy, jużto dla saméj przyjemności robienia interesów. Powiedz rzemieślnikowi francuzkiemu, żeby ci sprzedał odzież, którą ma na sobie, ofuknie się i rzecze: „moja suknia nie jest do sprzedania". W Grecyi, zatrzymaj pierwszego lepszego mieszczanina na przechadzce i spytaj się czyli nie sprzeda trzewików, które ma na nogach. Jeżeli mu dobrze zapłacisz za nie, można założyć się o dziesięć przeciw jednemu, że powróci boso do domu i nikogo to nie zadziwi i nie rozśmieszy.

Długie wieki zostając pod przemocą Turków, a wprzódy jeszcze pod rządem mało co lepszym cesarzów bizantyńskich i prokonsulów rzymskich, odzwyczaili się od uszanowania dla prawa i wszelkiéj porządnéj władzy; ich ciemny patryotyzm zamienił się w samolubstwo, a duch kupiectwa w skłonność do oszustwa. Pallikarowie, nauczyli się od urodzenia swego, jak można łamać prawa, a Fanaryoci, jak się od nich wykręcać. Zazdrość i nienawiść przeciw wszelkiéj wyższości w jakimbądź rodzaju, dyktowała niegdyś wyroki ostracyzmu; dziś prowadzi do tajemnych zabójstw i do oczerniania. Zapytaj się któregobądź Greka o znakomitości jego kraju, każdego zniesławi: ten zdradził, tamten kradł, inny podżegał albo nakazywał zabójstwa; najlepsi mają ohydne obyczaje: ani jednego Greka nie poważają w Grecyi.

Patryotyzm objawia się dwoma zupełnie przeciwnemi sposobami: na zewnątrz i wewnątrz kraju. Grecy mieszkający za granicą, ubóstwiają wspólną ojczyznę, wszystko mienie swoje oddają dla niéj; Grecy miejscowi, usiłują zamknąć wstęp do kraju, Grekom niekrajowcom. Z ofiary pierwszych powstały wszelkie zakłady publiczne, z uprzedzenia i ciemnoty drugich, wylęgło się prawo z dnia 3 lutego 1844 r. o Autochtonach i Heterochtonach.

Autochtonami zowią Greków zrodzonych w obrębie teraźniejszego królestwa; heterochtonami Greków zrodzonych w prowincyach podległych Turcyi. To najniesprawiedliwsze i najgłupsze prawo, jakie można było uchwalić, oddało monopol urzędów publicznych mieszkańcom Attyki i Morei, zamknęło wstęp do Grecyi wszystkim Grekom, którzy nie urodzili się w państwie króla Ottona, wyłączyło od rządu część narodu najrozumniejszą, najbogatszą i najbardziéj poświęconą dla wspólnéj sprawy. Dywan turecki nie mógłby innego prawa narzucić oderwanym prowincyom, żeby położyć tamę ich rozwojowi. Wyspiarz z Chio lub z Kandyi, Grek ze Smyrny, Krety lub Janiny, który walczył za niepodległość, lecz nie sprowadził się do królestwa przed r. 1838, nie może być nawet strażnikiem polowym. Ma prawo obdarzyć Grecyą milionami, budować obserwatoryum, szkołę wojskową, seminaryum, szpital; lecz nie może być posłem na sejmie,

ani jakimbądź urzędnikiem: takie jest prawo 3 lutego 1844 roku.

Skutkiem jego było wydalenie mnóstwa zdatnych urzędników i zatamowanie wzrostu ludności.

Zarzucają Grekom nierzetelność, przedajność, a na to pokładają stanowcze dowody, nawet z wysokich klass społeczeństwa powzięte; zbijać ich nie będę: powiem tylko, że to są owoce odwiecznéj niedoli i bezrządu.

Zbierając w kilku słowach postrzeżenia nasze uznajemy, że lud grecki jest wrażliwy, prędki, wstrzemięźliwy, rozsądny, dowcipny, przywiązany do ojczyzny; ale uporny, zazdrosny, samolubny, nie skrupulatny w sposobie zarobkowania i nie lubiący pracy ręcznéj.

IV.

Albanczykowie, napływ Bawarczyków i ich ustąpienie. Anglicy, Francuzi, Filhelenowie.

Albanczykowie stanowią czwartą część ludności kraju. W Attyce, w Arkadyi i na wyspie Hydra, jest ich więcéj niżeli Greków. Plemię to silne, cierpliwe, tak zdatne do rolnictwa jak Grecy do handlu. Wołosi trudnią się pasieniem trzód i wspólnie z Albanczykami pracują na wyżywienie kraju. Nie ubiegają się za urzędami, lecz kochają życie wiejskie pod otwartém niebem. Maltańczyków jest w Atenach i porcie Pireum około 1500; trudnią się posyłkami, grabarką, ogrodnictwem i różnemi ciężkiemi robotami.

Wiadomo, że król Otton II, syn Ludwika króla bawarskiego, przeznaczony na króla Grecyi za zgodą wielkich mocarstw europejskich, przybył do Grecyi jeszcze będąc nie pełnoletnim, 6 lutego 1833 r. Z nim razem przyjechała regencya z trzech Bawarczyków złożona i 3500 żołnierzy z tegoż narodu. Aż do pełnoletności króla, regencya rządziła samowładnie i wszystkie ważne miejsca obsadziła Bawarczykami. Jeden z nich został inspektorem wód i lasów na wyspie Syra, gdzie nie ma

ani wód, ani lasów; pięć tysięcy ochotników tego narodu zaciągnęło się do wojska greckiego.

Król doszedłszy do lat, miał nieograniczoną władzę i oddał ją p. Armansperg, Bawarczykowi, który roztrwonił dochody, a lud rozjątrzył. Od 1837 do 1843 r. urzęda posiadali Grecy i Bawary, lecz krajowcy brali górę coraz bardziéj. Toż samo działo się w wojsku, tak iż w 1843 r. 15 stycznia było w kraju ledwie kilku urzędników i 150 żołnierzy bawarskich, kiedy lud powstał przeciw nim i domagał się ich wydalenia. Dziś nie ma żadnego Bawarczyka w Grecyi, prócz kilku sług należących do królewskiego domu, płatnych z listy cywilnéj i mieszkańców biednéj wioski zwanéj Herakleja, leżącéj w pobliżu Aten.

Grecy pogardzają Turkami; od czasu jak zostali oswobodzeni przez wielkie mocarstwa, Anglią, Francyą i Rossyą, wyobrażają sobie, że się oswobodzili sami. Każdy rozpowiada, jak pięknych czynów mógł był dokazać; a najskromniejszy z nich prawi, że zabił przynajmniéj stu żołnierzy tureckich. A jednakże trudno namówić Greka, żeby zostając w służbie, pojechał z panem do Turcyi.

Nie mają szczególnéj życzliwości dla któregobądź narodu europejskiego, wszystkich taksują podług tego co na nim zarobić mogą, i bez skrupułu biorą dwa lub trzy razy drożéj od cudzoziemca, niżeli od krajowca. Na Wschodzie panuje to mniemanie, że cena rzeczy stosuje się do nędzy przedającego a do bogactw kupującego, i tak: kąpiel w Konstantynopolu kosztuje piastr jeden dla żebraka, a sto piastrów dla baszy. Grecy uważają wszystkich cudzoziemców, jak podróżujących baszów.

Nie wielu Anglików osiedliło się w Grecyi, lecz dosyć ich jest na wyspach Jońskich, a porównanie Greków z Anglikami przedstawia ciekawe widowisko. Oba narody jednakim tchną egoizmem i dlatego jeden drugiemu zawadza. Mimo pomyślnych skutków dobréj i systematycznéj administracyi, Grecy nie lubią Anglików z powodu ich nieprzystępności i dumy; oba ludy bynajmniéj nie dążą do wzajemnego zbliżenia się.

Rząd wysp Jońskich założył kilka instytucyj, w których zasiadają oba plemiona. Najwyższy sąd złożony jest

w połowie z Greków, w połowie z Anglików. Ich sędziowie są kolegami, lecz nie zaś równemi sobie; za też same obowiązki Grek dostaje 6,000 franków rocznie, Anglik 25,000: rzecz prosta, że Grecy nie są zadowoleni.

Francuzów także nie wielu osiadło w Grecyi; jest tam dwóch wielkich właścicieli ziemskich, którzy założyli wytrwałą pracą dwa piękne folwarki; dwóch kupców, piekarz, oberżysta i kilku wychodźców politycznych, ogrodnik królewski, kilkunastu filhellenów, którzy pozostali w służbie w Grecyi i szkoła francuzka sztuk pięknych i starożytności. Prawie już zapomniano, że przed czterdziestu laty zapalona młodzież europejska biegła na obronę Grecyi. Ci przyjaciele Greków zwani z greckiego filhellenami są ostatnim szczątkiem błędnych rycerzy. Było między niemi wielu junaków, którzy nic lepszego nie mieli do czynienia; lecz także było mnóstwo ludzi zacnych, wytrwałych i prawych. Półkownik Fabuier posiadał talenta i zalety starożytnych wodzów. Bez korpusu filhellenów pod jego dowództwem zostającego, Grecy nie byliby doczekali się interwencyi trzech mocarstw i bitwy pod Nawarynem; generał Maison byłby za późno przywodził: królestwo Grecyi zawdzięcza swój byt garstce tych mężnych.

Powiedzieć musimy, że po wojnie Grecy zapomnieli o wyświadczonych przysługach; wielu z filhellenów umarło, niektórzy powrócili do ojczyzny, inni pozostali w Grecyi. Rząd grecki pozwolił na to, lecz nie nadał im prawa obywatelstwa i policzył do heterechtonów czyli cudzoziemców.

Najznaczniejszym z pomiędzy nich jest pan Turet pułkownik, dyrektor szpitala wojskowego i inspektor rachunkowości wojskowéj. Ten starzec, wysokiego wzrostu, niezmordowany w pracy jest żywém uosobieniem dawnéj wojny o niepodległość. Ciągle przypomina Grekom przysługi otrzymane od cudzoziemców; kazał postawić w Nauplii, w kościele, pomnik na cześć swoich towarzyszów broni, pomnik drewniany w ojczyznie marmurów, bo go na więcéj stać nie było. On zmusił municypalność Aten, że jednę ulicę nazwano ulicą pułkownika Fabuier. Gdyby był powrócił do Francyi, byłby został generałem; w Grecyi

zaledwie dano mu stopień pułkownika i to na wyraźny rozkaz króla. Niezmiernie jest przywiązany do króla Ottona; nieodstępnie towarzyszy mu w każdéj przyjażdżce i czuwa nad jego życiem. Przyjacielem jego i stołownikiem, jest pułkownik Morandi. Ten człowiek doznał największéj niewdzięczności od rządu za swoje długoletnie poświęcenie i bardzo ważne usługi. Za to, że w 1848 r. pojechał do Wenecyi i służył pod naczelnikiem powstania, Maninem, odebrano mu stopień i żołd, a gdy chciał odjechać do Piemontu nie puszczono go z kraju.

Szkoła francuzka w Atenach założoną została w r. 1846 przez pana Salvandi, ministra oświecenia we Francyi. Uczyniła kilka ważnych odkryć i odkopywań, napisała kilkanaście rozpraw o sztuce starożytnéj, i nie jest bez pożytku.

V.

Rolnictwo.—Produkta.—Drogi.—Lasy.

Zwróćmy uwagę na rolnictwo, przemysł i handel Grecyi. Pomimo postanowienia rządu o miarach i wagach, zaprowadzonych podług dziesiętnego systematu na wzór francuzkich, Grecy pozostali przy dawnych; nie chcieli, czy też nie mogli nawyknąć do nowych. Wszystko tam kupują na wagę, nawet wino: wiedzą bowiem kupujący, że przez to łatwiéj unikną oszukaństwa. Pieniądze srebrne i złote oddawna wyprowadzono z kraju; krążą same tylko drobne miedziane; liczą na drachmy: drachma ma wartości $^{9}/_{10}$ franka, co czyni na monetę naszą bez względu na różnicę kursu, około złp. 1 gr. 15.

Od lat trzydziestu Grecya utrzymuje się rolnictwem i handlem, bez fabrycznego przemysłu: fabryki nie prędko będą zaprowadzone w tym kraju. Tym czasem powinniby pomnożyć produkcyą rolniczą, żeby mieli czém płacić za wyroby zagraniczne. Grecya nie ma bardzo żyznéj ziemi, jednakże mogłaby wyżywić, zdaniem znawców, dwa miliony mieszkańców, a liczy ich tylko 950,000 i jeszcze sprowadza zboże z zagranicy. Szkoda, że na poparcie me-

go twierdzenia nie mogę oznaczyć liczby mórg uprawnych w królestwie Greckiém; ale tak ciemny jestem w téj rzeczy, jak ministrowie, bo jeszcze nie sporządzono kadastru.

Cała przestrzeń królestwa ma wynosić 7,618,496 hektarów, co uczyni na włóki polskie 453,500; trzecią część zajmują góry i skały, szóstą część lasy, resztę grunt zdatny do uprawy roli, a tych znowu część czwarta jest własnością państwa. Są w Grecyi północnéj obszerne bagna i jeziora. Osuszone jezioro Kopais, wbliskości Teb, dałoby 1,800 włók najpiękniejszéj roli. Wody bieżącéj jest niewiele w Morei a bardzo mało na wyspach. Ciężka to plaga dla kraju, bo deszcze nie padają w dostatecznéj ilości, a winnice i drzewa oliwne potrzebują skrapiania. Lecz nigdy nie ma zupełnego braku wody; w sztuce skrapiania gruntów, wieśniacy greccy są bardzo biegli. Ziemia głównie wydaje zboże, winnice, morwy i drzewa owocowe; pszenica, żyto, jęczmień i kukurydza rodzą się na jéj kamienistym gruncie, mimo dosyć płytkiéj warstwy ziemi rodzajnéj. Owoce udają się dobrze, lecz hodowania kartofli musiano zupełnie zaniechać; groch i soczewica dobry plon wydają: ryż możnaby uprawiać na gruntach niskich i wilgotnych.

Bawełna rośnie wszędzie a mianowicie na płaszczyznie Argos i na wyspach. Produkt ten, oraz tabaka, marzana, oliwne drzewa, winnice, figi, migdały, pomarańcze i cytryny, mogą być obfitém źródłem dochodu, jeżeli ten kraj wzmoże się w kapitały i ludność i jeżeli rząd będzie czuwał nad przemysłem rolniczym.

Wina greckie byłyby doskonałe, gdyby nie brakowało dwóch głównych rzeczy do ich wyrobu i utrzymania: piwnic i beczek. Ich niedostatek wskazuje, na jak niskim stopniu jest gospodarstwo i przemysł. Trzymają wino w izbach, w szawłokach czyli worach skórzanych; żeby zaś nie fermentowało i nie kwaśniało, zaprawiają je żywicą, przez co nabiera niemiłego smaku, do którego przecież można się przyzwyczaić. Część winogron sprzedają suszonych, i to są owe tak upowszechnione drobne rodzynki korynckie. Owoce zrywają niedojrzałe, jużto dla tego że na złych drogach zamieniłyby się w powidła, jużto z potrzeby spiesznego spieniężenia.

Brak pieniędzy wstrzymuje zaprowadzenie wszelkich ulepszeń, na których korzyść czekać byłoby trzeba trzy lub cztery lata. Grecya posiada 65,000 włók lasów, zapełnionych najlepszemi gatunkami drzew. W Akarnanii są lasy nietknięte siekierą; lecz nie przynoszą one żadnéj korzyści, bo dla braku dróg nie można dowozić drzewa tam gdzie go potrzeba, i wolą zakupywać je z zagranicy i sprowadzać morzem. Do roku 1837 w pierwszych ośmiu latach pokoju, rolnictwo wzrastało i wartość płodów rolniczych wzrosła od 30 do 50 milionów drachm; potém zatrzymała się a w ostatnich latach zaczęła upadać. Produkcya nie wystarcza na potrzebę krajową, i muszą dokupywać zboża z zagranicy. Podług zdania Greków, ledwie szósta część roli zdatna do uprawy, jest obsiana. Grecya mogłaby więc wydawać sześć razy więcéj zboża; na nieszczęście mężczyzni wolą próżnować na placu wiejskim, niżeli pracować w polu: zapędzają do téj pracy swoje żony i córki.

Ze skarbu państwa wydają tylko 375,000 złp. na roboty publiczne, a z tych 120,000 złp. na drogi i mosty. Za te pieniądze zrobiono w ciągu lat dwudziestu kilku, piętnaście mil dróg w okolicy Aten i to jeszcze dosyć lichych. Smutne to jest niedbalstwo, mianowicie w kraju, gdzie drogi są głównym żywiołem wzrostu rolnictwa i cywilizacyi. Mosty są tak złe, że podróżni wolą przeprawiać się w bród, a płytkość rzek bardzo im do tego pomaga.

Grecy mało szanują własność prywatną, a za nic mają własność publiczną. Wypalają całe przestrzenie lasów i zarośli, żeby mieli trawę i młode pędy dla trzód swoich. Drzewa niszczą bez żadnéj uwagi, podpalając je u dołu. Kraj jest ubogi, a przyczyna ubóstwa polega w złym a raczéj obojętnym i gnuśnym zarządzie.

W Atenach powstała moda zakładania ogrodów, lecz wszyscy wstydzą się hodować w nich, choćby jednę pożyteczną roślinę; zasadzają same tylko drzewa pomarańczowe i kwiaty. Utrzymanie ogrodu wiele kosztuje w Atenach, bo trzeba płacić drogo za wodę i polewanie, i osobno do téj pracy najmować ludzi; służący domowi odpowiedzieliby, że nie godzili się na ogrodników. Wpraw-

dzie, ogród jako tako zacieniony, zrządza w Atenach wielką przyjemność, bo obdarza chłodem i wonią. Królowa posiada najpiękniejszy ogród w królestwie; wydaje na niego 75,000 zł., tojest dwudziestą część dochodów królewskich. W obrębie tego ogrodu znaleziono szczątki wiejskiéj chatki, zbudowanéj za czasów rzymskich i odkopano wielką galeryą i kilka gabinetów mozaiką wyłożonych. Mimo wszelkich usiłowań i kosztów, królowa grecka nie doczeka się w swoim ogrodzie drzew wysokich i rozłożystych. Pokład ziemi urodzajnéj jest za nadto mały, a wszędzie gwałtowne wichry wywracają wybiegłe drzewa. Cienia dostarczają gęste klomby.

Ogród ten otwarty jest dla publiczności, ale wtenczas tylko, kiedy królowa wyjeżdża konno. Że zaś w lecie wyjeżdża nad samym wieczorem, przeto nikt nie może użyć przechadzki, w godzinie, kiedy jest najprzyjemniejszą.

Hr. Capo d'Istria, pierwszy naczelnik rządu greckiego po wojnie o niepodległość, założył szkołę rolniczą; kazał zbudować na nią obszerny i wygodny gmach, dołączył do niego wielkie obszary gruntów; ale zakład ten, mimo gorliwości dyrektora, którym jest zdolny i biegły w rolnictwie wychodziec włoski, nie ma uczniów. Ledwie siedmiu lub ośmiu zbierze się, chociaż opłata nie przenosi 18—25 drachm na miesiąc. Narzędzia rolnicze rdzewieją, grunta leżą odłogiem, bo tak ciężko jest o robotników, jak o uczniów.

Zapytałem się dyrektora, czy i tych siedmiu miłośników rolnictwa, korzysta z wykładanych nauk.

—Pojmują nie źle, rzekł, bo im nie zbywa na rozumie, opowiadają drugim czego się nauczyli, ale im na myśl nie przyjdzie, żeby naukę zastósowali do praktyki. Widzisz tę kwaterę lnu? Uwielbiali ją wszyscy mieszkańcy Argos i Nauplii; pytali się, na co się przydadzą te błękitne kwiatki? Wyjaśniłem, jak się wyrywa len, jak się moczy, trze, czesze, jak z téj rośliny robią nici, cieńsze i mocniejsze, niż z bawełny. Słysząc to wołali: „Ach! dalibóg, to rzecz osobliwa! Co chwila można zobaczyć coś nowego. Opowiem to mojemu dziadkowi, jakże się zadziwi!" Ale nikt, a nikt nie poprosił mię o nasienie, żeby hodowanie lnu zaprowadzić na swoim gruncie.

Pewien Francuz, pan Roujoux konsul na wyspach Cyklady, założył osadę rolniczą o półtory mili od Aten. Wioska jego zowie się Karvati, dobrze zabudowana i ludna. Gruntów było przeszło 200 włók, a z tych trzecia część bardzo dobréj ziemi. Pan de Roujoux był biegłym rolnikiem i majętnym człowiekiem; spodziewano się, że to gospodarstwo będzie wzorem dla całego kraju: tymczasem utopił w niém cały swój majątek i umarł obciążony długami.

Grecy bardzo mało hodują koni i sprowadzają je z Turcyi europejskiéj i z Syryi. Te konie są żywe, ale twarde w pysku i nieujeżdżone. Żywią je jęczmieniem przez jedenaście miesięcy, a trawą, albo jęczmieniem zielonym przez miesiąc kwiecień. Wtenczas schudną i pozbędą się zarodu rozmaitych chorób. Osłów chowają znaczną liczbę; wołów jest mało i to chudych i niewyrosłych: przyczyną tego są bardzo suche pastwiska. Owce stanowią jedno ze źródeł bogactwa krajowego, jest ich przeszło cztery miliony. Z mleka owczego wyrabiają sery bardzo smaczne gdy są świeże; zowią się one mizytra. Jagnięta zabijają na Wielkanoc. W te uroczyste święta każda rodzina musi jeść baranka. W Wielki Piątek, kilkudziesięciu Wołochów przypędza do miasta 10,000 jagniąt, pod strażą dwustu wielkich psów kudłatych. W Wielką Sobotę każdy ojciec rodziny niesie baranka na plecach, zabija go, czyści, wyciera wonnemi ziołami i piecze go na podwórzu na wielkim ogniu. Potém go wystudzi i po rezurrekcyi zjada wspólnie z rodziną swoją. Sposób takiego pieczenia wynaleźli Pallikarowie, czyli rozbójnicy góralscy. Mięso jagniąt jest najlepszém, a nawet jedyném pożywieniem w Grecyi, gdyż kury są małe, chude i twarde. Morze przy brzegach Grecyi jest bardzo rybne, a mimo tego ryby są drogie; Grecy bowiem wolą się trudnić przewozem ludzi i towarów, niżeli rybołostwem, lecz za to bardzo lubią polowanie, bo im przypomina wojnę, albo życie rozbójnicze. Zwierzyna znajduje się obficie i jest smaczna, prócz czerwonych kuropatw, których w tym klimacie wcale jeść nie można. Do żółwiów lądowych i wodnych mają wstręt niezwyciężony: żaden Grek nie

zechce ugotować żółwia na zupę. Orłów i sępów mnóstwo gnieździ się w górach.

VI.

Marmury.—Przemysł.—Handel.—Żegluga.

Gdyby Grecya miała rząd chociażby jaki taki, same kopalnie kruszców i marmurów byłyby dostateczne do jéj zbogacenia. Całe góry są złożone z przepysznych marmurów. Góra Penteliku i kopalnie Paros, dostarczyłyby ich na liczbę budynków dziesięć razy większą od téj, którą z nich zbudowano. Żeby z tych bogactw korzystać, potrzeba tylko rąk i wozów, bo wszyscy przyznają, że marmury greckie są najpiękniejsze i doskonale dadzą się wyrabiać. Niedawno wynaleziono na Archipelagu kopalnie starożytnego marmuru czerwonego, a w górach Tajgetu odkryto ten, który nazywamy starożytnym zielonym. Lecz ani marmurów, ani węgli kamiennych wyrównywających drzewu, nikt nie tknął się jeszcze. Są także kopalnie rudy ołowianéj, posiadającéj cząstki srebra; lecz i z tych nikt nie korzysta. Najważniejszą przeszkodę stanowi nieuregulowanie prawa do własności kopalni, pomiędzy rządem, prywatnemi i duchowieństwem.

Fabrycznego przemysłu nie ma dotąd w Grecyi i nie tak prędko się rozwinie. Ktokolwiek zna jaką koleją wzmaga się bogactwo kraju, ten dziwić się nie będzie temu opóźnieniu, ani go nie położy na rachunek nieudolności narodu. Przywóz towarów zagranicznych wynosi corocznie około 33,000,000 złp.; wywóz daleko jest mniejszy i ztąd pochodzi brak pieniędzy.

W jednym tylko przemyśle celują Grecy, tojest w wyrabianiu prostych, niekosztownych statków do żeglugi nadbrzeżnéj; ztąd wynika, że o trzecią część taniéj mogą brać za przewóz towarów.

Od najdawniejszych czasów, Grecy zajmowali się żeglugą i handlem. Dowodem tego jest wyprawa Argonautów i wojna trojańska. Ulisses bohatér Odyssei i Homera, jest typem Greka; umié żeglować i zmyślać; zyskuje na przygodach swoich; zarabia na zamianie zbroi, a wprzó-

dy nim pozabija zalotników, radzi Penelopie, żeby od nich ściągnęła bogate podarunki; jest żeglarzem, kupcem i filutem. Gdyby Ulisses dziś zmartwychwstał i zawitał do Aten, rzekłby do nowożytnych Greków. „Poznaję was dzieci moje! Jak ja lubicie złoto i srebro, jak ja lubicie zarabiać na wszystkiém, jak ja macie mocne statki, umiecie kupować i przedawać."

Opowiadano mi w Atenach historyą właściciela statku kupieckiego, który był godnym naśladowcą Ulissesa. W Lizbonie przedał swój ładunek i okręt; majtkowie rzekli do niego: — Czémże nas odwieziesz do ojczyzny? Przyrzekłeś, że nas dostawisz do portu Pireum?

— Nie turbujcie się, odpowiedział kapitan. Popłyniemy niezadługo, a tymczasem przejedziemy się po morzu. Przedałem okręt, ale mi pozostało czółno z masztem i żaglem.

Majtkowie ufając mu, wsiedli na czółno. Płynąc nad brzegami, zawinął do Gibraltaru, ztamtąd do Marsylii, z Marsylii do Tulonu, a następnie do Genui. Po sześciomiesięcznéj żegludze, z tryumfem przybył do Pireum. Nie wiem, jakim sposobem, żywienie i zapłata tych ludzi przez pół roku, więcéj nie kosztowały go, aniżeli miejsce na okręcie wprost płynącym do Grecyi.

Dwóch wyspiarzy spotkało się w porcie Syra.

— Dzień dobry, bracie, jakże ci się powodzi?

— Dosyć dobrze; cóż tam słychać nowego?

— Dymitr Mikołajewicz powrócił z Marsylii.

— A dużo pieniędzy zarobił?

— 23,600 drachmów (35,000 złp.), jak mię zapewniono.

— Piękne pieniądze!

— Już oddawna myślę o tém, żeby popłynąć do Marsylii; ale nie mam statku.

— No, to zbudujmy go na wspólkę. Czy masz drzewo?

— Trochę.

— To może wystarczy. Ja mam płótno na żagle, a mój krewniak Jan ma liny; złożymy się wszyscy.

— A któż będzie dowódzcą statku?

— Jan: on już żeglował.

— Potrzeba nam chłopaka do pomocy.

— Wcźmiem mego chrzestniaka Bazyla.
— Dziecko dziewięcioletnie! jest za mały.
— Na statku przyda się.
— A jaki ładunek weźmiemy?
— Mój krewny Petros ma kasztany, kilka beczek wina, mój znajomy z Tenos ma bawełnę, a zboczymy do Smirny po jedwab.

Statek zbudowano jak było można, zebrano załogę, kupiono towarów na kredyt. Zboczono do Smyrny, a nawet do Aleksandryi, a za powrotem z Marsylii, po uczynioném porachunku okazało się, że przychód z tego przewozu zapłacił za budowę statku i jeszcze miano jaki taki zarobek w gotowiźnie.

Ta przebiegłość, oszczędność i przestawanie na małym zarobku, zrządza, że Grecy mają w ręku swoim połowę handlu przewozowego na morzu Śródziemném i sami prawie tyle beczek towarów wywożą, co Anglia, Rossya, Francya i Sardynia razem. Żegluga grecka byłaby jeszcze w lepszym stanie, gdyby nie rozwinął się w nich rodzaj oszustwa zwany barateryą. Polega on na tém, że dowódzca statku przedawszy okręt i towary, zmówi się ze swojemi majtkami i oświadczy, że podpadł rozbiciu i wszystko stracił. Właściciel towarów nie może sprawdzić jego twierdzenia, a gdyby na statku znajdował się jego agent, w takim razie utopionoby go bez skrupułu, jako niepotrzebnego świadka.

Do przewozu towarów ulegających zepsuciu, Grecy używają statków kompanii austryackiéj zwanéj Lloydem, a wtedy zajmują najtańsze ostatnie miejsca na pokładzie i wszyscy śpią pokotem jedni przy drugich. Rząd grecki nic nie uczynił przez tak długi przeciąg czasu dla marynarki: wszystko w niéj jest dziełem prywatnéj spekulacyi. Mogę śmiało twierdzić, że pod panowaniem tureckiém, marynarka kupiecka Greków była w lepszym stanie, i wielu kupców posiadało olbrzymie majątki, które poświęcili dla wyswobodzenia ojczyzny.

Grecya posiada bardzo dobry port w Pireum i dwie przystanie w Milo i w Salaminie. Lecz najważniejszą przeszkodą do rozwoju handlu, tak samo jak rolnictwa i przemysłu jest brak kapitałów. Procent prawny oznaczono

na 10 od sta w interesach zwyczajnych, na 12 w interesach handlowych, a procent nadprawny dochodzi od 20 do 40 od sta na rok. Rząd nie może temu zaradzić, gdyżby wszelkie interesa zatamował.

Założono bank narodowy. W początkach uczynił on wielkie przysługi rolnictwu i handlowi, lecz od lat kilku interesa jego zmniejszają się, a dywidenda od akcyi spadła z 10 na 7 od sta. Naznaczają za przyczynę, iż publiczność ma to przekonanie, iż powodzenie banku zależące nie od rządu, lecz od dyrektora tego zakładu pana Stawros, że z jego śmiercią bank musi upaść, bo nikt nim zarządzić nie potrafi.

VII.

Życie domowe rodzinne.

Często widziałem w Atenach rodzinę wiejską zebraną przy wieczerzy. Nie byłem zaproszony, lecz przechodząc zaglądałem do okien tych izb w suterenach, które zwykle służą za salę jadalną.

Wieczerze ich są bardzo biedne i smutne. Nie ma tam szczeroty i wesołości; mąż jest posępny, żona kwaśna, a dzieci krzykliwe. Zakopcona lampa oświeca izbę, brudna służąca kręci się przy stole. Nie ma obrusu i serwet, ani sreber; jedzenie trwa dosyć krótko, potém mąż wychodzi, żona rozbiera dzieci i czeka na jego powrót. Nie widziałem żadnych pieszczot rodzinnych. Trudność utrzymania się, brak niezbędny funduszów, nie zadowolenie z obecnego stanu, obawa o przyszłość, kwasi humor i oziębia stosunki rodzinne u ludzi średniego stanu.

Majętniejsi Fanaryoci lepiéj żyją. Ich żony równe we wszystkiem mężom swoim, uprzejmie wypełniają obowiązki gospodyń domu, dzieci okazują rodzicom uszanowanie i miłość: są o tyle bogaci, iż mogą kochać się wzajemnie, bo i tego nie ma bez pieniędzy.

W chatach wieśniaków trzeba przypatrzéć się rodzinie greckiéj.

Wieczorem przy końcu maja, po długiéj wycieczce w górach Arkadyi, przewodnicy nasi zatrzymali się

we wsi Kakaletr. Piérwszy dom, jaki wpadł nam pod oczy, przyciągnął nas do siebie; nie był on piękniejszy, ani osobliwszy od innych; stał, jak sąsiednie domki pośród kępek drzew oliwnych, grusz, fig i orzechów. Przed nim był drewniany warsztat do tkania bawełnianéj materyi. Wszystkie chaty są tym samym trybem zbudowane. To prawda, że ten tryb jest najprostszym ze wszystkich, taki jakiego natura naucza. Były to cztery ściany i dach, nizkie drzwi, o które zaledwie nie rozbiliśmy głowy i dwa wązkie okna zamykane na okiennice. Komina nie ma. Dym wychodzi jak może. Dla tego też poddasze jest prześlicznie uczernione, a sadze nigdy nie obmiatane wiszą w soplach. Sprzęty wszędy jednakie: kilka naczyń glinianych do ziarna i oliwy, kilka pni wydrążonych, kilka koszyków z sitowia zamiast szafek, kilka grubych der pilśniowych zamiast łóżek, worek skórzany do wina, zawieszony na ścianie, zamiast piwnicy: u najbogatszych bywa skrzynka drewniana, a w niéj najkosztowniejsze sprzęty, zaledwie kilka groszy warte. Pieniądz jest tak rzadki na wsi, że posagiem córek jest ich odzież. Mieszkańcy jak za pierwotnych pasterskich czasów, zamieniają wprost owoce na mleko, sery na bawełnę. Nasi przewodnicy płacili im gwoździami za żywność. Najciekawszym sprzętem jest kolebka: wygląda ona tak biednie, tak nizko stoi przy ziemi, że można przejść koło niéj, a jeszcze jéj nie dostrzedz i nie domyśléć się, że w niéj rośnie przyszły gospodarz, albo gospodyni. Na kilka dni przed ślubem, narzeczony idzie do poblizkiego lasu, podkłada ogień pod wybrane drzewo; a gdy przepalone padnie, odcina kawał pnia albo grubéj gałęzi i rozłupuje na dwoje, jedną połowę wyżłabia jak nieckę, drugą porzuca. Wniéj będą spoczywały wszystkie jego dzieci po kolei, a matka kołysać je będzie lekkim ruchem nogi, śpiewając piosenkę:

Nana, nana, drogi synku
Śpij spokojnie, śpij, a za to
Da ci nasz waleczny tato
Coś pięknego w upominku.
Kair zkąd nabierzesz ryżu,
Na jedwab Smyrnę w pobliżu;
Konstantynopol bogaty,
Gdzie będziesz panował z laty;

I trzy miasta i trzy wioski,
Gdzie będziesz mieszkał bez troski;
I trzy klasztory nareście
Gdzie pobożnych mnichów dwieście
Będą się modlić za ciebie,
Byś z Bogiem królował w niebie.

Nie miałżem powodu napisać, że duma jest gruntem charakteru Greków? Biedna wieśniaczka w zakątku Arkadyi przyrzeka Kair, Smyrnę i Konstantynopol swojemu dziecku.

Na progu tej ubogiéj chaty zobaczyliśmy jaskrawe ubiory i rodzinę z posągowych postaci złożoną. Była tam młoda i przystojna niewiasta majestatycznéj urody. Spoglądała na nas błękitnemi oczyma, ze spokojną ciekawością, jak te posągi, które od dwudziestu wieków patrzą nieruchomym wzrokiem na burzliwe życie ludzkie. Jéj twarz najregularniéj ściągła, miała wytworną bladość marmuru. Długie sploty włosów spadające wzdłuż liców, czyniły jéj twarz jeszcze ściąglejszą i bardziéj zamyśloną; kibić nie ściśnięta gorsetem, była wysmukła i krzepka; ręce i nogi miała kształtne i małe: w ogólności posiadała tak wzorową piękność, że najwykwintniejszy strój nie mógłby jéj powiększyć. Ubiór doskonale zastosowany do jéj kibici, odznaczał się trafnością i smakiem. Miała na sobie długą bawełnianą koszulę, ozdobioną wyszywaniem białém i czarném; krótki kaftan w drobne paski, zapięty był pod piersiami; czarny pas w duże fałdy obwijał jéj kibić, fartuch i białe wełniane okrycie lekko wyszyte jasnemi kolorami uzupełniały jéj ubranie. We włosach i na ręku miała pieniążki, pierścionki, naszyjniki, szkiełka świecące, a pod piersiami dwie blachy srebrne wypukłe, podobne do małych puklerzy. Ozdoby te z lichego srebra, przechodzą od matki do córki, jako wspomnienia rodzinne.

Jéj mąż był od niéj trochę starszy i wyglądał na 23 lub 24 lat. Miał kibić cienką i wysoką, lecz nie chudą. Rysy jego były regularne, prawie dziecinne jeszcze. Za pasem nosił zatknięty puginał z rogową rękojeścią. Dom ten był własnością rodziców młodéj niewiasty. Dali zięciowi pomieszkanie, to jest kąt w izbie, a on dla nich pracował.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

Ojciec był starcem, krzepki jeszcze, wesoły i bardzo czynny; wszyscy mu byli posłuszni, ale okazywał jakiś wzgląd dla swego zięcia i zapytał go, czy może nas przyjąć w gościnę. Młodzieniec odpowiedział: „Czego się obawiacie? są chrześcianami, jak i my; nie wyrządzą nam nic złego."

Stara matka była dość otyłą jak wszystkie Greczynki w późniejszém wieku. Okazywała wielkie uszanowanie dla męża i zięcia. Kobieta na Wschodzie sama uważa się za niższą od mężczyzny. Ton jéj głosu był piskliwy i żałosny: biedna płeć żeńska od tylu wieków uciemiężona, mówi samém tylko narzekaniem. Cała rodzina, nawet małe dzieci, które uciekały przed nami, były znakomitéj piękności, mimo nędzy i nieochędóstwa.

Z politowaniem widzieliśmy jedzenie tych biednych ludzi. Siedzieli na ziemi i rękami jedli jakąś gotowaną zieleninę i nędzny chleb z kukurydzy. Chłopczyk mający lat 12 stał na boku i nie jadł. Ojciec brał z garczka garść zieleniny i podawał ją matce, a ta dziecku, które czując pierwsze napady febry, jeść nie chciało. Po jedzeniu każdy rzucił się na starą matę, albo na kawał grubéj dery. Starzy umieścili się przy kominie; za niemi dzieci. Młoda niewiasta obwinęła się w derę i położyła się na gołéj ziemi. Jéj mąż przy niéj, a my za nim. Ustąpiono nam najlepszéj części domu, gdzie była podłoga z desek.

Nazajutrz wszyscy obudzili się przed czwartą, przetarli sobie oczy i to było ich jedyném ubraniem. Jeszcze jakaś kupka leżała w kącie. Były to trzy dziewczyny; najstarsza znich w trzynastym, a najmłodsza w szóstym roku. Wszystkie miały rysy starożytnéj wzorowéj piękności.

U bogatych Pallikarów, dom odznacza się niejaką powagą i uroczystością. Miałem list polecający do młodego deputowanego z Mistry, który otrzymał europejskie wychowanie, mówi po francuzku, ubiera się po naszemu idąc na posiedzenie sejmu; lecz na prowincyi w domu swoim, przestrzega ściśle starych zwyczajów krajowych. Powiedziano mi, że wróci dopiero wieczorem i że go znajdę na rynku. Jego matka przyjęła mię z taką patryarchalną godnością, z jaką Penelopa przyjmowała w pałacu

swoim gości Ulissesa. Miała w około siebie kilka służących i rozdawała im robotę. W przysionku, ze dwudziestu młodzieży, jedni z bronią, drudzy bez broni, grali, rozmawiali lub spali; są to przyjaciele, albo krewni pana domu. Zdało mi się, że jestem pośród bohaterskiego życia, które Homer tak wiernie odmalował w Odyssei.

Grecy żenią się młodo, bez względu na przyszłość. Gdyby żenili się w tenczas dopiero, kiedy będą pewni, że zdołają utrzymać żonę i dzieci, kraj pozostałby bez mieszkańców. Małżeństwo jest aktem wyłącznie religijnym i zaledwie wymódz można było na księżach, że księga małżeństw będzie utrzymywana u zarządców miast i wiosek. Zaręczyny tak prawie są świętym obrzędem jak ślub. Ktoby po zaręczynach chciał zerwać związek, przypłaciłby życiem swoją niestałość. Opowiadano mi, że pewien narzeczony schronił się w wigilią ślubu na okręt portugalski: zabito go w Lizbonie. Jeżeli trudno jest zerwać zaręczyny, to w zamian bardzo łatwo można uzyskać rozwód, byle tylko dobrze zapłacić. Duchowni greccy wynajdą w każdém małżeństwie, chociażby od lat trzydziestu trwającém, punkta unieważniające; lecz rozwód jest wydatkiem zbytkowym, nieznanym pospólstwu. Niewiasty wiejskie, po ożenieniu nie mają ani cienia zalotności; całą ich chlubą jest to, żeby wychowały jak najwięcéj dzieci. Greczynki bardzo litują się nad niepłodnemi niewiastami. Wszędzie mężczyzni zapytywali się nas, czy jesteśmy żonaci i czy mamy dużo dzieci. Opowiadają, że gdy król Otton objeżdżał kraj ze swoją młodą małżonką, żona dimarka (tojest mera) przyszedłszy przywitać swoją królowę, poklepała ją bez ceremonii po brzuchu mówiąc: „I cóż? jestże tam już dziedzic korony?" Za pewne w owéj chwili, królowa żałowała etykiety dworu bawarskiego.

Takie współzawodnictwo żon, powinnoby w lat dwadzieścia podwoić ludność Grecyi; lecz febra położyła zaporę jéj wzrostowi. Zaledwie trzecia, lnb czwarta część dzieci dochodzi do młodzieńczego wieku, reszta wymiera jak muchy.

Przeciwnie dzieje się w Atenach:

Duch spekulacyi prowadzi mieszkańców do szukania bogatych zięciów; młodzież goni także za posagami. Tego połowu szukają u Greków osiadłych w Wołoszczyźnie i Multanach. Tam jest dużo bogatych dziewcząt, a mało młodzieży; chętnie więc przyjmują Ateńczyków, którzy przybranymi tytułami książąt i świetnością dworu króla Ottona, pochlebiają ich próżności. Młode Atenki polują na cudzoziemców. Uwidziały sobie, że każdy podróżny musi być księciem, a przynajmniéj hrabią, a do tego bogatym.

Wiarę małżeńską szanują w Grecyi i ściśle jéj przestrzegają. Zepsucie i rozwolnienie obyczajów jeszcze nie rozpostarło się między niemi; stosunki między obiema płciami są dosyć utrudnione, a przytém jeszcze, Grecy są okropnie zazdrośni. Przed kilkoma laty, człowiek z średniego stanu, przechadzał się w niedzielę po placu w Atenach, z żoną swojego sąsiada i słuchał muzyki wojskowéj; mąż zaszedł mu drogę, pchnął go nożem i zabił na miejscu. Nikt nie zatrzymał i nie ścigał zabójcy; niektórzy powiedzieli tylko: To mąż! i na tém się skończyło.

W wyższych stanach trafiają się zgorszenia, jak w większém mieście; lecz obyczaje ludu są poważne, surowe i czyste.

Nie wielu pomiędzy Grekami posiada rodowe nazwiska, poprzestają na imionach chrzestnych. Dla odróżnienia dodają im ojcowskie i zowią się syn Piotra, syn Mikołaja, syn Bazylego i tak daléj. Niekiedy dodają sobie przydomki bardzo proste: Mauro Michaelisowie, najznakomitsza familia w Mainie, powinniby nazywać się po naszemu *Czarnemi Michałami.*

Ta nieskończona rozmaitość nazwisk, długo jeszcze przeszkadzać będzie wytworzeniu się tego, co nazywamy dumą rodową i arystokratyczną. Familia bardzo liczna, może składać się ze stu osób rozmaicie nazywających się, lecz mimo tego jest bardzo ściśle połączona. Obowiązki pokrewieństwa są ważniejsze u Greków, aniżeli u nas. Oto są dwa przykłady wybrane na los z najwyższych i z najznaczniejszych szczebli społeczeństwa.

Pan Rhalli, prezes Areopagu, tojest sądu najwyższego, były minister, umieścił swego krewnego w pewnym

domu jako sługę. Dość często przychodził do jego pana i zapytywał się: „Jestżeś kontent z mego krewniaka? Jeżeli nie, to przyślij go do mnie, a natrę mu uszu," (ciekawy jestem, czyliby w Warszawie, nie już prezes sądu, ale nawet kancelista przy sądzie podsędkowskim przyznał się do pokrewieństwa ze służącym).

Nasz kucharz, ubogi człowiek, zarabiał sześćset franków na rok; z tego musiał wyżyć, odziać się i za mieszkanie zapłacić. Utrzymywał przytém bratową swoją z pięciorgiem dzieci. Na taki czyn godzien uwielbienia, nikt nie zwróci uwagi w Atenach: bo u Greków, człowiek wypełnia samą tylko powinność, jeżeli opiekuje się wdową po bracie.

Prawo starszeństwa, ta zasada tak szkodliwa rodzinie i społeczeństwu, nie istnieje w Grecyi i nigdy istnieć nie będzie. Równość tak wrosła w obyczaje narodu, że wpływa nawet na stosunki rodzinne. Synowie mają uszanowanie i uległość dla ojca, ale od jego woli nie zależą. Tak było w starożytnych wiekach i nie znano tam owéj nieograniczonéj władzy rodzicielskiéj, która w Rzymie czyniła synów niewolnikami.

Matka rozkazuje córkom, a ulega synom, bo jest niewiastą. Telemak mówił do Penelopy: „matko! idź do twojéj komnaty, weź do ręki kądziel, wrzeciono, rozdaj robotę służebnym. Naszą rzeczą jest naradzać się i mówić, a zwłaszcza moją, bo jestem panem domu."

Przebiegając myślą te wszystkie postrzeżenia przekonamy się, że Grecy posiadają wiele dobrych wrodzonych przymiotów, to zaś cośmy złego o nich powiedzieli, wynikło z ubóstwa, ciemnoty i długoletniego jarzma Turków. Lud ten może więc spodziewać się pięknéj przyszłości.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Królowa Saby", opera pana Gounod.— „Kotka czarodziejka", opera pana Grisar.— „Le Pavé", komedya pani George Sand.— Najnowszy portret Talleyranda.— „Zbiór arcydzieł poezyi francuzkiéj".— Książka do nabożeństwa Anny Bretonki.— Wiadomości literackie.

Urocza wdziękiem Wschodu, sławiona przez poetów i malarzy królowa Saby, nie natchnęła pana Gounod. Z gwiaździstéj wizyi, która jak warkocz komety przeciąga przez posępne niebo Starego Testamentu, muzyk ułożył czteroaktowe oratoryum, rozległe, ogromne, ale i monotonne jak piaski pustyni.

A jednak trudno o wspanialszy przedmiot, jak ta wizyta oddana przez królową *Poranku* Dawidowemu synowi. Biblia mówi:

„Królowa Saby dowiedziawszy się o chwale Salomona, chciała go doświadczyć zagadnieniami. Przybyła tedy do Jerozolimy z wielkim dworem; wielbłądy dźwigały aromata, wory złota i drogich kamieni. Stanęła przed Salomonem i wypowiedziała co miała na sercu. On wytłumaczył jéj wszystko: nie było nic skrytego dla króla, nic, czegoby nie wyjaśnił. Rozpostarł cały dwór swój przed młodą królową; pokazał jéj swoją świątynią, pałac, ubiory, biesiady i ofiary. Wtedy królowa podziwiała, wołając: „To com w moim kraju o twoich splendorach i mądrości słyszała, prawdą jest! Rzeczywistość przechodzi nawet wszystko co mówiono." Podarowała królowi 120 kikarów złota, mnóstwo aromatów i drogich

kamieni. Nigdy już potém nie przywieziono tyle zapachów, ile królowa Saby dała Salomonowi".

Powyższy opis szybki jak widzenie, posiada jego piękność tajemniczą; królowa Saby jako Wenus Wirgiliusza, jawi się i znika w wonnym obłoku. A o ileż cudniejszą wygląda w arabskiéj powieści nadobna Balkis, trzechtysięcznego roku panująca szczęśliwie ludowi swemu, z tronu ustawionego w stolicy zwanéj Saba. Wyobraźnia arabska pochwyciwszy opis biblijny, pokryła go haftami, przysypała lawiną kwiatów... Salomon przeniesiony do muzułmańskiéj legendy, przeobraża się w bajecznego sułtana, w ukoronowanego czarnoksiężnika. Aniołowie dają mu pierścień, który poddaje jego mocy wszech żywioły. Wszystkie zwierzęta, od słonia począwszy aż do kolibra, stawią się przed jego tronem i mądre prawią sentencye. Król wybrał sobie z téj zgrai dwóch adjutantów: sokoła i koguta; pierwszego dlatego, że objawił następującą zasadę: „Nielitościwy dla drugich, nie znajdzie litości dla siebie"; drugiego z powodu ócz jego bystrych, które przenikają ziemię i odkrywają źródła.

Arabski Salomon rozumié język ptasi i ptastwem się posługuje. Prócz niego Bóg dał mu do usług tak zwane dżyny, czyli rumaki z ludzką głową i orlemi skrzydły. Téj bajecznéj rasie Salomon kazał budować pałace i piramidy swoje. Stado orłów i sokołów składało jego straż przyboczną. Skrzydlaty zastęp krążąc w górze, ocieniał zawsze głowę króla. Pewnego dnia po promieniu słonecznym padającym na dywany, Salomon poznał, że jednego ptaka brak; kazał tedy orłu zrobić przegląd wojska: sokół na apel się nie stawił. Rozgniewany Salomon wydał rozkaz ścigania zbiega. Orzeł słonecznym wzrokiem przebiegłszy świat, ujrzał sokoła unoszącego się nad morzem Czerwoném, porwał go więc w szpony i dyszącego trwogą, cisnął pod stopnie tronu. Tam, zbieg oprzytomniawszy, rzecze: „Pomnij proroku, że staniesz kiedyś przed Bogiem, nie sądź mnie więc nie wysłuchawszy. Wiem, o czém ty nie wiesz: powracam z królestwa Saby. Piękna kobieta rządzi tam mężami, oni i ona wielbią słońce, a szatan zdobiąc ich dzieła, zwrócił z prawéj drogi, tak, że nie są kierowani przez prawdziwego Boga".

Zamilkł sokół, a Salomon rzecze: „Obaczymy, czyś skłamał, czyś prawdę powiedział." To mówiąc, wziął złote pióro z pawiego ogona i napisał list taki:

„W imię Boga, pokłon temu, kto idzie prostą drogą. Usłuchaj pozwu mego i powiększ liczbę wierzących".

Sokół zaniósł to pismo królowéj. Ona w odpowiedzi przysłała przez posłów szkatułkę, w któréj były trzy rzeczy: nie przewiercona perła, brylant przedziurawiony grajcarkiem i szklanna czara. Posłowie mieli rozkaz, oddając królowi dary, powiedzieć te słowa: „Jeżeli Salomon perłę przewierci, jeżeli przewlecze nitkę przez dyament, jeżeli napełni czarę wodą nie pochodzącą ani z nieba, ani ziemi, natenczas arabska królowa uzna, iż jest prawdziwym prorokiem i uwierzy w jego Boga".

Salomon przyjął posłów pomiędzy złotym a srebrnym murem; siedział na tronie otoczony potwornem zwierzem; od stopni tronu jego spływał kobierzec na stronę południową i pokrywał dziewięć mil ziemi.

Otworzywszy szkatułę, król zawołał: „Boże dopomóż mi"! Potém kazał niewolnikowi dosiąść rumaka, oblecieć cwałem miasto dokoła i osadzić go przed sobą. Skoro niewolnik wrócił, woda jak ze źródła lała się z końskiéj grzywy i napełniła czarę. Kruk dostarczył kamienia do przewiercenia perły. Najtrudniéj było przeciągnąć nitkę przez dyament, ale i na to znalazł się sposób. Dżyn przyniósł królowi robaka, który wlazł w wydrążenie kamienia i ciągnąc za sobą nić jedwabną, na wskróś go przemaszerował. Wtedy Salomon spytał robaka, jakiéj żąda nagrody? „Daj mi owocowe drzewo na mieszkanie," odrzekł robak. Od tegoto czasu jedwabnik mieszka na morwie.

— Posłowie, mówi Mahomet (rozdział XXVII) wróciwszy z Jerozolimy, opowiedzieli królowéj Saby, jak mądrze Salomon rozwiązał trzy zadania. Wtedy Balkis postanowiła jechać do niego i przejść na jego wiarę. Wybierając się w drogę, zamknęła tron swój perłami i rubinami sadzony, w świetlicy otoczonéj dwunastu salami i szpalerem murzynów uzbrojonych w noże i siekiery.

Kiedy już zbliżała się do Salomonowego grodu, król rzekł do przybocznéj straży: „kto z was przyniesie mi tron Balkisy, zanim ona tu przybędzie?"

— Przyniosę ci go przed południem, ozwał się Ifrit (nazwa złego ducha w Koranie). Ale na horyzoncie już widać było tumany piasku podniesione wielbłądziemi i słoniowemi stopami orszaku królowéj. Więc wielki wezyr, niebiański towarzysz Salomona, doń rzecze: „Wznieś oczy do nieba, a zanim je na ziemię spuścisz, tron Balkisy stać będzie przed tobą. I stało się, jak powiedział.

Salomon ujrzawszy zdaleka arabską królową, chciał się dowiedzieć, czy prawda co słyszał, że ta wdziękini ma kozie kopytka, nie stopy; kazał ją tedy wprowadzić do sali z kryształową posadzką. Balkis sądząc, że to jezioro, uniosła sukni i odkryła kształtne nóżki niewieście. (Powyższą anegdotę wyjmujemy dosłownie z Koranu).

W końcu Balkis uwierzyła w prawdziwego Boga i została żoną Salomona. Po ślubie mąż odesłał ją do jéj królestwa, gdzie ją odwiedzał każdéj pełni księżyca. Skoro umarła, Salomon kazał ją pochować w trumnie sześćdziesiąt łokci długiéj a czterdzieści szerokiéj, pod cieniem wiecznie kwitnącego drzewa.

Ciekawego obszerniejszych szczegółów o królowéj Saby, odsyłamy do Alkoranu. Tam w rozdziale pod tytułem *Mrówka*, zkąd wyłowiliśmy powyższą relacyą, znajdzie wszystkie powaby i nawrócenie téj pogańskiéj wdzięki, opisane stylem wschodnim przez samego proroka. Nam czas wrócić do teatru.

Podobnie jak owa złoto-usta pani, która przy anachoreckim stole zajmującą powieścią nieobecną pieczeń zastąpiła, tak my opowiadaliśmy wam bajki dla pokrycia próżni libretta pana Barbier i muzyki pana Gounod. Tekst opery jego nie wysnuty ani z Biblii, ani z Koranu; wzięto go z legendy Nervala. W swojéj *Podróży wschodniéj* opowiada on miłostki budowniczego Adonirama z królową Saby, i z opisem tym wiąże pochodzenie wolnego mularstwa. W téj pół mistycznéj a pół wolteryańskiéj fantazyi, geniusze islamizmu z talmudowemi szatanami walczą zawzięcie.

Osnowa opery jest ciemném skróceniem bajki Gerarda. Obrana z cudowności stała się powszednią melodra-

mą; rzecz cała zredukowana do miłostek królowéj z cieślą w końcu zamordowanym przez podwładnych.

Pierwsza dekoracya przedstawia pracownią pełną sfinxów i gryfonów wykutych z kamienia. Rzeźbiarz architekt Adoniram, ma tu odlewać ze spiżu olbrzymi bassen potrzebny do ablucyi kapłanom. Zabierając się do trudnego dzieła, wzywa ducha genialnego przodka swego. *Wezwanie* zakrawa na muzykę głęboką, ale niebawem dno czujesz. Jakaż różnica od *Inwokacyi* Bertrama!

Powyższa przedmowa jest streszczeniem całéj partycyi. Jest ona tém w muzyce, czém w literaturze nadęty okres, którego okrągłości żadna myśl nie wypełnia.

Po ukończonym prologu młody uczeń wbiega i opisuje wdzięki widzianéj w przejeździe Balkisy. *Romanca* jego blada, ucho nie może schwycić drżącego rytmu, który co chwila wymyka się jak cień melodyi. Tu znowu romanca Raula, jako natrętna pszczółka brzęczy w uszach podsłuchujących daremnie.

Adoniram wezwany przez króla, udaje się do świątyni, w drodze spotyka trzech zazdrosnych robotników, którzy domagają się od niego, ażeby wydał tajemnicze hasło oznaczające zapłatę kunszt-mistrzów.

W tém miejscu potrzebne krótkie objaśnienie.

Wedle legendy massońskiéj, ilość pracujących około jerozolimskiéj świątyni robotników była tak wielka, że dla uniknienia pomyłki w zapłacie każdy z nich w dniu rozpoczęcia pracy otrzymywał hasło, którego pod karą śmierci nie mógł powtórzyć drugiemu. Słowo to oznaczające stopień robotnika, oznaczało także należną mu zapłatę. Tym sposobem, dozorcy w wigilią sabatu zasiadłszy przed skrzyniami złota, srebra i bronzu, płacili hufce rzemieślników nie myląc się nigdy.

Adoniram tedy pozwany o wydanie hasła, odtrąca z pogardą napastników. Ci zostawszy sami, śpiewają tercet zemsty. Z początku męzka ich nuta wnet przechodzi w hałaśliwość powszednią, wspólną wszystkim śpiewanym odgróżkom.

Po téj scenie odsłania się przepyszny widok Jerozolimy. Na piérwszym planie stoi świątynia odbudowana wedle szczegółowego opisu biblijnego. Dekoracya zdumie-

wa ogromem! Podwoje potężne, otwierają się niby tunel pod-alpejski. Skrzydlate Cherubimy siedzą po obu stronach wnijścia: przed nimi sterczą dwie kolumny bronzowe *Jakim* i *Boaz*, czyli *Siła* i *Trwałość*.

W tym przedsionku, Salomon w powłoczystéj lśniącéj szacie staje w całéj potędze majestatu: obok niego Balkis jaśnieje w sukni koloru słonecznego. Przed nimi, niby szal perski, przeciąga długi i barwny orszak: hebrajscy rycerze w bieli, etiopy w rogatych hełmach, negry w tygrysich skórach, szambelany z wieżami na głowach, kapłani w mitrach, wszystko to płynie a płynie bez końca... Wśród wspaniałéj processyi, jawi się budowniczy świątyni, Adoniram. Ujrzawszy go królowa Saby, zapala się gwałtowną miłością; winszuje mu z zapałem, oraz oświadcza, iż chciałaby wszystkim robotnikom powinszować takiego dzieła. Wtedy Adoniram zadość czyniąc życzeniu królowéj, staje na piedestale i kreśli w powietrzu symboliczną literę *T*. W oka mgnieniu tłum ludu się zbiega: Balkis pozdrawia go, a budowniczemu kładzie na szyję swój własny napierśnik.

Drugi akt przenosi nas do palmowego gaju, nad źródło Siloe. Cudnéj dekoracyi wtoruje tą razą melodya cudna. Chór żydówek rozmawiający z Arabkami, tchnie świeżością niewysłowioną... słuchaczowi zdaje się, iż całe to kryształowe źródło przepływa przez jego piersi i zmywa piasczystą kurzawę scen poprzednich.

Na nieszczęście, Balkis, która namioty swoje koło źródła Siloe rozpięła, przybywa i miłosną cawatiną płoszy ptaka melodyi. Przybywa także ukochany Adoniram i rozpoczyna się duet, w końcu którego królowa wyznaje swe uczucia. Nic chłodniejszego jak ten wybuch miłości śpiewany do taktu dyrektorskiéj pałeczki. Architekt na wyznanie odpowiada drugiém. Pokazuje się, iż są oboje potomkami Tubal-Kaina.

Trzeci akt odbywa się w letnim pałacu Salomona. Lichtarz siedmioramienny oświeca wnętrze komnaty, przez niedomknięte firanki widać ogród umodrzony wieczorem i posrebrzany księżycem...

„Była godzina, na którą chowa
Wstydliwy słowik miłośne pienia;
Była godzina ciszy, wytchnienia,
Godzina marzeń, schadzek królowa"...

Wszystko tu przypomina tę strofę *Pariziny*, co brzmi jak pocałunek na białym atłasie... wszystko lube i wymowne, prócz cavatiny Salomona. Wieczyste *adagio* brzmi znowu nudno i rozwlekle...

Uwiadomiony o przeniewierstwie Balkisy, Salomon hartowną pieśnią pokrzepia nieco słuchaczy. Po niéj znowu następują dygressye. Ważna scena, w któréj Balkis odbiera uśpionemu królowi swoją obrączkę, przechodzi nie postrzeżona.

Jużto, ani rozkoszy, ani upojenia miłosnego, Gounad wyśpiewać nie umie. Muza jego widocznie wykonała ślub czystości. Czara króla Thule, gdzie jedna łza się mieści, jest jedyną czarą, którą z wdziękiem podnosi. Miłość téj muzy, nie jest to demon południa, ale blady młodzieniec przeglądający się w niebieskim wzroku ulubionéj, zamiast ją śmiałém opasać ramieniem.

Ostatni akt odbywa się w Wąwozie Cedronu, istnéj dolinie Józefata, najeżonéj głazami podnoszącemi się na odgłos trąby sądu ostatecznego. Adoniram czeka tu na królowę Saby i ma z nią uciekać, kiedy napadają go trzej wyrobnicy z prologu i zabijają. Balkis przybywszy, śpiewa przy konającym pożegnanie łzawe. Chór robotników podejmuje jéj nutę i wynosi jéj echo wraz z ciałem zamordowanego.

Na tém koniec. Pominęliśmy długi balet drugiego aktu, jako rzeczy, któréj muzyka od rozpaczliwéj powszedniości nie uratowała.

Ostatecznie, operze pana Gounad zbywa zupełnie na dramatyczności. Muzyka, jakeśmy to powiedzieli na wstępie, ma rozległość i monotonią pustyni. Zaledwie kilka charakterystycznych rytmów, kilka odcieni kolorytu miejscowego wskazują, że to przedmiot biblijny. Symfonie poruszające się z letargiczną powolnością, zaledwie jedne od drugich rozróżnić można. Orkiestracya jest uczona i bogata. Mniéj niewdzięczne libretto dozwoliłoby zapewne panu Gounad wyciągnąć ze swéj nauki efekta podobne tym, któreśmy podziwiali w jego „*Fauście*."

Lepiéj niż biblijna legenda, nadała się do muzyki powieść Perrault'a „*Kotka Czarodziejka.*" Fantastyczny przedmiot Hoffmanowskiego kolorytu, wyśpiewany oryginalnie przez pana Grisar, tworzy niezwyczajnie ładną operę trzech aktową. Z partycyj nowych, nie zdarzyło nam się spotkać napisanéj swobodniéj, wyraźniéj, ani tak jednolitą całość stanowiącéj, jak ta opera przedstawiana obecnie w teatrze Lirycznym. Podług stawu grobla. Wielcy tylko mistrze mogą podołać wielkim przedmiotom; artyści zwyczajnéj miary, im wyżéj sięgną, tém niżéj spadają. Tu przedmiot nie przechodził zdolności, dlatego rzecz udała się jak natchiona improwizacya, lub statua jednym rzutem odlana.

Przedmiot choć nie wzniosły, nie jest wcale pospolity: chwytały go najbystrzejsze umysły i najwybujalsze wyobraźnie. Bajka zaledwie przyszedłszy na świat, z upodobaniem szczególném, przyczepiła się do kota, jako do najpełniejszego tajemnic zwierzęcia. Jakoż, w kocie wszystko jest dziwne: wdzięk jego niewieści, układność jedwabna, elektryczne futro, nocne pohulanki, nawet ten kołowrotek niewidzialny, który obraca chrapiąc... wszystko to zagadki niedocieczone. Jest coś czarodziejskiego w jego wzroku złotym: szyderstwo szpiega łączy się tam z jasnowidzeniem wyroczni; czarna belka przecinająca kocią źrenicę, wygląda jak tajemniczy hieroglif: rzekłbyś symbol jego egipskiéj boskości: koty bowiem były czczone w Starym Egipcie. Elurus bożek ich rasy, miał swoje świątynie i kapłanów. Kto uderzył kota, był zabijany. Dyodoryusz widział jak pospólstwo w Tebach rozszarpało Rzymianina, który przypadkiem zabił kota. Po śmierci chowano je w grobach Faraonów. Do dziś dnia można widzieć w egipskich podziemiach, miliony kotów zabalsamowanych jak mumie. Szczury teraz maszerują zwycięzko po tym cmentarzu, jak żydzi po gruzach Niniwy. Ale kot zawsze pomny owych czasów, zachował godność strąconego bożyszcza. Bez wdzięczności przyjmuje z rąk człowieka pożywienie, o pieszczoty nie dba, majestatycznem próżniactwem przypomina także, iż był karmiony w świątyniach. Z Egiptu kot wyniósł jeszcze postawę Sfinxa, którą zachowuje

na przyźbie, patrząc w ogień przypominający mu żary nilowego słońca.

Muzułmanie jak Egipcyanie uszanowali kota, a nawet pokochali go, widząc w nim pewne do siebie podobieństwo. Kot, jak wyznawca proroka mądry, leniwy, obserwujący, okrutny i wielożenny; stąpa cicho i wolno, jakby chodził w pantoflach; futro jego miękkie i obszerne jak szuba; skoro legnie na poduszce gładząc łapą od niechcenia, wąs poważny, rzekłbyś pasza dający posłuchanie. Mahomet też koty nad wszystkie przekładał zwierzęta. Wiadomo, jak raz w meczecie, nie chcąc zbudzić uśpionego na swym rękawie kota, prorok dobył pocichu szabli i uciął rękaw.

Chrześcianie w wiekach średnich, przeciwnie, nie tylko nie miłowali ale przeklęli kota, uważając go za czartowskiego domownika. Łatwo pojąć strach, jaki kot wzbudzać musiał podczas owéj nocy świata: stroniono od niego jak od biesa. Wszystkie zwierzęta wmięszały się mniéj więcéj do dziejów chrześciaństwa: wół i osioł tchem swoim ogrzewali Chrystusa w żłobie; kogut opiał zaparcie ś. Piotra; wielbląd prowadził magów do Epifamii; lew służył świętemu Hieronimowi i grzebał ojców świętych na pustyni; w Pawii widziano konia klękającego przed relikwiarzem; krucyfix wyrosły pomiędzy gałęźmi rogów, uświęcił jelenia; pies towarzyszył świętemu Rochowi; świnia nawet znalazła schronienie pod strzechą świętego Antoniego: jeden tylko kot wybiegły świeżo z lasów Celtyckich, złowrogiém mruczeniem odstraszał chrześcian i nie mógł przystąpić do ich ogniska.

Wzgardzone zwierzę wzięli za szyld czarnoksiężnicy, a fantastyczne psychologi, jak Hofman lub Perrault, za przedmiot studyów nie wyczerpany, bo niezbadany jak natura kocia.

W teatrze Lirycznym do powiastki Perrault'a, przymieszano bajkę La Fontaina, o kotce przemienionéj w kobietę. W piérwszym akcie, trzej synowie młynarza (dwóch mądrych a trzeci głupi), dzielą się mieniem zmarłego ojca. Marceli bierze młyn, Bartek osła i sprzęty, najmłodszy Urban wydziedziczony przez chciwych braci, wychodzi z domu wziąwszy kij w rękę, a pod pachę biedną kotkę głodną, któréj nikt nie chciał.

Ujęta jego dobrocią Goplana miejscowego stawu, przemienia towarzyszkę sieroty, kotkę, w śliczną dziewczynę i daje jéj w rękę złotą gałązkę, drogocenny talizman dostarczający wszechrzeczy. Młoda para wyposażona tak wspaniale, nie zaznałaby już ni troski i pokuty na świecie, gdyby zły duch zawsze zazdrośny ludzkiego szczęścia, raju jéj nie zamącił. Miejscowy Skierka zakochany w Goplanie i przez nią wzgardzony, wydaje wojnę wszystkim jéj ulubieńcom; nienawiść jego, mota pasmo strasznych przygód i prób twardych, które przeszedłszy zwycięzko kochanek ex-kotki, dochodzi do ślubnego kobierca.

Muzyce towarzyszącéj powyższéj bajce, można tylko zarzucić zbytnie bogactwo: melodyjna illustracya zagłusza tekst; zbyt wiele kwiatów, zbyt wiele girland i liści; tu i owdzie wycięta luka, rozwidniłaby dzieło. Obrana tym sposobem, z przelotnych powszedniości, które wśliznęły się jak chwast do zbyt wielkiego bukietu, opera dorównałaby najswobodniejszym fraszkom mistrzów włoskich. Niemiecki mistycyzm, przymieszany w małéj dozie, odziewa uroczą mgłą ten muzykalny poranek ptasiéj kapeli: jestto wesołość Rossiniego przyćmiona Weberowskim romantyzmem.

Przedstawiona w Gymnase komedya pani Sand pod tytułem *Le Pavé*, była drukowana w *Revue des deux Mondes*. Są to dzieje mineraloga Duranda, który na starość zakochał się w służącéj Ludwice. Ludwika kocha swego równego Coquereťa; siwe włosy pana, odstraszają nieboraczkę; przywiązana jak Rutha, sercem córki, rezygnacyi niewolnicy nie posiada. Po wielu walkach, Durand poznaje, że miłość już nie dla niego i zrzeka się polnéj róży. Ludwika jak owa Wenecyanka Roussa, odsyła go do nauki: „*lascia le donne, et studia la mineralogia*".

W pierwszéj scenie Durand przynosi kamień z bruku (un pavé) będący zbiorem niesłychanie ważnych opiłków tworzącego się świata: obserwuje go, rozkłada, kraje. Pani Sand czyni jak on: zbyt wiele pono rzeczy dostrzega w téj wieśniaczéj miłostce. Co chwila napotyka jakiś supeł uwiązany z przędzy sumienia, jakieś skrupuły do pokonania trudne, myśli i czucia dyssekuje bez końca: kliniczny rozbiór serca i czaszki, trwa pięć kwandransy.

Możnaby chętnie rozmyślać nad tém wszystkiem podczas grudniowéj nocy bezsennéj, ale na teatrze słuchać trudno.

Od niejakiego czasu pani Sand nadużywa nauk przyrodzonych. Ostatni jéj bohatérowie, wszyscy prawie trudnią się zbieraniem roślin, owadów lub minerałów. Ta naukowa przyprawa studzi czucie: kwiaty w zielniku więdną.

Jednak publiczność paryzka powinna była cierpliwiéj słuchać tego scenicznego utworu. Nie zawsze należy się poklask znakomitym pisarzom, ale w najgorszym razie należy im się milczenie. Czyż nie można poświęcić chwili spokojnéj uwagi, autorowi tylu arcydzieł! Cóż w dziele Sanda znaczy ta chybiona sztuka? tyle co kamień w perłowéj kaskadzie.

Ciągnąc daléj rozpoczęte dzieło, autor *Profilów politycznych* (de la Forge) odszkicował portret Talleyranda; zadaniem tego ostatniego szkicu, wywieść z błędu tych wszystkich, którzy jeszcze dobrodusznie wierzą w wielkość owego smutnéj pamięci dyplomaty, a jest takich nie mało. Francuzi mianowicie olśnieni fajerwerkiem dowcipnych słówek księcia-biskupa, osądzili, iż *musiał* posiadać wszystkie zalety męża stanu. Wyrok pochlebny skrystalizował się w umysłach ogółu, a podrobiona sława, jak tyle innych byłaby trwała wieki, gdyby nareszcie nie znalazł się ktoś, co obejrzawszy bliżéj człowieka, nie powiedział, a raczéj nie dowiódł faktami, kim on był.

Z pisanych instrukcyj, układów ważnych, z czynów politycznych, a nie z salonowych rozmów, można dokładnie ocenić ten charakter nizki, którego znaczenie tak niesłychanie przesadzono.

Na poparcie powyższych słów, które niejednemu mogłyby się wydać potwarzą, przenosimy tu z francuzkiéj książki wynikłéj z archiwowego śledztwa, główne zarysy politycznego profilu człowieka, który i na losy Polski wpływał przeważnie.

Urodzony w połowie zeszłego wieku (1754) Karol Maurycy de Talleyrand-Périgord, nie wiadomo z powodu jakiéj cnoty, został przeznaczony na sługę kościoła. Li-

cząc nie spełna lat dwadzieścia pięć, był już biskupem d'Antun, a 14 lipca 1790 r. na polu Marsowém odprawiał mszę na *ołtarzu ojczyzny*.

Zaprzyjaźniwszy się z Mirabeautem, przyjął zasady rewolucyi, skutkiem czego potwierdził nowe ustawy duchowieństwa i wyświęcił solennie ich biskupów. Czyn ten ściągnął nań klątwę papiezką. Biskup d'Autun wolny od przesądów, nie tylko nie przeląkł się padającego gromu, ale rzekł z uśmiechem do obecnych: „Mniemałem, że święte kollegium jest światlejsze."

Ludwik XVI ujęty *pięknemi manierami* księcia Talleyranda, wysłał go do Londynu na pomocnika panu Chauvelin, swemu ministrowi plenipotentowi. Postawiony na tak wysokiém stanowisku Talleyrand, miał wyborną sposobność poznania najważniejszych zadań polityki europejskiéj. Stary świat monarchiczny silnie wstrząśniony zaszłemi we Francyi wypadkami, chwiał się na swych posadach. Nowa era otwierała się dla ludzkości przynosząc ciałom zużytym i zepsutym umysłom, zapas nowego życia wystarczający na ich odrodzenie. Chwila była ogromnie ważna. Talleyrand jednak nie pojął wagi rozwijających się przed swemi oczyma wypadków; aż litość bierze widząc go podczas takiéj kryzys społecznéj, zajętego wyłącznie osobistemi interesami.

Niektórzy historycy upatrywali w Talleyrandzie politycznego apostoła, któremu Francya zawdzięcza dobrodziejstwa swojego z Anglią przymierza; p. de la Forge aktami dyplomatycznemi dowodzi, że nie miał żadnego wpływu w Angli, że Anglicy bardzo go lekce ważyli. Dziwny zaiste apostoł, ów chłodny panicz rozmawiający przyjemnie o niczem, i prawiący damom grzeczności w salonach; na przemiany legitymista, rewolucyonista, imperialista, katolik, później niewierzący, a w końcu do zbytku zabobonny i oddany dewocyi. Rola, jaką odegrał w Anglii, jest rolą powszedniego pyszałka więcéj starającego się o zaskarbienie sobie względów indywidualnych, niż o zachowanie między-narodowych stosunków. Trafność w odpowiedzi, łatwość w pożyciu, ogromna doza wrodzonego sprytu; nadto, nie zachwiana pewność siebie, wspólna wszystkim ludziom sobą zadowolonym: oto grunt cha-

rakteru Talleyranda. Nauki miał bardzo mało, ztąd w poważniejszéj rozmowie zwykł był wykręcać się żarcikami.

Negocyator traktatów, lunevilskiego, amieńskiego i preszburskiego, Talleyrand brał czynny udział w porwaniu księcia d'Enghien. Jako wynagrodzenie za tekę spraw zagranicznych, którą musiał złożyć w czasie wojny z Hiszpanią, dostał vice-elektorstwo z pięćset tysiącami rocznéj pensyi. Późniéj w r. 1814, był członkiem rządu tymczasowego. Następnego roku, kiedy mocarstwa ościenne usiłowały przywrócić we Francyi dawny porządek rzeczy i zaprowadzić w Europie pokój, który miał być wieczny, a w istocie nie rozwiązując żadnéj sprawy, przekazał przyszłości najstraszniejsze zawikłania, Talleyrandowi i Metternichowi poruczono napisanie traktatu (9 lipca 1815 r.). Dwaj ci mężowie stanu zbudowali tedy owe arcydzieło dyplomatyczne, które wydawało się wielkie, ponieważ pełnomocnicy przemawiali w imię św. Trójcy.

Akt ten zbyt dobrze znany, żebyśmy się tu nad nim zastanawiać mieli. „Zaprawdę, godnym był objawicielem woli Bożéj, mówi biograf Talleyranda, ów człowiek, którego żywot polityczny był jedném długiém kłamstwem, a sama śmierć nawet komedyą." Ustępować mocnym, podbijać słabych siłą, oto godło szkoły politycznéj, założonéj we Francyi przez Talleyranda a w Niemczech przez Metternicha. Wielka ta dyplomacya składająca się z małych sposobików, środków nikczemnych i czczych form protokularnych, dobra do zawiązywania intryg dworskich, nie mogła ani zrozumieć wolnego kraju, ani nim rządzić. Téjto dyplomacyi Włochy zawdzięczają austryackie jarzmo. Doświadczenie dostatecznie dowiodło stronnikom polityki Talleyranda, że nie więzienia i ucisk, ale mądre umiarkowanie rządzących, rozpędza rewolucye.

Wróciwszy do Paryża, Ludwik XVIII wprowadził do ministeryum Talleyranda i Fouché'go. Nominacya tych dwóch ludzi była istną zniewagą moralności społecznéj. Jerzy IV król angielski objawił to zdanie ambasadorowi Ludwika XVIII. Francya zadrżała widząc swe losy złożone w takie ręce. Chateaubriand nawet, takim obiorem oburzony, wyjawił głośno swoje zdanie o dwóch

ludziach, których król śmiał dać za przewodników krajowi. Oto słowa Chateaubriand'a.

„Wprowadzony do poprzedzającéj królewską komnaty, siadłem w kącie i czekałem: wtém drzwi się otwierają i wchodzi pocichu *Występek* oparty na ramieniu *Zbrodni.* Talleyrand wszedł prowadząc pod rękę Fouchégo. Piekielna wizya przesunęła powoli przedemną i znikła w królewskim gabinecie. Fouché szedł przysięgać na wierność swemu panu: podły królobójca na klęczkach, ręce, które straciły głowę Ludwika XVI, położył na rękę jego brata... biskup apostata był rękojmią przysięgi".

Widziany zdaleka, biskup d'Autun z natury do ciemięztwa skłonny, wygląda jak zły duch z losami Francyi spętany: pcha on ją nieustannie po za jéj przyrodzone drogi, błąka w ciemnych labiryntach polityki przeciwnéj jéj dążnościom, chwilami na najniższy szczebel strąca. Oto jedyne ślady wpływu tego dyplomaty, którego cała mądrość zasadzała się na wyrabianiu dobrych konceptów i złych uczynków.

Zważywszy, że cesarstwo, obie restauracye, Karol X i Ludwik Filip, kolejno poruczali takiemu człowiekowi sprawy państwa, uważając go za niezbędne rządu francuzkiego narzędzie, nie można się dziwić, że lud stracił zaufanie do tronu: któżby nie stracił widząc go w takiém okoleniu.

Dworakiem Talleyrand pozostał do ostatniéj chwili. Na łożu boleści leżąc, w śmiértelnéj czkawce, powiedział jeszcze Ludwikowi Filipowi, który przyszedł go odwiedzić: „Najjaśniejszy panie, odwiedziny twoje są największym zaszczytem jaki na dom mój spłynął". Nie tak wielki był zaszczyt dla odwiedzającego. Ludwik Filip czuł to dobrze. Blanc powiada, opisując tę wizytę, że skoro konający zawołał „Cierpię jak potępieniec!" król spiesznie za drzwi się wynosząc, szepnął: Jakto? Już?!"

Wspominaliśmy dawniéj na tém miejscu, o rozpoczętym Zbiorze poetyckich arcydzieł Francyi, od najdawniejszych do dzisiejszych czasów. Zbiór ten, dokonywany pod przewodnictwem p. Crépet, jest już na ukończeniu

i utworzy jedyną dotąd zupełną anthologią francuzką. Tytuł dzieła: *Recueil des chefs-d'oeuvres de la poësie française depuis les origines jusqu'à nos jours.* Całość składać się będzie z czterech tomów, z których każdy obejmie jeden wielki dział literatury poetycznéj: 1) wieki średnie aż do XVI stulecia; 2) okres rozpoczęty przez Ronsard'a a zamknięty przez Malherb'a; 3) wiek Ludwika XIV i wiek XVIII; 4) poeci nowocześni, od Lamartina aż do najnowszych.

Trzy tomy Zbioru już wyszły. Pierwszy jest najciekawszy, zajmuje bowiem prawie nieznaną epokę piśmiennictwa poetycznego, którą młodzi erudyci francuzcy z wielkim mozołem wyrwawszy ze zbutwiałego łona zamierzchłéj przeszłości, przełożyli na teraźniejszy język francuzki, dzięki czemu, stała się zrozumiałą dla każdego.

Księgę piérwszą rozpoczyna *Kantyczka na cześć świętéj Eulalii.* Wiersz ten napisany w X wieku, jest najdawniejszym zabytkiem poezyi francuzkiéj. Nie rozwiązany jeszcze, uwikłany w łacińskie pieluchy, język Franków, gwarzy tam dopiero jak niemowlę w kołysce. Niesforne bełkotanie trwa przez wiek cały. W sto lat późniéj dopiero, *Pieśń Rolanda* otrząsłszy się z narzecza, niby lew Miltona z gliny chaosu, potężnym rykiem zwiastuje narodziny herkulowéj poezyi, nie szczytnéj jeszcze, ale jednym skokiem dosięgającéj szczytu. Bohatérowie, język, wyobrażenia, wszystko tu zdaje się wykute z żelaza. Poemat przypomina owe olbrzymie zbroice, które dzisiejsze pokolenia ze zdumieniem oglądają w muzeach, jak liliputy śpiącego Guliwera.

W téj epoce poezyi granitowéj, pomiędzy epopejami, co się piętrzą jak pasmo gór szczytami bodących obłoki, pienia miłośne, niby kwiaty w skał rozpadlinach, przeświecają z rzadka... Gallicki skowronek zaczyna mieszać swoje świegotanie z krzykami orłów podniebnych. Piosnka francuzka, która późniéj z duszą i ciałem oddała się na usługi szyderstwa i pustoty, nuci przegrywkę nie ledwie tak smętną i rzewną jak nasza pieśń ukraińska.

Wiek XIIIty jest wiekiem złotym tego rodzaju poezyi. Epopeja rycerska, któréj pniem potężnym *Pieśń Rolanda,* wypuszcza młodych gałązek krocie i cała umaja

się niemi „jako starzec marzeniem strzelający młodém." Nie przeliczone mnóstwo bajarzy i lirników, wyrasta i kwitnie pod cieniem wielkich poematów feodalnych; wielu z nich śpiewa z dziwną słodyczą.

Po lirnikach jawią się *trubadury* i *menestrelle*. W ich rapsodach znać już połyski francuzkiego dowcipu: dowcip ten jeszcze ciężki i mętny, ale już tchnie szyderstwem, owém szyderstwem zuchwałém, co dotyka wszystkiego i niczemu się nie dziwi.

Podczas kiedy feodalne bardy krążyli jak zaklęci w cyklu Karlowingów, poeci ludowi wmieszawszy się do rzeczywistego życia, obserwowali złośliwe jego wady i śmieszności. Wynik tych obserwacyj „*Romans Lisa*", wyszydza całą społeczność, nie wyłączając duchowieństwa. Tłum wierny jeszcze, ale już bada, patrzy i pyta: słuchając mszy, zagląda do zakrystyi.

Pomiędzy temi piérwotnemi panfletami, znajduje się jeden zdradzający już wtedy kiełkujące w ludowém sumieniu, uczucie równości, które dziś tak głębokie korzenie zapuściło w sercu każdego Francuza. Jestto przypowiastka o chłopie, pańskim poddanym, który adwokatując sprawę swoją przed Bogiem, raj sobie zdobył. Chłop umiera; ni anioł ni djabeł nie raczy wziąć jego duszy: idzie więc sobie śmiało do raju. Tam święty Piotr zapomniawszy że sam był biédnym rybakiem, cierpko przyjmuje duszę plebejusza; chce nawet zamknąć jéj drzwi do nieba. Plebejusz nie tracąc fantazyi, przypomina mu, że trzy razy zaparł się Zbawiciela. Święty Piotr zmieszany, przywołuje na pomoc świętego Tomasza; temu chamska dusza wyrzuca, że nie uwierzył w zmartwychwstałego Chrystusa, aż ręką rany Jego dotknął. Zakłopotany Tomasz woła na odsiecz świętego Pawła, któremu znowu przybysz wyrzuca prześladowanie Saula. Trzej apostołowie nie wiedzą co począć ze śmiałkiem, apelują do Boga. Rogata dusza staje przed tronem Najwyższego, i tu, nie zmieszana wcale, broni swéj sprawy: opowiada Bogu swe nędzne a nie szkodliwe życie, wycierpiane w niém chłody, głody, wzgardy duchowe i cielesne, w końcu prosi, żeby w nagrodę cierpliwie wytrzymanych kaźni, dozwolił jéj pozostać w niebie, gdzie spotyka tylu wielkich grzeszników. „Zo-

stań! rzecze Bóg wysłuchawszy sprawy, tak dzielnie o raj się upomniałeś, żeś nań zasłużył".

Powyższy wyrok brzmi niby podzwonne za duszę konającego świata. Jakoż wieki średnie kończą się z wiekiem XIIItym. Ideał ich bity taranem doświadczenia i szyderstwa, rozsypuje się zwolna; wiara ich słabnie, duma się uniża. Rycerstwo jeszcze wprawdzie przez dwa wieki kłusuje na scenie świata na mniéj więcéj kulawych Rosynantach, ale słaba strona zbroi już znaleziona: ironia utkwiła w niéj swe żądło.

Ruteboeuf, rymarz bez zapału, wiary ni czucia, sławiący wojny krzyżowe, jest piewcą ostatnich dni francuzkiego rycerstwa.

W następnym wieku poezya francuzka usycha całkowicie: z nimfy potężnéj, wesołéj i szczodréj, staje się zgryźliwą pedantką, wymuszoną i kwaśną jejmością. *Romans Róży* zakłada nieznośną szkołę metafizyki zalotnéj i allegoryi ciemnéj. Piśmiennictwo zamyka się w formie prawniczo-scholastycznéj; retoryka sztuczna i lodowata, połyka wszelkie natchnienie.

W XVtym wieku, nawet te ochrypłe i fałszywe głosy cichną: nie ma już słuchać czego. Jestto we Francyi epoka najjałowsza ze wszystkich, epoka pieniaczy i prokuratorów: cechą jéj finezya nizka: sześć zmysłów i siedm wykrętów. Podły wyraz jéj fizoynomii, odbił się na portretach królów i dygnitarzy zarówno jak na tworach literackich XVgo stulecia.

Marot, poeta rozpoczynający wiek XVI, oraz następcy jego, stanowczo porzucają wieki średnie i przenoszą poezyą na grunt klasyczny, na którym ją opuszczamy, jako rzecz powszechnie znaną.

Wstęp do tego ze wszech miar ważnego i ciekawego dzieła, napisał pan Saint-Beuve; jestto niby dokładna i kolorowana karta Francyi poetycznéj, opatrzona uczonemi dopisami, objaśniającemi żywot każdego z poetów, których dzieła w Zbiorze zamieszczono. Jest ich mnóstwo, chociaż wybór był staranny; przez gęstą kratę przeharfowano to zboże zebrane na dziesięcio-wiekowéj niwie: szukając pilnie, zaledwieby w wysianém ziarnie znalazł kilka źdźbeł kąkolu!

Wydawca wspaniałéj illustracyi *Naśladowania Chrystusa*, Curmer, dokonał z równym talentem drugiego arcydzieła: reprodukcyi chromo-litograficznéj rękopisu znanego pod tytułem „*Heures d'Anne de Bretagne*", który w monarszym księgozbiorze Francyi, jest tém czém *Regient* w skarbcu koronnym. Księga ta ozdobiona pięćdziesięcioma obrazkami, trzystu trzydziestu dwoma girlandami i niezliczoną ilością drobnych winiet, zawiera wszystkie splendory malarstwa francuzkiego z XV wieku. Rzekłbyś, że *miniatura* zagrożona w epoce Odrodzenia postępami wielkiego malarstwa, chciała najszczytniejszém dziełem zamknąć szereg swych tworów. Ostatni z manuskryptów francuzkich średniowiecznych, jest najpiękniejszy. Dotąd nieznano jego twórców. Urodzona w klasztorze, sztuka malowania miniatur, odziedziczyła tajemniczość: pokorę mniszą. Mozolna praca pożarła w samotnych celach całe pokolenia artystów nieznanych. Nie bez trudu wykryto nazwisko głównego malarza książki nabożnéj, Anny Bretonki: zwał on się Jan Poyet, i był uczniem szkoły Tours, która jest tém dla sztuki francuzkiéj, czém szkoła Ombryi dla malarstwa włoskiego.

Książka Anny jest jedynem muzeum téj tajemniczéj a oryginalnéj szkoły, łączącéj naiwność pierwotną z rysunkiem uczonym i wyrazistością sztuki zupełnie rozwiniętéj. Francuzka typami i ubiorem, włoska uczuciem układu i wytworem smaku zdaje się malowana pomiędzy zmierzchem średniowiecznym a przedświtem Odrodzenia. Dwojaki ten charakter wyraźnie odciśnięty w téj księdze.

Na pierwszéj karcie widzimy wizerunek Anny Bretonki na modlitwie. Wśród rozkosznego krajobrazu, królowa ze złożonemi rękami klęczy przed rozłożonym na stole mszałem. Wzrok oderwany od księgi podnosi ku niebu; dobroć zastępuje piękność na jéj obliczu okólonem bretońskim kapturem, oszytym frendzlą z drogich kamieni. Święta Anna trzyma rękę na ramieniu swéj chrzestnéj córy; za nią stoi święta Małgorzata z krzyżem i święta Urszula.

Następna karta przedstawia ś. Trójcę w złotym owalu. Bóg Ojciec w tyarze, Bóg Syn smętnie poważny, jak Chrystus Hemlinga. Skrzyżowane ich ręce trzymają promieniejącą Ewangelią; glob gwieździsty, pod ich stopami

krąży. Styl wzniosły, sto razy powiększa obrazek: oczyma wyobraźni, widzisz go wielkim jak owe freski pokrywające od stóp do głów, katedralne mury.

Ze Starego Testamentu dwa tylko wzięto przedmioty: *Hioba na gnojowisku i Pokutującego Dawida.* Pokutnik na klęczkach w przedsionku ozdobionym bogato w smaku Odrodzenia, zachwyconą twarz wznosi ku aniołowi, ukazującemu się na burzliwém niebie.

Czterej ewangeliści rozpoczynają dzieje Nowego Testamentu. Mateusz, Marek, Łukasz i Jan oddani charakterystycznie, skłaniają do myślenia. Jan młody i piękny jak anioł Luiniego, jaśnieje na lazurze zatoki okolonéj wieżycami. Schylonemu nad pismem, orzeł podaje atrament: ptak gromowładny może bez ubliżenia sobie trzymać kałamarz piszącemu Apokalipsę.

Na następnych kartach Ewangelia roztacza swe uroczystości i tajemnice. Widzimy, *Wychowanie Matki Boskiéj*, *Nawiedzenie*, *Zwiastowanie* i wszystkie ustępy z dziejów Maryi. Madony w téj książce nie podobne wcale do sióstr swoich Włoszek; są to same Francuzki, ładne i kształtne: malarze Anny Bretonki naturalizowali wyobrażenie Maryi; tureński krajobraz zawsze jéj za tło służy.

Boże Narodzenie ma blask stu kolorowego okna medyolańskiéj katedry. Snop promieni przebija dach stajenki i pada na żłobek, gdzie Dzieciątko Jezus leży oświecone przez Józefa złocistą latarką. Pod temi krzyżującemi się promieniami ziemskiego i niebieskiego światła, Dziecię pływa niby w kolebce z światłości. Matka nań patrzy w miłośnym zachwycie. Wyraz jéj twarzy nieporównanie piękny.

„Anioł pasterzom mówił" oddane przedziwnie! Anioł zwiastun wychyla się z okna otwartego w niebiesiech: pasterze od ogniska swego odskakują zdumieni... Wszyscy malowani znać z natury, mają grube rysy i grubą odzież sług ziemi.

Mękę rozpoczyna *Pocałunek Judasza.* Otaczająca Chrystusa zbrojna czereda podobna téj, która ukrzyżowaniom z XVgo wieku nadaje straszliwą trywialność *egzekucyi.*

Uroczystości kościoła zwycięzkiego, jaśnieją nie opisaném bogactwem.

Wizerunki świętych są nader liczne w książce Anny Bretonki: każdy patron jéj księztwa, ma tu miejsce osobne: rzekłbyś, galerya portretów dworu niebieskiego.

Pomiędzy temi malowidłami bieży girlanda złożona z trzystu trzydziestu dwóch wieńców, uwitych z liści, kwiatów i owoców. Powiadają, że święta Elżbieta węgierska zamieniła chleb w bukiet; Anna Bretonka tenże cud w swéj książce nabożnéj ponowiła. Cała flora Francyi rozkwita na jéj brzegach; nie podobna opisać przepychu téj ornamentacyi... Roztwarty tom czyni wrażenie wiosennego poranku. Kwiaty wytryskując tłumnie z pod pędzla kolorysty, to okalają kartę skromną równianką, to wieńcem takim jak te które w dzień Bożego Ciała zdobią kościelne kolumny; tu, tekst swięty przechodzi pod zwycięzkim łukiem z różannych splotów; owdzie gałązka wisien czerwonych opuszcza nań purpurowe grona. W księdze téj Bożéj, jak w przyrodzie, najskromniejsze kwiatuszki kwitną obok najwspanialszych. Izop zielony i ruta zdobią psalmy; kwiat granatu rubinami przysypuje litanie; zboże rośnie obok modlitwy proszącéj o chleb powszedni, niezapominajki i stokrocie obrastają Pozdrowienie anielskie; morwowe płoty, brzoskwiniowe szpalery i winogronowe sploty, jabłonie i grusze, przeplatają kwietniki. Każda modlitwa ofiaruje Bogu kosz owoców, lub kosz kwiatów.

Wykonanie jest przecudne. Malarz tych łąk i sadów nie tylko oddał rozmaitość kolorów i delikatność odcieni, ale charakter gałęzi, ich położenie, nieledwie szmer liści wyraził. Wyobraźcie sobie ogromny zielnik żywy, ruchomy, powiewny... Nachylony nad tą księgą czytelnik oddech wstrzymuje, obawiając się, żeby układu girlandy nie popsuł.

Owadów, robaków i wszelkiego rodzaju żyjątek w tych ogrodach pełno. Każdy kwiat ma swoich satelitów i pasożytów: motyle lgną do otwartych ust róży; gąsienice na liściach leżą; szarańcza zjada kłosy; wiewiórki skaczą po leszczynie; żółwie i ślimaki przy plantach tłustych pełzają; w koncercie kolorów, koncert owadów brzęczy... Rzekłbyś, że z pędzla kolorysty padały krople bursztynu, które chwy-

tając w lot istoty skrzydlate, uwieczniły ich powietrzne życie.

Odbudowawszy tę katedrę o milionie szyb barwnych i wymownych obrazów, Curmer wystawił kapliczkę fundatorce. Pod jego opieką wyszedł w czterech tomach wydany wspaniale przez pana Le Roux de Lincy „*Żywot królowéj Anny Bretonki, żony dwóch królów francuzkich, Karola VIII i Ludwika VII.*"

Uważana ze stanowiska historycznego, Anna nie jest sympatyczną. Żadna królowa francuzka nie okazała się mniéj Francuzką jak ona. Ostatnia księżna Bretanii była uosobieniem uraz téj prowincyi i jéj wyłącznego patryotyzmu: Anna na tronie francuzkim, pozostała zawsze Bretonką. Troszczyła się jedynie o odebranie i zachowanie księztwa, które pomieniała na koronę. Chętniéjby go ustąpiła Austryi niż zostawiła Francyi; szczęściem, nie udało jéj się ożenić ze swoją córką Karola V: wtedy bowiem, byłaby niechybnie wydała klucze Francyi, nieprzyjacielowi

Wielkie zalety okupywały w niéj ten brak miłości ojczyzny. Rzecz dziwna! owa bretońska dewotka, z ciasnym a nawet zakutem zmysłem politycznym, miała dla sztuk i literatury gorące serce księżny włoskiéj: protegowała pisarzy, zgromadziła najpiękniejszą bibliotekę swego czasu; lubiła niezmiernie obrazy, muzykę, klejnoty i dywany. Książka nabożna, o któréj mowa, do uwiecznienia jéj artystycznéj pamięci wystarcza.

Na wzór greckiéj Pallady, dzierżącéj w dłoni *zwycięstwo*, artyści średniowieczni wyobrażali swoje królowe trzymające w ręku kościoły, które wzniosły ku chwale Bożéj; Anna Bretonka przejdzie do potomności niosąc swój Złoty ołtarzyk: taka książka za pomnik stanie.

Biblioteka użyteczna została przyjętą na wystawę Londyńską, gdzie będzie pomieszczona w dziale obejmującym książki i narzędzia wychowawcze. Anglia się przekona, że we Francyi siłą prywatnéj inicyatywy, dokonano dzieła pożyteczniejszego podobno niż *Lewiatan.*

— Edgar Quinet wydał „*Historyą kampanii 1815 r.*"

— Wyszła nareszcie dziesięcio-tomowa powieść Wiktora Hugo: „*Les Miserables.*" Dzięki zabiegliwéj staranności redakcyi *Gazety Polskiéj*, publiczność polska pierwéj niż francuzka zapoznała się z tém dziełem. Wypadek ten, bezprzykładny w dziejach literatury świata, uwalnia nas od kreślenia tu rozbioru nowego utworu autora *Notre dame de Paris*. Powtórzymy tylko, co czytelnicy nasi już zapewne spostrzegli, iż różna zupełnie manierą i cerą od starszéj siostry swojéj, nowa powieść niby w niczem do niéj nie podobna, z nią jednak całość stanowi: *Notre-Dame de Paris* jest czarną nocą *przeszłości*, *Nędzarze* wschodzącą przyszłości zorzą; tam Hugo wskrzesił wieki średnie, tu opisał życie i wskazał obowiązki XIXgo wieku, z ukojeniem i prawdziwie ewangeliczną słodyczą.

Niepośledni przykład daje ludzkości ten wieszcz sprawiedliwy. Wygnaniec zapędzony na skały nagie, struty rodzinnemi i publicznemi klęski, zapomniawszy o sobie, tylko o bliźnich dolę się troszczy, a zwróciwszy od niebios, gdzie im tak dobrze było, swe orle źrenice, wlepia je w nędznych i wydziedziczonych téj ziemi. Sam zraniony, opatruje rannych; sam strapiony, pociesza.

— Dnia 25 marca odbył się w Paryżu pogrzeb Fromantala Halévy, zmarłego tydzień pierwéj w Nicei. Mistrz ten sztuki muzycznéj potrafił zdolności swoje skupić w jedném arcydziele: *Żydówka* graną była na wszystkich scenach świata i pozostanie na nich pomiędzy *Tellem* i *Hugonotami*. Człowieka tyleż tu żałowano co artysty: czystość jego charakteru dorównywała talentowi. Dawno nie widziano w Paryżu równie wspaniałego i licznego pogrzebnego orszaku, jak ten który odprowadzał Halévyego na izraelicki cmentarz Montmartre.

— Hrabia Montalembert wydał po francuzku i angielsku studyum pod napisem: „*Le Père Lacordaire*".

— Juliusz Gérard wydał nowy tom opisów myśliwskich. Są to opowiadania łowów indyjskich. Książka nosi tytuł „*Le Mangeur d'homme*".

— Jouvencel wydał ważne dzieło naukowe pod napisem: „*La Genèse selon la Science*".

— Karol Hugo wydał osobno powieść: „*Une Famille tragique*", która była poprzednio drukowana w dzienniku

la Presse. Nie jestto utwór pospolity. Prócz téj wyszło parę ładnych powiastek, jak naprzykład bezimiennie napisana pod tytułem: „*Le Manuscrit de ma Cousine*"; pana Arnoulat szkic obyczajowy p. n. *Contes si l'on veut* i pana Fremy powiastka: „*Toujours tout droit*". Wszystko to karzełki obok „*Nędzarzy*", ale nie każdy ptak orłem, nie każdy pisarz geniuszem.

— Pan Ludwik Chassin, uczeń Quineta i wydawca dzieł jego, w skutek senackich rozpraw o wolności, a raczéj rozwiozłości druku, wydał książkę ważną choć nie wielką, pod tytułem: „*La Presse libre selon les principes de 1789*". W książce téj podaje uchwalone w 1789 prawa drukarskie, oraz wszystko co w tym względzie powiedzieli najznakomitsi mówcy na francuzkich mównicach; w końcu zamieszcza rozdział śmiały, pod tytułem: „*Note pour servir à l'histoire de la liberté de la presse en 1861*". Na tę książkę przypominającą paragrafy konstytucyi, powołują się nieustannie ciemiężeni nieco redaktorowie dzienników wolnomyślnego obozu.

Z HORACYUSZA.

„Non ebur, neque aureum
Mea renidet in domo lacunar:
Non trabes Hymettiae
Premunt columnas ultima resicas
Africa: neque Attali
Ignotus haeres, regiam occupavi;
Nec Laconicas mihi
Trahunt honestae purpuras clientae.
Horatii Ode XV. Lib. II.

I.

Nie złoto! i nie kość słoniowa
Połyskują w zaciszy mojéj,
Ni pachnąca belka cedrowa,
Na kolumnach z bazaltu stoi.

II.

Ni, natrętnym komu dziedzicem
Stałem się, jako człek szczęśliwszy;
Ni posługiwam się szlachcicem
W klienta go sobie, zamieniwszy.

III.

Wiarę tylko, lub skrę natchnienia
Od niebios wprost, ubogi biéra
Bez łaski możnych utrudzenia:
Zaściankowa starczy mu sfera.

IV.

O człowiecze! dzień po dniu idzie
I księżyc się z księżycem zmienia,
Gdy ty, w grobowéj piramidzie
Marmur czerpiesz na twe przedsienia!

V.

Bai morskiéj przelękłe fale
Przed twymi się cofnęły plany,
Byś miał gdzie zabijać pale,
Sąsiad z progów bywa wygnany.....

VI.

Po ostatni raz, mąż i żona
Na ojcowe pojrzawszy łany,
Załamują drżące ramiona:
Penaty swe, tuląc w łachmany.

VII.

Gdzież nakoniec, właściwszy z gmachów
Zamieszkacie? nienasyceni!
Ziemi czeluść, dwóch nie ma dachów,
Król, czy nędzarz, nie ujdą cieni.

VIII.

Nie złoto, złem, na Styxie, wcale!
Ni bystra Prometejów wiedza:
— Charon czeka na was, Tantale!
Cierpiących zaś, Charon uprzedza.

Cypryan Norwid.

1862 r.

KSIĄDZ EDMUND ANDRASZEK.

Dwóch kapłanów żyło za naszéj pamięci w Warszawie, którzy nadzwyczajnéj używali w kraju popularności: ksiądz Jakób Falkowski, założyciel Instytutu głuchoniemych, i ks. Edmund Andraszek, professor literatury greckiéj i łacińskiéj. Znali ich wielcy i maluczcy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, starcy i dzieci, a wszyscy ich szanowali i miłowali serdecznie. I czemże ten urok, dla ubogich wytłumaczyć kapłanów, którzy ani hierarchicznemi dostojeństwy, ani żadnemi zaszczytami świata nie słynęli? Oto iskra boskiego chrystyanizmu rozświeciła ich umysł, rozgrzewała serce: żyli według przykazań ewangelii i wyrażali ją we wszelkich uczynkach. Piérwszy, t. j. ks. Falkowski, lubo starszy wiekiem, przeżył ks. Andraszka, który pierwéj wstąpił do grobu. Żywot ks. Falkowskiego mamy skreślony przy historyi Instytutu warszawskiego głuchoniemych, zamieszczonéj w Pamiętniku Religijno Moralnym. Nekrolog ks. Andraszka także znajduje się w tymże Pamiętniku, tom I, spisany przez ks. Mętlewicza. Przedsiębiorę na nowo skreślić biografią ks. Andraszka, pamiętając, jako uczeń najprzód jego, a potém spółtowarzysz w zawodzie nauczycielskim, wiele szczegółów z chwalebnego jego życia.

Na chrzcie Ferdynandem, a w zakonie Edmundem mianowany, ks. Andraszek urodził się 22 października roku 1784, w mieście Freudenthal w Szlązku austryackim na granicy Morawii; kształcił się naukowo w Lipniku niedaleko od Ołomuńca u ks. Pijarów i wtedy już niepospo-

lite rozwinął zdolności. Młody Andraszek pragnął wstąpić do zgromadzenia ks. Pijarów i szczególnym zbiegiem okoliczności dostało mu się spełnić swe życzenie, w dawnéj prowincyi polskiéj.

Od swego zaprowadzenia do Polski za Władysława IV, Pijarzy zostawali pod zarządem jednego prowincyała. Z powiększeniem się dopiéro ich kollegiów, prowincya litewska w r. 1736 odłączyła się i osobnych wybierała sobie przełożonych (1). Prowincya tak zwana polska, liczyła 24 kollegiów, tojest: w Warszawie, Podolińcu, Rzeszowie, Chełmie, Łowiczu, Piotrkowie, Krakowie, Górze, Radomiu, Warężu, Wieluniu, Łukowie, Szczuczynie, Międrzyrzecu, Radziejowie, Złoczewie, kollegium szlacheckie w Warszawie, Sandeczu i Lwowie, rezydencye w Rydzynie, Rawie, Drohiczynie i Łomży. Kiedy po piérwszym podziale Polski, dzisiejsza Galicya nazywana Starą, dostała się Austryi, znajdujące się tam kollegia i rezydencye pijarskie, jak i inne zakony uległy edyktowi kassacyjnemu Józefa II. Gdy znowu po ostatnim rozbiorze kraju, Małopolska (zwana potém Galicyą Nową), dostała się Austryakom, Pijarzy podzielili się na dwie prowincye: galicyjską i pruską i każda z nich osobnego miała prowincyała. Nie supprymowali już teraz Austryacy, moderując system reform Józefa II kollegiów pijarskich w Nowéj Galicyi, jako to: w Krakowie, Radomiu, Opolu, Łukowie, Chełmie; lecz im narzucali niemiecki system szkolny. Nie mógł się dostać do klass łacińskich, które się na sześć dzieliły, począwszy od infimy, kto nie odbył trzech klass normalnych i nie nauczył się tam jako tako po niemiecku. Ale jak to można było uskutecznić z dziećmi nieznającemi grammatyki, nawet języka ojczystego, przy mechanicznéj metodzie nauczania u Austryaków? Kazano się uczyć dzieciom z grubéj dosyć grammatyki Wohlfeila deklinacyi, koniugacyi, reguł i wokabuł języka niemieckiego, z niezliczonemi wyjątkami, nieobjaśniając niczego wcale. Naznaczano na deklamacye *Erzählungen*, czyli powieści, które trzeba było odrecytować bez zająknienia z pamięci, choć się ich nie rozumiało, bo ina-

(1) Powodem do tego rozdziału miało być nieprzyjęcie reformy Konarskiego.

czéj czekały chłosty. Nawet religii uczono po niemiecku, a piérwsze pytanie było: *Was heist katechismus?* Zaprowadzono *signum* czyli *Schprachzeit* między studentami, aby nie mówili między sobą, jak tylko po niemiecku. Chodziły dzieci jak nieme, nie śmiejąc się odezwać po polsku, a kto przekroczył zakaz, dostawał *signum*, i wyuczać się za to musiał massę wokabuł niemieckich. Jeżeli tego nie dopełnił, dostawał plagi. Ani połowa młodzieży, słabszéj zwłaszcza pamięci nie mogła podołać tak nieznośnemu obciążeniu pamięci. Przechodząc tedy koło gmachu szkolnego, słyszałeś tylko wrzask płaczących dziatek, i łoskot rozlegających się razów od dyscyplin drucianych lub rózeg. Wszystkie rozporządzenia od Kreishauptmana czyli starosty, wychodziły w języku niemieckim, z któremi biedny szlachcic rady sobie dać nie mógł, i nieraz musiał wzywać arendarza żyda do ich wytłumaczenia. Nauczycieli krajowych znających język niemiecki nie było; w takim więc składzie rzeczy trzeba było umiéć sobie zaradzić.

Najlepszy sposób na to udać się o pomoc do słowiańsko-austryackich prowincyj, zkąd młodzież ćwiczona była w języku niemieckim, a niezabywszy całkiem macierzyńskiéj mowy, łatwiéj douczyć się mogła polskiéj. Prowincyał tedy naówczas prowincyi galicyjskiéj Zygmunt Linowski udał się do prowincyała pijarskiego prowincyi czeskiéj, ks. Ksawerego Frisse, prosząc, aby mu kilku młodzieńców znających język niemiecki ze szkół swoich przysłał, na co tenże przełożony pod dniem 26 czerwca 1799 roku, następną dał odpowiedź, datowaną z Lipnika w Morawii: „*Cum Lipnicium in Moravia visitarem, duo sese mihi candidati pro Polonia obtulere, juvenes germanicae, et moravicae linguae gnavi: alter Ferdinandus Andraszek, juvenis ingenii boni, poeta absolutus, qui ex moribus, non minus quam studiis in publico tentamine, primam classem cum eminentia retulit: alter Franciscus Herzog Syntaxista absolutus etc.*" Otrzymawszy tedy zezwolenie rodziców i zwierzchności miejscowéj, przybył Andraszek ze wspomnionym spółuczniem swoim do Krakowa, a łaskawie przyjęty od prowincyała Linowskiego, wyprawiony został do Opola, gdzie sukienkę zakonną przyjął 11 września 1799 r. Tu rok jeden przepędził na ćwiczeniach pobożności, nauce ję-

zyka polskiego i literatury nadobnéj. Na drugi rok przeniesiony do Łukowa, pod magistrem nowicyuszów Iżyckim Antonim (1), eksprowincyałem, daléj przykładał się pilnie do literatury greckiéj i łacińskiéj, doskonalił się w języku niemieckim i polskim, a w czasie wolniejszym nabywał początków francuzkiego i włoskiego. Odbywszy nowicyat, uczył w Łukowie przez lat dwa infimy i grammatyki z wielkim pożytkiem młodzieży. W roku 1804 powołany do Opola, gdzie wtedy założono nowicyat, chociaż nie wykonał jeszcze professyi, (co podług prawa austryackiego do 24 roku życia odkładano), nauczał już młodych nowicyuszów z wielką pilnością i korzyścią. Po czterech latach téj pracy, w r. 1808 wykonał śluby zakonne w obec przewielebnego eksprowincyała Iżyckiego, przewodnika swéj młodości, przybrawszy sobie nowe imię Edmunda do nadanego na chrzcie Ferdynanda, i nie przestając być professorem nowicyatu. Posuwał się coraz daléj w swoich studyach filologicznych i z prawdziwém upodobaniem badał dzieje przyrody, do czego dał mu pochop zapewno drogocenny gabinet historyi naturalnéj w pałacu dawniéj książąt Lubomirskich w Opolu założony, i pyszna przy nim oranżerya z rzadkich roślin zagranicznych utrzymywana (2).

W czasie feryj szkolnych udał się Andraszek do biskupa lubelskiego, naówczas Wojciecha Skarszewskiego, który zamieszkiwał w Kumowie, dobrach biskupich, dla otrzymania święceń kapłańskich i tamże 23 października 1808 r. na presbytera namaszczony. Nietylko jako przychodzień z pobratymczéj ziemi, gość, którym zawsze panowie nasi duchowni i świeccy bardzo radzi, półniemiec pożądany w owych okolicznościach dla nieznających tego języka, ale jako miły, pokorny, bogobojny młodzieniec, bardzo się podobał naszemu ks. biskupowi lubelskiemu, który go chciał mieć codzień uczestnikiem swego stołu, z nim pacierze kapłańskie odmawiał, do narad go ważniejszych wzywał, kommunikował mu rozporządzenia guber-

(1) Często ks. Andraszek stawiał przed nami erudycyą swego mistrza i wielki dar nauczycielski.

(2) Wszystkie te bogactwa nauki w r. 1818 czy 1819 zmarnowane za bezcen zostały.

nium lwowskiego, lub cesarskie z Wiednia i takowe z niemieckiego na polski tłumaczyć sobie kazał dla użytku konsystorza, i z żalem spieszącego do obowiązków nauczycielskich od siebie wypuścił.

Wróciwszy do Opola jako kapłan, obowiązki nauczycielskie z chlubą przez lat 6 sprawował. Przymiotami umysłu i serca zdobny, potrafił sobie zjednać życzliwość księcia Alexandra Lubomirskiego dóbr opolskich dziedzica i miłośnika nauki, i tenże powierzył mu uporządkowanie biblioteki swojéj, po największéj części z dzieł francuzkich XVIII wieku złożonéj, w pięknéj oprawie, jak się sami o tém w młodości naszéj mieliśmy sposobność przeświadczyć.

Z woli przełożonych znów ks. Andraszek w r. 1810 powraca do Łukowa i tu obowiązek prefekta i professora gimnazyum zaszczytnie spełnia, a następnego roku w Radomiu ten sam urząd sprawuje. Ztąd po ustąpieniu już Austryaków z nowéj Galicyi i połączeniu się na nowo prowincyi galicyjskiéj czyli krakowskiéj z pruską, czyli warszawską, do konwiktu szlacheckiego w Warszawie powołany, wykładał literaturę łacińską, a nawet już i polską ze znakomitym dla młodzieży postępem.

Urodzeni pod panowaniem już austryackiém, gdy tak zwana nowa Galicya od 1809 z wielkopolską, a niedawno Prusami południowemi nazywaną, składać zaczęły jedno Księztwo Warszawskie, odbieraliśmy początkowe nauki u ks. Pijarów w Opolu i choć od lat 40 blizko nie widzieliśmy tego *Atheneum*, że tak powiem młodości naszéj, stan rzeczy jednak i wypadki z owego czasu rysują się żywiéj w pamięci naszéj. Opole położone dzisiaj w powiecie lubelskim, była to niepoczesna mieścina zabudowana drewnianemi domami, które przyozdabiały: kościół, kollegium i szkoły ks. Pijarów, gmachy dla sukienników Niemców przez księcia Lubomirskiego postawione, dwie duże oberże, wszystko murowane, nadto dwa pałace książęce z ogrodami pięknemi, jeden w mieście, a drugi na jego przedmieściu Dębiną zwany. Cała okolica z pięknemi widokami wśród obfitych łąk, rzeczek, stawów i lasów położona, ludność składała się z żydów, trochy rzemieślników i fabrykantów, z dworzan należących do służby

pałacowéj, lub zostających na łaskawym chlebie (1). Dziś miasteczko to ma już podobno murowane domy po pogorzeli. W 1809 r. było tu jeszcze klass 6 od retoryki aż do infimy, podług dawnego systemu, a nawet dawniéj miała być filozofia i teologia dla skończonych gimnazyastów. Uczono rozumié się po niemiecku i po łacinie. Młodzi Pijarowie, któremi tu szkoły były obsadzone, pochodzili najwięcéj z Galicyi Staréj i Morawii (2). Rok 1809 wywarł wpływ na tutejszy porządek szkolny. Za połączeniem się na nowo Pijarów prowincyi małopolskiéj z wielkopolską, utworzono w Opolu szkołę wydziałową o czterech klassach, zaprowadzając do niéj język polski, historyą powszechną, geografią, fizykę, matematykę i nauki przyrodzone. Wykluczono całkiem plan nauk austryacki, który za niewłaściwy do czasu uznano, a zaprowadzono, jaki dyrekcya edukacyjna w Warszawie naówczas przepisała.

Pijarzy pod panowaniem pruskiém zostający, między któremi znajdowały się jeszcze znakomitości z dawnéj epoki, jak Kopczyński, Przeczytański, Bielski, Kamieński, Mierzwiński, i z późniejszéj, jakoto: Czarnecki, Szwejkowski, Falkowski, Sawicki, Dąbrowski, Bystrzycki, Zawadzki, Osiński, Głuszyński, z politowaniem patrzali na swoich współbraci z pod panowania austryackiego, jako mniéj postępowych i dowcipnie zwali ich Galilejczykami. Niesłusznem atoli zdaje mi się to przeczenie, bo i Pijarzy galicyjscy mieli bardzo szanownych uczonych mężów, jakoto: Sokołowskich, Hraczyńskich, Iżyckich, Matyewiczów, Andraszków, Petrykowskich, którzy nie odznaczyli się może tyle autorstwem, lecz rzadkie posiadali patryarchalne przymioty pobożności, prawości, bezinteresowności i poświęcenia dla dobra ogółu.

W roku 1813 na kapitule prowincyonalnéj w Warszawie odbytéj, przeznaczono ks. Andraszka na magistra nowicyatu, przewodnika kształcącéj się młodzieży zakonnéj w Opolu. Ważna to była niezmiernie posada, kiedy

(1) U dawnych panów wysłużeni dworzanie zawsze dostawali utrzymanie na starość i zwali się gracyalistami.

(2) Ztamtąd pochodzili ks. Petrykowski, Morawski Giernastyk, ostatnio proboszcz w Toruniu.

zgromadzenie wśród zawieruch politycznych i wojen ustawicznych wyludniło się całkiem z nauczycieli potrzebnych do obsadzenia szkół utrzymywanych przez ks. Pijarów lub nowo im powierzonych. W Wielkopolsce, za Prusaków starał się Kopczyński, jako prowincyał i sam rząd pruski o wykształcenie młodych Pijarów na dobrych pedagogów, i tym końcem wysyłano ich do Berlina na naukę. Do liczby tych, ile pamiętamy, należeli: Szwejkowski b. rektor uniwersytetu warszawskiego, Czarnecki, potém prałat i administrator archidyecezyi warszawskiéj, Falkowski kanonik, założyciel instytutu głuchoniemych w Warszawie, Zawadzki rektor gimnazyum sejneńskiego (1), Dzwonkowski referendarz i członek kommissyi wyznań i oświecenia publicznego. Szkoły stanęły już na lepszéj stopie co do nauki, w części Polski zajętéj przez Prusaków. Ale nagłe porobiły się przewroty: w roku 1806, kiedy się mieszkańcy tutejsi najmniéj spodziewali, Francuzi zbliżyli się do Warszawy, a z niemi legie polskie pod Dąbrowskim generałem. Massa wojska francuzkiego zwaliła się do Wielkopolski i Warszawy pod generałem Davustem: kto w Boga wierzył, leciał do wojska otumaniony płonnemi nadziejami: nie zdołano powstrzymać i zakonnéj młodzieży. Wtedyto z młodych Pijarów wszedł do wojska Kotowski, ostatnio prałat i dziekan kapituły warszawskiéj; Niemyski, generalny rewizor pomiarów w kommissyi skarbu i inni: wielu się posekularyzowało lub poprzyjmowało posady przy szkołach świeckich. Wielki był rejwach w Warszawie i na prowincyi. Złościli się Francuzi, iż się nie mogli zrozumieć z mieszkańcami po kwaterach; porywali kogo spotkali rozumiejącego choć cokolwiek po francuzku i prowadzili z sobą, jako tłumacza. Żyjący dotąd nauczyciel wysłużony Jasiński Franciszek, jako kleryk pijarski, zagrabiony od Francuzów i szablą na czarnéj sukni przepasany, musiał z niemi chodzić za kwaterami i tłumaczyć czego żądają. Przy niedostatku i drożyznie wszystkiego, nie zbywało mu téż podobno na niczém. Ks. Kotowski będąc już w szeregach wojskowych, jako podoficer, miał rozmawiać

(1) Był on nauczycielem języka polskiego w Berlinie, dla księcia następcy tronu.

po łacinie przed frontem z Davoustem (1). Działy się bezprawia jak podczas wojny: grabiono rolnikowi co miał w komorze i oborze; zabierano podwody i takowych nie zwracano, albo pędzono dokąd się podobało. Wracał raz wieśniak wozem parą końmi do domu, wymknąwszy się z łapki Francuzom, którzy o głodzie i wodzie pędzili nieboraka na koniec świata; kiedy myślał, że już wybawiony szczęśliwie wróci do swéj zagrody, wtém zjawia się nowy oddział Francuzów, a jego dowódzca krzyczy na uchodzącego wieśniaka, chcąc go powstrzymać: „*klopa, klopa, écoutez, écoutez*"! Chłop dorozumiewając się, że go znowu chcą zająć na podwodę pod bagaże, i biorąc słowa francuzkie podług brzmienia polskiego: *Cy kute*? odpowiada: *cy* nie *kute* (konie): wio daléj! i zaciąwszy konie, uciekł (2). Takich anegdot mamy pełno z owych czasów. Niedługo po zawartym pokoju tylżyckim, w r. 1809, kampania z Austryakami dosięgła brzegów Wisły, następnie wielka nieszczęśliwa wyprawa na Rossyą, pognały Polaków za gwiazdą Napoleona. Wyludniły się szkoły z młodzieży; nauczyciele nawet duchowni poporzucali swe skromne powołanie w nadziei, czy służenia lepiéj ojczyznie, czy też dla poprawy swego losu: opustoszały instytucye pokojowe — upadek Napoleona, klęski wojenne, przyniosły nareszcie biedę i zupełne rozprzężenie w kraju. W takichto okolicznościach przybył ks. Andraszek, jakeśmy rzekli do Opola, w 1813 r. kształcić i sposobić nowych nauczycieli, z których się zgromadzenie wyludniło i podtrzymać upadającą szkołę, już wydziałową zwaną.

Pamiętam jeszcze austryackie gimnazyum w Opolu, kiedy mnie w r. 1810 piérwszy raz rodzice do *subinfimy* posłali, a gdzie starsi bracia moi uczyli się w klassach wyższych: *dulcis est recordatio praetoritorum.* Jałową tam była nauka, i niewiele z niéj w głowie się ostało; ale

(1) A jak niektórzy dodają, w pokorze zakonnéj pocałował go w rękę.

(2) Stojący po kwaterach u chłopów naszych Francuzi, byli bardzo wymagającymi: żądali białego chleba, a wieśniak i czarnego nie miał; wina, mięsa i t. d., a przytém dokuczali im: „Wino, mawiał Francuz, *nie ma*, mięso *nie ma*, piwo *nie ma*, wody: *zaraz*, *zaraz panie!* Raz w chałupie, wymówiła gospodyni do sługi: daj mi garnek; słysząc to Francuz i biorąc garnek za wyraz sobie ubliżający, zaczął bić babę, wołając: „*a ty garnek, a ty garnek*". Otóż obok klęsk i biedy mieliśmy także i komedyą.

pamięć towarzyszów młodości i przełożonych, i osób spółczesnych tkwi dotąd i przejmuje serce rozrzewnieniem. Lekcyj miewaliśmy tylko po dwie godziny rano i po dwie po południu, a dwa razy w tygodniu rekreacyą, a w miesiącu maju tak zwaną majówkę. Ale te rekreacye stawały za najlepsze ćwiczenia gimnastyczne. Na wiosnę i w lecie, ile razy pogoda dozwoliła, jak mrówki wysypywały się dziatki szkolne ze swymi professorami w malownicze okolice miasta, oddając się tam najrozmaitszym rozrywkom, ćwiczeniom i wyścigom, w których hartowały ciało i nabywały zręczności. Zimą były ślizgawki w zwyczaju. Młodzi nauczyciele brali zawsze udział w tych wycieczkach, co jeszcze więcéj dodawało ochoty uczniom do zabawy i bardzo ich uweselało; majówki zaś to były rekreacye nad rekreacyami, którycheśmy cały rok wyglądali. Miały one miejsce dwa razy w maju, tylko niezawsze dało się uzyskać na nie pozwolenie u rektora, którym był wtedy najszanowniejszy staruszek ks. Sokołowski Erazm, eksprowincyał z dawnych Pijarów galicyjskich pochodzący. Na dane hasło w przeddzień majówki, zbierała się młodzież szkolna o świcie samym na umówione miejsce, zaopatrzona w zapasy żywności, z muzyką na czele złożoną ze studentów i uszykowana w szeregi przez księży professorów wyruszała o milę przynajmniéj za miasto, do jakiéj z wiosek przyjemniejszych na dzień cały. W r. 1809 dyrektorem takiéj kapeli studenckiéj był Oleszczyński Antoni, sławny dziś artysta malarz w Paryżu, a wtedy uczeń retoryki i Seweryn Oleszczyński, dziś dyrektor litografii bankowéj, a wtedy subinfimista wraz ze mną, należał także do téj orkiestry i bił w cymbały (1). Ślicznie brzmiała muzyka improwizowana i złożona z różnych instrumentów, w poranku pogodnym, wśród alei lipowych i topolowych, któremi szło poważnie to wojsko pigmejczyków, a pamiętam, że grano nam marsza księcia Józefa Poniatowskiego, który właśnie w tym roku płoszył wojsko Austryaków, uciekających przed legiami nadwiślańskie-

(1) Obadwa tylko Oleszczyńscy, bo trzeci Władysław dzisiejszy rzeźbiarz, jeszcze do szkół nie chodził, okazywali już zdolności do sztuk pięknych. Seweryn rysował nam laury na powinszowanie, bez których się nie obeszło na imieniny rektora lub professorów.

mi (1). Trzeba było widzieć, jakto ta młodzież przywędrowawszy do Wrzelowa, folwarku należącego do dóbr pani hr. Rzewuskiéj, roiła się na błoniach zieleniejących młodziuchną trawką i okolonych woniejącemi lasami sosnowemi i jodłowemi. Co tam wyszło mléka, séra, masła, maślanki, chleba razowego, a to wszystko z wilczym zajadano apetytem! Rozpoczynały zabawę po zaspokojeniu żołądka gry w piłkę, w extrę, w palanta, gonitwy do mety, śledzenie ptastwa po lesie (2) i roślinek wykluwających się z ziemi, owadów, gadów i t. d. Za te wszystkie zabawy i uciechy, które jeszcze starość naszą rozweselają, odstąpilibyśmy stołów i przepychu władców Wschodu. Ale obok rozrywek majowych, było w pijarskich szkołach i nabożeństwo majowe. Święto N. Panny Łaskawéj przypadające w maju, było uroczystością młodzieży szkolnéj, bractwa sodalisów Maryi. W ten dzień wpisywała się starsza młodzież do sodalistwa, i ten dzień był obchodzony z wielką solennością przez studentów pijarskich. Obraz N. Panny Łaskawéj olejno malowany znajdował się zawsze w jednéj z klass szkolnych w szafie zamknięty. Wystawiano go, ilekroć w niedziele i święta studenci odmawiali tam officyum poranne o N. Pannie z książeczki łacińskiéj, znanéj pod nazwą *Schola pietatis*, szkoła pobożności. W wigilią zaś święta N. Panny Maryi Łaskawéj zanoszono go w processyi do kościoła, a w drugie odnoszono go na swoje miejsce. Droga, którą od szkół do kościoła szła processya, umajona była świeżemi brzezinami, usłana tatarakiem i kwieciem wiosennem, a wszystko było to rękami sodalisów na cześć Maryi robione. W r. 1812 kazano nas uczyć mustry jakiemuś podoficerowi dymissyowanemu. Ale ksiądz zawsze musiał pilnować porządku, bo komendanta nie słuchano, a jak kazał przyklęknąć, to całe waliły się szeregi na ziemię ze swawoli.

(1) Kiedy pierwszy raz weszli do Opola śliczne ułany polskie, połapali Austryaków, którzy tam egzekwowali podatek czopowém zwany; dostali się do piwnic dworskich, wypijali stare wina i miody, utrącając pałaszami szyjki od butelek.

(2) I to nie jest żadna amplifikacya retoryczna. Niektórzy z nas wtedy już okazywali szczególną sympatyą dla dzieł przyrody. Np. ks. Strzałecki, dziś professor emeryt zapalonym był miłośnikiem ptaków, tak, że za ich polowaniem szkołę czasem porzucał, a już w szkołach wysokie objawiał zdolności. Szczególnym był lubownikiem gołębi.

Ale wróćmy po tym epizodzie do ks. Andraszka, który w 1813 r. jakeśmy rzekli, przybył do Opola, na magistra nowicyatu. Tu w całém znaczeniu okazał się on mistrzem, bo w kilku latach przysposobił wielu zdatnych dla szkół nauczycieli, z których kilku dotąd żyje i odznacza się znakomitą nauką, dobrém imieniem. Wysoką obdarzony religijnością, z namaszczeniem odbywał on wszystkie ćwiczenia duchowne z młodymi Pijarami i wielki wywierał wpływ na ich usposobienia moralne. Sam zajmował się wykładem dla nich nauk, a szczególnie literatury greckiéj i łacińskiéj, i wszyscy z jego szkoły wychodzący, niepoślednią mieli znajomość łaciny, do któréj wtedy wiele przywiązywano znaczenia. Do matematyki tylko i fizyki miał pomocników. W tłumaczeniu i objaśnianiu autorów starożytnych wielką okazywał erudycyą, krytyczny pogląd i poczucie piękna. Zarzucić mu tylko można, że w uczeniu języka łacińskiego nazbyt przywiązywał się do metody niemieckiéj i niepotrzebnie obciążał swych uczniów drobiazgowemi regułami. Grammatyka łacińska podług Bredera opracowana przez ks. Andraszka, i wydana u Pijarów w Warszawie znaną jest naszym uczonym. Zaczął ks. Andraszek wykład teologii dogmatycznéj podług Klüpfela, ale była to za wysoka umiejętność dla początkowych dopiero kleryków, niemających zasad filozofii, i autor téż jéj Klüpfel nie był jeszcze poprawiony, co dopiero późniéj dopełnił Zegler professor a potém biskup w Linz. Obok studyów, filologicznych i innych zajęć, namiętnie oddawał się ks. Andraszek historyi naturalnéj. Co obudziło w nim to lubownictwo, czy bogata przyroda okolicy opolskiéj, czy zbiorek zoologiczny darowany przez hr. Rzewuską kollegium opolskiemu, składający się z małp, ptaków i wężów zagranicznych? Nie wiem (1). Dość, że miał piękne zbiory w swoim zielniku flory miejscowéj i kilka szafek owadów i motylów. Wychodził ks. Andraszek na exkursye ze swoimi klery-

(1) Gady i węże zakonserwowane były w spirytusie, który kalafaktor szkolny, stary Zagórski, przy okazyi zdarzonéj wypijał ze słojów. Ten kalafaktor bardzo dla nas pamiętny, bo ogłaszał po korytarzach kończące się godziny lekcyj: *significatur prima hora*, i owo radosne dla studentów *significatur finis*. Szczególną ten Zagórski miał słabość, bo kiedy grzmiało i łyskało się, krył się w piec i gwałtu krzyczał ze strachu.

kami i zachęcał do zbierania roślin i owadów. Dykcyonarz roślinny Kluka, służył do ich determinowania. Przyjemna to była nauka dla młodych, i wielu za przykładem swego mistrza gromadziło sobie rośliny i owady, a między inymi zmarły professor Leśniewski Eustachy (1). Zdumiewało się chłopstwo, że księża gołemi rękami brali gadziny i węże i zarzekać i zaczyniać je umieli, że nie szkodziły. Mimo zatrudnień około nowicyatu, dawał ks. Andraszek w szkołach lekcye języka niemieckiego i nauki religii. Rzadki posiadał dar zajęcia młodzieży swoim wykładem, który zawsze okrasić umiał wesołym humorem, ciekawą dykteryjką, ale zawsze nie tracąc nic z powagi swojéj kapłana i nauczyciela; a kiedy odbywał z nami rekolekcye przed spowiedzią wielkanocną, to i po dwie godziny trzymał uczniów w zachwyceniu, rozrzewniając ich serca nauką i deklamacyą odpowiednio słowom tak, że rzec można z Wirgilim: *Conticuere omnes, intentique ora tenebant* (2). A wielki to jest dar trzymać w baczności jak żywe srebro ruchome umysły.

Zajmował ks. Andraszek bardzo swojemi kazaniami, a szczególnie wdzięcznym głosem, bo w saméj jego mowie polskiéj, lubo zawsze były rozsądek i loika, przeglądała jednak sztywność niemczyzny. Kazania téż jego w rękopismach pozostałe, jako zawsze naprędce spisane, lub z niemieckich wzorów brane, czego byliśmy świadkami naocznemi, nie były nigdy drukowane. Zawsze byłabyto piękna pamiątka dla jego przyjaciół i wielbicieli. Z rzadką przykładnością odprawiał mszę św. w kościele lub kaplicy pałacowéj, gdzie naprzemian z rektorem Sokołowskim jeździł. Z starożytnéj szlachty galicyjskiéj od Złoczewa, szanowny ten staruszek ks. Sokołowski pochodzący, wzorem był wspaniałości pańskiéj, delikatności, grzeczności, bezinteresowności. Obserwant przywile-

(1) Kiedy téż ks. Przeczytański prowincyał przybył na wizytę do kollegium opolskiego, okazał nieukontentowanie ks. Andraszkowi, że klerycy lepiéj się znali na botanice, jak na rubryceli.

(2) Mimo całéj pobłażliwości swojéj dla wieku młodego, karcił jednak swawolą. Pamiętam, jak nas osmagał mnie i Oleszczyńskiego Seweryna na dzwonnicy, gdzieśmy poszli dzwonić na studentów w niewłaściwym czasie, bo studentów jeszcze nie było z powrotem z Zielonych Świątek. Nie żałujemy przecież tego, że nas w karności za młodu trzymano. Wieleż przez to pozbywał się młodzieniec narowów i w samym zarodzie tłumił złe skłonności.

jów rodowych jeździł na mszę św. do pałacu, zawsze we cztery swoje stare konie, powozem do korabia podobnym, który pewnie dostał w procencie od książąt Lubomirskich. Dziś jeszcze we czci mamy owego z ubieloną głową starca, zbliżającego się z pewną powagą i słodyczą do młodzieży przemawiającego. Od wszystkich wielbiony, kochany, porywany, miał ks. Andraszek swoje zachowanie u hr. Wacława Rzewuskiego, który niekiedy z wycieczek swoich po Wschodzie wracał do Opola. Przedmiotem ich konwersacyi były obyczaje i języki wschodnie. Znał nawet hrabia dobrze język grecki, napisał po polsku życie Skanderbega, i czytaliśmy sami ten rękopis, który nie wiem gdzie się zapodział. Pamiętamy dotąd, jakby dzisiaj owego pana ognistego Ukraińca, jeszcze młodym wysmukłéj postaci, zawiesistym blondynowym wąsem, w kurtce kozackiéj, lub czamarce i szarawarach z nahajką w ręku przechadzającego się po szerokich ulicach Opola, to pędzącego na rączym arabskim rumaku. Widzieliśmy jego pokój sypialny, którego ściany przyozdobione były bronią i zbrojami rzadkiéj osobliwości. Na posadzce leżała skóra, na któréj sypiał i kulbaka, którą kładł pod głowę. Rozalia z książąt Lubomirskich hr. Rzewuska, dziś żyjąca, co niedzielę i święta widzianą była na summie, w kościele parafialnym pijarskim, do którego przyjeżdżała z pięknemi dwoma synkami, którzy najczęściéj na koźle karety zajmowali miejsce, bo pani hrabina jeździła zawsze z jaką damą respektową. Na chrzcie Kalixty córki, która się późniéj urodziła, z całą świetnością odbytym znajdowaliśmy się także. Tyle łączy się wspomnień z pobytem ks. Andraszka w Opolu.

Lubo bardzo był tu użytecznym jako przewodnik i pedagog przyszłych nauczycieli, pozazdrościła go Opolowi Warszawa. Trzeba było więcéj Andraszków, a tu trudno o zdatnych i uczonych ludzi, ktorych nie da się za parę lat pokształcić, jak rzemieślnika, lub professyonistę. Na kapitule jeneralnéj 1818 w Warszawie odbytéj, wybrano ks. Andraszka członkiem konsystorza prowincyonalnego i sekretarzem prowincyi, a ks. Kajetan Kamieński rektor konwiktu Konarskiego, dźwigającego się pod nim na nowo na Żolibrzu, obrany wtedy prowincyałem, pochwy-

cił ks. Andraszka dla ulubionego swego zakładu szlacheckiego; wykładał on literaturę grecką, łacińską, i naukę religii, i trzymał pierwszeństwo między swymi współkolegami jako uczony professor, doświadczony pedagog, miłowany i wielbiony od swych braci i uczniów. Dostojnicy wysokie dziś piastujący godności, znakomitsza szlachta, ze wszystkich części dawnéj Polski, którzy się pod ks. Andraszkiem kształcili w konwikcie, niechaj dadzą o swoim nauczycielu świadectwo, nie wahamy się ich wezwać do tego. Rozpoczynając w téj epoce mój zawód nauczycielski, trzy lata przepędziłem z ks. Andraszkiem w konwikcie na Żoliborzu i mógłbym tu wiele faktów przywieść, tak o tym instytucie, jak jego professorach, któreby fałsz zadały ogłaszanym dyatrybom pana Dzieduszyckiego, jednostronnym i Bóg wie na jakich dokumentach opartym, a krzywdzącym ks. Konarskiego i zgromadzenie Pijarów; ale to za dalekoby nas zaprowadziło (1). Odkryjemy kiedyś źródła autentyczne do historyi Pijarów polskich, które lepszą stronę tego zgromadzenia wykażą.

Po tylu latach pobytu swego w kraju naszym, zatęsknił ks. Andraszek do swoich stron rodzinnych, i kupiwsy sobie konie i bryczkę i przybrawszy do towarzystwa ks. Klonowskiego, dziś kanonika i proboszcza w Łomnéj, nie tylko rodzinę swą w Szlązku odwiedził, ale objechał wszystkie prowincye Austryi, prócz Włoch, i różne zbiory dla nauki i książki zgromadziwszy u tamtejszych Pijarów, do Warszawy sprowadził.

Ale niedługo ze szczupełgo pola swéj działalności około garstki młodzieży szlacheckiéj, przeniósł się ks. Andraszek na obszerniejsze. W roku bowiem 1822 na odbytéj kapitule prowincyalskiéj potwierdzony konsultorem, przetranzlokowany został do kolegium królewskiego przy ulicy Długiéj w Warszawie, utrzymującego szkołę wojewódzką, najliczniejszą w Królestwie, bo nieraz pobierało tam edukacyą po 1,200 i więcéj młodzieży różnych sta-

(1) Za moich czasów kształcili się w konwikcie z Poznańskiego: hrabiowie Mycielscy, Mielżyńscy, Szczaniecki, Masłowski, który obok znacznéj fortuny poświęcił się sztuce lekarskiéj, by lepiéj służyć ludzkości; z Galicyi hrabiowie Bobrowscy, z Cesarstwa ros. Lubeccy, Pusłowscy, Jaroszyńscy, Orzeszkowie, Abramowicze, Trębiccy, Miączyńscy, Sulistrowscy, Włodkowie, Potoccy, Kaszowscy.

nów i wyznań. Miałeś tam bogatych i ubogich, katolików, protestantów, i różnego miana dyssydentów, żydów nawet. I największa panowała zgoda między niemi, nie było żadnéj drażliwości religijnéj i prześladowania; owszem z dobréj woli wielu akatolików i izraelitów słuchało wykładów religii katolickiéj (1). Przy téj szkole, wówczas wojewódzkiéj, postanowiony był ks. Andraszek prefektem, a razem professorem literatury greckiéj, łacińskiéj i nauki religii. Lubo tu miał niemniéj uczonych, doświadczonych i poważnych spółtowarzyszów w zawodzie nauczycielskim, że wspomnę tylko: Dąbrowskich, Bystrzyckich, Kamionowskich, Welickich, Ciastowskich, Petrykowskich, nie przyćmiło to przecież jego sławy, któréj dotąd nabył. Również był wybornym i zajmującym professorem, kochanym od swoich spółbraci, poważanym i miłowanym od młodzieży szkolnéj, i wszystkich co go tylko znali; a któż ks. Andraszka nie znał, a jeżeli nie znał, kto się o jego znajomość nie starał? Przedziwny to mąż i czarodziejskiéj władzy nad umysłami młodzieży. Oprócz nauki niepospolitéj, ceniono w nim wysoko religijność, uczciwość, dobroć nadzwyczajną. Proszę mi dziś pokazać pedagoga, coby bez grozy i surowości tyle dokazywał. Nigdyś nie usłyszał, aby kto o nim źle mówił, aby mu jakie szyderskie nazwisko dano (2), aby mu chybiono uszanowania, aby go z całém poddaniem się nie posłuchano, aby z pokorą nie przyjęto od niego kary. Największa niesforność w klassie, ks. Andraszek pokazuje się, i jakby makiem zasiał, już cicho i spokojnie. Cóż to jest miłość i zaufanie u dzieci? Każdy student prawie spotkawszy go, całował w rękę jako najlepszego ojca i przyjaciela. Taki dar pedagogiczny, albo że powiem łaska Boga, nie każdemu dana. Byli nauczyciele i uczeni i utalentowani, a nie mieli tego szczęścia. Zdarzało się też u Pijarów, że często nauczyciele mniéj uposażeni nauką, mieli wielką miłość u dzieci i wielki dar

(1) Rodzice ewangielicy, prawosławni, izraelici nawet, radzi byli mieć u siebie ks. professora i ugościć go u siebie, bo żadnym innym sposobem nie można mu było okazać swéj wdzięczności.

(2) Było we zwyczaju młodzieży charakteryzować jakiém mianem śmiesznem swoich professorów. Tak najszanowniejszego ks. Kamieńskiego rektora konwiktu na Żoliborzu, nazywano Kadłubkiem, z powodu suchéj jego kompleksyi i małego wzrostu.

nauczania. Zaiste w tém zgromadzeniu był instytut pedagogiczny, który wielu wybornych do dziś dnia jeszcze żyjących poformował nauczycieli. Tradycyjnie młodzi od starszych uczyli się téj sztuki wielkiéj prowadzenia młodzieży. Ale nawet wprost po ukończeniu nauk przechodzący do uczenia wszkołach, zaraz w początkach zawodu pokazali te dary Boże, uczyli trafnie i pożytecznie, używali wielkiéj powagi między młodzieżą, iż zacytuję tutaj żyjących tylko ks. Klonowskiego, Gackiego, Haczkowskiego, Stankiewicza, ks. Kasterskiego. Inni znowu obok wysokiéj nauki i zdolności wrodzonych, nie mieli tych darów pedagogicznych. Dzieci kozły przewracały na ich godzinach i z wykładu nie korzystały.

Zewnątrz po za szkołą używał ks. Andraszek nadzwyczajnéj popularności. Wszyscy go kochali, poważali, wielcy i mali, wszyscy go sobie rozrywali, każdy, a mianowicie rodzice pragnęli go mieć w swoim domu i ugościć, bo jego konwersacya oświecała, rozweselała, budowała, zajmowała. Nie było klasztoru w Warszawie, gdzieby nie był pożądanym gościem, kościoła, gdzieby nie prawił kazania, gdzieby nie celebrował podczas uroczystości większych. Wszystkim się téż udzielał, o ile mu czas pozwalał, nie czynił żadnéj różnicy między osobami. Nie podnosiło go to w dumę, że przestawał z panami i znakomitościami wszelkiego rodzaju, nie miał sobie za poniżenie, iż żądany wstępował do biédniejszych rodzin, które sobie wysoko tę jego dobroć ceniły.

W r. 1825 na kapitule w Warszawie odbytéj, wybrany starszym członkiem konsystorza prowincyalskiego, tojest assystentem. Obowiązki prefekta szkoły złożył już poprzednio w młodsze ręce, lecz nie przestał wykładać w wyższych klassach literatury greckiéj i łacińskiéj. Jako sekretarz prowincyalski utrzymywał starannie archiwum zgromadzenia, i wszystkie korrespondencye tak z kollegiami jak z Rzymem, w interesach zakonu prowadził. Mając sobie powierzoną pijarską bibliotekę, tak bogatą w rzadkie dzieła, mianowicie w szacowne zabytki do historyi polskiej, zajmował się starannie jéj uporządkowaniem i spisem. To tylko zarzucić mu można, że przez zbyteczną dobroć wypożyczając z łatwością uczonym na-

szym książek, przyłożył się do zatraty niektórych, lub zdefektowania, a wiadomo jest, że ci panowie nie mieli sobie za grzech przywłaszczyć co rzadkiego, gdzie znaleźli, jeśli się ich nie pilnowało.

Po roku już 1820 zajął ks. Andraszek zaszczytne miejsce w gronie uczoném Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk. To publiczne uznanie jego nauki, nie nadymało go wcale. Pokorny sługa boży, wszystkie dary któremi jaśniał, przypisywał łasce Boga, pamiętny na słowa ś. Pawła: *Cóż też masz, czegobyś nie wziął, a jeśliś wziął, czemuż się chlubisz jakobyś nie wziął?*

Po długich wojnach i burzach politycznych, zaświeciła gwiazda szczęścia kraikowi naszemu. Pod panowaniem Alexandra Igo i przy gorliwości obywatelskiéj naczelników ówczesnego rządu, zakwitło małe królestwo nasze, dźwignął się przemysł, ożywił się handel, rękodzielnie, fabryki, podniosły się miasta, rozwijać się zaczęły nauki i sztuki, pomnożyła się ludność w dwójnasób, i już inoplemienni sąsiedzi nasi byli w rozpaczy, iż exploatować nas daléj nie będą. Ale niedługo potrwał ten stan pomyślności. Zazdrość roznieciła nową burzę, która pochłonęła te zawiązki przyszłości naszéj; rok 1830 zniszczył wszystkie nadzieje, zadał cios instytucyom religijnym, a razem i zgromadzeniu szkół pobożnych. Utrzymywane szkoły przez Pijarów przeszły wyłącznie w ręce osób świeckich, udzielane z funduszów edukacyjnych dodatki kolegiom, cofnięte zostały, pozostałe zaś nieznaczące dochody z realności nieruchomych i pobożnych zapisów nie wystarczały na utrzymanie takiéj liczby członków zgromadzenia, jaką zastały wypadki 1830 roku. W terrytoryum konwiktu Zoliborskiego, zaczęto wznosić cytadellę. Kollegium i kościół przy ulicy Długiéj inne odebrały przeznaczenie, a Pijarom oddano za to kościół i kollegium pojezuickie. W takim stanie rzeczy rozpraszać się zaczęli Pijarzy: jedni podejmowali się prywatnéj edukacyi, po możniejszych domach; inni przyimowali posady nauczycielskie po szkołach świeckich, nowo zreorganizowanych; inni znowu poprzechodzili do posług parafialnych; wielu wiekiem obarczonych nie przeżyło tych nieszczęść. Tak zeszczuplone zgromadzenie jęło się do zapełniania

tych ubytków, przez kształcenie wstępującéj do nowicyatu nowéj młodzieży.

Czuły z natury ks. Andraszek, a przywiązany całą duszą do swego zakonu, bolał nad jego niedolą, i te cierpienia wywarły wpływ na silną budowę jego ciała; począł upadać na nogi, zaciągnął początki puchliny wodnéj, zesmutniał wreszcie, osowiał, i zamknięty w murach po całych dniach grzebał w bibliotece, połykając kurz książkowy. A przez połączenie teraz dwóch kollegiów, to jest Żoliborskiego i Królewskiego w jedno przy ulicy Jezuickiéj (1), było tam i dwie znakomitych bibliotek, o których staranne pielęgnowanie dopominają się dziś miłośnicy nauki.

Wśród ogólnego w tym wieku rozprzężenia religijno-moralnego, ks. Andraszek wiernym zawsze pozostał wierze kościoła katolickiego i wszystkie praktyki pobożnego kapłana skrupulatnie wykonywał. Codzień mszą świętą, a najczęściéj około godziny 12 miewał i czytaniu ksiąg duchownych wiele czasu poświęcał.

Nikt sobie wystawić nie potrafi, jakiéj bezinteresowności, jakiego zaprzania się był żywot ks. Andraszka. Nigdy grosza nie miał, a kiedy miał, nie szanował go; ale opędziwszy skromne swoje potrzeby, wszystko rozdawał ubogim. Czasem przy jednéj został koszuli, ostatnie obuwie oddał biednemu: na widok nędzy łzy ronił. Mnóstwo téż zawsze oblegało jego komórkę zakonną różnego rodzaju biednych: wdowy, sieroty, dzieci, a nawet wędrowna czeladź niemiecka i czeska, którą on przyjmował jako swoich braci i spółrodaków. Pobłażliwością i dobrocią ks. Andraszka znęceni, silni i zdrowi nachodzili go wędrowni rzemieślnicy z Czech i Morawii, którym najczęściéj pracować się nie chciało, a ks. Kamionowski rektor kollegium znudzony częstém ich natręctwem, żartując razem sobie z dobroduszności ks. Andraszka, odsyłał mu ich gromadami. Nikogo nie wypuścił on bez pomocy i pociechy, a gdy nie miał pieniędzy, to oddawał swą odzież, bieliznę, a nawet żywność. On nikim nie pogardził, nikogo nie odepchnął od siebie; to téż jak mrówki

(1) Nastąpiło to w r. 1834.

cisnęli się do niego ubodzy, gdzie go tylko przydybali. Słudzy domowi szczególną mieli do niego sympatyą i przepadali za dostaniem się do jego usług.

Spokojny i niczém niezafrasowany, obok tego wszystkiego nadzwyczaj był wesołego humoru; lubił młodzież, i po dziennych trudach lubił z młodemi professorami spędzać wieczorki. Co tam było wtedy żartów niewinnych a dowcipnych, co ucinków i postrzeżeń śmiesznych, które całe towarzystwo to światłych ludzi między sobą wywierało, tak iżbyś się na najlepszéj komedyi Moliera tyle nie ubawił i nie naśmiał do rozpuku. Oprócz warcabów, szachów, taroka, drużbarta, żadnych tam nie było gier hazardownych, a czas mile jednak upływał niekiedy i do północka. Mnóstwo wierszyków i epigramatów z owéj epoki do okoliczności stósowanych, krąży dotąd jeszcze między nami (1).

Wielką miał miłość i względy u dostojników kraju, u panów i możnych; lecz nie podnosiło go to w próżność: przekładał zawsze nieżenujące towarzystwo między swojemi.

Lubił po księgach szperać i obejmował i pamiętał wiele, ale nigdy się nie zabrał do wypracowania jakiego dzieła pomnikowego. Mało dbał o sławę autorską, chociaż do nabycia jéj wszystkie posiadał warunki. Mowy i wiersze jego najwięcéj pisane i drukowane są w języku łacińskim. Jak Kopczyński napisał odę po łacinie na wjazd do Warszawy Alexandra I, tak ks. Andraszek napisał odę na dzień koronacyi cesarza Mikołaja Igo w Warszawie r. 1829. Nie było prawie żadnéj ważnéj okoliczności a mianowicie w hierarchii duchownéj, gdzieby ks. Andraszek nie wystąpił z łacińską poezyą. Znane są wzniosłe ody jego łacińskie drukowane u Pijarów w Warszawie, na ingres do metropolii arcybiskupów warszawskich: Stefana Hołowczyca, Wojciecha Skarszewskiego, Jana Woronicza, tudzież na inauguracyą Franciszka

(1) Był między professorami z owéj epoki Janiszewski, nauczyciel cywilny rysunków, nadzwyczaj człowiek dowcipny i przedziwny poeta w lżejszym rodzaju. Pisał on wierszyki okolicznościowe do kolegów swoich, pełne komiczności, które dotąd z pamięci jeszcze są powtarzane. Janiszewskiego tego drukowane były poezye w Tygodniku Warszawskim wydawanym przez Kicińskiego i Brykczyńskiego, tudzież w Pamiętniku Warszawskim.

Pawłowskiego biskupa płockiego, na poświęcenie biskupa Straszyńskiego dla dyecezyi augustowskiéj, Walentego Tomaszewskiego dla dyecezyi kujawsko-kaliskiéj i inne. Z ks. Andraszkiem kończy się u nas epoka pisania wierszy panegirycznych łacińskich i zaczyna upadek nauki języka łacińskiego. Pogardzono tą piękną mową niegdyś uczonych i dyplomatów, gdy tymczasem nie wiem, jakby się wydał nowoczesny nasz literat polski ani rozumiejący, ani mówiący, a témbardziéj piszący po łacinie, gdyby mu przyszło spotkać się z professorami i akademikami Germanii, gdzie już gimnazyasta mocnym jest w językach starożytnych. Bodaj prawdę nie powiedział jeden z młodszych filologów naszych, że kto obcym jest łacinie i literaturze klassycznéj, nie może rościć sobie prawa do uczoności. Widziałem w podróżach moich Anglików, którzy wozili z sobą i czytali klassyków greckich.

Dla użytku młodzieży szkolnéj wydał ks. Andraszek liryki Sarbiewskiego i Konarskiego, w małym formacie i filologicznemi uwagami objaśnił. Wątpię jednak, aby te jego noty dostatecznemi były do zrozumienia zupełnego owych poezyj. Do tego trzeba było znać okoliczności, w których i osoby dla których owi poeci narodowi pisali, a ks. Andraszek zajęty innemi przedmiotami, nie mógł szczegółowo badać dziejów polskich.

Oprócz grammatyki łacińskiéj dla klass wyższych, pozostawił ks. Andraszek wiele kazań i mów w rękopismach, które chcąc je wydrukować, potrzebują uporządkowania i poprawy.

Mimo otyłości swojéj lubił ks. Andraszek czynić wycieczki piesze za miasto w okolice Warszawy, mianowicie podczas wiosny i lata, zajmując się tam zbiorem rzadkich roślin i owadów, których zgromadził piękną kollekcyą i to może było powodem kalectwa jego kiłą zwanego. Niemoc ta coraz bardziéj wzmagała się, zwłaszcza, że ks. Andraszek nie zaniechał jednostajnego życia, jakie za młodu prowadził, dopóki go o śmierć nie przyprawiła. Z porady lekarzy wydalił się dla świeżego powietrza w r. 1837 na ulubione sobie Bielany, gdzie często miał zwyczaj kursa na piechotę odprawiać i tam z Kamedułami na świętych rozmowach czas przyjemnie spę-

dzać (1). W tém ustroniu cichém nawiedzali go i pocieszali życzliwi mu spółbracia i znakomici goście, jakoto arcybiskup ówczesny warszawski ks. Choromański i jego sufragan biskup Chmielewski, biskup płocki ks. Pawłowski i inni Pragnąc wśród swoich umierać, wrócił znowu do Warszawy. Gdy już wszelkie środki przedsiębrane od lekarzy bezskutecznemi okazały się, dnia 9 czerwca 1837 wysłuchał mszy świętéj w swojéj celi odprawionéj, przyjął święte sakramenta, odmówiwszy poprzednio wyznanie wiary i odmówiwszy śluby zakonne w obec spowiednika, a dnia 24 tegoż miesiąca i roku ducha wyzionął. Żył lat 52 i miesięcy 8, a w zakonie 38. Dnia 25 czerwca po odbytém nabożeństwie żałobném przeprowadzono zwłoki tego kapłana i zakonnika świątobliwego na cmentarz Powązkowski przy assystencyi arcybiskupa, biskupów, kanoników, całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dygnitarzy, urzędników, uczniów swoich i niezliczonego tłumu ludu, ewangelików, żydów nawet, i tam na wieczny spoczynek w grobie pochowano. Niezmyślone były żal i łzy, które przyjaciele, ubodzy, których był osobliwym przyjacielem, a mianowicie spółbracia jego zakonni i uczniowie, którzy go tak serdecznie kochali, na jego mogile uronili.

Uczniowie i wielbiciele ks. Andraszka położyli mu skromny nagrobek w kościele pojezuickim, a teraz ks. Pijarów, z napisem:

D. O. M.
R. Edmundo Andraszek S. P.
De Ecclesia et litteris bene merito
Doctrinae laude celeberrimo,
In excolendis exornandisque juvenum ingeniis solertissimo,
Pauperibus flebili, Desideratissimo, omnibus.
Die XXIV Junii MDCCCXXXVII, Aetati suae LII anno
e vivis erepto,
Hocce Monumentum
Fratres in Christo Amicique posuere.

(1) Ojcom Kamedułom ułożył bibliotekę, która się składa ze starych dzieł teologicznych.

KOMITET TOWARZYSTWA ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

Ogłasza, stósownie do artykułu 1^go^ i 2^go^ ustawy, pięć konkursów artystycznych na rok bieżący 1862, dla artystów, którzy wyszli ze szkoły sztuk pięknych w Warszawie i uczniów tejże szkoły, pod następującemi warunkami:

1. Trzy rodzaje prac konkursowych będą w rysunkach, jeden w płaskorzeźbie, a jeden w projekcie architektonicznym; mianowicie:

a) Rysunek piérwszy ma być historyczny z dziejów dawniejszych polskich.

b) Rysunek drugi ma być rodzajowy na tle krajowém.

c) Rysunek trzeci ma być krajobraz z motywu krajowego.

d) Płaskorzeźba przedstawi kompozycyą dowolną z 2^ch^ lub więcéj figur złożoną.

e) Przedmiotem projektu architektonicznego ma być gmach do pomieszczenia wystawy i zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, w planie, elewacyi i jedném przecięciu.

2. Rozmiary żądane są jak następuje:

Rysunki miéć mają w wysokości lub długości łokieć jeden, druga strona dowolna.

W płaskorzeźbie będą figury najmniéj łokciowe.

Wielkość projektu architektonicznego zwyczajna.

3. Kompozycye mają być oryginalne, w rysunkach historycznym i rodzajowym z kilku figur złożone, z zachowaniem prawdy w typach, ubiorach i miejscowości.

4. Wykonanie rysunków doprowadzone do skończenia w modelowaniu i efekcie ołówkiem, kredą, węglem lub tuszem; płaskorzeźba ma być w odlewie gipsowym, a projekt architektoniczny tylko w konturze narysowany.

5. Termin ukończenia prac konkursowych i odesłania takowych Komitetowi na ręce kustosza, zakreśla się do dnia piętnastego miesiąca czerwca b. r. Prace konkursowe mają być bez podpisu, opatrzone tylko monogramem z dołączeniem nazwiska w opieczętowanéj kopercie.

6. Nagrody konkursowe oznaczają się jak następuje:

a) Za najlepszy rysunek historyczny . . Rsr. 200,
b) Za rodzajowy . . . . . „ 130,
c) Za krajobraz . . . . . „ 100,
d) Za najlepszą płaskorzeźbę . . . . . „ 100,
e) Za najlepszy projekt architektoniczny „ 60.

7. Nagrody przysądza Komitet Towarzystwa po piętnasto-dniowém wystawieniu wszystkich nadesłanych prac artystycznych, o ile takowe uzna za odpowiadające warunkom konkursowym; w razie przeciwnym Komitet zastrzega sobie możność wyznaczenia tylko akcessytów.

8. Prace artystyczne premiowane stają się własnością Towarzystwa, będą wcielone do zbiorów jego i mogą być użyte do odbić rozdawanych corocznie Członkom Towarzystwa; autorom jednakowoż pozostawia się wolność wykonania przedmiotów rzeczonych prac w obrazach, rzeźbie lub budynku.

Warszawa, dnia 4 lutego 1862 r.

Vice Prezes Towarzystwa (podp.) **E. Rastawiecki.**
Za Sekretarza Członek Komitetu Kassyer, (podp.) *Schouppé.*

W następstwie ogłoszonych w r. b. konkursów na utwory artystyczne, skutkiem objawionego życzenia pretendentów do konkursu na projekt architektoniczny, ogłasza dodatkowo *program*, do którego ciż zastosować się mają, a mianowicie:

1. Dom Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, do projektu wybrany, stanąć ma przy froncie ulicy, pomiędzy sąsiedniemi budynkami.

2. Wielkość tegoż zastosowana do wyszczególnionych poniżéj lokalności nie ogranicza się wymiarami.

3. Składać się ma z piwnic, parteru znacznie nad poziom wzniesionego i jednego głównego piętra.

4. Piwnice przeznaczone będą na opał, oraz inne potrzeby domu i zamieszkałych w tymże osób.

5. Parter mieścić w sobie winien: sień obszerną przejazdową, schody główne i drugie podrzędne, izbę wstępną, salę do wystawy posągów i innych dzieł rzeźbiarskich, izbę posiedzeń Komitetu z przyległym pokojem dla kustorza i biblioteką, mieszkanie dla dwojga służby wystawy, jako też dla odźwiernego i stróża domu, oraz depozytoryum na ramy, obrazy i t. p. ruchomości.

6. Główne piętro obejmować ma: izbę wstępną, dwie wielkie sale do wystawy przedmiotów sztuki, galeryę obrazów własnością Towarzystwa będących i parę gabinetów.

7. Styl budowy pozostawia się woli i przekonaniu projektujących.

8. Projekt może być tylko skreślony w konturze i przedstawić ma rzuty poziome parteru i głównego piętra, elewacyę piętrową i jedno główne przecięcie. Wszystko zaś podług skali, której jeden łokieć równać się będzie ¼ cala polskiego w naturalnéj wielkości.

9. Termin *wyjątkowo* do złożenia projektu rzeczonego, opatrzonego monogramem, z dołączeniem nazwiska autora w opieczętowanéj kopercie, przedłuża się do 15 sierpnia r. b.

Przyczem ponawia się: iż po 15to dniowém wystawieniu prac nadesłanych na widok publiczny, komitet Towarzystwa za najlepszy przez siebie osądzony projekt, wyznaczył już nagrodę rsr. 60, w razie gdy ten uzna za odpowiedni warunkom konkursowym; w przeciwnym zaś przypadku, zastrzegł sobie możność udzielania tylko akcessytów, oraz że projekt uwieńczony nagrodą, stanie się własnością Towarzystwa, i będzie wcielony do zbiorów jego: autorowi zaś pozostawia się wolność zastosowania go w praktyce.

Warszawa, dnia 1 kwietnia 1862 r.

Vice Prezes Towarzystwa, (podp.) **E. Rastawiecki.**

Sekretarz, (podp.) *M. Vidal.*

Komitet postanowił udzielić w r. b. pomoc pieniężną w kwocie rub. sr. 250 młodemu artyście, któryby pragnął kształcić się zagranicą w sztycharstwie i drzeworytnictwie; Komitet więc ogłasza w tym roku konkurs, który odbędzie się pod następującemi warunkami:

1) Pragnący konkurować zgłosić się mają najdaléj do dnia 5 maja r. b. na piśmie do Komitetu Towarzystwa.

2) Konkurs odbędzie się przez narysowanie modelu z natury, wciągu dwóch tygodni po 4 godziny dziennie w lokalu Towarzystwa w terminie od 5 do 18 maja, a rysunek ten ma być o ile można wykończony.

3) Po 6-cio dniowém wystawieniu rysunków, nastąpi przysądzenie wymienionéj pomocy przez Komitet i przyzwanych znawców.

4) Oprócz rysunku z modelu, obowiązani będą konkurujący wykonać piórem w zakreślonym wyżéj terminie od 5 do 18 maja b. r. kopię podług danego wzoru, a rysunek taki posłużyć mający tylko na okazanie wprawy już posiadanéj w rysowaniu kreską, będzie mały i niewiele czasu wymagający.

Warunki dalsze dla wysłać się mającego, wskazane mu będą przez Komitet przed odjazdem.

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1862 r.

Vice Prezes Towarzystwa (podp.) **E. Rastawiecki.**

Za Sekretarza Członek Komitetu Kassyer (podp.) *Schouppé.*

KRONIKA LITERACKA.

Historya literatury polskiéj, potocznym sposobem opowiedziana, przez Juliana Bartoszewicza. Warszawa, 1861 r.

Panu Julianowi Bartoszewiczowi istotnie możnaby pozazdrościć. Dawno już żadna książka nie wywołała u nas tyle rozgłosu jak jego Historya literatury; sama Biblioteka umieściła już trzy jéj recenzye, a wszystkie wyborne. Z rozbiorów tych wypływa ten wniosek: że jest to książka, któréj treść jest ważna i zajmująca, lecz że ją przeplatają i wady, wady nawet niegodne pisarza, zwłaszcza historyka, jako to: bezloiczność, obelgi, jakoweś extrawagancye i t. p., nie mówiąc już o niejakich błędach bibliograficznych. Byłem nader ciekawy poznać podobną książkę, odczytałem więc ją, i widzę, że miały zupełną słuszność rozbiory. Jest to może jedyna książka, którąby miała razem i tyle zalet i tyle wad. Te zalety i wady są nadto w stopniu, iż istotnie dziwić się trzeba, jak mogą istnieć obok? jak mogą być jednéj ręki utworem? Co do mnie przynajmniéj, nie tyle mię nawet zastanowiły te wady, jak raczéj *przyczyna* i możność takiego skutku.

Kiedy pp. Bartoszewicz z Szymanowskim byli redaktorami *Dziennika Warszawskiego*, a następnie *Kroniki*, dziwiłem się zawsze, iż zdania tego ostatniego jakkolwiek z powołania poety, odznaczały się zawsze pokojem, umiarkowaniem, (a ztąd dodać należy, i sądem skutecznym); zdania zaś pana Bartoszewicza, jakkolwiek z powołania historyka, i historyka obcującego z źródłami, były to zwykle jakieś rzuty zapalne, złożone z frazesów sprzecznych, excentrycznych, przesadnych, a ztąd osiągających skutek lub żaden, lub nawet nieraz przeciwny zamierzonemu. To co wydawcy

pisma czasowego usiłowano wybaczać ze względu na pracowitość, na pośpiech, można było wnosić, iż nie ukaże się w piśmie pisaném nie na termin i na użytek nie dzienny. Przeciwnie jednak się stało: wady, które były tam w miniaturze, ukazały się właśnie na skalę bardziéj jeszcze rozległą w Historyi literatury.

Być może, iż jedyną winą pana Bartoszewicza są: *żywość fantazyi* i *pośpiech*; zaprzeczyć jednak nie można, że cechy te pociągają dla zalet książki następstwa bardzo dotkliwe. Owa żywość fantazyi to sprawia: iż autor żadnéj prawie myśli, żadnego uczucia, nie umie wyrażać na zimno, ale wyraża je zawsze w *superlatywach*. Każda dostrzeżona zaleta, to zwykle u autora „cud, arcydzieło," każde pismo z niejaką wadą, to „zero, zbrodnia," i t. p., strony złe i dobre autor naturalnie dostrzega w każdém prawie piśmie pisarza, epoce, wypisuje więc (w tym stylu) jedne i drugie; pośpiech nie dozwala mu przed czytelnikiem a może też i przed sobą, tych różnych wyobrażeń zlać w jedno, i staje się, że każda prawie charakterystyka autora, jest to szereg zdań *sprzecznych*, *przesadnych*, śród których mimo najlepszą wolę, czytelnik nie może dopatrzyć żadnéj harmonii, i zamiast dobitnéj nie znajduje przeciwnie najczęściéj żadnéj charakterystyki. Toż jest i w oderwanych rozumowaniach. Żywość myśli autora, przerzuca się zwykle nagle z jednego celu w drugi, z jednéj zasady w inną; czytelnik nie jest w możności iść za temi rzutami, dopatrzéć w nich nici, a ztąd tworzy się jedna z najczęstszych cech w rozumowaniach p. Bartoszewicza, tak w pojedynczych zdaniach jak w całych rozprawach, iż zwykle co innego mówi tu założenie, o czém inném dowody, o czém inném wniosek. Dodać wreszcie potrzeba, (a jest to jedna z najbardziéj ujemnych stron obecnego pisma), iż w używaniu owych superlatywów, czyli środków effektu, najupodobańszym stał się pióru autora *kolor nagany*, iż używa go nietylko w miejscu, lecz i nie w miejscu, nawet do pochwał, tak, iż w ten sposób cała jego Historya literatury jest to po największéj części szereg ironii i pomiatania pism, pisarzy, okresów i w ogólności tego wszystkiego, co tylko stawało się w niéj przedmiotem opowiadania.

Te wszystkie skutki i wady znają już bardzo dobrze czytelnicy Biblioteki; sądzę jednak, że tak dla sławy literatury jak swojéj, p. Bartoszewicz zechce się zająć nowém a przerobioném wydaniem swojego pisma; sądzę także, iż gdy omyłki i krzywdy poczynił w niem głośne, najliczniejsze nie szkodziłyby protestacye: nie będzie więc może zbytniem dodać tu jeszcze kilka wskazówek tych wszystkich błędów, z bliższym zwrotem uwagi na ich przyczyny.

Wskazówki te wezmę tą razą *wyłącznie* ze sfery głównego zadania książki, tojest: ogólnych założeń i szczególnych charakterystyk.

We *Wstępie* tłumacząc się p. Bartoszewicz, mniéj potrzebnie przed swemi czytelnikami, dla czego pisze historyą literatury nie zaś polityczną, mówi między innemi: „Musicie wiedzieć, iż mam wstręt do przerabiania rzeczy znanych i opisywanych już tyle razy na rozmaite sposoby." Jest to piérwsze założenie z wnioskiem na odwrót. Każdy wie, iż w ostatnich tylko najbliższych nam czasach, pisali u nas historyą literatury, już na skalę większą już mniejszą: *Wiszniewski*, *Maciejowski*, *Jocher*, *Kazimierz Władysław Wójcicki*, *Lesław Łukaszewicz*, *Dembowski*, *Majorkiewicz*, *Kondratowicz*, *Łyszkowski*, *Poróy*, *kontynuatorowie* Lesł. Łukaszewicza i inni; czémże więc jest inném Historya p. Bartoszewicza, jeżeli nie przerobieniem? Część w niéj biograficzna jest owszem po największéj części prosto wyciągiem (dlatego téż i rzeczywiste w niéj błędy bibliograficzne w stosunku do obszerności ram są nader nieliczne), to zaś co stanowi właściwość jéj, jest to: *dodanie charakterystyk*, czyli właśnie opisywanie znanych rzeczy na nowy sposób.

W Przygotowaniach uprzedza p. Bartoszewicz, iż co innego rozumie przez *piśmiennictwo*, a co innego przez *literaturę;* iż zdaniem jego do piśmiennictwa odnosi się wszelkie pisanie, jako: *materyały historyczne*, *prawo*, *przekłady* wszelkie, *fizyka*, *matematyka*, i t. p., do literatury zaś tylko „dziedziny, w których, jak mówi, działa duch wybrańszy, tojest: *filozofia*, *poezya* i *dzieje*. U Rzymian wyraz *literatura* od wyrazu *littera (gramma)*, oznaczał także wszelkie pisanie; ztąd téż u nas zaczęto go tłumaczyć: *piśmiennictwo*, *piśmienność;* jeżeli p. Bartoszewicz chciał mu nadać w swém piśmie znaczenie jakieś nowe, ścieśnione, wolno mu było, lecz w tym razie sam przynajmniéj powinien był trzymać się swojéj teoryi. Tak jednak nie stało się. W jednym tylko okresie mówi osobno o literaturze, osobno o piśmiennictwie; w następnych zaś i prawo i przekłady i wszelkie pisanie odnosi wprost do saméj literatury. Dla czegoż nadto i o prawie i o przekładach i o różném pisaniu tak mówi obszernie w niektórych miejscach; dla czego całe rozdziały wyłącznie poświęca *piśmiennictwu* w książce, która ma napis *Historyi literatury?* Dla czego przytém duch wybrańszy ma błyszczeć np. w pisarzach kronik, w filozofii, a duch stopnia niższego w naukach matematycznych, fizycznych, kiedy nauki te (od *Talesa* i *Pitagorasa* do *Hegla*) nie były i nie mogą być za co innego uważane, jak za oddzielone i rozszerzone gałęzie filozofii? Całe to rozumo-

wanie w Przygotowaniach, jest więc także bez celu i z wnioskami naodwrót.

Następnie przystępuje p. Bartoszewicz do podziału literatury na epoki. W historyi literatury sposób jéj podziału na epoki i odcharakteryzowanie ich, jest najpierwszą wskazówką stopnia krytyczności w autorze. Historyk danéj literatury uważać i oceniać ją może albo jak *harmonijną całość* albo téż *empirycznie:* w piérwszym razie oznaczone okresy wskazówką są i wykładem różnych *momentów* owego upatrzonego łącznego życia; w drugim razie nie obejmują względu *stosunków*, ale zawsze wyrazem być muszą jakiejś w sobie właściwości i oddzielności. Pan Bartoszewicz uważał i opisywał swój przedmiot empirycznie (co wadą koniecznie nie jest, bo i w jednych i drugich ramach obraz wiernie odkreślanym być może): dla czego jednak epoki jego są to epoki, czytelnik może nie zgadnąć, zgadnąć bowiem nie może jak je pojmował sam autor. Okresom swoim daje wprawdzie p. Bartoszewicz osobne nazwiska i dołącza *ogólne* na nie *poglądy*, lecz ani te nazwiska, ani poglądy nie odkreślają charakterystyki ich. Nazwiska okresów p. Bartoszewicza między innemi są takie: *Jagielloński* czyli *Długosza* do pierwszych druków polskich, *Kochanowskiego*, *Makaroniczny*, *Stanisławowski* i *Mickiewicza*. Pomijając, iż rozciągnienie okresu Jagiellońskiego tylko do piérwszych druków polskich odjęło mu czas dwóch ostatnich Jagiellonów (czas najświetniejszy), a ztąd przedstawiło przedmiot z ujmą należnéj sławy dynastyi, czyli *niehistoryczne* nazywanie całkowitych okresów nazwiskiem pojedynczych pisarzy, wskazuje, iż ich wewnętrznem znaczeniem nie przejmował się autor. Dany okres literatury, skoro jest okresem literatury, musi obejmować krzewienie licznych gałęzi, a dany pisarz może być tylko wyrazem jednéj gałęzi. Jakoż w całéj literaturze powszechnéj nie ma pisarza, któryby był uważany i któryby mógł być uważany za całkowity wyraz epoki umysłowéj swojego kraju. Nawet taki Homer lub Tacyt, Szekspir lub Kant, mimo górowanie w swéj epoce, położeni jako jéj wyraz, i nie odkreśliliby jéj znaczenia i zbladliby przy całości. Okres od roku 1386 do Reja, zowie autor okresem *Długosza;* tym czasem same dzieła tego pisarza nieznane były jeszcze przez cały ten okres krajowi, (wiadomo, iż piérwsze ich wydanie nastąpiło dopiéro w r. 1615), a ztąd i nie mogły mieć ogólnego wpływu na umysłowość w kraju; to zaś wszystko prawie, o czém autor pod okresem tym mówi, począwszy od założenia akademii krakowskiéj do kronik literackich, poprzedzało nawet życie Długosza. *Kochanowski* sprawił isto-

tnie okres w poezyi kraju, ale tylko w poezyi; co za związek z powieściami tego pisarza mają np. *Kopernik*, *Skarga*, *Górnicki* i w ogóle wszyscy pisarze (prócz poetów), w okresie tym postawieni? W okresie naszym, czemu np. Lelewel, który i pismami i wiekiem poprzedził był Mickiewicza, należeć ma do okresu Mickiewicza, a nie naodwrót? Niczego też podobnie nie uczą i ogólne poglądy. Ogólny pogląd na okres Kochanowskiego, mówi wprawdzie wyraźnie, iż: „głównym charakterem tego okresu jest polemika" (str 173); wszakże w przytoczonych następnie charakterystykach i treści pism głównych pisarzy tego okresu, (po największéj części *historyków* i *poetów*), czytelnik nie znajdzie i cienia polemiki. W ogólnym poglądzie na okres Makaroniczny, taka nakreślona zagadka: w okresie tym nawet na ambonie odzywa się nie nauka i serce a próżna słów igraszka. Na sejmach, *w kościele*, w obozie, panuje moda używania makaronizmu. Język w téj epoce *ślicznie się wyrobił*, główną zasługę położyło tu *kaznodziejstwo*" (str. 360). Ogólna wreszcie charakterystyka epoki nam spółczesnéj, (jak to już przytaczano w Bibliotece), zaczyna się od tych słów: „Literatura nasza dzisiejsza jest na zupełnéj drodze ku wszechstronnemu rozwijaniu się. Nauka rzadko błyszczy na firmanencie dzisiejszego piśmiennictwa, częściéj uderzają zdolności nie wyrobione, *a najczęściéj ani jedno ani drugie*." Wypada więc, iż literatura nasza jest dziś chyba na drodze wszechstronnego upadku, nie rozwijania się?

W ogólnych założeniach nie odkreślił więc p. Bartoszewicz swych epok. Kreśli je jednak naturalnie, następnie bliżéj przez charakteryzowanie pod każdą szczególnych pisarzy i pism. Od charakterystyk w Historyi literatury nie wymaga się wiele, zwłaszcza w „potocznym sposobie opowiedzianéj"; dosyć jest krótkich twierdzeń i lekkich wskazówek; jedno wszakże jest nieodbicie potrzebném: *jasność*, oraz jedność i pewność zasad w samym historyku. Brak jednak piérwszego z przymiotów tych w obecném opowiadaniu czyni wątpliwym byt i dwóch ostatnich. P. Bartoszewicz ocenia wprawdzie nie raz szczegółowie w swém piśmie pisarzy z działów filozofii, religii, dziejów, poezyi; jakie są jednak przy tém ocenianiu zasady samego autora: *religijne*, *filozoficzne*, *estetyczne*, a nawet i *historyczne*, tego zgadnąć nie może czytelnik.

Przytacza się na to wszystko po kolei po parę przykładów (dowodów).

Zdaje mi się, iż gdzieś czytałem uwagę, iż stanowisko religijne, z którego p. Bartoszewicz wychodzi w swych sądach, jest ściśle *katolickie*, i że nawet to służy za kryteryum wszystkich

sądów autora. Tak możnaby wnieść istotnie z niektórych sądów, z innych jednak wnieść znowu wypada inaczéj. W najnowszéj np. epoce, jeden z autorów, którego zasady jawnie były niekatolickie, nad wszystkich jest wynoszony; autor znowu, który wychodzi jawnie z zasad katolicko-chrześciańskich (Oleśnickiego i Skargi) jest potępianym. P. Bartoszewicz ogłasza się wprawdzie wyraźnie stronnikiem zakonu Jezuitów, lecz o tém wypada powiedzieć słowo. Kto jest szczerym wyznawcą chrześciaństwa i przyjacielem nauk, ten istotnie będzie najczęściéj i przyjacielem zakonu Jezuitów. Zakon ten obwinianym jest wprawdzie o fanatyzm i obskurantyzm, lecz kto raz jest przyjacielem zakonów, ten nie może nieprzyjacielem być tego, w którym każdy zakonnik bliżéj, niż w którym innym ideałem był zakonnika, oraz tego, którego wyłącznem zadaniem było: *uczyć się i nauczać*. Jakoż już przy samym zawiązku zakon ten wydał u nas np. ludzi takich, jak: *Wujek*, *Warszewicki*, *Skarga* i i., których nauka, talent i niezmęczona czynność zdołała w rozpadłym wewnętrznie kraju przywrócić (a w części i po raz pierwszy stworzyć) *jedność duchową;* następnie dał tylu ludzi stałéj naukowéj zasługi, jak *Bielski Jan*, *Kojałowicz*, *Knapski*, *Niesiecki*, *Sarbiewski* i inni, i w samym upadku zostawił ludzi takich, jak *Naruszewicz*, *Albertrandi*, *Wyrwicz*, *Bohomolcowie*, *Woronicz*, *Piramowicz*, *Poczobut*, *Kniaźnin* i inni, których niepodobna uważać za wychowańców, lub sprawców obskurantyzmu. Protegowanie w szkołach jezuickich scholastyczności było wadą, ale wadą taką nie inną, jak następnie protegowanie po innych szkołach *klassycyzmu*, *heglizmu* i t. p., tojest: iż było odbijaniem, w każdym razie czynném a nie bezczynném, mody wieku; (nie sami téż Jezuici utrzymywali szkoły krajowe); przypisywanie wreszcie głównie zakonowi temu buntów kozackich nie jest ściśle słusznem, ponawiane bowiem i zakończone odpadnieniem od rzeczypospolitéj Rusi zadnieprskiéj, bunty kozackie były raczéj następstwem dumy panów nie chcących za równienników uważać *chłopów*, niż skutkiem ścigania herezyi; lecz o istniejących skrytych celach zakonu tego, o dopuszczanych przezeń przypadkach sumienia jest tyle powieści, a z drugiéj strony, te jego zasługi na polu piśmiennem tak są widoczne, iż nie raz szczery zkądinąd przyjaciel katolicyzmu jest nieprzyjacielem Jezuitów i znowu przyjaciel Jezuitów może nie dzielić zkądinąd rzetelnie katolickiéj nauki. W tym ostatnim przypadku zdaje się właśnie być p. Bartoszewicz: dowodem tego jest téż bowiem nie jedno rozumowanie. Jedną np. z głównych

zasad katolicko-chrześciańskich jest wyznawanie, że tylko władza duchowna wypływa z bezpośredniego ustanowienia dawcy chrześciaństwa, a ztąd i supremacyi jéj nad cywilną; p. Bartoszewicz tymczasem wyznawanie takie zowie *ultramontańskiém*, (str. 184), terminem, którego nadto już samo brzmienie oznacza pewną antikatolicką namiętność. Na str. 148 mówiąc o czasie upadania akademii krakowskiéj, tak się między innemi wyraża: „Akademia wygórowała w sztukach czarnoksięzkich, zasmakowała w panegirykach, professorowie jéj stali się mnichami, żyli tylko wyłącznie dla Boga i ołtarza". Pisarz katolicko-chrześciański w żadnym razie nie bierze za przedmiot ironii: życia dla Boga i ołtarza, ani też umiałby pojąć, jak można i żyć wyłącznie dla Boga i wygórować w sztukach czarnoksięzkich. Na stronnicy znowu 333 wspominając o wymownėm powoływaniu do działania przeciwko Turcyi, w wieku XVII, przez proboszcza z Inflant ks. Grabowskiego, w pismach *Zdanie szlachcica* i t. d. i *Polska Niżna*, tak autor wyrozumowuje jego pochwałę: „ks. Grabowski osiadł w Inflantach, do muzułmaństwa mu tedy daleko, a przecież *chociaż kapłan*, choć ma dla kogo pracować w owczarni prawie tylko co nawróconéj do wiary, zapomina o *rzeczach zbawienia*, a myśli jego wyłącznie zajęte losem braci na Podolu i Rusi. *Ta śliczna strona* i t. d." Ks. Grabowski pamiętając o braci swéj dalszéj, mógł wybornie nie zapominać i o bliższéj, a w każdym razie jestto pochwała wcale nie katolicka uważać za śliczną stronę zapominanie o rzeczach zbawienia, zwłaszcza w kapłanie.

Jakie są zasady autora *filozoficzne?* to mniéj jeszcze jest jasne. Pan Bartoszewicz zdaje się z razu wielkim być zwolennikiem filozofii. W *Przygotowaniach* mówi, że filozofią tworzy „duch wybrańczy", a na str. 497 potępia Jana Śniadeckiego, iż ten powstawał na filozofią Kanta; w dalszym ciągu jednak autor powstaje sam nietylko na filozofią Kanta, ale na wszelką. Na str. 546 winszuje narodowi, że do końca XIX wieku nie uganiał się za „mrzonkami", uważa ją za *czczość* nietylko serca, ale i głowy i za przeciwność religii; tak bowiem np. mówi: „miał on (Stanisław Potocki) czczo w *sercu* i *głowie*.... z urodzenia katolik, w gruncie serca swojego był *filozofem*" (484). Toż o Kołłątaju i t. p. i wreszcie wszystkie prawie zdania autora o pismach filozoficznych dowodem są, iż jestto przedmiot, z którym najmniéj jest obeznany. O pismach filozoficznych *Józefa Kremera* nie ma i wzmianki. O zasłudze *Libelta* tak mówi: „Libelt stworzył system Umnictwa czyli Estetyki": jestto wyraźnie pomieszanie dwóch

dzieł tego autora. Libelt istotnie wydał własny *System umnictwa* (czyli wyobraźni), ale Estetyka tegoż autora czyli *Umnictwo piękne* jest odbiciem systemu Fiszera. O Auguście *Cieszkowskim* mówi: „dzieło jego *Gott und Palingenesie* najznakomitszym jest owocem bieżącéj filozofii i zrobiło wielkie *wrażenie* (?) w Niemczech" (581). (Sam p. Aug. Cieszkowski broszurki téj nie stawi zapewne wyżéj nad inne swe pisma).

Co do zasad *estetycznych*, tych okazania miał autor nader obszerne pole, dział bowiem *poezyi* po historycznym najobszerniéj w jego Historyi literatury jest przedstawionym; w ocenianiach tych jednak utworów piękna, czytelnik również spotyka się nader często raczéj z fantazyą autora, jak treścią przedmiotu. O utworach *wymowy*, któréj tak obfity materyał mieszczą już same *Kroniki*, *Dyaryusze sejmowe* dawne i nowe i t. p., autor nic prawie nie mówi, a ogranicza się tylko wzmianką szyderską o mowach Potockiego z ostatnich czasów; o wymowie zaś z czasów Jagiellońskich uczyniwszy założenie, iż aby się rozwinąć, nie miała pola i czasu, takie na potwierdzenie, a właściwie na ironią własnego twierdzenia dodaje zdanie: „Kromer opowiada z oburzeniem, że sejmy za jego czasów (a więc Jagiellońskich) trawią się na gawędzie, bo trwają po dwa i po trzy tygodnie. Sejm lubelski trwał blizko 9 miesięcy. Gdzież sejmy, które tak *mało* (?) posiadały czasu na obrady, mogły wyrobić i wykształcić mówców" (305).

O poetach z okresu *Kochanowskiego* opowiada p. Bartoszewicz dosyć szczegółowo; wzmiankuje nazwiska głównych utworów każdego i przytacza po kilka wyjątków; czytelnik nie widzi tylko, dla czego to wszystko, według założenia ma oznaczać okres polemiki, a nawet szkołę Kochanowskiego: to ostatnie jednak nie tylko z przedmiotów i form ale i całkowitych wierszy ówczesnych poetów (nawet późniejszych od założonego okresu) z łatwością, jeżeli już chciał tego autor, mogło być wykazane. W charakterystyce przytém samego *Kochanowskiego*, a zatem najgłówniejszego poety epoki, wszedł pod pióro autora, okres, który zamiast podnieść, uczynił zagadkę z głównéj zasługi a przynajmniéj z głównéj charakterystyki tego poety. Trzeba tu bowiem wspomnieć, że w książce téj p. Bartoszewicza na kilkanaście kart bardzo dobrych, spotyka się nagle karta albo i dwie, w których skupiają się różne strony ujemne autora, i które możnaby nazwać: „sztuką nagromadzania błędów" w najmniejszym przeciągu. Takie miejsca zdarzyły mu się np. bardzo obficie *w Przygotowaniach*, w zaczęciu charakterystyki czasów Jagiellońskich, w tém co mówi o *Czackim*, *St. Potoc-*

kim i t. p., takiż okres wszedł i do charakterystyki Kochanowskiego. Szło tu o oznaczenie zasługi dramatycznéj tego poety, i autor tak ją określa: „Kochanowski pierwszy w Europie utworzył dramat" (szczególne superlativum, bo przecież i Eschiles i Sofokles nie byli z Azyi). „Uproszony aby napisał sztukę na wesele Zamojskiego z Gryzeldą, oczywista rzecz, nie użył przedmiotu z historyi świętéj, bo miał mówić do publiczności licznéj i oświeconéj" (czy publiczność która gdzieindziéj poklaskiwała wkrótce np. *Atalii*, nie była oświeconą?). „Szlachta nasza znając zagraniczne kraje, miała inne wyobrażenie o dramacie" (o jakim dramacie ta szlachta mogła nabyć za granicą wyobrażenia, kiedy go dopiero pierwszy Kochanowski miał stworzyć?). „Kochanowski wziął do swego dramatu treść z Iliady, z tego właśnie miejsca, kiedy Menelaj z Antenorem przybyli do Troi dopominać się o wydanie Heleny" (treść Iliady jest z X roku oblężenia Troi, i nie opowiada o tém, co było przed oblężeniem) „nie ma w tém żadnego zawiązania dramatu: posłowie przyjeżdżają, otrzymują odmowę i odjeżdżają"; i daléj: „Kochanowski chciał się naśladować, zaczął drugi dramat *Alcestis*; ale zaledwo zaczął, zaraz porzucił rzecz niedokończoną". Następuje więc w końcu pytanie: jaki dramat utworzył Jan Kochanowski, kiedy jedna z jego kompozycyj, w téj gałęzi nie ma nawet zawiązania dramatycznego, a druga ledwo zaczęta? (dodać wreszcie trzeba, że ów niby zaczęty dramat Alcestis, jest to dosłowny przekład sceny z Eurypidesa).

Określenie poezyi z okresu Makaronicznego (czyli: „zupełnego upadku smaku") autor rozdziela na poezyą początku tego okresu, i poezyą *przesilenia*; cokolwiek jednak jest znakomitszego z poezyi tego okresu, znajduje się przeciwnie w pierwszym oddziale. W szczegółach tych określeń *superlativa* i tu jak wszędzie ujmują raczéj przedmiotowi niż go podnoszą. O talencie np. Jędrzeja Morsztyna mówi: „Tragedyę Kornela *Cyd*, wytłumaczył takim językiem, że i dzisiaj niepodobna zastąpić niczem tego przekładu". (366).

O poemacie *Wojna Chocimska:* „jest to *w całém znaczeniu tego wyrazu* poemat bohatérski, jakiego nam dotąd niedostawało". (362) (Więc nie niższy przynajmniéj np. od *Jerozolimy*, *Iliady* i t. p.. Poemat ten, dodać tu wypada nawiasem, autor stanowczo uważa za poemat *Wacława Potockiego;* co do mnie, nigdybym nie uwierzył, iżby wiersz téj Wojny Chocimskiéj i wiersz np. *Argenidy* mogły być utworem jednego pióra. Sam *Szajnocha*, na którego rozumowaniu

zdaje się tu opierać autor, hipotezy swéj nie podawał wcale za pewnik).

W ocenieniach poetów Stanisławowskich, jak w ogóle w ocenieniu poetów ze wszystkich okresów, wiele zdań trafnych, będących odbiciem upowszechnionych, i tyleż *fantazyi*. Autor zarzuca *Naruszewiczowi*, iż w lirykach swoich posuwa niekiedy pochlebstwo aż do *bezwstydu;* panegirykom zas dla Trembeckiego (który więcéj zasługiwał na ten zarzut) poświęca kart kilka. O *Węgierskim* między innemi tak mówi: „*Węgierski* był podobno ojcem tych wierszopisów, którzy późniéj ze sztuki rymowania zrobili sobie rzemiosło". Jest to wniosek zupełnie naodwrót z prawdą: Węgierski był jak najmniéj panegirystą; wiekiem panegiryków był okres poprzedni, w którym właśnie, jak sam autor określał, literatura a z nią poezye „przeszły były w rzemiosło" (358). Jakoż zaraz dodaje: „Za jego czasów *już wielu było* takich wierszopisów, *Węgierski ostro ich karci*" (426). (był więc oczywiście chyba ich zabójcą, nie ojcem). O *Kniaźninie* między innemi tak: „poemata jego *Balon, Rozmaryn, Troiste wesele*, pisane bez natchnienia, są tylko zbiorem *lichych wierszydeł*" (424) (!) (gdyby przynajmniéj rzekł autor: *strojnych* wierszydeł). O *Karpińskim* (na str. 433) tak: „Karpiński chciał opisać wierszem państwa Europy, było to pojęcie arcy makaronicznych czasów sądzić, że święta poezya da się zniżyć do celów *tak małych*". (jeżeli nie jest niegodném poezyi brać za przedmiot: człowieka, prowincyi, kraju, dlaczegoż wzięcie za przedmiot całéj części świata miałoby być celem *małym?*)

Poeci nasi z początku wieku XIX, do Mickiewicza najgorzéj są traktowani. Autor przypomniał oczywiście walkę, jaka przed laty 30to była u nas między klassykami i romantykami i potępia bezwzględnie tych wszystkich, którzy z bliska poprzedzili romantyzm. Romantyzm i klassycyzm są to dziś słowa umarłe, był jednak czas, iż były żywe i historyk literatury nie może tych nazwisk pominąć; jeżeli ich jednak używa i z ich stanowiska sąd daje, powinienby przynajmniéj znaczenie ich przypomnieć, t. j. jak je pojmuje objaśnić, a to tém bardziéj, iż lubo ten wyraz romantyzm przed laty kilkudziesięciu wszystkim literaturom był znany, nie wszędzie jednak jednakowo był pojmowany. U nas np. za romantyków uważani byli głównie ci, którzy nie używali w budowie wiersza alexandrynów i nie poczytywali za obowiązek trzymać się poetyki szkolnéj; w Niemczech zaś ci, którzy się opierali na wierze i narodowości niemieckiéj z wieków średnich czyli romantycznych, ztąd też kiedy np. *Schiller* i *Göthe*, w literaturze niemieckiéj zaliczani

są zawsze do klassyków (za romantyków miani tam tylko *Tieck*, *Nowalis*, *Werner*, *Schleglowie*, bracia *Stolberg* i t. p.) u nas poezye Schillera i Götego uważane były za ideał romantyczności. Piękność przytém pięknością jest w każdéj formie, i żaden rzetelny miłośnik poezyi, chociażby nawet sam był romantykiem, nie potępiał nigdy dzieł klassycyzmu. *Bajron* naprzykład w swych teoryach krytycznych, głównie nawet sławił piękności klassyczne, a upodobanie spółczesnych mu w romantyzmie poczytywał za smak zwichniony. U nas Mickiewicz w swéj przemowie o krytykach warszawskich bronił tylko od napaści romantyzm, ale nie potępiał wcale klassycznych dzieł (Dmochowskiemu np. nie zarzucał bynajmniéj że tłumaczył Iliadę, ale owszem iż nie przełożył jéj wiernie). P. Bartoszewicz jednak piękność w formie klassycznéj zdaje się uważać za nicość, a sprzyjanie klassycyzmowi za zbrodnię stanu. Poeci zasługi takiéj jak: *Osiński*, *Feliński*, *Kropiński*, *Koźmian*, i t. p., którzy na początku wieku naszego śród tysiąca rymopisów błysnąwszy, język tak już bogaty w pisma, w nowe formy piękna przyodziać, i w najtrudniejszym dla kraju czasie miłość dla tego języka, a ztąd jego literatury przechować i podnieść umieli, poeci ci wszyscy, tak przez P. Bartoszewicza jedném ogólném zdaniem są określeni: „łatwa to była podówczas rzecz stać się wielkością literatury, *nawet talentu* (!) i fantazyi poetyckiéj nie było potrzeba" (444). W szczególności zaś tak np.: „Osiński Ludwik rymotwórca gładki i silny ale *bez najmniejszego* za to pojęcia o tém, co stanowi piękność i poezyą prawdziwą". (442) (któż zrozumie jak można być w poezyi silnym, i niemieć *najmniejszego* nawet pojęcia o tém, co jest poezya i piękność?) „*Feliński* tłumaczył *nudny* poemat Delila" (*nudny*, jest to przymiotnik nader względny, ztąd nader niewłaściwy dla pióra krytyka; poemat Delila nie był oczywiście nudny dla Felińskiego, skoro go nawet tłumaczył). O Stanisławie *Potockim* autor mówi: iż był to człowiek „niezmiernego a zgubnego wpływu", jedyny zaś *fakt*, który na potwierdzenie tego przytacza jest: że chwalił przekład *Świątyni w Knidos* Szymanowskiego; o Janie *Śniadeckim:* „był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie" (497), najostrzéj zaś zarzuca mu to, iż pisał przeciw romantyczności (1).

(1) Na tę obelgę pamięci Jana Śniadeckiego dostatecznie już odpowiedział w Bibliotece P. Michał *Baliński*, w artykule, w którym rzec można był tylko tłumaczem głosu wdzięcznéj prowincyi. Dodać téż można, iż uczyniony tu przez p. Bartoszewicza, Śniadeckiemu zarzut z powodu

Z kolei przybył autor do *Mickiewicza*. Mickiewicz postawionym jest z założenia wysoko, i tak wysoko, jak tylko może być postawionym autor. Nazwiskiem Mickiewicza nazwany jest cały okres, a Mickiewicz, mówi autor, był to geniusz nie tylko polski, ale europejski". Nikt z nas zapewne nie zaprzeczy temu twierdzeniu, ale między czytelnikami Historyi Literatury znajdzie się może i cudzoziemiec, który dopiero z téj historyi uczyć się będzie szczegółów literatury, i jakież znajdzie sprawdzenia takich założeń? „Mickiewicz, mówi tu najprzód autor, *przetłumaczył* cudnym językiem urywek z poematu Bajrona" (Dmochowski, Osiński, Feliński, przekładali całe poemata cudnym językiem), „stworzył następnie Dziady, *naśladowanie* (!) Schillera i Göthego (gdzie i w czém?) i wreście Grażynę poemat *arcynarodowy* (Grażyna nie była wcale poematem arcynarodowym, historyczność w niéj zawartą jest tylko w nazwiskach, a zkądinąd mogłaby się równie stosować np. do staréj Burgundyi jak staréj Litwy, koloryt Litwy pogańskiéj odbił u nas dopiero *Mindows*). Następnie wspomina autor *Wallenroda*, i tak między innémi mówi o tym poemacie: „Nie poeta opowiada tu dzieje Konrada i Aldony, ale w poemacie widzimy grzmot potęgi i siły" (więc słowo w słowo to, co o Osińskim, iż w poemacie jest siła, lecz autor nie poeta): wspomina wreszcie *Pana Tadeusza* i dodaje, że „jest to arcydzieło europejskie, nie tylko polskie" nie objaśnia jednak, chociażby jedném słowem, dlaczego? i charakterystyka cała poety zostaje dla czytelnika żadną.

O poezyi i poetach od Mickiewicza dosyć szczegółowie i nieraz trafnie, czytelnik wszakże nie widzi z charakterystyki, dla czego jak wszystkich prac w tym okresie w ogóle, tak i poetycznych w szczególe, ma być wyrazem Mickiewicz (założenie, które nawet w poezyi nie łatwo dowiedzioném być mogło, wszyscy bowiem, np. poeci ukraińscy jednocześnie się ukazali i od początku do końca, jak wewnętrznie tak zewnętrznie w kolorze poezyi nie okazywali spólności). Sam autor zdaje się fakt ten uznawać, mówi bowiem o *różnych szkołach* w poezyi; co jednak rozumie przez te szkoły, których zkądinąd charakterów i różnic nie odznacza, odgadnąć trudno. Na stronnicy np. 520 położony jest rozdział pod napi-

objawionych przezeń w jednéj rozprawie estetycznych przekonań, tém mniéj jest właściwy, iż właśnie nie w innéj części kraju, ale śród wychowańców Śniadeckiego romantyzm wykwitnął, i że jeżeli *zakwitnął*, winien to był w znacznéj części odbiciu charakteru ówczesnéj instrukcyi miejscowéj, któréj podstawą w każdéj gałęzi były: *jasność* i *loika*.

sem *Szkoła poetów czerwono-ruskich*; do szkoły téj odniesieni tu są następni pisarze: *Chłędowscy*, *Borkowscy* i *Nabielak*. Chłędowscy nie pisali jednak wcale poezyi, Nabielak tylko tłumaczył, a cechą talentu Józefa Borkowskiego, mówi autor, był nie samorodny talent, ale *naśladownictwo!* „Alexander Borkowski, mówi daléj, świecił sławą swojego brata", pytanie więc: jaką i czemu ci pisarze złożyli szkołę w poezyi? nic będzie tu odpowiedzią miejsce zamieszkiwania: bo poeci tejże prowincyi *Fredro* i *Kamiński* wyniesieni są do innego oddziału mającego napis *Ziemie chrobackie*, gdzie znowu, bez wyjaśnienia także: dlaczego? sami tylko figurują.

Mówiąc o poetach najnowszych wprowadza téż autor inny jeszcze podział, t. j: na poetów w kraju i poetów za krajem; określenie jednak szczegółów nie objaśnia bynajmniéj zasady i tego podziału, a to tém więcéj, iż z mieszkańców jednéj i tejże prowincyi, jedni tu są uważani za poetów w kraju a drudzy za poetów za krajem (*Bielowski* np. a nawet *Siemieński* położeni tu jako poeci w kraju, Pol zaś odniesiony do poetów za krajem i t. p.)

Dział wreszcie *historyczny* w Historyi literatury p. Bartoszewicza najwięcéj szczegółowo i najwięcéj charakterystycznie jest wyrobiony; jest to dział, który w ostatnich czasach przez odkrycia, publikacye i badania najwięcéj może literaturę naszą wzbogacił, z którym autor najbliżéj jest obeznany i który téż pierwszy tak szczegółowo do ogólnego obrazu literatury wciągnął; to wszystko, co p. Bartoszewicz mówi o kronikarzach i kronikach, autorach pamiętników i pamiętnikach, główniejszych dziełach historycznych i t. p. wiele ma prawdy, i *dosyć* jasno przed czytelnikiem określa przedmiot, wszakże i tu jak wszędzie wielką ujemność przynoszą owe ogólne wady pióra autora i nie dozwalają przekreślić wyrazu *dosyć*.

Już najprzód ogólne to założenie, iż „do *Naruszewicza* i *Lelewela* nie mieliśmy historyków z *powołania*, ale tylko z *natchnienia*" (608) nie objaśnia wcale przedmiotu; jakaż jest bowiem ściśle różnica między *natchnieniem* ducha i *powołaniem* ducha? i jak pojmował ją autor? Naruszewicz równie jak większość jego poprzedników był z *powołania* duchownym, a także poetą, zajął się zaś historyą dopiero z polecenia Stanisława Augusta; jeżeli zaś autor przez powołanie rozumiał właśnie to polecenie, tedy podobnie pisali z powołania *Kadłubek* (Kazimierza Sprawiedliwego), *Długosz* (Oleśnickiego) i t. p.

Szczególne znowu charakterystyki i właśnie główne, tłumione są przez owe ogólne wady pióra autora.

O *Długoszu* np. w ogólném założeniu tak autor mówi: „prace historyczne Długosza są pierwszego znaczenia w literaturze" mówiąc zaś o piśmie jego *Żywoty biskupów krakowskich*, tak się wyraża: „zasługi tutaj Długosza byłyby niezmierne, gdyby nie przyszło wątpić o jego *wcale niezbytecznéj sumienności*. Całe pierwotne dzieje kościoła u Długosza zdaje się *czystym* są *wymysłem*". Publiczność nie zna jeszcze tego rękopismu żywotów i zdaje się, że go nie zna i p. Bartoszewicz; historyk jednak, o którym sądzimy, że był bez sumienia i prosto zmyślał, czyż może być nazwanym pierwszego rzędu? Winą rzeczywistą tu jest superlativum autora. Długoszowi, ile go znamy, możnaby niekiedy zarzucić *łatwowierność*, ale nie *bezsumienność*.

O *Stryjkowskim* t. j. o głównem dziele jego *Kronika literacka* i *ruska* tak autor mówi: „była to praca nad jego siły, bo nie miał ku temu, ani potrzebnéj *nauki*, ani *zdolności*; styl wszędzie niepoprawny a wiersz nieznośny" (319), niżéj zaś kończąc charakterystykę Stryjkowskiego tak: „już w młodych latach zdobył się na *arcydzieło* (t. j. ową *kronikę*), które imię jego przekaże najdalszéj potomności" (321). Któż zdoła pojąć, jak dzieło pisane bez nauki, zdolności, stylu, a zatém słabe wewnętrznie i zewnętrznie może być arcydziełem? I tu wadą superlativa na obie strony. Stryjkowski pisał dzieje swoje z przejęciem się, duszą, stylem polskim czystym, oryginalnym, korzystał pracowicie ze źródeł ogółowi kraju nieznanych, i tylko mimo wielkiéj pretensyi do krytyki, brak mu było głębszéj. Kronika jego jest *znakomitém dziełem* nie zaś pismem nieznośném, lub arcydziełem.

W ocenieniu *Kromera* superlativa te są naodwrót; o historyku tym tak autor mówi: „*chluba* to dziejów narodowych i Polski z XVI wieku" (346), zaś niżéj: „wziął text gotowy z kronik poprzednich, porządkował go tylko i styl wygładzał, *z języka cała mu zaleta*" (gdybyż przynajmniéj z *polskiego*, jeżeli to był jedyny tytuł jego chwały w wieku XVI).

Z historyków nowszych Naruszewicz postawiony nad wszystkich historyków słowiańskich, o Czackim zaś powiedziano, że pisać nie umiał (Czacki nie pisał obrazowo, ale zawsze logicznie, frazesami urywanemi, ale zawsze w sobie ważnemi, tak słowo w słowo jak Lelewel).

Z najnowszych o *Historyi polskiéj* Moraczewskiego, tak powiedziano: „zasady jéj nie czynią zaszczytu autorowi; dzieło zna-

komite". O *Dzieduszyckim* (autorze pierwszych monografij u nas, na większą skalę pisanych z charakterem i życiem) tak: „w pracach jego jest też strona i *obrazowa*" i zaraz: „za wiele przypisywano zdolności poetyckich *zbyt suchemu* autorowi: nie ma ich *wcale*. Prace jego są to kartki tylko, liście wyschłe (!) przeszłości". O talencie *Szajnochy* nader pochlebnie i razem: „na utwór większy brak mu zmysłu krytycznego" (609) (Czemu?). Najwyżéj naturalnie postawiony jest Lelewel, superlativa jednak na obie strony zaciemniają i tę umysłowość. Lelewel nazywanym tu jest „wielkim historykiem i twórcą nowéj szkoły krytycznéj". Lelewel uważanym istotnie być może i jest powszechnie za nader znakomitego badacza źródeł dziejowych, badania jego na polu geografii i mumizmatyki mają nawet europejskie znaczenie; na polu wszakże historyi właściwéj tak powszechnéj jak i krajowéj prace jego były to tylko *zarysy, kompendya* i *przerabiania*, nazwisko to więc „wielki historyk" nie brzmi właściwie, mianowicie zaś jest w sprzeczności z teoryą samego p. Bartoszewicza, który na stronnicy 598 mówi: „iż dar wysokiéj krytyki w połączeniu z darem poetyckim tworzenia obrazów, stanowi dopiero majestat historyka"; wszystkie zaś prace Lelewela były jak najdalsze od strony obrazowéj. Jako krytyk, Lelewel za lat młodych był zwolennikiem szkoły z końca XVIII wieku idącéj, przeczącéj czyli niszczącéj, (która zależała na zaprzeczaniu *stanowczém* temu wszystkiemu, o czém być mogła *wątpliwość*), któréj reprezentantem za jego czasów w Europie był *Niebuhr*, a w kraju przedtém jeszcze założycielem był już Naruszewicz; w ostatnich jednak czasach wiele z ówczesnych swych niszczeń, albo poglądów odwoływał; a fizyognomie najnowszych historyków naszych (*Dzieduszycki, Koronowicz, Szajnocha* i t. p.) twierdzących i budujących nie sprawdzają bynajmniéj tego ogólnego założenia p. Bartoszewicza: „iż wszystkich historyków u nas jak są, nauczył sztuki chodzenia około dziejów". Z drugiéj też strony w oddziale *Historya* najnowsza, p. Bartoszewicz uczyniwszy uwagę: iż „nie byliśmy narodem piśmiennym, i że mamy w rękopismach skarby piśmienne liczniejsze niż gdziekolwiek w Europie" taką dodaje przestrogę: „trzeba, albo *wielkiego zuchwalstwa*, albo *dziwnego zaślepienia*, żeby się dzisiaj porywać na dzieje, które jutro, pojutrze za odkryciem tego, lub owego pomnika, najlżejszéj nie wytrzymają krytyki" (597). Z tego wypada, że i dzieje polskie *najlżejszéj dziś nie wytrzymają krytyki;* powszechność tak jednak nie sądzi, i w pracach historycznych np.

Moraczewskiego, Lelewela, Bandtkiego i tylu innych, nie widzi, ani zuchwalstwa, ani zaślepienia.

Z tych wszystkich szczegółów widać, że jak główny cel książki ś.p. Bartoszewicza: charakterystyka pisarzy i pism, tak i własne zasady autora przy ich kreśleniu, nie przedstawiają się jasno. Wprawdzie możnaby jeszcze sądzić, iż gdy kryteryum w tych wszystkich sądach stanowiła nie żadna stała zasada: estetyczna, filozoficzna, lub religijna, jest nią jeszcze wzgląd na stopień miłości kraju w danym pisarzu lub piśmie; wszakże i z tą zasadą jest jak ze wszystkiemi: raz rzec można, że miał ją autor na względzie i głównie, inną razą przeciwnie; dosyć np., rzec: iż w charakterystyce tych ostatnich czasów *poeci legioniści* nawet nie wzmiankowani, (lub wzmiankowani z ironią, np. *Gorecki*), Potocki Stanisław wyśmiany, iż stawił pomniki poległym w obronie kraju i t. p.

I wreszcie temu ostatniemu wnioskowi zdaje się sprzeciwiać sam kolor książki, w któréj, jak się już wspomniało, za prawidło zdał się uważać autor, iżby nietylko to co rzeczywiście godném było nagany, ale to wszystko co było godném pochwały w kraju, ujemnie tylko przedstawiać.

Tak np., kiedy w wiekach XV i XVI, pomimo iż w wielu krajach ościennych nie wiedziano jeszcze w tym czasie co to są szkoły, a w samych dawniejszych cywilizacyą Niemczech istniały zaledwo trzy akademie (*Wittenberg*, *Lipsk*, *Wiedeń*,), Polska okryta była cała szkołami i liczyła pięć akademij (*Kraków*, *Wilno*, *Zamość*, *Królewiec*, *Kijów*); kiedy każda z tych akademij wydała zasłużonych ludzi (dosyć wspomnieć, iż z akademii krakowskiéj wyszli *Oleśnicki*, *Kopernik*, (który nawiasem mówiąc niewiedzieć czemu w *Historyi literatury* umieszczony między drukarzami nie pisarzami), *Długosz*, *Kromer*, *Skarga*, i tylu innych); kiedy sam fakt istnienia tych zakładów i innych szkół, wymagając nauczycieli, gromadząc młodzież, wiodąc tę młodzież do rozmów o szczegółach oświecenia, (z bursy krakowskiéj wyszedł pierwszy pisarz w języku krajowym *Mikołaj Rej*), wymagając upowszechnienia pism, licznych drukarni i t. p., wywierał konieczny i bezpośredni wpływ na oświatę, wznoszenie nauk, i rzeczywiście wydał dla literatury polskiéj, wiek zwany złotym; p. Bartoszewicz cały rozdział o tych zakładach opowiada tonem sarkazmu, szydzi mianowicie z akademii, która wyjątkowym w dziejach przykładem utrzymywaną była przez wieki kosztem jednéj (najzasłużeńszéj podobno w kraju) rodziny, (lubo wylicza zarazem i zasługi téj

akademii), i na końcu zapisuje kursywą ten wniosek, iż lubo w owych wiekach nauki w kraju zakwitły, „naród tego dobrodziejstwa *nie winien był szkołom*" (167). Być może, iż właśnie dla możności zapisania tak szczególnego wniosku, prowadzonym był cały wykład w podobny sposób.

Kiedy w wieku następnym nauki rzeczywiście w kraju nie kwitły, autor nie obwinia o to nikogo, ale kiedy następnie król i gorliwe jednostki zaczęły myśléć o podźwignieniu nauk, ma gotowe wnet i szyderstwa: „nie miały, mówi, wielkiego wpływu na literaturę, ani obiady czwartkowe, na których o poważnych rzeczach nie rozprawiano (obiady te były znakiem dystynkcyi, nie miejscem lekcyi), ani biblioteka Załuskich, ani Towarzystwo elementarne, które pisało i drukowało książki dla szkół" (412) (jakież inne drukować miało Towarzystwo *elementarne?* i co większym jest fundamentem oświaty, jak książki dla szkół?). Koniec przeszłego a początek obecnego stulecia najtrudniejszemi były dla kraju; jeżeli w tym czasie po śmierci ciała nie umarło i życie jego duchowe, winien to był głównie missyi kilku jednostek, których nauka, talent i czynność niezmordowana zdołały przeciągnąć miłość języka, nauk, byt instytucyi i t. p.; tymi mężami byli między innemi: *Czacki* na Litwie, *Ossoliński* w Galicyi, *Potocki Stanisław* w części kraju pruskiéj, czyli późniejszém Księztwie Warszawskiem, *Śniadeccy, poeci*, wszyscy w ogóle Członkowie warszawskiego *Towarzystwa przyjaciół nauk* i t. p. P. Bartoszewicz, który kreśląc okresy Zygmuntów i Stanisławowski, nie w nich nie chciał przyznawać rządcom i instytucyom, ale tylko jednostkom, w tym ostatnim okresie mając przed sobą same jednostki, powstał na te jednostki. O *Czackim* np., który przez szczególną gorliwość, czynność i narażanie się (tak u tronu jak spółmieszkańców) zdołał w prowincyach swoich utrzymać zakłady naukowe dawne, podźwignąć nowe, założył (po utracie w kraju głównego) jeden z najbogatszych księgozbiorów krajowych, wzmocnił w rozległych stronach jedność cywilizacyi, przyniósł krajowi w ten i ów sposób taki zastęp zasłużonych pisarzy, a pismami własnemi, które były owocem niezmordowanego szperania w źródłach, postawił kroki stanowcze w badaniu i budowaniu tylu szczegółów dziejów krajowych, o tym Czackim (muszę tu raz jeszcze powtórzyć ten ustęp, którego żaden z piszących o tym przedmiocie przepuścić nie może), o tym Czackim tak pisze między innemi p. *Bartoszewicz*: „Czacki należał do rzędu tych ludzi, co to niezmiernie wiele umieją, wiele pracują, ale *niczego* zrobić nie potrafią, bo im natura odmó-

wiła *wszelkiéj zdolności* (!). Czasby już był zapomnieć o entuzyazmie dla Czackiego (czemu i na co?) Czacki to męczennik idei, wiele cierpiał; jedna jego sława literacka była nieskazitelna, rzecz co niezawodnie najmniéj miała prawa do narodowego *szacunku*" (452), (nawet *szacunku!*). Widzieliśmy już, jak potępieni bezwzględnie zostali przez autora wszyscy *poeci* téj epoki: *Śniadecki* Jan, *Potocki* Stanisław (charakterystyka wreszcie tego ostatniego jest jedną z największych zagadek, zarzuca mu autor, że chwalił wszystko co polskie, i domyśla się, że lubił nad wszystko cudzoziemczyznę, że „był bez serca", i że urzęda pełnił „z miłością", iż, jak mówi między innemi, „był to mąż, któremu było *czczo* w *sercu* i w *głowie*; *nader zgubnego* wpływu; *wielki liberat* i mówca, *ozdabiał* krzesło ministeryalne" (484) i t. p., i całe wreszcie Towarzystwo przyjaciół nauk zbyte jednym, a nader bezzasadnym sarkazmem. Towarzystwo przyjaciół nauk pragnąc ratować pamięć przeszłości krajowéj, dokończenie zaczętéj przez Naruszewicza Historyi polskiéj poruczyło kilku swym członkom. P. Bartoszewicz, który o kilka kart wyżéj opowiadał, jak Naruszewicz z polecenia Stanisława Augusta, wziąwszy się do pisania historyi stał się jednym z pierwszych historyków, wspomniawszy tu o téj czynności Towarzystwa przyjaciół nauk, taką dodaje uwagę: „Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dlatego nikomu *niemożna poruczać* pisania historyi. Towarzystwo przyjaciół nauk *ani pojęcia nie miało* o tych skarbach, jakie się kryły dla naszych dziejów w rękopismach" (469), (czy dlatego, że wyszukiwanie ich poruczyło nie jednéj osobie ale kilkunastu?)

Iż wreszcie autor wyraźnie jakby poczytywał sobie za obowiązek to wszystko, co najwięcéj było godném wdzięczności i pochwały, terminami ujęcia określać, wypisuje się jeszcze dla wskazówki kilkanaście podobnych zdań o pisarzach, przedmiotach i pismach z różnych gałęzi i epok.

Na str. 127 „Wielu cudzoziemców, mówi autor, zajmowało się naszemi sprawami, w czém mianowicie *nie mogliśmy się opędzić* Niemcom."

Na str. 142. „W wieku XV *namnożyło się* u nas mecenasów tyle co i uczonych."

Na str. 337, wymieniwszy niektóre zasłużone dzieła z wieku XVI, taką dodaję uwagę: „Rej pisał wzór *Szlachcica*, *Górnicki Dworzanina*, Paprocki *Senatorów*, *Królów*, *Hetmanów:* była to *choroba wieku:* wszystkie literatury ówczesne filozofowały w podobny sposób, i mądrość praktycznego życia wcielały w obrazy mniéj

więcéj świetne i żywe," (choroby takiéj życzylibyśmy zapewne każdemu wiekowi).

Na str. 386 dodając charakterystykę *Kochowskiego:* „raz tylko ogarnął go był *szał religijny* (!), i chodził z królem Janem pod Wiedeń."

Na str. 399 o *Solignacu:* „Solignac *odważył się* na pragmatyczne dzieje narodu polskiego, które doprowadził do śmierci Zygmunta Augusta," (charakterystyką pracy Solignaca, nie to jest, że się odważył, ale iż zawstydził krajowców, że jego historya jest dotąd najlepszą pragmatyczną historyą polską do ucieczki Walezyusza).

Na str. 412. „Załuski między innemi *wygrzebał* Drużbacką Elżbietę."

Na str. 475, mówiąc już o czasach bliższych: „Bentkowski *zdobył się* na przedstawienie historyi literatury w spisie dzieł drukiem ogłoszonych: jest to bibliografia, którą wielu dopełniało," zaś niżéj: „Sobolewski zamierzał wykonać tęż pracę na rozleglejszą skalę, *sprawiło* to *wielkie wrażenie*, (że zamierzał?) wywołało wielki ruch umysłowy," (chyba tu przestawione wiersze, i to co miało następować po Bentkowskim położone po Sobolewskim).

O Łukaszu *Gołębiowskim* tak: „Łukasz Gołębiowski wydał wiele dzieł, które na celu miały *nibyto* przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu. Opisywał tedy lud polski, domy i dwory, gry i zabawy, ubiory, badał ze źródeł; spółczesnym zdało się, że mają przed sobą skarbiec starożytności, a mieli tylko *mozaikę niezdarną*" (!). Czy autor wolałby ułożoną powieść historyczną z tych badań?

Jerzy *Ossoliński* (którego wszystkie biografie i tak bogate w nich nieraz charakterystyki, jak np. Kadłubka, Orzechowskiego, są brane żywcem ze źródeł), według autora „to kompilator" (!). Józef *Łukaszewicz* „to kompozytor" (z kogo?!). *Dzieduszycki* „to słowo w słowo Ossoliński" (!!?).

Na str. 526. „Skarbek zaczął *sypać* powieści jak z rogu obfitości i obyczajowe i historyczne." Skarbek jako pisarz jest wszędzie wyborny, piérwszy u nas stworzył powieść i tokiem dyalogu i wprowadzeniem charakterów rzetelnie narodową (Pan Starosta); jeżeli powieść polska ze stanowiska swego może co mieć autorowi temu do zarzucenia, to właśnie iż nie sypał jak z rogu obfitości.

„Fredro sypał komedye *jak z zarękawa*" (?) (519).

„Pol *wpadł w manią* gawędzeń i stworzył w poezyi nowy rodzaj" (581) (godna zazdrości mania).

„Teodor Narbut *zdobył się* na dzieje narodu litewskiego. Cieszkowski *wdawał się* w ekonomią polityczną i skarbowość. Kaczkowski *brał się* do powieści spółczesnéj i historycznéj dawnéj." Jako upadek wymienione tu powieści: *Bajronista, Wnuczęta, Annunciata, Sodalis Marianus*, powieści które dla bogactwa w nich charakterów i sytuacyj, oraz talentu pióra, są to kompozycye powieściowe 1° rzędu; i z któremi co do stopnia zasługi nie mogą się równać piérwsze powiastki tegoż autora: *Chorążanka, Junakowie, Swaty* i t. p. postawione przez p. Bartoszewicza jako arcydzieła, ani tém więcéj dawny zbiór samych natłoczonych konturów bez koloru i myśli: powieść *Pojata*, o któréj autor mówi, iż jestto *arcydzieło* nie tylko swojego czasu, ale w ogóle polskie" (526).

Takie to są w téj Historyi literatury p. Bartoszewicza sądy dziwaczne, lżenia, zamęty i t. p. Czytelnik możeby nieraz chciał jéj autorowi zarzucić: brak loiki, brak nauki, serce złe i nieszlachetne cele; ale czyż może podobne wady p. Bartoszewiczowi przypisać ten, kto odczytał wszystkie karty téj jego książki, kto zna wszystkie inne pisma tego autora, kto zna autora? Praca ta ileż przy tém różnych ma zalet? Jestto wykonany podręcznie całkowity obraz rozwinienia się kilku gałęzi naszéj literatury od jéj początków do dni obecnych, nie wyłącznie bibliograficzny, ale téż wznacznéj części krytyczny; ożywia mianowicie ten obraz: bogactwo w autorze wiadomości nie tylko bibliograficznych i literackich, lecz téż biograficznych a łączenie ich daje nieraz obrazy z podwójném życiem wewnętrzném, (takie jak np. *Dantyszek, Długosz, Kitowicz, Potocki Jan* i tyle innych), co stanowi oryginalną stronę téj książki; stałym téż przymiotem zdań wszystkich autora jest *swoboda*, tojest: wypowiadanie ich niezawiśle, śmiało i bez ogródki. Jest to prostem, że źródłem większéj części tych błędów które tu przytoczone, i które tylu piórami były już wymówione, są prawie wyłącznie dwie owe wady, o których się na początku rzekło, tojest: *szukanie effektu* i *pośpiech*, być może nawet, iż w ostatecznym wypadku *jedynie pośpiech*. Gdyby autor chciał zająć się przerobieniem swojego dzieła, poprawki i sprostowania błędów możeby nie wyniosły więcej jak stronnic parę, a z *nieksiążki* (tojest z książki wydanéj nazbyt z pośpiechem), mógłby uczynić jedną z najużyteczniejszych i najciekawszych.

Mam właśnie pod ręką i *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego Lesława Łukaszewicza* w wydaniu 1860 roku. Książka także nie jest bez niejakich usterków, ale ze względu na bogactwo także bibliograficznych i biograficznych szczegółów, w porządek uszyko-

wanych, objęcie różnostronnych gałęzi, umiarkowanie i trafność w charakterystykach, jest dotąd najdokładniejszą *podręczną* pomocą dla krajowców i cudzoziemców, dla poznania literatury polskiéj.

A. Tyszyński.

Babriosa Ezopowe Bajki, przełożył z greckiego Zygmunt Węclewski. Poznań u Żupańskiego 1861 r.

Zapuszczone u nas oddawna pole filologii starożytnéj mała ilość ludzi skutecznie uprawia; ledwie z rzadkich przekładów i jeszcze rzadszych recenzyj wieść z niego do obojętnego na prace te ogółu przechodzi. Zdrowszy przecież pogląd na rzeczy, przesyt belletrystyką i efemerydami niepłonnie spodziéwać się każe, że odżyją poważniejsze studya, co jedynie mistrzów myśli, słowa i czynu wydać mogą.

W niedostatku dziś u nas dobrych, bogatych treścią i pięknych przekładów, z przyjemnością bierzemy do ręki sumienny, gładki i dosyć czystością języka nacechowany przekład małéj książeczki, bajek Babriosa, przez p. Zygmunta Węclewskiego dokonany, poprzedzony wstępem, treść uczonych poszukiwań o Babriosie i początku Apologu mieszczącym.

Babrios do r. 1840 znany był z małéj liczby dochowanych fragmentów Minas dopiero, Grek uczony, robiący po Turcyi ze zlecenia p. Villemain poszukiwania, wykrył w klasztorze na górze Athos rękopism całéj księgi pierwszéj i początek drugiéj, a Boissonade w r. 1844 drukiem go wraz z przekładem łacińskim w Paryżu ogłosił. Nowość ta posłużyła za bogaty materyał do kommentowania i przekładów dla uczonych niemieckich, co liczne, w tak krótkim czasie, poświadczają tam wydania. Kto zna Aesopa i Phaedra, mało w Babriosie nowości napotka; zasługa jego polega więcéj na przerobieniu pięknym iambowym wiérszem znanego już materyału. Wstępy przecież do ksiąg obydwóch i kilkanaście bajek są jego pióra wyłącznie i naprowadzają nas na domysł, że nieznana nam zkądinąd epoka życia autora przypada na czasy niewiary, przemocy i bezcelowego już życia upadającéj społeczności starożytnéj. Ażeby dać poznać i samego autora i język naszego tłómacza, przytoczymy tu Wstępy i kilka wyrazistszych Bajek.

Wstęp do księgi I.

Ród sprawiedliwych naprzód był na świecie:
zowią go złotym, Branchu, moje dziecię!
. . . . . .
Trzeci ród z śpiżu zaludnił tę ziemię,
a po nim wzrosło bohaterów plemię.
Piąte żelazne — gorsze pokolenie.
W złotym zaś wieku wszelakie stworzenie
roztropnie gada, głos ma zrozumiały,
a miejsca radne wśród lasów bywały.
Tam głaz przemawiał i igły jedliny,
do naw i majtków prawią mórz głębiny
i wróble mądrze z wieśniakiem goworzą.
I bez uprawy rola wszystko rodzi,
a z ludźmi bogów ród za pan brat chodzi.
Że tak tam było, jeśliś nie leniwy,
powie ci Ezop, nasz mędrzec sędziwy,
co Muzę starą włożył w bajki swoje.
Abyś z nich każdą wraził w pamięć sobie,
susz i patokę, mój kochanku, zrobię,
cierpkich iambów ostrość nią napoję!

Wstęp do księgi II.

Bajka, o króla Alexandra dziecię,
to wynalazek dawny w Syrów ziemi,
gdy Bel i Ninos słynęli na świecie.
Najpierwszy, mówią, grecką dziatwę niemi
Ajsopos bawił. Dla Libyów wzorem
pierwszym Kybissas był. Ja nowym torem
poszedłszy w munsztuk, by rumaka w zbroi,
złoty ująłem jamby bajki mojéj.
A kiedy pierwszy otworzyłem wrota,
i inna za mną wciska się hołota;
pełne zagadek i subtelne rodzi
bajki, a czysty nierozum wżdy płodzi.
Ja w jasnéj mowie gadam bajki tobie;
nie ostrzę zębów jambów, lecz po próbie
ogniowéj żądła starannie wyrywam.
I oto drugą księgę ci wyśpiewam.

Księga I, Bajka 85.

Zawrzała między psami a wilkami wojna.
Pod wodzą achajskiego kundla siła zbrojna
zebrała się, a choć był wódz boju świadomy,
ociągał się i wachał. Więc groźb cisną gromy:
„Albo spraw szyki nasze i prowadź na boje"
lub, — Wódz przerwał: „Słuchajcie dla czego się boję
i czemu tak się lenię. Przezorność nie szkodzi.
Siły, któremi wróg nas, jak widzę, nachodzi
stanowią jednolitą całość. Nasze siły
to z Cypru, to z Molossów, to z Krety przybyły,
część inna z Akarnanii, inna znów się chwali,
że z Tracyi lub Dolopów kraju i t. d.

Przecz się rozwodzić dłużéj? Nawet i mundury
naszych nie, jak u wrógów, równe. Ot ten bury,
ów oddział szary; sierć tych jasna, tych pstrokata
a owych śnieżna. Jakże więc miałbym, do kata!
z pstrą taką mieszaniną ruszyć do ataku
przeciw wrogom równego i ducha i znaku!"

Ks. I, Bajka 2.

Kmieć przekopując rolę w swéj winnicy
zgubił motykę i napróżno bada,
czy jéj nie skradli właśni najemnicy.
Nikt się nie przyznał. Trudna była rada!
Do miasta wszystkich bierze do przysięgi:
Bo z bóstw (tak wierzą) wiejskie lubią łęgi
li prostoduszne; w miastach zasię siedzą
i prawdomówne i co wszystko wiedzą.
Gdy tuż przed bramą umywali w brodzie
potoku nogi i torby złożyli,
woźny ogłaszał „Tysiąc drachm w nagrodzie,
kto bogokradzcę wyda, ma w téj chwili!"
Kmieć usłyszawszy to: „Darmo się trudzę",
rzekł, jak bóg wykryć ma kradzieże cudze,
gdy swych łupieżców nie umie dochodzić
i za wskazanie ludzi chce nagrodzić?"

Ks. I, Bajka 70.

Bogowie się żenili. Gdy już wszyscy pary,
jak los zdarzył, dobrali, *Bój* ostatni został.
Ten tę, co sama jedna téż została, dostał:
Bezczelność, i z nią ślub wziął; i w onéj bez miary,
jak mówią, się pokochał, że gdziekolwiek stopy
ona swe zwróci, za nią bieży w proste tropy.

Nie wątpim, że niezadługo, przy budzącéj się nowéj dążności, który z pedagogów naszych wystąpi ze szkolną kommentowaną edycyą Babriosa, bo łatwy i przystępny treścią samą język i przykład szkół obcych bardzo tę książkę do początków języka greckiego zaleca, a za pomoc liczne już podobne edycye, zwłaszcza téż niemieckie, posłużyć mogą. *Izd.*

Biblioteka polska. Serya na rok 1861. Kraków. Nakładem Drukarni Czasu 1861 r.

Ostatnie zeszyty téj ważnéj publikacyi (od 17 do 30) obejmują przedruki: 1) Uwagi nad uwagami czyli obserwacye nad książką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem: Uwagi nad ży-

ciem Jana Zamojskiego Kanclerza i Hetmana W. K. 2) Poezye Samuela z Skrzyny Twardowskiego; (przeważna Legacya Krysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do Sułtana Mustafy w. r. 1821). 3) Ubiory w Polsce przez Łukasza Gołębiowskiego. 4) Opis starożytnéj Polski przez Tomasza Święckiego. 5) Germania Kaja Korneljusza Tacyta, przekład A. S. Naruszewicza. 6) O Litewskich i Polskich prawach Tadeusza Czackiego. Nie możemy w zupełności wyboru dzieł wziętych do przedruku pochwalać: przedewszystkiém zwracamy uwagę Redaktora, że najmniejszéj potrzeby nie było umieszczać w Bibliotece polskiéj, opisu starożytnéj Polski T. Święckiego. Dzieło to wswoim czasie nie wątpliwie wywołało ważne następstwa, bo obudziło młode pokolenie, nietylko do większego uszanowania przeszłości własnego narodu, jego sławy i wielkości, ale zagrzało do opisów własnéj ziemi, już pewnych okolic, już pojedyńczych grodów i osad wiejskich. Niemała to zasługa Święckiego, ale dziś praca jego pozostać powinna tylko jako szacowny pomnik: przedruk bez użytku, po wydaniu daleko dokładniejszego dzieła Tymoteusza Lipińskiego i Michała Balińskiego *Starożytna Polska*. P. Turowski wziął do przedruku piérwsze wydanie Święckiego: jeżeli koniecznie chciał dzieło to w swojéj Bibliotece przedrukować, to należało użyć drugiego wydania, które autor znacznie rozszerzył, a wiele myłek w pierwszém poprawił. Dla czego przy ubiorach w Polsce opuszczono dodane rysunki kostiumów przy pierwszém wydaniu? Redaktor Biblioteki polskiéj powinien był je załączyć, udokładnić, a same dzieło niemałoby zyskało. Nie był to koszt tak wielki, ażeby przechodził możność wydawcy, lub nie dawał nadziei ich zwroty nakładu. Z poezyj Samuela Twardowskiego, znakomitego poety XVII wieku, mamy ogłoszoną *Legacyę* księcia Zbarazkiego; książka z wielu względów zajmująca i jako materyał dziejowy wysokiéj wartości. Prosilibyśmy Redaktora, ażeby dał nam poemata historyczne, owe wielkie rapsody Twardowskiego, które nam malują tak wiernie ludzi ówczesnych i wypadki lepiéj i dosadniéj niż wszystkie dotąd znane pamiętniki. Prawda dziejowa w nich nic nie utraciła, a zyskała na schwytaniu wielu rysów drogocennych, na które obojętnie patrzyli współcześni historycy; przypominamy nadto, drobne liryczne utwory Twardowskiego: poeta ten zasługuje, ażeby Redaktor Biblioteki polskiéj, dał nam zupełne wydanie wszystkich pism jego. Wdzięczni jesteśmy za przedruk *Germanii*, ale upominamy się *o dzieje Tacyta:* ważném jest dzieło Czackiego

o Litewskich i Polskich prawach, jak *uwagi nad uwagami* dla badaczy ojczystych.

Wiadomo, że wydawnictwo Biblioteki polskiéj rozpoczęło się w Sanoku, dalej prowadzone było w Przemyślu. Zeszytów 120 wydanych, dziś już stały się rzadkością. Redaktor stosownie do objawionych życzeń, bezwłocznie zabiera się do nowego ich wydania, i rozpoczyna przedruk wszystkich dzieł Jana Kochanowskiego i Pamiętników Jana Chryzostoma Paska.

Oprócz ciągłéj prenumeraty rocznéj na każde 60 zeszytów, wydawca w ostatniém ogłoszeniu donosi, że pojedyncze zeszyty można kupować: to ułatwi mniéj zamożnym nabycie potrzebnych dzieł, a przeważnie wpłynąć musi na pokup Biblioteki polskiéj.

Publikacya ta zostanie pomnikowym dowodem, jak życie nasze ściśle splecione z wielką i potężną przeszłością. Długie lata wydawnictwa Biblioteki polskiéj nie potrafią wyczerpać całego skarbcu starożytnéj literatury polskiéj.

W.

KORRESPONDENCYA.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

Po przebyciu ciężkich prób, w dwuletniém wydawnictwie *Dziennika*, zachęceni dobrém przyjęciem i poparciem, szczupłego wprawdzie grona czytelników, postanowiliśmy nie ustawać w poczętém przedsięwzięciu, owszem dołożyć wszelkich starań, dla rozszerzenia sfery działalności, a tém samém zrobienia pisma naszego, o ile można najbardziéj żywotném i najwięcéj odpowiadającém potrzebom i wymaganiom czasu.

W tym celu zaproszono liczne grono ludzi, znanych z zamiłowania do naukowéj i umiejętnéj praktyki, dla zawiązania obszernéj stałéj redakcyi, któraby zbiorowém swojém działaniem w specyalnych oddziałach, przyczyniła się do upożytecznienia samego pisma, jako też do wzbudzenia silniejszego życia i rozwinięcia szerszego ruchu, w różnych gałęziach nauk technicznych.

Dla usystematyzowania i rozkładu pracy, redakcya podzieliła się na 6 oddziałów, zajmujących się specyalnémi przedmiotami, a mianowicie: 1) Oddział nauk zasadniczych. 2) Oddział inżynieryi cywilnéj i górniczéj. 3) Oddział architektury. 4) Oddział konstrukcyj mechanicznych. 5) Oddział technologiczny. 6) Oddział ekonomiczno-administracyiny.

Jakkolwiek sama nazwa powyższych oddziałów, dokładnie maluje zakres ich działania, w kilku jednak słowach postaramy się określić bliżéj przedmiota, jakie w nich traktować zamierzono.

Oddział nauk zasadniczych, obrabiać ma praktyczne zadania według zasad naukowych, oraz zadania czystéj teoryi, mające bezpośredni związek i zastosowanie w rzeczach technicznych.

Oddział inżynierski obejmie rzeczy tyczące się budowy dróg i mostów, kolei żelaznych, budownictwa wodnego, rzek i spławów i hydrauliki agronomicznéj; niemniéj przedmioty z inżynieryi górniczéj, jako to: kopalnictwa, poszukiwań, prowadzenia kopalń, pomiarów podziemnych, oraz geodezyi: słowem cały zakres inżynieryi, w obszernem znaczeniu tego wyrazu.

Oddział architektury obejmie stronę jéj artystyczną i techniczną czyli budowniczą. Lubo architektura jako sztuka nie jest w rzędzie umiejętności technicznych, którym Dziennik specyalnie jest poświęconym, gdy wszakże wykonawcza jéj strona, która jest czysto techniczną, w oderwaniu od całości korzystnie traktowaną być nie może, oddział więc architektury poświęconym będzie sztuce téj w jéj rozumieniu wszechstronném, tojest

pod względem artystycznym i budowniczym. Część piérwsza dotknie rozbioru dzieł sztuki ze stanowiska estetyki, historyi, narodowości i t. p., część druga też same dzieła rozpatrywać będzie jako stósowne do klimatu, do rozlicznych potrzeb życia publicznego, familijnego i przemysłowego, jako zadania praktyki i konstrukcyi. Wszędzie mianym będzie na uwadze wzajemny wpływ na siebie dwóch stron architektury, powyżéj wymienionych.

Oddział konstrukcyj mechanicznych obrabia przedmioty tyczące się teoryi i budowy wszelkiego rodzaju machin, i umiejętnego ich stosowania do przemysłu i rolnictwa, oraz wszelkiego rodzaju zatrudnień mechanicznych; kładąc sobie za główny cel przedstawienie przedmiotu ze strony praktycznego zastosowania.

Oddział technologiczny obejmie przedmioty przemysłu fabrycznego, odpowiadające najbardziéj potrzebom naszego kraju; niemniéj nader ważną i żywotną dla nas część górnictwa, tojest: hutnictwo i jego zastosowania, jako téż zajmie się opisaniem składu chemicznego cymentow, asfaltów, torfów i t. p. przedmiotów mających zastosowanie w budownictwie i przemyśle w ogólności.

Oddział ekonomiczno-administracyjny, który nie był dotąd w Dzienniku traktowany, a którego użyteczności zaprzeczyć nie podobna, obejmować ma rozbiór zadań żywotnych, ekonomicznych, z techniką i przemysłem związek mających, jako to: rzeczy kommunikacyi i splawów; praw i rozporządzeń administracyjno-technicznych, tyczących się przemysłu; jak niemniéj zajmie się uregulowaniem cen materyałów i robót w Królestwie.

Oprócz tego w odcinku nie pominie redakcya nadsyłanych jéj korrespondencyj, mających na celu użyteczną polemikę, do któréj zaprasza wszystkich pracujących na niwie technicznéj; zamieszczać będzie również rozbiór i krytykę dzieł naukowych i znaczniejszych robót technicznych, tak polskich jak i zagranicznych, nakoniec otworzy kolumny biografiom i nekrologom ludzi, którzy się odznaczyli w zawodzie technicznym.

Staraniem, w ten sposób urządzonéj redakcyi, będzie nadać Dziennikowi kierunek jaknajpraktyczniejszy, dla osiągnięcia największych korzyści, na drodze *zastosowań* do potrzeb i wymagań kraju, a przytém wydobycia na jaw zdolności krajowych, któreby z pożytkiem dla ogółu prace swoje położyć mogły.

Przyznać należy, iż zadanie jest trudne i prawie niepodobne: odpowiedzieć w szczupłych ramach Dziennika, tak obszernemu programowi, jak wyżéj podany; i rzeczywiście nie uwodzimy się płonną nadzieją, ażebyśmy wszystkie przedmioty do dna wyczerpnąć mogli. Mając wszakże jedyne pismo tego rodzaju, jesteśmy w konieczności objąć niém cały obszar nauk technicznych, ażeby choć słabém dotknięciem różnych przedmiotów, rozzbudzić umiejętne każdym przedmiotem zajęcie i zwrócić na nie uwagę ogółu; a w miarę pomyślnego biegu przedsięwzięcia, będziemy w stanie powiększać rozmiary naszego pisma tak, aż kiedyś będzie w możności rozpaść się na tyle pism oddzielnych, ile dziś zawiera wydziałów.

Redakcya Dziennika Politechnicznego.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Marzec 1862 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedya powszechna. Tom. 12, zeszyt 82, t. 2, zesz. 83. Warszawa, 1862. Nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ., str. od 897—984, x., 112. (Giest-Goci). Każdy zeszyt kop. 35.

Droga do majątku podług Franklina. Wyd. 2gie, stereotypowe. Warszawa, 1861. Nakł. i druk S. Orgelbranda, w 16ce, str. 46.

Książka do nabożeństwa dla katolików, napisana z polecenia ś. p. Arcy Biskupa Marcina Dunina. Wyd. nowe. Nakł. W. Lange, druk T. Heneczek w N. Piekarach, 1862, w 16ce, str. 12, 486, VIII.

Przewodnik dla służby drogowéj ułożony miesiącami przez Administracyą utrzymywania dróg bitych w Królestwie polskiém. Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. 34.

Kilka uwag nad wysiewem nasion. Warszawa, czcionkami braci Hindemith, 1862, w 8ce, str 27.

Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych, zebrane z najnowszych źródeł. N. 7. Królowa Wiktorya. Warszawa, 1862. Nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Psurskiego, w 8ce, str. 15.

Połujański Aleksander. Leśnictwo polskie. Część 5ta. Hodowanie lasów. Warszawa, 1862. Nakł. A. Lewińskiego, druk braci Hindemith, w 8ce, str. 105 i spisu rzeczy nieliczb. 2.

Historya powszechna w skróconym zarysie *Henryka Dittmara*, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego*. Zeszyt 3ci i 4ty. Warszawa, 1862, druk J. Ungra, w 8ce, str. 193—288, 289—365.

Maciejowski Wacław Aleksander. Historya prawodawstw słowiańskich. Z rękopisów i druków zupełnie nowo przerobione i na sześć tomów podzielone. Wyda. 2ie, T. IV obejmuje prawo polityczne Słowian w przestworze XIV—XVIII wieku rozwinięte. Warszawa, 1862. Nakł. autora, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, 111, 629, Okł. druk.

Maron J. C. *Lese-und Sprachbuch nebst einer kurzen Anweisung im Rechnen. 9te Aufl. Warschau, 1862, druck v. A. Gins, 8ka, 144.*

Miecznikowski Aleksander. Przewodnik dla kowali. Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. II, 128, XIV. (Biblioteka Rzemieślnika polskiego).

Wypisy greckie *Jakobsa* z objaśnieniami i uwagami zastosowanemi dla polskiéj młodzieży. Wydanie Stereotypowe. Warszawa, 1862. Nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce, str. przedmowy nieliczb. 2, tekstu 47.

Katalog roślin hodowanych w zakładzie ogrodniczym braci Hoser w Warszawie. Warszawa, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 32.

Ordo divini officii ad usum Archidioecesis Varsaviensis Auctoritate ac mandato Excel. Illustr. ac Rever. D. D. Sigismundi Felicis Feliński D. M. et S. S. Ap. gratia Archiep. et Metrop. Varsav. consrciptus ac editus pro A. D. 1862. Varsaviae ad S. Crucem, w 8ce, str. 43, 76.

Directorium Divini officii peragendi juxta rubricas breviarii et missalis Romani tam generales, quam particulares ac decreta SRC. pro A. D. 1862, secundo post bissextilem et primo post embolinualem, ad usum Dioecesis Sandomiriensis Auctor. et mand. Illustr. Excell. ac Rever. D. Josephi-Michaelis Juszyński D. M. et Ap. S. gratia Episcopi Sandomiriensis. Conscriptum per Thomam Słowikowski *Can. Varsaviae, ad S. Crucem,* w 8ce, str. 65, 34.

Ordo divini officii et missarum juxta rubricas ac decreta S. Ritum congregationis, ad usum Dioecesis Podlachiensis pro A. com. 1862. Propositus Auctor. et mand. Excel. Illustr. ac Rever. DD. Beniamin Petri Pauli Szymański, Ord. min. S. Francis. Capuc. D. et Ap. Sed. grat. Episcopi Podlachiensis, nec non Commissarii gener. Capuccinorum per poloniam. Opera Francisci Jaczewski. *Varsaviae, ad S. Crucem,* w 8ce, str. 51, 83.

Ordo divini officii ad usum universi Cleri saecularis Dioecesis Augustoviensis, Auctor. ac mandato Illustr. ac Rever. D. D. Jacobi Choiński Can. Cath. Seinensis, sede vac. Vicarii capit. et Administr.

Dioec. Augustoviensis conser. ac edit. pro A. D. 1862. Varsaviae, ad S. Crucem, w 8ce, str. 36, 19.

Objaśnienie Mappy Słowiańszczyzny Lechickiéj z wieku X do XII, i Pruss z wieku X—XIII, ułożonéj przez *Jana Papłońskiego.* Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. 23. (Mappa pod litogr.).

Directorium divini officii et sacrificii juxta rubricas breviarii et missalis ac decreta S. R. C. pro Dioecesi Lublinensi conscriptum ac editum auctoritate et mandato Excell. Illustr. ac Rever. D. D. Vincentii a Paulo Pieńkowski Ep. Dioec. Lublinensis. A. D. 1862, Varsaviae, ad S. Crucem: w 8ce, str. 39, 20.

Zabawa duchowna, czyli ustawiczna z Bogiem rozmowa, z ksiąg nabożnych zebrana. Piekary, nakł. W. Lange, druk. T. Heneczek, 1862, w 16ce str. XX, 190, VI.

Edgeworth Miss. Wychowanie domowe, czyli czytania dla dzieci. Tom 1. Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. II, 173. Okł. druk.

Dmochowski Franciszek Salezy. Krótki zbiór historyi polskiéj, opowiedzianéj podług najnowszych źródeł historycznych. Warszawa, 1862. Nakł. redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 154, 2.

Walher S. M. A. Uchylenie zwątpienia, kazanie. Warszawa, 1862, druk A. Gins, w 8ce, str. 15.

Maciejowski Bolesław. Klassyfikacya gruntów i uwagi nad artykułami o oczynszowaniu. Warszawa, 1862, druk tekstu Gazety Warszawskiéj, tytułu A. Ginsa, w 8ce, str. 25, (oddruk z Korespondenta rolniczego, handlowego i przemysłowego).

Borzęcki Teofil. Treść logiki popularnéj, poprzedzona krótkim wykładem Psychologii. Warszawa, 1862. Nakł. C. Lewickiego, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. IV, 63, okł. druk.

Stiller C. *Festpredigt gehalten am Tage seines 25 jährigen Amtsjubiläums bei der evangelisch lutherischen Gemeinde zu Ozorkow den 27 November 1861. Warschau, 1862, Druck v. A. Gins,* w 8ce, str. 11.

Wydrzyński Klemens. Urządzenie lasów w Królestwie Polskiém, z 8 rycinami i mappami kolorowanemi. Warszawa, 1862. Nakł. Gazety Rolniczéj, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 68, spisu nieliczb. 2. Tab. 2.

X. G. U. Elementarz czyli książka ułatwiająca naukę płynnego i dobrego czytania. Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce mniejsz. str. 51.

Przewodnik Filozofii przez *Amedeusza Jacques*, *Juliusza Simon i Emila Saisset*, professorów filozofii. Dzieło upoważnione przez radę wychowania publicznego, przekład *Eleonory Ziemięckiéj*. Wstęp i Psychologia przez *Amedeusza Jacques*. Część 2ga. Warszawa. 1862. Nakł. A. Nowoleckiego, druk Ginsa, w 8ce, str. od 155 – 252.

Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie: podług dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich, pod kierunkiem madziarskiego historyka *J. Boldenyi*, wraz z poglądem na stosunki tego kraju z Polską, Austryą i innemi państwami europejskiemi, przekład z francuzkiego przez *S. P.*, przypisami do historyi polskiéj odnośnemi uzupełnił *Kazimierz Władysław Wojcicki*. Dzieło ozdobione przeszło 60 drzeworytami artystycznie wykonanemi w Paryżu. Zeszyt V. Warszawa, 1862. Nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8ce większ., str. 118, okł. druk., rsr. 6 ca łe dzieło.

Czytelnia dla ludu wiejskiego. Rozmaite gadki i powiastki. Książeczka trzecia, dla tych co lubią czytać pożyteczne rzeczy. Warszawa, 1862. Nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Psurskiego, w 16ce, str. 111.

Gawędy Warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich, opowiedział terminator. Część I. Warszawa, 1862, druk A. Ginsa, w 16, str. 77.

Chadyński Adam. Żywot sługi Bożego błogosławionego Rafała z Proszowic. Łęczyca, 1862, druk J. Kuchcińskiego, w 8ce mniejsz., str. 92, XIV, III, nieliczb. 1.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. Król Dawid i jego psalmy. Warszawa, 1862. Nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiéj, w 12ce, str. 44, kop. 5.

Zupełnie nowa i ułatwiona nauka czytania polskiego, czyli abecadlnik polski. Warszawa, 1862. Nakł. K. Wojczyńskiego, druk J. Psurskiego, w 12ce, str. 36.

Biblioteka teatralna, czyli wybór sztuk oryginalnych i tłumaczonych, przedstawianych na scenach teatrów warszawskich. N. 4. Werbel domowy, obrazek wiejski ze śpiewkami, w jednéj odsłonie, oryginalnie napisany. Warszawa, 1862. Nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Psurskiego, w 8ce, str. 47, okł. druk.

Presiowski J. Ks. S. P. Gramatyka łacińska pijarska. Wyd. 4te popr. Warszawa, 1862. Nakł. Hermanstadt'a, druk A. Ginsa, w 8ce, str. 216.

Życie Ś. Jadwigi, z różnych pisarzy duchownych opowiedziane. Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 24, kop. 3.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. M. marzec, 1862, N. 3, str. od 242 do 260, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Job, p. ks. *W. Serwatowskiego.* Żywot Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, p. ks. *J. Gackiego* (dok.). Literatura włoska w sprawie papieskiéj, p. ks. *M. Nowodworskiego.* Kilka uwag nad rozprawą p. Maciejowskiego p. n.: „Historya kościoła polskiego dziś opracowywana i t. d." p. ks. *P. Kobylińskiego.* Przegląd literatury duchownéj zagranicznéj. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Biblioteki parafialne.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. Tom I, Poszyt II i III. M. luty i marzec, 1862, str. od 171—353, 355—518. Tab. 2, zawiera:

Gmina i ustawy gminne. Towarzystwa rolnicze Wielkiéj Brytani. Konkursa okręgowe i kwestye rolnicze we Francyi w r. 1861. Czy mieszkańcy kraju na jego klimat wpływają? (c. d.). O położeniu obecném właścicieli ziemskich, p. *Adama Goltza.* Wspomnienie o Edwardzie Poblensie, p. *tegoż.* Notatki z wycieczek rolniczych za granice kraju, p. *Franciszka Lutosławskiego.* Wiadomości o robotach w pracowni chemicznéj b. Towarzystwa rolniczego dokonanych, p. *T. Cichockiego.* Zasady naukowe mycia owiec i wełny, p. *C. Trommer.* Siew rzędowy zboża, p. *J. A. Grandvinnet.* Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc grudzień 1861 i styczeń 1862.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, pod redakcyą *Włodzimierza Dybka.* Serya III, T. IV, Posz. VI i VII, 30 września i 15 paździer., VIII i XI, 30 paździ. 15 list. 1861 ,str. od 153—216, 217—280, zawierają:

Uwagi o wykładzie medycyny publicznéj, szczególniéj zaś sądowéj, w uniwersytecie paryzkim i niektórych niemieckich, p. *Stanisława Janikowskiego.* Położenie płodu w macicy, p. *Ludwika Adolfa Neugebauera.* Sprawozdania i wiadomości z pism zagranicznych, p. *Stanisława Janikowskiego i Wł. Sciborowskiego.*

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, pod redakcyą Dra *W. Łuczkiewicza*. Serya IV, Poszyt I, styczeń 1862. (Ogólnego zbioru Tom XXVII), str. 68. Poszyt ten zawiera:

Ścisłe badanie, proste leczenie. Zgorzel kości fosforowa. Całkowite wypiłowanie obydwóch szczęk górnych, p. Dra *Girsztowta*. Guz rakowaty nerwu rakowego, p. Dra *Szokalskiego*. Sprawozdanie z oddziału kobiet epileptycznych w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, za r. 1861, p. Dra *Wilhelma Lubelskiego*. Literatura zagraniczna. Czynności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego.

Tygodnik Lekarski. M. marzec 1862, NN. 10—13, zawierają:

Wykład wstępny patologii szczegółowéj w C. K. Akademii med. chir. prof. *Włodzimierza Dybka*. *Przyborowski*: Rybia łuska. Sprawozdanie kassy wsparcia podupadłych lekarzy i rodzin biednych po lekarzach pozostałych, za r. 1861. *Bukiewicz:* Okolice z nad Liwca i Bugu, pod względem lekarskim, w r. 1860. *Delille:* O sympatyi (c. d.). *Eborowicz:* Przeciwtrucizna strychniny. *Strzelbicki St.:* Przetoki moczowe. *Janikowski St.:* Hygiena publiczna i statystyka, medycyna publiczna. *Miłosz*: Mieszaniny lekarskie. Przegląd tygodniowy. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: Warszawskiego, Wileńskiego i Podolskiego. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. marzec 1862, NN. 11—12, zawierają:

O słuchu (dok.). Kilka słów o hygienie popularnéj, p. Dra *Beniamina Rozenblum*. Biedny Piotr. Hygiena filozoficzna duszy. O początku i posiadaniu bogactw. Uwagi hygieniczno-medyczne dla stanu duchownego. O robakach. Apteczka domowa. Rozmaitości.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. marzec 1862, NN. 9—12, zawierają:

O kształceniu przyszłych artystów dramatycznych. Farinelli. Jasełka (c. d.). Rzut oka na pierwotne muzyki dzieje z powodu pieśni „Bogarodzico." O potrzebie książek teoretyczno-muzycznych i jakby przyjść do nich. Korrespondencye ze Lwowa, z Krakowa. Przegląd kompozycyi. Potpourri.

Tygodnik Mód. M. marzec 1862, NN. 9—13, zawierają:

Korynna Polska, p. *Stefana Grzymałę*. Podmowy towarzysza Kostki, obrazek historyczny, p. *Jana Kantego Gregorowicza* (c. d.). Z zakątka ziemi naszéj. Loteryjka. Assarmot. Wezuwiusz. Sposób hodowania indyków, p. *Bylicką*. Lud wiejski

i jego oświata. Korrespondencye. Poezye. Gwiazdka. Mody. Nowości zagraniczne. Rozmaite przepisy kuchenne. Szarady. Opisy deseni i rycin mód.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. marzec 1862, NN. 10—13, zawierają:

Projekt wychowania młodzieży izraelskiéj. Nie sądź twego bliźniego, póki się nie postawisz na jego miejscu, p. *S. Trachtenberga*. Modlitwa Cesarza. Haman. Gmina izraelska miasta Kalisza, p. *L. Lubelskiego*. O żydach bucharskich, p. *L. N.* Prawa żydów w Polsce, p. *L. Gumplowicza*. Przysłowia i przypowieści z dzieł rabiniczych, p. *S. Dankiewicza*. Wykaz członków Towarzystwa Warsz. dobroczynności wyznających religią mojżeszową. Ślady nowoczesnych odkryć w starożytnych księgach talmudycznych. Żyd i sierota. Słówko o moralności, p. *H. Glattsterna*. Korrespondencye. Bibliografia. Aforyzmy. Rozmaitości.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. M. marzec 1862, Poszyt 12, str. od 353—384, zawiera:

Zamek Samborski, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską* (c. d.). Notatki z podróży, p. *Henryka Cieszkowskiego* (c. d.). Wspomnienia historyczne, p. *Al. z Ch. Borkowską*. O ubiorach z Paryża i z Warszawy.

Przyjaciel Dzieci. M. marzec 1862, NN. 48—52, zawierają:

Gabryel Hołubek, obrazek historyczny (c. d.). Pieśni ludu polskiego, p. *Maurycego Karasowskiego*. Wspomnienia królowych polskich, p. *Leopolda Huberta*. Zamek i katedra krakowska, p. *H. Sk.* Historya Święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Kaplica Zygmuntowska, p. *H. Sk.* Temistokles, p. *J. Chęcińskiego*. Grób Sobieskiego, p. *H. Sk.* Popielec, p. *Kazim. Wład. Wójcickiego*. Typy i ubiory ludu wiejskiego w Polsce. Plac teatralny, p. *Fr. Hr. Skarbka*. Przemysł wędrowny po ulicach Warszawy, p. *Jana Chęcińskiego*. Czarownik, przekł. z francuz. Stefan Czarniecki, p. *H. Sk.* Rozmaitości. Myśli. Zdania.

Tygodnik Illustrowany. M. marzec 1862, NN. 127—131, zawierają:

Elżbieta Drużbacka, p. *Seweryną z Żochowskich Pruszakową*. Kaplica w Podhorcach. Kilka kartek z wycieczki po kraju, p. *Z.* Kościół niegdyś parafialny w Piotrkowicach. Zamek krakowski, p. *Wł. L. A.* (dok.). Widziadło szczęścia, powieść, p. *Felicyana* (c. d.). Próba satyry, p. *Jana Chęcińskiego*. Krzyż w lesie, p. *Edwarda Chłopickiego*. Dawne ubiory i uzbrojenia

(c. d.). Wodotrysk w Pradze Czeskiéj. Aleksander Stadnicki, p. *K. W.* Ręka rękę myje. Stanisław Kieżgajło Podszaszy litewski, p. *J. B.* Boruta. Kilka słów o naszych służących, p. *Z. J. A.* Tablica erekcyjna w kościele Wiślickim. Środa popielcowa w Sandomierskiém, p. *W.* Obrazy krakowskie. Szkoła w Kurzętniku. Franciszek Morawski. Ostróg, p. *Zygmunta Radzimińskiego.* Kazania szlacheckie, p. *K. Wł. Wójcickiego.* Przegląd piśmienniczy, p. *Józefa Prackiego.* Kilka uwag nad zamierzoném wysłaniem na wystawę londyńską przedstawicieli przemysłu naszego. p. *L. J.* Korrespondencye. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy. Zadanie konikowe.

Kmiotek. M. marzec 1862, NN. 9 – 13, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historyi polskiéj. Rady gospodarskie. Zkąd się wzięła gorzałka (dok.). Kalendarz dla włościan, m. marzec, p. *Faustyna z Mszczonowa.* Święty Kazimierz. Bóg wie co robi. Cyryl i Metody. Okropne skutki pijaństwa. Brzoza Gryżyńska. Chrześcianin i żyd. List od dzieci szkółki szawlańskiéj na Żmujdzi. Poezye. Bajki.

Czytelnia Niedzielna. M. marzec 1862, NN. 9—13, zawierają:

Męczeństwo św. Marjusza, Marty, Audyfaksa i Abakuka. Rynek w Wiślicy, obrazek historyczny. Spotkanie wojaków, opowiadanie. Konstanty książe Ostrogski. Okolice Krakowa (c. d.). Swięty Piotr Balzam. Targi w Niedzielę. Odwiedziny w chacie Święty Marcin Papież i Męczennik. Pożar Krakowa w r. 1850. Gawęda warsztatowa. Święty Floryan. Złota dola, powieść. Biblioteczki parafialne. Poezye. Różności.

Gazeta Warszawska. M. marzec 1862, NN. 49—73, zawierają:

Nowe pamiętniki kwestarza przez brata Rafała Karęgę, wydane p. *Ignacego Chodźkę.* Uwagi z powodu artykułu p. F. Zielińskiego, dotyczącego regulacyi podatków stałych, ogłoszonego w Dzienniku Powszechnym, p. *Wojciecha Trzetrzewińskiego.* Zdanie sprawy Domu zleceń rolników płockich. Odpowiedź na artykuł krytyczny broszury: „Opowiadanie o pańszczyznie," p. *Mateusza Gralewskiego.* Zdanie sprawy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Zastosowanie prądu elektrycznego do przenoszenia dźwięków. Cena przedażna ziemi osadniczéj, jedynie może być zasadą wysokości czynszu, p. *Michała Krysińskiego.* Kilka uwag o wydawnictwie i rozprzedaży książek ludowych. Przedsiębierstwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj i Gazeta Polska, p. *H. E. Glücksberga.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne i t. d.

Gazeta Polska. M. marzec 1862, NN. 49—73, zawierają:

Z daleka i zblizka, powieść Felicyana Falęckiego, rozbiór *Hieronima Ciemniewskiego*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Przegląd rolniczy, p. *J.* (c. d.). Przedsiębierstwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. Sylwiusz Pelliko, p. *Jerzego Briano*, przekład z włoskiego. Sprawozdanie Domu zleceń rolników płockich. Słówko o rzeczy w ścisłym związku z kwestyą oczynszowania będącéj. Nędznicy, romans *Wiktora Hugo*. Kilka słów o zasadzie szacowania gruntu, p. *K. M.* Przegląd muzyczny, p. *K. M.* Faust, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Korespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne i t. d.

Pszczoła. M. marzec 1862, NN. 49—72, zawierają:

Bigos literacki. O niektórych ludziach jedzących ziemię. Opis Madrytu. Wyciąg z dziennika pewnego podróżnego do Persyi. Wiadomości bieżące.

Kuryer Warszawski. M. marzec 1862, NN. 49—73.

Telegraf brukowy, wychodzi codziennie, prócz niedziel i świąt, w 8ce, nakładem i drukiem braci Hindemith. M. marzec 1862, NN. 1—25, zawierają:

Ogłoszenia prywatne i urzędowe. Wiadomości bieżące. Wykazy osób przyjeżdżających i wyjeżdżających. Szarady. Rozmaitości.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. marzec 1862, NN. 48—72, zawierają:

Kronika Dytmara biskupa merseburskiego, jako jedno z najdawniejszych świadectw o Polsce. Lista cywilna królów polskich w XVI—XVIII wieku, p. *Wacława Aleksandra Maciejowskiego*. Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, rozbiór p. *Plebańskiego*. Zabawy szkolne, p. *Ignacego Boczylińskiego*. Statystyka Król. pol. Kassy oszczędności. Wyciągi ze zdania sprawy z działań szpitali i instytutów dobroczynnych w Król. Pol. za r. 1860 (c. d.). Prace kommissyi archeograficznéj w Petersburgu. Wiadomości bieżące z nauk ścisłych, p. *Wł. Skłodowskiego*. O podatkach obecnie w Król. Pol. istniejących. Jurisprudencya. O urządzeniu wydziału prawnego w głównéj szkole Warszawskiéj, p. *Ludwika Pietrusińskiego*. Górnictwo krajowe, p. *J. Gradenwica*. O prawach wierzycieli do spadku po dłużniku pozostałego, p. *W. Dutkiewicza* (c. d.). Bulgarya. Znaczenie pedagogiczne języków starożytnych, p. *K. Przeorskiego*. Bibliografia Warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka, za m. luty r. b. Instrukcye sejmowe jako materyał historyczny, p. *Juliana Bartoszewicza*. Wiadomość o liczbie bydła rogatego wprowadzonego z Cesarstwa do Królestwa, tu-

dzież o obrocie bydła rzeźnego na targu Warszawskim. Opis starożytności znajdujących w Król. Pol. (c. d.). Obecny stan badań dziejów wojen krzyżowych, p. *Plebańskiego*. Gospodarstwo, przemysł, handel. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. marzec 1862, NN. 49–73, zawierają:

Typy i zwyczaje afrykańskie. Cywilizacya Chińska. Pani Lescombat.

Warschauer Zeitung. M. März 1862, NN. 49—73, zawierają:

Vergesst die deutsche Sprache nicht! von Theodor Müller. *Gold in Indien. In einer Eispalte. Der Musiklehrer wider Willen. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. marzec 1862, NN. 17—25, zawierają:

Uwagi o prywatnych robotach grabarskich, p. *Józefa Spornego*. Jak urządzić włościan: kolonialnie? czy wioskowo? p. *J. K. Łukańskiego*. Kości jako nawóz użyte, p. *A. K.* Odpowiedzi p. Szydłowieckiemu na jego artykuł. Kwestya oczynszowania włościan w Królestwie Polskiém, p. *Jana Romualda Willanda*. O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego XIX stulecia, wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych (c. d.). Nowy nieprzyjaciel buraków Trichina burakowa. Słówko o rzeczy, z kwestyą oczynszowania włościan ścisły związek mającéj, p. *Aleksandra Baudouin*. O użytkach z powierzchni leśnych, p. *T. Ch.* O wielkiéj użyteczności chwastów w rolnictwie. Sposób nowy oczyszczania i wzmacniania okowity, p. *K. A.* Odpowiedź na uwagi nad artykułem o oczynszowaniu, p. *A. F.* Rodest Siebolda, nowa roślina warzywna. Kilka uwag nad przemysłem krajowym, p. *Aleksandra Makowieckiego*. Słówko ziemianina w kwestyi oczynszowania z urzędu, p. *Dobrzańskiego*. Sprawozdanie domu zleceń ziemian w Włocławku, za r. z. Jaki jest najwłaściwszy sposób ustanowienia sprawiedliwych cen za prace pomiarowe przez geometrów patentowanych w dobrach prywatnych wykonywać się mające, p. *Aleksandra Baudouin*. Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. marzec 1862, NN. 9—13, zawierają:

Wspomnienie o życiu i pismach Edwarda Pohlensa, p. *Adama Mieczyńskiego*. Rozbiór krytyczny Rocznika leśnego wydanego na r. 1862. Praktyczne wiadomości o uprawie lnu i konopi w Królestwie Polskiém, p. *Jana Kotarskiego* (c. d.). Sprowa-

dzanie robotników z zagranicy, p. *Jana Kontrymowicza*. Wiosenne zajęcie w pasiece. Rozbiór dziełka Stanisława Laskowskiego: „O systematach rolniczych," p. *A. K. Stelmaszewicza*. Użytkowanie wody, p. *Pawła Kaczyńskiego*. Nowy przyrząd pomysłu p. Pialoux, służący do komunikowania siły konnego manežu kilku innym na raz maszynom. Czy jeździć mają gospodarze nasi na tegoroczną wystawę londyńską? p. *W. Mrowińskiego*. Tania młocarnia. Robienie mat słomianych, p. *Juliana Lubienieckiego*. Przegląd dziełka p. Seifmana: „Uwagi nad sposobami wychowania i żywienia młodego bydła, w celu wykształcenia w nim zdolności do udoju, pracy lub wypasu." Nasz przemysł w ogólności. Tojeść syryjska. Budownictwo wiejskie: Plan sytuacyjny zabudowań gospodarskich i dom mieszkalny na 8 familij służby dworskiéj, p. *Antoniego Rostworowskiego*. Kmiotek i Czytelnia Niedzielna w 1861 roku, przegląd krytyczny *Aloizego Kuczyńskiego*. O gotowaniu paszy dla zwierząt, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Tuszyński A. L. Polonez skomponowany na wielką orkiestrę i przełożony na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müller'a, str. 7.

Czyszkowski W. Wiwat! Mazur na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müller'a, str. 3.

Kordelas Emanuel. Lüders Marche composée pour le piano. Varsovie, lith. J. Müller, str. 5.

Najpiękniejsze śpiewy z opery J. Offenbacha: „Orfeusz w piekle," ułożone z towarzyszeniem fortepianu i tekstem polskim. N. 3. Romans Kupidyna i Wenus. Warszawa, nakł. J. Kaufman'a i spół. lit. W. Otto. str. 3.

Moniuszko Stanisław. Pieśni żałobne do Mszy Świętéj za dusze zmarłych, na cztery głosy z towarzyszeniem organów, słowa *A. Felińskiego*. Warszawa, nakł. autora, lit. W. Otto, str. 31.

Łodwigowski E. S. Bukiet melodyj polskich na fortepian. Op. 52. Warszawa, nakł. i sztych. G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 18, kop. 75.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Ludwik Panczykowski, artysta teatrów Warszawskich. (Portret), lit. A. Dzwonkowskiogo i spół., litografował *H. Aschenbrenner*, w 8ce.

Michał Chomiński, artysta dramatyczny teatrów Warszawskich. (Portret), lit. A. Dzwonkowskiego i spół., litografował *H. Aschenbrenner*, w 8ce.

Patent Bractwa Świętéj Anny przy kościele kks. Bernardynów w Radomiu, lit. A. Dzwonkowskiego i spół., rys. *Tegazzo*, litografował L. Piechaczek, fol.

Mappa Słowiańszczyzny Lechickiéj, z wieku X—XII i Pruss z wieku X—XIII, ułożona przez *Jana Paplonskiego*, wyryta przez *Fr. Łozińskiego*, w litogr. Banku Pol. Warszawa 1862, fol. (Objaśnienie pod dziełami).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Kwiecień 1862. Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, wyszło w obszernych rozmiarach dzieło p. n. Dzieje księztw Naddunajskich, to jest Multan i Wołoszczyzny, podług dzieł Cogalniceana, Vaillanta, Ubicinigo i Palauzowa, ułożone przez Leona Rogalskiego i pomnożone wyjątkami z dziejopisów polskich i tureckich; dwa wielkie tomy. Praca ta, owoc sumiennych studyów, zasłużonego literaturze naszéj pisarza, zwrócić musi uwagę każdego myślącego czytelnika. Dotąd w języku naszym w tym przedmiocie, nie mieliśmy dzieła, któreby dokładny dawało obraz tak samych dziejów, jak społeczności wołoskiéj i wypadków, które przed naszemi oczami utworzyły nowe państwo. Stosunek dziejów naszych z tym krajem, zapisał się nieraz krwawo na kartach kronik polskich.

— Z wydanego tomu 2go *Rocznika Leśnego* przez A. Połujańskiego, dochód przeznaczony jest na zakłady naukowe leśnicze. Z tomu 1go wpływ około 2,000 złp. obrócono na założenie Muzeum zakładu w *Feliksowie;* co się uzbiera z rozprzedaży tego, pójdzie na

wsparcie praktykantów w pomienionym zakładzie. Tom 3ci ma wyjść w dwóch częściach półrocznych: po opłacie kosztów wydania, zysk pójdzie na wsparcie zakładów przysposabiających młodzież na oficyalistów leśnych. Takich niższych zakładów mamy pięć w Królestwie, po jednym w każdéj gubernii. P. Połujański zamierza Rocznik ten zamienić w pismo peryodyczne miesięczne: życzyć należy, ażeby myśl ta urzeczywistnioną została. Zastąpiłby on ów *Sylwan*, który tak wielkie zasługi położył dla leśnictwa krajowego.

— Dnia 20 kwietnia r. b. wyszedł piérwszy numer nowego pisma, p. n.: *Kuryer Niedzielny*, Tygodnik polityczny, literacki i humorystyczny. Redaktorem jest znany w piśmiennictwie Aleksander Niewiarowski. O treści i rozwoju tego pisemka, które może mieć przyszłość, mówi sam redaktor w przemowie do czytelników. Wdzięk pióra i lekkość z niéj wybija; przemowę tę w całości tu podajemy.

„Występując z piérwszym numerem nowego pisma, doznajemy pewnego uczucia trwogi i niepokoju.. Nie wiemy, jak publiczność przyjmie to nowo zrodzone dziecię, które zaledwie z pieluch dobyto, musi od razu stać się istotą dojrzałą, wymowną i zalotności pełną... Piérwsze wrażenie, tu jak wszędzie, wiele znaczy: wielu nam zjednać, wielu odstręczyć może... bo i pismo ma także swoją fizyonomię moralną, i jak twarz ludzka, samym rysów wyrazem za serca schwytać lub wstręt i nieufność obudzić może... Wprawdzie u nas, gdzie zresztą prawość zasad i jednostajny kolor tendencyi stanowią konieczny warunek materyalnego nawet powodzenia każdego niemal przedsięwzięcia, gdzie, jednem słowem, za uczucia szlachetne lub nawet za ich zręczne udanie niestety! poczciwa rzesza rodacza zaraz i gotówką płaci... u nas tedy każde pismo i każdy pisarz, jednaki i jedno-brzmiący prospekt o sobie dają—i późniéj dopiéro, w długoletniéj pracy, wśród probierczych sytuacyj i stosunków życia, prawdziwa cnota i zasługa z pośród orszaku komedyantów społecznych, z pod stosu szychowych deklamacyj i fałszywych uczuć, na wierzch wypływa.

Tak więc, nie łatwo jest dzisiaj odważyć się na wyprowadzenie moralnego prospektu pisma,—nie łatwo dobrać wyrazów, które szczerą, głęboką wiarę serca wyrażą tak silnie i prawdziwie, że jéj nikt ani za samochwalczy frazes, ani za przyczajoną spekulacyę poczytać nie zdoła. Dla tego pragnęlibyśmy jasno wypowiedzieć nasze zamiary. Kuryer Niedzielny ma być organem spostrzegawczym, ma zdawać sprawę z objawów umysłowego życia i społecznego ruchu naszego. Musi on tak przygotować swoje oblicze, by po niém i uśmiech przebiedz zdołał i gorzka łza nie bez śladu spłynęła... Musi on stać się

powoli stenografem stutysięcznych dźwięków: nie tych, co płyną gładko przez usta wymowne; lecz tych, co zająknięte w prostaczych i nie śmiałych piersiach, zostają tam niewysłowione, drżąc niewyraźnym dźwiękiem jako struny zerwane! Szczerém być musi oblicze pisma naszego i proste będzie jego słowo, bo chcemy, aby oprócz gładkich dłoni wycacanéj intelligencyi, wzięły go twarde, spracowane przez tydzień ręce, w których za sprawą Bożą, pismo to przemienić się może w święty chleb ducha, którym pospołu wszyscy łamać się pragniemy.

Jeżeli mam prawdę wyznać, to wraz z obniżeniem ceny tego pisemka, powziąłem zamiar zmienić i jego program. Pierwiastkowo, miałem myśl uczynić Kurjera Niedzielnego tygodnikiem o literackiéj, poważniejszéj treści. Główną jego barwą miała być krytyka rozciągnięta do wszelkich objawów umysłowych i artystycznych, krytyka podzielona na kilka obszernych rubryk wyczerpujących każda swój przedmiot, z pewną już erudycyą nawet. Dziś zmieniłem ten program, nie w myśli lecz w formie tylko... i oto moje powody:

Jest śród nas, pośród murów miasta liczna część ludności, o któréj moralnych potrzebach nikt nie pamięta. Ta część ludności pracuje w ciągu tygodnia na bielszy lub czarniejszy kawałek chleba, na gorszą lub lepszą strawę, na skromny ubiór dla siebie, lub i nie dla siebie tylko. Za drogie dla niéj artystyczne i literackie specyały!! Któż pomyślał, że na skromnym poddaszu żyje jak ptaszek, nucące wesoło biedne dziewczę, z pokłutemi od igły palcami, któréj główkę pochyloną nad pracą samo tylko słońce oświeca? Nie zabraknie wprawdzie takich intelligentnych paniczów, którzy rozciągną przed niewinném okiem mnogie pokusy, nie zbraknie rąk ciągnących cnotę na manowce bezwstydu; lecz ani jedna ręka, prócz ręki Bożéj, nie schroni od upadku, nie pokrzepi w niedoli, wskazując czystą, szlachetną stronę życia, wskazując niebo w gorzkiéj zwątpienia chwili... Któż się kłopocze o te skromne rodziny, co po tygodniowéj pracy zasiadają przy domowém ognisku, nie mając żadnego pokarmu dla ducha, żadnego światełka dla myśli pożartéj trudami całego tygodnia, i wycieńczonéj codzienną troską.

Któż raczy pamiętać, że po handlach, fabrykach i warsztatach rozrzucona młodzież, nie ma żadnego organu, któryby rozświecał jéj pojęcia, wpływał na moralność życia i wskazywał jego kierunek społeczny? Dziwny zaiste fenomen! Od niejakiegoś czasu wszyscy literaci i wszyscy księgarze, rzucili się do pisania i wydawania książek dla ludu wiejskiego, który, z małym bardzo wyjątkiem, liter nawet nie zna, a nikt nie pisze dla téj średniéj, pracującéj klassy miejskiéj, która i czyta i zdolna już przeczytaną rzecz zrozumieć i odczuć. Warszawa jak każda stolica mieści w sobie mnóstwo takich rodzin, które w ciągu

całego tygodnia nie mają czasu zajmować się lekturą. Twarde, lub konieczne obowiązki życia, zatrudnienia fabryczne, sklepowe lub domowe nawet, nie zostawiają tym ludziom ani chwili wolnéj do przeczytania rozległych dzienników politycznych, gdzie zresztą i polityka i wszystkie inne rubryki zastosowane są bardziéj do umysłów już wykształconych i zdążających ciągle za biegiem wypadków ogólnych.

Nie mamy pretensyi stawiać się organem przewodniczącym téj licznéj części współbraci naszych, lecz pragniemy, aby każdy z nich mógł znaleźć w tém pisemku, i objaśnienie stosunków ogólnych, i choćby dorywczą tylko wiadomość o umysłowym, artystycznym i społecznym ruchu, który tu trwa ciągle, postępując niewidzialnie, jak nurt wody pod ziemią bijący. Będziemy uczyć się sami, ażeby zdobyte ziarno wiedzy rozsiać zdrowe i czyste pomiędzy te mnogie rzesze, które są rzeczywiście jądrem społeczności rodzinnéj!

Przy całéj więc prostocie wykładu i lekkości stylu, nie wyrzekając się ani natchnienia, ani dowcipu, o ile któréj z tych pereł drogocennych podoba się ozdobić wystrzępiony już w bojach proporczyk pióra naszego, nie myślimy przecież przywdziewać staréj, wyszarzanéj kurtki brukowego żartownisia, którą niegdyś nosiliśmy tak zalotnie śród poklasku cynicznéj gawiedzi.

Tak więc, nie myślcie, o gładkie panie i wyszlifowani panowie, że dawny feljetonista dzienników, będzie wam muskał uśmiechem wykosmetykowane lica... Nie! skruszył on już na zawsze to pióro, które wywoływało wasz poklask bezduszny, i nie ma nic do powiedzenia wam, zachowawcy umarłych idei, wam, apostołowie żołądkowéj wiary, wam grzyby! rosnące na ruinie strzaskanéj od burz wiekowych, wilgotnéj od łez chmury nad nią rozpłakanéj! A jeśli kiedykolwiek mówić będę o świecie, w którym wegetują gromady wasze, jeśli ostrzem pióra przebodę którą z wyraźniejszych śmieszności i wad, których już ukryć nie mogliście, to nie dla rozweselenia was, lecz dla ucieszenia choć raz w tygodniu tych, którym wy lalki, tak rade urągacie zawsze!

Lecz... wyznaję, z bijącém sercem zbliżam się do tych, nieznanych mi, nowych czytelników, bo chciałbym podobać się.. i tym świętym matkom polskim, otoczonym gromadką serdecznéj dziatwy, czy to pod dachem rodzinnym białego dworu wiejskiego, czy pośród murów miasta, i chciałbym urzec serca tych czystych dziewic, co z czołem jasném i wilgotném spojrzeniem, tak po anielsku marzą życie, a tak po ludzku umieją urzeczywistnić te cudne marzenia! i pragnę zyskać szacunek poczciwych ojców rodzin, co skłopotani powszednią pracą, spoczną wreszcie na chwilę w dniu niedzielnym na łonie swojéj gromadki serdecznéj... I gorąco wyciągam dłoń po szczery, sympaty-

czny uścisk każdéj ręki, co na chleb boży pracuje, i przed żadną służbą uczciwą, przed żadnym uczynkiem zacnym i poświęceniem nie cofa się nigdy. Wyznaję, powtarzam, że drżący zbliżam się do tych wszystkich grup i postaci, i serdecznie, gorąco żałuję, że pomiędzy te zacne szeregi odważnych życia żołnierzy, wchodzę dziś z piórem tylko.!"

— Zygmunt Gerstman księgarz w Bruxelii, wydał dwa tomy zapowiedzianéj Biblioteki powieści historycznych. Wnich mamy przedruk znanéj dawniéj: *Lechia w IX wieku*, przez W. B. (dwa tomy). Wyszły także *Biblioteki domowéj* cztery następujące tomy: 1. *Doktor Panteusz w przemianach:* John'a of Dycalp (Placyda Jankowskiego). 2. O *Algeryi*, a głównie o wypadkach zaszłych w tym kraju od zajęcia onego przez Francuzów, przez L. hr. B. (dwa tomy). 3. *System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki logicznéj okazany* przez J. I. Kraszewskiego.

— J. K. Żupański, jako dalsze tomy szacownéj publikacyi *Polska i jéj rzeczy*, rozpocznie wkrótce druk dziejów polskich, od początków do końca panowania Stefana Batorego, z rękopismu ś. p. Joachima Lelewela.

— *Encyklopedya powszechna* w bieżącym miesiącu kończy literę *G.*, a rozpocznie druk litery *H.*, pokup jéj z każdym dniem wzrasta, gdy się przekonano o wysokiéj wartości tego pomnikowego dzieła.

— *Tygodnik Mód*, w jednym z ostatnich numerów, dał obrazek p. n. *Krwawy mirt*, Adama Pługa, tak wdzięczny a rzewny jak dawno nie czytaliśmy nic równie pięknego, z pod pióra tego pisarza, który jako prozaik, niepoślednie zajmuje miejsce.

— Tadeusz Piliński wydał w Heidelbergu po niemiecku rozprawę o bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta i elekcyi Henryka Walezyusza, wysokiéj wartości.

— Wielki poemat Wincentego Pola: „Pacholę hetmańskie", złożony z 8,616 wierszy, już jest upoważniony do druku. W formie staropolskiego *Dyaryusza*, dzieli się na pięć ksiąg następnych: *Księga 1.* Pacholę hetmańskie. *Księga 2.* Hetman (Jan Tarnowski) i śmierć jego. *Księga 3.* Wdowi dwór. Unia lubelska. Pielgrzymka do Ziemi świętéj. *Księga 4.* Jassyr pogański. Wybawienie z niewoli. Powrót do ojczyzny. Kresy na Dnieprze. *Księga 5.* Powrót na ojcowiznę i zakończenie Dyaryusza. Dwa tomy mają w druku objąć to

księgi: tom trzeci złożą same historyczne przypisy. Spodziewamy się, że znakomity ten utwór wielkiego poety wkrótce będzie drukowany.

— Alexander Groza znany poeta i pisarz niemałych zasług w literaturze naszéj, zamieszkały obecnie w Żytomierzu, przygotował do druku: 1) Obraz poezyi i prozy polskiéj we wzorach w VI tomach. 2) Wzory poezyi i prozy polskiéj dla nauki młodzieży tomów dwa. 3) Wielkie misteryum historyczne *Kain i Abel* w X oddziałach. Dwa pierwsze *Wanda* i *Śmierć Popiela* już ukończył. Kiedy ostatnią pracę ukończy w tak obszernych rozmiarach, nie wiemy.

— Nakładem Karola Wojczyńskiego, wyszła napisana przez H. Dobrzyckiego: „Zupełnie nowa i ułatwiona nauka czytania polskiego, czyli Abecadlnik polski". Autor we wstępie zapewnia, że uczący się podług tych zasad, nadspodziewany postęp czynią. Jeżeli w praktyce postęp się taki okazał, autor na wdzięczność zasłuży sobie, niemałą bowiem zasługą jest szczególniéj w obecnym czasie ułatwienie prędkiéj nauki czytania.

— Wydawca Tygodnika Illustrowanego, przygotowywa Abecadlnik z drzeworytami. Widzieliśmy już pierwsze odbicia: wydanie bardzo staranne, a cena niesłychanie nizka, bo kosztować ma tylko groszy 10. Nakład cały składać się ma z 30,000 egzemplarzy.

— W drukarni Gazety Polskiéj J. Bergera, widzieliśmy próby kolorowanych drzeworytów na maszynie pospiesznéj, do książki obejmującéj wykład historyi polskiéj. Próby te odbite zadowalniają znawców. W wydawnictwie dzieł ludowych niemałe mają one znaczenie, bo nadzwyczaj tanio będzie można czy oddzielnie, czy przy książkach dla ludu, tego rodzaju drzeworyty kolorowane puszczać w obieg handlu księgarskiego.

— Otrzymaliśmy egzemplarz na próbę: *Gazety Polskiéj dla rolników*, illustrowanéj, która ma wychodzić co tydzień w Wrocławiu. Redaktorem odpowiedzialnym jest p. Wilhelm Janke. Wydanie staranne a nawet ozdobne. Cieszymy się, że w dawnéj stolicy Szląska polskiego pojawia się pismo w ojczystym języku; nie wątpimy że znajdzie silne poparcie ze strony obywateli naszych. Piękne choć stare godło: *Ora et labora*, na czele téj gazety umieszczone, dobrą zdaje się jéj wróżyć przyszłość. Zwracamy uwagę redakcyi, ażeby staranniejszą była co do czystości i składni języka polskiego, bo próba pokazuje, że wpływ niemczyzny zbyt przeważnie obciąża każdy artykuł.

— Słownik górniczy ś. p. Hieronima Łabędzkiego, obejmujący 16,000 wyrazów, ma być drukiem ogłoszony; pisaliśmy o nim dawniéj jeszcze za życia autora obszerniéj. W nim zaledwie jest parę tysięcy takich, które Linde i inne słowniki posiadają. W końcu dzieła jest Glossarz łacińsko-polski do tysiąca wyrazów obejmujący, wyjaśniający znaczenie ich w średniowiecznéj łacinie, napotykane w dokumentach górniczych krajowych, które się w słownikach zwykłych nie znajdują, a jednakże do zrozumienia tych dokumentów są konieczne. Pozostawił także poprawne i znacznie powiększone do drugiego wydania dzieło ogłoszone dawniéj w 2 tomach: *Górnictwo w Polsce.* Praca ta, owoc długich, mozolnych a sumiennych trudów i poszukiwań zasługuje na nowe wydanie najrychlejsze.

— Jużeśmy naszych czytelników uwiadomili o pracy naszego kompozytora J. F. Dobrzyńskiego, który do Wallenroda pisze muzykę i rzecz całą na scenę przygotowywa. Ustępy, któreśmy słyszeli, dają rękojmią wartości tego utworu i talentu kompozytora. Obecnie praca ta, która imię J. F. Dobrzyńskiego uwieczni, zbliża się do końca. Tekst musiał być skrócony: ustępy wielu opisów i opowiadań zastąpione zostały muzyką, ale co zgodnie z potrzebami jéj pozostało, wiernie oddaje tekst poematu, bo w niem nic nie przerobiono, nic nie poprawiono, jedynie skrócono i zastósowano do wymogów sceny i muzyki. Znakomity nasz kompozytor oddawszy teatrowi ukończoną operę *Flibustierów*, daremnie oczekuje przedstawienia jéj na scenie; nie zraża go ta obojętność, ale z całym zapałem wykończa Walenroda. Utwór cały ma być ukończony w jesieni r. b. Tekst ułożony ostatecznie, a układem scenicznym zajął się nasz artysta dramatyczny Jan Królikowski, który gdy przyjdzie czas przedstawienia Walenroda na scenie, przyjął na siebie deklamacye tych ustępów, którym tylko towarzyszy muzyka.

— Michał Grabowski, który tak długo na polu literackiém milczał, przygotował do druku powieść na tle ukraińskiém.

— Księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie, znakomite rozpoczęła wydawnictwo. Jestto *Biblia* łacińsko-polska, czyli Pismo Starego i Nowego Testamentu, podług tekstu łacińskiego Wulgaty i przekładu polskiego ks. Jakóba Wujka z komentarzem Menochiusza przełożonym na język polski; wydanie ks. S. Kozłowskiego, całość złoży cztery tomy w 8ce wielkiéj, fracta pagina. Przedpłata wynosi rs. dziesięć z przesyłką pocztową.

— Z drukarni Gazety Polskiéj, w ozdobném wydaniu wyszły: *Pamiętniki* Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego (1666—1721) wydane z oryginalnego rękopismu i opatrzone przypiskami przez Juliana Bartoszewicza, z popiersiem Zawiszy. Poprzedza uczonego wydawcy: 1) Życiorys wojewody. 2) Dzieła literackie Zawiszy. 3) O wartości samych Pamiętników. 4) Rodziny Kieżgajłów i Zawiszów.

— Do taniego dla ludu wydawnictwa, należą dwie książeczki nakładem Michała Glücksberga ogłoszone p. n.: „Książka do nabożeństwa dla chłopców (dziewcząt) wiejskich", na pożytek ich duszy, oraz na cześć Bogu Przedwiecznemu i Matce Jego Maryi, ułożyła Józefa Kamocka z dwoma drzeworytami Matki Boskiéj i Chrystusa na krzyżu. Każda z tych książeczek obejmuje str. 144 i kosztuje bez oprawy gr. 25; w oprawie tekturkowéj złp. 1. Ceną tak dostępną, książeczki te wydawca może upowszechnić między ludem naszym.

— Nakładem czynnego naszego księgarza Alexandra Nowoleckiego wyszedł *Illustrowany abecadlnik historyczny polski.* Wydawca część edycyi odbić kazał sposobem próby na perkalu i próba udała się pomyślnie. Niektóre drzeworyty tak są pięknie odbite, że lepiéj nie wyjdą na papierze. Usiłowanie to p. Nowoleckiego zasługuje na uwagę, gdyż odbijanie na perkalu pierwszy u nas próbował, a tém usiłowaniem ocenić już umié trudności takiego wydawnictwa i jak je usunąć, gdyby zaszła potrzeba odbijania dziełek elementarnych na płótnie dla trwałości, bacząc dla jakich czytelników książki tego rodzaju są przeznaczone.

— W księgarni J. I. Okońskiego pojawiła się niewielka książka, a jednak tak treścią jak językiem zasługująca na rozpowszechnienie. Jestto dzieło p. n.: „O związku moralności z ekonomią polityczną", podług wykładu H. Baudrilart professora w Collège de France w Paryżu, napisał Jan Niemirowski. Przy szczęśliwym zwrocie do poważniejszéj treści pism naszych czytelników, spodziewać się należy, że nie w jednym ręku dzieło się to znajdzie i z przyjemnością a pożytkiem odczytane będzie.

— Znany kompozytor *Żydówki, Doliny Andorry, Błyskawicy* i wielu innych u nas nieznanych oper, Halevy, nie zostawił żadnego majątku, mimo to wdowa jego i dzieci dziś posiadają przeszło 30,000 rocznego dochodu. Niesprawiedliwość losu wynagrodziła sowicie szla-

chetna hojność zamożnych kilku przyjaciół zmarłego. Pani Halevy w kilka dni po śmierci męża otrzymała trzy listy. W pierwszym, pewien agent giełdowy doniósł jéj, że ma u siebie 80,000 fr., które mają być w różnych częściach podzielone między jéj dwie córki; w drugim, p. Rothschild zawiadamia ją, że ma u niego 10,000 renty rocznéj; w trzecim, pp. Pereire donoszą jéj, że zmarły jéj mąż należał z niemi do wspólki w przedsięwzięciu bulwaru Malesherbe i z tego tytułu posiada dom przynoszący 20,000 fr. rocznego dochodu, którego nie radzą jéj przedawać.

— Dr. Henryk K. Kałusowski, który w Waschingtonie stoi na czele domu: „*Agencyi w Ameryce* wszelkich zamian, informacyj, komisów tyczących rolnictwa, przemysłu i wynalazków, interesów, prawnych poszukiwań i t. p." jest stałym korrespondentem Kuryera Wileńskiego, a umieszczane jego sprawozdania, dają nam obraz zajmujący stosunków obecnych Stanów Zjednoczonych.

— H. Przybysławski ogłosił prospekt, który dosłownie zamieszczamy: „W połowie miesiąca czerwca r. b. wyjdzie tomik zbiorowych prac literackich, ozdobionych drzeworytami, pod tytułem „Myśl". O ile dozwolą środki, czas i okoliczności, postaramy się usprawiedliwić nazwę przez nas daną, a ośmielając się liczyć na poparcie czytającéj publiczności i mając przyobiecaną pomoc znakomitszych literatów, ogłaszamy zarazem prenumeratę.

Cena egzemplarza w Warszawie wynosi złp. 5.

Na prowincyi z przesyłką . . . . . 6 gro. 20.

Liczba drukować się mających egzemplarzy zależéć będzie od ilości prenumeratorów; upraszamy zatém osoby mające zamiar nabyć dziełko niniejsze, o rychłe zgłoszenie się do księgarni Henryka Natansona, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Nr. 17, gdzie bilety prenumeracyjne złożone będą i zkąd egzemplarze po wydrukowaniu przesłane zostaną."

— W Paryżu w drukarni L. Martinet'a wyszło ważne dzieło p. n.: *Inwentarz wszelkich przywilejów, listów, dyplomów, pism i pomników, jakiekolwiek w archiwum Królestwa na zamku Krakowskim się znajdują*, (tytuł po łacinie) sporządzony w r. 1682, i z wielkiém staraniem wydane.

Kopie oryginalnego spisu znajdują się w Bibliotece Watykańskiéj, dwie były w Puławskiéj, czwarta w Dzikowie. Jedna z nich sta-

rannie z błędów oczyszczona posłużyła do téj edycyi p. E. Rykaczewskiego. Najważniejszém jest to, że wydawca pod dokumentami wskazał, gdzie drukowane były, dodał potrzebne co do osób objaśnienia. Wiele się tu niewątpliwie znajdzie rzeczy nowych i nieznanych, które sędziowie właściwi wskażą. Pracowite indeksa, dzieło do użycia czynią łatwém.

— W liście z Wilna, w Nrze 81 Gazety Warszawskiéj czytamy: „Prezes tutejszéj Komissyi archeologicznéj, Eustachy hrabia Tyszkiewicz, wrócił do Wilna z Petersburga, gdzie bawił w interesie zupełnie nowéj projektowanéj tu organizacyi Towarzystwa i Muzeum Starożytności. Czcigodny nasz archeolog powrócił z wielu szacownemi nabytkami, które w części już są na miejscu, w części rychło do Wilna zawitają. Najważniejszym z tych nabytków jest zbiór 7,000 tomów dzieł rozmaitéj, najczęściéj bardzo ważnéj treści, które jako duplikaty, w skutek starań hrabiego Tyszkiewicza, z biblioteki publicznéj w Petersburgu dla Muzeum wileńskiego przeznaczono. W téj liczbie jest 5,000 tomów z dawnego księgorbioru Załuskich, a na wielu z nich są drogocenne dla nas przypiski własnoręczne Załuskiego; reszta pochodzi z biblioteki, niegdyś Radziwiłłowskiéj, w Nieświeżu. Prócz tych dzieł drukowanych, które tu wkrótce otrzymane zostaną, hr. Tyszkiewicz przywiósł z sobą liczny szereg kopij z rękopismów, odnoszących się do dziejów polskich a będących także w bibliotece publicznéj. Między innemi jest tu bardzo szacowna korrespondencya do nierozwikłanych dotąd dziejów Dymitra Samozwańca, złożona z pism Maryny Mniszchówny, jéj matki, Dymitra i panów polskich. Samo spisywanie przywiezionych tu kopij kosztowało 2,000 złp.; z tego możecie wnosić o ich liczbie i obszerności.

Obok tych rękopismów, hrabia Tyszkiewicz przywiózł z sobą dla Muzeum bogaty zbiór osobliwości chińskich, japońskich i innych, złożonych na jego ręce w Kronsztadzie, przez Polaków służących na flocie rossyjskiéj, z którą po morzu Wschodniém krążyli. Rozmaite tkaniny, narzędzia gospodarskie, porcelana, instrumenta muzyczne, pióra, kałamarze, rysunki, bóstwa z Sumatry i Ceylanu, składają tę różnowzorą, pstrokatą kollekcyą. W liczbie tych przedmiotów jest niejeden pochodzący z rabunku pałaców Syna Nieba, a przez rodaków naszych, głównie lekarzy, wysługujących się za koszt rządowy wykształcenia, nabyty od Francuzów lub Anglików. Zbiór ten, jako rzecz odrębna od starożytności krajowych, będzie stanowić zupełnie osobną grupę w Muzeum.

Ustawa Komissyi archeologicznéj pozostaje dawna, w kilku tylko miejscach zmieniona. Najgłówniejszą zaszłą w niéj zmianą będzie to, iż Komissya z tymczasowéj staje się trwałą. Nadejścia tak zatwierdzonéj Ustawy Towarzystwo oczekuje przed Wielkanocą.

Wkrótce po świętach, czytelnia, zupełnie już przygotowana, będzie otwartą dla publiczności, biblioteka, przeznaczona na czytelnię, składa się głównie z wyboru dzieł historycznych i naukowych polskich. Staranne jéj uporządkowanie do użycia w przeważnéj części zawdzięczamy równie uczonemu i niezmordowanemu w pracy, jak pełnemu skromności sekretarzowi naukowemu Muzeum, p. M. Krupowiczowi. Wedle drukujących się w téj chwili „prawideł" dla czytelni, osoby płci obojéj, wszelkich stanów i wyznań, poczynając od 15 lat wieku, będą mogły w niéj korzystać z prawa czytania, wypisywania i pracowania w sali ogólnéj, urządzonéj przy Muzeum. Prócz dzieł przeznaczonych dla czytelni, można téż będzie, za szczególném upoważnieniem, otrzymać wszelkie druki i rękopisma z ogólnéj biblioteki muzealnéj. do poszukiwań naukowych, nie inaczéj wszelako w obu razach, jak dla korzystania na miejscu. Czytelnia będzie otwartą przez rok cały, z wyjątkiem kilku dni świąt najważniejszych, oraz dwumiesięcznych wakacyj w porze letniéj, od godziny 9téj do 12téj zrana i od 3éj do 8éj po południu w dni powszednie, a od 12téj do 3éj w świąteczne.

Hr. Tyszkiewicz przywiózł tu z sobą jeszcze jeden przedmiot, zasługujący na wzmiankę, z powodu swego przeznaczenia. Są to prześliczne ramy z drzewa orzechowego, rzeźbione w zakładzie głośnego fabrykanta Turra a przeznaczone do starożytnego obrazu Najświętszéj Panny, znajdującego się obecnie w katedrze wileńskiéj. Jest to zaiste pamiątka, historyą swoją zasługująca na najbogatsze ozdoby. Wizerunek ten, malowany w Grecyi w wieku XIV, na desce cedrowéj niewielkich rozmiarów, dostał się na Litwę w darze dla W. Ks. Witolda od cesarza Manuela Paleologa, pewno razem z błaganiem o pomoc przeciwko tryumfującemu orężowi niewiernych. Witold, sprowadziwszy do Starych Trok, Benedyktynów z Tyńca, w roku 1405, złożył ten obraz w fundowanym przez się dla nich kościele, w którym ze czcią dla drogocennéj pamiątki zgromadzenie przechowywało go aż do kassaty klasztoru. Następnie, wizerunek dostał się był do Petersburga, zkąd, w skutek starań kapituły wileńskiéj u ministerstwa spraw wewnętrznych, znowu przed niewielą laty powrócono go na Litwę i w świątyni katedralnéj tymczasowo umieszczono. Obecnie, po oprawieniu w nowe kosztowne ramy, które hrabia Tyszkiewicz w imieniu Komissyi archeologicznéj ofiaruje, stary, lecz wybornie

zachowany obraz Najświętszéj Panny, będzie zawieszony nad pomnikiem Witolda, wzniesionym kilka lat temu w kościele katedralnym Śgo Stanisława, staraniem tegoż gorliwego starożytnika.

— Kuryer Wileński w Nr 25 z r. b. ogłosił rozprawę uczonego naszego filologa Jana Papłońskiego, p. n. O imionach *Swantewita* i *Arkony*, którą dla ważności i nowych spostrzeżeń, a małego u nas upowszechnienia Kuryera wileńskiego, w całości powtarzamy.

„Najdaléj ku północy wysunięta wyspa słowiańska, u południowych brzegów morza Baltyckiego leżąca, nosiła w wiekach średnich nazwę Rul, Rany lub Rujany, przez Niemców Rugiją, Rügen nazywana. Ze wszystkich ludów Pomorza baltyckiego Ranowie uważani byli za najdzielniejszych i najpotężniejszych. Nieprzystępność miejsca z powodu wiecznie srożącego się morza (*Adam Brem* i *Helmold*), i szczęśliwe odpieranie wrogów, wyrobiły w Ranach ducha zarozumiałości i uczucie przewagi nad wszystkiemi ludami sąsiedniemi, które uległszy przemocy Niemców, daninę książętom saskim opłacać były zmuszone. Jakkolwiek wszakże przytoczone powody, niemało wpłynąć musiały na poczucie się Ranów do pierwszeństwa pomiędzy narodami, wszakże nie były one w stanie zmusić inne plemiona do przyznania im téj wyższości, bo nieprzystępni w domu Ranowie nie przewyższali innych Słowian swą dzielnością za domem, owszem z zewnętrznych wojen zarówno sławni byli Lutycy, z tą różnicą, że napady Ranów skierowane były na ziemie nadmorskie, na miasta nadbrzeżne duńskie, niemieckie i słowiańskie; napady zaś Lutyków były lądowe, a zarówno groźne i okrutne. Był inny powód, który Ranów nad wszystkie inne ludy wyniósł, który Ruję zrobił ogniskiem Słowiańszczyzny pogańskiéj: była to świątynia arkońska, a w niéj posąg *boga bogów* Swantewita (*Helmold*). Czcili go Słowianie pomorscy nad wszystkich bogów plemiennych (*dii privati* Saxo) tak, że inni bogowie w porównaniu ze Swantewitem za półbożków tylko uważani być mogli. Wszystkie plemiona słowiańskie opłacały Swantewitowi roczną daninę, najodleglejsza nawet, a za czasów Helmolda (w XII wieku) nawpół zniemczona Wagrya (w dzisiejszéj Holsztynii) stale przynależną dań na Ruję wysyłała. Nawet chrześcianie, sam król duński Swein, bogate dary na cześć boga składali. To znaczenie Swantewita spływało na jego sługi, a kapłan najwyższy posiadał władzę większą od królewskiéj. Tę powagę zachowała Rugia aż do swego upadku; gniewała się ona jeszcze w r. 1124 na Szczecinian, że ci okazali się posłusznymi Bolesławowi Krzywoustemu, i że *niespytawszy wcale Rujan o pozwolenie*, chrzest z rąk św. Ottona przyjęli. Najdłużéj też Ranowie w bałwochwalstwie przetrwali; królowie duńscy nieraz czynili na nich wojenne wyprawy, za szóstym dopiero razem udało się Waldemarowi I (w r. 1166) Ruję zająć w swe posiadanie, świątynię zniszczyć a na jéj miejscu kościół św. Wita wystawić. Z bogów słowiańskich Swantewit ostatni z placu ustąpił: nie darmo za największego mieli go boga Słowianie. Nie postacią swoją odznaczał się od innych bogów; bo jakkolwiek miał cztery głowy, by-

ły wszakże bóstwa niższe, które tyleż głów, albo i więcéj twarzy miały. Tak Porenut miał cztery twarze przy jednéj głowie, piątą twarz miał na piersiach. Borowit miał pięć głów. Rujewit siedm twarzy, a wszystko to były bóstwa z tejże wyspy; Rul Trzyglów (Triglow lub Tryglaw) Szczeciński miał wprawdzie tylko trzy głowy, ale i te już oznaczały władzę nad wszystkiém, co tylko pojęcie ludzkie wystawić sobie mogło, bo były znamieniem panowania nad niebem, ziemią i piekłem. Swantewit był wyższym nad Trzyglowa, a cóżby mu pozostać mogło, skoro Trzygłów nad wszystkiem zapanował? Były i inne bóstwa, które cześć wysoką odbierały: tak w Retrze, w ziemi plemienia Lutyckiego Ratarów. Radegast także jak Swantewit i na wojnę się wyprawiał i przyszłość przepowiadał; wszakże gdy dumny ze znaczenia swéj starożytnéj świątyni i powagi Radegasta, Ratarowie, zechcieli swym sąsiadom przywodzić, ci oburzyli się i do boju z nimi wystąpili. Tego nigdy z Ranami nie było; pierwszeństwo ich było przez wszystkich pogan uznane. Wojny jakie przeciw nim podnosili niekiedy książęta słowiańscy, wszczynane były przez chrześcian, lub z poduszczenia tylko Niemców; wszakże i te prócz téj, która ostatni cios zadała, zwykle okupem się kończyły.

Znaczenie więc Ranów głównie zależało od czci, jaką wszyscy Słowianie pomorscy Swantewitowi wyrządzali. W systemacie religijnym Słowian pogańskich zajmował on pierwsze miejsce między bogami na ziemi, jakkolwiek i sam podlegał bogu jedynemu, który mieszkał w niebie, i z krwi którego wszyscy pochodzili bogowie (*Helmold*). I nie było innego Swantewita nad tego, który sobie obrał świątynię arkońską na stałe mieszkanie. Łączył on w sobie wszystkie dobre przymioty, a co tylko inni posiadali bogowie, on to w wyższym miał stopniu. Był on rządcą świata, dawcą wszelkiego dobra; bez jego woli nic ważnego nie przedsiębrali Słowianie: on stanowił o pokoju o wojnie, on przepowiadał przyszłość. To też i godła jego ściągały się do tych jego przymiotów. Koń biały, to własność rycerza; na nim wyjeżdżał Swantewit, gdy wrzała wojna z wrogami, na nim i w pokoju świat oblatywał; tak lud sądził, bo wycieczki zwykle odbywały się w nocy i tylko z rana widziano konia strudzonego, pokrytego pianą i błotem. Oczywiście, po lądzie i wodach podróże odbywał. Jako godła dodatkowe do konia uważać należy uzdę i siodło, które u nóg bożyszcza leżały. Podziwiano też miecz ogromny i *stanicę* (chorągiew), która ludowi w jego wojennych wyprawach przewodniczyła. Imię Swantewit składa się z dwóch wyrazów *święty* i *wit*. Ten ostatni istnieje w wyrazach pochodnych we wszystkich językach słowiańskich, tak w języku polskim w słowach: zwyciężyć, zwycięztwo: w czeskim: witĕz (zwycięztwo), witiezitel, witiezim, witiežnik; w rossyjskim: witiaź (rycerz, bohatér); w serbskim witez (bohatér). Gdybyśmy więc mogli pierwiastek ten uznać za słowiański, łatwobyśmy znaczenie Swantewita odgadli; nazwa ta oznaczałaby *świętego bohatéra*. Forma wszakże ruska, czeska i serbska, słowa *witiaź* i *witez* wskazuje, że słowo to nie nasze, lecz skandynawskie utworzyło się z *wiking* zupełnie tak, jak wszystkie prawie ruskie, zakończone na *iaź*, czeskie na *az*, *iz*,

ez, polskie na *iądz*, z germańskich *ing*, *ung* powstały. Tak *z pfenink* poszły: staroslowiańskie i dawne ruskie *pieniaż*, czeskie *pieniaz* i *peniz* serbskie *pinez*. pols. *pieniądz*, *z konung* i *chuninк*, ros. kniaź, czes. kniez, serbs. knez, pol. ksiądz (a od tego książę); *z* gockiego *ausariggs* (czytaj osarings, kólczyk) słow. usieraź; *z messing* pols. mosiądz, czesk mesaz, z szwed. *kaldiggs* słow. kładiaź. ros. kłodieź (studnia). To oczywiste utworzenie się *witiaź z wiking*, tak powszechnego u Skandynawów, nie istnienie w językach słowiańskich wyrazu tego w jego pierwiastkowéj formie, a tymczasem znajdowanie się w językach germańskich, każą słowo to uważać za przybyłe do nas ze Skandynawii, czy od Niemców w ogólności i to w najodleglejszéj już epoce. Pierwiastek wik, wig, wich, istniał w mowie dawnych Germanów wraz ze swemi pochodnemi i oznaczał i wojnę i zwycięztwo i nawet boga wojny, Marsa. Tak Ermoldus Nigellus (z X wieku) w swéj rymowanéj biografii Ludwika Pobożnego wyprowadza etymologią jego imienia *Hlutowig* od *Hluto* jasny i *wiek* bóg wojny. Zostawiając więc na stronie pretensyonalność narodową, musimy się przyznać, żeśmy to słowo sobie przywłaszczyli; inaczéj i być nie mogło, bośmy pierwiastkowo byli cisi i pokój lubiący, równi wszyscy jedni drugiemu bez różnicy stanów, więc i wyrazów mieć nie mogliśmy dla oznaczenia obcych nam pojęć. Takie słowa, jak cesarz, król, książę, pan, szlachta, rycerz, witiaź, nie są i nie mogły być naszemi: stały się one, niemi dopiero wtenczas, gdyśmy naród i państwo składać zaczęli. Nawet *wojewodę* tylko z niemieckiego Her-zog (od Heer, wojsko, woje, i zog, od ziehen, wodzić) na polski przełożyliśmy. Że zaś mitologia słowiańska żadnego podobieństwa z germańską nie ma, Słowianie musieli mieć swe bóstwa jeszcze przed zetknięciem się z Germanami, szczególniéj zaś też mieli owego, jak go Helmold nazywa boga bogów Swantewita, znaczenia więc jego gdzieindziéj szukać należy.

Równobrzmiący pierwiastek *wit* zachował się w słowie *witać* (pols. i czeskie), a znaczył pierwotnie i *witać* i *mówić*, będąc wspólny wszystkim językom słowiańskim. Z niego potworzyły się ruskie: witja (mówca), pry-wiet, pry-wietliwyj. pry-wiestwowat, ob-iet, zaw-iet, ot-wiet; wie-szczat (mówić), ztąd ob-ieszczat zam. ob-wieszczat' wieszczun (wróżbita) wieszczyj (mądry); pols. wieca i ob-iecać zam. obwiecać (niem. ver sprechen), ob-ietnica, wieszcz (prorok, poeta), wieszczek, zło-wieszczy; czes. wece (wieca) wecati mówić, weszczba (przepowiednia-w Rsp. kralodw); serbs. wieszt i wiesztak, peritus, wesztina, nauka, wiesztica, czarownica. Zachował się on też w obu znaczeniach w imionach własnych Ziemowit, Witogost, Witomir, Radowit Bohowit, Witosław, Hostiwit. Dlatego Bogufał mówi. że imię Ziemowita znaczy tyle co *jam loquens*, a Gallus, że Ziemowit dostał to imię *ex praesagio futororum*. Słowo to wspólném jest i naszym i germańskim językom, w których *witkr* znaczy wieszczek (skand); vita (sapiens, procer, optimus, w anglo-sax), witzig (judex w średniowiem). Prócz tych znaczeń ma *witać* jeszcze jedno, mianowicie *mieszkać*, zachowane dzisiaj tylko w ruskim, ob-itat, zam: obwitat. ob-itel, obitatiel a w pierwotnéj formie znajdujące się u Nestora: „rusey kupcy

mają w Konstantynopolu *witat* (mieszkać przebywać) u św. Mamy". Otóż w nazwie Swante-wit, druga część imienia ma, jak sądzę, zupełnie to samo znaczenie, jakie i w nazwie Ziemo-wit; Swantewit więc znaczy święty wieszcz, prorok. Przymiot temu bożyszczu przypisywany, przepowiadania przyszłości, przez historyków wskazany, najzupełniéj temu tłumaczeniu odpowiada, sama nazwa świątyni Arkońskiéj, jak daléj okażemy, nic co innego, tylko wyrocznie oznacza. Objaśnienie *wita* u Gallusa i Bogufała wywód nasz potwierdza; filologia bez zaprzeczenia z nim się zgadza. Skoro więc i nauka filologii i mitologia i świadectwa historyków za tym wywodem przemawiają, słuszną więc będzie rzeczą uznać go za sasadny. Piérwsza część wyrazu jest *swante*, to jest święty i z tym dźwiękiem nosowym wszyscy historycy od najdawniejszych do najpóźniejszych czasów ją pisali, a jeżeli który z nowszych i napisał *swatowit*, to natychmiast dodawał, że *swaty* znaczy święty. Tak Helmold z wieku XII zawsze go Zuantewitem, Saxo gramatyk z tegoż wieku Swantewitem nazywają. Knytlinga-Saga, opiewająca wypadki z r. 1168 nazywa go Svanteviz; stara legenda, mówiąc o świętych w r. 880 w Hamburgu pomordowanych, Suentebuek go mianuje (Leibnitz, scriptores rerum Brunswicarum, I. 191); w dyplomacie Fryderyka Rudobrodego z r. 1170 stoi Szuentewit; Waccrad-Czech z Mater Verborum z r. 1203 nazywa go Suantowit, a swaty po czesku znaczy święty. Historya więc Swantewitowi współczesna, innéj nazwy tego bożyszcza nie zna. Nie można też uczynić zarzutu, żeby dźwięki nosowe były Pomorzanom niewłaściwe Owszem o ile z pozostałych zabytków sądzić możemy, język Słowian pomorskich (a u tych wyłącznie nazwę Swantewita spotykamy) był tym samym jakim mówili Polacy, z takiemi ledwo różnicami jakie dziś w języku Kaszubów pomorskich spotykamy. W tym języku *swanty* lub *swianty* znaczyło święty, tak jak i dziś na najdalszém Pomorzu mieszkający Kaszubi ę jak *an* wymawiają i mówią, sian (się), swianty (święty). Słowo to wchodziło w skład wielu imion własnych w dyplomatach pomorskich, a mianowicie rugijskich zapisanych. Tak nie mówiąc już o tém, że północna część wyspy Rugii, ta właśnie gdzie stała świątynia Arkońska, a w niéj posąg Swantewita nazywała się zawsze i dziś się nazywa *Witou*, nie Widow; ujście rzeki Dziewinowa (Diewenow) oblewającéj wyspę Wolin od wschodu nazywało się Swantus (Cod. Pomer. Nr. 60): wyspa dzisiejsza *Oe* koło Rugii nosiła miano Swanty-wostrow; gród w południowéj części Rugii nazywał się Swantegrad i dziś jeszcze nazywa się Swantow. Przymiotnik ten dodany do *wita* (wieszcza) jest najwłaściwszym dla oznaczenia bóstwa. Przerabiać *swanty* na polskie *święty* nie należy, najprzód dla tego, że dawny wyraz *swanty* jest także polski, jak i nowy *święty*. powtóre, że taka zmiana zacieralaby znamie pomorskie. Swantewit bowiem jeżeli niewyłącznie, to przynajmniéj głównie na Pomorzu był czczony; po trzecie, taka nowa przeróbka odejmowałaby imieniu bóstwa cechę starożytności. Na zasadach więc filologii, znaczenia mitologicznego i świadctw historycznych, musimy pozostać przy nazwie Swantewita, jako świętego wieszcza i odrzucić Swiatowida, któ-

remu nauka i świadectwa są przeciwne. I nie wolno nikomu, na samych domysłach się opierając, nazwę u historyków zapisaną, nazwę tak jasną i żadnéj nie ulegającą wątpliwości, zmieniać stosownie do swego może błędnego pojmowania rzeczy. Grzech jest ciężki, jeżeli błąd od całego Towarzystwa naukowego wychodzi; a tak właśnie ze Swantewitem się stało, którego na *Swiatowida* przechrzczono. Nazwa ta ma się opierać na tém, że Swantewit miał cztery głowy i na cztery strony świata patrzał, więc Światowit miał być to samo co Światowidz. Czy cztery głowy rzeczywiście cztery strony świata oznaczały o tém nie wiemy wcale, bo nikt ze współczesnych tego nie powiedział; a gdybyśmy nawet takie znaczenie głów tych przyjęli, postawilibyśmy tego *boga bogów* (Helmold) niżéj od Trzygłowa Szczecińskiego, który jakkolwiek trzy tylko miał głowy, te wszakże oznaczały już panowanie nad niebem, ziemią i piekłem (Sefridus współczesny i biograf św. Ottona, apostoła Pomorzan). Przytém, wyżéj już powiedzieliśmy, że były i inne bóstwa z 4-ma, 5-ciu i 7-miu głowami; jeżeliby więc cztery głowy oznaczały cztery strony świata, na ileżby stron ci ostatni patrzéć mieli? Wreszcie nie o znaczenie 4-ch głów rzecz tu idzie, mogły one czy cztery pory roku, czy cztery strony świata oznaczać, w téj chwili jest to rzeczą obojętną i przypuszczamy nawet w nich znaczenie świata. Idzie tu jedynie o nazwisko; przypisywanie bóstwu, że ono świat tylko widzi, nie jest wcale przymiotem bogu właściwym i chrześciańskie słowo *Providentia*, Opatrzność, nie samo widzenie oznacza. Znaczenie widzenia wcale nawet bóstwom słowiańskim przypisywaném nie było; owszem Trzygłów Szczeciński wyraźnie to samo co Swantewit arkoński i téż przymioty chociaż w niższym stopniu mający, miał nawet i oczy zawiązane, właśnie, żeby na zdrożności ludzkie nie patrzéć i o nich nie mówić. Znaczeniu więc *Światowidza* przeciwną jest mitologia, przeciwną jest historya, u żadnego bowiem kronikarza takiéj formy tego nazwiska nie spotykamy, nakoniec przeciwną jest i filologia. Starodawni przodkowie nasi, o ile z analogii wnosić możemy, jeżeliby mieli bóstwu swemu przypisać pojęcie *widzenia świata* nie *Światowit* lecz Widomir, Mirowid, lub Mirozor, by go nazwali tak jak mówili, Wlady-mir, Dobromir, Kresi-mir, Kazi-mir, Spicy-mir, Wyzy-mir, Skarbi-mir. Mirosław Miro-zor i nowsze Biało-zor, Pro-zor. Nazwa *światy* znajduje się w imionach ruskich, *swaty* i *swety* w czeskich i nigdy w znaczeniu *świata* lecz zawsze w znaczeniu *świętego* jak Swiatosław (Suentislaus), Swiatopolk i Swatopluk (Suentoplucus, Zuentipolch, Świętopełk). Nazwę więc Światowida, jako niczem usprawiedliwić się nie dającą, sądzę, odrzucić należy. Wszakże Swantewit przetłumaczony po rusku, rzeczywiście będzie Swiatowit, wątpię wszakże, by Towarzystwu krakowskiemu szło o nadanie czystopolskiéj nazwie bóstwa, ruskiego brzmienia, tém bardziéj skoro to bóstwo samo było wyłącznie lechickie.

Nakoniec jeszcze o jednéj hipotezie wspomnieć tu musimy. P. Hilferding w historyi Słowian baltyckich widzi w słowie *wit*, sanskrykcie *witi*, które podług Wilsona oznacza światło, light, lustre

i dla tego Swantewita przez świętą światłość tłumaczy. Temu wnioskowi w pomoc idzie objaśnienie Helmolda, który powiada, że Swantewit składa się *swante*, święty, sanctus i *wit*, światło lumen. Wszakże zrobimy tu uwagę, że *witi* w sanskr., nie jest słowem pierwotném, lecz pochodném od *wi*, które między innemi znaczeniami ma też znaczenie i nieba. Pierwiastek *wi*, mógł się u nas zachować w słowach świat, światły, jakkolwiek i tego za pewnik wcale nie przyjmujemy. Wreszcie *wi* sanksr., może być w słowach i wit i witać i wiecać i wiedzieć i widzieć; oznaczając bowiem ruch (*wiiwa* poruszać się), wiedzę (vid-wiedzieć), oko i niebo (wi) światło (witi) do wszystkich słów od *wi* zaczynających się zastosowanym być może. Dodamy jednak, że naszemu wywodowi *wit*, wieszcz, prorok, mędrzec i sanskrycki język się nie sprzeciwia, w nim bowiem od pierwiastku *wid* pochodzą *wittas* uznany, wa ittar, wiedzący, znawca, widwas, nauczony, od *wad* i *wać*, mówić, wadas, mowa, waćas, głos, wadis, mówca (Eihhof, Paralele des langues de l'Europe et de Inde etc. Paris 1836); więc powoływanie się na język sanskrycki, jakkolwiek w filologii jest przyjęte, a może konieczne, wszakże ostatecznie rzeczy nie rozstrzyga, zarówno bowiem częstokroć i do niezupełnie zgodnych z sobą wniosków da się naginać. Co do etymologii, podanej przez Helmolda, ta co do wyrazu *wit* jest błędną, *światło* bowiem i *świat* bez początkowéj spółgłoski *s* w żadnym języku słowiańskim nie istniały i nie istnieją i Helmold wziął znaczenie *witz* zamiast *wit* oczywiście z języka niemieckiego.

Przechodzimy do Arkony. Na przylądku wyspy Rui, najdalej ku północy posuniętym, stała warownia (castellum) Arkona, a w niej świątynia głównego bożyszcza Słowian pomorskich, Swantewita. Warownia ta miała wcale nie te, co wszystkie inne warownie, przeznaczenie. Broniła ona bowiem nie kraju, lecz tylko świątyni, i przez nikogo zamieszkałą nie była, a strzegło ją trzechset rycerzy, jedynie na służbę Swantewitowi przeznaczonych; miasto zaś czyli osada leżała opodal od warowni. Nazwa Arkony na pierwszy rzut oka nie wydaje się słowiańską; rzeczywiście z tém zakończeniem żadnego w całéj Słowiańszczyznie miasta nie spotykamy. Prócz tego i początkowa syllaba jest w językach słowiańskich niezwykłą, te bowiem samogłosek otwartych, a, o, u, na początku syllab nie znoszą i zwykle je przydechem *i* lub *w* przykrywają; tak mówią: Jędrzéj (Andrzéj), Jewka (Ewa), Jagusia (Agata), Jadwiga (Hedwiga), Węgry Hungary, tak przykrywają spółgłoskowém brzmieniem *w* wszystkie wyrazy, które w języku starosł. od *ą* się zaczynają (węgorz, węgiel, wątroba), a nawet i do tych kilku wyrazów, które w niektórych narzeczach od *a*, *u*, się zaczynają, Słowianie zachodni dodają *w* i mówią: woko, wucho, woba, wogień, wyreł (orzeł). A jednak warownia była czysto słowiańska, przez Słowian zbudowana i dla strzeżenia słowiańskiego bóstwa przeznaczona, i ani śladu nie ma, żeby już przed przybyciem w te miejsca ludów słowiańskich istniała. Nazwa ta objaśniała się, jak sądzę, samém znaczeniem świątyni Arkońskiéj. Helmold mówi, że do niéj zbierał się lud ze wszystkich krajów słowiańskich, jako do wyroczni, po odpowiedzi Boga, a Saxo szczegółowo opisuje, w jaki

sposób przyszłość badano i wyroki czyli przepowiednie ludowi ogłaszano. Arkona więc była główną wyrocznią, a to pojęcie w saméj nazwie się zawiera. *Rkę* w języku starosł. znaczy mówię, polskie rzekę, rzekł, rzekąc (dziś nieużywane), rzkomo i rzekomo, wrzekomo (że tak powiem, ut ita dicam) a od tego słowa pochodzą rzeczowniki rok, roki, wy-rok, u-rok, rokować (przepowiadać, wróżyć), prorok (przepowiadający przyszłość); w takiéj obfitości wyrazów polskich za zbyteczne uważam przytaczanie innych z języków pobratymczych. Oczywista więc, że *rkona* zawiera w sobie pojęcie i mówienia i przepowiadania przyszłości (rokować pro-rok). Powstała ona tak jak łacińskie *oraculum*, wyrok i wyrocznia, świątynia, miejsce wyroków od *oro*, mówię, Zbieg wszakże spółgłoskowych dźwięków r, k, przykrym jest dla ucha słowiańskiego, i dla tego Słowianie dla zmiękczenia wymawiania lub je przegradzają dźwiękiem samogłoskowym (reku-ros., rzekę rzekomo pols., lub też dodają ten dźwięk na początku: tak w pieśni o Igorze z XII wieku trzy razy powtórzono *arkuczy* zam. *rkuczy* (mówiąc, czyli dawne rzekąc). Tę właśnie formę widzimy w nazwie świątyni Swantewita, Arkony, i objaśniamy ją przez wyrocznię to jest miejsce wydawania wyroków. Takim sposobem filologia, posiłkując się mitologią i historyą, przywiodła nas do określenia nazw warowni i bożyszcza, koło których skupiało się niegdyś nie tylko religijne, ale i polityczne życie Słowian pomorskich."

— Księgarnia G. Gebethnera i R. Wolffa przygotowuje do druku dwa dzieła dla pożytku młodzieży. Pierwszém jest *190 powiastek ks. kanonika* Szmitta, z których znaczna część znaną jest młodym czytelnikom, ale które pierwszy raz ukażą się w całym komplecie w porządku przyjętym przez autora. Przedmiotem 45 powiastek, stanowiących część I są kwiaty, rośliny, owoce, drzewa i t. p. Część II wzięta jest z królestwa zwierzęcego i mineralogii; przedmiotem 50 numerów należących do III części, są główne zjawiska meteorologiczne i powiastki mające za cel kształcenie serc dziecięcych; naostatek część IV zawierająca również 50 powiastek, jest dalszym ciągiem drugiéj połowy części III: każda powiastka zakończoną jest sensem moralnym ujętym w 4, do ośmiu zręcznie ułożonych, łatwych i stanowiących jakby oddzielną całość wierszyków.

Drugiém dziełem jest „Historya kęsa chleba", *(Histoire d'une bouchée de paine) zawarta w listach do małéj dziewczynki o życiu lud i i zwierząt*, napisana przez professora Jana Macé w sposób tak przystępny, zajmujący i obok dowcipu tyle przynoszący korzyści, że nie wątpimy, iż zarówno młodzież, jak i starsze osoby z przyjemnością przeczytają książkę, która zaledwie przed kilką miesiącami pojawiwszy się w paryzkich księgarniach, już w trzeciém ukazała się wydaniu. Przekład obu tych dzieł został powierzony znanemu w piśmiennictwie naszém, Janowi Chęcińskiemu.

— Wyszedł z druku zeszyt Roczników gospodarstwa krajowego za miesiąc kwiecień i obejmuje następujące przedmioty: Wywóz pro-

duktów rolniczych z Polski do Niemiec i Gdańska, w drugiéj połowie XVI wieku, przez E. S Notatki z wycieczek rolniczych za granice kraju, przez Franciszka Lutosławskiego. Rzut oka na historyą nowoczesnego gospodarstwa, jako przykład powszechnéj użyteczności nauki, przez Justusa barona Liebig'a. Rozmaitości: O wpływie soli kuchennéj na żywienie zwierząt. Obliczenie kosztów hodowli bydła. Mieszaniny traw i gatunków koniczyny, dla sztucznych łąk, do natury gruntu i sposobu ich użycia dobrane. Zajęcia rolnicze na wiosnę. Powód złego zbioru łubinu. Nowy sposób uprawy buraków na gruntach piaskowych. Księżyc kwietniowy czyli mrożący (la lune rousse). Sprawozdanie Domu zleceń ziemian w Włocławku. Bieżące wiadomości rolnicze krajowe i obce. Ogłoszenie o pracowni chemicznéj, przez Teofila Cichockiego. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. luty 1862 r.

— *W Wilnie J. Filipowicz* ogłosił prospekt na Elementarz Polski bez zgłoskowania, który tu przywodzimy: „Dziś, gdy pragniemy najbardziéj aby umiejętność czytania rozlała się na całe massy ludu, elementarz powinniśmy uważać za książkę jednostajnych potrzeb i warunków dla wszystkich stanów. Temi warunkami są: *nauczyć się czytać i umysł rozwijać jak najrychléj*. To właśnie jest głównym celem tego elementarza, jako *przewodnika do nauki abecadła i czytania po polsku, bez zgłoskowania*.

Początki czytania, stanowiąc piérwsze książkowe kształcenie umysłu, już tém samém są nader ważne; któż bowiem nie wie, jak dalece od piérwszych wrażeń dziecinnego umysłu dalsze jego kształcenie zależy. Jeśli więc odrazu, umiejętnie weźmiemy się do tego dzieła, to i na czasie i na postępie ucznia w naukach niezmiernie zyskamy. Dobra metoda najskuteczniéj obu tym względom zaradza.

W tym celu ułożyliśmy elementarz dla wszystkich stanów, podług metody wypróbowanéj wieloletniém własném doświadczeniem, *uczenia czytać bez zgłoskowania (sylabizowania)*, w któréj po 16-tu lekcyach dziecko czytać zaczyna.

Wyższość téj metody, nad wszystkie inne dotąd ogłoszone, powszechnie już została uznaną, a częste wydania elementarzy w innych językach, według téj metody ułożonych, są jéj pochwałą najwymowniejszą. Ztąd téż nie wątpimy, że i u nas znajdzie pożyteczne zastosowanie i praktykę obszerną.

Układ całéj metody osnowaliśmy głównie na tém, aby od samego początku, wciąż wpływać na rozwijanie władz umysłowych ucznia; od łatwiejszych i znanych już łączeń głosowych prowadzić go do coraz trudniejszych; nakoniec, aby go od razu przyzwyczaić i ułatwić mu rozumienie tego co czyta.

O użyciu téj metody, przewodnik nauki znajdzie we wstępie do elementarza.

Pragnąc książkę tę wydać porządnie i jak najtaniéj, a przez to zrobić ją najprzystępniejszą dla ogółu, wiele mi na tém zależy, aby wiedzieć uprzednio w jakiéj ilości, *mniéj więcéj*, żądanie jéj się objawi. Przeto autor uprasza wszystkich interesujących się wydaniem tego

elementarza, a mianowicie: obywateli, zakładających szkółki wiejskie, kapłanów troskliwych o oświatę ludu, rodziców i nauczycieli dla domowego uczenia dziatek, aby się raczyli zgłaszać, do autora ze swémi żądaniami, z wyrażeniem ilości egzemplarzy, nazwiska i miejsca przesyłki żądającego. *bez załączenia, na ten raz, pieniędzy,* które się odeszlą autorowi po wręczeniu tamtemu żądanéj liczby egzemplarzy.

Cena książki, od 4 do 5 arkuszy druku, z drzeworytami, nie przewyższy, sądzimy, 10 kop. za egzemplarz."

— W Krakowie w drukarni Czecha, nakładem autora wyszedł „Samuel Zborowski", tragedya w 5 aktach z prologiem, oryg. wierszem napisał Franciszek Jakubowski. Tego autora kilka już prac dramatycznych i poetycznych ukazało się różnemi czasami. Samuel Zborowski jest tu wystawiony z pewną ścisłością historyczną. W prologu ukazuje się Zamojski zaniepokojony na wieść odebraną w Proszowicach, że Samuel Zborowski bannita zamyśla z tłumem zbrojnych napaść na Kraków i wydaje rozkaz pochwycenia go. Akt pierwszy otwiera się pobytem Zborowskiego w Piekarach u Włodkowéj, gdzie tenże sposobi się do zamachu; tymczasem przybywa przez kanclerza wysłany Urowiecki i bierze go więźniem. Osadzony na zamku, lubo mu grozi wyrok śmierci, spodziewa się uniknąć go za pomocą braci, postanawiających oswobodzić więźnia przemocą. Godny jest uwagi żywy dyalog pomiędzy Zamojskim a Zborowskim w więzieniu, po którym Zamojski wypada na uśmierzenie wdzierającéj się kupy, odpiera ją, a Samuel pada pod mieczem katowskim. Autor ma w tém zasługę, że się zamknął w ramach historycznych i przeto mniéj zgrzeszył niż ci, co się puszczając za popędem fantazyi, odtwarzać usiłują przeszłość nie bardzo fortunnie. W tragedyi téj daje się czuć pewna siła męzka, wynagradzająca niedostatek dramatycznych sytuacyj, jakich więcéj mogła dostarczyć cała ta sprawa, z natury bardzo dramatyczna.

— Nakładem księgarni Gerharda w Lipsku, wyszło na widok publiczny ważne dziejowe źródło, pod tytułem: *Mémoires sécrets et inédits de Stanislas Auguste, comte Poniatowski, dernier roi de Pologne. Journal privé du roi Stanislas Auguste, pendant son voyage en Russie pour le couronnement de l'empéreur Paul I.*

— W Kłajpedzie wychodzi dotąd jedno dla Litwinów pruskich pismo peryodyczne w języku litewskim, wydawane w duchu konserwatywnym, przez kaznodzieję Kurzata w Królewcu, pod nazwą *Keleiwis*. Teraz niemieckie stronnictwo postępowców tutejszych, dla zapewnienia sobie wpływu na włościan, zamierza wydawać polityczny tygodnik w języku litewskim, w którym mają być rozbierane najważniejsze kwestye polityczne w myśli tego stronnictwa.

— Syrokomla, w N. 27 Kuryera Wileńskiego, opisując przygotowania do święconego pięknych Litwinek, tak je zakończa:

Nie to Polka, którą grały
Powolniéj, to prędzéj;
Lecz to Polka, co chleb biały
Wypieka dla nędzy

Nie to mazur, co swe ruchy
Na klawiszach brzęczy;
Lecz to mazur pulchny, kruchy,
Co święcone wieńczy.

Zacnych matek, zacne córy
Wystąpcież w tej porze,
Takie Polki i Mazury,
Ródź nam Panie Boże!

— W Roczniku wychowania publicznego we Francyi na r. 1862, który wyszedł w Paryżu w tych czasach, jest między innemi także wykaz wszystkich nauczycieli w publicznych szkołach francuzkich. W liczbie tych nauczycieli spotyka się następujące nazwiska polskie: Bartkowski prof. języka angielskiego w Metz, T. Błociszewski prof. języka niemieckiego w Saint-Etienne, Żarnowski prof. języka angielskiego w Brest, Koszutski prof. języka niemieckiego w Lille, Kotyński prof. języka niemieckiego w Rochelli, Malinowski prof. języka niemieckiego w Dijon, Odynecki prof. języka niemieckiego w Carcassone, Szymański prof. języka niemieckiego w Lyonie, Biliński prof. prywatny instytutu w Montpellier, Wróblewski professor języka niemieckiego w Limoges i wielu innych.

— W Krakowie utworzyło się osobne wydawnictwo książeczek dla dzieci. Przedsiębiercą jest pan Bensdorf, mający własną na ten cel drukarnią. Wydania te nie ustępują ani zewnętrznością, ani rycinami, ani treścią, podobnym książeczkom wychodzącym za granicą. Matki nie będą potrzebowały dla sprawienia przyjemnéj rozrywki dzieciom i dla zachęcenia ich do nauki, kupować im francuzkie lub niemieckie książeczki z obrazkami, znajdą bowiem takie same z polskim tekstem, drukowane wielkim drukiem i pięknie illustrowane. Dotąd wyszło kilka takich dziełek, między temi: *Robinson Kruzoe*, czyli skutki nieposłuszeństwa, opowiedziane dla młodzieży, z 10 obrazkami kolorowanemi. *Odkrycie i zdobycie Ameryki* przez Kolumba, Korteza i Pizaro, z obrazkami kolorowanemi; *Podróże Guliwera do Liliputów*, opowiedziane w skróceniu, z obrazkami; nakoniec miniaturowa książeczka: *Przygody podróży Wiewiórki, imieniem Skoczyk*, z obrazkami: są to wszystko bardzo zajmujące opowiadania, mogące rozbudzić i ożywić fantazyą dziecięcą a zarazem podać moralną naukę życia.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

Wolno drukować.—Warszawa, d. 20 Kwietnia (2 Maja) 1862 r.
Cenzor, Radca Kolleg. *Stanisławski.*

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Marzec. 1862.

Marzec, 1862. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ʰ14ᵐ45ˢ,7 czyli w łuku 18°41′25″ wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Stan nieba				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. rano	10 god. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	z dészczu	z śniegu	stóp	calii
1	Rów.	743.56	745.89	749.56	751.19	747.55	— 2°.0	— 2°.6	— 1°.5	— 5°.7	— 2°.9	pochm.	poc. śnieg	pr. pogod	pogodny	Z2.	Pn4	PnZ2.	Z1.			5	4
2		749.84	748.78	744.00	740.20	745.70	— 8.8	— 4.8	— 1.3	— 5.2	— 5.0	Pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd2.	Pd2.	PdW3	PdW2			5	8
3		736.60	736.46	735.51	735.25	735.95	— 1.6	+ 0.0	+ 4.0	— 0.1	+ 0.6	Pochm.	pochm.	nap. pog.	pogodny	Pd2.	Pd1.	Pd2.	PdW2.			6	0
4		732.69	732.72	737.38	743.16	736 49	+ 0.6	+ 4.0	+ 1.7	— 2.0	+ 1.1	Pochm.	pr pogod.	pochm.	pochm	PdW2.	Pd2.	PnZ2.	Pn3			6	3
5		747.62	750.09	752.51	755 17	751.35	— 3.8	— 1.9	— 0.7	— 1.8	— 2.0	Pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pn1.	Pn2.	Pn2.	Pn3.			6	4
6	☽.	757.16	757.36	755.51	752.23	755.56	— 5.0	— 2.2	+ 0.9	— 3.6	— 2.0	Pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn1.	—	Pd1.	PdW1.			6	4
7	Apog.	751.82	751.34	749.09	749.04	750.32	— 6.0	— 0.6	+ 4.0	+ 1.4	— 0.3	Pogodny	nap. pog.	pr. pochm.	pochm.	PdW1	Pd2.	Pd2.	Pd1.			6	3
8		749.48	750.18	751.15	752.09	750.72	+ 1.0	+ 3.2	+ 4.9	+ 3.4	+ 3.1	Pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd1	Pd1.	Pd1.	Pd1.			6	2
9		752 53	753.21	753.06	754.45	753.31	+ 0.8	+ 3.9	+ 3.9	+ 2.1	+ 2.7	Pochm.	pogodny	pogodny	pogodny	Pd1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			6	1
10		755.51	756.18	755.67	756.33	755.92	+ 1.0	+ 3.3	+ 4.1	+ 0.4	+ 2.2	Poc. m. gr.	pochm.	pogodny	pogodny	PdW1.	W2.	Pn1.	PnW1			6	4
11		756.95	757.39	756.49	756.27	756.77	— 2.5	+ 0.9	+ 4.3	+ 0.2	+ 0.7	Pog. m. gr.	pogodny	pr. pogod.	pr. pogod.	PnW1.	PdW1.	PdW2.	PdW2			7	2
12		754.20	754.39	752 89	752.94	753.60	+ 0.0	+ 0.3	+ 7.7	+ 1.0	+ 2.3	Pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	Pd1.	PdW2.	PdW2.	PdW2			8	0
13		753.33	754.07	753.51	754.22	753.78	— 1.6	+ 2.5	+ 8.0	+ 1.3	+ 2.6	Pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd1.	Pd1.	PdW1.	—			9	0
14		754.45	755.38	755.44	758 06	755.83	— 1.0	+ 3.5	+ 7.0	— 0.8	+ 2.2	Pog. mgła	pog. mgła	pogodny	pochm.	—	Pd1.	PnW2.	PnW2.			10	0
15	Rów.	759.63	760.73	760.69	761.04	760.52	— 2.8	— 1.2	+ 4.3	— 0.2	— 0.0	Pochm.	nap. pog.	pogodny	pogodny	Pn1.	Pn1.	Pn1.	—			9	0
16	☉.	760.13	759.95	757.55	755.51	758.28	— 3.2	+ 1.0	+ 6.2	+ 0.6	+ 1.1	Pog. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	W1.	—	Pd1.	—			10	8
17		753.29	753.15	752.07	752.78	752.82	— 3.0	+ 2.3	+ 8.9	+ 1.3	+ 2.4	Pog. mr. b.	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW2.	W1			10	2
18	Perig.	752.77	752.56	749.62	747.81	750.69	— 1.4	+ 3.6	+ 9.2	+ 4.2	+ 3.9	Pogodny	pogodny	pogodny	pr. pogod.	PdW1.	PdW2.	PdW3.	Pd1.			10	7
19		743.46	742.48	743.04	741.45	742.61	+ 2.0	+ 7.6	+ 10.2	+ 7.0	+ 6.7	Pochm.	pochm.	nap. pog.	pochm	PdW1.	PdZ3.	Z2.	PdZ2.	1 1		10	11
20		738.12	738.63	739.76	742.26	739.69	+ 3.2	+ 7.6	+ 10.2	+ 2.2	+ 5.8	Pochm.	pr. poch.	pr. pogod	pr. pochm.	Pd1.	Z3.	PnZ2.	Pn1.	2.3		10	0
21		741.92	742.29	739.31	736.16	739.92	+ 0.2	+ 1.0	+ 2.0	+ 1.8	+ 1.2	Pochm.	pochm.	pochm.	poc. m. gr	PdW2.	W3.	W2.	W2.	1.6		9	5
22	☾.	737.30	737.59	737.94	741.16	738.50	+ 5.0	+ 7.5	+ 11.7	+ 3.5	+ 6.9	Poch. mgła	poc. mgła	pochm.	poc. mgła	PdW2.	—	Pn2.	PnZ2.	4.2		10	8
23		744.89	747.72	751.52	754.00	749.53	— 3.7	— 3.0	— 2.7	— 3.0	— 3.1	Pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	PnZ3.	PnZ4.	PnZ2.		1.7	11	9
24		753.45	752.73	750.00	749.46	751.41	— 3.6	— 0.8	+ 2.1	+ 1.3	+ 0.2	Pochm.	pr. pochm.	pochm.	pochm.	PnZ1.	Pd1.	PdW2.	W1.			12	8
25		747.91	747.99	745.29	743.58	746.19	+ 0.4	+ 6.4	+ 14.3	+ 8.6	+ 7.4	pr. pogod.	pogodny	nap. pog	nap. pog.	PdW2.	Pd1.	Pd2.	Pd2.			12	9
26		742.14	743.00	743.48	744.14	743.19	+ 4.5	+ 11.6	+ 16.1	+ 6.5	+ 9.7	pr. pogod.	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	Z3.	Z1.	PnW3.			13	4
27		743.82	743.73	741.85	740.68	742.52	+ 4.0	+ 6.8	+ 11.6	+ 7.2	+ 7.4	Pochm.	pochm.	pr. poch.	pogodny	PnW2.	W2.	PnW2.	PdW1.			12	2
28	Rów.	739.14	738.73	736.01	735.63	737.38	+ 4.0	+ 10.0	+ 19.6	+ 14.0	+ 11.9	Pog m. gr.	pr. poch.	pr. poch.	nap. pog.	W1	PdW1.	PdW1.	Pd3.			10	5
29		733.18	732.57	733.10	731.24	733.27	+ 11.5	+ 16.4	+ 13.9	+ 11.6	+ 13.3	Pochm.	pogodny	pochm.	pochm.	PdW2	PdW3.	PdZ3.	PdZ2.			9	2
30	♍.	735.38	735.91	735.11	736.14	735.63	+ 7.3	+ 13.1	+ 12.7	+ 9.9	+ 10.7	Pogodny	pochm.	pochm.	nap. pog.	Pd2.	—	PdZ3.	Pd2.	4.4		8	9
31		740.08	742.62	745.51	747.68	743.97	+ 5.6	+ 6.2	+ 7.3	+ 6.2	+ 6.3	pochm	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	PnZ1.	Z1.	PnW1.			8	10
Śr.		747.17	747.60	747.21	747.56	747.39	+ 0°.35	+ 3°.41	+ 6°.79	+ 2°.36	+ 3°.23									13.6	1.7	8	10.1

	m.		l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.39	27	7.160
Najwyżéj barometr dochodził d. 15 o g. 10 w.	761.04	28	1.366
Najniżéj — — d. 29 o g. 10 r.	732 57	27	0.746
Średnia dzienna zmiana barometru	4.53		2.007
Największa dzienna zmiana barometru d. 4 — 5 o godz 10 r.	17.37		7.696
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o	1.55		0.841
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	748.94	27	8.001
Średnia temperatura marca wynosi	+ 3°.15 C.		+ 2°.52 R.
Największe ciepło dochodziło d. 28 o g. 4 w	+ 19.60 „		+ 15.68 „
Największe zimno — d. 2 o g. 6 r.	— 8.80 „		— 7.04 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.15 „		2.52 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 22 — 23 o g. 4 w	14.40 „		11.52 „
Średnia temperatura marca jest większa o	2.67 „		2.13 „
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 0.48 „		+ 0 39 „

Termometrograf wskazał: Maximum: + 20 .6 C. = + 16.5 R. d. 28 po połud.
Minimum: — 8°.8 „ = — 7.0 „ d. 2 w nocy.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 81.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 5.325 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest prawie o 5 setnych mniejsza od normalnéj (86.9).

Ilość wody spadłéj z dészczu co do wysokości wynosi 13.6 mil. czyli 6.025 lin. par.; ze śniegu 1.7 mil. czyli 0.753 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 15 3 mil. czyli 6.778 lin. par; mniéj o 27.02 mil. czyli o 11 97 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w marcu spada (42.32 mil. czyli 18.75 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni miesięczny jest 28.9 stopni; największe natężenie siły elektrycznéj dochodziło 65 stopni d. 2 o g. 10 r.

Dni pogodnych było 12, napółpogodnych 12, pochmurnych 7.

Dni dészczu 5 (d. 19, 20, 21, 22, 30).
— śniegu 4 (d. 1, 4, 21, 23).
— gradu 2 (d. 20, 30).
— mgły 9 (d. 10, 11, 14, 16, 20, 21, 22, 28, 31).
— błyskawic i grzmotów 1 (d 30).
Wiatrów mocnych 12 (Pn., PnW., W., PdW., Pd. 3 PdZ., 3 Z , PnZ.).
Wichrów 2 (2 Pn.).

Wiatr panujący Południowo-Wschodni, częste także były wiatry Południowe. Marzec r. b. był pogodny, suchy, przeszło o dwa stopnie R. cieplejszy niż zwykle; początek miesiąca osobliwie piérwsze ośm dni były mroźne, druga połowa miesiąca a szczególnie ostatnie pięć dni tak ciepłe jak w maju; wiatry Południowe i Południowo-Wschodnie były przyczyną tak łagodnego stanu powietrza; w ogóle wiosna w r. b. pod względem temperatury blizko o miesiąc wcześniéj nastąpiła niż zwykle. Największa zmiana dzienna temperatury wynoszaca 11.52 stop. R. przypadła d. 22 na 23 w czasie ostatniéj kwadry. Barometr w piérwszéj połowie miesiąca utrzymywał się wysoko, w drugiéj nizko. Stan powietrza był suchy; do dnia 19 ani razu dészcz nie padał, dopiéro padał w dniach: 19, 20, 21, 22 i to nieobficie. Dnia 30 po południu grzomty powtarzane wśród deszczu ulewnego po raz piérwszy téj wiosny dały się słyszeć. Pod względem stanu nieba miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 4,5:8,8:17,7; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 12:12:7.

Plamy na słońcu pokazywały się liczne.

Lody na Wiśle pod Warszawą d. 14 o godzinie 8éj wieczorem ruszyły.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 8 cali 10.1 n.m. polsk.
Wysokość wody największa dochodziła d. 26..... stóp 13 „ 4 „ „
„ „ najmniejsza „ d. 1..... stóp 5 „ 4 „ „

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém, co dzień o godzinie 8 rano.

Uwaga. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny.

FIZYOLOGICZNE ZASADY ESTETYKI (*).

PRZEZ

Dr. Ludwika Natansona.

Przedmiotem estetyki jest wszechstronne poznanie piękna. Rzecz dziwna, że starożytni znacznie w tym względzie wyprzedzili wszystkie późniejsze czasy; bo jak sama twórczość piękna wynosi synów Grecyi po nad inne narody, tak Plato i Arystoteles stoją dotychczas na nieprześcigłéj wysokości pojęć o estetyce. Plato w *Biesiadzie* wkłada w usta *Diotymy* wzniosły obraz najwyższego bezwzględnego piękna; w *Hippiaszu* drogą wyłączenia zbliża się do określenia piękna, samo zaś określenie zostawia następnym pokoleniom. Scholastycy nie rozwinęli wcale pojęć Platona. Po piérwszych tedy mistrzach, estetyka do ostatnich prawie czasów leżała odłogiem, a Locke i Condillac z całą szkołą empiryków nie dotknęli nawet téj nauki. Dopiero szkole szkockiéj (Reid, Hutcheson, Smith) należy się zasługa odrodzenia téj gałęzi filozofii, chociaż i tu znajdujemy rozbiór piękna w duszy i piękna w naturze z zupełném pominięciem twórczości. Kant pod nazwą estetyki obejmuje zupełnie inny przedmiot, a mianowicie naukę o pierwiastkach zmysłowości, a naukę tę, wyprowadzoną *a priori* nazywa estetyką transcendentalną, tak jak logiką zwie naukę czystego bezzmysłowego myślenia. W transcendentalnéj estetyce, usuwając wszystko co rozum do zmysłowych czynności dodaje, zostawia tylko

(*) Rzecz czytana w Komitecie warszawskiego Towarzystwa lekarskiego w grudniu 1858. r.

czyste zmysłowe wrażenie i formę zjawisk, które obejmuje pod dwa pierwiastki zmysłowego poznawania, tojest, przestrzeni i czasu. (*Kritik der reinen Vernunft. Transscendentale Elementarlehre. Transscendentale Aesthetik*). *Kant* więc estetyce, jak w ogóle wszystkim filozoficznym wyrażeniom, nadaje swoje odrębne znaczenie i dlatego jego estetyka nie wchodzi w zakres naszych badań i należy do zmysłowéj psychologii.

Nowsza spekulacyjna filozofia Niemców (Hegel), nacechowana dążnością do rozumowania oderwanemi wyobrażeniami, jak liczbami w działaniach matematycznych, prowadzi do owéj igraszki wyrazów i pomieszania pojęć, gdzie jedne i też same podstawy wprowadzane do rachunku myśli, wiodą do najsprzeczniejszych wypadków.

W literaturze naszéj posiadamy dwie znakomite prace, których przedmiotem jest estetyka. Każdemu znane są *Listy z Krakowa* Kremera i *Umnictwo piękne* Libelta. Kremer przybrał estetykę w nadobne szaty poezyi; Libelt wcisnął ją w pęta systematycznéj trilogii (Hegla): ale jak pierwszy ostatecznie nie rozwięzuje swego zadania, tak drugi dla systematyczności poświęcił samą naukę.

Jak psychologia, tak i estetyka nie mogą być oderwane od myślącego i czującego człowieka. Jedna i druga jedynie stałe mają zasady w poznaniu czynności umysłowych, tojest czynności mózgu i całego w ogóle systematu nerwowego.

Poczucie piękna, równie jak czynności rozumu, jak wszystkie w ogóle czynności duszy nieśmiertelnéj, przywiązane są nieodłącznie do pewnych materyalnych części organizmu, a nawet do budowy i stanu materyalnego tychże części, które anatomowie i fizyologowie obejmują mianem systematu nerwowego. Nie wdając się w rozbiór istoty duszy, co jest przedmiotem metafizyki, ograniczyć się musimy do badania jéj strony realnéj, jéj narzędzi, i praw, którym one podlegają.

System nerwowy, owo narzędzie czynności duchowych, składa się z różnorodnych organów, których podział, ze względu na szczegółowe czynności, i prawa którym podlegają, są przedmiotem fizyologii. Ponieważ prawa te stosują się również i do objawów estetycznych, musimy je tu pokrótce powtórzyć.

Dzielimy więc cały układ nerwowy na organa, tojest części, mające oddzielną czynność, oddzielny sposób objawiania swego życia. Ztąd rozróżniamy:

1) Organa nerwowe, kierujące sprawą odżywiania, ruchem naczyń krwionośnych, a w następstwie stosunkiem chemicznych i fizycznych zajść w tkankach organizmu. Organa te objęte są w rozgałęzieniach *wielkiego nerwu sympatycznego.*

2) Organa nerwowe wzbudzające skurczenia mięśni, czyli *nerwy ruchowe.*

3) Organa nerwowe pośredniczące między światem zewnętrznym, a ośrodkami nerwowemi, tojest *zmysły.*

4) *Organa ośrodkowe*, których objawem życia jest wiedza z jéj rozmaitemi przejawami i popęd zachowawczy.

Wszystkie te organa podlegają prawom ogólnym, rządzącym innemi tkankami ciała, i prawom właściwym, z których, pomijając ściśle określone prawa pobudzalności, przytoczymy tu tylko następujące, jako potrzebne do łatwego zrozumienia naszego dalszego wywodu.

1. Każdy organ nerwowy ma czynność wyłączną, jemu tylko właściwą, będącą objawem jego życia.

2. Wszelkie zewnętrzne i wewnętrzne pobudzenie wywołuje w organie nerwowym *tylko* objaw jego właściwéj czynności.

3. Każdy organ nerwowy w stanie pobudzenia, może przenieść to pobudzenie na inny organ nerwowy, co nazywamy indukcyą nerwową, czyli pobudzeniem pośredniém.

Zmysły, które odbierają wpływy od otaczającego świata, są to wiązki nerwowe, opatrzone na zewnętrznym końcu cudownemi fizycznemi przyrządami, a każdy z nich ma swoje życie, raczéj sposób objawiania życia właściwy i wyłączny, a każdy jest skierowany do innéj właściwości świata zewnętrznego. Ale niewątpliwém jest, że świat zewnętrzny bynajmniéj nie jest takim, jakim go zmysły przedstawiają, bo zmysły tylko przewodzą do duszy swe własne pobudzenie i są pośrednikami dodającemi zawsze coś swego do odbieranych wrażeń. Dlatego świadectwo jednego zmysłu nigdy nie wystarcza do dokładnego pojęcia o przedmiotach, nie tylko dla ograniczonego zakresu jego działalności, ale i dla właściwego przestroju, któremu

wrażenia w nim podlegają. Wrażenie, jakie przedmiot wywoła w zmyśle, zależy od jakości i stanu owéj wiązki nerwowéj i od wrażeń, które poprzedziły ostatnie wrażenie. Jeden i ten sam bodziec, dajmy elektryczność, w każdym zmyśle inne wywoła wrażenie: w zmyśle wzroku będzie to koło lub kula świetlna; w zmyśle słuchu tętnienie lub dźwięk; w zmyśle dotykania kłócie lub nacisk, albo ciepło; w zmyśle węchu woń fosforowa, a na języku smak kruszcowy. Umaczaj prawą rękę w wodzie gorącéj, a lewą w wodzie zimnéj i włóż ją następnie w wodę mającą temperaturę pośrednią, wtedy prawa ręka uzna ją za zimną, kiedy taż woda dla lewéj ręki będzie gorącą. Dlatego żadne ścisłe pojęcie nie zasadza się nigdy na świadectwie jednego zmysłu, ale musi być sprawdzane jak największą liczbą wrażeń innych zmysłów, co nazywamy wielostronném poznawaniem rzeczy. Są nawet wrażenia czysto zmysłowe, tojest od właściwéj czynności zmysłów zależące, a wcale nie istniejące w naturze. Wiemy z pewnością, że koloru niema w naturze, ani brzmienia, czyli głosu, a owa cudowna gra promieni, która tak często wywołuje uczucia piękna, owa barwa, którą nas najwięcéj zachwyca przyroda, te dźwięki i ich wzniosła harmonia, są tylko utworem zmysłów naszych, bo oneto drgania i ruch cząstek materyalnych zamieniają w te ułudne szaty natury. W kolorowém widmie, powstającém przez rozłożenie białego promienia światła na siedm tęczowych kolorów, widzimy ich następstwo po sobie w takim układzie, w jakim trzy główne barwy dostępne dla ludzkiego oka, zachodząc na siebie i mieszając się, przedstawiają zarazem najczystsze połączenia, czyli barwy złożone. Po za granicą jednak fioletowéj smugi są jeszcze promienie światła, których już oko dojrzéć nie zdoła. Przekonywamy się przecież o ich bycie wpływem chemicznym, który drgania światła w ogólności na niektóre związki wywierają, a wpływ ten poza fioletową granicą widma świetlnego jest najmocniejszy. Są więc w naturze stany materyalne ciał, wpływające potężnie na zmianę skupienia i przyciągania związków chemicznych, co do natury swéj zupełnie do tego co światłem zwiemy, podobne, tym samym ulegające prawom, a jednak żadnemu zmysłowi naszemu bezpośrednio niedostępne. Odbie-

ramy wrażenie światła od promieni świetlnych, ale nie czujemy wcale promieni chemicznych, o których istnieniu jednak pośrednio przez zmiany chemiczne się przekonywamy. Widzimy więc tylko te promienie, które z powodu właściwéj im pewnéj liczby drgań, zdolne są pobudzić włókienka nerwu wzrokowego. Fizycy bowiem ściśle dowiedli, że promienie leżące poza krańcem fioletowym widma świetlnego, mają liczbę drgań znacznie większą od tych promieni, które się w obrębie widma znajdują i dla tego właśnie są niewidzialne, że prędzéj drgają aniżeli owa fioletowa krańcowa smuga. W nauce o świetle na każdym kroku przekonywamy się, że nie ma światła w naturze, ani barwy, i że tylko ten stan ciał, który zwiemy drganiem, czyli falowaniem, i to w ciasno określonych granicach, zdolny jest pobudzić nerw wzrokowy w ten sposób, że w nim, zupełnie podmiotowe uczucie światła powstaje. Że dźwięk, a zatém cała skala tonów nie istnieje w naturze i tylko jest utworem zmysłu, zależącym od drgania materyalnych cząstek, o tém dawno już fizycy wiedzieli. Drgania te nieporównanie powolniejsze od świetlnych, mają również swoje granice, które z jednéj lub drugiéj strony przechodząc, nie wzbudzają już uczucia dźwięku w nerwie słuchowym.

Toż samo powiedzieć można i o innych zmysłach, które zawsze swe materyalne, fizyczne lub chemiczne wstrząśnienie objawiają właściwą sobie jakością życia, w nich samych tylko leżącą.

Ale nie tylko dla zewnętrznego świata zmysły są dostępne i stale swojém odpowiadają hasłem, bo każdy nawet bodziec wewnętrzny, o ile tylko zdolny jest sprawić owo fizyczne lub chemiczne wstrząśnienie tkanki nerwowéj, bez jéj nadwerężenia, może również wywołać objawy zmysłowego czucia, również odpowiadające jakości pobudzonego zmysłu, nie zaś jakości bodźca, czyli przedmiotu. Tego rodzaju pobudzenia w zmysłach wzniecają istoty obce wprowadzone do krwi, a z nią do tkanki nerwów zmysłowych dochodzące; tak chinina, wyskok, opium, haszysz, wilcza jagoda i inne środki narkotyczne, a najłatwiéj elektryczność, wywołują podmiotowe czucie zmysłowe. Zmysły więc w ogólności są błędnemi świadkami,

a może je szczytny w swéj prostocie język nasz dlatego zmysłami nazywa, że zmyślają. Świadectwo to jednak o tyle tylko na wiarę nie zasługuje, o ile ogranicza się do jednego tylko zmysłu; przy spółczesném bowiem użyciu innych, a zwykle w pewną kombinacyą zespolonych, otrzymujemy dosyć dokładne o stanie zewnętrznych przedmiotów wiadomości.

Jak zmysły, tak i wyższe czynności nerwowe, czynności umysłowe, zależne są od swéj materyalnéj podstawy, od stanu i budowy téj części nerwowéj tkanki, do któréj dochodzą wrażenia zmysłowe. I tu fizyologia wyznaczyła im siedlisko w półkulach mózgu, których budowa i przeznaczenie coraz dokładniéj badane, coraz bardziéj się wyjaśniają. Tu bowiem na spodniéj płaskiéj powierzchni półkuli schodzą się zewsząd całego ciała zmysły, zwykle parzystemi wiązkami, odpowiedniemi dwóm połowom ciała; gubiąc się w saméj miąższości mózgu, motają się i wiążą z nitkami od innych organów nerwowych w toż miejsce zdążających, a nareszcie kończą się kuleczkami, po całéj powierzchni mózgu w różnych jego zawojach i skrętach rozsianemi.

Jeżeli więc wrażenie na zmysł wywarte przechodzi do mózgowego końca wiązki zmysłowéj, wtedy przez indukcyą pobudza wiązki nerwowe mózgowe, wywołując przez to objaw ich czynności, tojest wiedzę, przez co wrażenie zmienia się na pojęcie. Kilka pojęć razem wziętych, bądź jednocześnie przez wrażenia wywołanych, lub zasobem pamięci dostarczonych, jeżeli się w pewnym zbiera układzie, który warunkami logicznemi zwiemy, stanowi myśl, ideę. Myśli więc są utworem tkanki mózgowéj, objawem jéj życia, tak jak światło i barwa są utworami i objawami życia nerwu wzrokowego. Jak wzrok kilka obrazów, tak wiedza kilka na raz myśli produkować może, i takie jednoczesne zestawienie myśli wywołuje samo przez się konieczne ich porównywanie, co rozumowaniem, sądzeniem, wnioskowaniem zwiemy. Myśli więc zawsze są oderwane, abstrakcyjne, bez względu na materyą, na przedmiot, który je przez pośrednictwo zmysłów wywołał. Abstrakcya zatém nie jest oddzielną władzą umysłu, ale koniecznym warunkiem saméj czynności, bo wiedza bezpo-

średnio żadnéj z przedmiotami nie ma styczności. Jak wrażenie zdolne jest wywołać myśl, tak myśl jedna zdolną jest wywołać drugą; zkąd myśl o wiedzy, czyli samowiedza, o ile zwrócona jest ku własnej osobie, lub myśl o myśli, czyli myślenie transscendentalne. Pobudzenie organu wiedzy może być wywołane nie tylko pośrednio przez indukcyą, czyli przez czynność zmysłów, ale i bezpośrednio samém życiem i odżywianiem wewnętrznem przez krew nieustannie w nim krążącą, przez krążki krwi w płucach odświeżone; dlatego też pojęcia raz w organie wiedzy wzbudzone, przedstawiając przerób tkanki mózgowéj w pewnym kierunku przez wrażenia nadanym, zdolne jest powtórzyć się samodzielnie i to tém łatwiéj, im częściéj owe wrażenia wywoływały wiedzę. Własność tę nazywamy pamięcią, która zarówno nerwom zmysłowym, ruchowym i innym jest właściwą. Ztąd, dane pojęcie, powstające w skutek określonego wrażenia, wywołuje po sobie kolejne następstwo pojęć i myśli, w taki sposób po sobie idących, w jaki już raz poprzednio były wywołane. Jeżeli zaś z wrażeń pamięcią zachowanych, albo z wyrobionych pojęć i myśli kombinujemy niektóre w taki sposób, w jaki się jeszcze w naturze rzeczywistéj jako przedmioty nie przedstawiały, albo nawet w niéj nie istnieją; wtedy czynność tę rozumu nazywamy wyobrażaniem, a zdolność wyobraźnią. Rozum nie jest zdolny nic wyobrazić, czegoby nie doznał przez wrażenia zmysłowe i w tym względzie prawdziwém jest zdanie: „*nil est in intellectu quod non erat in sensu*," ale zdolny jest pojęcia kombinować w porządek, w następstwo niebywałe, nowe. W tém jest cała twórczość wyobraźni, i jakkolwiek małym ograniczona zakresem, wysoko jednak człowieka nad inne wynosi jestestwa.

Widzieliśmy więc koléj i przeobrażenia wrażeń zmysłowych na wiedzę, myśl, sąd, zachowywane w pamięci, czyli zdolne do reprodukcyi w danym kierunku, kombinowane w nowych kierunkach i w nową całość przez wyobraźnią. Wszystkie razem wzięte stanowią to, co ogólnie rozumem nazywamy. Indukcyjne zaś działanie organu wiedzy na nerwy ruchowe nazywamy wolą, a skurczenia mięśni przez to wywołane zwiemy dowolnemi.

Wrażenia przez zmysły odbierane pobudzają inny jeszcze organ nerwowy mózgu, tojest organ zachowawczego popędu, niezależny od wyżéj wymienionych czynności rozumowych, a często w walce, w sprzeczności z niemi, kierujący czynnościami osoby. Tu wrażenia wywołują nie już wiedzę i myśl, ale *wrzuszenie*, tojest stan względnego ocenienia, czy wrażenie odebrane sprzyja, lub nie sprzyja organizmowi. I tu z pojedynczych wzruszeń tworzy się nakształt myśli i sądu, *uczucie*, doraźne, wewnętrzne, od wiedzy niezależne. Uczucia wprawdzie mogą być świadome i porównywane tylko wtedy, skoro przez indukcyą wzbudzą czynność organu wiedzy i wywołają pojęcia uczuć i ich porównywanie. Silne pobudzenie zachowawczego popędu nazywamy żądzą, chucią, namiętnością. Jeżeli to pobudzenie przytłumia organu myśli działanie, lub nad niém góruje, to stan taki nazywamy uniesieniem, zapałem.

Wszystko co sprzyja organizmowi swą stroną zmysłową, wzbudza wzruszenie przyjemne; to zaś co jest nieprzyjazne, wzbudza wzruszenie przykre. Najwyższy stopień przyjemnego wzbudzenia zwiemy rozkoszą, najwyższy stopień przykrego, bolem. Ból więc i rozkosz nie są własnościami zmysłów, ale sądem doraźnym uczucia o stanie ich pobudzenia. Najczęściéj wtedy zaciera się ich zmysłowa cecha i pozostaje tylko ogólne, nieokreślone uczucie, i ta myśl organu popędu zachowawczego równie doraźnie pobudzić może nerwy ruchowe, tojest nadać ruchom ciała zwykle pewny, od układu nitek nerwowych zależny, kierunek, zdolny usunąć zmysł przykrém pobudzeniem dotknięty, od wpływu szkodliwego bodźca. Dzieje się to nagle, mimowolnie, a nawet bez wiedzy, która dopiéro wtenczas odbiera wrażenie, kiedy czyn jest spełniony. U zwierząt tę władzę instynktem nazywamy.

Między owemi dwiema więc ostatecznemi granicami rozkoszy i bolu leży uczucie przyjemne, które pięknem zmysłowém nazwiemy. Są to zwykle pobudzenia zmysłów, umiarkowane co do stopnia natężenia i stosownie do natury i budowy nerwów zmysłowych, pewnym podległe warunkom. Umiarkowane podniecenie czynności zmysłowych wymaga koniecznie pewnych przerw w trwaniu

podniecenia, gdyż każde dłużéj trwające i jednostajne pobudzanie, po niejakim czasie staje się obojętném i niezdolném do utrzymania stanu pobudzenia. Potrzeba więc, aby bodziec działał z przerwami, chociażby bardzo krótkiemi, albo z wzmagającém się lub słabnącém natężeniem, albo też, ażeby coraz inne części tegoż zmysłu zajmował. Ztąd wynika owo ogólne prawo, że przyjemność musi być krótkotrwałą, przemijającą, albo dla dłuższego trwania, rozmaitą, urozmaiconą.

Z samego już układu nitek nerwowych w organach zmysłowych wynikają nieraz warunki umiarkowanego i stosownego pobudzenia czynności, które równie jak przejścia i zmiany w doznawaném wrażeniu, wywołują uczucie przykre lub przyjemne. Warunki te głównie stosują się do dwóch wyższych organów zmysłowych, wzroku i słuchu, które to warunki, bądź praktycznie, doświadczalnie, bądź teoretycznie, wykryte zostały jako prawa harmonii kolorów i tonów. W nerwie wzrokowym najbardziéj sprzyjającego pobudzenia wtenczas się doznaje, kiedy zestawione są kolory dopełniające się, tojest takie, które razem wzięte stanowią kolor biały, będący jednoczesném i jednostajném pobudzeniem wszystkich trzech rodzajów nitek czułych w nim zawartych. I tak, kolor czerwony z zielonym, żółty z fioletowym, niebieski z pomarańczowym i wzajemnie dopełniają się fizycznie w stosunku drgań fal świetlnych, a zarazem fizyologicznie obudzają uczucie piękna zmysłowego. W organie słuchu natrafiamy na toż samo prawo, że tony w jednakim odstępie matematycznym leżące, mogą się z sobą łączyć, wzbudzając uczucie przyjemne piękna zmysłowego, które zwiemy harmonią tonów, we wszystkich zaś innych razach w połączeniu tworzą dysharmonią i uczucie przykre, dochodzące nieraz do stopnia bolu. Inne zmysły, jakkolwiek wrażeniami swemi mogą także podawać mniéj lub więcéj przyjemne uczucia, są to jednak tylko bezpośrednie wpływy materyi, od których wywodzimy jéj własności, ale których pod piękno zmysłowe nie podciągamy. W zmyśle dotykania przyjemne robi uczucie to, co jest gładkie, równe, pewien stopień miękkości posiadające; w zmyśle ciepła, to co najbardziéj zbliża się do normalnéj tempera-

tury ciała; w zmyśle smaku to, co najbardziéj sprzyja trawieniu; w zmyśle węchu wszystko co tylko pobudza oddychanie, bez zbytecznego drażnienia błony śluzowéj. Co do zmysłu smaku musimy go uważać w stanie natury, a nie u ludzi, których język i podniebienie znajdują się w stanie podrażnienia i nienależytéj pobudzalności.

Widzimy więc, że w ogóle zmysły są stróżami potrzeb cielesnych, i natychmiast, i to tém silniéj pobudzają organu zachowawczego popędy, wywołując przykre wzruszenie, o ile więcéj pobudzenie oddala się od średniéj granicy normalnego stanu, w jednę lub drugą stronę. W chorobliwych nawet stanach, w których zmysł jaki jest nadmiernie podniecony, wszystko, co do téj średniéj granicy sprowadza, robi wrażenie przyjemne. Tym samym niejako sposobem działają kontrasty, podwyższając wrażenia nie przejściem granicy przyjemnego uczucia, ale przeciwstawieniem innego wrażenia w odwrotnym kierunku pobudzającego. W takich nawet razach, przemijające przykre wzruszenie podwyższa wrażenie następnego i robi je przyjemném, chociażby ono samo przez się tego wpływu nie wywarło. Taki jest skutek dyssonansów po tonach i barwach umiejętnie użytych, przeciwstawienia światła i cienia, lub sprzecznych dźwięków.

To co dla zmysłu zwiemy przyjemném, jeżeli ogranicza się do zmysłowego tylko czucia, wzbudza w organie zachowawczego popędu, uczucie zadowolenia. Jeżeli zaś podane przez wyższe zmysły (wzroku i słuchu) zdolne jest pobudzić organ zachowawczy w ten sposób, że z pojedynczych wrażeń złoży się całość, odpowiednia poczuciu indywidualnego zachowania; wtedy rodzi się uczucie piękna. Jak więc wrażenia zmysłowe w organie wiedzy wzbudzają pojęcia, z których na pewnych warunkach tworzy się myśl logiczna; tak wrażenia zmysłowe wzbudzają w organie zachowawczym wzruszenia, czyli pojedyncze pierwiastki, z których pod pewnemi warunkami tworzy się myśl estetyczna. Uczucie więc piękna w takim jest stosunku do przyjemnego czucia, w jakim myśl logiczna do dokładnego zmysłowego wrażenia. A jako wnioski logiczne opierają się na prawach syllogizmu, tak téż uczucia piękna mają swe niezmienne podstawy; i jeżeli

przyjemność zawisła od rozmaitego chwilowego stanu zmysłów u różnych osób, to piękność sama przez się jest bezwzględna i tylko od wewnętrznych swych warunków zależna. Jeżeli kto wrażenie, które mnie zdaje się przyjemne, nazywa przykrém; jeżeli kto w smaku, dotknięciu, w powonieniu sprzeczne znajduje zadowolenie, tedy nie mam prawa odsądzać go od czucia, i tylko wtedy czucie takie przewrotném nazwę, jeżeli przyjemność ściąga się do wyszukiwania wrażeń znacznéj większości ludzi przeciwnych. Jeżeli zaś kto przed dziełem mistrza nie doznaje wyższego, wewnętrznego zadowolenia, albo też nawet jeżeli to nie wzbudza w nim uczucia piękna; w takim razie odsądzam go wszelkiém prawem od zdolności uczuciowéj, uznaję go za nieznawcę i zarzucam brak smaku estetycznego. Smak więc estetyczny jest tém dla wzruszeń uczucia, czém rozsądek i sąd logiczny względem pojęć wiedzy.

Jak w logicznych czynnościach rozumu, tak w uczuciach estetycznych są zasady niezmienne, z których następujące uważamy za najgłówniejsze:

Pierwszym warunkiem estetycznego uczucia jest zgodność pojedynczych wrażeń, mogących ze swych części złożyć jednę całość, czyli mogących się zespolić w myśl estetyczną. Nie mogą tu więc istnieć rażące i z innemi jednoczesnemi wrażeniami niezgodne pobudzania zmysłów, tylko każda część koniecznie odpowiadać musi całości. Ta jedność więc w sobie rozmaita, stanowi podstawę piękna tak dalece, że ją estetycy, mianowicie szkoła szkocka, a za nimi Cousin, za właściwą istotę piękna uważali. Jeżeli więc Cousin daje definicyą piękna w ten sposób, że pięknem jest to, co przy rozmaitości części zlewa się w jednę całość, to tylko o tyle zbliży się do prawdy, jeżeli ta całość przedstawiać się będzie jako myśl estetyczna z pojedynczych wrażeń przyjemnych złożona. Są bowiem przedmioty, które łączą w sobie oba te warunki, a jednak pomimo definicyi powyższéj nie mają prawa do mianowania się utworami sztuki. Każda maszyna mniéj więcéj złożona, przedstawia niezmierną nieraz rozmaitość w częściach odpowiednio złożonych do utworzenia całości, a jednak machina nie jest piękną.

To nas naprowadza na rozróżnianie między pięknem a użytecznem; jeżeli bowiem uważamy za piękne to, co

sprzyja rozwojowi osoby, w takim razie to co użyteczne, miałoby poniekąd prawo do tego miana. Różnica jednak leży w tém, że o użyteczności przedmiotu sądzę rozumem i dla wyprowadzenia tego wniosku muszę mieć pewne dane, z doświadczenia zaczerpnięte, kiedy o pięknem sądzę uczuciem, bez względu na przeznaczenie lub czynność przedmiotu.

Owa jedność z rozmaitych części odpowiednich złożona, u starożytnych tak dalece była uważana za warunek piękna, że ją podawali jako bezwzględną konieczność w utworach sztuki, nie dających się jedném ogólném zmysłowém objąć wrażeniem, a mianowicie w epopei i w dramacie. Pojedynczemi pierwiastkami téj jedności muszą być wrażenia odpowiednio ustosunkowane do praw pobudzalności zmysłów. Musi więc być rozmaitość szczegółów, ażeby zmysły jednostajném pobudzaniem nie zobojętniały dla wrażeń. Muszą być przejścia pomiędzy zarysami, barwami lub dźwiękami niezgodnemi; musi być harmonia zasadnicza, o któréj wyżéj mówiliśmy, miara w pobudzeniu i punkta spoczynku dla zmysłów, a jeżeli uczucie w jakiéjkolwiek części ma być koniecznie nad miarę pobudzone, wtedy nie rażącym wyskokiem, ale kontrastem podniecone być powinno. Wrażenia muszą równoważyć się w przestrzeni, w rozmiarach; muszą mieć *ład* i *skład*, czyli symetryą i proporcyą, a przymioty temi cechami odznaczające się nazywamy ładnemi, składnemi.

Drugim warunkiem myśli estetycznéj wspólnym jéj z myślą logiczną jest prawda. Popęd zachowawczy uznaje bezwzględnie każdą prawdę jako sprzyjającą rozwojowi osoby, dlatego każda prawda sama przez się wzbudza uczucie zadowolenia lub uczucie piękna. Jeżeli więc nie za pomocą rozumowania, ale doraźném uczuciem poznajemy prawdę, wtedy w chwili jéj uznania budzi ona myśl estetyczną. W każdym również utworze sztuki prawda jest zasadniczym pierwiastkiem tak dalece, że nawet to, co samo w sobie nazwalibyśmy szpetném, od czego w rzeczywistości zgrozą przejęci odwrócilibyśmy oczy, to przedstawione jako dzieło sztuki, z całą prawdą, uznamy za piękne. Na zimnéj skale przykuty leży olbrzym Prometeusz, a sęp żarłoczny rozpruł mu żywot i nagie wnę-

trzności przez broczącą występują ranę; w kurczowo ściętych rysach olbrzyma, w zaciśniętych pięściach widać straszne cierpienie, walkę zemsty i nienawiści z niemocą, a sęp drapieżny, chciwy tylko surowego mięsa, zajadle topi swe szpony w wnętrznościach ofiary. Dlaczegóż utwór ten nie razi nagością szczegółów? dlaczego nie odwracasz się z obrzydzeniem od tego obrazu cierpień, bolu i nizkich namiętności? Bo tu jest prawda, tak w ogólnéj całości jak i w szczegółach, śmiałemi rzutami pędzla Salvatora przedstawiona. Dlaczego się nie wzdrygasz przed ohydną postacią Franciszka Moora, okrywającą ohydniejszą jeszcze duszę? Dla czego patrzysz z zajęciem na artystę przedstawiającego okropną scenę konania? Dlaczego podoba się ta karykatura tak szpetna sama w sobie? Bo wszystko to dlatego tylko jest piękne, że prawdziwe, i tylko o tyle, o ile przedstawia prawdę. Z téj saméj téż przyczyny, każda nauka, o ile odkrywa umysłowi wielkie prawdy przyrody lub historyi ludzkości, jest bezwarunkowo piękną. Cała sztuka dramatyczna, rodzajowość i portretowanie w malarstwie i rzeźbiarstwie, główną podstawę swego piękna czerpią w prawdzie. Dla dojścia do tego celu, tojest aby ile można zbliżyć się do prawdy, sztuka używa środków dla złudzenia zmysłów, jak naprzykład perspektywy, właściwego układu światła i cienia, aby otrzymać wypuklenie (relief); albo otacza się jak w dramacie wierną kopią ubiorów, sprzętów, odpowiednich przedstawianemu charakterowi. Nie należy jednak zapominać, że sama tylko prawda w utworach sztuki, nie wystarcza do wywołania myśli estetycznéj, bo każdy utwór sztuki musi odpowiadać wyżéj wyłożonemu warunkowi jedności, inaczéj będzie tylko albo prawdą logiczną, alo prostém naśladowaniem, kopią.

Organ zachowawczego popędu nie tylko żyje pobudzeniem zewnętrznem czyli pośredniém przez zmysły, ale i życiem własném, w którém równie czynność jego się objawia. Jak w organie wiedzy to życie własne wewnętrzne objawiało się powstawaniem pojęć lub myśli, już to jako powtórzenie doznanych wrażeń, już to jako ich nowa kombinacya, czyli jako pamięć i wyobraźnia; tak i w organie zachowawczym, życie wewnętrzne, wła-

sne, wyraża się w tych samych formach. Tylko pamięć uczucia nazywamy sumieniem, a wyobraźnię uczucia mianujemy fantazyą, lub przeczuciem. Pobudzenia wewnętrzne fantazyi lub przeczucia do wyższego nastroju, nazywamy natchnieniem; organ bowiem wiedzy wtedy odbiera wrażenie jakoby obcéj czynności umysłowéj, narzucającéj mu swe utwory zwykle różne od utworów zimnéj rozwagi. Wzruszenia z rozmaitych wrażeń pochodzące, lub w różnych czasach doznawane, kombinujemy w nową całość, tworząc idee uczuciowe, tak jak mamy idee rozumowe. Nadając tym ideom uczuciowym samym lub w połączeniu z rozumowemi postać zmysłową, zamieniamy ideę na ideał. Jeżeli więc wyobraźnia tworzy punkta, linie, płaszczyzny matematyczne, nadając ideom rozumowym postać zmysłową, tak fantazyą tworzymy z idei uczuciowych miłości, litości, zmysłową ich formę, ideały. Ideał jest formą, upostaciowaniem idei. Tu także mają swe źródło skłonności i wstręty, nie dające się żadném wytłumaczyć rozumowaniem. Ztąd pochodzą również uczucia wyższe nawet nad rozumowanie, bo owo konieczne uznanie wyższego Jestestwa, do którego rozumowaniem nie dochodzimy, od którego rozumowanie nawet nieraz odwodzi. Uczucia wewnętrzne, kombinując się w nowe nieznane formy, stają się źródłem utworów sztuki, jeżeli odpowiadają warunkom i prawom każdéj sztuki w szczególności. Ale także pośrednio wzbudzają one myśl estetyczną, o ile pośrednio wzniecają uczucie najwyższéj Istoty. Taką myśl estetyczną nazywamy wszakże nie już pięknem ale wzniosłem. Już wszystko co jest wielkie, co rozmiarami przechodzi zwyczajne wrażenia rozległości materyalnéj, sama myśl o wielkościach, o przestrzeni bezwzględnéj, o nieskończoności, o przestworach i budowie świata, o wielkich siłach przyrody, budzi w nas uczucie tego, co wzniosłem nazywamy. A cóż dopiéro, kiedy sami jesteśmy świadkami zajścia, w którém siły przyrody w całém swém wywierają się natężeniu. Widok burzy morskiéj, piętrzących się i pieniących fal, szarpiącego wichru, uderzających piorunów, napawa nas wprawdzie grozą, ale zarazem wznosi uczucie i budzi myśl estetyczną, różną wprawdzie od spokojnego napawania się czystą ra-

dością jaką sprawia piękno, a jednak bardzo do uczucia piękna zbliżoną. Z tegoż samego powodu, natura zawsze i wszędzie piękną się wydaje, łącząc bardzo często wzniosłe i piękne, a wzniosłe tém bardziéj, im większe przedstawia rozmiary, im bardziéj ten, który odbiéra wrażenie, wtajemniczony jest w owe cudowne zajścia, im bliżéj zna niezmierną potęgę sił w przyrodzie.

Człowiek jako osoba, uczuwa się zawsze cząstką większej całości, jednością, mającą dopiéro w ludzkości swe uzupełnienie. Im więcéj człowiek się wykształca z pierwotnéj swéj zwierzęcéj prostoty, tém bardziéj narzuca mu się to przeczucie. Zdaje się, jakoby od przyrody dlatego tak słabemi obdarzony był materyalnemi siłami, ażeby tém więcéj czuł zawisłość jednostki od społeczeństwa. Dlatego w organie popędu zachowawczego nie tylko wyraża się zachowanie indywidualne, ale i zachowanie rodu, dążność nierównie wyższa i niezmierne mająca znaczenie dla ludzkości. Uczucie zachowawcze rodu wyraża się najprzód przez miłość rodziny i w téj formie objawia się w wysokim stopniu i u zwierząt. Człowiek rozszerza je do większéj rodziny do swego kraju; a im bardziéj rozwija się i doskonali, tém daléj sięga to uczucie, obejmując ludzkość całą, przedstawiającą się realnie w postaci bliźniego i wyraża się przez zaparcie się indywidualne, przez poświęcenie. To uznanie wyższości popędu zachowawczego rodu nad popęd zachowawczy osoby, zwiemy moralnością, któréj cała zasada wyraża się przez miłość bliźniego. Każde zadowolenie tego popędu jest uczuciem piękna, ale nierównie wyższego od piękna, które w nas budzą utwory sztuki, i zwiemy je pięknem moralném. Każde więc poświęcenie, każda ofiara, każda cnota jest moralnie piękną, kiedy wszystko co dąży do zguby rodu, lub przeszkadza jego rowojowi, wszystko co zwiemy wadą, występkiem lub zbrodnią, jest szpetne. I tak, szpetném już jest samolubstwo, skąpstwo, chociaż ich pod występki nie podciągamy; bo samo nieprzyczynianie się do rozwoju ludzkości, sam niedostatek miłości bliźniego, już przykre wywołuje wzruszenie w uczuciu zachowawczém. Odwagę, męztwo, poświęcenie, znajdujemy zawsze pięknemi, i to tém więcéj, im wyższe mają cele.

Są także utwory sztuki, które łączą w sobie piękno estetyczne, wzniosłe i piękno moralne, o ile odpowiadając

warunkom sztuki, nie tylko zadawalniają uczucie zachowawcze indywidualne, ale budzą zarazem myśl o Stwórcy, o najwyższych celach i zbawieniu ludzkości. Rzecz jasna, że te wszystkie przymioty łączą się tylko w sztuce zwanéj religijną, czy w poezyi religijnéj, czy w muzyce kościelnéj, czy w malarstwie i rzeźbiarstwie religijném. Najbardziéj do tego zbliża się malarstwo historyczne, dramat i epopeja, które do piękna estetycznego dodają uczucie piękna moralnego, o ile przedstawiają znakomitych ludzi, lub fakta ważne w rozwoju ludzkości. Piękne i wzniosłe łączą się w widokach natury i pejzażach, o ile obok zachowania warunków estetycznych, budzą przeczucie wyższych sił przyrody i ich Stwórcy.

Zakończymy rzecz naszę zwróceniem uwagi na sposób, w jaki sztuki piękne przyczyniają się umysłowo do rozwoju narodów, i jak ważne w wychowaniu mają stanowisko.

Wywiódłszy wspólność źródła dla piękna estetycznego i moralnego w jednym popędzie zachowawczym, jako czynności organu mózgowego, potrzebujemy tylko przypomnieć, że wszystkie organa kształcą się i doskonalą ćwiczeniem, a kierunek popędu zależy zupełnie od wpływów nań wywieranych. Jeżeli człowiek był piękniejszy, wyższy i lepszy w strefach umiarkowanych, w szczęśliwych krajach nad morzem Śródziemném położonych, aniżeli na biegunowych krańcach, lub międzyzwrotnikowych pustyniach; to wybujanie to jego rozumowych i moralnych władz zawdzięcza najprzód wzruszeniom, jakie w nim tu przyroda wywoływała. Tu więc widzimy kolebkę sztuki, a za nią potężny rozwój rozumowy i moralny. Z postępem sztuki ku Północy, widzimy dopiéro w ślad idące okrzesanie obyczajów, podniesienie moralności i rozwój wiedzy i nauki. Cześć dla piękna nie zgadza się z samolubstwem, a prowadzi do uznania Stwórcy i miłości bliźniego.

GRECYA TEGOCZESNA.

(Dokończenie).

VIII.

Senat, sądownictwo, administracya, wojsko i skarb.

Grecya posiada ustawę uchwaloną w r. 1844 przez zgromadzenie narodowe, a zaprzysiężoną przez króla.

W ustawie zastrzeżona jest równość w obliczu prawa, wolność osobista, wolność druku, bezpłatna edukacya tak początkowa jak i wyższa, wolność wyznań.

Władzę prawodawczą wykonywa zbiorowo król, izba deputowanych i senat. Deputowani wybierani są z pomiędzy właścicieli, albo prowadzących handel, fabrykę, lub rzemiosło na własną rękę; powinni mieć lat trzydzieści skończonych. Ich urzędownictwo trwa trzy lata i dostają w ciągu posiedzenia po 250 drachm na miesiąc (375 złp.).

Wyborcy powinni mieć też same kwalifikacye, z tą tylko różnicą, że po skończonych 25 latach życia już mogą głosować.

Senatorów król mianuje, przytém ich urząd jest dożywotni i powinni mieć 40 lat skończonych. Biorą stałéj pensyi 6,000 drachm na rok, bez względu czy posiedzenia izb otwarte są, czy odroczone.

Przykłady innych narodów nauczają, a bieg spraw publicznych w Grecyi potwierdza tę prawdę, że samo nadanie ustawy nie utworzy takiego rządu, jakiego ona jest

ideałem; że prawo musi się wcielić w obyczaje narodu, a potém jego zasady będą streszczone w kilkudziesięciu artykułach ustawy.

W Grecyi nie ma dostatecznéj massy ludzi oświeconych i niezależnych, którzyby mogli i chcieli, bez widoków osobistego zysku, intrygi i dumy, poświęcać pracę swoję dla dobra publicznego; nie ma wdrożonego poszanowania dla własności i bezpieczeństwa osób, bo kiedyż ten lud mógł do niego nawyknąć? Uboższa część mieszkańców walczy z ciężkim niedostatkiem i nędzą; inni gonią za zyskiem, a konieczność zmusza ich i nazwyczaja do użycia środków, jakie się nadarzą, bez względu, czy są, lub nie są sprawiedliwe i szlachetne.

Od wieków uciemiężani przez Turków, odpłacali złem za złe; ztąd pochodzą ich wady i występki, ztąd lekceważenie praw i wydawanych rozporządzeń. Jeżeli do takiego stanu rzeczy, przydamy sprzeczne wpływy zewnątrz pochodzące, to nie będziemy się dziwili nieustannym przemianom ministrów i wstrząśnieniom powtarzającym się od lat kilku. Zarzucają rządowi króla Ottona, że przez dwadzieścia i kilka lat panowania nic nie uczynił dla Grecyi. Niech ludzie znający doskonale miejscowość wyrzekną, czy mógł uczynić? Grecya, w stosunku do wykształconych mocarstw, jest w takim stanie, w jakim były zachodnie kraje Europy, na początku średniowiecznéj epoki. Ileżto wieków upłynęło, nim doszły do obecnego stanu! Przy teraźniejszéj oświacie rozszerzonéj w całéj Europie, miejmy cierpliwość i wyrozumiałość dla Grecyi i czekajmy przynajmniéj tyle dziesiątków lat, ile wieków tamte potrzebowały, żeby się wyrobić, oświecić i zbogacić.

Nie potrzebujemy więc rozszerzać się nad wymiarem sprawiedliwości, nad kierunkiem administracyi, nad zarządem skarbu; wszędzie znalazłyby się powody do licznych zarzutów, przykłady niesprawiedliwości, niedbalstwa i marnotrawstwa: trzeba pocieszać się nadzieją poprawy.

Siła zbrojna Grecyi wynosi 8,500 ludzi, a między niemi 1,071 oficerów, po jednym na ośmiu żołnierzy. Żeby sobie loicznie wytłumaczyć taki stosunek, musimy przypuścić, że to są kadry przygotowane na przypadek rozszerzenia granic kraju, uważanych za tymczasowe. Ale

tymczasowość ta ciągnie się przez lat 32 z wielką szkodą pomyślności krajowéj. Zaciąg odbywa się przez losowanie, ale zawsze los pada na biedaków, niemogących opłacić się ani wyprosić od służby. Awans z prostego żołnierza na oficera jest niemożliwym. Szkoła wojskowa co rok dostarcza kilkunastu oficerów, którym płacą po 75 drachm na miesiąc, dopóki nie znajdzie się miejsce w pułku: niektórzy czekają po lat 7 i dłużéj, dopóki na nich koléj nie przyjdzie.

Po wojnie z Turkami, Grecya posiadała znaczną liczbę statków, lecz teraz jéj flota składa się tylko z 11 statków, między któremi największa jest korweta o 20 działach. Taka siła morska, nie zdoła obronić kraju ani przeciw obcym mocarstwom, ani przeciw rozbójnikom, i tak samo jak wojsko jest tylko ciężarem, kosztującym milion sto pięćdziesiąt tysięcy drachm. W ogóle jest 1,150 marynarzy, którzy wcale nie żeglują, a w téj liczbie 450 oficerów, na dwóch niespełna żołnierzy po jednym.

Instytutów naukowych jest znaczna liczba: uniwersytet, szkoła wojskowa, politechniczna, normalna, rolnicza, seminaryum, siedm liceów, ogromny instytut wychowania płci żeńskiéj, 179 szkół helleńskich, w których uczą starożytnego języka greckiego i 369 szkółek gminnych. Nie możemy zaprzeczyć dobrych chęci rządu, chociaż sposób wykładu i zdolności nauczycieli są jeszcze nie na tym stopniu, na jakim być powinny; ale nie od razu wszystko zrobić można. Języków francuzkiego, niemieckiego i angielskiego nie wykładają w liceach i szkołach wyższych. Czyliż w próżności swojéj mniemają, że bez nich obejść się można? Mało także czasu przeznaczono na wykład umiejętności i filozofii. W narodzie jest powszechny popęd do nauk, ale tylko do tych, które bezpośredni użytek przynieść mogą. Ambicya, wrodzony przymiot Greków, odwodzi ich od cichych prac rolniczych, a popycha do żeglugi i handlu.

Zabytki starożytnéj sztuki bardzo zostały uszkodzone podczas panowania Turków, podczas licznych i długich wojen. Miłośnicy starożytności, a mianowicie Anglicy, mnóstwo posągów i płaskorzeźb powywozili. Rząd teraźniejszy nie pozwala na zabory, a nawet nie chce upoważniać cudzoziemców do czynienia poszukiwań i rozkopów w zwaliskach

dawnych miast i świątyń i zostawia to sobie samemu na pomyślniejsze czasy. Pospólstwo greckie nie szanuje zabytków sztuki i zwyczajnie jak każdy ciemny lud, obtłukuje one i marnuje.

Przy zaprowadzeniu formy rządu dla Grecyi, nie zastanowiono się należycie nad charakterem ludu i nad stanem kraju, nie miano względu na dzikość i barbarzyństwo narodu. Grekom brakuje dwóch najgłówniejszych cnót obywatelskich: nieskazitelności charakteru i umiarkowania; ztąd wynika, że pod formami konstytucyjnemi, kryje się zupełna samowolność, na przekupstwie oparta.

Kraj dzieli się na dziesięć monarchij czyli prefektur, na czterdzieści pięć eparchij czyli podprefektur; eparchie dzielą się na dimarchie czyli powiaty. Wszyscy urzędnicy są mianowani od rządu, wszyscy przytém starają się o boczne dochody.

Grecya posiada radę stanu, izbę obrachunkową, areopag czyli sąd kassacyjny, dwa sądy appelacyjne, dziesięć trybunałów pierwszéj instancyi, trzy trybunały handlowe, sto dwadzieścia sądów pokoju, sądy przysięgłych, adwokatów, notaryuszów, komorników, kodeksa powzięte z francuzkiego i niemieckiego prawodawstwa: a mimo tego niema tam wymiaru sprawiedliwości; duch stronnictwa, niechęć przeciw cudzoziemcom, a najczęściéj przekupstwo, dyktują wyroki i kierują ich wykonaniem.

Aż do ustanowienia królestwa greckiego, głową religii był patryarcha konstantynopolitański. Spór o odłączenie się kościoła greckiego trwał przez lat dwadzieścia i kilka, i dopiero w roku 1852 patryarcha ogłosił bullę, mocą któréj nadał Grekom prawo utworzenia osobnego synodu greckiego i urządzenia biskupstw. Synod składa się z pięciu członków: to jest z prezydującego i czterech radców; w królestwie jest jeden metropolita, dziesięciu arcybiskupów i trzynastu biskupów. Nie jestże to za wielka liczba na tak małą krainę? Metropolita ma 6,000 drachm pensyi rocznéj, arcybiskupi po 5,000, biskupi po 4,000 drachm. Lud posłuszny jest biskupom, i na ich rozkaz nie jeden skradziony przedmiot powrócono właścicielowi.

Niższe duchowieństwo nie otrzymuje pensyi od rządu, lecz pobiera dziesięciny i opłaty od ślubów, chrztów

i pogrzebów. Oprócz tego, księża greccy zajmują się rolnictwem a nawet i handlem; klasztorów jest znaczna liczba: zakonnicy nie trudnią się nauczaniem. W ogólności klasztory są uposażone w grunta i gaje oliwne. W Atenach i w okolicy jest przeszło trzysta kościołów, z tych pięć lub sześć zasługuje na to nazwisko, reszta są to kapliczki zbudowane przez pobożnych, w których raz lub dwa razy na rok odbywa się nabożeństwo na cześć jakiego świętego, albo Najświętszéj Panny.

W Grecyi nie ma niedowiarków ani obojętnych; wszyscy wierzą i wypełniają obrządki wiary, postu przestrzegają jak najściśléj. Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego obchodzą tłumno i gwarno.

Byłem świadkiem pogrzebowego obrzędu w Atenach. Na czele orszaku było kilku niedorostków z krzyżami i obrazami na długich laskach; za niemi muzykanci, a potém księża. Trumnę niesiono na ręku. Zmarła okryta była niebieską suknią, posypaną wonnemi kwiatami. Jéj twarz odsłoniona, miała znamię spokoju, tak, iż można było mniemać, że jest śpiącą. Żeby usunąć wstręt, którym nas przejmuje widok śmierci, umalowano karminem jéj usta. Za trumną szło trzech młodzieńców, jéj synów, chorowitéj cery, a z tych niezawodnie jeden umrze wkrótce. Jedynym znakiem ich żałoby była czarna krepa na czerwonéj czapce. Prawie wszyscy towarzyszący pogrzebowi mieli różnobarwne ubranie; ich oblicza tchnęły powagą i smutkiem.

Wniesiono trumnę do kościoła i postawiono na środku nawy, niedaleko presbyterium. Obecni stali, bo nie ma ławek i krzeseł w kościołach. Stara niewiasta rozdała wszystkim świece woskowe. Ze trzydziestu uliczników przyłączyło się do orszaku i zachowało się z należytą powagą. Księża odśpiewali modlitwy za umarłych; wykonali tę czynność z zupełną obojętnością. Potém każdy z krewnych i przyjaciół zbliżył się do umarłéj i ucałował jéj twarz i ręce: był to uroczysty i przenikający obrzęd. Nie można bez mocnego wzruszenia spoglądać na synów, którzy w kościele oddają ostatnie pocałowanie matce swojéj.

Orszak powoli ruszył ku cmentarzowi. Po drodze zatrzymywali się przechodzący i wielokrotnie czynili znaki krzyża świętego. Przebyli przez rzeczkę Illissus, zamoczywszy się trochę, bo jeszcze nie było mostu: nie wzbudziło to pustego śmiechu, nie zmniejszyło powagi.

Część cmentarza przeznaczona dla ubogich, smutno wyglądała. Nie na każdym grobie jest krzyż drewniany. Kogo nań nie stać, ten zatyka w ziemi nakrzyż dwa kije, na których przyniesiono trumnę, a na jednym z nich krewni zatykają dzbanek z dnem wytłuczonem: jestto bardzo starożytny zwyczaj. Ciało spuszczono do dołu z tą samą obojętnością a nawet brutalstwem, jak to czynią francuzcy grabarze. Potém przystąpiono do bardzo przykréj roboty: obdarto zmarłą ze wszystkich ozdób i sukni, w którą była przybrana; zostawiono jéj tylko starą suknią czarną, którą miała pod spodem. Wyjęto haftowaną poduszkę, a zamiast niéj położono worek nasypany ziemią. Chciano jéj zdjąć z ręku dość biedne rękawiczki białe; ale jeden z synów nie mogąc znieść tego obchodzenia się z ciałem matki, skinął, żeby tego nie czyniono. Zostało w trumnie tylko kilka kwiatów i jabłko. Każdy z obecnych rzucił spiesznie garść ziemi na ciało i pobiegł do domu, zapaliwszy cygaro. Służba pogrzebowa i kilku przyjaciół zmarłéj wypili dzban wina, który z sobą przynieśli, a potém poszli na wieczerzą; chłopcy biegli z powrotem, potrącając się swawolnie.

Gdym był w Koryncie, mieszkała w tym samym domu co ja, biedna niewiasta mająca jedynego chorowitego i ułomnego syna. Przechodzący Wołoch przyprowadził niedźwiedzia na smyczy; moja sąsiadka zapłaciła mu za to, żeby przeprowadził niedźwiedzia po ciele jéj dziecka; kupiła potém kilka włosów tego zwierza i sama je wybrała. Spodziewała się, że mieć będzie talizman, który wyprostuje i uleczy jéj syna. Lud wiejski wierzy w czarnoksięztwo. U niego lekarz jest czarnoksiężnikiem upoważnionym od rządu, a recepta zbiorem wyrazów czarnoksięzkich; nie zanoszą jéj do aptek, ale rozmoczą w wodzie wrzącéj i połkną z nią razem. Ślady pogaństwa pozostały w umysłach. W pewnéj dzielnicy Aten, stoi kolumna, ostatni zabytek świątyni Eskulapiusza. Żeby uleczyć chorego,

biorą kilka jego włosów, albo nitkę z jego podwiązki i woskiem ją przylepiają do kolumny.

Wyznanie katolickie i protestanckie zostaje pod opieką rządu. Żydów jest bardzo mało, gdyż pospólstwo greckie tchnie ku nim zawziętą nienawiścią. Przeciwnie dzieje się na wyspach Jońskich: tam pod opieką Anglików, żydzi utrzymują się i mnożą. Uważano, że na wyspie Korfu, liczba zmarłych Greków przewyższa liczbę nowonarodzonych, żydów zaś przeciwnie: a więc po pewnym lat przeciągu, wyspa zamieszkana będzie przez samych żydów.

IX.

Stan skarbu.

Grecya jest jedynym krajem w Europie, zostającym w bankructwie od epoki swego istnienia. Gdyby Anglia i Francya przez rok jeden były w takiém położeniu, nastąpiłoby okropne wstrząśnienie. Grecya istnieje lat trzydzieści, pomimo bankructwa.

We wszystkich budżetach, od pierwszego aż do ostatniego, wydatki wyższe są od przychodów. W epoce uznania politycznego bytu Grecyi, mocarstwa opiekujące się tym krajem, Anglia, Rossya i Francya zaręczyły za pożyczkę dla Grecyi, od któréj procent i amortyzacyą ciągle opłacać muszą: bo skarb Grecyi nie może tego uczynić; lecz i mimo tego, przychody nie pokrywają bieżących wydatków.

Jestto jedyny kraj w Europie, gdzie podatki opłacają w naturze: pieniędzy jest tak mało po wsiach, iż musiano chwycić się tego sposobu. Chciano z razu wydzierżawić podatki, ale dzierżawcy nie wypełnili zobowiązań swoich, a rząd nie ma dość siły, żeby ich przymusić zdołał. Pobór w naturze nie powiększył dochodów. Bogaci właściciele potrafią uwolnić się od zapłaty, przekupując, albo strasząc oficyalistów skarbu, którzy lubo płatni, kasowani bywają za każdą zmianą ministrów, i myślą tylko o zyskaniu sobie przyjaciół i uciułaniu trochę grosza. Drobnych posiadaczy, ochrania od opłaty i se-

kwestracyi, opieka możnych, albo ich własna nędza. Wszyscy zowią się braćmi, kochają się wzajemnie, nie znają i nie lubią téj idealnéj istoty, zwanéj państwem. Jeszcze ich cywilizacya nie wzrosła o tyle, żeby pojmowali potrzebę podatku i wpływu ich na dolę ojczyzny. A przytém poborca jest człowiekiem roztropnym; wié, że nie trzeba nikogo rozdrażniać i że po wąwozach i górach o przypadek nie trudno. Nareszcie, koczująca ludność pasterzy, drwalów, węglarzy, rybaków, ma to przekonanie, że nic płacić nie powinna. Pamiętają, że byli pallikarami i myślą, że ten jest ich nieprzyjacielem, kto od nich dopomina się o pieniądze.

Z téjto przyczyny, dochód z gajów oliwnych należących do rządu, obliczony na 441,800 drachm, przyniosł setną część téj summy, tojest 4,457 drachm.

Od 1833 do 1844 roku dochody kraju wynosiły 12,583,000 drachm, wydatki przewyższały o 1,292,000 drachm; taki stan rzeczy nietylko nie polepszył się w następnych latach, ale nawet pogorszył z powodu nieurodzajów i wypadków politycznych od r. 1832 do r. 1856.

Dochody skarbu składają się z dziesięciny, czyli podatku gruntowego i ten pobierają w naturze. Poborca jest obecny przy młóceniu zboża, zbieraniu tytoniu, wytłaczaniu oliwy i zaraz zabiera część dziesiątą; rząd zwala te produkta do magazynów i przedaje. Ile jest na tém straty, ile oszukaństw, każdy to oceni. Podatek za używanie gruntów rządowych, które w czasie wojny o niepodległość prywatni samowolnie objęli w posiadanie, wynosi 15 od sta a z dziesięciną czyni 25 od sta. Podatek od pszczół, bydła, patentów i budowli, wnoszony jest w pieniądzach.

Podatki pośrednie składają się z opłat celnych, stęplowych, od żeglugi, z kar i tym podobnych przedmiotów; cła stanowią czwartą część dochodów: wynoszą one 10 od sta od przywożonych, a 6 od wywożonych produktów. Kontrabanda jest tak łatwą i pospolitą w Grecyi, że ani połowa należnéj kwoty nie dochodzi do skarbu. Stęplowe przynosi milion drachm, inne rodzaje opłat nie wiele znaczą. Mennica bije tylko zdawkową i miedzianą monetę, zarabia na niéj 40 na sto. Oddawna zaprzestała wyrabiać

monety srebrne i złote. Wydzierżawianie i sprzedaż dobr narodowych nic także nie przynosi, bo żaden nabywca, ani dzierżawca nie ma funduszów: trzeba rozkładać raty na lat 20 lub 30. Pierwszą ratę zapłacą, drugą jako tako z biedą, a trzeciéj nic wcale. Cóż ma rząd czynić? odebrać grunta nabywcom i wypuścić je innym, którzy także nie zapłacą? Czekać trzeba, dopóki napływ kapitałów do kraju nie ułatwi wypłat.

Wydatki składają się z procentu od długów państwa, z listy cywilnéj, płacy senatorów, posłów, urzędników i rozmaitych innych.

Procenta od długu państwa wynoszą 3,875,424 drachm rocznie, ale już oddawna ministrowie skarbu oświadczyli, że na nie nie mają funduszów.

Krajowcom, którzy podczas wojny o niepodległość przynieśli na ofiarę wszystkie fundusze swoje, rząd kiedyniekiedy daje jałmużnę, żeby nie umarli z głodu. Nie jedna familia wyspiarzy Hydry, wydała miliony dla ojczyzny, a dostaje wsparcia 600 drachm (900 zł.) rocznie. Rząd uważa tych wierzycieli za nędzarzy zasługujących na względy trochę większe, niżeli prości żebracy uliczni. Tak samo postępuje z inwalidami, wdowami i sierotami ludzi zasłużonych krajowi. Wszystkie takie pensye nie przenoszą 400,000 drachm; lecz wyniszczają skarb pensye dawane ludziom, którzy nie zasłużyli na nic i którym płacą, nie za to co dobrego uczynili dla kraju, ale za to, żeby w nim nie wichrzyli. 850,000 drachm biorą z ministeryum wojny i marynarki ludzie, którzy nie są i nie byli żołnierzami i marynarzami. Po wyswobodzeniu kraju, chciano wynagrodzić jego obrońców, ktorym wojna wydarła majątek i zdrowie. Ustanowiono tak zwaną falangę, a w niéj oznaczono stopnie wojskowe, stósownie do wyświadczonych przysług; do tych stopni przywiązano uposażenie w ziemi, albo pensye. Piękny ten pomysł stał się źródłem intryg, przekupstwa i oszukaństwa, gdyż przeznaczono pensye ludziom nie mającym żadnego prawa do nich. Wszystkie te kwoty policzone z wydatkami powyżéj wymienionemi, wynoszą 1,250,000 drachm.

Co się dotyczy długu zagranicznego, ten dzieli się na dwie części: na dług zaciągnięty przez rządy powstań-

cze, w Londynie, od 1821 do 1824, a wynoszący 54,000,000 franków, od którego należą się procenta za lat 40. Długu tego nie chce uznać rząd grecki i bardzo niesprawiedliwie postępuje, bo chociaż wszystkiego otrzymała Grecya w gotowiznie tylko 23,000,000 fr., jednakże te pieniądze posłużyły do prowadzenia wojny, do zakupu broni i amunicyi i utrzymały powstanie aż do interwencyi trzech mocarstw. Dziś obligacye tego długu nie mają żadnéj wartości, ale wspomnienie doznanego zawiedzenia, położyło nieprzełamaną tamę kredytowi kraju i przyczynia się najbardziéj do jego stagnacyi.

Dług 60,000,000 z roku 1832, zaręczony przez trzy mocarstwa, poszedł w części na zaspokojenie zaliczeń przez rząd francuzki i angielski, na indemnizacyą zastrzeżoną dla Turcyi, na koszta sprowadzenia i odesłania wojsk bawarskich, na rozmaite wierzytelności dawne i na opłatę procentów, które z kapitału zaciągniętego nie zaś z dochodów krajowych przez lat 12 strącano, na koszta ajentów i na stratę przy sprzedaży obligacyj. Z całéj téj summy, skarb Grecyi otrzymał 10,000,000 franków, które miał użyć na rozwinięcie rolnictwa, przemysłu i handlu.

Zastanawiając się nad budżetem Grecyi, widzimy, że możnaby połowę wydatków skasować: to jest te, które idą na niepotrzebne gratyfikacye i pensye, oraz na wojsko i marynarkę. Siła zbrojna Grecyi nic nie znaczy i znaczyć nie może; z nią czy bez niéj, kraj ten zostaje pod opieką mocarstw, co go utworzyły i nie zdoła stawić oporu żadnemu potężnemu krajowi, a nawet Turcyi. Bezpieczeństwa wewnętrznego przestrzegać może żandarmerya, milicya i gwardya narodowa. Toż samo jest z marynarką. Kupieckie statki zostają pod opieką flot Anglii i Francyi, które nie dopuszczają rozbojów na Archipelagu i morzu Śródziemném, a dwie fregaty rządu greckiego do obrony żeglugi krajowéj nie posłużą. Gdyby więc Grecya była tak urządzona jak wyspy Jońskie, gdzie nie ma ani wojska, ani floty, ani ministrów i ich wydziałów, oszczędziłaby na rok 6,500,000 drachm. Połowa téj summy poszłaby na opłatę prowizyi od długu państwa, a drugiéj możnaby użyć na budowę dróg i podnie-

sienie rolnictwa; te pieniądze przynosiłyby sto na sto procentu.

X.

Dwór.

Król Otton ma lat czterdzieści i siedm i wydaje się starszym o lat kilka. Jest wysoki, chudy, wątły i wynędzniały, przez wielokrotne napady febry. Ma postawę smutną i cierpiącą, częste używanie siarczanu chiny przyprawiło go o głuchotę. Królowa ma lat czterdzieści trzy, jest dobréj tuszy, zdrowa i silna. Przed dwudziestą laty słynęła z piękności i dziś jeszcze widać jéj ślady. Oblicze ma pogodne i uśmiechające się; spojrzenie wdzięczne, lecz nie bardzo łagodne. Zdaje się że łatwo wybucha gniewem; ma dobry apetyt, używa wiele agitacyi. Co rano jeździ do swego ogrodu za miasto i rozporządza robotami ogrodników, a potém jé z najlepszym apetytem; po obiedzie przedrzymawszy się, siada na koń i kilka mil przejeżdża się galopem. W lecie wstaje o trzeciéj rano do kąpieli morskich i nieznużona pływa przez godzinę. Wieczorem po kolacyi znowu przechadza się w ogrodzie; w porze balów nie opuści ani jednego tańca. W pierwszych latach po ślubie, królestwo oboje często podróżowali po kraju: słabe zdrowie męża pozbawiło królowę téj przyjemności. Król Otton przejeżdżając przez ulice Aten w stroju pallikarów, z wdziękiem powodując bystrego konia, korzystne czyni wrażenie. Jego wzrost wysoki, chudość i pewny wyraz powagi monarszéj z znużeniem połączonéj, zwróciły uwagę podróżnych, co na niego zdaleka patrzeli; Europa także zdaleka nań spogląda, od lat dwudziestu ośmiu.

W poglądzie i stanowisku o sprawach państwa, król okazuje nieśmiałość, wahanie się i drobiazgowość. Jeśli chce wybadać jaki przedmiot, każe sobie podać wszystkie akta; czyta je od początku do końca, jak najściśléj poprawia błędy ortografii i punktowanie; gani albo chwali pisanie, a gdy przyjdzie wydać postanowienie, kończy tém słowem:

„Zobaczymy".

Królowa przeciwnie, lubi prędko rzecz rozstrzygać; nie wiem czyli się wprzódy zastanawia gruntownie, lecz nie odwleka. Zalegałyby wszystkie interesa, gdyby król sam jeden panował. Ale co rok wyjeżdża na trzy miesiące dla poratowania zdrowia i powierza regencyą królowéj. Królowa wówczas podpisuje bez rozstrząsania te wszystkie prawa i postanowienia, które król roztrząsał a nie podpisał.

Król, jak utrzymują, ma jak najlepsze serce; o dobroci królowéj nie tyle mówią: łatwo ją można obrazić, ale bardzo trudno wrócić do jéj łaski. Za złe poczytała jednemu panu, że przyniósł z sobą na bal królewski kilka pomarańcz i niemi poczęstował gości; a jest to człowiek światły, wychowany w Anglii i biegły w interesach dyplomatycznych. Jego ojciec był bardzo bogatym negocyantem i armatorem na wyspie Hydra; cały majątek poświęcił dla ojczyzny: Grecya winna mu przeszło milion fr. Syn jego nie dostanie żadnéj posady, bo rozdawaniem tych pomarańcz szydził sobie z chłodników obnoszonych na balu dworskim.

Królowa karze winowajców aż do siódmego pokolenia. Przed kilkunastą laty była jéj damą honorową panna Fotini Mauro-Michaelis, osoba piękna, miła, dobrze wychowana, dowcipna i z wielkiéj familii pochodząca. Jéj przodkowie byli niegdyś bejami Mainy i na ostrzu szabli opłacali daninę Turkom. Posiadała wielkie łaski u królowéj; jéj stryj Dymitr Mauro-Michaelis był adjutantem królewskim, jéj ojciec senatorem, a wszyscy jéj krewni posiadali urzędy. Król wyjechał do Niemiec. Podszepnięto królowéj, że panna Mauro-Michaelis chce pozyskać serce króla i może skłonić go do rozwodu. Pokazano zapiski, wykradziono téj pannie jéj dziennik obejmujący najtajemniejsze jéj uczucia; wytłumaczono na złe kilka wyrazów napisanych na pochwałę króla: nazajutrz wszyscy Mauro-Michaelisowie otrzymali uwolnienie od urzędów i odtąd są niczem.

Prywatne życie króla i królowéj wolne jest nawet od cienia zarzutów; potwarz nie ośmiela się wyrzec słowa przeciw nim. a do tego surowa i zimna etykieta niemiecka, nie dopuszcza żadnéj poufałości. Jednakże, mimo téj

etykiety i powagi, jeden człowiek śmiał oświadczyć królowéj miłość swoją: takim szaleńcem nie mógł być kto inny tylko Francuz. Był kapitanem fregaty na stanowisku Pireum i przypuszczony został do ceremonii ucałowania ręki królewskiéj; a gdy z uszanowaniem całował białą rękę królowéj, zdało mu się, że przychylnie nań spoglądała. Wmówił sobie, że królowa zwróciła na niego uwagę swoję, w kilka dni potém pojechał do Paros, zobaczył tam prześliczne jabłka, wybrał sto największych, zapakował je w koszyk i przesłał królowéj z następującym biletem.

„Najjaśniejsza Pani!

Parys ofiarował jabłko Wenerze, jesteś Najjaśniejsza Pani stokrotnie piękniejsza od Wenery i dla tego ośmielam się przesłać W. K. Mości sto jabłek."

Królowa obraziła się o ten niedorzeczny bilet i przesłała go ambasadorowi Francyi. Nie wiem co zrobiła z jabłkami. Kapitan dobry marynarz, postradał dowództwo fregaty, ale wkrótce potém został kapitanem okrętu.

Król i królowa kochają się bardzo, kochaliby się jeszcze bardziéj gdyby mieli dzieci. Ich interesa częstokroć są sprzeczne: i tak, gdy roztrząsano kwestyą następstwa tronu, król chciał, żeby po nim nastąpił jeden z jego braci; królowa usiłowała zapewnić wybór jednemu ze swoich.

Kiedy trzy mocarstwa wybrały księcia Ottona bawarskiego na króla Grecyi, spodziewały się, iż będąc jeszcze w młodocianych latach, zespoli się z ludem swoim; tegoż samego oczekiwano po królowéj Amelii: jednakże oboje pozostali cudzoziemcami, a tak długi przeciąg lat nie skojarzył ścisłych ogniw między niemi a narodem. Król i królowa mówią bardzo dobrze po grecku, ale ich serca pozostały niemieckiemi, przynajmniéj tak sądzą Grecy. Królowa lubi Ateny, to jest swój pałac, ogród, konie i swoje stanowisko; król lubi władzę, ale obojętnym jest względem narodu.

Najlepszym tego dowodem jest, że ten rząd po latach dwudziestu i ośmiu nic nie uczynił dla Grecyi i tylko żył ode-dnia do dnia.

Wszystkie wielkie prace wykonywali prywatni za potwierdzeniem rządu. Uniwersytet w Atenach nazywają

uniwersytetem Ottona, ale on powstał ze składek. Wielki instytut wychowania dziewcząt, zostający pod protekcyą królowéj, zawdzięcza byt swój Grekowi z Janiny, panu Arsakis. Seminaryum założone zostało przez p. Rizaris, należącego do heterochtonów. I inny heterochton p. Stuaris założył szkołę sztuk i rzemiosł. Żadnemu mieszkańcowi prowincyj niewyswobodzonych, którzy tyle ofiar dla kraju ponieśli, nie przyznano prawa obywatelstwa.

Byłoby może najkorzystniéj dla Grecyi, gdyby podczas wojny w r. 1853, król Otton był zachował najściślejszą neutralność; jego poddani byliby ogarnęli cały handel przewozowy. Francya sprawiedliwie może użalać się na rząd grecki, na jego niewdzięczność i niepamięć na przysługi i ofiary dla niepodległości Grecyi uczynione. Postępowanie nieprzyjazne ministrów króla Ottona, zmusiło Francyą do zajęcia portu Pireum, podczas wojny tureckiéj.

W sprawie z Anglią o pana Pacifiko żyda portugalskiego, zostającego pod protekcyą Anglii i w sprawie pana King konsula Stanów Zjednoczonych, rząd grecki odmówił wymiaru sprawiedliwości, i dopiero wtedy uległ, kiedy okręty wojenne tych dwóch państw stanęły w porcie Pireum. Przyczyna tego była, że dwór winien był znaczne summy obywatelom angielskim za grunta kupione od nich, a panu King przeszło 400,000 fr. i oba rządy dopominały się zadosyć uczynienia za obrazę osób i zapłatę długów.

O polityce wewnętrznéj jest także wiele do powiedzenia. Przy dworze cierpiani są ludzie osławieni i podejrzani o rozboje; możnaby przytoczyć liczne gwałty i nadużycia popełniane przeciw tym, którzy należą do opozycyi.

Król pobiera ze skarbu 900,000 fr. listy cywilnéj, ma 250,000 fr. dochodów własnych z Bawaryi; królowa ma także trochę przychodu z księztwa Oldenburgskiego. Summa bardzo dostateczna dla księcia lub magnata, nie wystarcza na utrzymanie świetności tronu. Pałac królewski jest obszerny, ale nie wygodny i nie gustowny. Na jego budowę zepsuto massy najpiękniejszych marmurów, które porąbano w kawały a ściany z nich zbudowane obrzucono wapnem. Pałac ten kosztował dziewięć milio-

nów fr. Za to brakuje królowi pałacu wiejskiego, który mu jest niezbędnie potrzebny, gdyż mieszkanie w Atenach zabójcze jest dla jego zdrowia. Ekwipaże królewskie są dość liczne, a powozy ciężkie i niezgrabne; konie do nich sprowadzono z Meklemburga: nie ma ani jednego konia rasy arabskiéj.

Damami honorowemi królowéj są panny wybrane z najznakomitszych domów greckich. Jest ich tylko dwie, dawniéj było więcéj; towarzyszą królowéj na balu, do kąpieli morskiéj i na przechadzce; muszą wytrwale tańczyć, jeździć konno i pływać, bo królowa lubi rozmawiać nawet pływając w morzu. Przy takiém zajęciu, damy honorowe nie mogą obawiać się otyłości. W wolnych godzinach mogą wyjeżdżać na wizyty w powozach dworskich i przyjmować gości w swoich pokojach. Na uroczystościach publicznych, noszą kostium dosyć zgrabny, tojest: stanik z czarnego aksamitu, kolorową spodniczkę i czapkę czerwoną, włożoną na bakier: ta czapka daje nawet najnieśmielszéj jakąś minkę junacką. Królowa wydaje za mąż swoje damy honorowe i opatruje je, nie wielkim posagiem, a tymczasem płaci im bardzo mierną pensyą zaledwie na ich utrzymanie wystarczającą.

Marszałek dworu jest największym dygnitarzem koronnym; za jego pośrednictwem ambasadorowie proszą króla o posłuchanie. Na wszystkich uroczystościach piérwszy jedzie po królu; do niego należy urządzenie zabaw dworskich; on i adjutanci królewscy stroją się w dnie galowe w najbogatszy kostium. Jest to surdut z złotego sukna, podobny do ubiorów dworskich z epoki Franciszka I króla Francyi; haftów jest takie mnóstwo, że aż się w oczach mieni. Suknia taka, haftowana srebrem, kosztuje 3000 fr. a złotem 4000 fr.: to prawda, iż się nie zużywa, że jéj krój nigdy się nie zmienia i może służyć dla kilku pokoleń.

Każdy cudzoziemiec dobrze wychowany i opatrzony polecającym listem do ambasadora swego kraju, otrzymuje zaproszenie na bale dworskie. Można tam być nawet w czarnych frakach, ale dwór lubi mundury wojskowe i uniformy cywilne, bogate i orderami ozdobione. Ba-

le dworskie dzielą się na mniejsze i większe: na mniejsze zaproszone są pojedynczo te osoby, których towarzystwo podoba się najjaśniejszym państwu.

Wielkie ceremonialne bale zaczynają się o godzinie dziewiątéj. Salon do tańca dzieli się na dwie części, po lewéj są trzy rzędy krzeseł dla dam, po prawéj takaż sama liczba dla mężczyzn. Każda płeć siedzi osobno. Przed rzędami krzeseł stoi po każdéj stronie wielkie krzesło z poręczami, nakształt tronu, dla króla i dla królowéj. Po obu stronach jest kilkanaście siedzeń dla posłów zagranicznych i znakomitszych osób, oraz dla ich małżonek. Wszyscy powinni przybyć na miejsce na pięć minut przed dziewiątą. O saméj dziewiątéj wchodzi poważnym krokiem wielki mistrz obrzędów i wielka ochmistrzyni, adjutanci i damy honorowe; nareszcie król pokazuje się, czasem w mundurze oficera jazdy, a najwięcéj w ubraniu oficerskiém nieregularnych żołnierzy, szarém i wyszywaném srebrem.

Królowa dość mocno wysznurowana wchodzi w sukni balowéj robionéj w Paryżu; król rozmawia kolejno z członkami ciała dyplomatycznego a królowa z ich żonami: etykietalne te rozmowy nie są zajmujące. Król i królowa mówią po grecku z Grekami, po francuzku z cudzoziemcami, a po niemiecku z swojemi współziomkami.

Po takiéj półgodzinnéj rozmowie, przedstawiają królowi nowo przybyłych; potém zaczynają się tańce poważnym polonezem: następnie tańczą walce i kontredanse. W połowie balu tańczą polkę, lecz jednę tylko. Polka jest ulubionym tańcem króla, ale królowa cierpieć jéj nie może. Bal kończy się kotillonem niezmiernie długo trwającym. Królowa wybiera sobie tancerzy, ale zawsze nikogo ze znaczniejszych osób nie pominie. Przy końcu balu znowu formuje się wielkie koło dyplomatyczne. Bal ciągnie się od dziewiątéj z wieczora do trzeciéj rano, trwa więc przez sześć godzin, a z tych dwie zajęte są rozmową. Oświetlenie sali jest bardzo piękne, napoje i przekąski bardzo szczupłe i nie osobliwe. Obok sali tańca jest salon do gry, a na dole do palenia fajek; lecz palący, za powrotem nie zbliżają się do królowéj, bo ona nie znosi

dymu tytuniowego; nie lubi także bukietów i nie chce żeby damy w nie się stroiły.

XI.

Społeczeństwo.

Rozbójnicy greccy nie są zupełnie wyłączeni od społeczeństwa, jak to bywa w innych krajach. Każda banda ma w Atenach swojego ajenta i opiekuna. Podrzędni zbójcy porzucają to rzemiosło i znowu biorą się do niego, stosownie do okoliczności. Wieśniak często staje się rozbójnikiem na kilka tygodni, jeżeli mu nadarzy się pomyślna napaść, a potém znowu wraca do swojéj osady.

Francuz mieszkający w Atenach opowiadał mi, że pewnego razu jego służący z nieśmiałą miną przyszedł do niego i chciał go o coś prosić.

— Czego żądasz?—zapytał się pan.

— Mam prośbę, ale nie śmiem.

— Powiedz śmiało.

— Oto, proszę pana, chciałbym pójść w góry na miesiąc jeden.

— W góry? a to po co?

— Żeby się trochę rozruchać. Zasiedziałem się za bardzo; boję się żebym się nie odzwyczaił w Atenach od strzelby i kindżału. Pan uznając te powody jako bardzo słuszne, pozwolił służącemu, żeby przez miesiąc polował na ludzi. Powrócił w oznaczonym czasie i ani grosza nie ukradł w domu, a kogo zrabował albo zabił w górach, o tém nie powiadał.

Takie pojęcia i nawyknienia, są skutkiem kilkuset lat niewoli i ciągłych utarczek, które Grecy toczyli z Turkami. Gromady kryjące się po górach i żyjące z rozbojów, miane były pod panowaniem tureckiém, za obrońców sprawy krajowéj. Teraz przy zmianie stosunków politycznych, jeszcze pozostało w umyśle ciemnego gminu to wyobrażenie, że rozbój nie jest występkiem i nie powinien pociągać za sobą ohydy i kary.

Dowódzcy tych band są przytem dosyć wyrozumiali. Powiadano mi, że pewien podróżujący Francuz został na-

padnięty i obdarty, gdy powracał z wycieczki w głąb kraju odbytéj. Zostawiono mu strzelbę pistonową, bo rozbójnicy nie umieją obchodzić się z tą bronią i wolą strzelby dawne ze skałkami. Zabrano mu pieniądze: lecz umiejąc dobrze po grecku, przełożył naczelnikowi bandy, iż nie mając ani szeląga, nie będzie mógł powrócić do miasta, a dowódzca dał mu pięć franków, dla miłości języka greckiego. Przygoda ta, zdarzyła się o trzy mile od Aten.

Pewnego razu, rozbójnicy o mało że nie zrabowali Aten: sławny, ich dowódzca Grisiotis, zebrawszy na wyspie Eubei bandę tak silną jak wojsko, ciągnął z nią do stolicy i byłby ją opanował, gdyby nie został ugodzony w rękę pierwszym wystrzałem armatnim; padł a jego wojsko poszło w rozsypkę. Syn Grisiotisa ożenił się z córką generała Tsavellas zostającego w czynnéj służbie.

Pewien Niemiec przekonał się z własną szkodą, że podróżni nie powinni nosić z sobą klejnotów. Lubił się w nie stroić i ozdobiony jak posąg świętego w kościele, jeździł po Turcyi i Grecyi. Zastąpił mu drogę rozbójnik z dwoma pistoletami i żądał pieniędzy.

Podróżny rozpiął surdut, chcąc sięgnąć do kieszeni i odsłonił złoty łańcuszek.

—Dawaj zegarek!—zawołał rozbójnik.

Niemiec wyjmując zegarek zdjął rękawiczkę.

— Dawaj pierścionki!

Przy wyjmowaniu zegarka, błysnęły dwa brylantowe guziczki od koszuli. I te zabrano. Krótko mówiąc, nie zostawiono mu ani jednego klejnociku, nawet medalionu z włosami Fanny Elsler, którego najbardziej żałował.

Większa część podróżujących po Grecyi, zaopatruje się w listy rekomendacyjne. Radzę tym, którzy pojadą do Grecyi, żeby nie brali żadnego listu polecającego do jakiegobądź Greka: naród ten nie odznacza się gościnnością.

Przychodzisz do jakiego domu, służący zastępuje ci w progu i powiada że nie ma pana. Powiesz twoje nazwisko, nie powtórzy go nikomu. Pan nie lubi i nie chce, żeby mu powiadano kto go chciał odwiedzić. Jeżeli zostawisz bilet wizytowy, służący zatrzyma go sobie na pa-

miątkę. Jeżeli państwo są u stołu, wtedy cię nie wpuści i odpowie: „Państwo jedzą". Po obiedzie, rzecze: „Państwo śpią". Nareszcie, jeżeli przecie upatrzysz chwilę, w któréj gospodarz domu nie jé, nie śpi, jest ubrany jako tako i w pokojach nie ma wielkiego nieporządku, wówczas przyjmie cudzoziemca, poprosi go żeby usiadł, poczęstuje fajką, albo cygarem, zapewni o wiecznéj przyjaźni swojéj, lecz nie powie, żeby go drugi raz odwiedził.

Wszyscy Grecy palą tytoń: w domu fajkę z długim cybuchem, a na ulicy cygaro, lecz nie zażywają tabaki. Tytoń grecki jest bardzo dobry, a ten, który do nas przychodzi pod nazwiskiem tureckiego, jest z okolicy Argos. Kawę piją na sposób turecki nie odcedzając mielonych ziarnek. Takim sposobem używana, nie rozdrażnia nerwów i można jéj pić po dziesięć filiżanek.

Chceszli poznać lud grecki? przechadzaj się po ulicach. Od niepamiętnych czasów, Grecy żyli pod otwartém niebem; oglądając szczątki starożytnych Aten, dziwimy się szczupłości ich pomieszkań. Nie możnaby uwierzyć, gdyby o tém nie przekonywały historyczne pamiętniki, że w takich ciupkach ludzie mieszkali. Ksiądz Barthelemy, w Podróżach Anacharsysa po Grecyi, zamieścił plan domu ateńskiego. W jego rozmiarze pomieściłbym pięćdziesiąt domów. Te budki, które można laską przemierzyć, służyły do tego tylko, żeby w nich jadać i sypiać. Dzień cały przepędzano na targowisku, na ulicy, albo na placu publicznym. I dziś jest toż samo, chociaż domy są wygodniejsze i obszerniejsze, jak w epoce Peryklesa.

Trudno przetłoczyć się w miejscu, gdzie krzyżują się dwie najznaczniejsze ulice. Tam obywatele, siedząc przed kawiarniami, albo stojąc na ulicy, rozprawiają o pokoju, wojnie i o polityce wszystkich państw Europy.

Uczniowie zebrani w gromadki przed gmachem uniwersyteckim, rozprawiają hałaśliwie: księża dysputują przed kościołami; mieszczanie przed kramem korzennym, golarnią i apteką.

Te trzy zakłady służą zamiast salonów a głównie apteki, do których zgromadza się sam wybór mieszczan.

Rozprawiacze nie tłoczą się do sklepu, lecz stoją na progu, słuchając wieści krążących po ulicy.

Do bazaru czyli targowiska, najbardziéj uczęszczają mieszkańcy Aten. Każdego poranku, wszyscy obywatele, jakiegobądź stanu i stopnia, sami przychodzą zakupywać żywność. Jeżeli chcesz zobaczyć senatora, niosącego kawałek baraniny w jednéj ręce, a sałatę w drugiéj, idź do bazaru o ósméj rano. Żadna służąca nasza nie będzie tak długo rozprawiała jak ci dostojni panowie. Chodzą od sklepu do sklepu, dowiadują się o cenie jabłek, cybuli, albo téż rozpowiadają o wczorajszém głosowaniu w senacie, jakiemu wexlarzowi, który ich zatrzyma na drodze.

Wexlarz ma swój sklep na targu, tak samo jak za dawnych czasów. Starożytni zwali go człowiekiem stolikowym; nie zmieniła się jego nazwa, zatrudnienie i stół, od czasów Arystofana; lecz tylko dzięki postępowi cywilizacyi, zabezpieczył kratą żelazną swój stolik, pokryty złotem i srebrem.

W lecie po ósméj wieczorem, bazar przybiera czarodziejską postać. W téj godzinie, robotnicy, służący, żołnierze, kupują jedzenie; żarłoki dzielą między siebie, na siedmiu lub ośmiu, głowę baranią kosztującą dwanaście groszy; ludzie oszczędni kupują ogórek i jedzą go jak jabłko; straganiarze przywołują kupujących; duże lampy nalane oliwą rzucają piękne czerwone światło na stosy fig, granatów, melonów i rodzenków. W téj wrzawie każdy przedmiot pięknie wygląda, różnorodne dźwięki zlewają się w zgodną całość; nie postrzegasz, że brniesz w czarném błocie i prawie nie czujesz przykréj woni napełniającéj targowisko.

O którejkolwiek godzinie wyjdziesz na miasto, usłyszysz dwa wyrazy powtarzane przez wszystkich:

Jednym jest *drachma*,
Drugim *lepta*.

Można twierdzić, że one stanowią grunt języka. Ich nieustanne powtarzanie dowodzi, że Grecy są wyłącznie ludem handlowym.

Cudzoziemiec, któryby przyjechał do Aten w miesiącu lipcu około północy, zdziwiłby się zobaczywszy uli-

ce pokryte płaszczami. Jeżeliby mniemał, że to na jego uczczenie zrobiono takie pokrycie i gdyby nie rozważnie zaczął po nich stąpać, potknąłby się o ręce i nogi i wywołałby głośne przekleństwa.

Lud sypia na ulicach od maja do września; kobiety sypiają na tarasach i płaskich dachach.

Nie wiele wspomniałem o kobietach, bo one w życiu społecznem mało znaczą. Rzadko wychodzą na ulicę i czemprędzéj wracają do domów. Nigdy nie idą na targowisko; jest to wyłączny przywiléj mężczyzn, od epoki panowania Turków, albo raczéj od najdawniejszych czasów.

Ulica służy w Grecyi dla mężczyzn za salon i za sypialnią. I dla czegoż ulice są zawsze nie poprzątnięte? Sam tylko Konstantynopol może walczyć z Atenami o pierwszeństwo w nieochędóstwie. Tu natrafisz na zdechłego kruka, tam na zdeptaną kurę, owdzie na gnijące ścierwo psa. Zdaje mi się, że gdyby koń padł i zdechł przed najcelniejszą kawiarnią w Atenach, leżałby dopóty, dopókiby go sępy nie rozdziobały.

Policya pozwala właścicielom wykopywać przed domami doły na wapno, nie zważając wcale, że co wieczór może tam wpaść i spalić się żywcem kilku przechodzących. Gnijąca woda stoi po ulicach. Nie pokryto wielkiego kanału, którym spływają nieczystości z najgłówniejszéj części miasta. Nie dosyć na tém, na moście rzuconym tymczasowo, załamał się dyl i od lat kilku nie pomyślano o wstawieniu innego. Domy oświecone są latarniami, prócz tych nocy, kiedy księżyc świeci; lecz jeżeli zmyli się kalendarz, albo księżyc zajdzie za chmury, wtedy wolno jest łamać sobie karki i nogi. Hotele w Atenach są drogie i źle utrzymane, bo mają nie wiele gości. Na wiosnę albo na jesień, zjawia się kilku podróżnych i oni stanowią całoroczny dochód oberżystow. Izby są nieporządne, sprzęty biédne, usługa zła, jedzenie jeszcze gorsze. Grecy podróżują mając własne posłanie, a to najczęściéj składa się z kołdry. Potrzebują tylko miejsca gdzieby się położyć mogli. Takich gospód jest ze trzydzieści w Atenach, lecz porządniejszych trochę jest tylko cztery.

W całym kraju przy drogach stoją tak zwane *khany* czyli *chany*: są to zwyczajne karczmy z obszerną izbą, gdzie wszyscy śpią pokotem jedni przy drugich. Kobiety nigdy tam nie usługują; sam karczmarz albo jego chłopak, zadosyć uczyni twemu żądaniu, lecz musisz nań wołać dwa lub trzy razy, a jednakże owe *chany* jeszcze są lepsze od pomieszkań wieśniaków. Za nocleg zapłacić trzeba tyle, co w Niemczech za pokój czysty i opatrzony we wszelkie wygody.

Pospólstwo ateńskie jada na ulicy, albo w garkuchniach, ale najwięcéj żywi się jadłem zimném. Kawałek solonéj ryby, garść oliwek gorzkich, kawałek placka z miodem kosztują sześć groszy i stanowią biesiadę baltazarową. Cudzoziemcy muszą jadać w hotelach, po cztery drachmy od osoby, bez wina.

Fiakrów czyli powozów do najęcia jest mnóstwo, ale brudnych, trzęsących, konie są brzydkie ale rącze. O ćwierć mili od Aten jest wioseczka, niegdyś rezydencya baszy i zowie się Patisia. Nie jest to piękne miejsce, droga do niego prowadząca, źle utrzymana, pełna kurzawy, idzie przez pola puste, albo zasiane jęczmieniem; cieniu nie ma, bo drzewa któremi ją wysadzono poschły, albo są bardzo biédne. A jednakże mnóstwo osób tam uczęszcza, gdyż to jest jedyne miejsce do przejażdżki. Widok z jednéj strony na górę Parnas, z drugiéj na Ateny i Akropolis, z trzeciéj na Lykabet, z czwartéj na morza, góry, i wyspy Morei, jest bardzo zajmujący, ale wtenczas tylko, kiedy go nie zasłaniają tumany kurzawy. Całe wyższe eleganckie społeczeństwo ateńskie, w zimie czy w lecie wyjeżdża do Patisii, w powozach, a najwięcéj konno. Wtenczas tylko nie ma nikogo, kiedy dmie wiatr północny, bo tak jest silny, iż przeciw niemu nie można jechać. Jedyną ozdobę tego miejsca stanowi wywyższenie nagie, bez żadnego drzewa. Stoi tam mała rotunda drewniana, mogąca pomieścić dwadzieścia osób. Tam co niedziela grywa orkiestra. Lud zbiera się w około, a król i królowa przyjeżdżają, żeby pokazać się swoim poddanym. Na tém zebraniu muzykalném zobaczysz wszystkie klassy społeczeństwa, zacząwszy od ministrów, a kończąc na wyrobnikach i żebrakach. Muzykanci w mundurach wojskowych

przychodzą regularnie o szóstéj po południu w lecie, a o trzeciéj w zimie. Wkrótce po nich zjawia się półkownik Touret: bez niego nie byłoby muzyki. Siedzi na koniu, i w ciągłych podskokach czeka na przybycie najjaśniejszych państwa. Prefekt policyi w ubiorze palikara przybywa z kijem w ręku. Otaczają go podwładni, a każdy trzyma kij na którym wypisano: „Uszanowanie dla prawa". Na rozkaz półkownika, oddział żołnierzy otacza muzykantów. Za niemi stoją powozy, a za powozami piesza i konna publiczność. Kupcy ateńscy wystrojeni przechadzają się z żonami i dziećmi. Naczelnik rodziny przesuwa w ręku wielki różaniec, nie dla nabożeństwa, ale ze zwyczaju, bez myśli. Na tém zebraniu muzyczném zobaczyć można mieszczanki ateńskie, które raz tylko na tydzień w tym dniu używają świeżego powietrza. Ubrane, wyświeżone wychodzą z domu na rozkaz mężów, a wieczorem powracają do swoich niedostępnych kryjówek. Wytworność w ubiorach, liczy się do klęsk ateńskiego społeczeństwa. Każdy pragnie żeby jego żona zaćmiła inne i wydaje nad możność, a potém ucieka się do nieprawych środków zarobku.

Na boku wzdłuż muru tłoczą się służące, robotnice albańskie i wszystkie ubogie niewiasty. Tam najprędzéj zobaczysz piękne rysy godne starożytnych Greczynek; tam widziałem służące z Naxos i z Milo, przy których zgasłyby wszystkie Paryżanki, gdyby można było te biédne istoty przez kilka miesięcy odmoczyć w bieżącéj wodzie.

W oznaczonéj godzinie, półkownik Touret dał znak orkiestrze, by zaczęła grać kadryle, walce i polki. Po drugiéj lub trzeciéj sztuce, zwrócił konia i puścił się na przyjęcie króla i królowéj. Tłum rozstępuje się, najjaśniejsi państwo wjeżdżają galopem; oddział, który za niemi jedzie o dwadzieścia pięć kroków, stawa na boku. Król i królowa słuchają muzyki, powstrzymują swoje konie i patrzą na publiczność. Po niejakim czasie odjeżdżają; i obywatele odkrywają głowy a cały orszak znika w tumanie kurzu; za pół godziny wracają znowu i tak bywa aż do trzeciego razu.

W Atenach jest teatr, a czasem zdarzają się aktorowie. Postawiło go kilku obywateli własnym kosztem, każdy z nich posiada lożę, którą ma prawo sprzedać, zapisać lub podarować. Do miasta należy parter, orkiestra i galerya. Towarzystwo aktorów jest w niemałym kłopocie. Sprzedaż biletów nie pokrywa kosztów wystawienia, i posiadacze loż muszą płacić za wnijście: bez tego nie byłoby żadnego widowiska. Taki skład rzeczy zrządza, że przez kilka lat teatr bywa zamknięty. Nie łatwo jest dać w Atenach widowisko, w którémby cała publiczność miała upodobanie. Dziesiąta część nie zrozumiałaby sztuk przełożonych z repertoaru francuzkiego a nawet i angielskiego; dotąd nie znalazł się autor, któryby utwarzał dramata z dziejów i życia narodowego czerpane; a część publiczności przejęta naśladownictwem cudzoziemczyzny, możeby takie sztuki lekce ważyła.

Sala jest bardzo skromnie pomalowana, dekoracye i ubiory także są biedne. Grecy lubią muzykę, chociaż sami nieznośnie śpiewają i nie znają się na harmonii.

W kraju jeszcze nie okrzesanym z odwiecznéj dzikości, wszelkie naśladowanie zwyczajów wyższego społeczeństwa grzeszyć musi przesadą i niezgrabstwem. Trzeba mieć na to wyrozumienie. Byłem na balu, gdzie znajdowało się najlepsze towarzystwo ateńskie; widziałem nie jeden frak wytarty: mundury oficerów greckich nie są bardzo świetne, lecz wszystkich obejście było bardzo przyzwoite. Orkiestra przyniosła z sobą woń czosnku, która rozpostarła się po całéj sali: jestto woń miejscowa i wszyscy do niéj nawykli. Nigdzie nie widziałem tak namiętnych tancerzy; to prawda, że nie byłem w Hiszpanii. Kobiety są niezmęczone w tańcu. Jeżeli zatrzymasz się na chwilę, żeby twoja tancerka odetchnąć mogła, natychmiast ktoś inny zaprasza ją do tańca, jak gdybyś ty sam, nie zaś ona potrzebowała wypoczynku.

Pewien Grek, mój znajomy wskazał mi oficera, który pojedynkował się za jakieś obmowy.—Czy dobrze odbył się pojedynek? zapytałem się.—Jak najlepiéj i to nie raz, ale dwa razy. Przyczyną walki była ta ładna osoba nie wielkiego wzrostu, bardzo wygorsowana, która stoi naprzeciw nas. Oficer obgadał jednego z należących do

poselstwa francuzkiego, że dopomaga romansowi téj damy z jednym dyplomatą niemieckim. Pojedynek odbył się na pistolety. Oficer strzelił i chybił: „Panie, rzekł jego przeciwnik, ten strzał uważam za nic; ręka pana za nadto drżała: strzelaj drugi raz"—i oficer nie czekając na powtórne zaproszenie, strzelił i chybił tak samo jak pierwszym razem.

Opowiadam ten wypadek, na dowód, jakie tam wyobrażenie mają o prawach pojedynku.

Żebractwo jest rozpowszechnione w Grecyi i nie stawiają mu żadnéj przeszkody. Pełno jest żebraków w Atenach; zastępują po ulicach, chodzą po domach i żałosnym głosem krzyczą przededrzwiami. A jeżeli zastaną drzwi otwarte, a nikogo w izbie nie znajdą, to sami sobie wezmą jałmużnę.

Wzdłuż rowu przecinającego nowe miasto, siedzą ślepi i skoro tylko usłyszą stąpanie, wołają: „Zlituj się nad nami panie! poratuj nas panie!". Żołnierze, robotnicy, służący nie pominą ich bez datku, chociażby tylko grosz jeden. Wszędzie ubożsi są wpanialszemi od bogatszych. Widziałem wielu żebraków ślepych; nie widziałem ani jednego ślepego poety. Grecya już nie ma Homerów. Żebracy miejscy, są bogaczami w porównaniu z wiejskim ludem wielu okolic Grecyi.

* * *

Zakończę ten zarys, opisem dwóch scen przeciwnych sobie, których świadkiem byłem.

Podczas wycieczki mojéj w głąb kraju, przewodnik zaprowadził mnie do wioski albańskiéj zwanéj Pawlica. Mieszkańcy mrą tam z głodu; raz jeden na Wielkanoc jedzą kawałek mięsa, a nigdy nie mają chleba, żywią się tylko jarzynami i mlekiem.

Posłyszawszy o naszém przybyciu, zbiegła się cała ludność.

„Oto są Frankowie!" wołali; co znaczy: oni dadzą nam trochę pieniędzy. Kobiety przyszły z niemowlętami, niosąc je zawieszone na plecach, w kawale pilśniowéj tkaniny, obszytéj na dwóch kijach. Niektórych ściągnęła ciekawość, ale takich było nie wielu; prawie wszyscy mieli coś do sprzedania. Mężczyzni przynieśli medale, kamienie

licho rzeźbione, a nawet białe kamyki z rzeki; kobiety chciały nam przedawać swoje ubranie, fartuchy, szarfy, a nawet koszule. Przyniosły nam chustki czerwone jedwabne z wielkiemi frendzlami, które noszą w dzień ślubu, albo podczas wielkich uroczystości.

Z początku nie śmiały przystąpić do nas i wezwały mężczyzn za pośredników; lecz ośmieliły się zwolna. Jedna z nich mówiła: „Nie mam chleba". Druga: „To na życie: jestem wdowa". Stan wdowi dosyć miły dla zamożnéj niewiasty, jest dla ludzi żyjących z pracy rąk swoich, najwyższym stopniem nędzy.

Młoda dziewczyna mówiła, rumieniąc się: „Chcę sobie kupić męża"! Nie mogliśmy oprzeć się tak słusznym powodom i targowaliśmy się tyle tylko, żeby nas nie obdarto. Przedawały nam swoje własne wyroby. One wyszywały desenie, one uprzędły na wrzecionach bawełnę i utkały na warsztatach stojących przed domami. Desenie są ich wynalazkiem, ułożone bez wzoru, bez nauki rysunku, a mimo tego piękne, gustowne i urozmaicone. Wszystkie są artystkami, nie wiedząc o tém i posiadają cierpliwość, tworzycielkę dzieł pięknych. Najwytrwalsza haftarka paryzka zadrżałaby, usłyszawszy, ile czasu zajęła taka robota. Koszula haftowana na szyi, na rękach, piersiach i u dołu, potrzebowała trzy lata pracy. Zaczęto ją przy kołysce pierworodnego syna, a kończono przy śmiertelném łożu chorego męża. Tę szarfę zaczęła stara matka, lecz jéj dokończyć nie mogła; córka dorobiła frendzle i pobożnie ciągnęła daléj ten sam rysunek. Nic dziwnego, że przywiązane są do tych robót, które im część życia zajęły. Gdy przynoszą je na sprzedaż, miota niemi żal po ukochanym sprzęcie i konieczna potrzeba. Dają go, odbierają; patrzą długo na robotę swoję, na pieniądze: nareszcie pieniądz przezwycięża i odchodzą zapłakane.

Stara niewiasta przyniosła nam piękną i wielką szarfę, wspaniale wyszytą świetnemi kolorami. Jedwab cokolwiek spłowiał, lecz mimo drobnych uszkodzeń, które czas zrządził, była to świetna sztuka materyi, podobna zapewne do tych, które niegdyś przez długie lata tkały starodawne Penelopy, na całun dla teściów swoich. Ujrzawszy to arcydzieło cierpliwości i smaku, chciałem je

kupić; lecz mój towarzysz pierwéj już ją zapytał się o jego cenę: musiałem uszanować jego prawa, kupiłem więc dla niego. Długo umawiałem się i wyczerpałem cały zapas mojéj cierpliwości i greczyzny. Wszyscy wieśniacy ciekawie czekali końca tego interesu. Nareszcie dobiliśmy targu. Za jaką cenę? Tego nie śmiem powiedzieć. Pieniędzy mało jest w Grecyi i warte są dziesięć razy tyle, co w Europie. Biedna stara odeszła wolnym krokiem, trzymając w ręku pieniądze. Potém zwróciła się stanęła przed nami i nie wiedząc co miała powiedzieć, zawołała: „Ach! to piękna szarfa, sześć łokci długa!" I uciekła płacząc! Jéj prostoduszna boleść przejęła nas ciężkim żalem. Odgadliśmy z tych łez jakąś smutną przygodę, zwolna ciągnącą się w tym zakątku; może to długa epopeja trosk domowych; może historya miłosna, świeża i wesoła, jak wiosna, któréj ostatnim pomnikiem i jedyném wspomnieniem była ta szarfa. Ale cóż robić? Chcieliśmy kupić stroje greckie, nie jesteśmy bogaci, a przy każdym kupnie brała nas ochota zostawić rzecz, a dać jałmużnę.

Lecz dopiero po zakupieniu sprawunków trzeba było ciężką walkę wytrzymać. Już nie chcieliśmy kupować, a wszyscy nalegali, żeby od nich co kupić.

Jako na tłumacza, wszyscy napadli na mnie. Jedna niewiasta mówiła „I ja także jestem biédna i chora, dla czego nie kupiliście odemnie?" Inna rzekła: „Kupiłeś od młodych dziewcząt; mam czworo dzieci: niesprawiedliwym jesteś". Napróżno odpowiadałem, że już niczego nie potrzebujemy, a nasza podróż potrwa długo; że nasze konie były przeciążone ładunkiem: nie chciały mieć względu na to wszystko.

Inne niewiasty przychodziły z dziećmi, mówiąc: „One płaczą, daj im po groszu." Tylko cośmy dali jednemu, trzeba było dać wszystkim, bo wszyscy nie mieli kawałka chleba! A te straszliwe wyrazy, nie były retoryczną figurą dla użytku żebractwa. I my wyczerpaliśmy nasz zapas chleba i za żadne pieniądze nie można go było dostać w téj wiosce. U dwóch tylko wieśniaków było wino, ale kwaśne jak ocet. Iluż to mieszkańców w całém życiu swojém, nawet takiego wina nie piło! Pewna niewiasta przyszła prosić nas o cukier jak o lekarstwo. Cu-

kier taką jest osobliwością jak pieniądze: dostać go tylko mogą od podróżujących cudzoziemców, a przez cały rok ledwie nadarzy się trzech takich gości. Rozmawiałem z tą biedną niewiastą.

— Czy macie lekarza w pobliżu?

— Nie mamy, panie.

— A jakże ratujecie się w chorobie?

— Czekamy dopóki nie przejdzie.

— A kiedy choroba jest bardzo mocna?

— Umieramy.

Jakżeśmy przykrą noc przepędzili! Cała rodzina z sześciu osób złożona, pokotem spała przy nas. Dziecko krzyczało aż do rana, a matka biła niebożątko, żeby je uspokoić; młoda dziewczyna gadała przez sen; wiatr świszczał przez dziury w dachu; zimno przejmowało nas pod okryciem, a na domiar, osiadło nas robactwo. Nie mogąc zasnąć zacząłem dumać. Ta nędzna wioska zajmuje posadę kwitnącego miasta. Pawlica zwała się niegdyś Figalią. Chociaż nie tak bogata jak Argos i Korynt, Figalia cieszyła się dobrym bytem; sąsiednie miasta od niéj nauczyły się uprawy zboża; była tém w Arkadyi, czém Eleuzys w Attyce: ojczyzną chleba. Przodkowie tych wygłodniałych wieśniaków, mieli świątynią, posągi i szkoły; oni to po wytrzymaniu morowego powietrza, wezwali architekta, który był zbudował Parthenon w Atenach, żeby u nich postawił świątynię Apolina opiekuńczego. Mury miasta stoją dotąd i są jednym z najpiękniejszych pomników wojennéj architektury Greków.

Widok Figalii obudził we mnie litość: lecz nie z powodu zmniejszonéj jéj ludności i upadku téj małéj rzeczypospolitéj. Takie przemiany dostarczają przykładów do rozprawiania o niestałości rzeczy ludzkich, ale nie sądzę, żeby miały być klęską dla całéj ludzkości. Przyszło mi na myśl, że w liczbie tylu miast, które postradały potęgę i chwałę swoją, prawie każde okupiło rzeczywistemi korzyściami stratę pewierzchownych zalet; prawie w każdém ludzie są dziś oświeceńsi i doznają lepszego bytu, jak przed dwoma tysiącami lat. Postęp umiejętności, rozwój przemysłu, wielkie odkrycia i wynalazki, pomnażają dobry byt materyalny i oświecają umysł. Ale Figalia czy-

liż otrzymała jakiebądź wynagrodzenie, za utratę stanowiska swojego? Nic wcale, i gdyby chciano wątpić o postępie ludzkości, to za przykład stawionoby te nieprzystępne wąwozy, gdzie na wieki osiadła ciemnota i nędza. Nie dla tych biedaków wynaleziono sztukę drukarską: oni nigdy nie będą umieli czytać. Nie dla nich odkryto Amerykę: kartofle, które chronią od głodu nasze najbiédniejsze wioski, są skarbem nieznanym w Arkadyi. Nie słyszeli o machinach parowych i telegrafach elektrycznych, i na cóż im przydadzą się te odkrycia, z których nigdy korzystać nie będą, aż do końca świata?

Nie mogąc zasnąć, rozmyślałem jakim sposobem możnaby podźwignąć tę nieszczęśliwą krainę. Rzecz dowiedziona, że teraźniejszy rząd nie czyni tego co powinien i co może uczynić. Ale tu trzebaby uczynić więcéj nad możność, żeby uleczyć tę zastarzałą nędzę, wynikłą z braku miast, z nieprzebytych wąwozów, z wycieńczenia ziemi, ze zbiegu geologicznych, geograficznych i politycznych przyczyn. W każdym kraju są powiaty skazane na nędzę i ciemnotę, które więcéj czerpią ze skarbu państwa, niżeli wnoszą do niego i utrzymują się bogactwem innych.

Nareszcie dzień zaświtał, dziury w dachu oświecone bladym brzaskiem, wyglądały jak gwiazdy. Bez żalu porzuciliśmy nasze posłania.

Jest coś niepojętego w uporczywém przywiązaniu góralów do ziemi, która im pożywienie daje. Górale greccy nie chcą emigrować, a jeżeli to uczynią, wkrótce wracają do miejsc rodzinnych.

Pewnego poranku, drzymaliśmy po śniadaniu o kilka mil od Pyrgos. Obudziła nas wrzawa głosów i stąpań: ujrzałem długą karawanę mężczyzn, kobiet, dzieci, koni i osłów obciążonych sprzętami. Biedne były te sprzęty, namioty, naczynia do gotowania jadła, odzieże. Kilkoro dzieci siedziało na wozie razem z kurami. Owi arkadyjscy emigranci nie opuszczali wioski swojéj, lecz powracali do niéj. Jeden z nich, piękny starzec, opowiedział mi, że mieszkają na górze, którą co zima śnieg pokrywa. Za nastaniem przymrozków zwijają namioty i wędrują do Pyrgos. Zima trwa tylko trzy miesiące; najsilniejsi najmują się do robót, albo wchodzą w służbę; słabsi

i dzieci żyją z pracy drugich, a wszyscy na wiosnę powracają do swoich gór ojczystych. Wesoło znosili trudy i upał. Jednakże ich radość nie była hałaśliwa; szczęście przybiera na Wschodzie znamię powagi.

Spoglądałem na nich, myśląc o doli tych jaskółek ludzkich, które pobożny pociąg sprowadza co wiosna do ich ojczystego gniazda. Ów starzec, przynajmniéj osiemdziesiąt razy wędrował z gór do Pyrgos i nigdy nie wzięła go chętka, żeby opuścił swoją smutną osadę i zamieszkał pod łagodniejszém niebem, na żyzniejszéj ziemi. Przypomniałem sobie smutną piosnkę, którą może pasterz téj wioski ułożył.

Myślę raz jeden, myślę dwa razy,
Myślę raz trzeci i czwarty
Rzucić rodzinne niepłodne głazy,
Iść w świat przedemną otwarty.

A gdym odchodził w dalekie strony,
Mówiłem do gór ojczystych:
Niech mróz nie zetnie waszych wód czystych,
Niech kwiatów nie zwarzą szrony.

Dopóki z obcéj nie wrócę ziemi,
Czekajcie na mnie swobodne:
Lecz uwikłany w ponęty zwodne,
Zostałem między obcemi.

I z oschłém sercem, z pochmurném czołem,
Czując tęsknotę tajemną,
Za moję siostrę, obcą przyjąłem,
Żeby czuwała nademną.

I ona była, dla mnie, przychodnia,
I towarzyszką i sługą;
I czas przemijał odednia do dnia,
Ale tak żyłem nie długo.

Bo kiedy miesiąc kończył się piąty,
Rzekła mi: „po co czas trwonisz?
Po co za dolą zwodniczą gonisz,
I obce wycierasz kąty?

Inaczéj słońce śłni tu na niebie,
Inne tu pola i wody;
Tyś nie jest dla nas, my nie dla ciebie:
Wracaj do twojéj zagrody."

Natrafiłem w Grecyi na kilku zacnych i szlachetnych ludzi. Wymienię młodego Konstantyna Maurokordato, sędziego trybunału w Atenach: lecz on wychował się we

Francyi i prawie stał się moim współziomkiem; Tita Delviniotis, professora uniwersytetu: lecz on jest uczonym, a więc obywatelem całego świata. Zaprzyjaźniłem się z p. Spiro Dandolo, energicznym i ognistym człowiekiem, zdolnym do wszelkich czynów szlachetnych: lecz on jest przez pół Wenecyaninem. Między rodowitemi Grekami za najep szych uważam ubogich wieśniaków i wyrobników. Połowlę wyższych urzędników greckich oddałbym za jeden palec moich dwóch służących: Petrosa i Leflerego.

Daremnie myślą przebiegam wspomnienia moje, raz tylko wyświadczono nam bezinteresowną przysługę. Dojeżdżaliśmy do strumienia Ladon i minęliśmy wioseczkę zwaną Tsarne (Czarna) (1).

Widząc gromadkę mieszkańców siedzących pod namiotem, zbliżyliśmy się do nich. Była to prosta, niewinna biesiada, na jaką zezwala Pitagoras, jaką opisuje Floryan. Pasterze i rolnicy siedzieli pospołu. Pług stanął zapuszczony w bruzdę, wyprzężone woły wypoczywały drzemiąc, trochę daléj owce i kozy skupiły się pod cieniem drzew: upał był niezmierny. Podjechaliśmy aż do samego namiotu. Poczęstowano nas mlekiem koziém, bardzo smaczném, gdy się kto przyzwyczai do niego. Zaczerpnęła go młoda i ładna czternastoletnia dziewczyna, ale nie śmiała sama podać; wyręczył ją mężczyzna, a gdyśmy się napili, zapytał się, czy chcemy pić jeszcze. Dano nam świeżego twarogu, ale nie było go w co wziąć. Jeden z naszych przewodników wziął go w chustkę, a serwatka przeciekała w białych kroplach i spadała na ziemię.

Powiedziałem Lefleremu, żeby zapłacił za ten posiłek, ale ci dobrzy ludzie nie przyjęli pieniędzy; namiot zawsze jest gościnniejszy od miasta. Czyliżby cała bezinteresowność grecka schroniła się nad brzegi Ladonu? Trzeba w tym kraju kawał drogi ujechać, chcąc znaléźć ludzi, którzy nie przyjmą pieniędzy; a nie jeden podróżny nie uwierzy opowiadaniu mojemu.

Tego samego wieczora, po długiéj przechadzce nad brzegami Ladonu, nasi przewodnicy zaprowadzili nas do wioski Keresowa. Idąc powoli ścieżką pod górę, usły-

(1) W Morei wiele osad ma nazwiska słowiańskie.

szeliśmy dźwięki bębenka i fletu. Rzecz była niewątpliwa: tańczono w Keresowie. Dla jakiéjże przyczyny? Przechodzący wieśniak objaśnił nas, że to był dzień św. Mikołaja, patrona Greków. To święto obchodzą nie w zimie, ale na wiosnę. Ujechaliśmy kilka kroków, postrzegliśmy na szarém wzgórzu, na placu przy kościele, całą ludność tańczącą.

Przed zabawą należało pomyśleć o noclegu. Nie było chanu, ani karczmy; nasi przewodnicy nie znali nikogo. Czyliż mieszkańcy są gościnni, a domy mieszkalne? Żaden podróżny nie wspomniał o Keresowie, żaden tam nie był. Krótko naradziliśmy się pomiędzy sobą. W wiosce musi być paredra, tojest urzędnik gminny. On, z obowiązku swego urzędu, powinien udzielić nam gościnności. Jeżeli jest choć jeden dom porządny w téj wiosce, to zapewne do niego należy; dom ten przewyższał nasze nadzieje, miał piętro, szyby w oknach, a co jeszcze większą jest osobliwością, komin wybielony porządnie. Paredra był postrzegł nasze przybycie i przybiegł do nas z tłumem ludu. Byłto młody człowiek, zgrabnéj kibici, w pięknym stroju greckim. Powitał nas uprzejmie i przeprosił, że nie może przyjąć nas w domu swoim, bo ma pełno gości. „Ale mogę was zaprowadzić, rzekł do moich przyjaciół, tam, gdzie znajdziecie dogodne pomieszczenie." W rzeczy saméj, umieścił nas w bardzo porządnym domu, wygodnym o tyle, o ile w Grecyi na to zdobyć się można. Kazał od siebie przynieść trzy krzesła, jedyne w całéj wiosce, będące jéj ozdobą i zaszczytem. Jego służący przyniósł nam trzy filiżanki kawy, konfitur, jednę łyżeczkę i wielką szklankę wody na nas trzech. W Grecyi nigdy nie dadzą więcéj szklanek jak jednę, a jéj objętość stosuje się do liczby gości.

Gdyśmy wypoczywali, mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci natłoczyło się do izby, żeby nam się przypatrzyć; młody Grek, który był żeglował po morzu Śródziemném jak Ulises i umiał trochę po włosku, począł rozmawiać z nami, a wszyscy zebrali się wkoło niego, słuchali nie rozumiejąc, nadstawiali uszy, wytrzeszczali oczy. Dusiliśmy się od gorąca; żeglarz zaproponował nam, żebyśmy zobaczyli tańce: wyszliśmy czémprędzéj na świéże powietrze.

Wkrótce wdrapaliśmy się na szczyt wzgórza, na którém tańczono. Mogło tam pomieścić się z pięćset osób, a natłoczyło się z tysiąc. W środku byli tancerze a widzowie wkoło! Ale co chwila widz mieszał się do aktorów, aktor powracał do grona widzów.

Tańce Greków zupełnie różnią się od tańców innych narodów. We Francyi i w całéj Europie tańczą parami, mężczyzna zaprasza kobietę i przez kilka minut, a czasem i dłużéj, mówią z sobą, siedzą a w walcu w wzajemnych objęciach upajają się muzyką, ruchem, a nadewszystko samemi sobą wzajemnie. I dlatego moralność tak powstaje przeciw walcom i polkom! Lecz w Keresowie najsurowszy moralista przyznałby, że taniec jest niewinną zabawką. Taniec Greków, chociaż kobiety nie zawsze do niego należą, jest wspólną wszystkim zabawą. Tam Jan nie tańczy z Józefą, ale jeden rzęd tancerzy tańczy z drugim; kilkunastu mężczyzn trzyma się za ręce, a taki sam łańcuch kobiet idzie za niemi; dziewczynki i chłopczyki tworzą koniec tego długiego węża, który krąży w około, a nigdy się nie połącza.

W środku stała muzyka składająca się z bębenka i trzech fletów. Jéj dźwięk razem hałaśliwy i jednotonny w niczem nie jest podobny do naszéj muzyki. Podług wygrywanego taktu, tłum poruszał się powoli i poważnie. Jeden tylko tancerz, który prowadzi cały orszak, skacze za wszystkich. Co chwila wyskakuje w górę, wykręca się wkoło, wywija rękami i nogami i dopiero wtedy zatrzyma się, gdy mu już sił zabraknie: w téj chwili zastępuje go ktoś inny.

Na boku siedziało na ziemi ze czterdzieści kobiet. Nie czekały na zaproszenie do tańca, bo mogą same tańczyć, kiedy tylko zechcą. Ten zwyczaj korzystniejszy jest jak nasz europejski, kióry zniewala najpiękniejsze dziewczęta do nudzenia się, jeżeli nie mają znajomych, którzyby je zaprosili. To prawda, że nazajutrz te szczęśliwe tancerki będą musiały ziemię kopać, i iść za pługiem, a może to jest ciężéj, niżeli na balu czekać na partnera. Jeden tylko ksiądz i nauczyciel wiejski nie należeli do tańca, zbliżyli się do nas i rozmawiali z nami.

Po kwadransie, muzykanci zatrzymali się i zaczęli zbierać składkę: było to przeciw nam wymierzone. Przyszli do nas z bębenkiem, na którym leżało kilka groszaków. Nie mając drobnéj monety, położyliśmy austryackiego cwancygiera, a nasza wspaniałomyślność powszechne wznieciła uwielbienie.

W téj zabawie tańcującéj, szczególnie to zwracało uwagę naszą, że mimo wesołości powszechnéj, nie było ani wrzasków, ani kłótni i w niczem nie odstąpiono od najściślejszéj przyzwoitości.

We Francyi, uroczystości wiejskie nie obejdą się bez kilkunastu szturchańców, a nasza wesołość tak jest drażliwa, że nad nią czuwać musi żandarm.

Wesołość Greków jest łagodna, poczciwa, dobroduszna: wynika to z ich wrodzonego usposobienia, a głównie z trzeźwości. Nie było ani jednego szynkarza, któryby gorącym trunkiem zatruwał zabawę. Komu chciało się pić, ten poszedł, zaczerpnął wody ze zdroju. Po zachodzie słońca wszyscy poszli na wieczerzę do domów. Odprowadził nas paredra i udzielił nam objaśnień o stanie wioski. Postrzegłem, że domy są porządne, choć nie bogate, a mieszkańcy wyglądają czerstwo, chociaż nie są dorodni. Oblicze wszystkich tchnęło radością i swobodą. Wioska ma przeszło tysiąc mieszkańców. Każda rodzina posiada swoje domostwo, trzódkę owiec i kawałek roli. Pola są żyzne i dobrze uprawne, chleba nie brak, a wszystkie dzieci chodzą do szkółki. Szczęśliwa ta osada, cudem Bożym uniknęła spustoszenia wciągu wojny z Turkami, wojny, która dziewięć dziesiątych części téj pięknej krainy pogrążyła w nędzy, niepowetowanéj długim nawet lat przeciągiem.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Okręty pancerne na Starym i Nowym Świecie.—Macaulay, Prescott, Thierry. Prescott'a „Historya F rdynanda i Izabelli".—„Les Miserables" Wiktora Hugo.—„Les Volontaires de 1814" pięcio-aktowy dramat Wiktora Séjour.—Muzeum Campana —Wiadomości literackie.

Ponieważ Biblioteka Warszawska nie ma korrespondenta w Ameryce, kronikarz paryzki poczuwa się do obowiązku zastąpienia go dzisiaj i opisania piérwszéj walki, jaką dwa pancerne okręty stoczyły z sobą na wodach Nowego Świata; raz dlatego, że ta walka najżywiéj zajmowała Paryż w ciągu ubiegłego miesiąca; powtóre, co ważniejsza, iż rozpoczyna nową erę dla marynarki europejskiéj. Nie wspomnieć na tém miejscu o tym wypadku, byłobyto zadać fałsz drugiemu przymiotnikowi naszéj kroniki, a tem samem, ubliżyć naszym czytelnikom.

Zanim tedy zjawi się nowy Homer tego pamiętnego a bezprzykładnego w dziejach świata pojedynku dwóch żelaznych morskich potworów, opowiemy po prostu, jak się odbył; a mianowicie zkąd się wziął i jak wyglądał zwycięzca, ów protoplasta nowych pokoleń okrętowych, którego twórca nie próżno ochrzcił *Monitorem*. Monitor dosłownie znaczy *ostrzegam;* nazywając tak swe arcydzieło, republikanin niby biegły gracz dał *szach królowi*, a po tém ostrzeżeniu jedném pociągnięciem żelaznéj wieży, zamatował drewnianą flotę.

Porazto już drugi Ameryka dokonywa gruntownéj przemiany morskiéj sztuki wojennéj. Piérwszy amerykański statek *Clermont*, zbudowany w roku 1808 przez Ro-

berta Fulton, zastąpił żagiel parą; dziś parowce zakute uczyniono niezwyciężonemi, mimo Armstronga, i to jest trzecia wielka metamorfoza marynarki od czasu rzymskich Tyremów.

Przed kilką miesiącami inżynier pewien przedłożył kongresowi amerykańskiemu projekt zbudowania pływającéj warowni o dwóch działach, która będzie mogła walczyć z całą flotą i zatopić jéj okręty co do jednego. Na wykonanie swego projektu zażądał 1,800,000 franków i sto dni czasu.

Inżynier ten zwał się John Ericsson, Szwed rodem z dawna w Ameryce osiadły, a znany światu z kilku ważnych wynalazków, mianowicie: lokomotywy mogącéj ubiegać do sześćdziesięciu mil angielskich na godzinę, i maszyny powietrznéj, któréj zastosowanie wykonał w 1853 roku na okręcie *Ericsson*.

Kongres zagadnięty niespodzianie, zawahał się, a po namyśle odrzucił propozycyą Ericssona, nie chcąc na próbę ryzykować tak znacznéj summy. Nie zrażony odmową, Ericsson znalazł prywatne kapitały i zaproponował powtórnie kongresowi, że mu zaawansuje potrzebną do zbudowania okrętu kwotę, pod warunkiem zwrotu takowéj, jeżeli się okaże, iż wynalazek dotrzymał przyrzeczeń wynalazcy. Tą razą kongres przystał. Podpisano kontrakt w początku października 1861 roku. W sto dni późniéj *Monitor* wyszedł gotowy z warsztatu pana Bushnell i stanął na falach, jako nowy Samson oceanu, kruszący okrętowe sklepienia jedném dotknięciem żelaznego karku.

Z postaci *Monitor* przypomina także Samsona. Jestto statek barczysty a krępy; długi 172 stopy, a 41 szeroki; pokład wystający nad powierzchnią wody tylko 18 cali, ułożony z dębowéj podłogi siedem cali grubéj, pokrywa calowa blacha. Dno jego płaskie, boki żelazne, od których kule największego kalibru odbijają się jak groch od ściany. Na środku pokładu stoi żelazna baszta dziewięć stóp wysoka, mająca 20 stóp średnicy, i obleczona w ośm futerałów blaszannych dwu calowych, co więcéj znaczy niż najgrubszy jeden. W niéj stoją dwie armaty przykute, a mające w ścianach wieży dwa odpowiednie do wylotu otwory. Dwa te działa nabijają się kulami kutemi, wagi 184

funtów; każdy wystrzał kosztuje 250 franków. Całą tę wieżę z armatami, obraca jeden człowiek, za pomocą urządzonéj pod pokładem maszyny. Komin żelazny obok niéj stojący, wsuwa się w czasie bitwy. Na pokładzie pozostaje tylko gładka przestrzeń żelazna, bez innego otworu prócz dwóch ócz wieży obracających się wedle woli i strzelających kulami wielkości głowy ludzkiéj. U steru, w żelaznem pudełku, siedzi dwóch ludzi: sternik i kapitan; u obu końców wiszą kotwice, a maszyna parowa urządzona tak, żeby w potrzebie mogła zalać cały pokład ukropem...

Stateczek, jak widzicie, nie lada, pełen obiecujących przymiotów. Jednakowoż Amerykanie nie uwierzyli w nie od razu; nie byli pewni, czy go kule nie przebiją, czy mimo swéj ciężkości i dna płaskiego, da się powodować łatwo; czy go nie zaleje morze, czy go wyżsi nie zatopią.. i t. d. Jedni mówili za, a drudzy przeciw; spierano się i zakładano jak o wyścigowego konia, wszyscy czekali próby: czekali nie długo, próba była krótka, ale stanowcza.

Ósmego marca statek czatownik z portu Monrec, jednéj z warowni położonéj na brzegach Wirginii około ujścia rzeki James, uwiadomił flotę Stanów Północnych o zbliżaniu się jakiegoś potworu morskiego, płynącego ku nim powoli w towarzystwie dwóch kanonierek.

Był to *Merrimak*, okręt pancerny Stanów Południowych, cała nadzieja zbuntowanych zwolenników niewoli.

Wpłynąwszy do kanału, Merrimak szedł prosto na dwie fregaty drewniane *Kongres* i *Kumberland*, stojące na kotwicy. Zanim dwa inne statki zdołały przybyć na pomoc, pancernik południowy rozpoczął ze stojącemi walkę. Przepłynąwszy bez zadrgnięcia pod ogniem bateryi federalnych, stanął pomiędzy dwiema fregatami i dostał wszystkie ich strzały z odległości stu metrów. Uderzenie było straszne! hałas nie do opisania, ale kule jak grad po dachu, stoczyły się po pancerzu nie uszkodziwszy go bynajmniéj.

Merrimak jako nieprzyjaciel czujący swą siłę, nie strapiony pogróżką, stał spokojnie przez chwilę namyślając się nad wyborem pastwy. Wybrał wreszcie *Kumberlanda*, fregatę o dwudziestu działach, obsadzoną pięciuset ludźmi. Puścił się tedy pędem ku niemu, przypadł i zasztyletował go, literalnie, pakując w bok dwie ogromne ostrogi.

Zadawszy śmiertelne rany, Merrimak cofnął się i sypnął na wroga kul gradem. Potém jak pająk do żywéj jeszcze muchy, powrócił do fregaty i przebił ją jeszcze raz ostrogami.

Otwartemi boki wnet rzuciła się woda... a nieszczęśliwy okręt, wiejący flagą Stanów Północnych, z pięciuset ludźmi znikł w otchłani.

Merrimak napasłszy oczy tym widokiem, popłynął rozprawić się *z Kumberlandem*. Ten nie będąc w stanie stawić mu oporu, wywiesił znak poddania: wtedy łódź przybliżyła się do niego i wzięła do niewoli wszystkich oficerów; poczém podłożono ogień pod okręt, płomienie buchnęły: czerwona łuna długo oświecała noc, która zmusiła do zawieszenia broni zajadłych wrogów. Nad dogaszającym statkiem wszedł księżyc i zajrzał w szklanne wieko dopiéro co nad głowami pięciuset trupów zasunięte...

„A fala milczy, choć w jéj nurtach tonie
W téj chwili okręt nadziejami młody:
I jęk rozpaczy wydany przy zgonie
Uczuła fala, lecz zamknęła w łonie."

Noc była jasna. Merrimak kołysząc się na kotwicy, odpoczywał marząc o nowych zwycięztwach; zegar wieżowy wybił wolno dziesiątą: kiedy nagle potężne *hurra* z twierdzy, przerwało ciszę grobową. Ujrzano *Monitora*. Przybywał nie wołany, i przypadkiem znalazł się na placu boju. Związkowi widząc w tém zrządzeniu palec Boży, odetchnęli, nabrali otuchy i zaczęli się gotować do pojedynku, który miał mieć za świadków New-Port, a za widownią świat cały.

Nazajutrz, w niedzielę rano, Merrimak z dwoma sekundantami ruszył z miejsca i stanął w szyku bojowym; ale gęsta mgła nie dozwoliła mu manewrować: skoro opadła, Monitor pragnąc jak najprędzéj usprawiedliwić pokładane w sobie nadzieje i pomścić pobitych braci, wysunął się do walki na czele kilku okrętów. Merrimak, niby nie zważając na niego, popłynął ku nieprzyjacielskiéj fregacie. Monitor pozwolił mu się zbliżyć o staje; wtedy dopiéro, jak ów angielski boxer, co to na powitanie daje koledze kułaka wystarczającego do zabicia wołu, a potém nań patrzy z uśmiechem mówiąc, to ja! posłał Merrimakowi kulę.

Uderzenie było tak mocne, że wielki pancernik zachwiał się i zwolnił kroku; jednak, opatrzywszy się niebawem, ufny, iż był sześć razy większy od Monitora, nadto, opatrzony dziesięciu wielkiemi działami, stanął spokojnie i czekał w miejscu przeciwnika. Zbliżywszy się do siebie o staj parę, dwa potwory sypnęły bomb gradem. Merrimak odpowiadał czterma strzałami na jeden strzał Monitora. Ale cóż z tego? Ericsson powiedział, że jego statek będzie niezwyciężony, i dotrzymał słowa.

Merrimak wnet pojąwszy, iż nie nadweręży wroga strzałami, chciał na jego skorupie ostróg swoich sprobować. Rozpędziwszy się tedy, jak szalony siłą całéj pary, uderzył na Monitora, mniemając, że go brzemieniem swego cielska zatopi. Uderzenie rozległo się w powietrzu jak grzmot potężny, ale Monitor z miejsca nie ruszył: stał jak wiatrak pod lancą don Quichota; ostrogi się stępiły, a bok wroga cały pozostał.

Wniebogłośny okrzyk radości wypadł z piersi wszystkich przytomnych walce związkowych, jedno ogromne *hurra* napełniło powietrze, a wczorajszy zwycięzca dziś zwyciężony, już tylko o odwrocie myślał. Monitor nie ucierpiawszy bynajmniéj w spotkaniu, szedł za nim poganiając kulami.

Merrimak jednak nie na dobre jeszcze uciekał; chciał tylko wypocząć sobie. Monitor także odpłynął na stronę, studzić rozpalone armaty. Ledwie go ujrzał w tyle, mściwy Merrimak rzucił się na fregatę, podziurawił i wykartaczował pokład.

Następne spotkanie było stanowcze. Dwa pancerniki zeszły się tak blizko, że pomost Monitora dotknął żeber Merrimaka. Wtedy majtkowie tego ostatniego chcąc iść na morze, skoczyli na pokład Monitora, ale obleciawszy go wkoło i nie spotkawszy ani szpary, ani człowieka, tylko dwoje pałających ócz strasznéj baszty, pędem wrócili nazad. Tak stykając się z sobą, dwa okręty sypały na się kulami. Byłto jedyny widok w annalach wojny morskiéj. Nakoniec, Monitor lekszy kręcąc się wkoło olbrzyma, wynalazł szparę w jego zbroi: niespodzianie przemykając się z boku, palnął 184 funtową kulą w helisę, potém drugą, i zabił okręt, tak, jakby trafił w serce

człowieka. Osłabły Merrimak ledwie dowlókł się do wyspy Cranez, gdzie ostatnie tchnienie pary wyzionął.

Okręta buntownicze wnet otoczyły rannego. Merrimak okropnie poraniony, pił wodę gwałtownie. Cała jego załoga była téż mniéj więcéj potłuczona. Cała flota południowa zaprzągłszy się rzędem do rannego, niby nieboszczyka na cmentarz pociągnęła powoli... i tak wlokła go długo, aż w końcu znikła z widnokręgu.

Sztab *Monitora* składał się z dziewięciu ludzi: kapitan komenderujący John Worden, podkapitan, dwóch poruczników, dwóch chirurgów i trzech inżynierów.

Ericsson ocalił flotę związkowych. Bez jego okrętu esklaważyści byliby ją zatopili ze szczętem. Stany Północne umiejące cenić podobnego rodzaju usługi, wraz z zaliczonemi na budowę Monitora dwu milionami franków, mają dać Ericssonowi nagrodę narodową.

Walka dwóch okrętów pancernych trwała pięć godzin: od siódméj rano do południa. Gdyby można dobrać dwa statki równe sobie kształtem, gatunkiem materyału i doskonałością roboty, potyczka mogłaby trwać do nieskończoności. Ale dotąd Monitor zdaje się być najdoskonalszym tworem swego rodzaju; „kule, powiada raport, nadwerężyły mu tylko malaturę".

Pancerniki angielskie nie mogą się tém pochwalić, wyszedłszy z próbierczego ognia. Dlatego od czasu spotkania Monitora z Merrimakiem cała Anglia jest w gorączce, i dotąd nie może się oswoić z myślą, że tysiące drewnianych okrętów, które dotąd jéj sławę i potęgę stanowiły, nie mają dziś żadnego znaczenia. W całém tém współzawodnictwie o morską przewagę, dziwne jakieś *fatum* prześladuje Wielką Brytanią.

Skoro zbudowano we Francyi pancerną *Chwałę*, warsztaty angielskie natychmiast dostarczyły kilku pancerników; ale cóż? po odbytéj próbie pokazało się, iż zbroje ich za cienkie. Poczęto tedy kuć nową flotę silniejszéj budowy, którą z góry nazwano *Niezwyciężoną*, a wtém odniesione przez Monitora zwycięztwo, w nową wątpliwość rzecz podało.

Nie mogąc wytrzymać srogiéj niepewności, Anglicy zrobili natychmiast nową próbę. Próba ta odbyła się

w Shoeburgness, w obecności książąt: Cambridge, Somerset, Sutterland, lordów Clarence i Paget, admirała Grey, Williama Armstrong i wszystkich prawie członków admiralicyi, ministeryów wojny i marynarki. W obec téj dobranéj kompanii, wypróbowano wszelkiego rodzaju armat i wszelkiego rodzaju celów utworzonych z mieszaniny żelaza, drzewa, konopi, kauczuku i t. d.

Próba zupełnie zadowolniła Anglików na piśmie.

Rozpoczęto od przebicia zbroi takiéj, jak Monitora. Potém postawiono cel grubszy, o który przez dwa dni odbijały się kule dwustu-funtowe. Skoro widzowie znudzili się oporem tarczy, przyprowadzono armatę zbudowaną wedle poprawnego systemu Armstronga. Działo to ma 14 stóp długości; średnica jego paszczy wynosi 11 cali. Rzucono najprzód z tego działa kulę pełną 156 funtową z nabojem 40 funtów prochu. Tarcza, do któréj strzelano, złożona była z blachy zwierzchniéj pięciocalowéj, podszytéj dębową dziesięcio-calową podszewką i wewnętrzną jednocalową blachą. Kula przebiła pierwszą blachę, ale na drzewie się oparła. Druga większe sprawiła szkody, ale jeszcze nie przestrzeliła na wylot. Zrobiono tedy nabój z pięćdziesięciu funtów prochu i strzeliwszy dwa razy w jeden punkt, przebito nakoniec, co przekonało obecnych, że pancerniki nie są niezwyciężone.

Jednakowoż, o przebijaniu grubszych zbroi myśléć trudno, bo tak nabita, jak była olbrzymia armata Armstronga, przy ostatnim wystrzale oderwała się z podstawy i tylnemi kołami zaryła w piasek. Na pokładzie takie cofnięcie niebezpieczne dla kanonierów, zwiastuje nadto rozsadzenie działa.

Próby dokonane w Shoeburgness dowodząc możebności przestrzelenia zbroi, dowiodły także, iż nowe statki angielskie *Warrior*, *Black Prince*, *Obrona* i *Opór*, *Minotaur*, *Waleczny* i dwa inne, dostaną sześciocalowe kirysy. Tym sposobem angielscy cieśle i kowale mają nadzieję otrzymać nienaruszalność. Artylerzyści znowu spodziewają się, że z gwintowego działa strzelając kulami trzystufuntowemi podłużnemi, przebiją blachy. Rzecz ciekawa, jak taka flota będzie mogła ruszać się na wodzie?

Francuzi twierdzą, i pono słusznie, że statek mały a zwinny, pobije kolosa, zanim ten się odwróci. Stosownie do tego mniemania stwierdzonego odniesioném zwycięztwem Monitora nad sześć razy większym Merrimakiem, budują swoję pancerną flotę.

Francuzka fregata *Chwała* zbudowana dwa lata przed wypadkami, o których mowa, wyszła zwycięzko z prób najcięższych, służy za wzór innym okrętom; ministeryum marynarki zajmuje się obecnie budową całéj eskadry pancernéj. Tą razą skromniejsi od Anglików Francuzi, nazwali tę eskadrę *Próbierczą*. Będzie ona nie zadługo puszczona na morze; składać się ma z okrętów: *Magenta*, *Solferino*, *Normandya*, *Korona*, *Niezwyciężony* i *Chwała*. Twierdzą, że ta ostatnia jest dotąd najlepsza z pancerników europejskich. Mają jéj teraz dodać taką basztę, jaką nosi na grzbiecie Monitor, tylko opatrzoną większą liczbą armat, żeby ogień mógł iść bez przerwy, nie potrzebując oczekiwać wystygnienia dział.

Wzorowa budowa Monitora obudziła już mnóstwo zawiści. Między innymi, jakiś kapitan angielski p. Coles, pozazdrościwszy chwały Ericssonowi, ogłosił w dziennikach, iż jeszcze w 1855 roku podał rządowi swojemu plan takiego okrętu, jak Monitor. Na to odwrotną pocztą odpowiada Ericsson z Nowego Świata, że wynalazek jest jego własny, dowodem, iż w roku 1854 posłał cesarzowi Francuzów opis i rysunek okrętu, który teraz zbudował; że ma w ręku zawiadomienie, jako cesarz odebrał jego plany, oraz pochwałę monarchy skreśloną w najpochlebniejszych wyrazach. Teraz, kiedy zaprzeczają mu wynalazku, zażąda od cesarza kopii tych planów i tym sposobem wszelkim zaprzeczaniom oryginalności swego pomysłu koniec położy.

Wskazawszy punkta wytyczne téj najżywotniejszéj dziś dla narodów zachodnich kwestyi, przechodzimy do literatury, która tą razą jak każda teorya, musiała czynowi ustąpić pierwszego miejsca.

Francuzi biorą się do tłumaczenia dzieł historycznych, czego dotąd nie bywało. Dzieje innych narodów

nie obchodziły ich bynajmniéj, a nawet elementarna znajomość geograficznego położenia krajów po za Francyą się znajdujących, pozostawiała wiele do życzenia. Od lat kilku zaszła zmiana w téj słabéj stronie wychowania Francuzów: w szkołach naznaczono więcéj godzin nauce geografii i historyi obcéj; idąc za przykładem dzieci, starsi wzięli się także do wertowania ksiąg opowiadających dzieje ludów sąsiednich. Czyniąc zadość ochocie, przetłumaczono najprzód Macaulay'a. Teraz, kiedy powszechność zasmakowała w téj strawie, rozprzestrzeniono widownią i przełożono jéj na francuzkie Prescott'a.

Dwaj ci historycy anglo-saksońscy: Macaulay i Prescott, urodzeni, pierwszy w 1800, drugi w 1796 roku, a zmarli obaj w 1859, równi wzrostem, obdarzeni równie wielką przenikliwością i miłością swobody, są dopełnieniem siebie, a dzieła ich jednę wielką całość stanowią.

Macaulay, syn bogatego kupca, analityk i filozof polityczny, wzniósł wiecznie trwały pomnik wolnym ustawom swéj ojczyzny, opowiadając jak się rodziły i rozwinęły w XVII wieku; Anglikom zaś przypominając ich prawa, głębiéj wszczepił miłość kraju i wzajemny szacunek.

Prescott urodzony w Ameryce na stałym lądzie, który fanatyzm zbrojny hiszpańskiém żelazem, krwią zbroczył, uczcił religijną swobodę, opowiadając bezecne nadużycia jéj wrogów. Syn pułkownika Prescotta, jednego z założycieli amerykańskiéj niepodległości, pragnąc umocnić w ziomkach uczucia religijne, będące podstawą ich wolności, postawił im przed oczy wszystkie błędy, wszystkie zbrodnie politycznego i religijnego samowładztwa. Obaj synowie swobody, obaj protestanci i wolnomyślcy, Prescott i Macaulay tém się różnią, że pierwszy wyobraża przedewszystkiém wolność religijną, drugi wolność polityczną.

Prócz tego jeszcze jeden odcień ich dzieli. Tak w polityce, jak w religii Anglik pojmuje wolność więcéj arystokratycznie, niż demokratycznie; Amerykanin jest zwolennikiem wolności absolutnéj. Pomiędzy tymi dwoma historykami takaż zachodzi różnica, jaka istnieje pomiędzy amerykańską i angielską konstytucyą. Lord Macaulay odegrał w swoim kraju rolę polityczną; okryty sławą, wszedł

do arystokracyi angielskiéj odżywiającéj się, wszechwyższością. Prescott, obywatel rzeczypospolitéj, byłby zapewne doszedł do najwyższych godności w ojczyznie, gdyby zupełna utrata wzroku nie skazała go na ustronną pracę. Anglik umarł nie skończywszy „*Historyi Jakóba II*", gdzie opowiadał, jakim sposobem rząd konstytucyjny ostatecznie ustalił się w Anglii; Amerykanin umarł nie skończywszy opisu „*Panowania Filipa II*", nie dokonawszy przedstawienia upadku olbrzymiéj monarchii hiszpańskiéj, któréj narodziny opowiedział w „*Historyi Ferdynanda i Izabelli*", a nadużycia w „*Historyi podbicia Meksyku*" i „*Historyi podbicia Peru*". Jednak, mimo téj niezupełności, dwojaka apoteoza wolności skreślona przez dwóch Anglo-Saksonów, staje się zupełną w zestawieniu dzieł ich i stanowi kompletną dla potomności naukę.

Bratem ich w duchu, jest francuzki historyk Augustyn Thierry, fizycznie powiązany z Prescottem tożsamością straszliwego kalectwa.

Głęboka nauka połączona z rzadką prostotą, oraz przedziwna jasność wykładu czyni tych trzech dziejopisów fundatorami wolnéj szkoły historycznéj, rozbierającéj fakta sumiennie i wyczerpującéj epokę do gruntu na to, żeby z niéj wydobyć potwierdzenie praw człowieka.

Każdy z nich atoli innym sposobem dochodził do jednego rezultatu. Macaulay filozof, z każdego przedstawionego faktu wywodzi konkluzyą filozoficzną; każda część jego opisu jest argumentem poświadczającym założenie: od uwag wstrzymuje się wtedy tylko, kiedy rzecz mówi sama przez się i prawdę wykazuje nagą.

Thierry jest malarzem i poetą; wskrzesza i żyć każe umarłym. Nietylko nie hołduje zwycięzcom, ale staje zawsze po stronie zwyciężonych. Ogień jego ducha grzeje czytelnika; pod jego piórem cała epoka zmartwychwstaje

Prescott trzeźwiejszy jest i zimniejszy; na nim ślepota zwykłe swe wpływy wywarła. Obdarzony potężną wyobraźnią, na czarnym całunie, co mu wzrok zasłonił, malował sobie obrazy przeszłości: widział tylko ludzi i rzeczy tego wieku, który studyował. Jako wielcy malarze przepełnieni swym utworem, kreślą go dla pamięci oczu kilkoma pociągami ołówka, i dzięki temu przedziwnemu

wyborowi, który jest *samą* sztuką, tylko treść tego co widzą, oddają; tak Prescott obcując duchem z tymi, o których mówi, maluje ich z prostotą oczywistości, z dokładnością dozwalającą zgadnąć całą rozciągłość pojęcia.

Podobnie Beethoven żyjąc w wielkiéj ciszy, którą jest *głuchota*, słuchał cudnych melodyj nadziemskich i nic prócz nich nie słysząc, wyrażał je z dokładnością i umiarkowaniem, które są najpotężniejszym objawem geniuszu.

Niektórzy krytycy do trzech powyższych mistrzów anglo-francuzkiéj szkoły historycznéj, dołączają czwartego protestanta Guizota. Zdaniem naszém, zbyt to wielki zaszczyt dla byłego ministra. Wyjąwszy *Historyi cywilizacyi w Europie*, wszystkie pisma historyczne Guizota są raczéj długiemi broszurami politycznemi, nie wiecznie trwałą pracą. Guizot z kolei używał historyi, jako środka opozycyi, lub środka rządu wedle stanowiska, jakie zajmował. Maniera jego pozornie przypominająca sposób pisania Macaulaya, nierównie jest suchsza i zimniejsza; miłość wolności, którą każda karta Macaulaya przesiąkła, u Guizota zastępuje ambicya, pycha i upór. Nie opowiada on historyi zasad i ludów: ulubionym jego przedmiotem są wielcy ministrowie, z którymi za pośrednictwem historyi może za panbrat rozmawiać. Cromwell go wabi; nie dlatego, że obalił Karola I, ale dlatego, że rządził samowładnie. Guizot marzący o protektoracie mieszczańskim, wyobrażałby raczéj *władzę tęgą* w wolności, gdyby nie możebność połączenia tych dwóch zasad tak, jak on je pojmuje, nie została dostatecznie dowiedziona faktami.

Guizot tedy nie uosabia ani wolności religijnéj, ani wolności politycznéj, ani szczytnéj miłości zwyciężonego, ale jedynie ambicyą człowieka, ambicyą powszednią, nie usprawiedliwioną nawet wielkością.

Macaulay wyobraża ambicyą jednéj klassy społecznéj, arystokracyi opartéj na wolności. Thierry poprzestaje na zwycięztwie odniesioném przez stan średni w 1789 roku; swoboda religijna jest dlań rzeczą obojętną; Prescott przeciwnie, obstaje przy niéj gorąco, jako przy matce swojéj ojczyzny: Macaulay także. Obaj umarli w jednym roku zostawiając światu swe dzieła, jako wielki arsenał ku obronie religijnéj i politycznéj swobody.

Pierwsza praca Prescotta: *Historya Ferdynanda i Izabelli*, wydana po raz pierwszy w 1838 roku, zaczęła wychodzić teraz w francuzkim przekładzie pana Renson. Uzupełnia ona przekład dzieł Prescotta *Historyą podbicia Meksyku*, wydaną w 1848, przetłumaczył Amedeusz Pichot; wyszłą w 1847 *Historyą podbicia Peru*, pan Poret; a w 1855 wydaną *Historyą Filipa II*, pan Ritier. Jak powiedzieliśmy wyżéj, całe to dzieło wykazuje wzrost i upadek monarchii hiszpańskiéj.

Zacząwszy pisać Historyą Ferdynanda i Izabelli w r. 1826, Prescott wtedy adwokat, utracił wzrok bez nadziei odzyskania go kiedykolwiek. Po ciemku więc rozpatrywać się musiał w materyałach dostarczanych sobie z archiwów madryckich.

Znakomita przedmowa poprzedza dzieło.

W XII wieku wszczęła się walka między trzema potęgami rządzącemi. Każda usiłowała wyłącznie owładnąć ster Europy; skoro papieztwo, królewskość i feodalność poczęły się szarpać społem, mieszkańcy gmin, ani z ołtarza, ani z oręża, ale z pracy żyjący, korzystając z zamieszek, poczęli się dopominać praw swoich. Powszechna ta walka z rozmaitym skutkiem rozstrzygnęła się w Europie. W Anglii arystokracya sprzymierzywszy się z gminą, wydarła wszechwładztwo królom. We Francyi tron połączył się z gminą i wyzwolił ją, ażeby łatwiéj zgnieść arystokracyą feodalną. W Węgrzech bulla złota Andrzeja II uświęciła prawa szlachty kosztem praw tronu. Parlament angielski, stany powszechne francuzkie, sejm węgierski, przeobrażenie zgromadzeń powszechnych ludów germańskich, były rezultatami walk owych.

Hiszpania pierwsza weszła na drogę reorganizacyi politycznéj; poprzedziła na niéj o wiek cały inne państwa europejskie; pierwsza posiadała ustawy wolne. Te to swobody, konstytucye aragońską i kastylską, Prescott opisuje w swéj przedmowie, nie tając uwielbienia dla przedświtu obywatelskiéj wolności. Sposobność otrzymania jéj dała Hiszpanom inwazya Arabów.

„Miasta kastylskie, powiada Prescott, były wystawione na napady Arabów; potrzeba było nietylko ufortyfikować je silnie, ale dać w rękę broń mieszkańcom. Tym

sposobem mieszczaństwo stało się pierwszą siłą narodową. Ta okoliczność tłumaczy dawność i liberalną cechę hiszpańskich ustaw gminnych. W Kastylii już w 1169 roku zbierały się kortezy wiek cały, przed zgromadzeniem się w Anglii sławnego parlamentu Leicester".

Gminy silne w kortezach zawiązały między sobą stowarzyszenie Hermandad, którego zadaniem było bronić stan średni od nacisku panów i króli. Szlachta powiązała się znowu w zakony religijno-wojskowe, które siły jéj spotęgowały. Każdy biskup był także panem feudalnym i walczył z mieczem w ręku. Pomiędzy temi trzema zbrojnemi stanami: mieszczańskim, rycerskim i duchownym, królewskość była prawie uciemiężoną. Przyłączała się kolejno to do szlachty, to do duchowieństwa, i tak czekała lepszych czasów, które przyjść miały z Izabellą.

W Aragonii także, z wyż wymienionych przyczyn, gminy przypuszczono do kortezów w 1133 roku; wojna i pokój, stanowienie podatków do niéj należało; pomiędzy królem i kortezami stał urząd *najwyższéj sprawiedlwości* i dwunastu parów, którzy mieli prawo w razie pogwałcenia konstytucyi wymówić monarsze posłuszeństwo, złożyć go z tronu i obrać innego króla.

Takie było położenie dwóch królestw i dwóch królów (Henryka IV panującego w Kastylii i Jana II panującego w Aragonii) w chwili, kiedy się zaczyna historya Ferdynanda i Izabelli. Henryk IV prócz Kastylii, władał królestwem Leonu, Asturyi i Andaluzyi; Jan, jego krewny, Aragonią, Nawarrą, Katalonią i Walencyą. Na południu Maurowie byli panami królestwa Grenady. Jakim sposobem te wszystkie państwa zlały się w jednę całość? Jaką koleją wszystkie te korony połączyło małżeństwo Ferdynanda z Izabellą? Prescott opowiada szczegółowo. Istny to dramat, któryby można przenieść żywcem na scenę. Treść jego w krótkich słowach taka.

Henryk król Kastylii miał ulubieńca nazwiskiem Beltran de la Cueva. Więcéj jeszcze niż król, lubiła Beltrana królowa. Szemrała na to szlachta; a skoro królowa powiła córkę, odmówiono jéj praw do tronu i nazwano Beltraneją. Mając na czele arcybiskupa Toledu, szlachta

korzystając z praw swoich, postanowiła zrzucić z tronu Henryka. Obrządek ten tak opisuje Prescott:

...„Na otwartéj równinie, niedaleko miasta Avila, wystawiono wysoką, zdala widną estradę; na niéj stał tron wspaniały. Na tym tronie posadzono lalkę podobną do króla, ustrojoną wszystkiemi oznakami monarszego dostojeństwa, ze szpadą przy boku, berłem w ręku i koronie na głowie. Skoro tłumy ludu otoczyły owe wywyższenie, jeden ze szlachty odczytał głośno manifest malujący najczarniejszemi kolorami postępowanie króla i oznajmiający detronizacyą usprawiedliwioną wyż przytoczonemi czynami. Po odczytaniu aktu oskarżenia, arcybiskup Toledu wszedł na estradę i zdjął lalce koronę; margrabia Villena wziął berło; hrabia Pacencia szpadę; wielki mistrz Alkantary, hrabiowie Benavente i Paredes obrali lalkę z innych oznak dostojeństwa, poczém zrzucili z tronu na ziemię królewskie wyobrażenie, a na jego miejscu posadzili 11-letniego księcia Alfonsa i całowali go w ręce. Potém na znak skończenia obrzędu zagrzmiały trąby, a lud wesołemi okrzykami powitał nowego króla".

Działo się to roku Pańskiego 1465. Alfons przyrodni brat zrzuconego z tronu Henryka, wkrótce umarł. Wtedy konfederaci zaprzeczając ciągle prawowitości córce przezwanéj Beltraneją, ofiarowali koronę Izabelli, siotrze Alfonsa. Ośmnastoletnia Izabella była piękna i nad wiek swój rozumna. Ofiarowaną sobie koronę przyjęła z warunkiem, ażeby brat Henryka prawnie wyrzekł się Beltranei, a Izabellę przyznał następczynią prawą; następnie, żeby jéj wolno było wybrać sobie męża. Henryk przystał na warunki: Beltraneję zamknięto w portugalskim klasztorze, a Izabelli wedle jéj woli sprowadzono krewniaka Ferdynanda. Poznali się i polubili; wkrótce potém Ferdynand jedyny spadkobierca całego królestwa Aragonii, poślubił Izabellę królową Kastylii.

Ferdynand był to śmiały i piękny rycerz, ale umysł jego nie dorównywał umysłowi Izabelli. Ona, pełna męzkich przymiotów, objęła rzeczywiście ster państwa: załatwiała najtrudniejsze sprawy, jeździła konno, przemawiała do ludu, karciła zbuntowanych i zachęcała stronników swoich do zuchwałych czynów. Ona w istocie, zjednoczy-

ła ostatecznie swoje i mężowskie dzierżawy, i zapanowała samowładnie nad całą chrześciańską Hiszpanią.

Jakkolwiek świetne było panowanie Izabelli, powiada Prescott, nie oczyściło jéj postępowania z siostrzenicą, któréj metrykę spisali wrogi. Historya nie przebaczająca zbrodni dla chwały, nie zapomni nigdy, że Ferdynand i Izabella weszli na tron, piérwszy przez otrucie brata i zamordowanie siostry; druga, zmuszając nieszczęśliwą Beltraneję do wybierania pomiędzy wygnaniem, klasztorem lub śmiercią.

Jakim sposobem Ferdynand i Izabella stali się absolutnymi panami całéj Hiszpanii i skarb swój złotem wypchali? Zaprowadzając napowrót trybunał inkwizycyi, odpowiada Prescott, trybunał, przed którym drżała szlachta, drżało mieszczaństwo, a który jednych i drugich oddarł z bogactw i wolności.

Na tém kończy się piérwszy przełożony na francuzkie tom tego dzieła. Autor w téj piérwszéj księdze, oprowadza czytelnika po ciemnych labiryntach intryg dworskich, z których powstała monarchia hiszpańska, nie dając się olśnić rozumem stanu, ani przyklaskując pełnym w świetne następstwa królewskim zbrodniom. Trzeźwy narrator tryumfu, będzie niewątpliwie sprawiedliwym sędzią upadku.

Powieść Hugona zaćmiewa w téj chwili wszystkie inne książki: ktoby jéj nie czytał nie rozumiałby o czém koło niego gadają i o czém piszą. Od lat dwudziestu żaden utwór literacki nie wzbudził w Paryżu tak powszechnego zajęcia. W istocie, trzebaby być bardzo złym lub bardzo małym, żeby nie zadrgnąć do Dantejskiéj energii Hugona, nie uwielbiać téj miłości ideału, tego poszanowania duszy ludzkiéj, téj wyrazistéj indywidualności, która nadaje stylowi jego dźwięk miedzianéj struny. W epoce, w któréj wielkość moralna nie bardzo w modzie, w czasie małych ambicyj, czołobitności podłych, nędznych rachub i nizkich wykrętów, taka książka jak *Nędzarze* jest pociechą tych, co zachowali cześć cnoty, a bodźcem dla spragnionéj wzoru młodzieży; téj mianowicie powiedzieć można śmiało: patrz i słuchaj, ten jest mężem, a słowa jego nie są czczym brzękiem

Nędzarze mają formę romansu a ducha poematu. Geniusz liryczny Hugona objawia się mianowicie w wyborze i rysunku osób. Naodwrót zwykłym powieściopisarzom, którzy malują indywidualności względne, zauważane w społeczności, poeta uosobił pojęcia, stworzył typy absolutne i oderwane. Takie idealizowanie ludzkiéj natury jest właściwością poezyi szczytnéj. Hamlet Szekspira, Don Juan Bajrona, Konrad Mickiewicza, są to wcielenia żądz i pragnień ludzkości. Figury to nie zwykłe: dlatego tłum patrzy na nie zdumiony i niepojmując ich od razu, pyta: cóż to za ludzie? nie znamy takich; do kogóż oni podobni? Zapewne, że ani do Piotra ani do Pawła; autor nie chciał tu malować ani nosa ani brody waszych znajomych, ale wpatrzcie się lepiéj, a zrozumiecie, że Rafael realniejszy od Courbeta.

Przedmiot *Nędzarzy* wymagał takiéj formy: zgłębiając wielkie zadania społeczne, autor nadał tylko ludzkie twarze ideom. Biskup Myriel jest najczystszą myślą ewangeliczną; policyant Javert, to prawo społeczne, potrzebne, uczciwe, pewne swéj nieomylności, dlatego twarde, nieubłagane i zimne jak żelazo.

Hugo zestawiwszy te dwie zasady, jednę absolutną, drugą względną, ewangelią i kodex karny, prawo Boże i prawo ludzkie; piérwsze pełne miłosierdzia, drugie pełne srogości, pyta, czy kodex nie mógłby się więcéj przejąć ewangelią bez ubliżenia porządkowi społecznemu?

Pomiędzy temi dwiema siłami działającemi wspak, targa się były galernik Valjean, skazany na galery za skradzenie bochenka chleba. Uciekający i łapany po dwakroć, wreszcie odsiedział lat dwadzieścia: wypuszczono go z żółtym pasportem, przed którym wszystkie drzwi się zamykają; jeden tylko biskup daje biedakowi gościnność, w zamian któréj galernik okrada biskupa...

Nie zżymajcie się, o! wy! których wychowano w miłości i prawdzie. Człowiek przez dwadzieścia lat złością gorszony, nie może stać się dobrym za piérwszém objawieniem dobroci: trzeba mu silniejszego antidotum. Otrzymuje go galernik od biskupa, w chwili kiedy ten złapanemu złodziejowi do skradzionych srebér dodaje dwa świeczniki, mówiąc: „Janie, bracie mój, odtąd nie należysz do złego

ducha, lecz do dobrego: wyrywam twą duszę czarnym myślom i duchowi zatracenia, a wracam ją Bogu!"

Równie szczytnéj sceny nie było podobno dotąd w książkach.

Galernik wybiega z miasta olśniony miłosierdziem biskupa. Obłąkany prawie, popełnia jeszcze drobną kradzież: zabiera Sabaudczykowi dwa franki. Ale to już występek ostatni. Promień światłości Bożéj, przebił ciemności téj biednéj duszy... Chrystusowa miłość, ryczącą w niéj bestyą zwyciężyła. Dojrzawszy światłości prawdy moralnéj, ocknęło się sumienie galernika. W kilka lat późniéj znajdujemy go pod nazwiskiem pana Madeleine, osiadłego w małém miasteczku. Założywszy tam rękodzielnią, zbogacił okolicę i siebie: mianowano go merem gminy i dano krzyż legii honorowéj. Otoczony czcią powszechną żyje samotnie. Rzekłbyś, że dusza umarłego biskupa przeszła w pana Madeleine.

Oto co miłosierdzie *prawdziwie ewangeliczne*, zrobiło z galernika.

Jednak, miecz Damoklesa, czyli miecz sprawiedliwości ludzkiéj, wisi nad jego głową. Aresztują włóczęgę Champmathieu za kradzież kartofli: występek drobny, ale takiego co już raz był na galerach, wieczystemi galerami za nową kradzież karzą: przez fatalną pomyłkę ludzie utrzymują, że Champmathieu jest Valjeanem, którego ślad oddawna stracili.

Dowiedziawszy się o tém, prawdziwy Valjean nie może dozwolić, żeby tego nędzarza rzucono żywcem do piekieł. W duszy pana Madeleine wybuchła straszna walka pomiędzy samolubstwem a głosem sumienia. Nie chodzi tu o upokorzenie miłości własnéj: wyznając kim jest, on pójdzie na galery na resztę życia, bo przez biskupa wydarty żandarmom, ukradł jeszcze dwa franki dziecku na drodze.

Walka tedy jest straszna... W końcu sumienie bierze górę: prawdziwy Valjean wchodzi do sali sądowéj w Arras i oskarża sam siebie.

Opis tego wypadku zajmujący połowę drugiego tomu, szczytu tragiczności dosięga: serce ludzkie jest tam studyowane i zbadane do głębin sprawiających zawrót głowy. W żadnéj literaturze nie istnieje nic, coby można porównać

z podróżą pana Madeleine do Arras: sam Hugo nigdy się nie wzniósł tak wysoko.

Skutkiem tego dobrowolnego oskarżenia, pan Madeleine, którego sąd kazał aresztować, ucieka do Paryża.

Na tém kończy się tom drugi; całość zajmie ich dziesięć, jesteśmy więc właściwie na prologu. Ostateczny sąd o *Nędzarzach* wydać będzie można dopiéro za cztery miesiące. Dziś powiedzieć tylko możemy, że główne figury prologu mają nadludzkie rozmiary: Hugo wykuł je na wzór Michała Anioła.

Myśl wychodząca jasno z wydanych dwóch tomów, zdaje nam się następująca: złe istniejące w społeczności, ma dwie przyczyny, ciemnotę i nędzę. Prawo ewangelii chce je pobijać słodyczą i miłosierdziem, prawo społeczne repressyą. Jedno i drugie ma słuszność: trzeba umieć przebaczać, trzeba także umieć karać; ażeby nie być zmuszonym karać, trzeba złe podciąć w gruncie, jako szkodliwe zielsko, wykorzeniając nędzę i ciemnotę.

Myśl taka nie ma w sobie nic anarchicznego ani antisocyalnego, jak to wywnioskowali najprzód, z tytułu, niektórzy przyjaciele porządku. W istocie, ta nazwa „*Miserables*" nawet we francuzkim języku nie jest dla dzieła właściwą; ma w sobie coś dwuznacznego, niemiłosiernego, chłoszczącego, co sprawia, iż wyobraźnia tworząca wedle nagłówka, tę księgę *miłości*, w księgę *nienawiści* zmienia. Z tego powodu, lepiejby może przyjąć nastręczające się w naszym języku złagodzenie i zatytułować powieść *Nędzarze; Nędzarz* budzi litość i współczucie, *Nędznik* wstręt i pogardę: nazywać tak dzieło, jestto puszczać je w świat z „żółtym pasportem" przed którym drzwi się zamykają.

Od roku zapowiadani, popychani i cofani „*Ochotnicy*" Wiktora Séjours, których piérwsze przedstawienie miało być hasłem manifestacyj polityczno-koteryjnych, odbyło się spokojnie w Porte-Saint-Martin.

Sztuka nie daje żadnego powodu do zawichrzeń: jestto dramat propagujący uczciwą myśl obrony swego kraju i zgody w obec nieprzyjaciela. Chąc myśl powyższą przelać w serca słuchaczy, autor przedstawił szereg scen smu-

tnych, w które obfitują trzy ostatnie lata piérwszego cesarstwa. Szkoda, że na samych obrazach nie przestał. Mieszając w narodowe klęski, miłośne intrygi, jakąś legendową pasterkę Joannę La France, nową Joannę d'Arc zmartwychwstałą na odgłos cudzoziemskiéj inwazyi; jakiegoś Jakuba Terrier, rodzaj Jakuba Bonhomme, figury symboliczne, nie będące ni bogami ni ludźmi—popsuł rzeczywistość dość wielką i cudowną, żeby się bez nich obejść mogła.

Charakter Napoleona, przy najlepszych chęciach, dziwnie skarlony w miejscach gdzie myśli jego, nie czyny wysławiać przychodzi.

Chociaż obcięta przez cenzurę i skrócona przez autora po pierwszém przedstawieniu, sztuka jest jeszcze zbyt długą; ograniczona do samych obrazów, byłaby świetną illustracyą historyi. Niektóre obrazy są bardzo piękne. Dwa mianowicie uderzają: *Obrona mostu Montereau*, owych francuzkich Termopylów, których straż cesarz powierzył wieśniakom, i *Sen Napoleona*.

Na moście widać tłumy chłopstwa kartaczowane przez austryackie działa: biedni rolnicy nie mają ani trąbek, ani bębnów, ani broni; śpiéwając sobie pobudkę, z kosami w ręku idą na śmierć niechybną: pieśń ich bojowa brzmi żałośnie; nie jestto zwycięzka *Marsylianka*, ale raczéj hymn tych co mając umrzéć, pozdrawiają Cezara.

Sen Napoleona, jestto widzenie Zedlitz'a *Apokalipsy staréj gwardyi*, odszkicowane przez Raffeta. Cesarz usypia, a cały ten straszliwy obraz żywy staje przed nim. Na równinie ubielonéj fosforyczném niebem, stoi Napoleon na koniu; wkoło niego stara gwardya piętrzy się w szarych kwadratach prezentując broń posrebrzoną księżycowym blaskiem. Konnica w tumanie kurzawy, cwałuje obok wodza: na przedzie trębacz, niby anioł sądu ostatecznego, otrębuje pogrzebową paradę. Jeźdzcy napół ludzie a napół szkielety, w zardzewiałych hełmach z wąsami najeżonemi jak cmentarna trawa, kłusują migając trupią twarzą. Profil cesarza na tle płomiennem, rysuje się fantastycznie.

Obraz taki oddany z wyrafinowaną znajomością efektów światło-cienia, jest niezawodnie najciekawszym widokiem, jaki stworzyła maszynowo-dekoratorska sztuka.

— Sztuka prawdziwa, sztuka starożytna rozłożyła swe skarby w Przemysłowym pałacu. Wystawa muzeum Campana otwartą została publiczności. Podczas, kiedy zwabia tłumy ciekawych, nie od rzeczy może będzie opowiedzieć pokrótce historyą tego zbioru.

Zebrał go przez ciąg długiego życia, dyrektor naczelny rzymskiego lombardu p. Campana. Uniesiony nadzwyczajną miłością dzieł sztuki, człowiek ten wyczerpawszy wszystkie własne zasoby, zapożyczył się kassie lombardowéj na pięć milionów: pożyczał ukradkiem, ale zbiór dwa razy tyle warty, był zakładem summy zaczerpniętéj w publicznéj szkatule.

Położenie takie tolerowane przez długie lata, nie mogło trwać wiecznie; pewnego dnia, powołano dyrektora do odpowiedzialności.

W każdym innym kraju, sąd mając na czém poszukiwać dłużnika, byłby odebrał co mu się należy, a urzędnika oddalił ze służby: w Rzymie skazano Campanę na galery. Tam gdzie wszyscy kradną, niezręczny złodziéj bywa najsroższéj karany. Po głębszym atoli namyśle, rząd uznał, iż korzystniéj będzie wejść w układy z winowajcą: obiecano mu darować karę, jeżeli cały swój zbiór odda skarbowi za pięć milionów, które był mu winien. Zbiór kosztował przeszło drugie tyle.

Campana naturalnie przystał, a rząd rzymski w obecnych okolicznościach więcéj potrzebujący pieniędzy niż dzieł sztuki, wystawił je na sprzedaż. Kupcy wnet się znaleźli: rząd rossyjski nabył najlepszą cząstkę; Francya zabrała resztę za cztery miliony dwakroć czterdzieści tysięcy franków. Z przewozem, nabytek kosztuje Francyą cztery miliony ośmkroć sto tysięcy.

Muzeum Campana dzieli się na różne działy: jest zbiór terrakoty, starożytnych klejnotów, obrazów, bronzów, szkieł dawnych, złotych medali, kamieni rzniętych, posągów, okruchów dawnéj rzeźby, nakoniec zbiór fajansów i marmurów z czasów Odrodzenia. Razem, kollekcya składa się z dziesięciu tysięcy sztuk, pomiędzy któremi sześćset obrazów.

Dział wazonów italo-greckich, czyli etruskich bardzo wspaniały. Cała cywilizacya pogrzebana wciągu trzy-

dziestu wieków, tu zmartwychwstaje: na rozmaitego kształtu naczyniach, wyobrażających przedmioty mitologiczne i historyczne, ubiory, tańce, uczty, wesela, pogrzeby, boje i igrzyska tych zapomnianych ludów, przedstawiają się szczegółowo oczom badacza. Dzięki tym dziełom sztuki, odnaleźć można niewidzialne ogniwo łączące sztukę grecką ze sztuką wschodnią. Niektóre terrakoty muzeum Campana zupełnie są podobne do pomników znalezionych w Niniwie i przywiezionych do Paryża przez p. Botta. Grobowiec lidyjski z terrakoty przedstawiający kobietę i mężczyznę naturalnéj wielkości, jest najdoskonalszém dziełem sztuki wypalania gliny.

Bronzowe łoże, na którém odnoszono do grobu zmarłych rycerzy, pokryte szczątkami starożytnéj zbroi, jest ozdobą działu bronzów.

Odrodzenie dostarczyło powabnéj grupy marmurowéj: przedstawia Ewę podającą jabłko Adamowi: dzieło to przypisują dłutu Donatella. Są także rzeźby Sansovina i Michała Anioła, ale bardzo drobne. Lucca delle Robia przedstawia się tu w rozlicznych dziełach, poznajamiających z jego geniuszem lepiéj niż dotąd znane ułamki.

W katalogu obrazów błyszczą imiona najsławniejszych mistrzów: Tycian, Jules Romain, Andrea del Sarto, Fra Bartolomeo, Carlo Dolci, Sebastian del Piombo, Corregio, Dominiquin, Murillo i Van Dyck, są reprezentowani świetnie. Najpierwszy obraz Rafaela malowany w 1495 roku, obudza ciekawość powszechną.

W zbiorze tym najważniejszą jest serya kompletna obrazów pierwotnych, z których można studyować od pierwszego zarodku aż do zupełnego rozkwitu, wzrost wielkiéj szkoły włoskiego malarstwa. Począwszy od Jacopetta di Spoletto Margheriton'a d'Arezzo i ucznia jego Cimabue, którzy żyli w XIII wieku, aż do Belliniego i Perugin'a, wszystkie epoki i wszystkie szkoły sztuki włoskiéj można tu oglądać z korzyścią.

Dla tychto porównań uczących życzyćby należało, aby zbiór Campana nie został rozproszony po rozmaitych muzeach Francyi. Pod względem historyi sztuki jest on daleko ważniejszy niż pod względem absolutnego piękna. Dla archeologów mianowicie, jestto skarb bezcenny. Za-

łują oni serdecznie Włochów, iż zmuszeni byli pozbyć się kollekcyj tak jasno rozświecających początki ich historyi: gdyby chorągiew narodowa powiewała nad Rzymem, mówią Francuzi, te bogactwa nie zostałyby pewnie wyrwane z łona Italii.

Dotąd nie zdecydowano, czy muzeum Campana pozostanie jak jest w osobnych salach, lub też zapełni luki w zbiorach artystycznych Luwru. Rząd bada w tym względzie opinię publiczną: rozłożywszy przed jéj oczyma nowy nabytek narodowy, słucha zdań ludzi światłych, i jak zwykle, pewnie do ich wyroku się zastosuje.

— Członek akademii francuzkiéj Ampére wydał *Historyą miasta Rzymu.* O dziele tém zasługującém na obszerną wzmiankę, pomówiemy późniéj.

— Stahl wydał zbiór ładnych powiastek pod napisem: *Les Bonnes fortunes Parisiennes.* Książka ta jest tu powszechnie chwaloną.

— Piotr Véron wydał nowy tom studyów obyczajowych pod tytułem: *Les Gens de Théâtre.* Jestto zajmujący opis życia tegoczesnych aktorów paryzkich.

— Edgar Quinet skreślił *Historyą kampanii 1815 roku.* Od pół wieku jest ona przedmiotem najsprzeczniejszych relacyj; dokumenta nowe, które sławny dziejopis wyszukał w archiwach państwa, ostatecznie wykażą prawdę.

— Saint Marc Girardin wydał w akademickiéj księgarni *Obraz literatury francuzkiéj w XVI wieku,* wraz ze studyum wieków średnich i epoki Odrodzenia. W tejże księgarni wyszły następujące dzieła: *Le Lexique comparé de la langue de Corneille* przez p. Godefroy (praca dwutomowa, uwieńczona przez akademią). *La Misère au temps de la Fronde et Saint Vincent de Paul* przez Adolfa Feillet. *Histoire de Louvois* dwa tomy przez Rousset'a. *Historya Romansu* przez p. Chassang. Przekład Boskiéj komedyi Lamennaigo.

— Franciszek Wey wydał nową powieść pod tytułem: *Dick Moon en Frence* czyli *Dziennik Anglika w Paryżu.* Anglik sądzi Francyą ze stanowiska sztuki, historyi,

archeologii, nawet polityki. Rzecz napisana w rodzaju *Reisebilder* Heinego, jest niby dalszym ciągiem spostrzeżeń niemieckiego krytyka Francyi.

— Teofil Lavalié wydał: *Madame Maintenon et la maison royale de Saint-Cyr.* Są to dokumenta historyczne, dotyczące tajemnego małżeństwa pani Maintenon z Ludwikiem XIV, oraz ostatnich chwil tego monarchy.

— Z dokumentów dostarczonych przez włoskiego ministra Farini, pan Amigues wydał książkę pod napisem: *L'Etat Romain depuis 1815 jusqu'à nos jours.* Autor równie jak pan Pietri w swéj ostatniéj broszurze, usiłuje dowieść niepodobieństwa pogodzenia uczuć narodowych z tradycyą papiezką.

— Ludwik Veuillot wydał znowu tom na poparcie swoich opinij, pod tytułem *L'Esclave Vindex.*

Piętnastego maja pocznie wychodzić w Paryżu najtańszy dziennik, pod napisem *Przegląd dobrych książek.* Numer jeden wyjdzie co miesiąc: wskazywać będzie publiczności książki godne czytania. Roczna prenumerata dwa franki.

— Akademia francuzka dała wielką nagrodę roczną 10,000 fr. tak zwaną Goberta, p. Kamilowi Rousset, autorowi *Historyi ministra Louvois*; drugą nagrodą 1500 fr. dostał pan Caillet autor *Historyi administracyi kardynała Richelieu.*

Nagrodę konkursu dramatycznego, nie rozdaną od 1850 roku, otrzymał p. Julian Lacroix za tłumaczenie *Edypa króla,*

KRÓTKI
PRZEGLĄD LITERATURY CZESKIÉJ
W OSTATNIEM DZIESIĘCIO-LECIU.

PODAJE

Franciszek Matejko.

Czas już podobno zająć się poznaniem bliższém dziejów, a co zatém idzie, literatury pobratymczych nam szczepów słowiańskich. Nie potrzeba zapewne dowodzić, ile szkód wyrządza każda niewiadomość a tém więcéj nierównie brak znajomości literatury i historyi, których ani na chwilę z myśli spuszczać nie powinniśmy, wiedząc, iż wszyscy mamy cel wspólny.

Narody, niekiedy potężne i wielkie, stają się igraszką losu; potomkowie coraz odleglejsi wielkich przodków swoich, gubią w końcu nić wiążącą ich z przeszłością, po któréj przy baczności i roztropności łatwiéj byłoby im nie raz w smutnéj doli zaradzić sobie. Bo historya jest pochodnią, przy blasku któréj można dostrzedz pokolenia przesuwające się po wielkim przestworzu dziejowym, który się przeszłością zowie. Ale potrzeba namaszczenia i łaski z nieba, aby wolno było zajrzéć w tę krainę przeszłości, gdzie tyle ruchu i życia, gdzie ludzie jakoby na skinienie samego Boga wytężają wszystkie siły umysłowe i cielesne, aby uczynić zadość temu głosowi, który na nich z góry woła, a który i w pieśni swojéj nieraz słyszeli. Oto część tylko tego obrazu, pełnego znaczenia i nauki

dla tych, co chcą i umieją myśléć. Ale owóż i drugi niemniéj ważny; bo na skinienie mistrza, odwalają się groby i stają przed nami ludzie, co niegodni tego imienia, zaparli się Boga i Jego świętéj wiary, zdradzili braci swoich, a w końcu nędznie ginęli. I tak po kolei przechodząc wszystkie zakątki téj wielkiéj, uroczéj, a częstokroć smutnéj, okropnéj i zimnem wiejącéj przeszłości, możemy czerpać niewysłowioną osłodę i pokrzepienie z tego źródła, dla wszystkich niemal dostępnego.

Od ocknienia się przytłumionego i zamordowanego ostatecznie na Białéj Górze, 8 listopada 1620 r. narodu czeskiego, a mianowicie od założenia Muzeum Czeskiego w Pradze 1818 r., usiłowaniem było kilku szlachetnych mężów rozbudzić czucie w odrętwiałym i osłupiałym ludzie czeskim. Nie mam zamiaru obecnie przechodzić szczegółowo owego pamiętnego w dziejach świata zjawiska, jak naród spotwarzony, do ziemi przygnieciony, a tém samém pohańbiony duchowo, zaczął odgrzebywać z pleśni szczątki wielkiéj przeszłości swojéj; jak kilku niezmordowanych a cichych pracowników usiłowało rozbudzić tę iskrę miłości języka i ziemi rodzinnéj; jak zaczęto rozkopywać groby i przypatrywać się trupowi zamordowanéj matki!. Zaprawdę, historya jest pochodnią, przy blasku któréj można uprzytomnić sobie osoby i pokolenia przeciągające, uśpionych i za umarłe poczytywanych, narodów. Snadź jestto zrządzeniem Boga, iż narody chrześciańskie, acz słabieją, upadają i umierają pozornie, przecież nie nikną bezpowrotnie z widowni świata. W chwili kiedy siepacze przywalają kamień z napisem „tu leży umarły"—zstępuje anioł Boży i nakazuje pogrzebionemu z martwychpowstać!. Ten cud widzimy na narodzie czeskim, którego przeszłość jest tak świetną i wielką, jaką nie wiem który z narodów poszczycić się zdoła. Przewiduję jaki mnie spotkać może w tym względzie zarzut, ale bądź co bądź wypowiadam otwarcie, iż niezbyt daleką jest tu przyszłość, kiedy wymierzoną będzie sprawiedliwość temu zasłużonemu w dziejach Europy narodowi. A nam chluba, iż ten zaszczyt początkowania w najwa-

żniejszych pytaniach ludzkości, przypada jednemu, z wielkiéj rodziny słowiańskiéj, narodowi. Gdybyśmy, jako się rzekło, mieli łaskę z nieba, nie rzucalibyśmy kamieniem potępienia na braci naszych, którzy chyba tém zawinili, że wcześniéj posłyszawszy głos powołujący ich, aby jako szczep słowa, pierwsi w imię Boga, narodu i ludzkości oręż podnieśli, dali się porwać wirowi wypadków i zdarzeń europejskich; i że nie wytrzymawszy zapaśnictwa z chytrymi sąsiadami swoimi, upadli pod ich i swojemi ciosy!.

Obeznany z dziejami i z wysokości europejskiéj na takowe spoglądający, przyzna mi zupełną słuszność.

Po takiém zagajeniu myślałby kto, że zamierzam skréślić dokładny obraz początku, wzrostu, chylenia się, całkowitego upadku i odrodzenia się narodu, a zatém i literatury czeskiéj, jak niemniéj wskazać zwroty i kierunki ducha narodowego, oraz zasługi, jakie położyli Czechowie w ogólnym rozwoju oświaty europejskiéj, a w szczególności słowiańskiéj, a tymczasem dowie się, iż nakreśliłem krótki i pobieżny bardzo wizerunek usilnych zachodów około dobra pospolitego, w ojczyznie Kraka i Libuszy.

Za zbyt oddalony od ogniska wszelkiego ruchu literackiego i szlachetnych usiłowań narodu czeskiego, a przedewszystkiem nie mając wszystkiego, co wychodzi w Czechach pod ręką, postanowiłem nateraz zaradzić sobie tym sposobem, iż zastósowawszy do pojęć i wyobrażeń naszych ustęp w piśmie „Poseł z Pragi", takowy jako zapowiedź przyszłéj obszernéj w tym kierunku pracy, podaję łaskawym czytelnikom. Nie chcąc zaś poprostu (jak się to najczęściéj dzieje) cudzych zdań innémi tylko słowy wyrażonych, za swoje podawać, otwarcie wskazuję źródło, z którego do téj pracy wiadomości czerpałem.

Z jakiemi trudnościami mają Czesi ciągle do walczenia, niechaj posłużą słowa w pomienionem piśmie na wstępie zaraz wyrzeczone.

„*Piszę o literaturze czeskiéj r. 1860!* Nie powinno to być wprawdzie nic tak dziwnego dla czytelnika, owóż dziwić się raczéj będzie, czemu tak zaczynam artykuł swój;

ale *dla mnie samego* ma to wiele zajęcia. Dobry to już kawałek czasu, kiedy słyszałem, siedząc na ławie szkoły początkowéj, z ust nauczyciela prorocze szyderstwo, że *czeszczyzna nie doczeka się sześćdziesiątki!* Byłem wtedy chłopcem zaledwo dziesięcioletnim i nie wiedziałem nic o literaturze czeskiéj; ale przecież było mi dziwno, jak to nauczyciel tak z pewnością wié, a martwiło mnie, że żywot czeski już tak ma być krótki. Późniéj ujrzawszy, jako mężowie wielkich zdolności i niepospolitéj nauki gorliwie dbają o wydawanie książek czeskich, że z każdym rokiem przybywa dzielnych pracowników na polu literatury domowéj, rozśmiałem się z tego proroctwa starego mistrza, ale na dnie serca mojego został zawsze jakiś strach tajemniczy, że może słowo byłego nauczyciela jest przecież prorocze, a język nasz snać naraz jakim dopustem będzie wygładzon, aby nie ujrzał oblicza nieszczęsnego roku 1860. Z niecierpliwością jakąś biegłem na spotkanie téj groźnéj sześćdziesiątki, aby na swe oczy ujrzéć, co się to stanie z naszym święto-wacławskim językiem! Możesz sobie tedy snadno pomyślić, miły rodaku, jaki mi ciężar spadł z serca, kiedy było 1^{go} stycznia 1860 r. a nasza czeszczyzna jest dotąd na świecie, żywa i zdrowa, ano kiedy się w niéj i książki i czasopisma wydają a rozsyłają do dalekich kończyn świata, a wszędy z uciechą witane są i czytane, i kiedy ja sam tego roku o literaturze czeskiéj piszę"!

Słowa te napół żartem powiedziane, smutne robią wrażenie. Dziwnéj to zaiste trzeba nieugiętości charakteru i niezłomności duszy, aby nie upaść wśród tylu pokus, na jakie ci skromni pracownicy byli i są ciągle wystawieni. Godną jest naśladowania sumienność, z jaką oceniają płody pisarzów swoich Czechowie, dlatego nie wadzi odczytać, co pisze o nich „Poseł' w ostatnim lat dziesiątku.

Literatura czeska nosi na sobie od roku 1848, całkiem inne piętno, niźli je przedtém miała. Przed r. 1848 szło przedewszystkiem o to, aby się w śpiącym narodzie obudziło uczucie narodowe, aby się język domowy podniósł do téj wysokości i ważności, jaka się mu z przyrodzenia należy: aby się zyskało i pomnożyło czytelników.

Wszyscy niemal pisarze zmierzali najprzód ku temu, aby okazali wyborność języka czeskiego, aby wskrzesili świadomość narodową, ukazując sławne czyny przodków. I dopięli tyle, iż z każdym rokiem, z dniem nawet każdym wzmagał się zastęp zbudzonych, czytających z gorliwości narodowéj wszystko, co po czesku wydawano, a starających się o to, aby język narodowy doznawał czci należnéj. Roku 1848 taki sposób myślenia ogarnął całą ziemię, a pragnienia kilku piszących stały się myślami i usiłowaniami całego narodu; ale następne 3 lata sprawiły nie małą zmianę. Poczucie narodowe burzami przeszłości nadmiarę napięte, osłabło; świetne nadzieje obudzone wirem powszechnym zostały zawiedzione, a na ich miejsce nastąpiła jakaś omdlałość; pisarze sami stracili to natchnienie, które przedtém szerzyli, a co gorsza, niejeden olbrzym przeszłéj doby, okazał się w twardém doświadczeniu śmiesznym i niedołężnym karłem. Tak się obróciło natchnienie w niechęć, a wrzące uczucie narodowe w obojętność. Zdawało się wielu, że literatura czeska, zasadzająca się na wrzącości czucia narodowego, jest teraz bez nadziei wszelkiéj i że się zbliża godzina jéj skonu, że jako wszystkie bańki mydlane, rozprysła się i na zawsze zniknęła. I zaprawdę, liczne pojawy tego okresu, zdały się stwierdzać takie mniemanie. Czasopisma wszystkie nie miały tego ducha, jakim się odznaczały przed rokiem 1848, a w książkach przerażała oschłość: była to doba *szkolnych książek* (od r. 1849 aż do 1854). Ale właśnie suchemi temi książkami, położono fundament lepszéj przyszłości, niemi wprowadzonym został po długiém wygnaniu język czeski, chociaż cząstkowo do wyższych szkół a podrastające pokolenie, nauczyło się przynajmniéj porządnie mówić i pisać językiem ojczystym. *Patryotyczne usiłowanie pisarzów czeskich, wydawało już owoce.* Ale i na innéj stronie objawiały się błogie skutki piśmiennictwa czeskiego, *Gospodarskiemi Nowinami.* Czasopismo to, będąc długo redagowane nieumiejętnie i niedbale, stało się od r. 1852 w ręku doktora *Kodyma* wielce skutecznym środkiem do kształcenia ludu rolniczego. Wieśniak czeski pozbawiony brzemienia, które dotąd wszystkie jego kroki wstrzymywało i krępowało, począł dostrzegać potrzebę wyższego oświecenia a tu

mu przyszedł w samę porę nauczyciel, wiodący go ręką wprawną ku przemyślaniu o gospodarstwie, uczący go wszystkich potrzebnych rzeczy widocznie, mówiący z nim jako równy z równym. Wielki postęp w gospodarstwie rolném, ostatnich lat w Czechach, przypisać należy poczęści Gospodarskim Nowinom, a długi szereg wiejskich spółpracowników, których sobie Kodym umiał wychować, są świadectwem najświetniejszém dla uprzedzonych potępiaczy, co pragną ludowi naszemu odmówić chęci a nawet zdolności do oświaty.

Do tego budziciela ludu sielskiego przyłączył się wkrótce inny, rownież gorliwy i dzielny, zmierzający ku innéj warstwie mieszkańców, do oświecania narodu całego, pismo *Szkoła a Żywot*. Przedtém nie darzyło się w Czechach zgoła żadnemu czasopismu szkolnemu: pan Rzezacz był pierwszym, który sięgnął śmiele do samego żywota, a przechodząc dokładnie wszystkie pytania wychowania początkowego, gromadził około siebie wszystkie bystrzejsze głowy nauczycielstwa narodowego, i tém przyśpieszył przed innemi, obudzenie ożywczego ducha w szkołach czeskich narodowych. Obok tych dwóch dzienników tak korzystny wpływ wywierających, brakowało tylko równegoż znaczenia pisma dla duchowieństwa czeskiego. Znakomite niegdyś czasopismo dla duchowieństwa katolickiego zniknęło, w nieprzyjaznych okolicznościach, za niém niedługo ucichł tygodnik „Blahowiest". Gdy zaś po kilku latach „Blahowiest" wskrzeszony, dopuścił się tego błędu, że chciał dogadzać duchowieństwu i ludowi, cel zaiste niemożebny, biła potrzeba jego tém więcéj w oczy. Zdawało się wszakże, jakoby duchowieństwo dla niektórych pism z pojęciami przeciw-kościelnemi, od literatury czeskiéj, którą dotąd gorliwie było pielęgnowało, chciało się uchylić. Ale niéma w naszych czasach ani jednéj literatury, któraby podobnych pism nie liczyła o wiele więcéj niż czeska; owóż sami Włosi, acz naród czysto katolicki, mają przecież dzieł przeciwkatolickich obfitość, że już nie wspomnim o literaturze niemieckiéj, duchem antikatolickim nawskróś przeniknionéj. Nie mogło tedy podobne rozdraźnienie trwać długo, i możemy śmiało twierdzić, że duchowieństwo czeskie jest w téj chwili znów

tak mocną podporą literatury ojczystéj, jako bywało przed rokiem 1848. Najlepszym tego dowodem jest powszechna wziętość, jakiéj doznało odnowione czasopismo dla duchowieństwa katolickiego.

Obok pism czasowych przytoczonych, miały jeszcze dwa szczególną ważność: *Żywa*, *i Pamiątki archeologiczne* wydawane pomocą Matícy. *Żywa*, będąc prowadzoną z niepospolitą gorliwością i znajomością rzeczy przez Purkyniego i Krejczego, zdobyła dla nauk przyrodniczych pierwsze miejsce w obywatelstwie czeskiém. *Pamiątki* (Pamatkij) Zapowe odpowiadając należycie zadaniu swojemu, ogłaszają a wypisują wszystko, co się Czechom z bogatych zabytków sztuki w ojczyźnie dochowało, i podają mnogo materyału przyszłemu dziejopisarzowi sztuki czeskiéj. Mniéj zajmującym pokazywał się w całéj dobie, sławny niegdyś czasopis Czeskiego Muzeum, w którym ledwo było można dostrzedz, czego właściwie chce i ażali chce czego? stracił nawet na ważności dawniejszéj, acz teraz znów życia nabywa.

Zabawy szukał *Lumir* (1), który wszakże przy kierunku zupełnie niepewnym i miernym całéj literatury, nie miał nigdy wziętości *Kwiatów* (2).

Chwile nudów chcieli skracać wszelacy *humoryści;* w Jiczynie zaczęli puszczać *Rachejtle*, z Wiednia wysyłał *Szwingulant* prostackie dowcipy swoje, *Diblik* i cienkogłosy *Filigranek* wychodziły ze starej matki Pragi. Ale ludziom nie było do śmiechu, albo nie umieli wszyscy ci humoryści ugodzić w prawdziwą stronę dowcipu narodowego. Bodajby się *Humorystycznym listom* udało zostać naprawdę skarbnicą dowcipu narodowego, jako ongi *Rubeszowemu Paleczkowi*.

W obec czasopisów, niéma wierniejszego zwierciadła tego okresu *nad Poezyą*. Powszechne wysilenie i osowienie, upadek narodowego poczucia, niedostatek ważniejszych wypadków, były zaiste okolicznościami, kwitnieniu poezyi mniéj przychylnemi, i nie ma dziwoty, że poeci niemal całkiem umilkli. Pojawiły się w prawdzie w śród téj

(1) Redagowany przez F. Mikowca, pełnego talentu pisarza.

(2) O tém piśmie, rozbierając później szczegółowo kierunek i ducha literatury w Czechach, obszerniéj mówić będziemy.

przerażającéj próżni ulubione Erbenowe *Kytice* (bukiet), i odmłodziły serca upadające; ale „Kytice" nie są płodem téj doby, pisane były bowiem jeszcze przed rokiem 1848. Ta to martwa cisza przerwaną została dopiéro r. 1855, gdy się pojawiali piewcy nowi, co nie doświadczywszy dotąd biédy tego łzawego padołu, występowali z pełną, niezłomną wiarą w siły swoje i wysyłali znów głośniejsze dźwięki po obszarach czesko-słowiańskich. Były to wcale inne dźwięki, niż przedtém słyszane; gorący patryotyzm nie płynął z ust dorastających piewców, słychać tu głęboki ból, tam cierpką ironią i pomiatanie wszystkiem, co dotąd wysoce ważono. Uszom przywykłym do słuchania wylewu miłości ku ojczyźnie, były kipiące te dźwięki przykre i młodzi poeci nie byli z przychylnością powitani. Ale niesłusznie przesądzać ich dlatego, że nie idą za wzorem petów poprzednich; albowiem duch narodowy, który ożywiał śpiewy Kollarowe, przygasł. Trudno wyrzucać młodziuchnym piewcom, że się nie stali głosicielami uczuć prawie niknących albo już znikłych, a obejrzeli się po wzorach zagranicznych, po wzorach, z któremi czuli większe pokrewieństwo myśli i uczuć, niźli z poprzednio domowemi. Jakkolwiek Puszkin i Lermontow, Byron i Shelley, Lenau i Heine z utworów najmłodszych poetów często czytelnikowi są jawni, pokazują się przecież u wielu niepospolite zdolności. Napłodniejszym z téj nowéj szkoły jest *Gustaw Pfleger*, którego *Pan Wiszyński* jest również najwyższym poematem ostatniéj doby. Jestto właściwie czeski Don Juan, tylko że o wiele powściągliwszy od angielskiego, gdyż prawdziwy Don Juan jest niemożliwym na naszéj ziemi słowiańskiéj. Co większa, iż do zupełnego i należytego przedstawienia podobnych rzeczy potrzebną jest wielka znajomość świata i jego ułomności, któréj młody poeta nasz mieć nie może. Ale i tak jak jest, zostanie *Pan Wiszyński*, jednym z najwdzięczniejszych poematów w języku czeskim. *Halek*, pokazał Alfredem i pieśniami piękne zdolności do liryki i może stać się poetą prawdziwie narodowym. *Nerudowe* ostatnie płody świadczą o zdolnościach niepospolitych i o wykształceniu wielostronném, i zdaje się nam, że będzie wybornym prozaikiem. On też

jest dotąd jedynym z młodszych, który próbował sił swoich, pomyślnie w poezyi dramatycznéj. *Cydliński* objawił licznemi poezyami ducha wielce znamienitego, z którego płodami radzibyśmy się częściéj spotykać. *Józef Kolarz* wzbudził piękne nadzieje, ale jego muza jakoby była już oniemiała. Niemniéj *Koszin*, *Cejp z Peclinowca*, *Jahn*, *Jerzabek*, *Kajzl*, *Leszetický*, *Hejduk*, *Barak* i inni pokazali zdolności poetyckie, i trzeba tylko, aby się publiczny żywot czeski poniekąd wzmógł i poprawił, a czeska pieśń będzie się bujniéj i pełniéj ozywać po dziedzinach czesko-słowiańskich niżli kiedybądź przedtém!

Tutaj téż słuszna dotknąć choć najznamienitszych *przekładów* poetycznych. Na pierwszém miejscu stoi *Szekspir* przez Maticę wydawany, umiejętnie tłumaczony. Zajmujący jest téż przekład *Żaka Jerozolimy wyzwolonéj* (Oswobozencho Jerusalema), ale najulubieńsze to epos romantyczne, nie zniesie na żaden sposób hexametru. Z poetów słowiańskich wspomnieć należy Bendlowego *Puszkina*, i Wlasaka *Maryą Malczeskiego*. Z języków klassycznych przełożony został *Wirgili*, przez starego arcymistrza hexametru czeskiego, Winarzyckiego, i dwie tragedye *Sofoklesowe* przez Szohaja. Byłoby wielce pożądaném, aby w przekładach takowych Czesi gorliwie postępowali, albowiem tém się język najlepiéj wyrabia i kształci, a przytém i dotychczasowe ubóstwo poezyi domowéj mniejby się czuć dało.

Z pism prozaicznych całego tego okresu należy się bezspornie piérwsze miejsce wielkiemu dziełu *Franciszka Palackiego*, *Dziejom narodu czeskiego*; pisanym we wzniosłym duchu, językiem pięknym a stawiającym autora po wszystkie czasy w pierwszym rzędzie pisarzy czeskich. Wydany tom mówiący o *królu Jerzym Podjebrackim* maluje żywiéj niżli u mistrza naszego jest w obyczaju, nad inne ważną tę epokę; widać, że sławny pisarz ze szczególném zamiłowaniem pracował nad tym tomem. Po tém arcydziele, najważniejszém zjawiskiem są *Dzieje prazkie* przez *W. W. Tomka*, które dokładnie opowiadają o losach samego serca narodu czeskiego, starosławnéj złotéj Pragi.

Tenże autor, professor historyi na uniwersytecie prazkim, oprócz kilku prac mniejszych i mnóstwa dro-

bnych artykułów, wydał w r. 1849 *Dzieje uniwersytetu prazkiego*, tudzież w r. 1858, tom pierwszy znakomitego dzieła pod napisem: *Podręczna książka dziejów Rakuskich*. Swojego czasu tak o dziełach Tomka jako i F. Palackiego, czytelnik znajdzie szczegółowe sprawozdanie i ocenienie wobec rozbudzonego ducha w całéj Słowiańszczyznie. Tego rodzaju bowiem prace, nie tylko w ręku Czechów, lecz każdego prawdziwie oświeconego Słowianina znajdować się powinny. Jeśli się nie mylę, żadne z pism naszych nic o tych pracach nie mówiło, a przynajmniéj bardzo mało; a przecież są to rzeczy tak blizko nas obchodzące i mogące być chlubą, każdéj, by najbogatszéj literatury.

Zabawna proza (belletrystyka) uprawianą była w téj dobie: od staréj znakomitości *Kliepery*, który i w siwiznie gorliwie pielęgnował literaturę, przez *Tyla*, którego wszakże droga naraz przerwaną została, gdy dzielny dotąd duch zapowiadał płody obfite i dojrzałe; przez *Bożennę Niemcową*, któréj *Babka* (Babiczka) należy do najpiękniejszych zjawisk najnowszego okresu; przez *Prawdę*, *Chocholewska*, *Herolda*, *Pflegra*, *Cydlińskiego*, *Nerudę*, *Halkę*, *Jahna* i innych. Szkoda tylko, że się zdolniejsi poeci tak rzadko zwracają ku źródłu, któreby najobficiéj udzielało wątku do najpowabniejszych opowiadań, do dziejów ojczystych. *In hoc signo vinces* t. j. tą tylko drogą dostanie się literatura zabawna najpewniéj do rąk i do serca całego narodu.

Znaczny postęp uczyniono w ostatnim lat dziesiątku na *Morawie*. Przed r. 1848 cenił sobie lud morawski bardzo mało książki czeskie, acz młodsze duchowieństwo znacznie już pielęgnowało literaturę domową. Dopiero *Dziedzictwo św. Cyrylla* i *Metodyusza* zdołało wniknąć w samo jądro ludu i szerzyć w nim oświatę i poprawę obyczajów. Dziedzictwo to, wydawane gorliwie i starannie a używając zaufania powszechnego, obiecuje wiele dobrego na przyszłość. Korzystnie działają także *Morawskie Nowiny*, których redaktor coraz więcéj rozumie stosunek swój do czytelnika. Tak postępuje Morawa na drodze narodowéj oświaty a pisarze jako: *Szuszil*, *Klacel*, *Kulda*, *Żak*, *Bily*, *Szkorpik*, *Soukop*, *Prochazka*, *Szmidek*, *Hansman*, *Żyrownicki* i inni, dają rękojmią, że się nie zatrzyma

w połowie drogi. Najważniejszym pojawem ostatniego okresu, zdaje się być znakomite wydanie *Narodowych pieśni*, otwierające niewyczerpane źródło śpiewu narodowego słowiańskiego! Obok nich jest *Kuldy* Zbiór narodowych gadek najważniejszym przyczynkiem do poznania raźnego ducha dzielnych Morawian.

W tém miejscu niechaj darują czytelnicy, iż cokolwiek zboczę od wytkniętego celu. Od czasu do czasu dostrzegam po różnych miejscach rzucane niby mimochodem uwagi przez gorliwych szerzycieli języka i literatury czeskiéj, iż Słowaczyzna zakarpacka odrywa się od łona wspólnéj matki. Nie tu miejsce zastanawiać się, ile i w czém język czeski różni się od słowackiego, jak niemniéj, czyby nie należało raczéj dzisiejszy język czeski książkowy starać się nagiąć do języka ludu, który daleko bliższym jest pod każdym względem językowi słowackiemu, a tém samém polskiemu; powtarzam, iż nie mam zamiaru obecnie rozbierać tego ważnego filologicznego pytania, znam bowiem całą jego trudność i zawiłość. Wiem także, iż podobnéj kwestyi nie można rozbierać pobieżnie i niby dla popisania się z jaką taką nauką. Rzecz tycząca się filologii, wymaga głębokich a obszernych badań i roztrząsań.

Zboczenie to dlatego jedynie uczyniłem, iż Czesi Słowaczyznę zakarpacką nazywają po pismach swoich, trzecią ojczyzną języka swojego. Nie zdaje mi się przecież, iżby temu samemu wierzyli, wiedząc dokładnie, iż język słowacki jako pośredni pomiędzy czeskim a polskim jest o wiele bliższym polskiego. Pomimo tego jednak nie od rzeczy będzie podobno, podać tu choć krótki przegląd ruchu umysłowego u Słowaków tak jak go „Poseł z Pragi" w swoich kolumnach ocenia.

Jeżeli obraz żywota literackiego w Czechach i w Morawii za ostatnich lat coraz ważniejszy, nie łatwo tego twierdzić o trzeciéj ojczyznie języka czesko-słowiańskiego o *Słowaczyznie*. Zdaje się, jakoby po roku 1848 osłabienie i zwątpienie nie ustąpiło całkiem usiłowaniom późniejszym; byłoć owszem i tu okoliczności nieprzyjaznych aż nazbyt wiele. Mocny budziciel słowiaństwa *Kollar*, umilknął, dzielny *Ludwik Sztur* zgasł przedwcześnie, zna-

komite siły *Hodżowy* i *Kuzmany'ego* stały się bezpłodnemi; *Hurban* był wprawdzie czynnym, ale w ruchu literackim brał mały udział. Jedno dzienniki religijne wydawane przez Slotę, Palarika, Radlińskiego pokazywały głośniejszy żywot, korzystnie do oświaty ludu zmierzały, i *Słowiańskie nowiny* (1), których dodatek *Swietozor* już od kilku lat wiele dobrych artykułów podaje. W poezyi wymienić należy *śpiewy Ludwika Sztura*, *godowe epigramy* i w najnowszéj dobie, niektóre młodsze bujne siły, których płody zebrane są w almanachu *Concordia* i *Lipa*. Napotykamy tu wiele prac pięknych a mianowicie: Śladkowicza, Bulli, Kubaniego, zajmujące artykuły w prozie przez Kalinczaka i t. d. Wieje z tego almanachu znów pokrewniejszy duch, niżliśmy go uważali przed niedawnym czasem pod Tatrami!

Z pism prozaicznych przed innemi odznacza się rozprawa Szturowa o narodowych pieśniach słowiańskich (2). Rzeczy skierowanych do nauki ludu i to wcale dobrych, znaczna w tym okresie okazała się liczba. Jedno tego niechaj się chronią bracia Słowacy, aby snadź drogiego, pilnego czasu nie marnowali znów jako przed rokiem 1848 na namiętne spory o język, a patrzyli świętych powinności względem narodu; podnosić, kształcić i oświecać lud tak zaniedbany, niechaj będzie ich hasłem, jako jest hasłem każdego poczciwego człowieka; wzdyć to był ich najsławniejszy rodak wieszczem tym, który woła:

„Drogi mogą być rozliczne,
Jeno wolą miejmy wszyscy równą."

Dodatkowo wspomnieć tu wypada, iż wiele potrzeba było czasu i usilnych zabiegów, zanim uzyskali Czechowie pozwolenie do wydawania pisma treści politycznéj. Po zaszłych zmianach w całym składzie monarchii austryackiéj, i w Czechach niemało się pod wielu względami zmieniło.

(1) Wydawane w Wiedniu pod redakcyą Dr. Licharda, a przy współpracownictwie Dra. Hermenegilda Jireczka.

(2) O tém dziełku z wielu względów godném uwagi, obszerniéj kiedyś pomówimy.

Podając później obszerniejszy przegląd ruchu literackiego w Czechach, mówić będziemy o mężach z przedostatniéj i dzisiejszéj doby rozwoju umysłowego, a mianowicie o Czelakowskim, Hance, Jungmanie, Kollarze, Szafarzyku, Palackim, Wocelu, Zapie, Hanuszu i innych jako wyobrazicielach odradzającéj się Czechii, a których prace, są niezawodnie chlubą i zaszczytem całéj Słowiańszczyzny. Niepodobieństwem jest wyliczanie wszystkiego co się drukuje w Czechach. Ciekawi jednak znajdą mnóstwo szczegółowych doniesień bibliograficznych w czasopisie Czeskiego Muzeum przez Maticę czeską ćwierćrocznie wydawanym.

Z tego co się tu acz zbyt pobieżnie powiedziało, można się przekonać, iż pobratymcy nasi Czechowie krzątają się pilnie około nauk i w ogóle około podniesienia ducha w narodzie. Nadzieja sprawiedliwości Bożéj, iż ziarna rzucane przez szlachetnych pracowników na niwie ojczystéj, w niedalekiéj przyszłości, przy korzystniejszych warunkach, wydadzą owoc, jakiego spodziewać się należy po tym tak niegdyś wzniosłym, a dziś tak bezwzględnie poniżanym narodzie. Na ostatnie przytoczone tu zdanie kładę nacisk, a to z powodu, iż jakkolwiek przyjętém jest mniemanie, że z cząstek poznaje się ogół, pozwalam sobie podać je przecież w wątpliwość. W kraju znamy tylko Czechów, którzy dobrowolnie lub ulegając obcym wpływom, wyszedłszy z ziemi własnéj, w złém świetle stawiają naród swój. Czasby zatém odróżniać Czecha Słowianina od Böhma przybysza, który oprócz tożsamości nazwy, nic nie ma wspólnego z prawym Czech synem. Podobny stosunek przez napływ okoliczności nieprzyjaznych, wyrodził się w prowincyi dziś powszechnie i to nawet z przekąsem Galicyą przezwanéj. Czechów wedle sprawiedliwości, inaczéj niźli siebie samych sądzić powinniśmy, choćby przez wzgląd na to tylko, że oni nieprzeżytéj sławy zapaśnicy wolności, nie dosięgłszy jeszcze prawdziwego szczytu w rozwoju własnego społeczeńskiego żywota, niejednokrotnie zepchnięci z toru dziejowego, dawniéj od nas stracili byt polityczny. Zresztą nie drogą lekceważenia, a co boleśniejsza wzgardy postępuje ten,

kto chce upadłego a objawiającego tyle dla nas zawsze współczucia, podnieść.

Niechaj mi w końcu wolno będzie powiedzieć, iż na takie rozbudzenie się ducha narodowego w całéj Słowiańszczyznie obojętnymi być nie powinniśmy, tém więcéj, że jesteśmy w przededniu bardzo ważnych wypadków, a nawet zgoła nowéj doby dziejowéj.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Duchowna i polityczna historya papieży rzymskich, w XVI i XVII wiekach. *Przez* Leopolda von Ranke, *professora uniwersytetu berlińskiego.*

(Przekład z angielskiego Macaulay'a).

Nie potrzebujemy czytelników naszych uprzedzać, że to dzieło professora Ranke cenione jest powszechnie, napisane w doskonałym duchu, fakta wskazane dokładnie, sąd poważny i bezstronny.

Przedmiot, który obrał professor Ranke, wydawał się nam zawsze szczególnie zajmującym. Należy bezwątpienia badać troskliwie, dlaczego protestantyzm dokonawszy wiele, nie dokonał jednak więcéj; dlaczego kościół katolicki straciwszy znaczną część Europy, nie tylko nie stracił reszty, lecz stanowczo odzyskał prawie połowę odpadłych krajów. Professor Ranke na to pytanie więcéj rzucił światła, niż ci wszyscy, którzy przed nim w tym przedmiocie pisali.

Nie ma na téj ziemi i nie było rządu, któryby bardziéj zasługiwał na uwagę, jak rząd rzymsko-katolickiego kościoła. Historya jego, łączy w sobie dwa różne wieki ludzkiéj cywilizacyi. Nie mamy już obecnie żadnéj innéj instytucyi współczesnéj, tym czasom, w których dym ofiarny wznosił się nad Panteonem, a lwy i tygrysy skakały w amfiteatrze Flawiańskim. Dumne królewskie domy w porównaniu z szeregiem papieży, są bardzo świeżego początku. Ten szereg ukazuje się nam w nieprzerwanym ciągu od papieża koronującego Napoleona w XIX wieku do papieża koronującego Pepina w VIII i daléj niż czasy Pepina sięga

święta dynastya, ginąc w pomroku podania. Rzeczpospolita Wenecka, jakkolwiek nowa w porównaniu z papieztwem, była jednak najstarszą po niém; lecz rzeczypospolitéj już nie ma, a papieztwo istnieje dotąd, nie w upadku, nie jako zabytek, lecz pełne życia i młodocianéj siły. Kościół katolicki dotąd wysyła na krańce świata misyonarzy, równie gorliwych jak towarzysze św. Augustyna, wylądowujący na brzegi Anglii, i dotąd spotyka nieprzyjaznych królów jak dawniéj Atylę. Liczba katolików ciągle się rozszerza, więcéj ich jest teraz w nowym świecie, niż odpadło w starym. Duchowną władzę rzymskiego kościoła uznają obszerne krainy od Misouri do Cap Horn, w których ludność za sto lat zapewne będzie większa niż dziś w Europie; katolików jest pewnie nie mniéj jak sto pięćdziesiąt milionów, a wszystkich innych sekt chrześciańskich razem trudnoby naliczyć, więcéj jak na sto dwadzieścia milionów. Nie widzimy téż żadnego znaku zapowiadającego koniec temu długiemu panowaniu. Wszystkie państwa, wszystkie duchowne instytucye istniejące dzisiaj, powstały w oczach rzymskiego kościoła, o którym nie mamy pewności, że nie będzie także świadkiem ich końca. Był on wielkim i szanowanym, nim saxońskie zastępy weszły do Brytanii, nim Frankowie przeszli Ren; gdy grecka wymowa jeszcze kwitła w Antyochii, gdy w świątyni Mekki czczono jeszcze bałwanów; być może, że będzie trwał w niezmniejszonéj sile, gdy wędrowiec z Nowéj Zelandyi stanie wśród pustek, na resztce sklepienia Londyńskiego mostu, kreśląc w Albumie widok ruin św. Pawła.

Słyszymy, że świat staje się coraz oświeceńszym i że oświata musi być korzystną dla protestantyzmu, a szkodliwą dla katolicyzmu. Chcielibyśmy by to było prawdą; lecz mamy słuszne powody wątpić, by to oczekiwanie dało się czemkolwiek usprawiedliwić. W ciągu ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat, umysł ludzki był bardzo czynnym, filozofia przyrodzona postąpiła we wszystkich gałęziach, porobiono niezliczone wynalazki ułatwiające wygody życia; medycyna, chirurgia, chemia, sztuka wojskowa, nakoniec rząd, policya, prawa, zostały wydoskonalone, chociaż nie w tak wysokim stopniu, jak nauki przyrodzo-

ne. Jednak widzimy, że w ciągu tych dwustu pięćdziesięciu lat, protestantyzm nie dokonał żadnych godnych wspomnienia zdobyczy. Przeciwnie sądzimy, że jeżeli się tu coś zmieniło, to chyba na korzyść kościoła rzymskiego. Niemożemy zatém ufać, że postęp w naukach będzie zgubnym dla systemu, który co najmniéj, ostał się na gruncie pomimo ogromnego postępu w naukach, dokonanego przez ród ludzki, od czasów królowéj Elżbiety.

W istocie dowodzenie, na którém zatrzymaliśmy się, wydaje się nam opartém na zupełnéj omyłce. Są gałęzie nauk, które według praw ducha ludzkiego muszą postępować naprzód. W matematyce, gdy raz założenie zostało dowiedzioném, już nie ulega sporom. Każde nowe piętro jest równie silną podstawą do dalszego budowania jak kamień węgielny; ciągle się tu tedy zwiększa ilość prawd poznanych. W naukach doświadczalnych także musi być postęp. Codzień przybywają punkta, doprowadzając teoryę coraz bliżéj do doskonałości. Niema prawdopodobieństwa, aby w doświadczalnych naukach świat miał się cofnąć wstecz, lub pozostać na miejscu.

Lecz inaczéj jest z teologią. Co się tyczy religii przyrodzonéj, o objawieniu bowiem nie ma tu mowy, nie widzimy, aby filozof dni naszych więcéj posiadał danych niż Tales lub Simonides; ma bowiem przed sobą zupełnie te same dowody w układzie wszechświata co pierwotni Grecy. Mówimy zupełnie te same, gdyż odkrycia nowożytnych astronomów i anatomistów nic w istocie nie dodały do oczywistości dowodzenia, które zastanawiający się umysł wyprowadza z każdego zwierzęcia, ptaszka, owadu, ryby, liścia, kwiatu i muszli. Dowodzenie, którém Sokrates zbijał ateistę Aristodema, spotykamy także w Poleya Teologii przyrodzonéj. Tak samo Sokrates szuka poparcia w statutach Polykteta i malowidłach Zeuxisa, jak Poley w zegarku. W innych zaś wysokich pytaniach, w pytaniu co się stanie z człowiekiem po śmierci, nie myślimy aby wykształcony Europejczyk, pozostawiany własnemu rozumowi, łatwiéj mógł dojść prawdy niż negr indyjski. Z wielu nauk, w których przechodzimy negrów indyjskich, żadna nie objaśnia nas o stanie duszy po rozstaniu się z ciałem. Tym wszystkim filozofom, którzy w starym i nowym świecie starali

się dowieść nieśmiertelności duszy, pomijając objawienie, od Platona do Franklina, dziwnie się nie powiodło.

Owe wielkie zagadki, trapiące przyrodzonych teologów, są te same przez wszystkie wieki. Naród zaledwie powstający z barbarzyństwa, może je wypowiedzieć w swojéj prostocie; geniusz Lockego i Clarkego nie jest w stanie ich rozwiązać. Myli się kto myśli, że do rozmyślania o Boskich przymiotach, początku złego, potrzebie ludzkich czynów, podstawie moralnych obowiązków, potrzeba wysokiego stopnia umysłowego wykształcenia. Podobne rozmyślania są przeciwnie ulubioném zajęciem bystrych dzieci i wpółucywilizowanych ludzi. Nie mało jest chłopców, którzy w czternastym roku dosyć już o tych pytaniach myśleli, by zasłużyć na pochwałę, którą Voltaire daje Zadikowi. Księgi Hioba służą dowodem, że długo przedtém nim nauki i sztuki piękne znane były w Ionii, te trapiące pytania z niepospolitą sztuką i wymową, roztrząsane były pod namiotami Idumeńskich emirów; w ciągu lat trzechtysięcy, rozum ludzki nie wynalazł zadowolającego rozwiązania zagadek, którym Elifaz i Jofar podołać nie mogli.

Teologia przyrodzona nie jest nauką postępową. Ta wiadomość o naszym początku i przeznaczeniu, którą czerpiemy z objawienia, jest istotnie daleko jaśniejszą i ważniejszą; lecz religia objawiona nie jest także nauką postępową. Według nauki kościoła protestanckiego, wszystkie prawdy Boskie zawierają się w pewnych księgach; na wszystkie czasy, przystępne są dla tych wszystkich, którzy te księgi czytają: odkrycia filozofów całego świata nie mogą tu nic dodać. Oczywiście zatém w naukach o Bogu nie może być tego postępu, który codzień widzimy w aptekarstwie, geologii i żegludze; nie mamy téż żadnéj pewności, aby na przyszłość nie powtarzały się w chrześciaństwie, znane już błędy teologiczne. Pewni jesteśmy, że świat już nie wróci do słonecznego systemu Ptolomeusza; chociaż tak wielki człowiek jak Bacon odrzucał z pogardą teoryą Galileusza, w niczém to nie zmniejsza naszéj pewności. Lecz gdy przypomnimy sobie, że Sir Thomas Moor gotów był głowę położyć za rzeczywistość dogmatu przemienienia ciała i krwi, możemy przypuścić, że dogmat przemienienia otrzyma zwycięztwo przed wszystkiemi innemi.

Potrzebném tu jest jednak jedno zastrzeżenie. Księgi i podania pewnéj sekty mogą zawierać obok założeń czysto teologicznych, inne, w jeden z pierwszemi system ściśle związane a odnoszące się właściwie do nauk przyrodzonych. Jeżeli nowe odkrycia podadzą je w poniewierkę, założenia teologiczne, które nie łatwo dają się od tamtych oddzielić, ulegną podobnemu losowi. W tym względzie bezwątpienia postępy w naukach mogą wpłynąć pośrednio na prawdy religijne. Indyjska mitologia związana jest z niedorzeczną geografią. Młody bramin, któryby się uczył w naszych szkołach geografii, przestałby wierzyć w mitologią indyjską. Katolicyzmowi nie zaszkodziły postanowienia papiezkie o słońcu krążącém koło ziemi, gdyż wszyscy katolicy myślą z Pascal'em, że stanowiąc cokolwiekbądź w tym względzie, przekroczył swą władzę i słusznie opuszczony został od Ducha Świętego, którego pomocy na zasadzie obietnicy Chrystusa w pełnieniu właściwych sobie obowiązków słusznie może oczekiwać.

To zastrzeżenie nie narusza założenia naszego, że nauka o Bogu nie jest postępową. Zwyczajna znajomość historyi, uwagi z codziennego życia dowodzą nam, że ani uczoność, ani trafność sądu nie zapewniają nas przeciw najgrubszym błędom w pojęciach o niewidomym świecie. Bayle i Chillingworth, dwaj znani sceptycy przeszli na katolicyzm z głębokiego przekonania. Johnson niedowiarek pod każdym względem, gotów był wierzyć w cuda i duchy. Zaprzeczał istnieniu Ossyana, przypuszczał drugie widzenie; nie wierzył w trzęsienie ziemi w Lizbonie, lecz wierzył w upiora Cock Lanc.

Historya katolicyzmu uderzającym sposobem potwierdza nasze założenie. W ciągu ostatnich siedmiu wieków, duch ludów w Europie ciągle robił postępy w każdym oddziale nauk świeckich; lecz w religii postępu nie widzimy. Duchowna historya tego długiego peryodu jest historyą ruchu naprzemian wstecz i naprzód. Od czasu, jak kościół rzymski panuje w zachodniém chrześciaństwie, cztery razy umysł ludzki powstawał przeciw niemu. Kościół dwa razy zwyciężył zupełnie, dwa drugie razy odniósł bolesne rany, lecz zasadę życia wyniósł całą.

Gdy rozmyślamy nad strasznemi napadami, którym się oparł, nie możemy przewidzieć, jakim sposobem mógłby być zniszczonym.

Najpierwszy z tych buntów powstał w stronach, których mieszkańcy mówili pięknym językiem *Oc* (1). Kraj ten z przyrodzenia hojnie uposażony, w XII wieku był najwięcéj kwitnącą i najbardziéj cywilizowaną częścią zachodniéj Europy. Nie był wówczas częścią Francyi; miał owszem oddzielne polityczne istnienie, oddzielny narodowy charakter, oddzielne obyczaje, oddzielną mowę. Ziemia tu była bogata i dobrze uprawiana; pośród łanów obfitego zboża i winnych sadów, stały liczne bogate miasta, a każde z nich było rzecząpospolitą: wznosiły się wspaniałe zamki, a w każdym z nich było coś nakształt królewskiego dworu. Tutaj, po raz pierwszy duch rycerski zrzucił z siebie straszną postać, przyjął ludzką i wdzięczną, tutaj po raz pierwszy wystąpił, jako wierny wspólnik sztuki i literatury, uprzejmości i zalotów. Inne miejscowe języki powstałe od Vgo wieku w dawnych prowincyach rzymskiego państwa, były prostackie i niedoskonałe. Dźwięcznym tuskańskim, bogatym i silnym angielskim, mówili tylko rzemieślnicy i pastusi. Żaden pisarz klasztorny nie raczył użyć tak barbarzyńskiéj mowy do nauki, do zapisywania ważnych wypadków, do malowania życia i obyczajów. Lecz język prowancki, był już językiem uczonych i wykształconych, używanym przez licznych pisarzy biegłych w swéj sztuce prozą i wierszem. Literatura bogata w ballady, pieśni wojenne, satyry, a najwięcéj w wiersze okolicznościowe, zdobiła wolne chwile rycerzy i pań zamieszkujących obronne zamki nad Ronem i Garonną. Za cywilizacyą przyszła swoboda myśli. Przywykli tu spotykać niewiernych, na których w innych stronach patrzano ze wstrętem. Normandczyk lub Brytańczyk spotykał muzułmanina tylko na polu bitwy w Syryi; lud zamieszkujący bogate kraje pod Pyreneami, zawiązał przyjazne i korzystne stosunki z maurytańskiemi księztwami w Hiszpanii, gościnnie przyjmował biegłych lekarzy i matematyków wychowanych w arabskich szko-

(1) *Langue d'oc*, dzisiejsze Languedoc, prowincya południowéj Francyi.

łach Grenady i Kordowy. Grek, w swém poniżeniu politycznem, dotąd zachowujący bystry dowcip i umysł badawczy swych ojców, dotąd zdolny czytać najpiękniejsze ludzkie utwory, dotąd mówiący najpotężniejszym i najgiętszym ludzkim językiem, przywoził na rynki Tuluzy i Narbonny razem z galanteryjnemi rzeczami i jedwabiami, śmiałe myśli i teoryc długo nieznane między łatwowiernemi ludami Zachodu. Teologia paulicyańska, mieszanina jak się zdaje, nauki nowożytnych kalwinistów ze starożytnemi Manichejczykami szerzyła się prędko przez Prowancyą i Langwedok. Na duchowieństwo katolickie patrzano z pogardą. „Gorszy niż ksiądz". „Wolałbym być księdzem", zwyczajnie tam mówiono. Papieztwo straciło powagę u wszystkich stanów, od lennego książęcia do prostego rolnika.

Niebezpieczeństwo było grożące. Pierwszy zaalpejski naród, który się otrząsł z barbarzyństwa, odrzucił zarazem powagę Rzymu. Pierwszy miejscowy język europejski, który się wyrobił w literaturze, stał się zarazem narzędziem w ręku heretyków. Geograficzne położenie sektarzy robiło ich groźniejszemi jeszcze. Będąc pośrodku między Francyą, Włochami i Hiszpanią, łatwo mogli zarazić nietknięte dotąd prowincye; można było przewidywać, że jedno pokolenie zaniesie herezyą do Lizbony, Londynu i Neapolu. Lecz nie tak stać się miało. Rzym zawołał o pomoc do rycerzy północnéj Francyi, przemówił do ich przesądów i chciwości. Pobożnym przyrzekł odpusty równe tym, które utrzymywali chrześcianie wojujący w Palestynie; biegnącym za zyskiem i przedajnym, ofiarował łupy żyznych równin i bogatych miast. Na nieszczęście, szczerzy i wykształceni mieszkańcy langwedockich prowincyj, lepiéj umieli swój kraj piększyć i bogacić niż go bronić. Wysoko stojącym w sztukach, niezrównanym w „Wesołéj nauce" (gaie science), wyższym nad gminne przesądy, brakło téj żelaznéj odwagi i wprawy do marsowych zapasów, które odznaczały rycerzy z po za Loiry; trudno było mierzyć się z nieprzyjacielem, który w każdym kraju od Irlandyi do Palestyny przywykł zwyciężać wszelkie trudności. Wojna odznaczająca się między religijnemi walkami szczególném okrucieństwem

wytępiła albigeńską herezyą, a z nią razem bogactwo, cywilizacyą, literaturę, byt narodowy téj części europejskiéj rodziny, niegdyś najbogatszéj i najoświeceńszéj. Tymczasem Rzym ostrzeżony niebezpieczeństwem, z którego niszczący miecz krzyżowców zaledwie go wydobyć potrafił, zajął się przejrzeniem i wzmocnieniem swego systemu rządowego. W tym czasie ustanowione były zakony: Franciszkański, Dominikański i Trybunał inkwizycyjny. Nowa policya duchowna była wszędzie czynną. Żebrzący mnich, nie opuścił żadnego zaułku wielkiego miasta, żadnéj chatki w oddalonych górach. Dobroduszny katolik, który nie żądał być mądrzejszym od ojców swoich, gdziekolwiek się obrócił, słyszał głos zachęcający. Kroki heretyków pilnie były śledzone, i kościół niedawno jeszcze w niebezpieczeństwie zupełnéj zagłady, wzmocniony został miłością, poważaniem i strachem ludzkości.

Po upływie półtora wieku, umysł ludzki znowu powstał przeciw panowaniu Rzymu. Przez dwa pokolenia, które żyły po wyprawie krzyżowéj na Albigeńczyków, potęga papieży stała najwyżéj. Fryderyk II najzdolniejszy z długiego szeregu niemieckich Cezarów, napróżno używał wszystkich zasobów wojskowéj i politycznéj sztuki, broniąc władzy cywilnéj przeciw przewadze kościoła. Zemsta księży prześladowała dom jego aż do trzeciego pokolenia; Manfred zginął na polu bitwy, Konradyn pod mieczem kata. Lecz teraz nastąpił zwrot. Władza świecka długo niesłusznie uciśnięta, wróciła do przewagi z dziwną szybkością. Zmianę tę wypada zapewne głównie przypisać ogólnemu zniechęceniu przeciw kościołowi, który nadużył siły i powodzenia; lecz nie można téż zaprzeczyć wpływu charakterom i położeniu pojedynczych osób. Człowiek, który się głównie do tego przyczynił, był Filip IV francuzki, przezwany Pięknym, despota z położenia i temperamentu, surowy, nieubłagany i niesumienny; gotów używać naprzemian przemocy i podstępu, otoczony wiernym pocztem wojaków i prawników. Najsroższego i najwynioślejszego z rzymskich papieży w chwili, kiedy królestwa rozdawał i książąt przed sąd swój powoływał, żołnierze schwytali we własnym jego pałacu i tak niegodziwie się obeszli, że Bonifacy VIII

umarł ze strachu i gniewu. Wielki florencki poeta opiewał: „Że Chrystus w osobie swego Namiestnika, po raz drugi porwany był przez siepaczy, po raz drugi zelżony i po raz drugi pojono go żółcią i octem". Przeniesiono papieża i dwór jego na drugą stronę Alp i biskupi rzymscy stali się sługami Francyi. Nastąpiła wielka zachodnia szyzma. Dwaj papieże, z których żaden nie miał ustalonych praw, w obliczu całéj Europy wyklinali siebie nawzajem. Rzym wołał przeciw zepsuciu w Avignonie; Avignon równie słusznie robił zarzuty Rzymowi. Chrześciańskie ludy wychowane w wierze, że świętym jest obowiązkiem łączyć się z głową kościoła, pośród sprzecznych dowodów i oskarżeń, nie mogły dojść, do którego z dwóch księży klnących siebie nawzajem, należało zwierzchnictwo nad kościołem. W takich okolicznościach dał się słyszéć głos Jana Wickleff'a. Duch ludu w Anglii poruszony został do głębi, a wpływ nowéj nauki dał się prędko uczuć nawet w oddaloném królestwie czeskiém. Zresztą Czesi, oddawna już byli usposobieni do herezyi. Kupcy z dolnego Dunaju często bywali na jarmarkach w Pradze, a dolny Dunaj był siedliskiem paulicyańskiéj teologii. Kościół rozerwany wewnątrz, napadnięty w Anglii i w cesarstwie niemieckiém, znalazł się w położeniu zaledwie bezpieczniejszém, niż w chwili poprzedzającéj albigeńską krucyatę.

Lecz i to niebezpieczeństwo uchylone zostało. Władza cywilna silnie poparła kościół, który począł starać się o naprawę wewnętrzną. Koncylium Konstancyjskie zakończyło szyzmę. Cały katolicki kościół znowu został połączony pod jednym naczelnikiem, i zdawało się, że ustanowione prawidła, nie pozwolą mu nadużywać władzy. Najbardziéj odznaczający się nauczyciele nowéj doktryny zostali wytępieni. Rząd angielski srogo prześladował Lollardczyków i w następném pokoleniu zaledwie pozostał ślad tego powtórnego buntu przeciw władzy papiezkiéj, wyjąwszy nieokrzesane plemiona czeskich gór.

Znowu upłynął wiek i rozpoczęła się trzecia, najbardziéj pamiętna walka o wolność ducha. Czasy się zmieniły. Poznano dzieła ateńskiego i rzymskiego gieniuszu, nauka wyszła za obręb kościoła, siła nowożytnych języ-

ków już się rozwinęła i wynalazek druku ułatwił zamianę myśli. Pod takiemi warunkami poczęła się reformacya.

Będziemy się starali przedstawić czytelnikom naszym w niedługiém opowiadaniu, jak się nam istotnie wydaje historya téj walki, która się rozpoczęła kazaniami Lutra przeciw odpustom, a zakończyła się pod pewnym względem, w 130 lat potém, pokojem westfalskim.

W północnéj części Europy, zwycięztwo protestantyzmu było szybkie i stanowcze. Narodom krwi teutońskiéj, panowanie papieztwa wydawało się panowaniem Włochów, cudzoziemców, ludzi obcych językiem, obyczajami i usposobieniem umysłowém. Na obszerną władzę sądowniczą duchownych trybunałów rzymskich, patrzano jak na dowód służebnictwa. Posyłanie summ dalekiemu dworowi, miano za upokarzającą i kosztowną daninę. Charakter tego dworu obudzał pogardę i wstręt ludu poważnego, szczerego i pobożnego. Nowa teologia szerzyła się z bystrością nieznaną przedtém. Ludzie wszystkich stanów, wszelkich odcieni charakterów, łączyli się z nowatorami. Panujący, niecierpliwi przywłaszczyć sobie prerogatywy władzy papiezkiéj, szlachta chciwa udziału w dobrach kościelnych, potrzebni wszelkiego rodzaju nie radzi wymaganiom pieniężnym rzymskiego skarbu, patryoci zżymający się na obce panowanie, dobrzy ludzie zgorszeni zepsuciem kościoła, źli wyczekujący zamętu wielkich mozolnych przewrotów, mądrzy gorliwi w dochodzeniu prawdy, słabi nęceni nowością: wszyscy byli na jednéj stronie. Ze wszystkich północnych narodów, jedni Irlandczycy pozostali wierni dawnéj wierze, zapewne dlatego, że uczucie narodowości, które w szczęśliwszych krajach zwróciło się przeciw Rzymowi, w Irlandyi zwróciło się przeciw Anglii. Pięćdziesiąt lat potém jak Luter publicznie odłączył się od papieztwa i spalił bullę Leona Xgo przed bramą Wittembergu, protestantyzm doszedł do najwyższéj potęgi; utracił ją prędko i nigdy już nie odzyskał. Ci którzy pamiętali księdza Marcina pobożnym katolikiem, dożyli czasów, w których przewrot, przez niego głównie wywołany, zajął połowę państw Europy. W Anglii, Szkocyi, Danii, Szwecyi, Inflantach, Pru-

sach, Saxonii, Hessyi, Würtemburgu, Palatynacie, w kilku kantonach Szwajcaryi, w północnych Niderlandach, reformacya stanowczo już przeważyła, a zdawało się, że przeważy także we wszystkich innych krajach z téj strony Alp i Pireneów.

Gdy tak potężnego dzieła dokonywano na północy Europy, na południu nastąpił przewrot zupełnie innego rodzaju. Usposobienie Hiszpanii i Włoch we wszystkiem się różniło od usposobienia Niemiec i Anglii. O ile narodowe uczucia teutońskich ludów zachęcały je do odrzucenia przewagi włoskiéj, o tyle narodowe uczucia Włochów zachęcały ich do zapobieżenia wszelkiéj zmianie, któraby pozbawiła korzyści i zaszczytów przywiązanych do siedliska rządu powszechnego kościoła. We Włoszech używano owych danin, na które inne narody tak gorzko się uskarżały. Dla upiększenia Włoch, sprzedawanie odpustów doszło do tego gorszącego nadużycia, które wywołało oburzenie Lutra. Między Włochami, było dużo pobożności i dużo bezbożności, lecz wyjąwszy nieliczne wypadki, ani pobożność ani bezbożność nie doprowadzała tu do protestantyzmu. Religijny Włoch, życzył naprawy moralności i dyscypliny, lecz nie życzył naprawy dogmatu a najmniéj odszczepieństwa. Niereligijny Włoch poprostu nie wierzył w chrześcianizm nie czując do niego nienawiści; patrzył na niego jak artysta lub człowiek stanu, i z tego względu wolał go pod istniejącą formą, niż pod każdą inną. Dla niego chrześcianizm był tém, czém pogańska religia dla Trajana lub Pliniusza. Duch Savonaroli i duch Machiavella nic nie miał wspólnego z duchem religijnych i politycznych protestantów Północy.

Hiszpania, zostawała w innym zupełnie stosunku do kościoła katolickiego niż teutońskie ludy. Włochy były w rzeczy, częścią królestwa Karola V i dwór rzymski w wielu razach służył mu za narzędzie; nie miał tedy ten król, jak oddaleni książęta Północy, silnych osobistych powodów do usunięcia papieztwa. W istocie wszystko to co powodowało króla angielskiego zerwać stosunki z Rzymem, wywołane było przez króla hiszpańskiego. Uczucie hiszpańskiego narodu zgadzało się z interesem hiszpańskiego rządu. Przywiązanie Kastylijczyka do wiary oj-

ców, było szczególne, silne i gorące; z tą wiarą złączone były instytucye, niezależność i chwała jego kraju. Od pobicia ostatniego gockiego króla nad brzegami Cheretu do tryumfalnego wjazdu Ferdynanda i Izabeli do Granady, upłynęło prawie ośm wieków; w ciągu nich naród hiszpański prowadził uporczywą wojnę przeciw niewiernym. Wojny krzyżowe były zaledwie epizodem w historyi innych narodów; życie Hiszpanii było jedną, długą wojną krzyżową. Zwalczywszy muzułmanów w starym świecie, poczęła walczyć z poganami w nowym. Jéj synowie na mocy bulli papiezkiéj żeglowali po nieznanych morzach, pod znakiem krzyża zapuszczali się nieustraszeni w głąb obszernych królestw. Z krzykiem „S. Jan za Hiszpanją" potykali się z armiami stokroć silniejszémi. Mówili wtenczas, że święty usłyszawszy wołanie, sam w zbroi, na siwym koniu, poprowadził atak, przed którym pierzchli czciciele fałszywych bogów. Po bitwie każdy zbytek łupieztwa lub okrucieństwa dostatecznie był osłoniony pozorem, że skrzywdzony był nieochrzczony. Chciwość dodawała gorliwości, gorliwość uświęcała chciwość; z równym zapałem szukano prozelitów i min złota. W tym samym roku, Sasi doprowadzeni do ostateczności pieniężnemi wymaganiami Rzymu, wyłamali się z pod jarzma, i Hiszpanie pod powagą Rzymu podbijali królestwo i zabierali skarby Montezumy. Tak katolicyzm, który w pospolitém mniemaniu północnéj Europy łączył się z grabieżą i uciskiem, w Hiszpanii jednoczył się z wolnością, zwycięztwem, panowaniem, bogactwem i chwałą.

W naturalnym porządku ludzkich kolei, wybuch protestantyzmu w jednéj części chrześciaństwa, wywołał równie silny opór katolickiéj gorliwości w drugiéj. Dwie reformacye postępowały obok siebie z równą siłą i powodzeniem: reformacya obyczajów i dyscypliny na Południu. W obec jednego pokolenia, cały duch rzymskiego kościoła przemienił się. Od komnat watykańskich do ukrytéj w Apeninach chatki pustelnika, czuć było i widać odrodzenie. Wszystkie instytucye utworzone dawniéj dla szerzenia i obrony wiary, odnowiono i zrobiono skuteczniejszémi. Stanowiono nowe organa silniejsze jeszcze niż dawne. Tak wszędzie dodawano siły dawnym zgroma-

dzeniom i powoływano nowe do życia. W ciągu roku, po śmierci papieża Leona, zakon Kamedułów został przekształcony, Kapucyni wrócili do dawnéj franciszkańskiéj surowości, pacierzy o północy i obowiązkowego milczenia, Barnabici i stowarzyszenie Somaski oddało się pocieszaniu i nauczaniu biednych. Najważniejsze zadanie obrali sobie Teatyni; podobni do pierwotnych naszych Metodystów starali się wynagrodzić niedostatki parochialnego duchowieństwa. Kościół rzymski, bieglejszy w tym względzie niż angielski, szczerze zachęcał do tych dobrych celów. Członkowie nowego bractwa kazali do ludu zebranego na ulicy lub w polu, modlili się przy chorych, i udzielali sakramentów umierającym. Odznaczał się między nimi Gion Pietro Caraffa, potém papiéż Paweł IX. Pod jego okiem szlachcic hiszpański zamieszkał w klasztorze Teatynów w Wenecyi, chodził koło biédnych w szpitalach, nosił się w łachmanach, głodził się prawie do śmierci, często wybiegał na ulicę, stawał na kamieniach i przywołując kapeluszem przechodniów, nauczał dziwnym językiem, mieszanym z kastylskiego i toskańskiego. Reguła Teatynów była jedną z najsurowszych, lecz dla tego zapalonego neofity i ich dyscyplina była zbyt wolną, czynność nie dosyć wielką, albowiem władze jego duszy z przyrodzenia namiętnéj i bujnéj, wypadkami życia, doszły do chorobliwéj energii. W pierwszéj młodości był typem bohatérów Cervantes'a. Młody hidalgo nic nie znał prócz powieści rycerskich, życie jego było jednym świetnym snem na jawie, o obronionych księżniczkach i upokorzonych niewiernych. Wybrał sobie Dulcynęę „nie hrabiankę, nie księżniczkę" jak sam powiadał „lecz wyższego daleko stanowiska", pochlebiał sobie, że złoży u nóg jéj klucze maurytańskich zamków i kamieniami sadzone turbany azyatyckich królów. Gdy tak oddawał się widzeniom wojskowéj chwały i szczęśliwéj miłości, rana, którą otrzymał przy oblężeniu Pampeluny, nabawiła go długiéj choroby; ciało jego osłabło i pozostał kaleką na całe życie. W rycerskich zapasach nie mógł już ubiegać się o palmę siły, zręczności i sztuki, nie mógł już myśléć o pokonywaniu wysokiego wzrostu rycerzy i zyskaniu względów pięknych kobiét. Nowe widzenie powstało w je-

go duszy i połączyło się z dawnémi wyobrażeniami w sposób, ktory zapewne wyda się dziwacznym wielu Anglikom, lecz będzie zrozumiałym dla każdego, kto sobie przypomni, jak w Hiszpanii religia i rycerskość ściśle były z sobą połączone. Schorowany wojak, mógł jeszcze pozostać żołnierzem, mógł jeszcze być błędnym rycerzem, lecz żołnierzem i błędnym rycerzem Oblubienicy Chrystusowéj. Zażądał teraz walczyć z czerwonym smokiem, być obrońcą niewiasty odzianéj słońcem, złamać urok, pod którym fałszywi prorocy trzymali w niewoli dusze ludzkie. Pędzony niespokojnym duchem, udał się do Syryi i grobu świętego; wrócił na krańce Zachodu i zadziwił hiszpańskie klasztory i francuzkie szkoły, swémi pokutami i czuwaniem. Ta sama bujna wyobraźnia, która dawała mu widzieć zamęt nieistniejących bitew i wdzięki nie żyjących królowych, teraz zaludniała mu samotność przez świętych i aniołów. Najświętsza Panna zstępowała do niego, Zbawiciela widział cielesném okiem; nawet te tajemnice religijne, które są najtrudniejszą próbą wiary, były dla niego dotykalne. W ofierze mszy ś. chléb i wino przemieniało się dla niego oczywiście w Ciało i Krew Pańską, a modląc się w kościele Ś. Dominika, ujrzał Trójcę nierozdzielną i zapłakał głośno z radości i podziwu. Takim był sławny Ignacy Lojola, który równy wziął udział w reakcyi katolickiéj, jak Luter w ruchu protestanckim.

Niezadowolony z teatyńskiego systemu, młody Hiszpan udał się do Rzymu. Ubogi, nieznany, bez opiekunów, bez pomocy wszedł do miasta, w którym za dni naszych dwie wspaniałe świątynie, bogate w malowidła i różnokolorowy marmur, przywodzą na pamięć wielkie jego usługi dla kościoła; tam stoi postać jego ze szczerego srebra wylana, tam kości jego oprawione w drogie kamienie, złożone pod ołtarzem Boga. Jego czynność i gorliwość zwyciężyła wszelki opór; pod jego zarządem zakon Jezuitów rozpoczął swój zawód i prędko dorósł pełnéj miary swéj siły. W ciągu kilku pokoleń na każdéj karcie kronik europejskich zapisano, jak Jezuici walczyli za swój kościół z mocą, zręcznością, ładem, nieustraszoną odwagą, zaparciem się, zapomnieniem najdroższych związków osobistych, z niezachwianém oddaniem się jedynemu celo-

wi, z niesumiennem pobłażaniem i zmiennością w wyborze sposobów. W zakonie Jezuitów ześrodkował się duch katolicyzmu, a historya, tego zakonu jest historyą katolickiéj reakcyi. Zajął on odrazu wszystkie warownie, które rządzą duchem narodów, ambonę, drukarnią, konfessyonał, akademie. Gdziekolwiek Jezuita nauczał, kościół nie mógł pomieścić słuchaczy: nazwisko Jezuity na pierwszéj karcie książki zapewniało jéj odbyt. Bogaci, możni, piękności powierzali na ucho Jezuicie tajemną historyą swego życia. Młodzież wyższych i niższych klass wychowywała się u nóg Jezuitów od dzieciństwa do wieku męzkiego, od elementarza do kursów retoryki i filozofii. Literatura i nauki niedawno połączone z niewiarą lub herezyą, teraz pomagały prawowierności. Znakomite zgromadzenie panujące już na południu Europy, prędko zaczęło szerzyć daléj swój podbój. W każdym kraju, pod każdém przebraniem spotykano Jezuitów, nie zważających na oceany i pustynie, głód i zarazę, szpiegów i kary, więzienie i tortury, szubienicę i rusztowanie: byli nauczycielami, medykami, kupcami, sługami. Na nieprzyjaznym dworze szwedzkim, w starych zamczyskach angielskich, w chatach irlandzkich, dowodzili, nauczali, pocieszali, chwytali serca młodych, dodawali odwagi nieśmiałym, trzymali krucyfiks przed oczami umierających. Niemniéj ich było rzeczą spiskować przeciw tronom i życiu królów apostatów, rozsiewać szkodliwe wieści, wszczynać zamieszania i wojny cywilne, kłaść sztylet do ręki najętym zbójcom. Tylko w wierności swéj kościołowi nieugięci, zresztą dla dobra własnéj sprawy, gotowi byli odwołać się do ducha wierności poddanych, lub do ducha wolności. Ten sam człowiek, głosił zasady zupełnego posłuszeństwa, lub zupełnéj swobody, prawo królów pomiatać narodami, prawo każdego utopić nóż w sercu złego króla, stósownie do tego, czy mówił przed poddanemi Filipa lub Elżbiety. Jedni mieli Jezuitów za bardzo surowych spowiedników, drudzy przeciwnie, pociągani byli ich wyrozumiałością. Jezuita wiedział, z kim miał do czynienia. Pobożny człowiek przysłuchiwał się z pokorą świątobliwym jego naukom; światowy młodzieniec, który przebił pierś swego rywala, słaba piękność, która

zapomniała o ślubowanéj wierności, znajdywali w nim człowieka dobrze wychowanego, umiejącego być wyrozumiałym na sposób życia wyższego towarzystwa. Spowiednik, był surowym lub pobłażliwym stósownie do usposobienia penitenta. Pierwszym jego celem było nie wypuścić nikogo z łona kościoła. Jeśli już są źli ludzie, niech lepiéj będą złemi katolikami, niż złemi protestantami. Gdy kto już tak nieszczęśliwy, że jest zabójcą, rozpustnikiem, szulerem, nie wypada go robić prócz tego heretykiem. Dla téj niezmordowanéj działalności świat stary nie wystarczał i Jezuici zagarnęli kraje, które wielkie odkrycia poprzedzającego wieku poddały wpływowi Europejczyków. Widziano ich na dnie min peruwiańskich, na rynkach niewolników w Afryce, na Szpicbergu i w prywatnych domach braminów; nawracali w stronach, do których chciwość lub ciekawość nie potrafiły zaprowadzić ich współziomków, nauczali w językach, których żaden Europejczyk nigdy nie rozumiał.

Duch, który tak silnie się wyraził w tém zgromadzeniu, ożywił teraz katolików całego świata. Dwór rzymski się przekształcił. Za pokolenia poprzedzającego reformacyą, dwór ten był zgorszeniem dla imienia chrześciańskiego; jego kroniki pełne są zdrad, morderstw, kazirodztwa; nawet zącniejsi z tego grona nie byli godnemi sługami kościoła. Byli to ludzie, jak Leon X, którzy nabywając wykształcenie Augustowskiego wieku, stali się ateistami i wyśmiewającemi; patrzyli na tajemnice wiary chrześciańskiéj, któremi sprawowali, jak August Cicero lub Pontifex Maximus Cezar, na księgi sybilińskie i karmienie świętych kurcząt. Między sobą mówili o wcieleniu, eucharystyi, Trójcy św., jak Cotta lub Velleius o wyroczni w Delfi i głosie Fauna w górach. Lata im płynęły, jakby w śnie miłym, w materyalnych i umysłowych dostatkach. Ulubioném a nawet najpoważniejszém ich zajęciem była wyborna kuchnia, doskonałe wina, zalotne kobiety, psy, sokoły, konie, nowo odkryte rękopisy klassyków, sonety i romanse w słodkiém tuskańskiem narzeczu, swobodne o ile dobry smak dozwalał przybory stołowe z ręki Benvenuto Celini, plany pałaców Michała-Anioła, freski Rafaela, popiersia, mozaiki i kamienie, świeżo odkopywane

z pod ruin dawnych świątyń i willi. Nauki i sztuki piękne zapewne wiele zawdzięczają temu lenistwu, który nie był bez wdzięku. Lecz gdy duch począł się budzić w Europie, gdy zasady wiary odrzucano, gdy narody odłączały się od następcy św. Piotra, zrozumiano, że niepodobna było powierzyć losów kościoła naczelnikom, których najwyższą zasługą było trafne ocenianie łacińskich utworów, malowideł i statui, których najpoważniejsze zajęcia nosiły cechę pogańską, o których mówiono, że się naśmiewali z sakramentów przez siebie udzielanych i że w biblią nie wierzyli. Powstali zatém inni ludzie, podobni duchem do Dunotana lub Beheta i zajęli się sprawami duchownemi. Papieże osobiście dawali przykład pierwotnych anachoretów syryjskich. Paweł IV odznaczał się na tronie tą gorliwością, z której już znany był w klasztorze teatyńskim. Pius V, pod bogatemi sukniami nosił dniem i nocą włosiennicę prostego mnicha, chodził boso przez ulicę na czele processyi, nawet wśród najpilniejszych zajęć znajdował czas na pacierze; często się skarżył, że obowiązki jego położenia nie dozwalają mu oddać się świątobliwym rozmyślaniom i budował swą trzodę niezliczonemi przykładami pokory, miłosierdzia i zapomnienia osobistych uraz; jednocześnie niemniéj silnie od Hildebranda utrzymywał powagę stolicy apostolskiéj i czystość nauki kościelnéj. Grzegórz XIV starał się nietylko naśladować, lecz przejść Piusa w surowych cnotach swego świętego powołania. Głowie odpowiadały członki; zmianę ducha katolickiego świata, można widzieć w każdym szczególe literatury i sztuki. Spostrzeże to każdy, kto porówna poemata Tassa i Ariosta lub pomniki Syxtusa V i Leona X.

Kościół katolicki nietylko w duchownym wpływie szukał pomocy. We Włoszech i Hiszpanii miecz cywilny był stale na jego korzyść używany; inkwizycya w nowe siły uzbrojona, energiczniejszą była niż dawniéj. Jeżeli gdziekolwiek się okazał protestantyzm lub cień jego, tępiono go nie cichém prześladowaniem, lecz takiém, które łamie i kruszy nawet śmiałe umysły, a któremu oprzeć się mogą tylko wybrane. Każdy podejrzany o herezyą, chociażby był wysoko postawiony, uczony lub powszechnie znany, musiał się oczyścić w obec srogiego i czuj-

nego trybunału lub umrzeć na stosie. Heretyckie książki wyszukiwano i niszczono starannie. Dzieła, które dawniéj można było znaleźć w każdym domu, tak wyginęły, że próżnoby ich teraz szukać w najobszerniejszych bibliotekach. Jedna mianowicie książka pod tytułem: „O korzyściach śmierci Chrystusowéj", uległa temu losowi; drukowana była po tuskańsku, kilka razy przedrukowana i chciwie czytana w całych Włoszech; lecz gdy inkwizytorowie odkrywszy w niéj doktryny luterańskie, zabronili ją czytać, zaginęła równie niepowrotnie, jak druga dekada Liwiusza. Tak, gdy na jednym krańcu Europy protestantyzm szybkie robił postępy, na drugim katolicyzm wzrastał w odnowione siły. W sto lat prawie po dokonanym rozdziale, wszędzie na Północy protestanckie rządy przewodniczyły protestanckim ludom, na Południu zaś rządy i ludy obstawały przy dawnym kościele. Pośrodku leżące kraje, dzieląc nieprzyjazne strefy na mappie i w duchu, nie dawały poznać na którą stronę się przechylą. We Francyi, Belgii, południowych Niemczech, Węgrzech i w Polsce, walka nie była jeszcze rozstrzygnioną. Rządy w tych państwach nie zaprzestały utrzymywać stosunków z Rzymem; lecz protestanci byli tu liczni, wysoko postawieni, śmiali i czynni. We Francyi stanowili rzeczpospolitą w królestwie, mieli fortece, mogli znaczne wojska wystawić w pole i z królem zawierali układy na stopie równości. W Polsce, król był jeszcze katolikiem, lecz protestanci mieli przewagę w sejmach, pełnili pierwsze urzęda i w większych miastach zajmowali kościoły parafialne. „Zdawało się", pisze nuncyusz papiezki: „że w Polsce protestantyzm zupełnie zwycięży katolicyzm". W Bawaryi była podobna postać rzeczy. Protestanci mieli większość w ogólném zebraniu stanów, i domagali się od księcia ustępstw dla własnéj religii lub odmawiali podatków. W Siedmiogrodzie dom austryacki nie mógł powstrzymać sejmu od skonfiskowania jednym stanowczym dekretem, dóbr kościelnych. W Austryi właściwéj powszechnie mówiono, że zaledwie na trzydziestą część ludności można liczyć, jako na szczerych katolików. W Belgii stronników nowych opinij liczono krociami.

Historya następnych dwóch pokoleń jest historyą walki między protestantyzmem posiadającym północ i katolicyzmem posiadającym południe Europy o sporne ziemie leżące pośrodku. Wszystkie rodzaje cielesnéj i duchownéj broni były tu użyte. Obie strony przedstawiają widok wielkich talentów i wielkich cnót: na obu ciążą liczne nadużycia i występki. Z początku wszystko zdawało się stanowczo wróżyć na korzyść protestantyzmu, lecz ostatecznie zwycięztwo zostało przy kościele rzymskim. Na wszystkich punktach Rzym był panem pola bitwy. Jeżeli przeskoczymy drugie pół wieku, widzimy jego powagę uznaną we Francyi, Belgii, Bawaryi, Czechach, Austryi, Polsce i Węgrzech. Przez następne dwa wieki, aż do naszych czasów, protestantyzm nic nie był w stanie odzyskać z tego, co wtenczas utracił.

Nadto wyznać musimy, że ten tryumf papieztwa przypisać należy głównie nie sile broni, lecz ogólnéj odmianie w myśli narodów. Wciągu pierwszych pięćdziesiąciu lat od początku reformacyi, w krajach położonych z téj strony Alp i Pyreneów, bieg uczuć, podobny do bystrego potoku, pędził gwałtownie w stronę nowéj nauki. Lecz prędko fale zmieniły kierunek i z równą siłą uderzyły wręcz w przeciwną stronę. W obu peryodach toczenie bitw i obleganie miast, mało wywierało wpływu. Ruch protestancki szerzył się nie zważając bynajmniéj na przegranę pod Mühlbergiem: zniszczenie Armady nie wstrzymało w niczém katolickiéj reakcyi. Trudno powiedzieć co było silniejszém: przypływ czy odpływ. W pół wieku po odpadnięciu luteranów, katolicyzm ledwie mógł się utrzymać na brzegach Śródziemnego morza, a w sto lat po odpadnięciu luteranów, protestantyzm ledwie mógł się utrzymać na baltyckich brzegach. Przyczyny tegó pamiętnego zwrotu spraw ludzkich, godne bliższego rozpatrzenia.

Walka między temi dwoma stronami, nosi na sobie pewne podobieństwo do pojedynku w Szekspirze: „Laertes rani Hamleta, w zamieszaniu zamieniają rapiery i Hamlet rani Laertesa". W osobach Lutra i papieża Leona wystąpiły do walki: wiara i niedowiarstwo, gorliwość i apatya, energia i niedbałość, powaga i płochość, czysta

moralność i zepsucie. Zupełnie odmienną była wojna, którą wyrodzony protestantyzm musiał prowadzić z odrodzonym katolicyzmem. Po rozpustnikach, mistrzach trucizny, ateistach, którzy nosili tiarę na zgorszenie pokolenia poprzedzającego reformacyą, nastąpili papieże w gorliwości religijnéj i surowéj świętości obyczajów, godni porównania z Cypryanami i Ambrożymi. Sam zakon Jezuitów mógł okazać wielu ludzi nieustępujących apostołom reformacyi w szczerości, wytrwaniu, odwadze i surowém życiu. Lecz gdy niebezpieczeństwo wywołało z łona katolickiego kościoła wiele wysokich cnót, któremi się byli odznaczyli reformatorowie, ci ostatni podpadli zepsuciu, słusznie przedtém zarzucanemu kościołowi rzymskiemu. Stali się obojętni i światowi. Ich wielcy dawni naczelnicy złożeni w grobie, nie mieli następców. W sercach protestanckich panujących, zaledwie tliły protestanckie uczucia; nawet królowa Elżbieta była protestantką raczéj z rachuby niż z przekonania. Jakób I, goniąc za ulubionym zamiarem ożenienia syna w jednym z potężnych domów stałego lądu, gotów był do ustępstw Rzymowi a nawet do uznania pewnego przełożeństwa papieża. Henryk IV dwa razy odstąpił zasad reformy dla doczesnych powodów. Elektor saski, urodzony wódz protestanckiéj partyi w Niemczech, w najważniejszéj chwili przesilenia zgodził się być narzędziem powolném w rękach stronników papieża. Przeciwnie, między katolickimi władzcami, widzimy gorliwość religijną, posuniętą często do fanatyzmu. Filip II był katolikiem inaczéj zupełnie niż Elżbieta była protestantką. Maxymilian bawarski, wychowany przez Jezuitów, był gorliwym misyonarzem, uzbrojonym w miecz książęcy. Cesarz Ferdynand II, stanowczo i kilkakrotnie narażał się raczéj na utratę korony, niż na małe ustępstwo duchowi odmian religijnych. Zygmunt szwedzki, król polski, opuścił dziedziczne królestwo, które mógłby zachować, gdyby nie obstawał przy wierze katolickiéj. Słowem, wszędzie widzimy: na stronie protestanckiéj powolność, na stronie katolickiéj zapał i poświęcenie.

W tym czasie nietylko szczersza gorliwość odznaczała katolików od protestantów; ta jeszcze między nimi zachodziła różnica, że katolicy wszystkie swe usiłowania

skierowali przeciw protestantom, ci ostatni zaś występowali jedni przeciw drugim. W kościele katolickim nie było ważnych nieporozumień w rzeczach nauki. Postanowienia Koncilium trydenckiego były przyjęte a Janseniści jeszcze nie wystąpili: wszystkie zatém siły Rzymu mogły być użyte do wojny przeciw reformacyi. Z drugiéj strony, siły, które powinny były wystąpić na korzyść reformacyi, niszczone były w domowéj wojnie. Gdy jezuiccy kaznodzieje, jezuiccy spowiednicy, jezuiccy nauczyciele młodzieży, zalegli Europę, chciwi kościołowi swemu poświęcić wszystkie władze duszy i krew całą, protestanccy doktorowie i protestanccy książęta robili zarzuty i naznaczali kary sektarzom, równie dobrym jak sami protestantom.

W Palatynacie, kalwiński panujący, prześladował luteranów; w Saxonii, luterski panujący, prześladował kalwinistów: ktokolwiek nie uznał jednego artykułu wyznania augsburskiego, wypędzony był ze Szwecyi. Sprzeczano się w Szkocyi z drugimi protestantami o prawidła duchownych rządów. W Anglii napełniano więzienia ludźmi, którzy jakkolwiek stronnicy reformacyi, niezupełnie odpowiadali widokom dworu w szczegółach dyscypliny i nauki. Jednych prześladowano za niepodpisanie aktów protestanckich, drugich za nienoszenie sutan. W owym czasie, z połową żarliwości, któréj Whitgift użył na gnębienie Purytanów a Marcin Marprelate na oczernienie biskupów, możeby można było Irlandczyków od papieża odciągnąć. Nietylko w gorliwości i jedności katolicy mieli wyższość nad protestantami, posiadali téż oni daleko lepszą organizacyą. W istocie, do zaczepnego działania, protestantyzm wcale nie był organizowanym. Reformowane kościoły były tylko narodowymi kościołami; kościół angielski był tylko dla Anglii: była to instytucya równie miejscowa jak Court of Common Pleas, i wcale niezdolna wystąpić po za granicami kraju. W podobny sposób kościół szkocki był tylko dla Szkocyi. Przeciwnie kościół katolicki swojém działaniem obejmował świat cały. Nikt nie dopytywał w Lambeth, lub Edimburgu co się dzieje w Polsce, lecz Kraków i Monachium były w Rzymie przedmiotem troskliwości niemniéj, jak obwód św. Jana Laterańskiego. Wyspa nasza, stojąc na czele spraw

protestanckich, nie wysłała na pole wielkiéj duchownéj wojny, ani jednego missyonarza, ani jednego nauczyciela młodzieży; ani seminaryum nie było tu założone w celu dostarczania podobnych osób do krajów obcych: przeciwnie Niemcy, Węgry i Polska pełne były zręcznych i czynnych emisaryuszów katolickich rodem z Hiszpanii i Włoch; a w samym Rzymie założono kollegium dla nauczania młodzieży północnych krajów. Duchowna siła protestantyzmu była to jak owa miejscowa milicya, którą można zapewne użyć korzystnie w razie napadu wewnątrz, lecz wysłać za granicę niepodobna, dlatego protestantyzm nie mógł być zaborczym. Rzym, miał taką miejscową milicyą, lecz mógł także w każdéj chwili rozrządzić znaczną siłą dla obcéj posługi, bez względu na przykrości i niebezpieczeństwa mogące spotkać jego wojowników. Jeżeli uznano w głównéj kwaterze, że talenta i charakter Jezuity z Palermo, robiły go zdolnym oprzeć się reformatorom w Litwie, rozkaz był niezwłocznie dany i niezwłocznie wykonany. W miesiąc po tém, wierny sługa kościoła, kazał, nauczał i spowiadał nad brzegami Niemna.

Musimy przyznać, że polityka rzymskiego kościoła jest arcy-dziełem ludzkiego rozumu. Tylko taka polityka, mogła obronić taką naukę, przeciw takiéj napaści. Doświadczenie obfitych w wydarzenia tysiąca dwóchset lat, szczerość i poczciwa praca czterdziestu pokoleń ludzi stanu, doprowadziły ową politykę do tak wysokiego stopnia doskonałości, że między wszystkiemi sposobami wynalezionemi dla zwodzenia i nadzorowania ludzkości, ona zajmuje najwyższe miejsce. Im głębsze jest nasze przekonanie, że słuszność i Pismo Święte było na stronie protestantyzmu, z tém większém chociaż niechętném podziwieniem przypatrujemy się temu systemowi działania, któremu słuszność i pismo podołać nie mogły (1).

Chcąc wyczerpnąć ten tak zajmujący przedmiot, musielibyśmy tomy zapełnić; obecnie przeto zwrócimy uwagę na jednę ważną stronę polityki rzymskiego kościoła. Ten kościół, lepiéj od wszystkich innych rozumie, jak wypada

(1) Autor niniejszego artykułu lord Macaulay, pod koniec życia przyjął religią katolicką. (*Przyp. tłum.*)

postępować z zapaleńcami. Niektóre sekty, mianowicie początkujące, chętnie dają przewagę zapałowi; inne, mianowicie dawno ustalone i bogato uposażone, patrzą na niego ze wstrętem. Kościół katolicki, ani mu się poddaje, ani go zakazuje, ale używa go na swą korzyść. Widzi, że on jest wielką poruszającą siłą, która podobnie jak muskularna siła pięknego konia, sama w sobie nie jest, ani dobrą, ani złą; lecz może być użytą na dobre i na złe: bierze zatém jego kierunek na siebie. Nierozsądnieby było spędzić konia jak wilka; jeszcze mniéj rozsądnémby było dać mu lecieć dziko, wywracać płoty i roztrącać przechodniów: najrozsądniéj jest ujarzmić jego wolę, nienadwerężając siły: nauczyć go słuchać wędzidła i w tenczas wypuścić do pełnego biegu, gdy już pozna swego pana; wartość jego zwiększa się w stosunku do siły i odwagi. Takim właśnie był system kościoła katolickiego względem zapaleńców. Wie on, że gdy uczucie religijne stanie się panem duszy, rodzi dziwną energią, że podnosi ludzi nad władzę cierpienia i przyjemności, że obmowa staje się chwałą, że śmierć nawet, wydaje się jako początek wyższego i szczęśliwszego życia. Wié on, że człowiekiem w podobnym stanie nie wypada pogardzać; że może on być prostakiem, nieukiem, dziwakiem, lecz dokona i wycierpi rzeczy, które w interesie są kościoła, by ktokolwiek wycierpiał i dokonał a od których spokojnego nastroju dusze zawsze unikają. Zaciąga go zatém w swą służbę, wskazuje mu oddaloną w przyszłości nadzieję i błogosławieństwem i zachętą wysyła go tam, gdzie nieustraszoność i natarczywość potrzebniejsze są, niż rozwaga i panowanie nad sobą.

Nieraz się wydarza w Anglii, że blacharz lub węglarz posłyszy kazanie, lub przeczyta teologiczną rozprawę, która go napełni niepokojem o stan swojéj duszy. Jeśli jest nerwów drażliwych i wyobraźni żywéj, już się ma za oddanego w moc szatana, zdaje mu się, że się stał winnym grzechu niedarowanego; każdą myśl dziwną, która się w duszy jego zrodzi, przypisuje poszeptom złego ducha. Sen mu przerywają marzenia o sądzie ostatecznym i nieugaszonym ogniu. Jeżeli uciekając od dręczących myśli odda się rozrywkom i pożądliwościom światowym,

po chwili zwodniczéj ulgi, nieszczęście jego jeszcze mu się większém wydaje. Nakoniec następuje przesilenie: grzesznik już się pogodził z zagniewanym Stwórcą i według słów człowieka, który sam tych mąk doświadczał, opuszcza dolinę cieniów śmierci, kraj zasadzek i podstępu, jam i przepaści, złego ducha i dzikich zwierząt. Słońce przyświeca jego drodze, podnosi się na górę i z téj wysokości widzi w oddaleniu gród, cel swojéj pielgrzymki. Wtenczas rodzi się w jego duszy naturalne i wcale nie naganne życzenie, podzielić się z drugiemi, myślami napełniającemi mu serce, ostrzedz niedbałych, pocieszyć upadłych na duchu. Popęd, który mu każe życie poświęcić nauczaniu religii, jest silną namiętnością, i wydaje mu się obowiązkiem. Napomina swoich sąsiadów, a jeżeli z przyrodzenia obdarzony zdolnościami, nieraz wywołuje silne wrażenie; przeplata mowę patetycznemi ruchami, i jak gdyby mu o życie chodziło, obok łez płyną mu gorące słowa. Z zachwyceniem postrzega może nie bez pewnéj miłości własnéj, że jego prostacka wymowa porusza słuchaczy, którzy na kazaniu rektora o następstwie apostolskiém poważnie drzemią. Wszystko go zachęca do kaznodziejskiego zawodu: służba Boża, miłość współbraci, przyjemność okazania niedawno odkrytéj w sobie siły. Nie ma nic przeciw istniejącemu kościołowi, którego obrządki, rząd i suknie w niczém sumienia jego nie rażą; szczęśliwy byłby, jeśliby go w poczet najniższych sług kościelnych przyjęto: lecz przyjęty lub odepchnięty czuje, że jego powołanie już jest nieodmienne. Duch kapłański stąpił na niego, nie przez długą i wątpliwą koléj aryańskich lub rzymskich biskupów, lecz prosto z góry. Jego wyświęcenie jest téj saméj natury co wyświęcenie udzielone na Górze Kalwaryi jedenastu apostołom. Dla braku ludzkich wierzytelnych świadectw, nie powstrzyma się od pełnienia pełnego chwały posłannictwa, które nań włożyła prawdziwa głowa kościoła. W kościele istniejącym, dla człowieka tak usposobionego nie ma miejsca. On nie był w żadnéj wyższéj szkole, nie umie tłumaczyć greckich autorów ani pisać łacińskich ćwiczeń i mówią mu, że jeżeli chce pozostać w istniejącym kościele, musi być tylko słuchaczem a jeżeli postanowił nauczać, wolno mu od kościoła się od-

łączyć (1). Tu wybór nie trudny. Nowy sektarz przemówił w Tower Hill, lub Smithheld, uformował kongregacyą, otrzymał pozwolenie od rządu, postawił pulpit i ławki i nazwał to miejsce Ebenezer, lub Belhel. W kilka tygodni potém, istniejący kościół utracił na zawsze ze sto rodzin, z których żadna nie miała skrupułów co do jego artykułów wiary, liturgii, rządu lub ceremonii.

Zupełnie inaczéj postępuje Rzym w podobnym razie. Z prostaka zapaleńca, który w kościele anglikańskim staje się nieprzyjacielem bardzo niebezpiecznym na przekor uczonym, kościół rzymski ma najwierniejszego żołnierza. Każe mu zapuścić brodę, okrywa go czarną grubą suknią, sznurem przepasuje biodra i wysyła go nauczać w swojém imieniu. Nic to go nie kosztuje; ten żołnierz bowiem nie bierze jednego dukata z dochodów uposażonego duchowieństwa, lecz żyje z jałmużny pobożnych, szanujących duchowny charakter i wdzięcznych za naukę. Nauki jego nie są wprawdzie w stylu Massillon'a, lecz poruszają uczucia prostych słuchaczy. Wszystkich sił użyje on do wzmocnienia kościoła, któremu służy, przywiąże się do niego równie silnie jak kardynałowie, których ponsowe karety i liberye zapełniają krużganki kwirynalskie po pałacu. W ten sposób kościół rzymski łączy w sobie zachowawczą siłę istniejącego kościoła, z poruszającą siłą sektarstwa. Obok przepychu panującéj hierarchii w górze posiada energią dobrowolnego systemu w dole. Moglibyśmy wskazać świeże przykłady, jak krocie serc zniechęconych samolubstwem, niedbałością, nieszlachetnością uposażonego duchowieństwa, wracało na łono kościoła pod wpływem żebrzących mnichów.

Nawet dla kobiét jest miejsce w tym systemie działalności. Oddanym sobie niewiastom kościół przeznacza czynność duchowną, godności i urzęda. W naszym kraju, jeżeli w sercu szlachetnéj pani obudzi się niezwykła gorliwość w rozszerzaniu religii, możemy przewidywać, że chociażby we wszystkiém się zgadzała z nauką i obrządkami istniejącego kościoła, jéj imię stanie się prędko ha-

(1) W Anglii formowanie nowych sekt religijnych, byle nie przeciwnych moralności publicznéj, nie jest wzbronionem. (*Przyp. tłum.*)

słem nowéj szyzmy. Jeżeli pobożna i miłosierna kobiéta zstąpi do więzienia, aby pomodlić się z nieszczęśliwą upadłą grzesznicą, nie jest do tego upoważnioną przez kościół. Zamiast wskazać jéj drogę, dobrze jeżeli ją nie oskarżą o mięszanie się w nie swoje, dobrze jeżeli biskup nie będzie poważnie głową pokręcał na widok tak nieregularnéj dobrotliwości. W Rzymie hrabini Huntingdon znalazłaby miejsce w kalendarzu jak Ś. Selina, a pani Fry byłaby fundatorką i pierwszą przełożoną błogosławionego zakonu siostr więziennych (1).

Ignacy Loyola przeniesiony do Oxfordu stałby się pewnie głową przeważnéj szyzmy, John Wesley przeniesiony do Rzymu byłby pewnie piérwszym generałem zakonu dla spraw i chluby kościoła. Przedstawmy sobie św. Teresę w Londynie. Jéj niespokojny zapał dochodzi do szału, zapewne nie bez pewnéj sztuki. Staje się proroczynią, matką wiernych, ma rozprawy z djabłem i udziela przebaczenia za grzechy swoim zwolennikom. Przedstawmy sobie Joannę Sauthcote w Rzymie. Funduje zakon bosych karmelitek, gotowych ponieść męczeństwo dla kościoła; uroczyste nabożeństwo ustanowione jest dla jéj imienia, a jéj statua umieszczona nad wodą święconą, uderza w oko cudzoziemca wchodzącego w podwoje św. Piotra.

Zatrzymaliśmy się nad tym przedmiotem, przekonani bowiem jesteśmy, że obok wielu przyczyn, którym kościół katolicki zawdzięcza swe bezpieczeństwo i przewagę pod koniec XVI wieku, główną była głęboka polityka, z jaką umiał użyć zapału takich ludzi jak św. Ignacy i święta Teresa.

Partya protestancka była w istocie zwyciężoną i upokorzoną. We Francyi reakcya katolicka była tak silną, że Henryk IV musiał wybierać między wiarą i koroną. Mimo niezaprzeczonych praw dziedzictwa, mimo wysokich zalet osobistych, widocznem było, że póki się nie połączy z kościołem katolickim, nie będzie mógł liczyć na wierność nawet owych rycerzy, których natarczywa dzielność prze-

(1) Nie wiemy nazwania tego bractwa, tłumaczymy go dosłownie z textu. (*Przyp. tłum.*).

ważyła w bitwie pod Iwry. W Belgii, Polsce i południowych Niemczech katolicyzm otrzymał zupełną przewagę: w Czechach opór był zniesiony, Palatynat zawojowany, górna i niższa Saxonia zalana przez katolickich zaborców. Król duński wystąpił jako protektor reformowanych kościołów, był pobity, wypędzony z granic niemieckiego cesarstwa i we własnych krajach napadnięty. Wojska austryackiego domu parły naprzód, ujarzmiły Pomorze i wstrzymały się ledwie pod murami Stralsundu.

Tu znowu potok wstrzymał się w pędzie. Piętnem historyi całego stulecia jest gwałtowny wybuch religijnych uczuć w przeciwne sobie strony. Z początku protestantyzm odrzucił katolicyzm aż pod Alpy i Pyreneje; katolicyzm zebrał swe siły i odrzucił protestantyzm aż pod ocean Niemiecki. Lecz tak jak pierwéj wielkie północne działanie było osłabło, tak teraz zaczyna słabnąć wielkie południowe oddziaływanie. Gorliwość katolików ochłódła, jedność rozprzęgła się, paroxyzm religijnego rozdrażnienia przeszedł u obu stron; tak jedna oddaliła się od ducha Loyoli, jak druga od ducha Lutra. Wciągu trzech pokoleń religia była główną sprężyną polityki. Rewolucye i wojny domowe we Francyi, Szkocyi, Holandyi i Szwecyi, długa walka między Filipem i Elżbietą, krwawe współzawodnictwo o czeską koronę, pochodziły z teologicznych sporów. Lecz zaszła stanowcza zmiana. Wojna obecnie niszcząca Niemcy straciła religijny charakter. Chodziło tu już, na jednéj stronie nie tyle o przewagę duchowną rzymskiego kościoła, ile o doczesną przewagę austryackiego domu; na drugiéj stronie nie tyle o reformowaną naukę, ile o narodową niepodległość. Rządy zaczęły między sobą wchodzić w nowe związki, w których więcéj zważano na wspólność interesów politycznych niż na jedność wyznań. Nawet w Rzymie na świetne postępy katolickich wojsk patrzano z niepewném uczuciem. Głowa kościoła był także panującym drugiego rzędu i równowaga polityczna równie go obchodziła jak rozszerzanie prawdy. Wiadomo było, że więcéj się bał monarchii powszechnéj niż życzył powodzenia kościoła powszechnego. Nakoniec wielki wypadek dał wiedzieć światu, że wojna sekt ustąpiła miejsca wojnie

państw. Przeciw domowi austryackiemu wystąpił związek obejmujący w sobie kalwinistów, luteranów i katolików. Na czele tego związku stanął największy człowiek stanu i największy wojownik owego wieku, książe kościoła katolickiego, znany z energii, z jaką wytępiał Hugonotów i protestancki król zawdzięczający koronę rewolucyi, którą wywołała nienawiść do papieztwa. Związek kardynała Richelieu z królem Gustawem wskazuje czas, w którym wojna religijna ustała a nastąpiła wojna o równowagę europejską. Gdy nakoniec pokój westfalski zawarto, okazało się, że kościół rzymski pozostał w pełném posiadaniu obszernych krajów, które w połowie poprzedzającego stulecia zdawały się stracone dla niego. Żadna cząstka Europy nie pozostała protestancką wyjąwszy tę cząstkę, która już była zupełnie protestancką, nim przeszło pokolenie współczesne Lutrowi.

Odtąd nie było religijnéj wojny między katolikami i protestantami. Za czasów Kromwella protestancka Anglia łączyła się z katolicką Francyą, wtenczas przez księdza rządzoną, przeciw katolickiéj Hiszpanii. Wilhelm, bohatér przedewszystkiém protestancki, stał na czele związku, w którym brało udział wiele państw katolickich, a któremu sam Rzym tajemnie pomagał przeciw katolickiemu Ludwikowi. Za czasów Anny, protestancka Anglia i protestancka Hollandya łączyły się z katolicką Sabaudyą i katolicką Portugalią w celu przeniesienia korony hiszpańskiéj z jednego upartego katolika na drugiego.

Geograficzna granica między obiema religiami pozostała taką, jaką była przy końcu trzydziestoletniéj wojny; protestantyzm nie dał dowodów téj „wylewającéj się siły", którą mu przypisywano. Lecz protestanci dowodzą nie bez słuszności, że dostatek, cywilizacya i postęp umysłowy, daleko więcéj się podniosły na północnéj niż na południowéj stronie granicy; że kraje tak mało od natury obdarzone, jak Szkocya lub Prusy, liczą się teraz do najbardziéj kwitnących i najlepiéj rządzonych części świata; przeciwnie, pałace Genui stoją pustkami, zbójcy plondrują po pięknéj Kampanii, a po żyznych wybrzeżach papiezkiego państwa, chodzą dzikie woły i odyńce. Nie podpada wątpliwości, że protestanckie narody

od XVI wieku większe zrobiły postępy niż ich sąsiedzi. W krajach, w których protestantyzm chociaż się nie ustalił, lecz utrzymywał czas niejaki i ślady po sobie zostawił, postęp był w ogólności znaczny. Lecz gdy przychodzimy do krajów katolickich, do téj części Europy, gdzie iskra reformacyi zdeptaną była przy pierwszém pokazaniu się, zkąd wyszła siła, która zmusiła protestantyzm do cofania się, widzimy w rzadkich przypadkach bardzo mały postęp, a w ogólności upadek. Porównać Dacyą i Portugalią: gdy Luter zaczął nauczać, wyższość Portugalczyków była uznaną; dzisiaj powszechnie jest uznaną wyższość Duńczyków. Porównać Edymburg i Florencyą: Edymburg mniéj, niż jakakolwiek stolica protestancka lub katolicka zawdzięczał klimatowi, położeniu i opiekuńczym staraniom panujących. W tych wszystkich warunkach Florencya była szczęśliwszą; jednak ktokolwiek wié, czém te dwa miasta były przed reformacyą i czém są teraz, przyzna, że jakaś ważna przyczyna musiała wpływać przez ostatnie trzy wieki na podniesienie jednéj części europejskiéj rodziny i na upadek drugiéj. Porównać historyą ostatniego wieku w Anglii i Hiszpanii: w sztukach pięknych i wojskowych, naukach, literaturze, handlu, rolnictwie widzimy uderzającą różnicę nietylko z naszéj strony Atlantyckiego oceanu, lecz także w Ameryce. Kolonie założone tam przez Anglią pod każdym względem przeszły hiszpańskie. Nie mamy powodu myśléć, że na początku XVI wieku Kastylianczyk w czémkolwiek ustępował Anglikowi. Przekonani jesteśmy, że Północ swą wielką cywilizacyą i powodzenie winna wpływowi moralnemu protestanckiéj reformacyi, upadek zaś Południa przypisać należy katolickiéj reakcyi.

W sto lat mniéj więcéj po ustaleniu granicy między katolicyzmem i protestantyzmem, zaczęły się pokazywać znaki czwartego z rzędu, wielkiego niebezpieczeństwa dla kościoła katolickiego. Obecnie mu grożąca burza z natury swojéj odmienną była od poprzedzającéj. Ci, którzy dotąd występowali, nie przyznawali tylko pewnéj części nauki, teraz powstawała szkoła, która odrzucała wszystko. Albigeńczycy, Lollardczycy, Luteranie i Kalwiniści, mieli obowiązujący religijny system i mocno byli do niego przy-

wiązani. Nowi sektarze tylko wszystkiemu przeczyli. Przyjęli jedno założenie od protestantów, drugie od katolików. Od tych ostatnich pożyczyli zasadę, że w jednym tylko katolicyzmie przechował się czysty i prawdziwy chrześcianizm, z pierwszym zgadzali się na to, że niektóre części katolickiego systemu przeciwne były rozsądkowi. Wniosek ztąd oczywisty. Dwa założenia, z których każde wzięte z osobna nie jest niezgodne z najżywszą pobożnością, połączone razem obalają zupełnie religią. Nauki Bossuet'a: że przemienienie jest potwierdzone słowami biblii i nauki Tillotson'a, że przemienienie jest niedorzecznością, połączone razem, prowadzą z logicznéj konieczności do wniosków Woltera.

Jeśliby sekta powstająca w Paryżu nie miała nic za sobą prócz dowcipu, nie pozostawiłaby zapewne głębokich śladów w instytucyach i zwyczajach Europy. Lord Bakon sprawiedliwie uważał, że proste przeczenie, epikurejska niewiara, nigdy nie zamąciła spokoju świata. Nie wywołuje to ruchu, nie obudza entuzyazmu, nie tworzy missyonarzy, krzyżowników, męczenników. Rzym nie potrzebowałby się bać o siebie, gdyby patryarcha świętego filozoficznego kościoła zadowolnił się żartami z osiołka Saula i żon Dawida, lub krytykował poezyą Ezechiela równie nieumiejętnie, jak poezyą Szekspira. Lecz przyznać należy, że prawdziwa siła Woltera i jego towarzyszy leżała w téj części prawdy, którą domieszali do swych błędów i w szlachetnym zapale, który się krył pod lekką formą dowcipu. Byli to ludzie, którzy przy wielu moralnych i umysłowych wadach, szczerze i poważnie życzyli poprawić stan ludzkiego rodu, których krew kipiała na widok okrucieństwa i niesprawiedliwości, którzy wszystkiemu co uważali za nadużycie po męzku wypowiedzieli wojnę i którzy nie raz stanęli dzielnie pomiędzy uciśnionemi i uciskającemi. Czerniąc chrześcianizm z nieszlachetną zapalczywością, niewłaściwą ludziom noszącym miano filozofów, okazywali jednak w większéj mierze niż ich przeciwnicy, owe zalecone przez chrześcianizm miłosierdzie w obec ludzi wszelkich stanów i plemion. Stałym przedmiotem ich ożywionéj satyry i wymownéj nagany były: religijne prześladowanie, sądowe tor-

tury, dowolne więzienie, lekkomyślne skazywanie na śmierć, przewłoki trybunałów, uciski poborców podatków, niewolnictwo, handel niewolników. Ile razy niewinny wpleciony został w koło w Tuluzie, lub młodzieniec za nieostrożność ścięty w Abevilu, albo dzielny żołnierz powieszony na placu de Grêve, z nad brzegów Genewskiego jeziora powstawał głos, który szerząc się od Moskwy do Kadyksu, przeznaczał niesprawiedliwych sędziów potępieniu i wzgardzie całéj Europy. Jedyna skuteczna broń, z którą filozofowie napadali na ewangelią i kościół, była oparta na ewangelicznéj moralności. Nieszczęściem, obyczajowa część biblii nie zgadzała się z dogmatyczną częścią. Z jednéj strony był kościół twierdzący, że swą naukę od apostolskich czasów w czystości zachował; lecz obciążony rzezią św. Bartłomieja, zabójstwem najlepszego z królów, wojną w Cewennach i zniszczeniem Port-Royal; z drugiéj strony była sekta wyśmiewająca Pismo Święte, odrzucająca sakramenta, lecz za sprawiedliwość, łagodność i swobodę wyznań gotowa powstać przeciw mniejszym i większym potęgom świata.

Niewiara przypadkowie połączona z filantropią zwyciężyła wiarę przypadkowie połączoną z politycznemi i socyalnemi nadużyciami. Wszystko ustępowało przed czynnością i gorliwością nowych reformatorów. We Francyi ktokolwiek odznaczył się w literaturze, był z ich koła. Co rok wychodziły książki podkopujące główne zasady kościoła za pomocą dowodzenia, zarzutów i wyśmiewania. Kościół bronił się tylko posiadaną władzą; potępiał, palił książki, znieważał popioły niewiernych pisarzy, lecz żaden Bossuet lub Paskal nie wystąpił przeciw Wolterowi. Nie mamy ani jednéj obrony kościoła, któraby zrobiła niejakie wrażenie, lub nawet dotąd zachowała się w pamięci. Ostre i krwawe prześladowanie, jak za czasów Albigeńczyków miało wytępić filozofów, lecz czasy św. Dominika już przeszły; kary, któremi rozrządzali księża, jeszcze mogły jątrzyć, lecz już nie były w stanie niszczyć. Wojna toczyła się pomiędzy władzą z jednéj strony i dowcipem z drugiéj, a władza miała daleko więcéj przeszkód, niż dowcip. Prawowierność, stała się synonimem nieuctwa i głupoty. Zarówno w owym czasie

uwłaczało charakterowi oświeconego człowieka nie pogardzanie religią swego kraju jak nieumiejętność pisania. Nowe doktryny prędko szerzyły się po Europie. Paryż był stolicą stałego lądu, francuzki język był językiem wykształconego towarzystwa, literacka sława Włoch i Hiszpanii znikła, o niemieckiéj nikt jeszcze nie słyszał, a angielska dotąd znaną była tylko Anglikom. Nauczyciele Francyi, byli nauczycielami Europy. Paryzkie mniemania przekraczały prędko alpejskie góry i czujność św. inkwizycyi nie mogła przeszkodzić przemycaniu nowéj herezyi do Kastylii i Portugalii. Rządy nawet absolutne chętnie widziały postęp téj filozofii. Liczne reformy w ogóle chwalebne, niekiedy z pośpiechem dokonane bez względu na czas, miejsce i pospolite uczucie, służyły za dowód, jak silnym był popęd. Panujący w Prusach, Rossyi, Austryi i mniejszych państwach podejrzywani byli o uczestnictwo.

Kościół rzymski w powierzchownych oznakach wydawał się równie świetnym jak dawniéj, lecz z gruntu był podkopanym. Państwa nie odłączały się od niego i nie odbierały mu dochodów, lecz ludy odmawiały mu uszanowania.

Pierwszym gromem ostrzegającym o niebezpieczeństwie, był upadek tego zgromadzenia, które w wojnie z protestantyzmem zachowało kościół katolicki od zagłady. Zakon Jezusowy nie powetował na niczém strat poniesionych w starciu się z Jansenistami. Teraz jeszcze był silniéj napadnięty przez filozofów, niedostawało mu ducha, stracił reputacyą, pogardzony przez wszystkich ludzi wyższéj intelligencyi w Europie, potępiony przez władze cywilne, słabo broniony przez naczelników hierarchii, upadł, a wielki to był upadek.

Ludzie szli daléj coraz prędzéj. Zeszło pierwsze pokolenie nowych sektarzy. Naukę Woltera przesadzili jego następcy i znaleźli w takim stosunku do mistrza, w jakim Anababtyści byli do Lutra. Doszło do rewolucyi. Zniesiono stary, wystawny, bogaty kościół francuzki. Niektórzy księża okupili sobie dzienne utrzymanie, odłączając się od kościoła i stając na czele nowego odszczepieństwa;

inni radzi nowéj swobodzie, odbiegli świętych sukien, ogłosili, że całe ich życie było oszukaństwem, łżyli i prześladowali religią, któréj byli sługami, a bezwstydem i dzikością odznaczyli się nawet w klubie Jakóbińskim i gminie paryzkiéj. Wierniejszych zaś kościołowi mordowano dziesiątkami bez sądu, topiono, rozstrzeliwano, wieszano na latarniach. Księża tysiącami uciekali z kraju, chroniąc się pod opiekę obcych ołtarzy. Kościoły były zamknięte, dzwony milczały, relikwie rabowano, srebrne krucyfiksa topiono. Błazenki w ornaty ubrane tańcowały *carmagnole* w sali posiedzeń Konwencyi. Stawiano popiersie Marata zamiast męczenników chrześciaństwa. W przybytku Notre Dame, na szerokiém krześle zasiadła publiczna kobieta, odbierała hołdy tysięcy ludzi, którzy głosili, że w końcu po raz pierwszy te dawne gotyckie sklepienia były świadkami prawdy. Nowa niewiara równie daleką była od pobłażania, jak stare przesądy. Okazujący uszanowanie dla religii, podejrzany był o nieżyczliwość dla kraju. Ksiądz chrzcząc dziecko, dając ślub, lub słuchając spowiedzi umierających, narażał się na wielkie niebezpieczeństwo. Niedorzeczna cześć dla bogini rozumu, wprawdzie nie długo trwała, lecz deizm Robespier'a i Lepaux niemniéj był przeciwnym kościołowi katolickiemu, jak ateizm Kloatz'a i Chaumette'go.

Nie w jednéj Francyi doznał nieszczęść kościół katolicki. Duch rewolucyjny oblężony przez całą Europę, odepchnął Europę, stał się zaborcą z kolei, i gdy mu nie dość było miast belgijskich i bogatych ziem duchownych elektorów, przeszedł gwałtownie przez Alpy i Ren. W całym ciągu wojny z protestantyzmem Włochy i Hiszpania były podstawą działań katolicyzmu. Teraz Hiszpania była pokornym wazalem niedowiarków, którzy zawojowali Włochy. Nazwy dawnych księztw ustąpiły miejsca cyzalpińskiéj rzeczypospolitéj, liguryjskiéj rzeczypospolitéj, partenapejskiéj rzeczypospolitéj. Ze skarbca w Loretto zabrano bogactwa, które tam nagromadziła pobożność sześciu wieków, w Rzymie kościoły zrabowano, trójkolorowa chorągiew powiewała na murach św. Anioła. Następca św. Piotra przemocą uwieziony przez niedowiar-

ków, umarł u nich w niewoli, a nawet długo prochom jego pogrzebu odmawiano.

Nie można się dziwić, że w r. 1799, nawet rozumni badacze myśleli, że dla katolickiego kościoła wybiła już ostatnia godzina. Opierające się władzy papiezkiéj państwo wszędzie zwycięzkie, sam papież umierający w niewoli, najznakomitsi prałaci francuzcy utrzymujący się w obcych stronach z jałmużny protestanckiéj, najpiękniejsze gmachy, które hojność ubiegłych wieków poświęciła czci Bożéj, przerobione na przybytki zwycięztwa, sale stołowe politycznych zgromadzeń, lub teofilantropijne kaplice: były to znaki dające łatwo myśléć, że się zbliżał koniec temu długiemu panowaniu.

Lecz nie tu miał być koniec. Raz jeszcze skazanemu na śmierć Przeczystemu Barankowi przeznaczoném było nie umrzéć. Prędzéj, niż kości Piusa VI przystojnie ziemi oddano, powstało oddziaływanie, które dotąd po upływie lat czterdziestu ciągle postępuje naprzód. Anarchia już miała przeznaczone sobie dni. Z zamieszania powstał nowy porządek rzeczy, nowe dynastye, nowe prawa, nowe wymagania, a pomiędzy tém wszystkiem powstał zmartwych dawny kościół. Arabowie opowiadają bajkę, że wielka piramida wybudowana przez przedpotopowych królów, jedna z pomiędzy dzieł ludzkich oparła się sile zalewu. Podobnym do piramidy był los papieztwa, które zalane potopem, ostało się na głębokich swoich podstawach i gdy wody opadły jedno się okazało pomiędzy zwaliskami świata. Nie było już rzeczypospolitéj holenderskiéj, cesarstwa niemieckiego, rady weneckiéj, starego helweckiego przymierza, domu burbońskiego, parlamentów i arystokracyi francuzkiéj. Europa była pełna nowych utworów: cesarstwo francuzkie, królestwo włoskie, konfederacya reńska. Ostatnie wypadki zmieniły nietylko granice państw i polityczne ich instytucye, lecz podział własności, skład i duch towarzystwa, w większéj części katolickiéj Europy uległ zupełnemu przeistoczeniu: lecz niezmienny kościół był dotąd jak dawniéj.

Mamy nadzieję, że przyszły historyk, równie zdolny i bezstronny jak professor Ranke, opisze nam peryod

kościoła katolickiego odżywającego w XIX wieku. Co do nas czujemy, że w opowiadaniu naszém zbytbyśmy się zbliżyli do własnych czasów, i cokolwiekbyśmy powiedzieli, alboby było przypisane niechętnym uczuciom, alboby je obudziło. Zrobimy jednę tylko uwagę, która wydaje się nam w wysokim stopniu ważną.

W ciągu XVIII wieku wpływ kościoła katolickiego stale chylił się do upadku; niewiara szerzyła się w katolickich krajach Europy, w niektórych z nich stanowczo przeważyła: papieztwo stanęło tak nizko, że stało się pośmiewiskiem dla niedowiarków a raczéj przedmiotem litości niż nienawiści dla protestantów. W XIX wieku ten upadły kościół stawał coraz wyżéj i powracał do dawnego panowania. Ktokolwiek zastanowi się nad wypadkami ostatnich lat w Hiszpanii, Włoszech, południowéj Ameryce, Niderlandach, Prusach a nawet we Francyi, przyzna, że władza tego kościoła nad sercami i duszami ludzi jest daleko większą niż za czasów wydawnictwa Encyklopedyi i Dykcyonarza filozoficznego. Zastanawiającém jest bezwątpienia, że zarówno moralna rewolucya XVIII wieku jak moralna kontr-rewolucya XIX nic nie dodała do liczby protestantów. W pierwszym peryodzie, ktokolwiek stracony był dla katolicyzmu, stracony był téż dla chrześciaństwa; w drugim peryodzie, ktokolwiek w katolickich krajach odzyskany był dla chrześciaństwa, odzyskany był także dla katolicyzmu. W przyrodzonym biegu rzeczy moglibyśmy oczekiwać, że tyle dusz przebiegając drogę od przesądu do niewiary i napowrót od niewiary do przesądu, wstrzymają się gdzieś w środkowym punkcie. Między nauką wykładaną przez Jezuitów i zasadami wyrażonémi przy wieczerzy u barona Holbach, była przestrzeń, w któréj dusza ludzka mogłaby znaléźć dla siebie punkt oporu dogodniejszy, niż te dwie ostateczności: za czasów reformacyi miliony na ten punkt trafiały. Wowym czasie całe narody odstępowały od papieża, nie przestając wierzyć w przyczynę przyczyn, w przyszłe życie, w Boskie posłannictwo Chrystusa. Przeciwnie w przeszłym wieku, jeżeli katolik przestawał wierzyć w przemienienie Ciała i Krwi, zawsze prawie przestawał téż wierzyć w biblią; a gdy nastąpiła re-

akcya, z wiarą w biblią, wracała też wiara w przemienienie Ciała i Krwi.

Nie śmiemy bynajmniéj wyprowadzać z tych zjawisk jakiegoś ogólnego prawidła; lecz zastanawiającém jest, że te wszystkie narody, które nie przyjęły zasad reformacyi przed końcem XVIgo wieku, już potém do nich nie przystąpiły. Katolickie kraje traciły wiarę i znowu wracały do katolicyzmu, lecz żaden z nich nie został protestanckim.

Kończymy ten lekki zarys jednéj z najważniejszych części historyi ludzkości. Nasi czytelnicy będą nam wdzięczni, jeśliśmy obudzili w nich chęć przeczytania książki professora Ranke; ostrzegamy ich tylko, że przekład francuzki jest niewierny, angielski zaś odpowiada w zupełności oryginałowi.

KRONIKA LITERACKA.

Izajego Tegnera Fritjofowa Saga, przekład Ludwika Jagielskiego. Poznań. Ludwik Merzbach. 1856.

Fritjof, Saga skandynawska Izajasza Tegnera. Przełożył wierszem Józef Grajnert. Warszawa. Nakładem tłumacza. W drukarni J. Jaworskiego. 1859.

Izajasza Tegnera Fritjof (z Sagi islandzkiéj pod tytułem: Sagann af Frithjofe frækna). Poemat bohaterski we XXIV pieśniach, wierszem polskim przez Jana Wiernikowskiego opowiedziany. Petersburg. Nakład tłumacza. Druk Józafata Ohryzki. 1861.

Dziwnyż to był lud ci Skandynawowie. Najstarszém ze dwunastu głównych bóstw ich był Młot, bóg niepogody i grzmotu; a zaraz po nim szedł Balder, uosobienie dobra i światła, opatrzność nie tylko ludzi, ale i bogów: piękny, jasnowłosy, wiecznie młody. Najstarszą z bogiń (ale nie co do wieku) była Freja bogini wdzięku i miłości. I pomiędzy temi ostatniemi napróżnoby szukać pogardliwéj Junony, rozpustnéj Wenery, lub okrutnéj Minerwy; znajdziesz tam tylko boginie: mądrości, czystości panieńskiéj, ślubów małżeńskich, opieki nad zakochanemi; znajdziesz tam zawsze w myślach pogrążoną przemądrą boginię dziejów, a osobliwie Nannę, żonę Baldera, wieczną dziewicę, która porodziła boga sprawiedliwości. A przecież lud wyznający te bóstwa, miał za jedyny zysk godziwy dobro cudze; za jedyne zbawienie śmierć na polu bitwy; za jedyny raj zaziemski, pobyt w Walhalli, dzielony pomiędzy huczne biesiady i wojenne starcia. Podobni w tém do czcicieli pioruna, późniejszych naszych braci, wysyłających po-

przed sobą popłoch i zgrozę, a w których orszaku ciągnęły tylko dymy pogorzelisk i stada wilków, morscy ci rabusie, z powrotem do domów, stawali się wzorami ojców, mężów, kochanków; dopóki zjawienie się pierwszéj jaskółki wiosennéj nie obudziło w nich tęsknoty czy żądzy do szukania nowych łupów, a raczéj namiętności nowych niebezpieczeństw. Któżby dziś poznał ową Litwę dawniejszą, w pozostałych po niéj pismach, pełnych słodkiego wdzięku, rozkosznéj zadumy, zasłuchania się w naturze, nic a nic nie wojowniczych? ktoby odgadł tyle napozór dziką przeszłość tego ludu, z zabytków jego podań religijnych, tak uroczych, tak pełnych mądrości i poezyi uczucia, w których napotyka się na każdym kroku: prorocze dziewice, cześć jutrzenki i wiosny, tajemniczy szum gajów świętych, tęsknotę do nieznanéj jakiéjś wschodniéj krainy słonecznéj, obrzędy nieodłączne od pieśni i tkliwych uniesień, poszanowanie ognia jako symbol życiodawczéj światłości niebieskiéj i z rzadka tylko, (nieco nawet za rzadko) spalenie jakiego Niemca żywcem wraz z koniem, w zupełném uzbrojeniu, na przebłaganie bogów za łotrostwa zakonu krzyżackiego. Ktoby poznał lud ten tak drapieżny nawet u siebie, a na zewnątrz nie ujarzmiony niczem tylko własną swoją dobrą wolą, po tylu zarysach słodyczy charakteru, po tém ubóstwieniu kobiet, domowego ogniska i gościnności? Ale téż kto pojąć zdoła w kilkanaście wieków po nas, chrześciaństwo epoki, w któréj żyjemy, po handlarskiéj zabiegliwości około wiela, po tym materyalizmie fabrycznym zarzekającym się duszy, żeby tém lepiéj było ciału, po téj czci miłego grosza, która w Starym Zakonie zwała się poprostu odstępstwem prawdziwego Boga, dla cielca, zawsze nie mądrego, w tedy nawet, kiedy bywał cały ze złota.

Dlatego nie dziwmy się zbytecznie uczuciowości Skandynawów, którą oni rozwłóczyli po wszystkich morzach i lądach, zalecając ją mieczem, żagwiami płomieni i grabieniem cudzego dobra, pod pozorem, że było w niewłaściwych rękach.

Izajasz Tegner, godny współpracownik świetnéj plejady wieszczów pierwszéj połowy naszego stulecia, ukochał zamierzchłą przeszłość swojego ludu, i porzuciwszy strzyżone szpalery laurów Boala i Laharpa, spróbował pójść drogą, którą zrazu okrzyczano za manowiec. Nie myli się p. Grajnert, nie jeden wzgląd zbliża Tegnera do Mickiewicza. Tenże sam rodzaj uczuciowości, też wdzięczne formy, taż sama przedziwna prostota, obok nienaśladowanéj umiejętności stopniowania wrażeń. Chcemy tu mówić o Frithjofie, bo innych utworów tego poety nie znamy. Za dowód

niech posłuży tymczasem, że się aż trzech przekładców (nie licząc innych częściowych) prawie jednocześnie spotkało w téj sympatyi dla utworu zdobiącego literaturę, najmniéj nam podobno znaną ze wszystkich. Jeśli tedy Saga o Frithjofie, (czego nie wahamy się powiedzieć) przyniosłaby zaszczyt nawet naszemu ukochanemu wieszczowi; jakże więcéj jeszcze przynosi go każdemu, kto miał choćby chęć dobrą przesadzić ją na naszą ziemię, gdzie, choć w nie swojéj szacie, znajdzie się jednak jakby u siebie.

Saga, poważna bogini dziejów skandynawskich, mieszkała na dnie morza, co przynosiło zaszczyt jéj chęci uchodzenia za szczerą prawdę; dla rozrywki zaś miała zwyczaj pijać ze złotego puharu niewyczerpane oceanu strumienie: to jest rzeczy słone i gorzkie, którym, jak wiadomo, nie ma końca, aż chyba z końcem świata. Gust podobny da się tylko usprawiedliwić u bogini studyującéj dzieje ludzkości, w około pałacu któréj, równie jak i ponad nim, przelewały się nieustannie chłodne fale wód, ażeby jak się zdaje, ciągle w jednéj mierze utrzymywać temperaturę krwi młodéj, tak nietrudną do zachwiania w podobnych okolicznościach. Miała téż to do siebie, że mieszkanie jéj było kryształowe, co nie tylko *jéj* dozwalało przeglądać o każdéj porze rzeczy tego świata, ale téż i każdemu widzieć wedle upodobania, co porabiała ta osoba cenzurująca czynności drugich. Wszystkie te względy razem wzięte, zdają się dostatecznie poręczać pewność podań, przez Sagę późniejszym przekazywaną pokoleniom.

Otóż z powodu Frithjofa mówi ona co następuje:

Był sobie niejaki Bel, król (nieznanego już w dzisiejszéj jeografii) Sognu, mający dwóch synów i córkę. Z témi synami i z tą córką wychowywał się razem Frithjof syn Torstena, ślubnego brata Belowego. Dziewczyna była piękna i dobra, młodzieniec piękny i dzielny; pokochali się: „pokochał się dąb z różą", mówi Saga. Król Bel byłto niegdyś mocarz przemożnéj dłoni; ale dziś, sto lat przygniata barki jego ku ziemi, przyłbica mu już za ciężka, miecz coraz nieposłuszniejszy. Nie zdoławszy poledz na polu bitwy, nie może téż umrzéć spokojnie, jak powiada „na słomie"; nie jest to rzeczą bohatéra. Zaprasza tedy ślubnego towarzysza swego Torstena i razem przedsiębiorą uczęstować się przyjętém w takim razie obrzędowém samobójstwem, zwaném śmiercią Odynową. Idzie tam po prostu o wykrojenie sobie pewnych ran na żyłach; poczém dusza najspokojniéj już odpływa do Walhalli na strugach krwi, mając poczynione wszelkie ku temu ułatwienia. Po śmierci dwóch ojców, królestwo obejmuje Helg,

starszy z dwóch braci, człowiek twardy, dumny i nieużyty; Frithjof zaś odjeżdża do rodzinnego Framnesu, zkąd wkrótce dręczony tęsknotą, wraca na dwór młodego króla, prosić go o rękę jego siostry. Frithjof posiada miecz cudowny, okręt cudowny i naramiennik cudowny; sam jest bohatérem i synem bohatéra, i wnukiem i prawnukiem całego szeregu bohatérów; z tém wszystkiem ma nieszczęście być zwyczajnym tylko szlachcicem pochodzenia ludzkiego, podczas kiedy Ingeborga idzie w prostéj linii od boga wszechojca (Odyna Alfadera); Helg tedy nie może znajdować zaszczytu dla siostry w podobném połączeniu. Jakoż odmawia niezbyt grzecznie, i Frithjof odjeżdża z niczem. Tymczasem niejaki Ryng, król podeszłego już wieku, zasłyszawszy o piękności królewny, śle do niéj nieco spóźnione dziewosłęby. Helg radzi się wyroczni, i stosownie do jéj wskazania, daje znów odmówną odpowiedź, do któréj Halfdan, drugi brat Ingeborgi, młodzieniec lekkomyślny i płochy w słowach, dołącza od siebie niewczesny żart, tyczący się złamanych sił starego zalotnika. Ryng przyjmuje to za obelgę, zbiera rycerzy i rusza zaprzeczyć czynnie tak błędnemu o sobie pojęciu, a jest wielce potężny, i prawo mocniejszego może być łatwo po jego stronie. W tych kłopotach, młodzi królowie osadzają siostrę w świątyni Baldera, a sami ślą do Frithjofa z prośbą o pomoc. Ten zrazu odmawia, ale po namyśle przybywa na wiecę obradującą u mogiły Bela, i tam skłania się użyczyć swego ramienia, nieinaczéj jednak, jak w zamian za rękę Ingeborgi. Wszyscy członkowie obrady z Halfdanem na czele, są za oddaniem królewny najwaleczniejszemu z bohatérów. Ale, jak powiedzieliśmy, Helg, jestto człowiek twardy i nieużyty; wypatrzył on Frithjofa na schadzce nocnéj z siostrą, i niby wielce dbały o zniewagę świątyni, wyzywa go w obec wiecy do wyznania prawdy. Frithjof nie może zaprzeczyć, żeby się widział z kochanką, przecież przysiądz może, że niewinną schadzką tą w niczem nie znieważył obecności boga światła i dobra. Ogólny okrzyk zgrozy nie daje mu dokończyć. Wtedy Helg, mając górę nad przeciwnikiem, niby przez litość oszczędza mu kary śmierci a nawet wygnania, i skazuje go tylko na wyprawę do jednego z lennych władców, który zaniedbał złożyć daninę. Ostrzega go przytém w sposób szyderczy: że Jarl Efiezundu jestto mocarz niezbyt lekkiéj ręki, z którym więcéj będzie zaszczytu spotkać się tak znakomitemu wojownikowi, niż zwodzić słabe dziewczęta; że jeśliby z wyprawy swojéj nie wrócił z chwałą, niech wróci przynajmniéj z daniną, w przeciwnym bowiem razie ogłoszony zostanie tchó-

rzem i skazany na wieczne wygnanie. Frithjof próbuje uwieźć z sobą szlachetną córę królów, ale mu się to nie udaje. Scena ta przy całéj prostocie formy, pełna nie zmyślonego uczucia i przeto wysoce dramatyczna, najwyżéj może ze wszystkich przypomina Mickiewicza. Sytuacya nawet podobna téjże, da się dopatrzéć w ostatniém widzeniu się Konrada z pustelnicą. Nie przypuszczając, ażeby Tegner mógł kiedy czytać Wallenroda, (chociaż w epoce, w któréj ukazała się światu saga o Frithjofie, Wallenrod i Grażyna były już faktem spełnionym) słusznie możnaby się zadziwić nad osobliwszém tém spotkaniem, gdyby się nie wiedziało: że historya serca stara jest jak świat i że ma jedno tylko źródło. Zresztą wyjąwszy stronę uczuciową, tenże sam rodzaj misterstwa w obrazowaniu, oraz nie odłączne od niego zalety wdzięku i swobody, nie ma nic więcéj wspólnego Tegner z Mickiewiczem. Nie powiemy już (bo na to ramy zbyt ciasne), ile ten ostatni wyższy jest polotem od wieszcza norwegskiego, i ile więcéj skończonym; chociaż, pod niejednym względem, miał drogę do wyrobienia sobie dopiero. Mickiewicz tworzył; Tegner tylko odtwarzał (mówimy tu zawsze o Frithjofie jedynie). Ztąd nawet na oko różnica między niemi bijąca. Tegner zastał nie tylko podanie, ale jak się zdaje i formy już gotowe. Tok poematu o Frithjofie posiada właściwości zapożyczone zapewne od sposobu opowiadania w sagach, na które jak wiadomo składały się pojedyncze pieśni Skaldów. Każdy ustęp jest tam jakby osobną balladą, ześrodkowaną i zaokrągloną tak, że może stanowić odrębną całość. Wszystko to jednak, pod piórem Tegnera, wiąże się jakoś umiejętnie choć nieznacznie, na podobieństwo niby *terzów* dantejskich, z których, ani co wytrącić podobna; a urozmaicenie miar wiersza stosownie do rodzaju wrażeń, jest wysoce artystyczném.

Ale wróćmy do treści przedmiotu.

Frythjof umocniony na duchu przez kochankę, dawszy jéj na pożegnanie cudowny swój naramiennik, odpływa spełnić zadaną sobie pokutę. Pomimo tysiącznych przeszkód stawianych mu przez Helga, który się pokazuje być także czarodziejem, przybija szczęśliwie do brzegów Efiezundu. Jarl Angantyr bynajmniéj nie myśli być lennikiem młodego króla; wszakże przez cześć dla swego gościa, daje wór złota, byle młody bohatér zechciał w jego domu zimę przebawić. Niestety! Cóż za udręczenia wychodzą na spotkanie Frythjofa za powrotem! Rodzinny swój Framnes zastaje zrównany z ziemią, Ingeborgę wydaną za Rynga! W nieobecności jego król Nordlandu krwawo powetował swéj krzywdy. Helg,

obelżywie uciekłszy z pola bitwy, miał sobie dane do wyboru: lub oddać państwo, lub siostrę; rzecz prosta, że wolał wyrzec się drugiego, byle zachować piérwsze. Tylko, w chęci odbicia się na kimkolwiek, przypuszczając, że Frythjof nie wróci już nigdy, znalazł też, że i Framnes mniéj jest odtąd potrzebny na świecie, i własną swoją królewską ręką oddał go oczyszczającym ziemię płomieniom ognia. Ale nie dosyć na tém. W chwili ślubu Ingeborgi, spostrzegłszy na jéj ręku cudowny naramiennik Frythjofa, w przystępie wściekłości, czy też pobożnego natchnienia, zerwał go, ażeby przyczepić u ramienia posągu Baldera, przed którego obliczem obrzęd się odbywał. Frythjof oddawna już niezbyt dobrze usposobiony względem Helga, w piérwszém uniesieniu wpada do świątyni rzeczonego boga, gdzie król spełniał obowiązki arcykapłana, i tam, mniéj delikatnie sobie z nim poczynając, pod pozorem wręczenia przywiezionéj daniny, daje mu w łeb workiem złota; następnie probuje odzyskać swój naszyjnik, ale uparte bożyszcze trzyma mocno. Pasuje się—bóg okazuje się być mniéj silnym od bohatéra; zaczém w rozpaczy rzuca się całym swoim ciężarem na stos ofiarny, co spowodowywa pożar świątyni. Tak tedy Frythjof w najniewinniejszéj myśli, staje się świętokradcą. Nie mając już nic do stracenia, skazuje się na dobrowolne wygnanie, którego nudę urozmaica sobie obyczajem skandynawskim, rozbijając po wszystkich morzach i wielu innych, czém się staje groźniejszym jeszcze niż wprzódy. Ale próżno tuła się bez końca, nigdzie nie może uciec od siebie samego; naprożno walczy zawzięcie, nie może przemódz sam siebie; próżno towarzyszom wygnania nadaje ustawę dziwnie mądrą, wszakże sam popełnił bezprawie: jakże mu prawodawcą być? Tęsknota miłosna wzięła się za ręce z wyrzutami sumienia, żeby zgnębić bohatéra, który dotąd innych tylko gnębił. Nie mogąc sobie dać rady, Frythjof przybywa na dwór króla Rynga, gdzie nie znany nikomu prócz królowéj, daje się zatrzymać na zimowe miesiące. Nadchodzi wiosna. Ryng wyprawia na cześć swéj młodéj żony świetne polowanie, wciągu którego zostawszy sam z Frythjofem, porwany urokiem spokojnéj jakiéjś ustroni, uczuwa w sobie pociąg pokrzepić snem strudzone członki. Frythjof czuwa nad starym królem, i oto przychodzi pokusa zakołatać do jego serca: „jedném cięciem twego dzielnego miecza możesz się pozbyć współzawodnika; nikt się o tém nie dowie, a Ingeborga będzie twoją". Ale Frythjof jest bohatérem, on raczéj odrzuci od siebie wierny miecz wraz z bluź-

nierczą pokusą. Budzi się Ryng, Frythjof wyznaje mu prawdę Następuje wymiana. Ryng wcale nie spał, była to tylko próba. On od pierwszego razu domyślił się w gościu swoim Frythjofa. Jego tylko siła mogła drwiącego pachołka jedną ręką postawić na głowie; jego tylko zręczność wyratować ich oboje z zapadnięcia się w lód załamany podczas pewnéj przejażdżki po jeziorze; jego tylko szlachetność stoczyć zwycięzko walkę taką, jak ta któréj uległ przed chwilą. Ryng stoi już nad grobem i czas mu do ojców. Chciał być pewnym, wtedy gdy go już nie będzie, szczęścia swéj Ingeborgi z dawno ukochanym przez nią młodzianem. Frythjof ponuro słucha mowy starego króla. Spokój i szczęście nie dla niego, on świętokradca, jemu wiecznie tylko uciekać przed zemstą bogów, nigdy nie wejść w zgodę z własném sumieniem. Równo z dnia brzaskiem przybywa bohatér do sali Rynga pożegnać na wieki swego gospodarza i piękną jego żonę. W zamian za gościnne przyjęcie, ofiaruje swéj kochance ten sam, który jéj dał był już kiedyś, naramiennik cudowny; poczém zabiera się odejść. Ale postanowienie króla jest nie cofnione. „Musi umrzéć kto żył", powiada on. W życiu swojém przenosił zawsze pokój nad wojnę; przecięż i o jego mieczu słyszano téż po świecie: więc w żadnym razie władca normandzki nie potrafi umrzéć na słomie. Zresztą, kto wie, czy nie większą jest boleścią żyć, jak umrzéć?—Powiedziawszy to, ostrzem włóczni wycina sobie święte runy na żyłach, i kona z puharem w dłoni, pełen zachwytu, błogosławiąc żonie, dziecięciu i przyjacielowi. Na wiecy, u kurhana starego króla, stawa Frythjof, i w obliczu całego ludu, stosownie do zwyczaju praojców, unosi w górę na tarczy książątko, przysięgając otaczać je, aż do lat, potęgą swego ramienia. Ogólny okrzyk obiera królem dziecię Rynga, ale zarazem piękną matkę jego daje Frythjofowi za żonę.

Frythjof brwi w górę wznosi zmarszczone,
I rzecze:—Mężc Krainy,
Dziś obiór króla nie zaręczyny:
Wynajdę sobie sam żonę!
(*Pieśń XXII podług Wiernikowskiego*).

O to, co ma począć daléj, pytać mu się raczéj na miejscach które oglądały jego zbrodnię, i bogów jedynie, których obraził. Przecież przedewszystkiem, udaje się pobożny bohatér na kurhan kryjący kości jego ojca, chcąc zasięgnąć rodzicielskiéj rady. Wkrótce, w cudownem widzeniu, rozwija się oczom jego obraz zadosyćuczynienia, które go rozgrzeszy. Idzie tam o odbudowanie

świątyni znieważonego boga podług pewnych przepisów. Frythjof nie bawiąc zabiera się do dzieła, i oto wkrótce stanęła budowa, nieporównanie wspanialsza niż wprzódy. Właśnie towarzyszymy uroczystości jéj poświęcenia; arcykapłan ma stosowną przemowę, od któréj dziwnie kruszeje dusza Frythjofa; aliści znagła przychodzi wiadomość o śmierci Helga. Gdzie, kiedy i jak? spytacie. Oto w kraju Finnów, znajdowała się odwieczna, zdawna już opuszczona świątynia bożyszcza Jumały, do któréj nikt się już nawet zbliżać nie śmiał, z powodu starego podania, grożącego pewną śmiercią w razie ujrzenia boga. Bądź to rad ze sposobności zajrzenia w oczy tak znakomitéj osobie, bądź w chęci zdeptania przesądu, wziąwszy z sobą dla towarzystwa „ogromne wojsko" ruszył Helg szukać guza w spróchniałéj pustce. Zastawszy zamkniętą bramę, wpadł w zapalczywość i porwał się mocować zawiasy, z czego korzystając fińskie bożyszcze, runęło całym swoim ciężarem na Odynowego potomka, tak, że nie mając nawet czasu przyjrzéć mu się wyraźnie, zgnieciony został na miazgę. Pokój jego potłuczonym kościom! Nieżyjącemu przebaczyć łatwiéj nierównie. Jakoż Frythjof przebacza, podając rękę Halfdanowi, z którym nigdy nie miał najmniejszéj zatargi. Wtedy arcykapłan zdejmuje z niego klątwę świętokradcy, aż oto rozpadają się drzwi w dwie strony, i wchodzi Ingeborga w orszaku dziewic, w stroju ślubnym.

Na tém rzecz się kończy i pozostaje tylko zamknąć książkę. A przecież nie łatwo jest oswoić się z tą myślą. Czytelnik nie mając już nic nowego do dowiedzenia się, chętnie przynajmniéj wraca raz i drugi i dziesiąty, pewien zawsze jednakowego, jeśli nie coraz silniejszego wrażenia. Rzecz prawdziwie piękna jest jak przyjaciel stary: tém się go więcéj ceni, im się zna dawniéj i dokładniéj. A poemat o Frythjofie jest rzeczą prawdziwie piękną. Wygląda on jak równianka z liści dębowych, poprzetykana różami i jaśminem; tak wdzięcznie, z całym swoim wiośnianym urokiem, tęsknota serca, lub ustępy pełne patryarchalnego namaszczenia, splatają się tam ze scenami rycerskiego nastroju. Mimowolnie wymknęło nam się słowo, rycerskość. Jednak, po namyśle nawet, nie przekreślamy go bynajmniéj. Istotnie, względnie biorąc, nie jestto anachronizmem w tém miejscu. Może bliżéj Frythjofowi do Aryosta jak do Ossyana, a niezawodnie bliżéj do Arthusa, lub Rynalda z Montalbanu, jak do Hana z Islandyi. Z powodu braku miejsca, w treści którąśmy podali, poginęło nam mnóstwo drobniejszych szczegółów, mogących nas poprzéć w tym względzie. Nierzadko znajdzie się tam, w ustępach pojedynczych bitew, wy-

dworność, (courtoisie) godną niezgorszych czasów Cyda Campeadora. Wszakże i z główniejszych ustępów, zimowy pobyt Frythjofa na dworze Rynga, oraz zachowanie się ich z sobą na polowaniu, czyliż nie przypomina rycerzy Okrągłego stołu? Zkądinąd, nic w tém nawet dziwnego, bo wszak Normandowie, w czasach nieco późniejszych, nie ostatniemi bywali na Sądach Miłości i turniejach a podobno nie kto inny jak oni, zaprowadzili błędne rycerstwo. Tak to, uczucie wpływu kobiety, nakształt świetlistéj przepaski, opromieniało dość drapieżne czyny téj morskiéj Siczy, która po bogu wojny, najpierwszą cześć oddawała dobremu Balderowi, geniuszowi ciepła serdecznego i wzniesienia ducha.

Z trzech przekładów całkowitych téj pięknéj północnéj poezyi, piérwszym co do daty jest przekład Ludwika Jagielskiego. Grzeszy on archaizmem, posuniętym aż do przesady. Wchodzimy w położenie autora, kiedy się usprawiedliwia, iż dokonywał przekładu, pod świeżym wpływem przeglądania starych rękopismów i druków, będąc zarażony (że użyjemy tu jego własnego wyrażenia) staropolskiemi formami, zwrotami i sposobami mówienia; wszakże niepodobna inaczéj przyjąć téj jego mozolnéj zkądinąd pracy, jak tylko jako exercycyę archaiczną, więcéj mającą zasługi ze strony dobrych chęci, jak dobrego skutku. Właściwie bowiem, jeśli autor zamierzył sobie tym sposobem przejąć czytelników polskich całą niedzisiejszością pomysłu skandynawskiego, tedy w mniemaniu naszem nie cofnął się jeszcze w dość daleką przeszłość, a przy najlepszych chęciach nie mógł zrobić, więcéj jak zrobił. Saga pochodzi z wieku VI, sam Bóg już tylko posiada wiadomość, jak tam wtedy mówiono po polsku! poemat zaś napisany jest w wieku XIX, i dla czytelników wieku XIX; cóż tedy za powód tłumaczyć go dla Reja, Górnickiego, Kochanowskich? Jestto dziwactwo, zaledwie mogące być usprawiedliwioném, gdyby się był usadził który z pisarzy wieku Zygmuntowskiego, napisać co, językiem XIX stulecia; miałoby się przynajmniéj przykład, choć w każdym razie nie koniecznie do naśladowania. Bo jakże tu ocenić wewnętrzne piękności utworu, jak tu ogarnąć całość, a nie dopiero nie potracić wrażenia szczegółów, kiedy się jest zmuszonym co chwila wzywać na naradę Lindego, lub choćby słowniczek autora załączony na końcu. Chcielibyśmy być zrozumiani. Siemieński i Bielowski, w swoich przekładach rzeczy prastarych, powskrzeszali formy językowe archaiczne, gdzie nie starczyło dzisiejszych, lub były za mało dosadne; ale robili to jako artyści: ztąd nic ma im nic do zarzucenia ze strony piękna, owszem, po-

wiedzieć się godzi: przydali złoto do złota; ale p. Jagielski założył sobie najzupełniejszy rozbrat z mową dzisiejszą, ba, nawet teraźniejsze wyrazy przekuwa po dawnemu (1); nie pisze bowiem inaczéj jak teszno, zamiast tęskno, szedziwy, zamiast sędziwy, wnęk, zamiast wnuk i t. p.

Drugi z rzędu jest przekład p. Grajnerta. Jak bądź o wiele lepszy od poprzedniego, nie jest przecież dokonany z oryginału, (choć i o przekładzie p. Jagielskiego nie ma pewności w tym względzie), ale o to robić mu wojny nie myślim. Wolne przekłady nie od dziś używają w literaturze prawa obywatelstwa, można z nich nabrać mniéj więcéj ogólnego pojęcia o utworze, i w braku sposobności oglądania rzeczy zbliska, dają przynajmniéj pogląd na nią z *lotu ptaka*. Zresztą, jeśli (jak mamy wszelkie powody wnosić) Frythjof pana Grajnerta, przekładany jest z niemieckiego, to biorąc na uwagę osobliwszą w tym względzie pedanteryę niemiecką, oraz dość blizkie pokrewieństwo językowe, jeśli jeszcze obok tego p. Grajnert wiernie przekładał z przekładu, sądzićby się godziło, że i jego praca nie musi być tak dalece dowolna Zewnętrznie zaś biorąc, jestto robota zręczna, dość nawet świetnego języka i niepośledniéj wersyfikacyi, choć nieco zbyt przymusowo wgniatanéj w formę, tam nawet, gdzie nie zawsze ma ochotę w niéj dosiedzieć. Nieco więcéj swobody jest koniecznością harmonii, jaka powinna egzystować pomiędzy poezyą-duszą a jéj ciałem rymem i rytmem.

W każdym razie, tłumaczenie to, nierównie wyższe od wielu innych w naszéj literaturze, dopełnianych z oryginału, i mniéj słusznie z takowym stawianych na równi, byłoby całkowicie wystarczającém, gdyby nie najnowsza praca p. Wiernikowskiego, mająca za sobą nie jeden wzgląd ostatecznego udoskonalenia. Autor ten, jak sam wyznaje w przedmowie, osobliwie upodobawszy sobie utwór skandynawskiego wieszcza, rozpoczął jego przekład, porównywając z sobą dwa inne (angielski i niemiecki), uznane za najlepsze. Wszakże, w czas jakiś, mając sposobność wyuczyć się po szwedzku, nie tylko reszty dopełnił z oryginału, ale i gotowe już ustępy według tegoż sprostował, lub nawet najzupełniéj przerobił. Sam już wzgląd ten, wyłącza go od wszelkiego porównania z jego poprzednikami. Bogate choć treściwe studya i objaśnienia

(1) Jesteśmy jeszcze zbyt umiarkowani. Znajdzie się tam nawet nie jedno własnéj kompozycyi p. Jagielskiego, co w żadnym razie nie jest szczęśliwą improwizacyą.

nie pozostawiające nic do życzenia, podwyższają jeszcze i tak już nie małą wartość tego nabytku dla literatury ojczystéj. Wersyfikacya miejscami mniéj szczęśliwa, ale język wszędzie potoczysty, miły w czytaniu, wdzięcznie, bo całkiem w miarę, skąpany w przeszłości. Przezroczyste tony form artystycznych nie rzadko dają dopatrzéć pyłu pierwotnéj barwy oryginału. Czuje się to instynktowo, pod wrażeniem studyów nad przeszłością stanowiącą tło przedmiotu. Jedném słowem, praca to sumienna, jedna z tych, za które „robotnik godzien jest zapłaty swojéj." Choćby tedy autor nie koniecznie znalazł ją, (co rzecz nie rzadka u ludzi prawdziwéj zasługi) w zadowolnieniu z siebie, chętnie piszemy się zastąpić jego skrupuły wdzięcznością ogółu. *(f).*

O wydaniu w przekładzie polskim Dytmara, przez Zygmunta Komarnickiego.

W Tacycie opisującym środkową Europę, nie występuje jeszcze na jaśnią miano Słowian. Piérwsze wyraźne świadectwa bytu tego szczepu, jakotéż skreślenia jego obyczajów i praw, znajdujemy w Prokopie, sekretarzu Belizaryusza i Jornandesie biskupie raweńskim, pisarzach z VI wieku. Późniéj w tejże saméj byzanckiéj krainie, Menander protektor i Porfirogenit cesarz, poświęcali karty opisywanych przez siebie dziejów, szczepowi zawięzującemu liczne już, szczególniéj za ostatniego stosunki z cesarstwem wschodniém. Na Zachodzie Eginhard sekretarz Karola W., co w swym zwycięzkim pochodzie przez Germanią otarł się o brzegi Odry, również niejednokrotnie wspomina o wielkiém plemieniu z nad Warty i Wisły. Wszystkie te jednak wzmianki oraz u wielu innych pisarzy z tych epok znajdujące się, mówiąc o Słowianach nie wymieniają nazwiska Polski. Nazwa ta dopiero w Dytmarze, biskupie merseburgskim w początkach XI wieku, po raz piérwszy wychodzi na jaw. A tę to kronikę przynoszącą nam najwcześniejsze wspomnienia bezpośrednich naszych przodków, świeżo Zygmunt Komarnicki przełożył z wydania łacińskiego Pertza, na język ojczysty; o którém to wydaniu składamy krótkie sprawozdanie.

Do czasów Naruszewicza, Dytmar chociaż zapewne nie obcy historykom naszym, nie został jednak użytym do odtworzenia

w grubéj pomroce lat nurzającéj się przeszłości. Naruszewicz zdaje się pierwszy zwrócił uwagę na kronikarza merseburgskiego, w wielu ustępach swéj historyi czasów Mieczysława I, Bolesława Chrobrego, posiłkując się wiadomościami czerpanemi z niego. Nie wnikając wszakże głęboko w ducha dziejów, a co najważniejsza, nie zdolny do przywołania ku życiu postaci przed ośmią wiekami istniejących, nie wydobył z kroniki jego, wszystkich barw i cieni rozsypanych w pośród niéj. Szajnocha dopiero obdarzony zarówno natchnieniem poety jak i ścisłością historyka, wysnuł z niestudyowanych dotąd należycie kart, swe zajmujące opowiadanie o Bolesławie Chrobrym, według źródeł współczesnych skreślone. Oceniwszy nienawiść Dytmara do Słowian a szczególniéj Bolesława, w gniewie i biadaniu merseburgskiego biskupa przebijającą się, odgaduje wielką postać Chrobrego i wyjmuje ją „jak dyament z oprawy", byśmy z nią bliższą zabrali znajomość. Dzięki talentowi Szajnochy, bohatérska figura syna Mieszka, istotnego twórcy państwa ochraniającego Słowian zachodnich od przetworzenia ich na Niemców, w całym blasku majestatu i prawdy dziejowéj staje przed naszemi oczyma. Słowem po mistrzowsku użyta kronika, dozwoliła wyrwać ze swego zaskrzepłego łona, życie tętniące przed wiekami. Pomimo jednak takiego umiejętnego schwycenia i uplastycznienia najwięcéj nas interesujących rysów, może taż kronika jeszcze nie jedno dostarczyć postrzeżenie, lub nasunąć uwagę, dla bystrego i bogatego w intuicye umysłu. Przekład jéj więc i rozpowszechnienie, chlubnie zaleca znanego na niwie literackiéj pracownika.

Dla nadania naszéj myśli nie hipotetycznego, lecz rzeczywistego znaczenia, rozbierzmy chociaż pobieżnie treść saméj kroniki.

Średniowieczny pogląd na wypadki i ludzi silnie odcechowywa się w kronice Dytmara. Mniemania, pojęcia, jakiemi owoczesne towarzystwo było nasiąkłe, wytryskują z kart opowiadających nam poważnie o rozmowie z sobą lub żyjącemi nieboszczyków, o kuszeniu się demonów do sprowadzenia z drogi cnoty i pobożności, lub téż zapełnionych biografiami kapłanów zamkniętych w ciszy klasztorów. Po za granicami wszakże tego barwą wieku powleczonego rysunku, Dytmar jako żyjący a jedyny świadek opasującego go społeczeństwa, jest nieocenionym. Kocha się i lubuje w swéj narodowości, a nie może jednak ukryć dzikości i srogości swych współziomków. Z całą téż naiwnością opowiada: „Podtenczas krewniak mój, margrabia Henryk, pojmał Ewerkera, znamienitego wprawdzie, lecz rażącéj pychy rycerza, z zawisłości bisku-

pa Bernwarda wircburgskiego, a zaprowadziwszy go w miejsce pewne Lindinlog zwane, za poczynione sobie krzywdy rozliczne, oślepił"; daléj zaś: „W onym zatém roku Husward, na d. 23 lutego od niebezpieczeństw tego ziemskiego padołu uwolnił się, ustępując, spodziewam się, jako zwycięzca a pełen żalu za grzechy swoje. Podeszła wiekiem matka jego, imieniem Berta, niosła konającemu pociechę a sama dwojaką boleścią była szarpana, albowiem data zgonu Huswarda, była zarazem rocznicą zejścia syna jéj Benona, dzielnego żołnierza, którego przedtém margrabia Ekkihard wzroku pozbawił". Lub też o zawiści wzajemnéj możnych, doprowadzającéj do wypadku, iż za przybyciem Komesa „na miejsce swego przeznaczenia, nazwaném polithi i po zapadnieniu wieczora, przyjąwszy posiłek z niewielą towarzystwa do drewnianego domostwa na spoczynek nocny się udał. Innych część większa pozostała w oficynie poblizkiéj. A ci znużeni drogą przebytą, zasnąwszy wkrótce snem mocnym bez ostrożności wszelkiéj, napadnięci znienacka od tłumu nieprzyjaznego, wznieśli krzyk potężny: czém pobudzili Komesa do spiesznego zerwania się z łoża. Dla rozpędzenia ciemności, Ekkihard co żywo ogień roznieca, miotając weń część odzieży i co mógł znaleźć pod ręką. Lecz nad czém się nie zastanowił, przez wybicie okien w zapędzie, więcéj możności szkodzenia sobie przez nieprzyjaciół, jak obrony przeciw nim sprawił. Jakoż natychmiast rycerz jego Herman pod ciosem legł u drzwi, a zewnątrz Adolf spieszący panu swemu na pomoc, obaj dzielni i w wierności do zgonu nie zachwiani. Nadto zraniony został Erminold, szatny nadworny cesarza zeszłego, a sam już tylko Ekkihard opór stawi, mąż chwały pełen na polu bitwy i w pokoju, gdy Zygfryd silnym rzutem włóczni przebił mu czaszkę mózgową i na ziemię powalił. Na ten upadek z daleka dojrzany, hurmem skoczą inni, głowę mu ucinają i w nędzny sposób się pastwią trupa obdzierając."

Ciągłe i bezustannie powtarzane pochwały wszystkich, o jakich mu tylko mówić przychodzi, cesarzów, niezdolne wytrącić z pod pióra charakterystycznego rysu Ottona III w słowach: „cesarz w owych czasach wznawiając stary zwyczaj rzymski, już po większéj części wyszły z użycia, uczynił wiele urządzeń, przez różne osoby różnie tłumaczonych. I tak, zasiadał sam jeden u stołu półokrągłego do jedzenia i wyżéj od wszystkich innych". Najważniejsze jednak i najwięcéj budzące interesu dla nas jest opowiadanie wypadków, wiążących się z praojcami naszéj ojczyzny. Przesiąkły nienawiścią ku Słowianom Dytmar, lżąc ich za każdą

o nich wzmianką, daje tém właśnie oburzaniem się, najzupełniejsze świadectwo miłości kraju, oraz wolności i godności u potępianéj przez siebie narodowości. Prosta kombinacya rozumowa, wniosek tego rodzaju usprawiedliwia. Ile bowiem razy przychodzi mu mówić o najazdzie Niemców na siedziby Słowian, tyle razy wynosi ich dzielność, poświęcenie i rycerską zacność przedsięwzięcia; a ile razy znowu odwet spotyka Germanów za popełnione łupieztwo, tyle razy nie ma dosyć czarnych kolorów, na odmalowanie zuchwalstwa, srogości i łotrostwa Słowian. Dla nikogo wszakże nie jest tak rozrzutnym w uwłaczające sądy jak dla Bolesława Chrobrego, bohatéra owoczesnéj Słowiańszczyzny. Poniżyć, wykrzywić, zbezcześcić potężnego władzcę, nie wielkością obszarów, ale siłą ramienia i rozumu, było zadaniem, jakie widocznie sobie założył. Idzie więc bezprzestannie po téj drodze od początku do końca swéj kroniki. I tak opisując spotkanie cesarza z Bolesławem powiada, iż imię ostatniego mające wyobrażać wielką sławę, nie dlatego jest mu dane, by na nie zasługiwał, ale dlatego, że pochodzi ze starożytnego rodu. Gdzieindziéj znowu mówiąc o urodzeniu Bolesława wyraża się: „iż Dąbrowka wydała na świat syna, daleko od siebie odrodnego a wielu matek zagubę"; a daléj, iż po śmierci Mieszka „Bolesław wygnawszy macochę i braci oraz pozbawiwszy wzroku rycerskich mężów Odelejena i Pribuwoja, z lisią chytrością kraj na nowo w jedno połączył". Lub téż, zgon Ekkiharda ucieszył mianowicie Bolesława syna Mieszka, tak dalece niżéj stojącego w porównaniu z ojcem swym".

Zgoła tego rodzaju i tym podobnych omówień, ogromna liczba zapełnia karty kroniki Dytmarowéj, jawnie świadczących: iż gorliwość germanizowania naszego autora, widząc w Chrobrym tamę owéj przenaturzającéj powodzi, chciała sobie wynagrodzić niemoc usunięcia téj tamy, przez skwapliwość obrzucenia jéj błotem, błotem przybierającém dla nas blask dyamentu.

W krótkiém sprawozdaniu niepodobna nam przytoczyć wszystkich rysów, przywołujących drogie cienie przeszłości, lub uwydatniających stan przed ośmią wiekami żyjącego towarzystwa. Z przyczyny zaś tak wielostronnych przymiotów kroniki Dytmara, uważamy jéj wydanie w rodzinnéj mowie, za użyteczny nabytek, cześć przynoszący tłumaczowi i wydawcy. Język tłumacza użyty w niniejszym przekładzie gnąc się do wyrażeń przedwiekowego kronikarza, przelewa wiernie myśl jego. Niemniéj położył zasługę tenże tłumacz, objaśnieniami czy to tekstu Dytmara, czy treści

jego kroniki, dopełnionych w odsyłaczach, lub notach przy końcu każdéj księgi czyli rozdziału położonych.

Oddawszy wszakże należną sprawiedliwość zasłudze tłumacza, nie możemy nie wspomnieć: iż nie zamieścił w końcu swego wydania, skorowidza imion i rzeczy, dozwalającego bez mozołu i straty czasu, wynaleźć wypadek, z jakim się chce czytelnik poznać. Ten brak skorowidza uważamy za usterek popełniony w tylko co wyszłéj u nas publikacyi merseburgskiego biskupa. W wydaniu kroniki Widukinda, poprzednika Dytmarowego na polu dziejów, jakie ma nastąpić niebawem, mamy nadzieję: iż spotkamy usuniętą niedogodność, która zwraca uwagę w tłumaczeniu Dytmara. *Adamowicz.*

ROZMAITOŚCI.

Przypomnienia, jakie miał August Bedloe.

Mieszkając blizko Charlottesville w Wirginii, ku końcowi roku 1827, zrobiłem przypadkiem znajomość z niejakim Augustem Bedloe. Młody ten człowiek ze wszech miar niepospolity, zaraz od pierwszego razu obudził we mnie zajęcie, a nawet głębokie współczucie. Zdawało mi się rzeczą niepodobną zdać sobie jasno sprawę z jego stanu równie fizycznego jak moralnego. Co do jego rodziny, o téj nie mogłem się nigdy dowiedzieć nic pewnego. Ani nawet: zkąd przybył? i kiedy? Wreszcie i wiek tego człowieka, (sam nie wiem czemu wprzódy nazwałem go młodym), zdawał się rzeczą nie do odgadnienia. W istocie wydawał się on młodym, niekiedy nawet mówił i myślał młodo; jednak zdarzały się chwile, że byłbym mu bez wahania dał z jakie sto lat życia. Ale osobliwie powierzchowność jego była uderzającą ze wszech względów. Dziwnie wysoki a szczupły, trzymający się pochyło, członków suchych a raczéj wywiędłych, czoła szerokiego i niskiego, miał usta blade, ruchawe, a zęby jakkolwiek zdrowe, jednak tak nierówne jak rzadko zdarzy się widzieć. Cóżkolwiekbądź, uśmiech ust tych nie był nieprzyjemnym, jakby sądzić można, ale niejako brakło mu odcieni. Byłto wiecznie ten sam wyraz głębokiéj melancholii, niby zamarłego jakiegoś smutku, bez przejść i przemian. Oczy tego człowieka osobliwie były dziwne; bo niezwykle szerokie, a okrągłe jak u kota. Nawet źrenice ich podpadały tym samym warunkom rozszerzania się i kurczenia stosownie do wzrostu lub ubytku światła, właśnie jak to ma miejsce u zwierząt pochodzenia kociego. W chwilach podniecenia źrenice te dochodziły do niepojętego blasku, i wtedy zda-

wały się miotać snopy promieni, których światło, podobnie jak jasność pochodni lub słońca, wyraźnie było własném, wewnętrznem, nie zaś mocniéj tylko skupioném z odbicia; w zwykłych jednak warunkach były tak martwe, bezwładne i zamglone, że nasuwały pojęcie oczu zwłok pogrzebanych oddawna.

Właściwości te zdawały się sprawiać mu nie jednę przykrość; nieustannie też robił do nich przystosowania w sposobie pół tłumaczącym, pół usprawiedliwiającym, co pamiętam, że z początku sprawiało mi bardzo nieprzyjemne wrażenie. Cóżkolwiekbądź, oswoiłem się z tém wkrótce. Zdawał się on nie tyle twierdzić stanowczo, ile raczéj chcieć dać do zrozumienia: że powierzchownie biorąc, nie zawsze był takim jakim się dziś przedstawiał; że długi szereg cierpień newralgicznych, stopniowo zatarł w jego rysach ślady niezwykłéj piękności, a członki jego napiętnował tym pozorem lat podeszłych, których istotnie nie miał. Od dawnego już czasu powierzył się był staraniom niejakiego doktora Templeton, (był to stary jegomość, mający już lat ze sześćdziesiąt) z którym zabrał znajomość w czasie pobytu swego w Saratoga, i którego rady w owym czasie, przynajmniéj tak mu się zdawało, dziwnie mu były pomocne. Koniec końcem, Bedloe mając możność po temu, zrobił z nim układ, na mocy którego Templeton, w zamian za hojne wynagrodzenie roczne, zgodził się poświęcić mu jak najwyłączniéj wszystkie swoje chwile i cały zapas doświadczenia.

Doktor Templeton w młodości podróżował był dużo; będąc zaś w Paryżu, stał się jednym z najzagorzalszych zwolenników Mesmera. Właśnie też środki magnetyczne okazały się jedynie właściwemi na ulżenie cierpień chorego, którym się zajął; nikogo tedy nie zdziwi, że ten ostatni nie mało przylgnął do przekonań, które stanowią zasadę tego sposobu leczenia. Zresztą doktor, zwyczajem wszystkich entuzyastów, zaraz z góry zrobił był sobie zadanie, zdobyć przemocą swego ucznia, co mu się udało do tego stopnia, że wkrótce chory sam zażądał poddać się wpływowi doświadczeń. Powtarzane coraz częściéj, sprowadziły skutek, który oddawna stał się tak zwyczajnym, że już nikogo nie dziwi; w epoce jednak o któréj mówię, był jeszcze w Ameryce rzadkością: chcę tu mówić o stosunku magnetycznym wielce wybitnym i coraz silniejszym, jaki się wkrótce zawiązał między magnetyzowanym i magnetyzerem. Nie śmiem twierdzić, żeby ten stosunek przekraczał granice władzy uśpienia chorego, w każdym razie jednak sama już władza ta doszła

była do ogromnéj potęgi. Przy piérwszém usiłowaniu sprowadzenia snu magnetycznego, uczeń Mesmera oparł się stanowczo woli swego lekarza. Uległ jéj nie prędzéj jak za piątym czy szóstym razem, i to dość niedokładnie, pomimo niesłychanych wysiléń; dopiéro przy dwunastém posiedzeniu został całkowicie przeparty. Odtąd wola chorego tak się osobliwie ugięła, że kiedym z nim zrobił znajomość, zasypiał na sam objaw woli magnetyzera, choćby nawet nie wiedząc o jego obecności. Dlatego zaledwie dziś, tojest w roku 1845, kiedy codziennie tysiące ludzi bywa świadkami podobnych cudów, śmiem przytoczyć to pozorne niepodobieństwo jako zdarzenie rzeczywiste.

Bedloe był usposobienia do najwyższego stopnia wrażliwego, skłonnego do zapału i uniesień. Wyobraźnia jego przedziwnie potężna i twórcza sama z siebie, czerpała téż moc niepowszednią w nawyknieniu do opium, które zażywał w wielkiéj ilości, bez czego, jak utrzymywał, żyć byłoby mu niepodobieństwem. Miał zwyczaj brać dobrą jego dozę każdego poranku, zaraz po śniadaniu, czyli raczéj po wypiciu filiżanki bardzo mocnéj kawy, gdyż nie jadał nic aż do obiadu; i wtedy wychodził zwykle sam albo w towarzystwie psa, na długą przechadzkę pomiędzy dzikie i posępne szczyty ciągnące się łańcuchem ku zachodowi i na południe Charlottesvillu, a które noszą tam nazwisko *Gór Poszarpanych* (1).

W pewien dzień parny, mglisty i pochmurny, ku końcowi listopada, kiedyto panuje owo osobliwsze bezkrólewie pór roku, zwane w Ameryce *latem indyjskiém*, Bedloe udał się w góry swoim zwyczajem. Upłynął dzień cały, a jego nie było z powrotem.

Około ósméj z wieczora, na prawdę już strwożeni tą jego zbyt długą nieobecnością, jużeśmy się wybierali iść go szukać, kiedy znagła ukazał się w drzwiach pokoju, nie mając się ani gorzéj, ani lepiéj, tylko więcéj nierównie ożywiony, jak zwykle. To co nam opowiedział o swojéj wycieczce i o wypadkach, które go zatrzymały, było istotnie osobliwsze.

„Przypominacie sobie zapewne, rzekł, że było około dziewiątéj z rana, kiedym wyszedł z miasta. Skierowałem moje kroki ku rozpadlinom gór, i w godzinę może znajdowałem się w wąwozie całkiem mi dotąd nieznanym. Szedłem rozglądając się z coraz więcéj wzrastającém zajęciem. Widownia zmieniają-

(1) Stanowią one odnogę *Gór Niebieskich*, będących wschodnią częścią wielkiego łańcucha Alleghanych.

ca się co chwila, jakkolwiek nie miała w ogólnym swoim poglądzie nic szczytnego, przecież niewysłowiony urok opuszczenia i jakiéjś złowieszczéj melancholii, którą zdawał się być nacechowany każdy jéj szczegół, przenikał mię rozkoszą, i wyraźnie pociągał ku sobie. Samotność zdawała się tam nieposzlakowanie dziewiczą. Coś zdawało się mówić mi na każdym kroku, że zielona murawa dolin i szare mchy urwisk skalistych, po których deptałem, nie były nigdy wprzódy dotknięte stopą człowieka. Istotnie przystęp do parowu jest tak dokładnie zasłonięty zewsząd, i przeto tak nieprzystępny, iż nie jest rzeczą niepodobną, żem był pierwszym a może i jedynym gościem téj czarownéj samotni.

Gęste i osobliwsze wyziewy, podobne do mgły któremi się odznacza *lato indyjskie*, przesłaniając oddalenia i niejako rozcieńczając w sobie przedmioty bliższe oku, nadawały wszystkiemu pozór nieokreślony, wiejący nieskończonością, co wszystko działało na zmysły w sposób, z którego niepodobna zdać sprawy. Mgła była tak nieprzenikliwą, żem nigdy nie mógł widzieć więcéj jak na kilkanaście kroków wkoło siebie. Droga była kręta, i ponieważ poprzez wyziewy niepodobna było dopatrzeć słońca, straciłem zupełnie pojęcie kierunku w jakim szedłem. Tymczasem opium stopniowo rozwijać zaczęło swoje działanie, wrażenia przychodzące od natury zewnętrznéj poczęły się spotężniać, ożywiać, roziskrzać coraz mocniéj. Lada szemranie liści, lada żywsze barwy kwiatu, brzęczenie pszczoły, kształt trawki nieco mniéj zwykły, nieco mocniejszy połysk kropli rosy, lada wiatru tchnienie lub wonny powiew od strony lasu, budziły w wyobraźni mojéj roje uniesień dźwięcznych, strojnych, ruchliwych, niby tłumne pochody myśli coraz nowych, wspaniale ubarwionych, pół jaskrawych, pół tęczowych, a rozigranych fantastycznie, choć układających się w pewną właściwą sobie loikę.

Oddany cały tym złudzeniom, szedłem w ten sposób kilka godzin. Tymczasem mgła zgęsła do tego stopnia, że zmuszony się widziałem iść po omacku. Wtedy opanowała mię jakaś niewysłowiona tęsknota, niby rodzaj rozdrażnienia nerwowego w połączeniu z dreszczem. Szedłem ciągle jak wprzódy, a jednak co chwila mniemałem widzieć przepaści pod nogami. Stawało mi też na myśli wszystko co tylko kiedy słyszałem najosobliwszego o tajemniczéj przyrodzie *Gór poszarpanych*, o dziwactwie ich jaskiń, dzikiéj piękności zarośli, i ich mieszkańcach, dziwném plemieniu, nie dość jeszcze zbadaném aż dotąd. Tysiące

nieokreślonych i nieustannie zlewających się z sobą myśli, uciskały mię i rozstrajały coraz więcéj. Niemożność wywikłania się z téj matni, lub przynajmniéj zrobienia ich wyraźniejszemi, sprawiała mi dolegliwość dotkliwą. Znagła zwróciło moją uwagę dość silne bębnienie.

Łatwo sobie wyobrazić mój podziw z tego powodu. Bęben pośród tych gór zdawał się być rzeczą niepojętą. Wyobrażam sobie, że nie więcéjby mię wprawił w osłupienie dźwięk trąby archanioła. Ale wkrótce zdarzyło się coś bardziéj jeszcze zadziwiającego i przeszywającego trwogą. Znagła doszedł moich uszu jakiś hałas dziki, niby brzęk robiony pękiem dużych kluczów i w téjże saméj chwili człowiek napół nagi, miedzianego oblicza przebiegł koło mnie. wydając krzyk ostry. Przesunął się tak blisko, żem uczuł gorąco jego oddechu na mojéj twarzy. Trzymał w ręku jakieś nieznane mi narzędzie złożone z mnóstwa żelaznych pierścieni i wstrząsał je potężnie, biegnąc. Zaledwie znikł wśród mgły, aliści zziajany, z otwartą paszczą, wywieszonym ozorem i iskrzącemi oczyma pobiegł w jego ślady zwierz ogromny. Niepodobna się było omylić w tym względzie: była to hyena.

Widok tego potworu raczéj złagodził, niż zwiększył moje przerażenie. Byłem jak najmocniéj przekonany, że mi się śniło to wszystko i ułożyłem sobie, że uczynię co tylko będzie w mojéj możności, żeby się obudzić. Szedłem daléj, jakby nic nigdy; było mi lekko jakoś i swobodnie. Przetarłem sobie oczy. Krzyknąłem głośno i ucieszyłem się, usłyszawszy własny mój głos. Uszczypnąłem się i uczułem ból: bardzo dobrze. Napotkawszy zdrój na drodze, zatrzymałem się, umyłem ręce, skropiłem sobie głowę i szyję, natarłem wodą skronie. Uczułem widoczną ulgę. Wyraźnie przywidzenia, które w sposób tak dwuznaczny zamącały dotąd mój umysł, pierzchały jakby mgła przed powiewem wiatru. Zdawało mi się, żem się stał innym człowiekiem, niż byłem przed chwilą. Szedłem tedy daléj krokiem pewnym i już najzupełniéj oprzytomniały.

Wreszcie, strudzony chodzeniem i duszącą ciężkością powietrza, siadłem odpocząć pod drzewem. W téj chwili słaby promień słońca rzucił na trawę cień liści drzewa, wprawdzie niezbyt wyraźny, ale dostatecznie określony co do ogólnego kształtu. Przez kilka minut nie mógłem wyjść z osłupienia na widok tego cienia. Wreszcie podniósłem oczy: drzewo było palmowe.

Zerwałem się w stanie straszliwego rozdrażnienia, gdyż nie wystarczała mi już myśl, że marzę we śnie. Czułem, byłem nawet pewny, że mam najzupełniejszą przytomność umysłu, a przecież zmysły wyraźnie przynosiły mi do duszy cały świat wrażeń osobliwszych i całkiem mi nieznanych. Naraz stało się nieznośne gorąco. Dziwny jakiś zapach zalatywać zaczął z powiewem wiatru. Wreszcie doszedł uszu moich szmer przeciągły a nieustanny, jakby płynienie wielkiéj a poblizkiéj rzeki w połączeniu z oddalonym gwarem tłumu ludzi rojących się niespokojnie.

Podczas, kiedy pełen zdumienia, którego opisywać niepodobna, wsłuchiwałem się w zgiełk ten, jedną razą silny i nagły pęd wiatru, zdmuchnął, jakby za dotknięciem czarnoksięzkiéj laski wszystką mgłę, która dotąd zalegała widnokrąg.

Znalazłem się u stóp wysokiéj góry, piętrzącéj się po nad rozległą płaszczyzną, wśród któréj płynęła wspaniała rzeka. U jednego z jéj brzegów wznosiło się miasto pozoru wschodniego, jakby z *Tysiąca i jednéj nocy*, ale jeszcze szczególniejsze od wszystkich tam opisanych. Z mojego stanowiska, jakby z poglądu lecącego ptaka, mógłem ogarnąć niętylko jego całość, ale i najskrytsze zawroty przejść i zaułków, jakby na topograficznéj karcie. Niezliczona moc ulic krzyżowała się we wszystkich kierunkach, ale wyglądały raczéj na aleje fantastycznie pokręcone i można powiedzieć roiły się od ludności. Domy były osobliwszym sposobem malownicze. Gdziebądź wzrok się zwrócił, napotykał prawdziwe marnotrawstwo wirandasów, balkonów, minaretów, nisz i wysmukłych wieżyczek; pełno téż było bazarów. W tych najbogatsze towary zachwycały rozmaitością, dobrym smakiem i nieskończoném wyszukaniem: jedwabie, muśliny, zbytkowna broń, dyamenty, perły i najwspanialsze kosztowności. Naokoło tego wszystkiego przewijały się w ciżbie we wszystkich kierunkach: to kawalkady jeźdźców na przepysznych wschodnich rumakach, to palankiny, w których siedziały strojne kobiety starannie zasłonięte, to słonie w zbytkownych rzędach, to uroczyste pochody bożyszcz dziwacznie rzeźbionych, z towarzyszeniem bębnów, chorągwi, gongów, włóczni złoconych i srebrzystych maczug. I jeszcze pośród tego tłumu nieustannie ruchliwego i pełnego zgiełku, wśród téj mieniącéj się mozaiki ludzi miedzianéj cery i ciemnéj, z powiewnemi brodami, w turbanach i szerokich sukniach, przechadzało się niezliczone mnóstwo wołów poprzystrajanych w święte prze-

paski, a tysiące małp ubóstwionych, skrzecząc i wydrzeźniając się, siedziało sobie lub się przewalało po gzemsach pagod, albo wieszało się za ogony u minaretów i wieżyczek. Po stopniach ulic zniżających się ku wybrzeżu gdzie były kąpiele, nieustannie roiło się tam i nazad, a rzeka zdawała się z trudnością przetaczać swoje wały pod ciężarem niesłychanéj liczby ładownych statków wszelkiego rodzaju, które w najrozmaitszych kierunkach udręczały jéj powierzchnią. Po za murami miasta wznosiły się gęsto w malowniczych pękach palmy i kokosy i wiele innych drzew znakomitego wieku, które wyglądały olbrzymio i uroczyście. Tu i owdzie przeglądało pole zasiane ryżem, wieśniacze chaty o słomianych strzechach, miejscami studnia, samotna świątynia, obozowisko Cyganów, lub ukazywało się z gęstwiny wysmukłe dziewczę ogorzałej cery, idące z dzbankiem na głowie ku brzegowi wspaniałej rzeki.

Powiecie bez wątpienia, że mi się śniło to wszystko; jednak tak nie jest. W tem com widział wtedy, com słyszał, com czuł, com myślał, nie było najmniejszego zamieszania, niewłaściwości lub lekceważenia praw fizycznych. Wszystko odbywało się tam logicznie i było namacalne. Z początku sam nawet mając niejaką wątpliwość o jawie, poddałem zmysły moje doświadczeniom, ale te niebawem przekonały mnie o rzeczywistości. Otóż, kiedy nam się śni i kiedy podejrzywamy: czy nam się nie śni? podejrzenie to sprawdzi się nieodmiennie tém, że się natychmiast budzimy. Z tego względu Nowalis nie myli się twierdząc, że nigdy nie jesteśmy bliżsi obudzenia, jak kiedy nam się śni, że mamy sen. Gdybym tedy widząc com widział, nie był tego u siebie jednoczasowie podał w podejrzenie, sądzę, że dałoby się to za sen uważać; ale tak jak było, widzenie to dostatecznie posądzone o ułudę i następnie sprawdzone dostatecznie, myślę, że należałoby zaliczyć do całkiem innego rodzaju fenomenów, niż sen zwykły.

— Nie sądzę żebyś się pan mylił w tym względzie — rzekł na to doktor Templeton, — ale słuchamy daléj. Po chwili wstałeś pan z swego siedzenia i udałeś się ku miastu.

— Tak jest — ciągnął daléj B dloe, spoglądając na doktora głęboko zdziwiony, — wstałem z mego siedzenia, właśnie jak pan mówisz i udałem się ku miastu. Wkrótce znalazłem się wśród niesłychanego tłumu, który zalegał wszystkie drogi prowadzące do bram; wszyscy szli w jednym tylko kierunku, bardzo pospiesznie i z najgwałtowniejszém zajęciem. Znagla, na skutek

niepojętego jakiegoś nacisku moralnego, uczułem się do żywego przejętym tém wszystkiém co się tam działo i niejako najwłasnowolniéj porwanym w ten prąd ogólny, jakby z osobistych moich pobudek. Zdało mi się naraz, że mam tam ważną jakąś rolę do odegrania, choć nie mógłem sobie jasno zdać sprawy, dla czego, co i jak? Tymczasem zaś czułem jakiś rodzaj rozdrażnienia przeciw tłumowi, który mnie naciskał zewsząd. Wyrwałem się wreszcie z pośrodka tego motłochu i jak najpospieszniéj, boczną jakąś drogą naokoło, uprzedzając wszystkich, dostałem się do miasta. Panował tam zgiełk niesłychany i najgwałtowniejsze rozdwojenie. Nie wielki oddział ludzi w ubiorach pół indyjskich, pół europejskich pod rozkazami dowódców ubranych jak się zdaje po angielsku, potykał się nierówną walką z tłumem napływającym zewsząd ku miastu. Przypadłem do téj słabéj garstki, porwałem broń pierwszego lepszego zabitego oficera i zacząłem grzmocić na oślep z dzikiém szaleństwem rozpaczy. Wkrótce zostaliśmy zdławieni przewagą liczby i zmuszeni szukać schronienia w jakimś jakby kiosku. Zatarasowawszy się tam, byliśmy czas jakiś zupełnie bezpieczni. Wspiąłem się ku szczytowi kiosku i tam przez wyłom w murze próbowałem zobaczyć, co się tymczasem dzieje w mieście? Niezmierny tłum z okrzykami wściekłości oblegał piękny pałac stojący nad rzeką. Wkrótce wyważono bramy i motłoch wparł się do wnętrza. Wtedy przez jedno z okien pałacu, po sznurze zrobionym naprędce z turbanów służby, spuścił się jakiś młody człowiek zniewieściałéj powierzchowności; dobiegłszy do brzegu, wskoczył w łódkę i wkrótce znajdował się już po przeciwnéj stronie rzeki.

Znagła, myśl, jak piorun szybka i jak on niezachwiana w postanowieniu, przebiegła mi przez głowę. Rzuciłem moim towarzyszom kilka słów zwięzłych ale energicznych, i zdoławszy nakłonić niektórych, zrobiłem wściekłą wycieczkę na tłum oblegający nasze schronienie. Zrazu pierzchli wszyscy; potém się pozbiegali znowu, wpadli na nas z niesłychaną zajadłością i znów poszli w rozsypkę. Co do nas, znaleźliśmy się tymczasem całkiem odbici od kiosku, a co gorsza, zapakowani w ciasne uliczki o wysokich domach, gdzie chyba nigdy nie zaglądała jasność słońca. Motłoch naciskał nas coraz zawzięciéj, coraz dotykalniéj dosięgał nas włóczniami, coraz gęściéj raził chmurami strzał. Te ostatnie miały pozór osobliwszy. W pewnym względzie przypominające pokręcony Kriss Malajski, lecąc, na-

śladowały ruchy pełznącego węża, a były długie i czarne i z ostrzem błyszczącém, napuszczoném trucizną. Jedna z nich ugodziła mnie w skroń prawą: zachwiałem się i padłem. Natychmiast straszliwa boleść przejęła wszystkie moje członki. Wstrząsłem się, zrobiłem wysilenie żeby odetchnąć, i skonałem.

— Nie zechcesz pan, spodziewam się, zaprzeczać dłużéj, że ci się przyśniło całe to zdarzenie — rzekłem w tém miejscu uśmiechając się. Czyliż będziesz usiłował dowodzić jeszcze, że istotnie umarłeś?

Powiedziawszy te słowa, spodziewałem się jakiego żartu w sposobie odpowiedzi; ale ku wielkiemu memu zdziwieniu Bedloe zmieszał się tylko, zadrżał cały, zbladł straszliwie i pozostał milczący. Spojrzałem na Templetona: siedział wyprężony i zdrętwiały, zęby szczękały mu jak w febrze, a oczy zdawały się chcieć wyjść na wierzch.

— Cóż daléj? — odezwał się wreszcie do swego ucznia głuchym głosem.

— Przez czas jakiś — ciągnął tenże ulegając mimo chęci wpływowi woli doktora, — jedyném mojém wrażeniem, jedyną świadomością, było uczucie nocy i niebytu obok przekonania o śmierci. Nareszcie, jedną razą, coś, jakby silne i nagłe wstrząśnienie elektryczne przeszyło na wskróś całe moje jestestwo. Jednocześnie zbudziło się we mnie uczucie sprężystości i światła. Co do tego ostatniego, nie ujrzałem go, tylkom je uczuł. Znagla, niezależnie od mojéj woli, unosić się zacząłem od ziemi. Powtarzam, nie miałem już wtedy więcéj mojéj przytomności zmysłowéj, cielesnéj według wzroku, słuchu lub dotykania. Tłum już się był porozpierzchał, zgiełk ustał; miasto było już stosunkowo spokojne. Na ziemi leżały moje zwłoki ze strzałą w skroni, głowa była niesłychanie nabrzękła i zeszpecona; ale wszystko to czułem tylko, nie zaś widziałem: a czułem w sposób całkiem obojętny. Mój własny trup zdawał mi się być przedmiotem, z którym nie miałem nic wspólnego. Nie miałem żadnéj woli, jednak czułem, że byłem wprawiony w ruch, i żem ulatywał leciuchno po za obręb miasta tą samą drogą, którą do niego przybyłem. Kiedym wreszcie dosięgnął ustronia w wąwozie, gdziem wprzódy napotkał hyenę, uczułem się znów przeszytym na wskróś, jakby galwanicznym strumieniem; uczucie ciężkości, chcenia i także istnienia fizycznego, wróciły znowu we mnie z całą swoją zmysłową doniosłością. Stałem się napowrót sobą samym, moją własną osobistością i wtedy skwapliwie skiero-

walem moje kroki ku domowi; wszakże przeszłość nie straciła w moim umyśle żywego wrażenia istotnéj rzeczywistości, a i teraz jeszcze ani mi podobna choć na chwilę wymusić na sobie przekonanie do uważania tego wszystkiego za sen marny jedynie.

— Bo też to nie był sen bynajmniéj,— rzekł na to Templeton w sposób uroczyście poważny—chociaż w niemałymby się znalazł kłopocie, ktoby zechciał dobrać właściwéj nazwy pomienionemu objawowi. Przypuśćmy, że dusza ludzka dzisiejsza znajduje się na progu prowadzącym do zrobienia cudownych jakichs, niepojętych dotąd światu odkryć psychicznych, i poprzestańmy tymczasem na téj hypotezie. Zkądinąd znowu mogę tu i ja dostarczyć niejakich wyjaśnień: oto jest malowidło, które wam da nieco do myślenia.

Spojrzeliśmy na nie. Co do mnie, nie znalazłem w niém nic zastanawiającego, ale wrażenie, jakie wywarło na moim towarzyszu, było nie do opisania. Zaledwie rzucił okiem na obraz, omało nie zemdlał. A przecież była to tylko jego własna miniatura przedziwnie podobna aż do najdrobniejszego szczegółu. Przynajmniéj tak myślałem w chwili, kiedym jéj się przypatrywał.

— Możecie widzieć datę malowidła,—rzekł Templeton— znajduje się ona u spodu, jakkolwiek nieco już zatarta. Rok 1780. Tak jest; malowidło to wtedy zostało zrobione. Jestto portret nieżyjącego już oddawna człowieka, niejakiego pana Oldeb, z którym związałem się był niegdyś najserdeczniejszą przyjaźnią w czasie pobytu mego w Kalkucie za zarządu Warrena Hastings. Miałem wtedy nie więcéj nad lat dwadzieścia. Kiedym cię ujrzał po raz pierwszy w Saratoga, panie Bedloe, cudowne podobieństwo twoje do portretu mego przyjaciela odrazu rzuciło mnie ku tobie. W następstwie tego popędu starałem się pozyskać odrazu twoją przyjaźń, wreszcie stać ci się niezbędnym towarzyszem, jak się to potém i rzeczywiście ułożyło. Jak z jednéj strony i może głównie skłaniało mnie do tego wspomnienie zmarłego pełne żywéj tęsknoty; tak znowu z drugiéj dręcząca, nie zupełnie wolna od zgrozy, ciekawość zbadania bliżéj przyczyny tak dziwnego trafu w podobieństwie, nie mały brała w tém udział.

W opowiadaniu twojém widzenia jakie miałeś w górach, opisałeś właśnie jak może być najdrobnostkowiéj miasto indyjskie Benares, położone nad rzeką świętą. Zbiegowiska, utarczki, wreszcie rzeź, któréj byłeś świadkiem, stanowiły istotne ustępy

rokoszu Czet-Singa, w czasie którego (było to w r. 1780) Hastings o mało nie utracił życia. Człowiek, który się wymknął z pomocą sznura z turbanów, był to sam Czet Sing. Oddział wojska, który się był schronił do kiosku, złożony był z Sepojów i oficerów angielskich pod dowództwem Hastingsa. Należałem sam do téj garstki, i nie potrafiłbym już wypowiedzieć, do jakiego stopnia przeciwny byłem téj szalonéj i tak nieszczęśliwéj w skutkach wycieczce oficera, który jak najmarniéj padł ofiarą swego przedsięwzięcia, trafiony w skroń zatrutą strzałą. Oficer ten był moim najdroższym przyjacielem. Bylto Oldeb. Przekonasz się pan z tego pisma (tu przedstawił zeszyt notat, którego ostatnie karty zdawały się być świeżo zapisane), że podczas kiedyś pan *myślał* te wszystkie rzeczy w górach, ja tymczasem tu w domu spisywałem je na papierze."

Może w tydzień po téj rozmowie czytano następujący artykuł w jednym z dzienników Charlottesvillu:

„Dziwnie bolesny obowiązek zmusza nas obwieścić przedwczesną śmierć pana Augusta Bedloe, którego miłe obejście i liczne cnoty tyle mu były zjednały przyjaciół pomiędzy mieszkańcami tutejszego miasta.

Od kilku już lat cierpiał nasz zmarły na newralgią, która mogła się była skończyć nie dobrze; ale jak nateraz uważać ją należy jedynie jako podrzędną przyczynę jego zgonu. Prawdziwa zaś nosi na sobie charakter osobliwie wyjątkowy. W czasie jednéj ze zwykłych swoich przechadzek w *Poszarpane Góry*, nie dalej jak dni kilka temu, dostał był lekkiego kataru z gorączką, który spowodował wkrótce silny napływ krwi do głowy. Dla odciągnięcia jéj, doktor Templeton uznał za stósowne zarządzić pijawki u skroni; alisci zaledwie to zrobiono, chory skonał prawie natychmiast. Poszukując przyczyny tak niewytłumaczonego nieszczęścia, przekonano się, że pomiędzy pijawkami znajdowała się fatalnym wypadkiem jedna z tych pijawek wężykowatych jadowitych, które się nie rzadko zdarzają po okolicznych stawach Zwierzątko to przypięło się pomiędzy drugiemi, u małéj arteryi prawéj skroni. Niezmierne jéj podobieństwo do zwykłéj lekarskiéj pijawki sprawiło, że omyłkę postrzeżono zapóźno.

Ostrzeżenie. Pijawka jadowita z okolic Charlottesvillu różni się od zwyczajnéj przez swoją czarność, oraz przez właściwe sobie ruchy podobne do pełznącego węża".

Dnia tego spotkałem się z wydawcą owego dziennika, i rozmawialiśmy właśnie, zastanawiając się nad tém zdarzeniem tak niezwykłém, kiedy znagła przyszło mi na myśl zapytać go, dla czego wydrukowano nazwisko zmarłego, pisząc go *Bedlo*, tojest bez *e* na końcu?

— Musicie mieć pewnie słuszne powody do tego, — rzekłem—dziwię się tylko, żem tak długo był w błędzie, sądząc, że się właściwie nazywał Bedloe.

— Powody? prawdę mówiąc, nie mamy żadnych,— jestto prosta omyłka druku, odpowiedział mi redaktor. Zmarły istotnie nazywał się Bedloe i nie widziałem nigdy, żeby go pisano inaczéj.

— Widocznie tedy zdarza się na świecie,—mówiłem w duchu, pozostawszy sam z sobą, — że prawda bywa dziwniejszą od najosobliwszych zmyśleń. Gdyż istotnie Bedlo bez *e* na końcu, jestto tylko Oldeb, napisany naodwrót; a ten człowiek chce wmówić we mnie, że to omyłka druku..

Ze zbioru nowelli Edgara Poe.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Kwiecień 1862 roku.

DZIEŁA.

Żywoty świętych. Żywot świętego Wojciecha Arcybiskupa Gnieznieńskiego Męczennika, św. Franciszka a Paulo. Błogosł. Adelaidy. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 12ce, str. 40, kop. 5.

Wilczkowski W. Krótki rys anatomii opisowéj dla użytku Felczerów, wydany z upoważnienia rady lekarskiéj Królestwa Polskiego. Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. 100, kop. 30.

Kamocka Józefa. Książka do nabożeństwa dla chłopców wiejskich, na pożytek ich duszy, oraz na cześć Bogu Przedwiecznemu i Matce Jego Maryi. Warszawa, 1862. nakł. M. Glücksberga, druk J. Glücksberga, w 16ce, str. 144, spisu rzeczy nieliczb. 4.

Kamocka Józefa. Książka do nabożeństwa dla dziewcząt wiejskich, na pożytek ich duszy, oraz na cześć Bogu Przedwiecznemu i Matce Jego Maryi. Warszawa, 1862, nakł. M. Glücksberga, druk J. Glücksberga, w 16ce, str. 144, spisu rzeczy nieliczb. 4.

C(wierciakiewiczowa) Lucyna. 365 objadów za 5 złotych, przez autorkę jedynych praktycznych przepisów. Wyd. 2gie poprawione i powiększone, z dodatkiem 120 obiadów postnych. Warszawa, 1862, nakł. autorki, druk J. Psurskiego, w 8ce, str. LXVI, 240.

Ulanecki Stanisław ks. Domek Dziewicy w Nazaret i Loreto, czyli dzieje, przeniesienie, cześć, cuda, hołdy, stan dzisiejszy świętego domku Matki Bożéj, niegdyś w Nazaret, dziś w Loreto będącego; na powadze 66ciu papieży, świadectwie stu przeszło autorów, szacunku powszechnym wiernych, i po naocznem na miejscu przedmiotu zbadaniu, z poglądem i oceną krytyki opisał i tożsamość świę-

tego domku wykazał. Warszawa, 1862, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. dedykacyi 4, tekstu 274, spisu XI.

Rogalski Leon. Dzieje księstw Naddunajskich, tojest: Multan i Wołoszczyzny, podług dzieł Cogalniceana, Vaillanta, Ubiciniego i Pałauzowa, ułożone i pomnożone wyjątkami z dziejopisów polskich i tureckich. T. II. Warszawa, 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ. str. 659, IV. Okł. druk.

Encyklopedya powszechna T. X. Zeszyty 84 85 i 86. Warszawa, 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce, str. od 113—208, 209—336, 337—432, (Goci—Graham), okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Zawadzki Stanisław. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiém. T. III. Zeszyt XXV. (Organizacya sądownictwa cywilnego z d. 11 maja 1808, art. 36—48. Takaż organizacya z d. 23 maja 1808 r. Zmiany w organizacyi zaprowadzone statutem organicznym i ustawami o Senacie. Ustawy o Senacie z d. 18 września 1841 i 7 kwietnia 184 . Wewnętrzne urządzenie dla Senatu z r. 1842, str. 1—52). Warszawa 1862, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. od 337—448. Zeszyt kop. 30.

Zaborzowski Aleksander. Praktyczne budownictwo wiejskie. Zbiór planów na budowle wiejskie w rozmaitych rozmiarach a mianowicie: domy mieszkalne tak zwane dwory, ozdoby architektoniczne ogrodów, jako też: altany ogrodzenia, mostki i t. p. Oficyny dla służby, domy włościańskie, zabudowania dla kolonistów, gorzelnie, karczmy, śpichrze, stodoły, obory owczarnie, kocioły, kaplice i t. p. Serya 2ga. Warszawa, 1859, druk S. Orgelbranda, fol. str. od 19—21, Tab. od XXIX—XXXIV. Całe dzieło rsr. 10.

Konstantego hr. Tyzenhauza Oologia Ptaków Polskich, wystawiona na 170 tablicach rytych na miedzi i kolorowanych, do których opisy ułożył *Władysław Taczanowski.* Poprzedzona pochwałą Tyzenhauza, przez *Antoniego Wagę.* Warszawa, 1862, druk Gazety Polskiéj, w 8ce większ., str. XXVI, V, 524, nieliczb. 5.

Kubuś sierotka, powiastka ludowa przez *Franka z Wielkopolski.* Warszawa, 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Ch. Kelter et Rothmül, w 16ce, str. 91.

Nauka obyczajowa dla ludu wiejskiego podług ks. *Grzegorza Piramowicza*, wydana na nowo staraniem redakcyi Gazety Rolniczéj. Warszawa, 1862 nakł. J. Kaufmana i spół., druk A. Ginsa, w 16ce, str. 77, nieliczb. 2.

Anczyc Władysław Ludwik. Krótka nauka o ziemi i świecie. Wiadomości popularne z nauk przyrodzonych. Warszawa, 1862,

nakł. Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 94, kop. 15.

Sz(elewski) A(dam) ks. Nauki religijno-moralne przeciwko nałogowi pijaństwa, z niemieckiego przerobione, a dla kapłanów do użytku w nauczaniu kościelnem i dla czytelni ludowych przydatne. Warszawa, 1862, druk Ignacego Krokoszyńskiego, w 8ce, str. 95.

Arytmetyka. Cztery działania z liczbami całemi. Warszawa, 1862, staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, druk Gazety Polskiéj, w 8ce, str. 32, kop. 4.

Pisulewski S(zymon). Zoologia krótko zebrana, czyli opisanie najważniejszych z działu zwierząt stworzeń, tak pod względem korzyści jako i szkód które zrządzają. Wyda. 3cie popra. Warszawa, 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce, str. 270, V.

Początki geometryi podług *A. M. Legendre.* Planimetrya. Wyd. 4te popr. Warszawa, 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce, str. 2, 179, tab. 6.

Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin. Rolnik Polski, tomów dwa, z wielu rycinami. Zesz. 7 i 8. Warszawa, 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. od 535—672, spisu VII, okł. druk.

Staszyc Franciszek. Powiastki historyczne polskie, dla pożytku i rozrywki dzieci. Obrazki narysował *Adam Lerue.* Warszawa, 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiéj, w 12ce, str. 142, spisu 1, okł. druk.

Żywoty świętych. Żywot św. Leona Wielkiego Papieża, św. Prokopa Opata w Czechach, św. Jana Męczennika i życiorys świętobliwego Krzyżtofa Radziwiłła, zwanego Sierotką. Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 12ce, str. 44, kop. 5.

Osiecki Józef ks. Podarek dla ludu wiejskiego, czyli wieczorne opowiadania starego Bartłomieja. Wyd. 2gie. Warszawa, 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Krokoszyńskiego, w 12ce, str. 163, spisu rzeczy nieliczb. 3, okł. druk.

Kontrymowicz Jan. Powieści dla ludu, (z 3ma obrazkami). Warszawa, 1862, nakł. Redakcyi Gazety Rolniczéj, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 72, okł. druk., kop. 15.

Rappaport Zenon. Pamiętniki Wampira czyli Wampir w świecie artystyczno-literackim. Obrazki, szkice, epizody, życiorysy, feljetony, zarysy obyczajowe, oraz pomniejsze komedye, drobne poezye

i przekłady. Z drzeworytami. Tom 2gi, część 6ta. Warszawa, 1862, druk Hindemittów, w 8ce większ., str. od 153—248, zawiera:

Ogród Saski pod względem obyczajowym. Kawiarnie i dystrybucye Warszawskie. Szlifibruk Warszawski. Berek Josielowicz szef szwadronu. Ulotne poczye. Epilog.

Cennik wód mineralnych naturalnych wprost ze źródeł sprowadzanych i lekarstw specyalnych zagranicznych i krajowych, apteki Dra T. Heinricha w Warszawie, druk S. Orgelbranda, w 12ce, str. nieliczb. 14.

Papłoński Jan. Helmolda kronika sławiańska z XII wieku, przełożona z języka łacińskiego na polski. Warszawa, 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce większ. str. XX, 345, VIII, rsr. 1 k. 50.

Nabożeństwo Majowe. Warszawa, 1862, druk J. Jaworskiego, w 12, str. 20.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata etc. Poszyt V, str. od 145—176, zawiera:

Rafael w Watykanie. Jan Chrzciciel Poquelin Molier, p. *Hipolita Skimborowicza* (dok.). Nahun w Indyach wschodnich. Wspomnienie o dwóch miastach umarłych, p. *M.* Nowe gatunki Buwardyi i Przetaczników. Drugi urywek z dziejów Wenecyi. Jędrzéj Zamojski. Czem człowiek żyje. Abissyńczycy, p. *W.* Kościół św. Katarzyny w Krakowie, p. *Stanisława Krzyżanowskiego.* Hyporydes.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga, tom IX. M. kwiecień, 1862, N. 4, str. od 361—480, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Job, Art. 2gi, p. ks. *W. Serwatowskiego.* Klasztor Święto-Krzyzki księży Benedyktynów na Łyséj górze, p. ks. *J. Gackiego* (c. d.). O wstrzemięźliwości. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Tom XLV. poszyt III. M. Grudzień, 1861, str. IV, od 361—509, spisu rzeczy 2, tab. 1. Treść rzeczy z ostatnich lat 4ch 266, IV. Poszyt ten zawiera:

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego w Król. Polsk. Teorya i praktyka banków w zastosowaniu do naszego kraju, p. *Pio-*

tra Falkenhagen Zaleskiego. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne na m. październik 1861 r. Treść Roczników gospodarstwa krajowego z czterech lat: 1858, 1859, 1860 i 1861, ułożona p. *Władysława Garbińskiego.*

Roczniki Gospodarstwa Krajowego. Okres III, tom II, poszyt 1szy. M. kwiecień, 1862, str. 188, tab. 1, zawiera:

Wywóz produktów rolniczych z Polski do Niemiec i Gdańska, w drugiéj połowie XVI wieku, p. *J. S.* Notatki z wycieczek rolniczych za granicę kraju, p. *Franciszka Lutosławskiego.* Rzut oka na historyą nowoczesnego gospodarstwa jako przykład powszechnéj użyteczności nauki, p. *Justusa Liebiga.* Rozmaitości. Sprawozdanie Domu zleceń ziemian we Włocławku. Bieżące wiadomości rolnicze, krajowe i obce Dostrzeżenia meteorologiczne na m. luty 1862 r.

Dziennik Politechniczny. Zbiór wiadomości z postępu inżynieryi, budownictwa, mechaniki i technologii, oraz nauk związek z niemi mających, wydawany p. *B. Marczewskiego* i *W. Marczewskiego*, Warszawa, druk J. Psurskiego, 4ka wielka, 1862, poszyt 1., str. 28 tablic: A. IV. zawiera:

Pług, p. *Wincentego Wrześniowskiego* (dok.). Opis budowy zjazdu do Wisły. Doświadczenia rozkładu prędkości wody na Wiśle pod lodem, p. *Wł. Witkowskiego* O drogach bitych w gubernii Radomskiéj, p. *Andrzeja Krigier.* O robotach na drodze żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj, p. *Aleksandrowicza.* O cemencie krajowym, p. *Leopolda Ertel.*

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya IV, Poszyt II. M. luty, 1862. str. od 69—132, zawiera:

Przypadek rozdarcia się śródkrocza u rodzącéj dotkniętéj zrostem warg sromnych większych i wystąpienia tą drogą płodu w sposób nadzwyczajny, p. *Neugebauera.* Guz rakowaty nerwu wzrokowego, p. *Szokalskiego* (dok.). Sprawozdanie lekarskie z czynności szpitala św. Ducha na rok 1860, p. *Grabowskiego* (c. d.). O tumorach czyli guzach w jamie brzusznéj (c. d.). Ciekawy przykład zatoru mózgowego. Czynności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Kronika.

Tygodnik Lekarski. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Groer: Rany postrzałowe. *Przyborowski:* Nieprawidłowe ubarwienie skóry. *Jodko-Nakriewicz:* Przegląd oftalmologiczny. *Janikowski St.:* Hygiena publiczna i statystyka. *Pilecki:* Druskieniki w r. 1861. *Konitz:* Rozbiór dzieła: „Rys położnictwa praktycznego. *Miłosz:* Mieszaniny lekarskie. Przegląd tygo-

dniowy. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. kwiecień 1862, NN. 13 –14, zawierają:

Hygiena filozoficzna duszy (dok.). Biedny Piotr (c. d.). O robakach (c. d.). O emetykach. O przyczynach niezdrowego powietrza w mieście Warszawie. Hygiena popularna. O żywności i objadach garnuszkowych (dok.). O wodzie jako napoju pod względem hygieniczno-lekarskim. O oszczędném żywieniu koni paszą siekaną. O parchach i o prędkiém a niezawodném ich wyleczeniu. Zdania i myśli.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. kwiecień 1862, NN. 13—17, zawierają:

Rzut oka na pierwotne muzyki dzieje, z powodu pieśni: „Bogarodzica" (dok.). Z wielkiéj chmury mały deszcz, czyli notatki artystyczne w pamiętnikach Krzysztofa Zawiszy. Jasełka. Wędrówki po dziedzinie muzyki. Ś. p. Kazimierz Baranowski. Bibliografia muzyczna. Sztuka i handel, komedya przerobiona przez K. Kaszewskiego. (Przegląd). Korrespondencye. Przegląd kompozycyi. Potpourri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2. M. kwiecień 1862, Poszyt 1, str. 32, okł. druk., zawiera:

Excelsior, wiersz p. *Maryą Ilnicką*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską* (c. d.). Wyjątki z dziennika jednego z oficerów marynarki angielskiéj, p. *Maryę z Korzeniowskich Zaleską*. Karta pedagogiki, p. *Eleonorę Ziemięcką*. Notatki z podróży, p. *Henryka Cieszkowskiego* (dok.). Wspomnienia historyczne, p. *Aleksandrę z Chomentowskich Borkowską*. Kilka słów o mechanice. O ubiorach z Paryża i z Warszawy.

Przyjaciel Dzieci. M. kwiecień 1862, NN. 53—56, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Historya święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Kukułka pospolita, p. *Władysława Taczanowskiego i Kazimierza Władysława Wojcickiego*. Niektóre zwyczaje Chińczyków. Wspomnienia królowych polskich, p. *L. Huberta*. Lew Androklusa. Adam Naruszewicz biskup, p. *H. Sk.* Łowy na wilki, obrazek, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Pieśni ludu polskiego. Święcone za króla Władysława IV. Most stały na Wiśle pod Warszawą, p. *J. H.* Wielkanoc, p. S. Burek, powiastka. Poezye. Gawędy naukowe. Myśli. Zdania. Rozmaitości.

Tygodnik Mód. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Mogło być gorzéj, p. *Wiktoryę Rodziewiczową*. Gody weselne w Krakowie, wnuczki Kazimierza W. Księża droga pod Pro-

szowicami, p. *Adama Wiślickiego*. Krwawy myrt, z opowiadania starego legionisty, opisał *Adam Plug (Pietkiewicz)*. Lud wiejski i jego oświata. Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Gwiazdka. Poezye. Korrespondencye. O organkach pokojowych. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy form i deseni. Szarady.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Rezultat wyborów do Rad powiatowych i miejskich. Masoreth. O dobroczynnym królu Munbazie, p. *D. Rundo*. Czy żydzi mogą nabywać większe własności ziemskie? polemika między J. Z. i M. O przysłowiach w języku rabiniczym i narzeczu żydowsko-niemieckiém, p. *H. Glattsterna*. Projekt wychowania młodzieży Izraelskiéj. Przyczyny i skutki, szkic historyczny, p. *Al. Kraushaar*. Ś. p. Jakób Fromental Halevy. Faraonowie. Objaśnienie kilku zasad uniwersalnie religijnych, p. *J. L. Wienera* Stosunek Judaizmu do innych wyznań. O przysiędze, p *H. Caro*. Stan żydów we Francyi 1791 roku i siedemdziesiąt lat późniéj. Korrespondencye. Rozmaitości.

Tygodnik Illustrowany. M. kwiecień 1862, NN. 132—135, zawierają:

Bitwa pod Warką, p. *L. J.* Muzycy Ukraińscy, p. *Tadeusza Padalicę (Zenona Fisza)*. Obrazy krakowskie. Złotopol, p. *Tad. Padalicę*. Pamiętniki muchy, wydane przez Maryą Brzezinę, rozbiór p. *K.* Wyobrażenie Zbawiciela, T. O. Sosnowskiego. Pomniki Jana III i Michała Korybuta w katedrze krakowskiéj. Dębno wieś z zakładem wodnoleczącym. Franciszek Morawski, p. *E. K.* (dok.). Wielkanoc, p. *Kaz. Wład. Wojcickiego*. Lirnik wioskowy z powodyrem, p. *Tadeusza Padalicę (Zenona Fisza)*. Droga żelazna Warszawsko-Bydgoska. Żegiestów, p. *Władysława Ludwika Anczyca*. Katarzyna z Potockich Kossakowska, p. *L. S.* Obrazy z Czarnogórza i jego pobrzeży (c. d.). Biblioteka dla ludu, p. *P.* Poezye. Korrespondencye. Kronika tygodniowa. Rozmaitości. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historyi polskiéj. Parafialna kassa oszczędności i pożyczek, p. *Jana Kolbielaka*. Jak Pan Bóg strasznie karze tych, co męczą Jego stworzenia, czyli marna śmierć Kuby Gniazdziarza. Cudowny połów ryb. Pöstronek. Kalendarz dla włościan. O szkółkach parafialnych w powiecie Stopnickim, parafii Jędrzejowice. O Zygmuncie I i o krzyżakach jak się z niemi skończyło. Św. Tomasz Apostoł. Król Jan III w Jaworowie. Poezye. Bajki. Listy.

Czytelnia Niedzielna. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Karol Marcinkowski. Sejm bocianów. O garncarstwie i fabrykach fajansu w Polsce. Nastka, historya żywcem spisana we dwóch dobach. Śty Jerzy męczennik. O Macieju Ulęgale strycharzu Czterdziestu męczenników. Łaskawość Bolesława Chrobrego. Proszowice. Srtach kołdrę z łóżka ściąga. Poezye. Nowości.

Gazeta Warszawska. M. kwiecień 1862, NN. 74—98, zawierają:

Nowe pamiętniki kwestarza, przez Brata Rafała Karęgę, wydane p. *Ignacego Chodźkę* (dok.). Odpowiedź na artykuł pana Waleryana Nalepińskiego. O szkole sztygarów, p. *J. Bocheńskiego*. Listy z miasta. Listy z Wieluńskiego, p. *Ludwika Niemojewskiego*. Przegląd piśmiennictwa ludowego, p. *A. W.* Instytut politechniczny i szkoła niższych techników, p. *Aleksandra Baudouin*. Uwłaszczenie włościan. Prawda stosunków Szlezwicko-holsztyńskich. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, artystyczne, literackie i t. d.

Gazeta Polska. M. kwiecień 1862, NN. 74—98, zawierają:

Nędznicy, romans *Wiktora Hugo*. Kwestya prawna: Czy wierzyciel dziedzica dóbr ma prawo dochodzić swéj należności na okupie prawnym za pańszczyznę od włościan przypadającym? p. *K. W.* Słówko o szkółkach włościańskich na Rusi, p. *A. Pługa (Pietkiewicza)*. O własności włościańskiéj, p. *Zygmunta Wojcickiego*. Przegląd rolniczy, p. *J.* (c. d.). Korrespondencya z nadbrzegów dolnego Dunaju (O Rumanii). O użytku i dochodach z propinacyi trunków w dobrach ziemskich Królestwa Polskiego, p. *Jana Romualda Wilanda*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Kwestye prawodawstwa karnego. Przedsiębierstwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, artystyczne, literackie i t. d.

Kuryer Warszawski. M. kwiecień 1862, NN. 74—98.

Kuryer Niedzielny, pod redakcyą *Aleksandra Niewiarowskiego*, wychodzi raz na tydzień, w 4ce, druk J. Jaworskiego. M. kwiecień 1862, NN. 1—2, zawiera prócz wiadomości politycznych:

Do czytelników. Przegląd gazet i pism czasowych. Przegląd sztuk pięknych. Przegląd brukowy. Pytania i Odpowiedzi.

Telegraf brukowy. M. kwiecień 1862, NN. 26—50.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. kwiecień 1862, NN. 73—96, zawierają:

Obecny stan badań dziejów wojen krzyżowych, p. *Plebańskiego* (dok.). Wyciągi ze zdania sprawy z działań szpitali i instytutów dobroczynnych w Królestwie Polskiém na r. 1860 (c. d.) Instrukcya o formowaniu, prowadzeniu i utrzymywaniu ksiąg ludności w mieście Warszawie (c. d.). Zakłady naukowe rolnicze, p. *F. Miłosza*. Hydrografia Królestwa Polskiego (c. d.). Wiadomości z dziedziny kopalnictwa. Kilka słów o artykule p. Augusta Heylmana O znaczeniu wyrazu *valablement* w art. 481 K. P. użytego, p. *J. K. Wołowskiego*. O starożytnych budowlach i innych dawnych nabytkach w Królestwie Polskiém, porządkiem gubernii i powiatów ułożone. O podatkach obecnie w Królestwie Polskiém istniejących. Prace Kommissyi Archeologicznéj w Petersburgu. Opisy zabytków starożytności, przez Delegacyą wysłaną z polecenia Rady Administracyjnéj Królestwa zebrane. Kilka uwag z powodu art. 210 prawa o małżeństwach z r. 1836, p. *J. Wyczechowskiego*. Odkrycie nowéj własności światła przez P. Niepcé de Saint-Victor, p. *K. Andrzejowskiego*. Staropolska miejska gmina, stosunek jéj do magdeburskiéj, obu na kraj wpływy, upadek i reorganizacya rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane, p. *Wacława Aleksandra Maciejowskiego*. Bibliografia Warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka. Organizacya Kommissyi Rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Uwagi nad naturą zobowiązań według kodeksu Napoleona z powodu pewnego processu skreślone, p. *R. Wierzchlejskiego*. O rozciągłości prawa propinacyjnego w Królestwie Polskiém. Przegląd usiłowań naukowych, rolniczych i przemysłowych, p. *Rogojskiego*. Odpowiedź na artykuł P. R. Wierzchlejskiego, obejmujący rzecz o naturze zobowiązań, p. *J. Wyczechowskiego*. Kommunikacye wodne, p. *L. Grabowskiego*. O książkach przeznaczonych do początkowéj nauki czytania i o sposobach naukę tę ułatwiających, p. *Tomasza Kurhanowicza*. Jurisprudencya. Wiadomości rozmaite. Gospodarstwo, handel, przemysł.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. kwiecień 1862, NN. 74–98, zawierają:

Pani Lescombat (dok.). Lucylla.

Warschauer Zeitung. M. April 1862, NN. 74—97, zawierają:

August Rosenbaum. Ueber die zu Holz und verschiedenen Brennmaterialien erforderlichen Feuerlangen in Polen. Heinrich Rudert. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. kwiecień 1862, NN. 26—33, zawierają:

Porównanie ustawy o włościanach na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, obowiązującéj z projektowanemi u nas zasadami oczynszowania. Sól kuchenna użyta jako nawóz, p. *K. A.* Kwestya oczynszowania kopiarzy, zagrodników i t. p. wyrobników folwarcznych, p. *M. G.* Przymusowe oczynszowanie i wykazanie dochodów z gruntów, p. *E. Zarębę.* Porównanie zasad klassyfikacyi przezemnie podanych z klassyfikacyą gruntów P. Oczapowskiego p. *Bolesława Maciejowskiego.* Zmiany i dodatki w ustawie Domu zleceń ziemian w Włocławku. Kwestya oczynszowania włościan: przegląd artykułów p. Bolesława Maciejowskiego, p. *Jana Romualda Wilanda.* Myśl dodatkowa w przedmiocie pomiarów, p. *Maksymiljana Grzymskiego.* 30 zasad dla rolnika polskiego. O emeryturze i różnych sposobach zabezpieczenia przyszłości osobom w służbie prywatnéj wiejskiéj zostającym, p. *Jana Romualda Willanda.* Projekt do płodozmianu na 100 morgach gruntu w powiecie Pułtuskim, p. *Jana Swieńczyca.* Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. kwiecień 1862, NN. 14—17, zawierają:

Wspomnienie o życiu i pismach Juliana Lubienieckiego. Rozbiór krytyczny dzieła Tomasza Snarskiego: „Praktyczne gospodarstwo wiejskie" p. *Andrzeja Jastrzembskiego.* O uprawie cukrowego sorga, p. *Adama Mieczyńskiego.* O dachach wapiennych, p. *Nepomucena Cholewińskiego.* Zasady projektu zaprowadzenia nowych miar wielkiéj objętości do płynów, oraz nadania wiarogodności miarom do ciał sypkich w handlu zbożowym powszechnie używanym, p. *Jana Swieńczyca.* O regulacyi gruntów, p. *Aleksandra Jasieńskiego.* Przegląd literatury rolniczéj zagranicznéj za kwartał I rok 1862. Gęsi cudzoziemskie. O potrzebie zawiązania Towarzystwa wzajemnéj pomocy nieosiadłéj szlachty na Ukrainie, p. *Antoniego Mioduszewskiego.* O użyciu w gorzelniach tak zwanych drożdży prassowanych czyli funtowych, p. *Franciszka Betzolda.* Podwójna brona wirująca. Książki dla ludu wiejskiego wydane staraniem Gazety Rolniczéj. Brony i inne narzędzia rolnicze na folwarku Starawieś w okręgu Siennickim używane, p. *Jana Romualda Wilanda.* Podróże odbywane w celach gospodarsko-przemysłowych, p *Janusza Ostrowskiego.* Amerykańska maszyna karczunkowa. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Listowski Andrzéj. Modlitwa, śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i spół., lit. W. Otto, str. 5.

Janusz. Wianki, Zbiór melodyj polskich na fortepian Nr. 4. „Już miesiąc zaszedł" Waryacya. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i spół., lit. W. Otto, str. 3.

Bukiet Polski. Zbiór melodyj narodowych, ułożonych na fortepian. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i spół., lit. W. Otto, str. 22, rs. 1.

Miller Karol. Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa, Polonez tryumfalny, ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müller, str. 5.

Noch Richard. Troisieme Mélodie. Romanza. Varsovie chez G. Sennewald, lith. M. Fajans, str. 10, kop. 45.

Troschel Wilhelm. Zbiór ulubionych śpiewów ułożonych na alt z ułatwioném towarzyszeniem fortepianu. N. 1 Bellini Norma: „A teraz poznaj gdy mię zdradziłeś" str. 3. N. 4 Donizetti. Lucya z Lamermooru: „Ponad grobem," str. 8. N. 7 Donizetti. Napój miłośny: „Adino słuchaj mnie," str. 6. N. 8 Mercadante Przysięga. „U dumnego wodza," str. 8. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, lit: M. Fajansa.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Adam Mickiewicz. (Portret) rys. i litogr. *W. Dünsler*, w litografii A. Dzwonkowskiego w Warszawie, fol.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Maj 1862 r.— Na wyznaczony konkurs przez p. Augusta Cieszkowskiego, co do planów budowy dla szkoły rolniczéj, ogłoszony w naszém piśmie w zeszycie lutowym r. b., otrzymaliśmy dwa plany wraz z kosztorysami; pierwszy z godłem: „Prawdą a pracą"; drugi pod znakiem krzyża podwójnego. Wyznaczonym został komitet, który zajmie się bezwłocznie rozpoznaniem prac przedstawionych: któremu z dwóch planów przyznaną zostanie nagroda konkursowa, nieomieszkamy bezwłocznie zawiadomić.

W nr. 21 *Gazety Rolniczéj* znajdujemy artykuł tak ważnéj i żywotnéj treści, że go w najważniejszych ustępach tu podamy:

Wrogowie Tellusa jako przyczynek do kwestyi sprowadzania robotników z zagranicy. Kiedy w ostatnich czasach germanizm poparty działaniami swych rządów i zawiązany w towarzystwa do popierania niemieckich interesów, pod naczelnictwem takich panów jak *Tempelhoff* lub *Schulze-Delisch* otwarcie rozwinął chorągwie i bez ogródek wypowiedział wojnę słowianizmowi, a w szczególności Polakom w W. Ks. Poznańskiém: rodacy nasi tamże nauczeni smutném doświadczeniem i wyleczeni z błędów przeszłości, które tak ich zastępy uszczupliły, ożywieni świętą kraju miłością, zwarli się w ścisłe szeregi jako odpowiedź Niemcom, a w szeregi karne, ścisłe, jednolite, jednakiém tchnieniem ożywione: „zginmy a nie dajmy wydrzeć sobie naszéj ukochanéj ziemi".

Powtarzam, szeregi te skupiły całą polskość tameczną w sobie, bo wiara, oświata i uwłaszczenie, podniosły do pojęcia narodowości kochany lud nasz wiejski w W. Ks. Poznańskiem.

I ucieszyliśmy się w naszych strapieniach tą siłą, jednością, jaką bracia nasi okazali, bo pewni byliśmy, że gdzie takie życie, tam nie myśleć o śmierci, choćby nawet Niemcy preparowali truciznę.

Podszarpane niegdy fortuny i odłużone, z których tak wiele przeszło w niemieckie ręce, dzisiejszy, nie zanadto pocieszający stan finansowy tamecznych obywateli, zmusił ich do spożytkowania na drodze narodowéj, kapitałów drobniejszych w stowarzyszeniu zbieranych nie tylko u siebie, ale i w innych prowincyach dawnéj Polski, a to aby zapobiedz przechodzeniu majątków z polskich w niemieckie ręce.

W téj nadziei i celu założono Towarzystwo *Tellus*, a podpisy na akcye w Królestwie Polskiém zbiera p. Leopold Kronenberg.

Zapewne wszyscy bez wyjątku Słowianie, którzy wiedzą co to jest bój z Niemcami, z miłością powitali to młode jeszcze pacholę, które z czasem ma wyrość w pełnego siły szermierza, a cóż dopiero my Polacy, których to tak bezpośrednio dotyczy?!

O! pojęliśmy też całą ważność *Tellusa* i choć nie harmonijnie, ale odpowiedzieliśmy i silnie poparli kantorami warszawskiemi, zabierając tych rycerzy, których *Tellus* tak chce zatrzymać w swych szeregach, a my tak silnie staramy się przerzedzić lub Niemcami zastąpić; naszych rycerzy, których los na kresach postawił!

I to robi nasza szlachta polska, inteligencya narodowa, niby przodownicy narodowego zakonu....

Łużyccy Serbowie nie mają grabarzy, ale groby dla zmarłych sami kopią; widać że i my pod tym względem nadzwyczaj jesteśmy zbliżeni do tych pobratymców naszych, bo wykonywamy wciąż tę czynność, tylko na obszerniejszą skalę: tam gmina przyjaciela jednego z swych zmarłych członków, na swéj własnéj ziemi grzebie: my grzebiemy żywcem w grobie narodowość naszą, z dziwną nieoględnością, a powodowani egoizmem, ziemię naszą, pozbawioną obrońców, groby ojców naszych na łup łatwy i zatracenie Niemców oddajemy.

Tak a nieinaczéj robi szlachta, co sprowadza ludzi z Poznańskiego.

Egoizm tu główną grá rolę. Szlachta nasza nie przewidująca, gdy zdawna zaniedbała włościańską sprawę, dziś przy przemianie stosunków nie umie sobie miejscowemi siłami dać radę w roli, a chcąc mieć równe dawnym zyski, brak czasowy rąk, chce zastąpić sprowadzaniem zkądinąd, bez względu co na to powie kraj, historya i cała Słowiańszczyzna.

Exploatacya ta już kilka lat istnieje a głównie od czasu przemiany stosunków włościańskich. Nasamprzód zaczęto sprowadzać Niemców. Ci przybysze rozpatrzywszy się na miejscu, gdy ujrzeli, że *bier* und *fleisch* z *dolce farniente* nie ma, zaledwie *kartofeln*, nie tęgie zasługi i pracy po uszy, nie wiele myśląc, ani dbając o kontrakty wzięli nogi za pas i drapnęli gdzie im się lepiéj zdawało, lub gdzie im większe przedstawiano dogodności. Zachwiało to wiarę w naszéj szlachcie w uczciwość niemieckiego elementu, a osłaniając swe czyny pokrywką patryotyzmu uznali, że sprowadzać Niemców niedobrze, nie dlatego, że uciekają, ale dlatego, że niby Niemiec nie chce się przenaradawiać, a i tak ich dość już mamy. Koniec końcem, że tymczasem kantory nasze nawiodły nam Niemców do syta, i gdyby to dłużéj było potrwało, gdyby ci przesiedleńcy byli trzymali się miejsca, nie upłynęłoby lat wiele a znalazłby się był napewne jaki *Nationalverein* u nas, a jaki nowy sejm frankfurcki, pewno do związkuby nas przyłączył, i jako o Niemców uciśnionych fanatycznym katolicyzmem, nieproszony, gazeciarskie wojnyby toczył.

Szczęściem zaniechała nasza szlachta Niemców, i słusznie to zrobiła; mamy ich i tak dosyć, wciąż sami płyną: niepotrzeba ich sprowadzać ani prosić. Tu wybornie da się zastósować zdanie jednego Izraelity, obecnego poszukiwaniu sieciami w wodzie pewnego utoniętego sprzedajnego urzędnika na Rusi: „Ny! na co jego

łowić: pokazać mu rubla, to on sam z wody wylezie". Tak samo i Niemcy.

Więc powtarzam, dano pokój Niemcom, ale nie zaniechano ogólnéj zasady sprowadzania służących. Usłużne kantory przewiedziały się o Czechach, Szlązakach, galicyjskich Rusinach i daléj ich sprowadzać. Wiadomo, że Czechy i Szlązk wystawione tyle co i Poznańskie na parcie germanizmu, obecnie tak jak cała Słowiańszczyzna ścisnęły swe szeregi i wszystko co uczciwe w jedność się tam zlało, pod przewodnictwem takich ludzi jak *Rieger Palacky*, *Lompa* i inni. Cóż więc mogły ztamtąd wyciągnąć nasze kantory? Oto z Czech samych grajków, komedyantów, lub innych letkiewiczów (1), a z biednego Górnego Szlązka samych górników, z Rusi galicyjskiéj wychowańców Metternicha. Nasi magnaci i półpankowie zbankrutowani, znudzeni domem, bo zagranicę nie ma pieniędzy, wcale nie mieli ochoty skakać na nutę trąbek czeskich. Biedna Litwa w swych piaskach i błotach także nie miała ochoty szukać złota podług wskazań górników Szlązaków; a co do teoryi Meternichowskiéj galicyjskich Rusinów, téj jakoś nikt ani słuchać, ani doświadczać nie chciał. Więc i tych narodowości elementa pokazały się jakoś niestosownémi: zaczęto utyskiwać na kantory i była nadzieja, że to jakoś wszystko, jako djabelski wymysł ku powszechnemu zadowoleniu pójdzie tam, gdzie mu należy, tojest do piekła.

Czytamy ogłoszenie jednego domu, iż zamówił przeszło 500 górali najemników do koszenia, po oznaczonych cenach z morgi, które to ceny ogłasza: takiemu zwrotowi nic możemy jak tylko poklasnąć. Wiadomo, że górale doskonały lud do kosy, czas żniwny u nas dość trudny, więc górale bardzo pomocni; z drugiéj strony wiadomo, że góral kocha nad życie swój kraj skalisty, zatem tam wróci z uzbieranym od braci swych groszem, a Niemiec tam do nich nie zawita i ziemi mu nie odbierze, bo tam bieda, i piwa ani wieprzowiny nie ma, jeno żętyca, która jakoś nie smakuje Niemcom. W ten sposób pośredniczyć jest godziwie, bo nie szkodliwie narodowości, a owszem dobrze, że też podamy rękę możnością większego zarobkowania karpackiéj braci naszéj, która okazała ile nosi dla nas współczucia w swéj piersi.

(1) W Czechach rzeczywiście jest miejscami przeludnienie, więc możnaby może skorzystać po zniesieniu się z patryotami czeskiemi; ale trzeba też uważać, by dobierać ludzi nam przydatnych, a nie łapać pierwszych lepszych co się pod rękę nawiną. (*Przyp. autora*).

I cóż robią lub zrobiły nasze pisma peryodyczne, wtedy, kiedy tak ważna toczy się narodowa kwestya?

Zobaczmy:

Gazeta Polska zajęta walką o idee, *prawie* pominęła tę ideę najważniejszą może ze wszystkich, bo ideę narodowości, w ostatnich bowiem czasach umieściła bez komentarzy: „Widzieliśmy partyą Polaków z W. Ks. Poznańskiego, która przejeżdżała przez Warszawę i t. d."

Gazeta Warszawska, która w ostatnich czasach z powszechną radością na drodze walki z germanizmem śmiało zaczynała podnosić chorągiew, tak jak Dziennik Poznański, również wyraźnie nie wypowiedziała opinii swojéj. Dopiero w N. 110 pomieściła korrespondencyą z Kalisza, napisaną doniośle, z któréj widać, że jéj autor jest prawdziwym człowiekiem pojęcia o narodowości i czynu, za co mu cześć i wdzięczność (1).

Ale obiedwie gazety, nie wyłączając nawet Kuryera, wciąż drukowały ogłoszenia kantorów, więc z wiadomością rzeczy rozpowszechniały zasadę sprowadzania zagranicznych intruzów.

Jeden tylko *Tygodnik Illustrowany* wystąpił ze swém zdaniem śmiało i otwarcie, a wypowiedział je zacnie, bo zgodnie z pojęciem ogółu narodu i jego dążeń. Z pism specyalnych, a zatém mniéj wpływowych na ogół, tylko *Gazeta Rolnicza* w artykule p. Kontrymowicza i innych od redakcyi, tę kwestyę badała i do pewnych granic oznaczyła.

I pytam się, co jest powodem podobnego milczenia? Sądzę, że nie brak zdeterminowania i pojęcia kwestyi, ani nawet nie inne *od redakcyi nie zależące powody*, bo mniemam, że rząd nasz jako reprezentant części Słowiańszczyzny, nie może być przeciwnym ani obojętnym na działania, które wiodą do uszczuplenia granic jednego ze szczepów słowiańskich.

Wszakże *Ruski Inwalid* tak przychylnie niedawno wspominał o Tellusie, wszakże *Ruski Wiestnik*, a za nim prawie wszystkie pisma rossyjskie podziwiały i uwielbiały walkę naszych Poznańskich posłów, a potępiały kroki germańskiéj biurokracyi. Bo i rzeczywiście, jeśli stracimy nasze wielkopolskie gniazda Lechów i Piastów, już i nie wykołyszemy się w wywrotnéj Rusinów kołysce.

(1) W N. 113 późniejszym, pomieściła Gazeta Warszawska drugi artykuł téj saméj co i poprzedni doniosłości, G. Polska zaś w r. z. kilka razy występowała powiadając, że jeśli sprowadzać robotników, to tylko z Czech lub Irlandyi. (*Przyp. red*).

Wszakże rząd dozwolił zbierać składki w Rossyi na przeniesienie Czechów z Ameryki na Amur, których to składek sama redakcya rossyjskiéj gazety *Dzień*, do dziś zebrała rs. 2,025 kop. 50; więc gdy dozwala wzajemnego wsparcia szczepom słowiańskim, dlaczegóżby miał być nieprzyjaznym naszym zabiegom, by nie utracać naszéj przecie też słowiańskiéj ziemi?

Wystąpienie więc naszych organów w téj kwestyi powinno być natychmiastowe i doniosłe (1).

A teraz wróćmy się do szlachty naszéj, obywateli ziemskich w którejkolwiek części dawnéj Polski zamieszkałych.

Aż do przemiany stosunków włościańskich mieliśmy robotnika dość, może aż nanadto; boć wiemy ile to marnowało się pańszczyzny przez nieumiejętne użycie, i jak mało i źle taż pańszczyzna robiła, a jednak wystarczała. Więc dziś już nie możemy dać sobie rady, i o robotnika ze szkodą kraju, aż u obcych prosić się musimy? O wierzcie, że ludności roboczéj my mamy dość, ale ta chwilowo jest obałamuconą, a to obałamucenie długo nie potrwa, tylko dołożyć pracy i starań, nie drzemać jak to do dziś bywało. A jeśli ten lud tak dał się obałamucić, czyjaż w tém wina?

Obawiamy się, jak to już głosy dają się słyszeć, proletaryatu wiejskiego, a sami mu pomagamy. Bo czyż ci sprowadzeńcy tutaj do kraju, mogą być dobremi i nam odpowiednimi ludźmi? Czyż człowiek pracowity nie znajdzie u siebie chleba, czy człowiek uczciwy zdolnym jest kraj rodzinny rzucić dla zysku i wyrzec z Niemcem *ibi patria ubi bene?* Nie! My tylko fusy dostać tutaj możemy, a jeśli co uczciwego popadnie, to chyba czysto-polskie ze Szlązka polskiego, Prus królewskich i z Poznańskiego, bo ten uczciwy a biedny lud bez politycznego bytu, zawsze jest w oczekiwaniu lepszéj doli i do Królestwa Polskiego ciągnie, bo go tam tyle wspomnień łączy, bo jego kraj rodzony Prusami mu nazywają, bo mu w oczy mówią że on Niemiec, bo go żywcem chcą w grób wpakować, a on tak rwie się do życia!

Z tych próżniaczych sprowadzeńców i z naszego pogardzonego ludu, który nie zachęcany do zarobku będzie próżnował, utworzy się ten nieszczęsny proletaryat, groźny dla nas i będzie jedną więcéj plamą życia naszego.

Więc nie opuszczajmy rąk, nie zrażajmy się chwilowém niepowodzeniem, a weźmy się nie raptem, ale zwolna do ludu

(1) Z samego krobskiego powiatu w W. Ks. Poznańskiem, jak słyszałem już do 1000 ludności polskiéj wyprowadzono. (*Przyp. autora*).

naszego z miłością a nie ze złością dawną, bo to co wieki psuły, nie chwila poprawia; a pieniądz ten, co na sprowadzenie obcych ludzi dajemy, postąpmy na zasługi miejscowym parobkom, a znajdziemy ich chętniejszemi.

Chcemy uniknąć braku, ograniczmy się w wydatkach; powiedzmy sobie prawdę, że każdy bogatszy nasz szlachcic przemarnotrawił i przewojażował już to, za co wnuk miałby życie, Poprawmy system naszego gaspodarowania; uprawiamy dziś obszary, czas je porzucić, bo dużo robotnika wymagają, a dają jak na dziś nieodpowiednie nakładom procenta. Zredukujmy naszą uprawę do mniejszych przestrzeni, a wykonanych i uprawionych dobrze, będziemy małéj siły potrzebować, i rezultaty będą dobre, jeśli nie wyższe jak wprzódy; a i lud przyzwyczai się do dobrego wykonywania roboty: bo dziś idzie nie ot o, ażeby mieć dużo robotnika, ale o to, ażeby był dobrym. Porzućmy narzędzia starożytne, a weźmy się stanowczo, powoli do narzędzi poprawnych. Zaprowadźmy chów dobrych inwentarzy, połączony z poprawą łąk i pastwisk, a poprawimy kulturę gruntów. Jeśli sami na tém się nie znamy, toż mamy przecie ludzi, co ze specyalném wykształceniem poświęcili się na usługi kraju, oddając się zawodowi rolnemu; ale myśmy ich powypędzali, bo się zdawało, że im za wielkie płacimy pensye. A jeżeli już tak koniecznie nie można z miejscowym ludem dać sobie rady, to szukajmy przesiedleńców w miejscach takich, z których brani nie przyniosą szkody naszéj, ani niczyjéj narodowości. Przy dzisiejszym koniecznym zwrocie gospodarstw, szczególniéj na Litwie i za Bugiem z czysto zbożowych na połączone zbóż z hodowlą inwentarzy, okaże się brak pasterzy dobrych i owczarzy, coby się dobrze znali na rzeczy. Toż w Saksonii mamy wielu Serbów łużyckich, co wydaliwszy się ze swego gniazda prasłowiańskiego, poszli w służby do Niemców i rozproszeni są koło *Kottbusa* na granicy prowincyi pruskiéj Saksonii i Brandeburgii, a tam ich chętnie godzą, jako ludzi uczciwych i pracowitych, bo są doskonałemi owczarzami i pastuchami, oraz dobrze znają gospodarstwo rolne, boć wiadomo, jak toż i hodowla owiec, oraz bydła, wysoko w Saksonii stoi, a gleba ziemi nadzwyczaj do litewskiéj zbliżona. A gdyby tych zbrakło, to mamy Irlandyą, tameczną biedę; toż to lud katolicki, a do tyla biedny, że tu przesiedlony wdzięcznym byłby, nie tak jak Niemiec. Irlandczyk sprowadzanyby mógł być okrętami do Gdańska, co próżne po zboże do portów baltyckich przychodzą i to nie kosztowałoby wiele. A zresztą każda narodowość jest

nam życzliwą i zlałaby się z nami i utonęła w nas oprócz Niemca, który natury swéj nie zwykł nigdy zmieniać.

Tyle szczęśliwym będę, jeśli głos mój przekona kogo, i jeśli „Tellusowi" braci naszych poznańskich anti-Tellusowém działaniem odpowiadać przestaniemy; a jeśli panowie nasi poczują się raz przecie synami kraju, a nie kosmopolitami i z cudzoziemskich banków podniosą swe kapitały, a wesprą niemi nasz bank narodowy Tellusa: przecież im nie przepadnie, a i my rolnicy ziemianie i wszystkie stany, ile można wspierajmy instytucyą, która jak Mohort chce na kresach stanąć.

Więc bracia ziemianie, gdy komu już koniecznie wypadnie sprowadzać robotników obcych, miejmyż wzgląd na ogólne narodowe dążenia, wydelegujmy w takim razie z pomiędzy siebie uczciwego obywatela i ten niech potrzeby nasze załatwia, bo kantorom o zarobki tylko idzie. Wyrzeknijmy nakoniec gromkim głosem: *Kto będzie sprowadzał zkądkolwiek Polaków, lub zasiedlał kraj Niemcami, jest odstępcą narodowego zakonu.*

Andrzej Mazur.

— Stagnacya w handlu księgarskim ciągle się utrzymuje; wydawnictwa też ucichły: księgarze zajmują się albo dalszym ciągiem zaczętych już publikacyj, albo się też na książeczkach dla ludu ograniczają. Wśród téj martwoty, dwa dzieła wysokiéj wartości pojawiły się u nas: przekład Kadłubka przez Alex. Przezdzieckiego, i tłumaczenie Helmolda Kroniki Słowiańskiéj z XII wieku, przez Jana Papłońskiego.—*Encyklopedya Powszechna*, któréj parę zeszytów nie wyszło w oznaczonym terminie, z powodów nieprzewidzianych przez komitet redakcyjny i wydawcę, postępuje bez przerwy w przygotowaniu artykułów do dalszego druku. Litera *G* już całkowicie ukończona w rękopiśmie, do litery *H* znaczne przygotowano materyały. Zakład typograficzny S. Orgelbranda, urządzony na wielką skalę, potrafi pośpiechem wynagrodzić zaległe dotąd zeszyty. W tym roku nie wątpimy, że redakcya dojdzie do litery *K*; po jéj wydrukowaniu już połowa, rzec można, większa Encyklopedyi ukończoną zostanie. Pewność dojścia do końca tego monumentalnego dzieła, żadnéj nie ulega wątpliwości: przybywa coraz większa liczba współpracowników. Ś. p. Joachim Lelewel, oceniał ważność i wartość jego, gdy był jednym z pierwszych, którzy nadesłali artykuły do Encyklopedyi; kilka już jest wydrukowanych; inne we właściwych miejscach pomieszczonemi zostaną.

— Tygodnik Illustrowany rozpoczął druk obszerniejszych monografij, jak życiorys sławnego *Sędziwoja* (przez Wacława Szymanowskiego) i *Ostatni książęta Mazowieccy* z rękopismu *dziejów Mazowsza*, K. Wł. Wójcickiego. Roman Zmorski przygotował do tegoż pisma rozprawę zajmującą o *Łużycanach*, większych rozmiarów, do czego dodane będą odpowiednie drzeworyty. Juliusz Kossak pracuje nad rysunkami do dwóch artykułów: *Morowéj zarazy* i *Twardowskiego*. Jan Chęciński ma w Tygodniku zamieścić ciąg satyr, z których jednę już czytaliśmy: ukończył obecnie drugą p. n. *Przyjaciele*.

— Karol Szajnocha dla naszego pisma przygotował obszerną pracę p. n. *„Polska w r. 1646 a Polska w 1648*, którą już wysłał ze Lwowa. Rozprawę tę, w zeszycie następnym Biblioteki Warszawskiéj rozpoczniemy drukować i ukończymy w roku bieżącym. Równocześnie podamy w przekładzie z angielskiego; *„Podróż nad Dunajem i Adryatykiem* przez A. Patona, członka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubece. Dzieło to wyszło w r. z. p. n. *Researches on the Danube an the Adriatic*, dwa tomy; pierwszy tom jest najwięcéj zajmujący, jako poświęcony plemionom słowiańskim, i tego przekład ogłosimy. *Saturday Rewiew* ogłosił szczegółowy rozbiór téj pracy, któréj wielkie oddaje pochwały. W drugim tomie p. Paton idąc za polityką swego rządu, który konającą Turcyę, szterlingami swemi chce ożywić, a ztąd patrzy niechętnie na milczącą a groźną postawę Węgier, uważa kraj ten za podrzędną narodowość; krytyk angielski słuszny autorowi z tego powodu robi zarzut. Dziwne sprzeczności widzimy w jednem dziele: tom pierwszy, żywe okazuje współczucie dla plemion słowiańskich; w drugim nie tai przychylności dla Austryi, która właśnie wszelkie wytęża siły, ażeby je utrzymać pod jarzmem tureckiém albo pochwycić pod swoje.

— W tylnéj ścianie kościoła powązkowskiego wmurowany został piękny pomnik, w miejscu gdzie spoczęły prochy twórcy teatru polskiego Wojciecha Bogusławskiego. Wiadomo, że pomnik ten w 33 roku po jego śmierci postawiła rodzina, pobudzona odezwą Tygodnika Illustrowanego w r. 1860, który dając życiorys tego artysty i pisarza, wezwał rodaków do składki na skromny chociaż pomnik. Teraz dzięki staraniu rodziny, okazały nagrobek przyozdobił ścianę kościołka cmentarnego. Zdobi go w płaskorzeźbie popiersie trafne zasłużonego rodaka. Na czarnéj marmurowéj tablicy czytamy następny napis: *Tu spoczywa Wojciech Bogusławski, nestor i wskrzesiciel sceny naro-*

dowej, zasłużony obywatel w kraju, artysta i literat. Urodził się dnia 9 kwietnia 1757 r. Umarł dnia 23 lipca 1829 r.

„Krzywdzące głos ojczysty mniemania umorzył,
Pisał, grał i grających na czas późny stworzył".

Pod tym pomnikiem jest kamień w miejscu pochowania zwłok jego córki. Wiersz, który na nim czytamy (obacz dzieło: Cmentarz Powązkowski pod Warszawą K. Wł. Wójcickiego), sam w sędziwym już wieku ułożył Bogusławski.

— Wydawnictwo nakładem Alexandra Lewińskiego p. n. *Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich*, bez przerwy postępuje. Cztery wydane książeczki obejmują: 1) Król Dawid i jego psalmy (przekład Jana Kochanowskiego); 2) Życiorys Fr. Karpińskiego z pieśniami nabożnemi; 3) Życiorys księdza Karola Antoniewicza z wyjątkami z pism jego; 4) Opis górali karpackich. W dalszych książeczkach będzie opis Krakowa, doborowe poezye zastósowane do pojęcia dziatwy wiejskiej, święci patronowie polscy, życiorys St Jachowicza z wyjątkami z pism jego i ustępy z historyi ojczystej. Wszystko to są przedmioty dobrze obmyślone i mogące wpłynąć na ukształcenie duchowe młodzieży wiejskiej.

— Pod datą 12 maja r. b. otrzymaliśmy następne zawiadomienie, które dosłownie tu zamieszczamy. „Z datą niniejszego ogłoszenia, pieniądze przedpłaty na pismo zeszytowe *Dwutygodnik*, rozesłane już zostały abonentom.

Dwutygodnik z przyczyn niezależnych od redakcyi, wychodzić nie będzie. Liczni bardzo jego prenumeratorowie raczą przyjąć wyrazy wdzięczności.

Osoby, które złożyły przedpłatę na pocztach, raczą się po zwrot jéj do właściwych kantorów pocztowych zgłosić.

O powtórzenie niniejszego uprasza się redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, Tygodnika Illustrowanego, Kuryera Niedzielnego i Kuryera Wileńskiego.

— Henryk Lewestam, członek komitetu redakcyjnego *Encyklopedyi powszechnéj*, przygotowywa do druku dzieło wielkiego użytku, p. n. *Historya literatury powszechnéj, od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych.* Wysokiéj wartości téj pracy, mamy rękojmią równie w gruntownéj nauce, jak talencie tego pisarza; poświęcił on temu przedmiotowi długie lata studyów sumiennych i zgłębianiu w oryginalnych tekstach pisarzy greckich, łacińskich, francuzkich, an-

gielskich, włoskich, duńskich i innych, co nie małą dodaje wartość dziełu, którego autor nie tłumaczy zdania cudze, ale samodzielnym poglądem sam ocenia ze stanowiska naszego, tak pisarzy obcych jak i literatury zagraniczne. Dzieło to obejmie dwa spore tomy od 50 do 70 arkuszy ścisłego druku.

— W Wilnie, Gliński autor *Bajarza polskiego*, przygotował drugie wydanie tego dzieła w 4 tomach i ogłosił prenumeratę. Nakładem i drukiem J. Zawadzkiego wyszedł tom V *Fraktycznych postrzeżeń lekarzy wileńskich*, wydawanych przez prof. A. F. Adamowicza. Nakładem téjże księgarni wydano *Silva rerum*, opowiadanie z wieku przeszłego K. Wł. Wójcickiego, 2 tomy.

— W Kijowie wyszedł pierwszy tom: „Przekładów pisarzy małorossyjskich" obejmujący XVII pomniejszych poezyj Szewczenki w tłumaczeniu A. J. Gorzałczyńskiego. Dalsze tomiki zawierać mają inne utwory tegoż poety, oraz pisma prozą Osnowjanenki i Marka Wawczka. J. Prusinowski w listach o *kwestyach dawnéj Rusi*, drukowanych w Kuryerze Wileńskim, nie pochwala tego przekładu, pokazując przykładami nieumiejętne tłumaczenie z języka tak pobratymczego naszemu.

— Od r. 1850, w Żytomierzu, przedsiębierstwo wydawnictwa dzieł polskich, nie małe oddało przysługi dla literatury ojczystéj. Wyliczymy tu wszystkie dzieła, które dotąd wyszły pod firmą księgarni J. Hussarowskiego: 1) Sztuczne zarybianie sadzawek, stawów, jezior i małych rzek. 2) O szarańczy i sposobach jéj wygubienia. Napisał Gustaw Belke. 3) O owadach szkodliwych gospodarstwu wiejskiemu i o sposobach ustrzeżenia się od nich, lub zmniejszenia ich liczby. Napisał Gustaw Belke (z trzema tablicami owadów). 4) Zasady gospodarstwa społecznego przez Leopolda Jakubowskiego. 5) Elementarz większy ułożony przez A. G. (Alexandra Grozę). 6) Dwa duchy. Powieść Dr. T. Tripplina, 2 tomy. 7) Ecclesiastes Salomona, wierszem polskim tłumaczony przez księdza Patrycego Mnińskiego w roku 1761, wydał z rękopismu i wstępem o stanie literatury polskiéj za Augustów Sasów, powiększył Edward Maryan Galli. 8) Kartka z dziejów sztuki i poezyi przez L. Siemieńskiego (Michał Anioł i Wiktorya Colonna). 9) Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie, z dodatkiem powieści. 10) Bajki i powiastki St. Jachowicza, 3 tomy. 11) Śmieciński, powieść szlachecko ukraińska przez Alexandra Grozę (wierszem). 12) Opowiadania Kurennego. Powieść przez Michała Grabowskiego. Pierwsze wydanie tego pięknego utworu wyszło

p n. *Koliszczyzna i stepy*. 13) Stary kawaler. Komedya w 4 aktach prozą przez Józefa Korzeniowskiego. 14) Godzina czytania. Dzieciom ku rozrywce i nauce ułożył autor Wieczorów w Ojcowie. 15) Opowiadania o królu Janie III przez K. Szajnochę. Opowiadanie I Mściciel. 16) Chronologia dziejów Królestwa Polskiego dla młodego pokolenia. Ułożył Szymon Konopacki. 2 tomy i dodatek. 17) Reszty rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska. Z 6-ciu rycinami. 18) Pamiętniki Wincentego Placzkowskiego porucznika dawnéj gwardyi cesarsko-francuzkiéj. Spisane w r. 1845. 19) Legendy herbowe, przez Franciszka Kowalskiego. 20) Kronika Dytmara przekład Zygmunta Komarnickiego. Widzimy jak czynném było przedsiębierstwo żytomierskie, które trudności jakie miało z powodu braku drukarni porządnéj, szczęśliwie usunąwszy, oddało nie małe dla oświaty narodowéj przysługi. Wybrane przedruki użytecznych książek, bez porównania od ceny pierwiastkowéj obniżyło. Wiele prac w rękopismach oczekujących nakładców wydało. Oddzielna drukarnia A. Kwiatkowskiego stanęła do pomocy. Wszystko to zawdzięczamy gorliwości zacnych obywateli, a między tymi wymienić musimy Dra. Karola Kaczkowskiego professora b. uniwersytetu warszawskiego, męża nie małych w kraju zasług i Aleksandra Grozę znanego poetę, oprócz innych. Jeżeli daléj pójdzie bez przeszkód wydawnictwo, wiele pięknych dzieł wkrótce ujrzymy, a pomiędzy temi studyum Zygmunta Kaczkowskiego, „Kobieta" w 2 tomach.

— Redaktor Gazety Polskiéj J. I. Kraszewski zapowiedział wydawnictwo od 1 lipca r. b. nowego pisma zeszytowego: Przegląd europejski naukowy, literacki i artystyczny.

— W Poznaniu czcionkami N. Kamieńskiego i spółki, wyszły: *Pozsye Jolanty* (Kazimiery z Łuszczewskich Komierowskiéj) nakładem autorki. Jestto starsza siostra Deotymy. Zbiorek ten składa się po większéj części z drobnych utworów i okolicznościowych.

— We Lwowie w drukarni Zakładu Imienia Ossolińskich wyszedł drugi zeszyt dzieła, *Dzieje narodu polskiego* od najdawniejszych, do najnowszych czasów, krótko i zwięźle opowiedziane przez Henryka Szmitta. Autor doprowadza swo opowiadanie do pierwszych lat panowania Stefana Batorego.

— W Petersburgu, drukiem Józefata Ohryzki wydany został: „Elementarz Polski dla dzieci polskich obojéj płci, wszelkich stanów,

plemion i wyznań," przez J. Bańkowskiego: z godłem: „Ucz się, a jak się nauczysz, ucz innych." Arkusz druku z drzeworytami kop. dwie, u nas w Warszawie groszy sześć. Autor na odwrotnéj stronie karty tytułowéj ogłosił: „wolno jest przedrukowywać każdemu."

— Hr. Włodzimierz Stanisław de Broel Plater, zebrał bogate materyały do *Historyi rodziny Wiśniowieckich*, które zamierza wydać. W skład tych materyałów weszły listy, dyaryusze, dyplomata i różne inne dokumenta, już to z własnéj biblioteki hrabiego w Wiśniowcu, już to z archiwum i bibliotek w Petersburgu, Nieświeżu, Łucku, Kijowie i t. d.

— Jan Chęciński artysta dramatyczny i znany pisarz, autor komedyi *Szlachectwo duszy*, napisał dla S. Moniuszki, w 4ch aktach libretto p. n. *Straszny dwór*. Myśl wziął z jednéj *Gawędy* K. Wł. Wójcickiego. Wyborne to libretto, pełne scen rzewnych i komicznych, otworzy szerokie pole naszemu kompozytorowi. Przygotował do druku nadto komedyą w jednym akcie wierszem p. n. *Przed obiadem i po obiedzie*, w któréj po mistrzowsku przeprowadził charakter oryginalnego egoisty.

— Napoleon Dębicki, znany autor *Scen z życia*, (zbiór karykatur satyrycznych), ogłosił prospekt na wydawnictwo p. n. *Podróż do piekieł*, z notatek modnego turysty, który w całości przytaczamy: „Minął już czas, gdy gorzkie prawdy wypowiedziano kaznodziejskim tonem w obszernych bibulastych foliałach, łykała publiczność z pożytkiem swoim, bez szkody autora.

Minął mówię ten piękny czas strawności publicznych żołądków i grubéj medycyny. Dziś w wieku homeopatyi, gdy pigułka wielkości szpilkowego łebka zabija olbrzyma trzymającego siedm stóp i pięć cali, i w literaturze też musiał nastać zwrot do delikatniejszych potraw umysłowych, a przynajmniéj z większym gustem i inną przyrządzonych formą. Zamiast więc grubemi tonami ckliwych kazań socyalnych, karmić cię będę o! Szanowna Publiczności, lekkim jak gaza utworem pióra, ku Twéj rozrywce, zabawie, a może i . . . . nauce.

Lecz niechaj nikt w obrazku lub szkicu nie widzi siebie, niechaj nikt nie pasuje do siebie wyrzeczonych myśli; ja zbyt Was poważam, cenię i szanuję, bym się tak grubego mógł dopuścić błędu: na to Wam daję *ma parol d'honneur!*

A teraz polecam Wam mój skromny utwór, który rozczłonkowałem aż na dwanaście zeszytów, aby na raz jeden nie obciążać Wasze-

go umysłu. Każdy zeszyt wyjdzie w przerwie dwutygodniowéj, a zawierać będzie cztery kart welinu in 4to majori z Illustracyą litografowaną w śród tekstu.

Prenumerata: Na całe dzieło złp. 12; na sześć zeszytów złp. 6 gr. 20; pojedyńczy zeszyt złp. 1 gr. 10."

— W Krakowie, w wychodzącém piśmie *Wieniec*, mają być drukowane listy *Tomasza Zana* do żony pisane.—Coraz więcéj zyskuje rozgłosu poeta Michał Bałucki. Przełożył on całą księgę pieśni Henryka Heinego *(Buch der Lieder)*; tłumaczenie to wraz z oryginalnemi utworami ma wyjść z pod prassy. Lucyan Siemieński odstąpił swych poezyi Brokhausowi, który ma je wydać w swéj bibliotece. W tym zbiorze wysokiéj wartości mają wyjść wszystkie pisma Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Michała Czajkowskiego. Józef Szujski wydał już trzeci tom Historyi polskiéj. Wincenty Pol ogłosił prenumeratę na wielki swój poemat: Hetmańskie pacholę, który jest obecnie w ręku Juliusza Kossaka: ten znakomity artysta, rozczytuje się w tym utworze poety, i z ustępów przygotowywa rysunki, które później po wydaniu tego poematu, ukażą się w naszym Tygodniku Illustrowanym. Jan Radwański wydał broszurę p. n.: Nieco o mytologii polskiéj i słowiańskiéj. Jest to odpowiedź na artykuł Józefa Łepkowskiego z przeszłości (okolice Kielc, Pińczowa, Chmielnika), a w szczególności są to uwagi o „jednéj zabawie w Polsce Turoniem zwanéj;" wydanie staranne.

— We Wrocławiu u St. Skutsch (dawniéj Schlettera), wydano zupełny zbiór pism Mickiewicza. Cena przystępna bardzo, a edycya staranna.

— Z dniem 1 maja r. b. główną redakcyę Roczników Gospodarstwa krajowego objął współredaktor Biblioteki Warszawskiéj, Członek Rady Stanu, autor znakomitego dzieła: „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego" Edmund Stawiski.

— Pan Teofil Cichocki, znany ze swoich prac w dziedzinie chemii, b. laborant Towarzystwa Rolniczego, ogłasza, iż otworzył laboratoryum prywatne, na własną rękę, w którém wszelkie próby, rozbiory i dochodzenia chemiczne wykonywać będzie. Za granicą podobne zakłady prywatne istnieją w każdém wielkiém mieście i przyczyniają się nie mało do postępów przemysłu i rolnictwa, przez co nietylko, że się mogą samoistnie utrzymać, ale nabywszy rozgłosu, stają się dobrym interesem, jak np. laboratoryum Liebiegowskie. U nas, po

dwuletniém istnieniu pracowni chemicznéj b. Towarzystwa Rolniczego, spodziewamy się, że dostatecznie się przekonano o praktycznéj wartości podobnego zakładu, któremu pracownia pana Cichockiego nie ustępuje w niczém, mieści się bowiem w tém samém miejscu, rozporządza temiż samemi środkami i tegoż samego posiada przewodnika. Tém większy interes w utrzymywaniu pracowni téj winno mieć obywatelstwo, iż kiedyś, gdy otwarte zostaną zapowiedziane od tak dawna komicye rolnicze, potrzebować one będą i posługiwać się muszą pewnemi wspólnemi zakładami, oraz organami piśmienniczemi. Do zakładów takich niewątpliwie należeć będzie i laboratoryum chemiczne, które dziś posiadając już urządzenia środki, dotrwać powinno współudziałem interesantów do owéj chwili, gdy szersze dla jego pracy roztworzy się pole.

— *Warschauer Zeitung* podaje, że młody hrabia Tyszkiewicz, ofiarował do Muzeum w Luwrze bogaty zbiór starożytności, zebranych i nabytych za drogie pieniądze w Egipcie. Według *Monitora*, który o tém donosi, godne uwagi są mianowicie bronzowe wyroby w liczbie 140 sztuk i arcypięknych 76 figurek, wyobrażających rozmaite bożyszcza egipskie. Słusznie dodaje Gazeta Warszawska: Zawsze więc u nas ta sama mania! Czyż nie lepiéj, nie właściwiéj było dać te starożytności ubogiemu Muzeum Wileńskiemu, jak pomnażać skarby Luwru. Próżność, zawsze próżność!

— Całe wydanie Geografii Powszechnéj dla użytku uczącéj się młodzieży, według najlepszych źródeł ułożonéj przez B. Kołodzińskiego w. r. nakładem Alexandra Lewińskiego, złożone z 1500 exemplarzy, już wyczerpane zostało i księgarz ten robi drugą edycyą, pomnożoną przez autora, głównie w opisie Królestwa Polskiego.

— Księgarnia Gustawa Gebethnera i Roberta Wolffa czynnie się zajmuje wydawnictwem książek dla oświaty ludu wiejskiego. W r. b. wydała: *Podarek dla ludu wiejskiego, czyli wieczorne opowiadania starego Bartłomieja. Zebrane przez księdza Józefa Osieckiego.* Rozpoczęła nadto: *Czytelnię dla ludu wiejskiego:* wyszło dwie książeczki, pierwsza obejmuje *Nauki religijne;* druga: *Nauki moralne i obyczajowe.*

— Księgarnia S. H. Merzbacha, w nowém, poprawném i pomnożoném wydaniu, wydrukowała książkę czytania i rachunków do użytku szkół elementarnych, ułożoną przez niedawno zmarłego Leopolda Sumińskiego. Książeczka ta zaleca się tak treścią jak układem.

— W nowéj drukarni Ignacego Krokoszyńskiego, założonéj w Warszawie w grudniu r. z., drukuje się *Instrukcya* ułatwiająca ludziom dobréj woli, naukę czytania, pisania i rachunków pomiędzy naszym ludem, do któréj (jakeśmy już pisali) dodane będą: abecadło w wielkim formacie, oraz liczby do rachunków, nadto książeczka powiastek i wykład przysłów. Instrukcya ta wychodzi staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiéj: wyszły tejże staraniem cztery książeczki: 1. Życie Świętéj Jadwigi (z drzeworytem), napisane przez p. Katarzynę z Lipińskich Lewocką. 2. Poezye wybrane Jana Kochanowskiego, (z drzeworytem). 3. Arytmetyka. Cztery działania z liczbami całemi. 4. Bajki Ig. Krasickiego. Pierwsza kosztuje gr. 6, druga gr. 10; trzecia gr. 8, czwarta gr. 10. Ażeby ułatwić czytanie nie drukowanych, ale pisanych papierów, wyjdzie książeczka litografowana, z alfabetem większym i mniejszym, oraz przykładami z prozy i poezyi.

— Redakcya Biblioteki Warszawskiéj, bacząc na ważność wydawnictwa książek dla ludu, poświęci osobny dział w Kronice literackiéj, w którym oceni krytycznie każdą książkę na ten cel wydaną, żeby czytelnicy mieli jasne wyobrażenie o wartości tych prac, które gromadnie już się zaczynają pokazywać.

— W drukarni J. Jaworskiego, nakładem księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa, wyszło ważne dzieło, owoc długiéj pracy i sumiennych studyów, p. n. Jan Kazimierz Waza, Marya Ludwika Gonzaga; dwa obrazy historyczne, napisał Józef Kazimierz Plebański Dr. Fil. i professor kursów przygotowawczych do szkoły głównéj w Warszawie: z godłem z Cycerona: „Takie kreśl postacie, w którychby żywe biły serca.” W ozdobném i staranném wydaniu.

— Na dniu 14 kwietnia r. b. odbyło się zwyczajne posiedzenie Komissji archeologicznéj Wileńskiéj, pod przewodnictwem Prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza, który po dwumiesięcznéj nieobecności zagajając posiedzenie, następnie do zgromadzonych członków przemówił:

„Panowie moi! Za dni kilka upływa siedm lat istnienia naszego stowarzyszenia naukowego. Zamierzony cel zupełnie przez nas został osiągnięty. Nikt z razu przewidzieć nie mógł, do jakich rozmiarów dojść może ta instytucya, a każdy zważając na przeszkody i prawie niepokonane trudności, miał słuszność wątpić poniekąd w jéj powodzenie. Inaczéj jednak przy łasce Boskiéj się stało, i w téj chwili zagajając zwyczajne miesięczne zgromadzenie, nie mogę nie wyrazić mojéj najgoręszéj wdzięczności mieszkańcom prowincji całéj i miasta,

w szczególności zaś współczłonkom naszym za ich udział i pomoc w prowadzeniu i rozwijaniu celów naukowych Komissji i połączonego z nią muzeum. Długa moja tu nieobecność nakazuje złożyć mi także publiczne podziękowanie zastępcy mojemu JWX. prałatowi Bowkiewiczowi, który gorliwie kierował interesami i przewodniczył zgromadzeniom dostojnych naszych współ-kolegów.

Wracając ze stolicy, winienem przed wami panowie, zdać sprawę z moich czynności, które zawsze dobro i byt téj instytucyi miały na celu. Nowa organizacya, która tymczasową archeologiczną komissyą ma zamienić na stałą, jeżeli w szczegółach swoich nie będzie jeszcze na ten raz dostateczną dla rzeczywistych jéj potrzeb, to ani na chwilę nie wątpię, że po krótkim, da Bóg, upływie czasu ustawa jéj na nowo przejrzaną zostanie.

Mając zaszczyt być honorowym członkiem Cesarskiéj Akademii nauk i Cesarskiéj publicznéj biblioteki w Petersburgu, za święty poczytywałem obowiązek wyciągnąć i z tego jakąbądź naukową korzyść dla celów narodowego oświecenia rodzinnéj naszéj ziemi. Jakoż widząc, że bogactwa naukowe stolicy przechodzą jéj potrzebę i dublety są udzielane do innych w cesarstwie księgozbiorów, udałem się jako członek tych korporacyj do władz miejscowych o udzielenie dla Wilna dzieł przeznaczonych do rozdania. W skutek tego akademia nauk ofiarowała nam wszystkie własne wydania od czasu swojego istnienia i dublety, jakie uczony nasz współczłonek, akademik Kunik uzna za możliwe do oddania. Ofiara ta jest wielka, prawie bezprzykładna, a katalog samych tylko tych wydań składa się z trzech dosyć sporych tomów dzieł ogłoszonych w rozmaitych językach. Księgi te, podług otrzymanych przezemnie wiadomości, są już w drodze do Wilna; o dojściu ich i o ważności dubletów w znacznéj części mających się składać z ksiąg biblioteki Nieświeżskiéj, będę miał honor złożyć w przyszłości sprawozdanie dostojnemu Towarzystwu. Co do dubletów cesarskiéj publicznéj bibljoteki, któréj za kamień węgielny biblioteka Załuskich służyła, te w znacznéj części obejrzane na miejscu przezemnie zostały. Dzieła z drukarń dawno już w naszym kraju nieistniejących, prawdziwą rzadkość bibliograficzną stanowią. Bardzo wiele dzieł oznaczonych jest ręką nieśmiertelnéj chwały jéj założyciela, z notami tąż ręką na marginesach wypisywanemi. Oddział pierwszy przygotowany do wysłania składa się z tysiąca dzieł treści teologicznéj i filologicznéj. Drugi oddział jeszcze w tym miesiącu będzie wysłanym z Petersburga i tak następnie. W téj chwili oznaczyć niepodobna liczby dzieł i tomów, wielki to wszakże przybędzie skarb naukowy dla kraju. Szczęśli-

wy jestem, że posiadając godności naukowe, mogłem je użyć na korzyść oświaty w Litwie, ogołoconéj tak długo ze wszelkich naukowych pomocy.

Niemniéj ważnym dla nas nabytkiem są kopie rękopismów z cesarskiéj bibljoteki, wiernie przez znanego z sumienności swych prac p. Wiktora Kalinowskiego, z podobiznami pisma zdjęte. Szczegółowa ich treść jest następująca: 1) Listy Benedykta Wojny biskupa wileńskiego do Radziwiłłów, Jerzego kardynała biskupa krakowskiego i Mikołaja Krzysztofa wojewody trockiego, spisane z kopij archiwum Radziwiłłowskiego, odnoszące się do r. 1595—1607. 2) Listy Janusza Radziwiłła do ojca i pp. Piotra i Pakosza od r. 1596 do 1603, z kopij spisanych z archiwum Radziwiłłowskiego. 3) Listy Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego do Radziwiłłów: Mikołaja Krzysztofa wojewody trockiego, Krzysztofa hetmana w. ks. lit., i Janusza podczaszego w. ks. lit. od roku 1593 do 1625, z kopij z archiwum Radziwiłłowskiego przepisanych. 4) Wiadomość o rękopiśmie p. t. „Dzieje polskie, czyli przypadki znaczniejsze od czasu *interregnum* po śmierci Augusta III króla, oraz od początku panowania n. Stanisława Augusta etc. od r. 1763 zdarzone" w 8-miu tomach. 5) Sprawozdanie o rękopiśmie „Dyaryusz anni 1736." 6) Wiadomość i treść rękopissmu p. t. „Życia Sapiehów i listy od monarchow, książąt i różnych panujących do tychże pisane" z godłem *Moribus antiquis stat res romana virisque*. 7) Listów i instrukcyj XXXII w sprawie JW. JMści pana Lubomirskiego marszałka w. i hetmana polnego koronnego, jako roku P. 1665 w związek wstąpił; przekopiowany w Lipsku 1738 (z podobiznami). 8) Wiadomość o rękopiśmie p. t. „Actorum konfederacyi generalnéj koronnéj i w. ks. lit. sprzymierzonych stanów pod laską jw. imci pana Michała Jana hrabi Paca starosty Ziołowskiego etc. od d. 27 października 1769 aż do d. 18 aprila 1772 r." Rękopism ten znajduje się w bibliotece sztabu jeneralnego i zawiera na 256 stronnicach wszystkie uniwersały i akta konfederacyi barskiéj. 9) Treść rękopismu p. t. „Zwierciadło elekcyi króla" 1668—1670 (Michała Wiszniowieckiego). 10) Wiadomość o rękopiśmie zawierającym między innemi ciekawe listy króla Jana III z pod Wiednia pisane. 11) Historya Dymitra fałszywego, kopia z rękopisu cesarskiéj publicznéj biblioteki. 12) Dyaryusz sejmu 1605 r. z rękopismu Andrzeja Lisieckiego, znajdującego się w cesarskiéj bibljotece publicznéj. W tym rękopiśmie liczącym kart przeszło 5000 znajdują się znakomite materyały do rokoszu Zebrzydowskiego i szczegóły o Demetryuszu fałszywym, od r. 1605 do 1614. 13) Wiadomość o rękopiśmie p. t. „Opisanie Imperyi tureckiéj" (z bibl. Załuskich). 14) Wiadomość o rękopiśmie zawierającym ważne mate-

ryały: a) do epoki Demetryusza Samozwańca I-go, b) Dyaryusz wyprawy pod Smoleńsk, c) Dyaryusz wyprawy Chocimskiéj przez Jakóba Sobieskiego (w bibl. jeneralnego sztabu). 15) Wiadomość o rękopiśmie (w Bibl. pub.) p. t. „Klucz własny do wszystkich domów książąt litewskich i niektórych ruskich w naszych znajdujących się kronikach, prawdziwie według kronik przypadający" (z bibl. Józefa i Alexandra książąt Sapiehów). 16) Wiadomość o rękopiśmie (w ces. bibl.) p. t. „Żywot królowéj angielskiéj Klementyny" z relacyą ks. Ignacego Łukasza Olszowskiego. 17) Wiadomość o rękopiśmie p. t. „Wiadomości sejmowe i inne rozmaite zebrane roku 1789", (z bibl. ces. publ.). 18) Wyszczególnienie pism zawartych w rękopiśmie p. t. „Różne manifesty, memoryały, instrukcye dla posłów, listy w kopiach i niektóre oryginalne z własnoręcznemi podpisami etc., od 1740—1790 roku (w ces. pub. bibl) Materyały do dziejów nadzwyczaj ważne. 19) Wiadomość o rękopiśmie: „Zdania arcybiskupów, biskupów, wojewodów, kasztelanów i t. d. 1758 r." (w ces. publ. bibl.). 20) Wiadomość o rękopiśmie: „Zbiór pism publicznych od r. 1753 do 1769 (w ces. publ. bibl.). 21) Poszczególnienie pism zawartych w rękopiśmie: „Zbiór pism publicznych od r. 1753 do 1769." (materyały do konfederacyi barskiéj i do piérwszego rozbioru). 22. Poszczególnienie rzeczy objętych rękopismem p. t. „Zbiór pism publicznych i tranzakcyj różnych od 1770 do 1773 r. (w ces. publ. bibl.). 23) Wiadomość i treść rękopismu p. t. „Korrespondencya p. Benoit 1742 r. i korrespondencya Łopuskiego z tegoż roku. 24) Wiadomość o „dyaryuszu sejmu ordynaryjnego Warszawskiego, pod związkiem konfederacyi obojga narodów r. 1788 odprawionego." 25) Wyszczególnienie pism zawartych w rękopismie „Pisma ciekawe od początku panowania najjaśn. Stanisława Augusta króla Polsk. w. ks. Litewsk. zebrane." 26) Rejestr pism w rękopiśmie p. t. „Historya konfederacyi barskiéj" znajdujących się. 27) Rękopism zawierający różne ważne materyały do dziejów Polski i Litwy od r. 1569 do 1625. Mieści na początku odpis przywileju panów litewskich na unią, A. 1569, lipca 1 dnia.

Mam zaszczyt złożyć tę pracę w bibliotece Towarzystwa naszego, prosząc czcigodnego kolegę Maurycego Krupowicza o zapisanie ich w ogólnym katalogu rękopismów naszego księgozbioru.

Znane już są powszechnie, bo ogłoszone w osóbno drukowanym katalogu i w naszéj miejscowéj gazecie dary, które współziomkowie nasi podczas bytności mojéj w Kronsztacie dla muzeum Wileńskiego złożyli. Są to przedmioty nabyte przez nich w czasie podróży odbytéj na około świata. W znacznéj części pochodzą one z Japonii, Chin i Egiptu. Złożone już są podług swojego przeznaczenia: nie pozostaje

mi więc w téj chwili jak tylko oświadczyć publiczną i najszczerszą wdzięczność, zapisując imiona: *Walerego Witkowskiego, Jana Hryncewicza, Adama Sieniewicza, Antoniego Sajkiewicza, Stronga, Wincentego Przyałgowskiego, Krusera, Franciszka Królewickiego, Frydowskiego, Klaudiusza Reski, Jakowickiego, Augusta Tawastszerna, Placyda Przyłęskiego, Jana Jackiewicza, Alexandra Mienickiego, Gojslera, Michała Rutkowskiego, Alojzego Cywińskiego, Józefa Krukowskiego, Ferdynanda Mączyńskiego i księdza Wołczackiego* — w księdze dobroczyńców jedynéj naukowéj na Litwie instytucyi.

Nie mniéj bibliotekę naszą wzbogaciły dary znakomitego mecenasa nauk w Rossyi, hrabiego Kuszelewa-Bezborodko, jako też wydawców Sadlera i Tieblena. Publiczność nasza wie z gazet francuzkich o niedawno odbytéj naukowéj podróży do Egiptu przez współczłonka naszego hrabiego Michała Tyszkiewicza. Hojny w swych darach dla muzeum zagranicznych, nie przepomniał i rodzinnego swojego grodu. Nadesłane 222 przedmioty starożytności egipskich, świadczyć będą o oświeconéj hrabiego dla kraju gorliwości, a dla nas stanowi to znaczne wzbogacenie oddziału, którego dostojny hrabia Alexander Branicki był założycielem.

Szanowny nasz kolega Adam Kirkor, złożył nabyte po ś. p. ks. Adamie Mirskim pancerze, hełmy, halabardy, karwasze i inne części dawnych zbroi, w liczbie 37 egzemplarzy. Podobne zabytki do wielkich dziś na Litwie rzadkości należą, i w bardzo małéj liczbie do zbiorów naszych wpływają; dlatego też, ta po naddziadach naszych spuścizna nieoszacowaną stanowi pamiątkę.

Generał Józef Chodźko zbiór nasz mineralogiczny wzbogacił znaczną kollekcyą skamieniałości z Kaukazu nadesłanych. O innych darach, które w ubiegłym miesiącu do Towarzystwa naszego zostały nadesłane, sekretarz naukowy zda szczegółową sprawę. Miesiąc ten był obfitszy od innych i to nam przyniósł, na co gdzieindziéj kilka lat czasu byłoby potrzeba

Panowie moi! Nie wiem jaka jest przyszłość tych zbiorów, tak hojnie przez naród wzbogacanych, bo żaden człowiek nie może znać i nie powinien odgadywać missyi na niego przez Opatrzność włożonéj; ale jeżeli każda rzecz ma swoje przeznaczenie, to to upragnione słowo *uniwersytet*, które oby Bóg ziścić raczył dla szczęścia kilku milionów ludzi, już znajdzie przygotowane naukowe zasoby, na które inaczéj kraj długoby musiał oczekiwać. Co do mnie, przekonany jestem, że umierając, jeszcze z rozkoszą wspomnę o tém, że z waszą, dostojni koledzy, pomocą, pokonywając wszystkie przeciwności, napotykane w sprawie rozwoju narodowéj oświaty, potrafiliśmy na Litwie utrzymać

tę iskrę Znicza, która stanowić będzie wieczne ogniwo przeszłości naszéj z przyszłością."

Następnie zabrał głos rzeczywisty członek Mikołaj Malinowski, i w imieniu całego Towarzystwa wyraził najczulszą wdzięczność dostojnemu prezesowi za niezmordowane z narażeniem własnego zdrowia podjęte starania koło utrwalenia bytu Towarzystwa i pomnożenia zbiorów i biblioteki muzeum. Potém czyniąc zadość wezwaniu prezesa, zdał szczegółową sprawę z treści i ważności listów Janusza Radziwiłła do ojca i poufnych przyjaciół pisanych, i dotknął w tém sprawozdaniu współczesnych wypadków zaszłych w Wilnie, a mianowicie porwania Zofii księżniczki Słuckiéj i małżeńskich związków z margrabianką brandeburską; przełożył oraz konieczną potrzebę wydania tych nieoszacowanych materyałów do dziejów naszych, oraz uzupełnienia ich listami oryginalnemi, znajdującemi się w archiwum książąt Radziwiłłów w Nieświeżu.

Z kolei po odczytaniu protokółu przeszłego posiedzenia, oraz korrespondencyi za miesiąc ubiegły, odczytany został przez sekretarza naukowego spis ofiar, które w ciągu miesiąca wpłynęły do zbiorów muzeum.

— Księgarz i nakładca Aleksander Lewiński wydał Franciszka Staszica: Powiastki historyczne dla pożytku i rozrywki dzieci, z obrazkami kolorowanemi Adama Lerue. Dobór treści, jako też oddanie, język czysty, zaleca tę książeczkę, która miłym będzie podarkiem dla polskiéj dziatwy.

— W Gazecie Warszawskiéj nr. 111, w korrespondencyi z pod Żytomierza, czytamy ustęp wiele mówiący, rzucający cień niemały na społeczność ziem Wołynia, Podola i Ukrainy, zpowodu znanego bankructwa właścicieli cukrowni. Cały ten ustęp przywodzimy dosłownie.

„Ileż to gorszących, do nieba wołających o pomstę przykładów nie przedstawia nam katastrofa teraźniejsza! Tu szlachcic ubogi, exoficyalista, za wypożyczone swe ostatnie a wszystkie pieniądze kradnie dłużnikowi syna i nie chce go pierwéj oddać, dopóki pożyczki nie odbierze! Policya dopomaga ojcu w odszukaniu skradzionego dziecka, za co sąd turmą karze zrozpaczonego wierzyciela. Po odpokutowaniu grzechu pierwszego, wpada on znów do dłużnika i grozi, że mu w łeb wypali, w razie niezwrócenia natychmiastowego pieniędzy. Dłużnik, exmarszałek, wysyła niby kozaka po one pieniądze, lecz rzeczywiście ze skargą o zagrożoném swém życiu i władze zapobiegając zbrodni, pakują biednego kredytora do turmy. Tam wdowa, oddawszy do prze-

chowania bezpiecznego, dobroczyńcy, ostatni grosz swój wdowi i sierocy, spędza z kilkorgiem dziatek, wyszłych zaledwo z niemowlęctwa, całe dnie o płaczu i głodzie w przedpokoju tegoż dobroczyńcy i mdleje z bolu i głodu, na co dobroczyńca ów rozkazuje ją z krzyczącemi dziećmi na dwór wyrzucić. Owdzie wierzyciel, brukowiec, wyrzuca w obec licznie zebranego obywatelstwa i innych wierzycieli, w celu układania się o rozpłaty częściowo, na oczy dłużnikowi, że okradziony został przez niego podstępem, bo pieniądze swoje pożyczył nie jemu a bratu jego, który mu za to cukru przysłał w zeszłe kontrakty; lecz dłużnik dzisiejszy zataił tę posyłkę, ogłosił brata bankrutem, cukier ów sprzedał i pieniądze zań na własny obrócił użytek, ofiarując natomiast od siebie, niby pewniejszego, tratę wierzycielowi, wypłacalną w ostatnie kontrakty, ale nie wypłaconą, a owa trata była ostatnim zasobem brukowca! Tu jeszcze wydrwigrosz, znany we wszystkich trzech prowincyach, frant, marnotrawca, salonowiec, oszust własnego brata, więziony po kilkakroć po różnych stolicach Europy za długi, dla którego nic nie jest świętszego nad pieniądz, śmie rękę podawać znajomym i ci go przyjmują; wizytuje i bywa przyjmowany przez książąt, hrabiów, marszałków i poczciwą szlachtę; nie płaci choć może poniekąd dla tego głównie, że nie płacą i drudzy, a niestety, ma w téj praktyczności nie jednego naśladowcę. I społeczność nasza dobroduszna, wyrozumiała nazbyt i pobłażliwa, znosi, nawet przestaje, całuje się serdecznie i ściska z podobnymi wyrzutkami. Przebóg! jakież mogą powziąć o nas wyobrażenie przybywający rodacy z dalszych prowincyj, gdzie przecież o takich wybrykach i tolerancyi nie słychać. Zasłużona kara nie mija tam nieuczciwości, a jeżeli władze nie schowają zbrodniarza do wieży, to opinia publiczna go skarci. Smutny i bardzo smutny stan społeczeństwa, gdy pieniądz jedynie bożyszczem jego, gdy nad jego utratą więcéj boleje jak nad stratami moralnemi, niedostatkami i nędzą sercową, umysłową. W dodatku, prawdy biczującéj wady i przywary nasze słuchać nie lubimy, nie chcemy i gorszymy się na tych, którzy nam ją wypowiadają, gdyby nawet w świątyniach Pańskich... Kreślę i ja moje tutaj nie z goryczy, ale miłości dla swoich; bo źle się pomiędzy nami dzieje i dlatego, że cnót właśnie tych powszednich, społeczeńskich, codzień pomiędzy nami mniéj. Pan Bóg tak długo na nas zagniewany."

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszło w Poznaniu obszerne dzieło bezimiennego autora p. n. *Anglia i Polska*. Jest to piękny, głębiéj pojęty i przeprowadzony opis pobytu i wrażeń autora w Anglii w okresie od 1832 do 1848. Prócz trafnéj charakterystyki społeczeń-

stwa, mamy tu wizerunki, najznakomitsze postacie pierwszych mężów Anglii. Głównym zaś celem dzieła jest skreślenie usposobień Anglii dla spraw i stosunków naszych od r. 1832.—Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskich kończy w druku drugi tom swych Roczników.—Dnia 10 czerwca ma się odbyć uroczyste odsłonienie ulanego kosztem tegoż Towarzystwa pomnika S. Klonowicza, w rodzinnem jego mieście Sulmierzycach.—Ma ono się także zająć wykonaniem pięknego i szlachetnego zamiaru wybudowania kaplicy i pomnika dla Henryka Dąbrowskiego twórcy legionów włoskich.

— Kuryer Wileński od niedawnego czasu zaczął pomieszczać artykuły rozumowane, dotykające kwestyi pytań społeczności naszéj. Podamy tu jeden z Nr. 29 tego z pisma pod godłem:

„Nie to mądrość być mądrym, lecz wytrwanie sztuka,"

którego myśl główną ciągle powtarzać nam należy.

„Kiedy nam fibry mózgu przyśpieszonym taktem uderzą, kiedy przyjacielska gromadna pogadanka, serce nam rozgrzeje, kiedy wyczytany lub opowiedzany piękny przykład, łzę do oka wywoła, nie wiem czy jest bohaterstwo, do któregoby Litwin nie był skłonny. Rzucić się w ogień lub wodę, oddać grosz ostatni, wywnętrzyć myśl najskrytszą, mamy w takich razach nie tylko za rzecz zwyczajną, lecz prawie za powinność; chlubną i słodką wydaje się nam każda ofiara: hańba temu, ktoby się od niéj uchylił. Inaczéj rzecz się ma z prostém spełnieniem obowiązku — ten wszyscy niemal pełnimy niedbale i z widocznym wyrazem musu; tak, że niepodobna się odjąć uczuciu szczególnéj czci dla człowieka ścisłego pod względem spełnienia prostego obowiązku. Gdzieindziéj wielkość duszy probuje się ofiarą, o spełnieniu powinności już się tam nie mówi: u nas probierczym kamieniem uważać należy codzienne wykonywanie obowiązku, bo duch ofiary zawsze i w każdym się znajdzie. Do téj szczególności naszego charakteru, dodać jeszcze należy drugą, i w każdéj historycznéj chwili cechującą nas wadę, zupełny brak wytrwania w dobrych przedsięwzięciach, w wykonaniu zdrowych i zbawczych pomysłów, których nam dzięki niebu nigdy nie brakło. Po przejściu chwili zapału, jeczcze szlachetny punkt honoru trzyma nas przez niejaką chwilę na dobréj drodze; następuje potém znudzenie, potém samolubstwo lub skąpstwo dmuchnie w ciepłe piersi swoim boreaszowym pocałunkiem: przychodzi naostatek błogie lenistwo i unicestwia resztę naszych niedokonanych zamiarów. Każdy rok pojedyńczego życia człowieka, każdy wiek zbiorowego życia narodu, z rana budzi się z myślą pełną najświętszych zamiarów, a wieczo-

rem kładzie się do snu, oblany potem znoju, strudzony śmiertelnie dźwiganiem mrówczych ciężarów, dokonywaniem złotych zamiarów, których spełnienie z zimną krwią zostawia przyszłości. O plany, początki, obietnice, dobre wróżby, potomność niema co się troszczyć, bo znajdzie ich podostatkiem, w papierach zeszłego roku lub wieku. Przystosować je do ducha obecnéj chwili, rozwinąć szerzéj, udekorować świetniéj, nazwać szumniéj: to już jedyna praca jaka pozostaje potomności, praca która stosownie do swéj rozległości zajmie znowu rok, lub secinę latek. Uskutecznienie ze stosownemi zmianami spadnie jako obowiązek na trzecie pokolenie i tak daléj do nieskończoności; przykładówby nam nie zabrakło w każdéj epoce i w każdéj gałęzi, ale weźmy tylko najżywotniejsze dzisiaj *zadanie ludowe*, a w niém najważniejsze działy— *oświatę i wstrzemięźliwość.*

Oświata ludu gdyby w Polsce postępowała w tym kierunku, w jakim szła za Jagiellonów, nie byłoby ludu nad nasz oświeceńszego. Niemówiąc już o nieszczęsném prawie, które z samych początków XVI-go wieku, aż do ostatnich czasów usunęło chłopa od dobrodziejstw wyższéj oświaty (od którego jednak były świetne wyjątki, jak Hozyusze, Kromery, Staszicowie, Janiccy) bierzmy rzeczy jak były, to jest uważajmy elementarną oświatę sprowadzoną wtedy do wiosek, kiedy już po nią nie można było jeździć do miasta. *W każdéj niemal wsi*, razem z kierunkiem sumienia należała ona do plebana, który sam, lub wyręczając się wikarym, opiekowali się szkółką; substytutem plebana i głową jéj był bakałarz *(klecha)*, osobno utrzymywany i płatny. Same nawet satyryczne broszury, z których dowiadujemy się o wychowaniu ludowém, wyświetlając jego rozpowszechnienie i dobrą stronę, świadczą że te szkółki, będąc pod wiedzą biskupów, ulegały temuż samemu bacznemu oku, co obyczaje duchowieństwa. Świeże jeszcze a więc z gorliwością wykonywane ustawy Trydenckiego koncylium (sessya 24) i nakazy papieżów, jak np. Piusa V, czyniły biskupów niezmiernie bacznymi, zwłaszcza co do wykładu nauki chrześciańskiéj dzieciom. Opinia publiczna już tém samém, że zdobywała się na ostro karcące broszury, znacznie, że opiekowała się losem wiejskich naukowych zakładów. Nie szło tu o wysokie wykształcenie, bo prawą tanu pozbawiony kmiotek nie wieleby z niego skorzystał, ale o umiejętność tego, co w codziennem jego życiu jest niezbędném, co jego obliczu nada szlachetny wyraz myśli, co dopomagając wrodzonemu sprytowi, ochotę do dalszéj nauki rozbudzi. Chłopak wiejski za Jagiellonów umiał czytać, pisać i rachować, umiał posłużyć kapłanowi do mszy, a w potrzebie zawtórować organiście z partesów (z partytur).

Jezuici wziąwszy w swoje ręce oświatę, a w szlachcie widząc tylko ludzi, oświatę wiejską zaniedbali. Dźwigać ją poczęli zacni mistrze szkół pobożnych Pijarowie, myślała o niéj kommissya edukacyjna, uniwersytet wileński w czyn ją szczerze usiłował zamienić, ale gdy następność wszystko zniweczyła, rodzima nasza ospałość, kurzyślep ciemnoty objął panowanie nad dymnemi chatami Litwy. Pijaństwo i lenistwo bezpiecznie przytuliło się pod skrzydła matki. To troje, ręką bardziéj morderczą, niż samo poddaństwo rozciągnęło kir żałobny nad naszemi wioskami.

Zmiana stosunków z włościanami pociągnęła obecnie za sobą dwa błogosławione skutki: poczucie potrzeby oświaty i wstrzemięźliwości ludu.

Co żywo poczęto się krzątać nad szkółkami. Zastukały topory ciesielskie budujące domy nauki, zaskrzypiały prasy drukarskie, gotując wydania ludowych książek, a każdy numer każdego pisma peryodycznego, a w téj liczbie i nasz Kuryer radośnie donosiły o nowych szkółkach dla ludu, o usiłowaniach duchowieństwa, właścicieli dóbr, a nawet płci pięknéj, aby dziatwa naszych karmicieli miała w zamian od nas chleb duchowy i sól nauki. Podjęto (mówiąc stylem gazeciarstwa warszawskiego) kwestyą wychowania ludu, poruszono niektóre pytania dosyć nawet pocieszne, jak np. czy nauka początków łaciny przyda się na co w wiejskiéj szkole, czy nauczyciel z ojcami uczniów może sobie w karczemce podchmielić? ale to wszystko dowodziło, że zadanie jest w ruchu. Nawet skargi dochodzące z niektórych powiatów na obojętność były dobrze wróżącym symptomatem, bo dowodziły, że apatya pod tym ważnym społecznym względem już razi oko, już poczciwą twarz rumieni. Wszystko zda się pięknie kiełkować i wróżyć, że palec Boży rozkaże piorunowym chmurom iść na suche lasy, nie tykając szkółek, gdzie rozsadzono młodziuchne latorośle wiedzy.

Morze prawie już przepłynięto, ale pozostaje jeszcze wązki Dunajec, na którym wedle przysłowia łatwiéj, niż w morzu utonąć.

Wstrzemięźliwość tak się była pięknie po wioskach naszych rozrosła, tak bujnie zazieleniała na niwach, taką uroczystą chrześciańską ciszą napełniła gospody, takiém błogosławieństwem chaty, że szlachetne serce, które pierwsze w swojéj okolicy to czarodziejskie słowo wyrzekło, już zaraz widziało w skutku Bożą nagrodę! Zkądże teraz dolatać poczyna gwar pijanéj gawiedzi, dlaczego strzechy wiejskie rozczochrały znowu głowy? dlaczego odarta dziatwa dowołać się nie może matki, która z kumą wychyla w gospodzie czarkę

wziętą za kawał płótna? Wszakże wiemy z gazet, że w téj okolicy nietylko gorzelnie, ale nawet karczmy pozamykano.

Ot! recydywa i kwita!

Ot! ciężkie czasy dla obywatela, musiał przeprosić gorzelnika i arendarza, bo bez grosza trudno żyć na stopie jakkolwiek odpowiedniéj stanowi.

Ot! chłop idzie na swobodę, będzie pracować już tylko za najem, a do najmu nie skłonić go inaczéj, jak czarką. Niech się wcześnie przyzwyczaja a raczéj przypomina dawne czasy.

Takie oburzające odpowiedzi dziś jeszcze posłyszéć można. Jakżeby śmiertelną trwogą przejęły o naszą i naszéj dziatwy dolę takie wyrazy, jakżeby przykre obcemu dały wyobrażenie o naszym charakterze, gdyby nie były echem nierozświetlonéj jeszcze ciemnoty, albo chwilowego braku wytrwania.

Kość rzucona, pierwsze lody złamane. Reakcya ku złemu jużby nas nie zatrzymała dzisiaj w błogosławionem *status quo* ospalstwa i drobnéj rachuby; duch wieku dążący naprzód, wiedząc, jakeśmy skłonni do cofania się, już po za nami wykopał przepaść, w którą wpadlibyśmy najdobroduszniéj chcąc chociażby parę kroków uczynić po za siebie.

— Kalendarz wydawany przez Towarzystwo Dobroczynności i na jego korzyść pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, pójdzie wkrótce pod prasę drukarską. Pomiędzy wielu zajmującemi artykułami będzie opis szczegółowy z drzeworytami największego zakładu typograficznego w Warszawie, a można powiedzieć i w Polsce S. Orgelbranda, wraz z giserną i introligatornią. Opis ten przygotowywa jeden ze znanych literatów naszych H. Lewestam.

— Roczników gospodarstwa krajowego wyszedł zeszyt za maj r. b. i obejmuje: O urządzeniu robotników udziałowych w zastępstwie roboty pańszczyznianéj, przez *L. F.* Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*. Jak używać sztucznych nawozów, przez *Edwarda Fischer*. Roślina i ciepło. Wywóz zboża z prowincyi cesarstwa rossyjskiego. Rozmaitości: Dachy darniowe, przez *E. C.* O straży polowéj, wodnéj i leśnéj we Francyi. O drenowaniu łąk wraz z ich nawodnianiem. Obliczenie paszy dla bydła. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. marzec 1862 roku.

— Dyrektor szkoły przygotowawczéj do szkoły głównéj, Augustyn Szmurło, znany z nauki i zdolności, przygotował do druku *Grammatykę grecką*, która wkrótce pójdzie pod prasę drukarską.

— Professor gimnazyum warszawskiego Celichowski, wypracował *Elementarz;* rękojmią wartości jego jest długoletnie doświadczenie nauczycielskie autora i znajomość podagogiki.

— Otrzymaliśmy z Paryża tablicę litografowaną, wraz z objaśnieniem nowego wynalazku, naszego rodaka Józefa Krasuskiego, przyrządu do powstrzymania rozbiegłych koni tak w zaprzęgu, jak pod siodłem.

— Obiegała wiadomość, że Gazeta Warszawska, nabytą została za summę złp, 200,000. Wymieniano skład redakcyi, nową tego pisma organizacyą i środki rozwoju na wielką skalę. Gazeta Polską pierwsza ogłosiła tę wiadomość, z dodaniem rozmaitych uwag: redaktor dzisiejszy Gazety Warszawskiéj, żywo a cierpko na to odpowiedział. Spór ten starał się załagodzić Kuryer Niedzielny. Teraz czytamy w N. 114 Gazety Warszawskiéj: „Z powodu rozpuszczanych pogłosek o przejściu własności Gazety w inne ręce, do czego nigdy nie dawaliśmy inicyatywy, uważamy za konieczne donieść, iż ani pod względem własności, ani pod względem składu redakcyi, żadna zmiana nie zaszła; że Gazeta jak była, tak jest dziś w wyłącznem dawnych jéj właścicieli posiadaniu. Dla wstrzymania owych pogłosek, przyspieszamy zwykłe ogłoszenie nasze."

— Zasłużony pisarz i artysta dramatyczny Stanisław Bogusławski, ogłosił piękną myśl w pismach czasowych, ażeby składkę na pomnik Wojciecha Bogusławskiego, zebraną w redakcyi Tygodnika Illustrowanego, obrócić na rzeźbę popiersia założyciela teatru polskiego, któreby zdobiło salę szkoły dramatycznéj przy teatrach warszawskich. Dla powiększenia funduszu, przygotowywa nowe wydanie komedyi swéj: *Stara Romantyczka.* Myśl ta, niewątpliwie znajdzie szczere poparcie, ażeby uczcić pamięć męża godnego naszéj czci i pamięci.

— Historyi Powszechnéj w skróconym zarysie Henryka Dittmara, przekładu Oskara Stanisławskiego, wyszedł zeszyt IV, który zamyka tom pierwszy. Kończy się na panowaniu Augusta. Dodane są tablice, genealogiczna Machabeuszów i domu Herodów; synchronistyczna historyi przed Chrystusem, i porównawcza do dziejów greckich i rzymskich według chrześciańskiéj rzymskiéj i greckiéj rachuby czasu od założenia Rzymu do zburzenia Koryntu i Kartaginy. Dzieło to, które uzupełnionem zostanie co do Słowiańszczyzny a szczególniéj Polski, jest wyborną podręczną pomocą, tak dla słuchających kursów obszer-

niejszych, jako i dla chcących poznać w skróceniu dokładny rys dziejów wszechświata. W ciągu bieżącego roku całe dzieło ukończoném zostanie: tom drugi znacznie będzie obszerniejszym od piérwszego. Szczegółowy rozbiór téj ważnéj a użytecznéj pracy, podamy po wyjściu całości, we właściwym dziale naszego pisma.

— Księgarnia Gustawa Gebethnera i Roberta Wolfa, nabywszy od redakcyi Gazety Polskiéj, powieść W. Hugo: *Nędznicy*, przygotowała wiele dzieł ważnych, które w krótce jedne już wydrukowane wejdą w handel księgarski, drugie pójdą pod prassę drukarską. Wyliczymy ich poczet. 1. *Wieczory z Babunią:* zbiór powieści, w ozdobném wydaniu, Władysławy z Rogozińskich Izdebskiéj, z rysunkami W. Gersona. 2. *Historya Polska, dla użytku ludu*, z drzeworytami kolorowanemi na maszynie pospiesznéj, Książka napisana przez Władysława Anczyca. 3. *Rady gospodarskie dla użytku wieśniaków ziemi naszéj:* napisał Adam Goltz: drugie wydanie. 4. *Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*, przez Józefę Śmigielską i Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską: (wydanie nowo poprawne i pomnożone).

— W N. 116 Gazety Warszawskiéj czytamy zajmującą korrespondencyą z Poznania, z któréj ustęp dosłownie podajemy: „Obie tutejsze gazety niemieckie, (z których *Ostdeutsche Zeitung* w korrespondencyach swych z Warszawy, bardzo na waszą gazetę nie łaskawa), obwiniają na prawdę rząd o zbytnią przychylność i stronniczość dla Polaków, o układanie okręgów wyborczych w interesie polskim, w skutek czego żywioł niemiecki w Poznańskiem nie mógł naturalnie odnieść zwycięztwa! Gdyby się nie znało tak bardzo blisko i tak bardzo dokładnie źródła, z którego podobne skargi wychodzą, możnaby je posądzać o bardzo nieprzyzwoitą ironią.

Niefortunnym Tyrteuszem podjętéj przeciw nam walki wszystkich tutejszych Polakożerców, jest bydgoski literat, niejaki p. *Edwart (sic) Kattner*, Tyrteuszem odpowiadającym godnie *wojsku*, jak *Verein* do popierania interesów niemieckich, *wodzowi* jakim jest niezaprzeczenie p. Tempelhoff, *sprawie* nareszcie, dla któréj wojna rozpoczęta. Mówiąc na seryo, nie pojmujemy rzeczywiście, jakim sposobem Niemcy poznańscy, którym pewnego zasobu intelligencyi odmówić niepodobna, nie potrafili się zdobyć na lepszego reprezentanta swéj sprawy w sferze literackiéj i publicystycznéj, jak p. Kattnera. Jak słychać, jest to podobno nawrócony świeżo z katolika protestant, który, jak zwykle tego rodzaju ludzie, usiłuje krzykiem i hałaśliwą namiętnością przeciw *dawnym* współwiercom, przekonać *nowych* o szczerości kon-

wersyi. Ten p. Kattner napisał przed niejakim czasem broszurę o nazwach miejscowości w Poznańskiem i w Prusach, projektując w równie dziki jak śmieszny sposób pozmieniać wszelkie nazwiska polskiego brzmienia na niemieckie. O broszurze téj zdawaliśmy swego czasu sprawę w kolumnach pisma waszego. Obecnie wydał p. Kattner, znów naturalnie w niezrównanéj Bydgoszczy, nową polityczną broszurę, pod tytułem: *Deutsche Abrechnung mit den Polen*, (Niemiecki obrachunek z Polakami) będącą, jak się zdaje, stanowczém i ostatecznem wyznaniem wiary co do nas tutejszych *Vereinerów* i *Nationalvereinerów*. Z wszystkich publikacyj niemieckich w kwestyi poznańskiéj, ma broszura p. Kattnera najwięcéj duchowego pokrewieństwa z ramotą niby to na współ-oficyalną *byłego członka drugiéj izby*, która tu wyszła w r. 1861.

Czytając nowy ten produkt intelligencyi germańskiéj, która nas barbarzyńców tak dobroczynnie samym faktem wyższości swojéj podbiła, nie wiedzieliśmy doprawdy, czy się bardziéj śmiać, czy też oburzać. Śmiech nareszcie przemógł a gniew ustąpił szczeremu życzeniu, abyśmy się odtąd we własnym naszym interesie *tylko* z nieprzyjaciołmi, jak p. Kattner i *tylko* z płodami owéj *dobroczynnéj intelligencyi*, jak jego broszura, spotykali. Zwycięztwo nie byłoby nam zaiste trudne.

Chcieć rozbierać poważnie broszurę p. Kattnera byłoby śmiesznością; chcieć dowodzić i śledzić w niéj jakiegoś nienawistnego przeciw nam systemu, byłoby rzeczą zbyteczną: ale za to przytoczymy dla ciekawości niektóre, na chybi trafi znalezione, sentencye tego oficyalnego organu nowéj a niepoprawionéj edycyi Krzyżaków.

Str. 10. „Narodowość, która ma wprawdzie essencyonalne warunki istnienia, ale żadnych dobrych pierwiastków, żadnych zasługujących na szacunek przymiotów, nie zdaje mi się być godną żadnéj uwagi.” Rozumie się samo przez się, że taką narodowością jest według p. Kattnera narodowość polska.

Str. 13. „Czy uważać u Polaków święcenie dni polskich patronów Stanisława i Wojciecha, *trzydniowe* zamiast *jednodniowe* tygodniowe posty czyli nie jedzenie mięsa, czém się Polacy w obec innych katolików odznaczają; czy uważać daléj śpiewanie pieśni w kościołach, a nakoniec wbijanie na pal, odzieranie żywo ze skóry i palenie w żelaznym byku zatwardziałych heretyków, o czém jeszcze będzie niżéj, jako essencyonalne warunki narodowości polskiéj, nie wiem.”

Str. 44. Niezgorsze też życzenie śmierci całemu plemieniu polskiemu, brzmiące *dosłownie*, jak następuje:

„Tak, tak, ty niepoprawny, stary niegodziwcze, (Polaku), jeźli chcesz jeszcze coś użytecznego na świecie zrobić, nie pozostaje ci nic innego, jak umrzéć. Zmienić nie możesz się już w żaden sposób, gdyż

na to zardzewiały już zbyt głęboko twoje przywary i złe nałogi. Nie udawaj tylko takiego tęgiego. Sił nie masz już żadnych, a żyłeś dość długo. Po dzikich rozpustach twojéj młodości, nie można się było spodziewać zaiste, że i tak długo pożyjesz. Dzieci twoje, chłopa i w kolebce będący stan mieszczański, wychowają z pewnością opiekunowie jego lepiéj. Czy się przy téj sposobności nie nauczą trochę po niemiecku, nie mogę wprawdzie zaręczyć; byłoby to bardzo źle, nie uczuliby ztąd jednakże złych skutków. Uspokój się więc, każ sobie twemu bratu *Klesze* (Pfaffen) podać sakramenta śmiertelne i pochować się co prędzéj!"

Z tych kilku przytoczeń nie trudno powziąć wyobrażenie o całości. Wszystko co tylko kiedykolwiek Wuttke, Arndt, Freitag, Grube, Jordan z Frankfurtu, w napadzie żółci i szalonéj nienawiści przeciw nam powiedzieli, znajduje się spotęgowaném dziesięćkroć w niezrównanéj publikacyi p. Kattnera. Istnienie Polaków pośród Europy, to skandal i hańba XIX wieku, barbarzyński ten naród nic nie zbudował, nic nie postawił, siał wszędzie tylko ruinami, a jedyną jego, prawdziwie narodową i oryginalną cechą, chyba tylko dwa tańce: mazur i krakowiak.

Otóż tedy pokrótce treść dziełka p. Kattnera! Że się znajdzie chory czy przewrotny mózg, co podobne brednie pisze, rzecz dość naturalna; ale cóż powiedzieć, gdy poważne organa niemieckie w Poznańskiém przyswajają sobie tego rodzaju elukubracye, jako własne wyznanie wiary? Tak naprzykład zamieszcza *Ostdeutsche Zeitung*, wychodzący tu organ niby to postępowéj partyi niemieckiéj w Poznańskiem, pochwalny rozbiór broszury p. Kattnera, któremu przyznaje całkiem na seryo oryginalność pomysłów, bogactwo treści i zasługę w wydaniu téj pracy! Nic od rzeczy byłoby w naszym interesie oddrukować w tysiącznych egzemplarzach dziełko p. Kattnera, dodać pochwalną recenzyę organu poznańskich postępowców i rozesłać jedno i drugie po Niemczech. Cokolwiekbądź, sądzimy przecież, przez czysty szacunek dla natury ludzkiéj, że na widok podobnéj szkarady wzdrygnęłyby się może jednak sumienia i otworzyły może oczy reszty Niemiec na wartość i charakter społeczeństwa, którego nam ustąpiły.

Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że rząd, jakkolwiek oblegany przez takiego p. Kattnera, nie chciał mu, jak sam powiada, dopomagać do jego roboty i przyznawać się z nim do solidarności. Za to dziwi nas jednak, iż choć istnieje w kodeksie karnym pruskim wyraźny paragraf, pociągający do surowéj odpowiedzialności wszystkich, co sieją nienawiść pomiędzy poddanymi państwa i chociaż paragraf ten zastosowywano bardzo często do dziennikarstwa i prasy polskiéj: iż mówię, żadnéj jeszcze prokuratoryi nie przyszło na myśl rozprawić się z takim

p. Tempelhofem, za jego mowy i pokątnie rozesłane odezwy, lub z takim panem Kattnerem, za jego broszury.

---

† Dnia 15 kwietnia r. b. zmarł w Paryżu Jan Paweł Jerzmanowski, generał wojsk polskich, w 83 roku życia. Był komandorem Legii Honorowej i kawalerem Krzyża Polskiego. Dzielny wojownik, zacny i szlachetny mąż, towarzysz nieodstępny Napoleona I, był przy jego boku na wyspie Elbie. Zwłoki zasłużonego generała w dniu 17 pochowano na cmentarzu Montmartre, którym towarzyszył batalion piechoty francuzkiéj, oddając im cześć wojskową przy grobie.

† W Krakowie, w nocy 4 maja, z soboty na niedzielę, o godzinie 1 zakończył życie Franciszek Wężyk senator i kasztelan Królestwa Polskiego, były prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego, w wieku lat 77. Dnia 6 t. m. odbył się pogrzeb zwłok zasłużonego rodaka. Z domu do kościoła Panny Maryi ponieśli trumnę starzy żołnierze polscy, z kościoła do grobu młodzież. W cichości złożono zwłoki; nie było mowy pochwalnéj i słusznie zaprawdę: jego imię trwale się zapisało na kartach dziejów i literatury ojczystéj.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

Wolno drukować.—Warszawa, d. 23 Maja (4 Czerwca) 1862 r.
Cenzor, Radca Kolleg. *Stanisławski.*

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Kwiecień, 1862.

Kwiecień, 1862. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Dnie	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wilgotność powietrza	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim. z		Wysok. wody na Wiśle	
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. rano	10 god. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dész- czu	śnie- gu	dnia	cm.
1		749.69	750.55	750.76	751.50	750.62	+ 5°.0	+ 7°.9	+10°.3	+ 7°.9	+ 7°.77	8.0	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PnW1.	PdW1.	—	PdW1.			9	4
2		753.39	755.60	755.33	755.40	754.93	7.1	6.4	11.0	4.3	7.20	8.2	Poch. m. l.	pochm.	napół pog.	pogodny	PnZ2.	PnZ2.	PnZ1.	PnW1.			9	6
3	Apog.	749.26	754.08	751.75	751.91	751.75	1.6	9.5	13.9	7.3	8.07	7.5	Pog. m. l.	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW3.	PnW3.	PdW2.			9	8
4		751.87	752.17	751.22	751.50	751 69	2.8	8.1	12.4	5.3	7.15	7.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW3.	PdW3.	PdW2.			8	9
5		752.03	752.47	752.65	752 03	752.04	1.3	7.3	12.7	8.9	7.55	7.5	Pog. m. l.	pogodny	pogodny	pochm.	PdW1.	PdW1.	Pd2.	Pd1.			7	10
6		752.80	753.77	752.60	752.28	752.86	7.5	10.6	14.8	10.6	10.87	7.2	pochm.	pr. pogod.	napół pog.	napół pog.	Pn2.	Z1.	Z2.	PdZ2.			6	11
7	☽.	751.78	754.46	756.63	759.70	755.64	10.8	7.5	11.5	5.2	8.75	8.7	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	Z2.	PnZ2.	PnZ2.	Pn2.	0.5		6	4
8		762.41	763.45	761.47	760.65	761.99	— 0.6	4.5	8.5	3.1	3.87	6.2	pog. mgła	pogodny	pogodny	pr. pogod	PnW1.	Pn3.	PnW1.	W2.			5	11
9		759.40	759.35	756.62	756.40	757.94	1.6	7.0	10.6	3.9	5.77	6.5	pr. pochm.	nap. pog.	pogodny	pogodny	W1	W3.	W3.	PnW1.			5	6
10		754.44	753.94	751.26	750.61	752.56	— 0.6	6.5	11.6	6.2	5.92	5.7	pog. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW2.	Pn2.	Pn1.			5	2
11		749.48	749.01	746.53	745.65	747.67	0.6	7.3	12.5	8.6	7.25	6.7	pog. mgła	pogodny	pogodny	pr. pogod.	Pn1.	PdZ1.	PdZ1.	PnZ1.			4	9
12	Rów.	745.18	746.78	748.16	749.29	747.35	2.9	7.2	4.8	— 0.3	3.65	7.0	pogodny	pr. poch.	pochm.	pogodny	Z1.	PnZ3.	Z3.	PdZ2.			4	6
13		749.93	749.97	749.92	748.86	749.67	— 1.7	4.8	5.3	2.9	2.82	6.0	nap. pog.	pochm.	pochm.	pr. pochm	Z1.	PdZ1.	Z1.	PdZ2.			4	3
14	☾.	748.13	748.17	747.06	746 89	747.56	0.6	6.4	8.7	3.7	4.85	6.7	pochm.	pr. pogod.	napół pog.	pogodny	PdZ1.	PdZ2.	Z3.	PdZ2.			4	1
15		747.07	746.91	746.28	746.08	746.58	0.4	6.5	8.1	4.1	4.77	8.0	nap pog.	nap. pog.	pr. pochm.	pochm.	Pd1.	PdZ2.	Pn2.	Pn2.			3	10
16	Perig.	746.39	746.50	745.74	745.15	745.94	— 0.2	2.9	3.7	0.8	1.80	7.0	nap. pog.	pochm.	pochm.	pr. poch.	PnZ2.	PnZ2	Z2.	PnZ2.			3	8
17		743.54	742.53	742.03	741.83	742.48	— 1.0	0.9	5.0	3.4	2.07	8.0	poc. śnieg	poc. śnieg	pochm.	pochm.	PnZ3.	PnZ3.	PnZ2.	PnZ2.		0.9	3	7
18		742.10	742.86	744.63	746.14	743.93	1.4	3.3	6.8	2.7	3.55	9.2	poc. ś. mg.	poc. dész.	poc. mgła	napół pog.	Z1.	PdZ1.	PnZ1.	PdZ2.	3.9		3	7
19		747.69	748.70	748.64	749.49	748.63	3.3	8.7	11.3	5.2	7.12	8.7	nap. p. m.	pr. pochm.	nap. pog.	pogodny	Z2.	Z2.	Z3.	Z2.	2.0		3	8
20		747.56	747.21	746.90	749.15	747.70	7.5	9.7	12.7	7.7	9.40	8.2	pochm.	pr. pochm.	pochm.	napół pog.	Z2.	Z3.	Z2.	PnZ2.	4.5		3	11
21	☾.	748 95	748.85	747.77	747.04	748.15	5.6	10.3	13.7	6.5	9.02	7.5	poc. mg. l.	nap. pog.	napół pog.	pogodny	Z2.	Z2.	Z2.	Z1.			4	3
22		748.37	749.04	748.23	747.76	748.35	2.7	10.7	11.4	6.5	7.82	7.0	pogodny	pochm.	pochm.	pogodny	Z1.	Z2.	Z2.	Z1.			4	5
23		745.95	742.50	741.31	748.67	744.60	4.8	13.7	12.7	7.7	9.73	8.7	mgła poc.	pochm.	pochm.	pogodny	PdW1.	PdW2.	Z3.	PdZ2.	2.0		4	7
24	Rów.	748.53	750.45	751.50	753.55	751.01	8.3	11.5	9.1	7.9	9.20	8.0	pochm.	pr. pochm.	pochm.	napół pog.	Z2.	Z3.	Z3.	Z1	12.1		5	0
25		754.90	755.18	753.87	753.19	754.28	6.7	12.2	17.0	11.4	11.82	9.5	pr. poch.	pr. pochm.	napół pog.	napół pog.	Z2.	Z2.	Z1.	PdW2.			5	4
26		750.93	750.36	748.27	748.69	749.56	10.7	19.0	25.3	18.7	18.42	8.0	poc. dész.	pochm.	napół pog.	napół pog.	Pd2.	Z3.	Z3.	Pn2.			5	9
27		749.26	749.24	747.69	749.69	748.97	13.7	20.2	19.9	11.5	16.32	8.7	nap. pog.	pr. pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	—	PnZ3.	Z1.	2.5		6	0
28		751.55	752.29	752.68	753.02	752.39	9.1	10.4	12.4	8.3	10.05	8.2	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PnZ1.	PnZ2.	PnZ3.	PnZ1.			5	11
29	☽.	755.14	756.85	758.61	760.98	757.89	4.8	10.2	11.8	7.7	8.62	7.5	Pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Pn3.	Pn2	Pn1.			5	8
30		762.18	762.38	761.11	761 93	761.90	4.4	11.6	14.6	9.6	10 05	7.5	Pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	Z1.	PnZ3.	PnZ3.	Pn2.			5	8
Śr.		750.66	751.19	750.54	751.17	750.89	+ 4°.76	+ 8°.76	+11°.47	+ 6°.58	+ 7°.72	7.4									27.5	0.9	5	6.9

	m.	o.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.89	27	8.861
Najwyżéj barometr dochodził d. 8 o g. 10 r.	763.45	28	2.434
Najniżéj — — d. 23 o g. 4 w.	741 31	27	4.619
Średnia dzienna zmiana barometru	3.18		1.409
Największa dzienna zmiana barometru d. 7 — 8 o godz. 4 w.	14.84		6.574
Średnia wysokość barometru jest większa o	1.40		0.618
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	748.49	27	7.803
Średnia temperatura kwietnia wynosi	+ 7°.72 C.		+ 6°.18 R.
Największe ciepło dochodziło d. 26 o g. 4 w.	+ 25.30 „		+ 20.64 „
Największe zimno — d. 13 o g. 6 r.	— 1.70 „		— 1.36 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.71 „		2.17 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 7 — 8 o g. 6 r	11.40 „		9.12 „
Średnia temperatura kwietnia jest większa o	0 52 „		0.42 „
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 7.20 „		+ 5.76 „

Termometrograf wskazał: Maximum: + 25°.62 C. = + 20.5 R. d. 26 po połud.
Minimum: — 2°.75 „ = — 2.2 „ d. 13 w nocy.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 75.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 6.42 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 0.9 większa od normalnéj (74.5).

Ilość wody spadłéj z deszczu co do wysokości wynosi 27.5 mil. czyli 12.18 lin. par.; ze śniegu 0.9 mil. czyli 0.4 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 28 4 mil. czyli 12.5 lin. par; mniéj o 11.3 mil. czyli o 5 01 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w kwietniu spada (39.7 mil. czyli 17.59 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni miesięczny jest 18.9 stopni; największe natężenie siły elektrycznéj dochodziło 27 stop. d. 9 i 28.

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 10, pochmurnych 10.

Dni deszczu 8 (d. 6, 7, 18, 19, 20, 23, 24, 27).
— śniegu 3 (d. 16, 17, 18).
— gradu 1 (d. 23).
— mgły 10 (d. 2, 3, 5, 6, 8, 10, 11, 18, 19, 23).
— błyskawic bez grzmotów 1 (d 26).
— grzmotów i błyskawic 1 (d. 27).

Wiatrów mocnych 17 (2 Pn., 1 W., 2 PdW., 7 Z, 5 PnZ.).

Wiatr panujący Zachodni, częste były także Północno-Zachodnie i Południowo-Zachodnie.

Kwiecień r. b. był pogodny i blizko o pół stopnia R. cieplejszy niż zwykle; niektóre dni jak 26 i 27 były tak ciepło jak wśród lata; dnia 26 po południu ciepło dochodziło do 20,6 stopni R. przeciwnie dni: 8, 12, 13, 16, 17, 18 były chłodne, nawet w dniach 8, 13, 14 zrana był mróz biały. Barometr w ogóle utrzymywał się wysoko, osobliwie przy wiatrach Północno-Wschodnich i Północno-Zachodnich. Powietrze w piérwszéj połowie miesiąca było suche, w drugiéj wilgotne, mgły panowały często. Dnia 27 po południu były grzmoty i błyskawice powtarzane. Wiatry w tym miesiącu zwykle panujące Południowo-Wschodnie, w tym roku były Zachodnie i Północno-Zachodnie. Pod względem stanu nieba miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5.5 : 11,6 : 12,9; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 10 : 10 : 10. Piérwsze dwanaście dni były pogodne, od dnia 12 to jest od czasu przejścia księżyca przez równik niebieski stan nieba się zmienił. W dniach 16 i 17 śnieg spadł obfity i ziemię pokrył dość grubą warstwą. Ostatni mróz téj wiosny wynoszący 0.1 stop. R. był d. 18 i tegoż dnia padał śnieg ostatni.

W tym miesiącu pokazywały się liczne plamy na słońcu w d. 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 14, 21, 29, 30.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle ..... stóp 5 cali 6.9 n.m. polsk.
Wysokość wody największa dochodziła d. 3..... stóp 9 „ 8 „ „
„ „ najmniejsza „ d. 17 i 18..... stóp 3 „ 7 „ „

Uwaga. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1862.

—

Stron.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj..... I

Materyały historyczne.

Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku, przez *T. Xcia L...* 1, 210

Kilka nowych szczegółów dotyczących Łukasza Górnickiego, przez *Alexandra Przezdzieckiego*..... 100

Biografia.

Ksiądz Edmund Andraszek..... 305

Nauki społeczne.

Studya moralne i społeczne. O znaczeniu jednostki w społeczeństwie, przez *E. S.*..... 193

Administracya.

Stron.

O drogach bitych, mianowicie o ulepszeniach wprowadzonych do ich budowy i utrzymania, oraz o sposobach oznaczenia ich stanu, przez *Wiłkowskiego* 130

Opisy i podróże.

Wyprawa Garibaldego do Sycylii. Wspomnienia osobistych wrażeń, spisane przez Maksyma Du Campa. IV. Neapol i bitwa nad Wulturną. Tłumaczył z francuzkiego *Maurycy Karasowski* (dokończenie)..... 43

Literatura.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Wybory akademickie.— Biot, jego prace naukowe.—„Lectures à l'Academie" pana Legouvé.— „Historya Romansu" przez p. Chassang. Autorowie na męki.— Micheleta „Ludwik XIV i Księżna Burgundzka."— „Fizyologia myśli" przez członka Instytutu p. Lélut.— „Hrabia Boursoufle" komedya Voltaira.— „Młodość Grammonta" komedya p. Prémaray.— La Dernière Idole."— „Il Furioso" opera Donizettego.— Wiadomości literackie..... 109

Grecya tegoczesna..... 247, 409

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Królowa Saby", opera pana Gounod.—„Kotka czarodziejka", opera pana Grisar.—„Le Pavé", komedya pani George Sand.—Najnowszy portret Talleyranda.—„Zbiór arcydzieł poezyi francuzkiéj".—Książka do nabożeństwa Anny Bretonki.— Wiadomości literackie..... 280

Fizyologiczne zasady estetyki, przez *Dra Ludwika Natansona*..... 393

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Okręty pancerne na Starym i Nowym Świecie.—Macaulay, Prescott, Thierry. Prescott'a „Historya Ferdynanda i Izabelli".—„Les Miserables" Wiktora Hugo.— „Les Volontaires de 1841" pięcio-aktowy dramat Wiktora Séjour.— Muzeum Campana.— Wiadomości literackie..... 443

Krótki przegląd literatury czeskiéj w ostatniém dziesięcio-leciu, podaje *Franciszek Matejko*..... 466

Kronika zagraniczna. Duchowna i polityczna historya papieży rzymskich, w XVI i XVII wiekach. Przez Leopolda von Ranke, professora uniwersytetu berlińskiego. (Przekład z angielskiego Macaulay'a)..... 480

Przypomnienia, jakie miał August Bedloe. (*Ze zbioru nowelli Edgara Poe*). 531

Poezya.

Z Horacyusza, przez *Cypryana Norwida*..... 303

Sztuki piękne.

Stron.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiém..... 150
Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiém.... 326

Rozbiory.

Wykład teoretyczny i praktyczny czynności bankowych z francuzkiego J. G. Courcelle-Seneuil, przełożył Fr. Henryk Lewestam. Warszawa. 1861. Przez *W. M.*..... 156
Astronomia sposobem dla każdego dostępnym wyłożona przez J. K. Steczkowskiego professora matematyki w uniwersytecie Jagiellońskim. Kraków. 1861. Przez *J. B.*..... 161
Historya literatury polskiéj, potocznym sposobem opowiedziana, przez Juliana Bartoszewicza. Warszawa. 1861. Przez *A. Tyszyńskiego*..... 330
Babriosa Ezopowe Bajki, przełożył z greckiego Zygmunt Węclewski. Poznań. 1861. Przez *Izd.*..... 350
Biblioteka polska. Serya na rok 1861. Kraków. 1861..... 352
Izajego Tegnera Fritjofowa Saga, przekład Ludwika Jagielskiego. Poznań. 1856.— Fritjof, Saga skandynawska Izajasza Tegnera. Przełożył wierszem Józef Grajnert. Warszawa. 1859. — Izajasza Tegnera Fritjof (z Sagi islandzkiéj pod tytułem: Sagann af Frithjofe fräkna). Poemat bohaterski we XXIV pieśniach, wierszem polskim przez Jana Wiernikowskiego opowiedziany. Petersburg. 1861..... 516
O wydaniu w przekładzie polskim Dytmara, przez Zygmunta Komarnickiego. Prez *Adamowicza*..... 526

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od *Redakcyi Dziennika Politechnicznego.* 355

Kronika bibliograficzna..... 167, 357, 543

Wiadomości literackie..... 176, 368, 553
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem warszawskiém:
za miesiąc luty r. b..... 189
— — marzec r. b..... 389
— — kwiecień r. b..... 585